

Tytuł - „BEZ DEKRETU”

Autor - ALEKSANDER ŚCIOS

Blog 2010.07 - 2010.12

462 - 533

SPIS TREŚCI

Tom VI/2010.....	1
Tytuł - „BEZ DEKRETU”	1
Autor - ALEKSANDER ŚCIOS.....	1
Blog 2010.07 - 2010.12.....	1

SPIS TREŚCI	1
LIPIEC 2010	3
462. NIKT NIE POKONAŁ NADZEI	3
463. TESTAMENT MOJEGO PREZYDENTA	3
464. 50 PYTAŃ - CZYLI TCHÓRZOSTWO NAGRODZONE	4
465. KOLEJNE OFIARY TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ	6
466. FUNDAMENT. RZECZ O NIENAWIŚCI	8
467. STRATEGIA NOŻYCEK	10
468. POLSKA ZA ZAMKNIĘTYMI OCZAMI	12
469. PARALIZATORY	14
470. SAMOLIKWIDACJA	15
471. W TROSCE O ODPOWIEDNIE WNIOSKI.....	17
472. KOŃ TROJAŃSKI ROSJI	18
473. WZÓR ZBRODNI	21
ŚIERPIEŃ 2010	22
474. „WZORZEC LISA”	22
475. NIE BĘDZIE BARDZIEJ BOLAŁO.	23
476. GWARANT UKŁADU	25
477. HAKI NA MACIEREWICZA	27
478. ANEKS - BAT NA OPOZYCJĘ	28
479. CZY POWSTANIE PARTIA PREZYDENCKA?	30
480. PRZETARGI SPECJALNEGO ZNACZENIA	31
481. KONIEC „NATRĘTNYCH IDEI”	35
482. MIT WYZWOLONY	36
WRZESIEŃ 2010	39
483. „NATURALNA ŚMIERĆ” GENERAŁA GRU	39
484. ZAKŁADNICY CZY WASALE?	40
485. SZCZURY	42
486. UMOWA GAZOWA - „OSTATECZNA NORMALIZACJA”	43
487. LĘKI LOKATORA BELWEDERU	46
488. PRZYJACIELE LUDOBÓJCÓW.	47
489. UMOWA GAZOWA - SYMBOLIKA WASALI	51
490. TU MÓWI MOSKWA.....	53
491. GRY GAZOWE CZYLI POWRÓT DO ROSJI	55
492. SMOLEŃSKA CENA UMOWY GAZOWEJ	57
493. LIST. PONAD GŁOWAMI.	59
PAŹDŹIERNIK 2010	61
494. „NOWA POLSKA”	61
495. REALIZM GEOPOLITYCZNY - CZYLI „PARTIA ROSYJSKA”	62
496. SPRAWA OLEWNIKA. W KRĘGU SŁUŻB.	64
497. DEZINFORMACJA - BY ZABIĆ PRAWDĘ.	66
498. BILANS OTWARCIA . CENA TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ.	68
499. ANTYKORUPCJA - WRÓG PLATFORMY.	71
500. ZŁOŚĆ WASZYCH WROGÓW.....	73
501. LESZEK MISIAK DO IGORA JANKE	75
502. MATRIOSZKA BEZPIECZEŃSTWA	76
503. 19 PAŹDZIERNIKA.....	77
504. PAŃSTWO NAD PUSTĄ RURĄ	79
505. O ZBRODNI USTAWICZNEJ	82
506. W ODPOWIEDZI IGOROWI JANKE	83
507. JAK TO SIĘ ROBI U „PRZYJACIOŁ”, CZYLI WZORCE III RP.	84
508. ETYKA CZY KAMIEŃ U SZYI ?	87
509. FEDERACJA SŁUŻB ROSYJSKICH	88
LISTOPAD 2010	90
510. LISTA OSÓB ZAMORDOWANYCH PRZEZ KOMUNISTÓW W LATACH 1981 - 1989.	90
511. GAZOWA PUŁAPKA PUŁKOWNIKA PUTINA	94
512. MILCZENIE ROSYJSKICH GENERAŁÓW.	96
513. BELKA W OKU	98
514. O ŹRÓDŁACH „ARGUMENTU”. (IGOROWI JANKE I INNYM)	99
515. Z ZOMO DO SEJMU.....	101
516. NASZ PREZYDENT - NA ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI.....	102
517. SZPIEDZY GRU. GRUZIŃSKI KLUCZ DO NATO	104
518. PREZYDENT „OKRĄGŁEGO STOŁU”	105
519. AWANSE KOMOROWSKIEGO	107

520. NA KRAWĘDZI NATO	109
521. PATRIOTA Z PRZYPADKU	111
522. SYMBOL	113
523. DEPARTAMENT KONTROLI WYJĘTEJ SPOD KONTROLI.	115
524. KOSZT SYMBOLU „PRZYJAŹNI”.	117
GRUDZIEŃ 2010	119
525. ANATOMIA ROSYJSKIEJ DEZINFORMACJI	119
526. INSTRUKCJE	122
527. POLSKA W WIKILEAKS. PAŃSTWO BEZSILNE	123
528. RACHUNEK ZA MIEDWIEDIEWA	125
529. ZNIEWOLENI MOCĄ MEMORANDUM.....	127
530. ROSJA PRZED WSZYSTKIM.....	128
531. MATRIOSZKI	131
532. KOCIOŁ PUTINA	132
533. BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE	134

LIPIEC 2010

03.07.2010 12:52 87

462. NIKT NIE POKONAŁ NADZEI

Przed wielu laty Stanisław Barańczak napisał, że są trzy filary, na których wsparty jest komunizm:

Nie ma Prawdy.
Nie ma wyboru.
Nie ma nadziei.

Ludzie, którzy przejęli władzę w 2007 roku uczynili wszystko, by oprzeć ją na tym potrójnym zaprzeczeniu. Kampania nienawiści i publicznie głoszonych kłamstw miała pozbawić Polaków prawdy - daru niezbędnego dla oceny rzeczywistości. Dlatego nie cofano się przed żadną podłością, byle wykazać fałszywy obraz człowieka, oskarżając go przed śmiercią i po śmierci. Przejęcie ośrodków władzy, zawłaszczenie mediów i wszystkich instytucji państwa - miało sprowadzić wybór do kręgu tych samych postaci i środowisk.

Najtrudniej jednak zabić nadzieję. Tu trzeba było pułapki smoleńskiej, by aktem niewyobrażalnej tragedii pozbawić Polaków prawdziwej elity i przeciąć narodowe więzi. Dlatego przystąpiono do wznoszenia konstrukcji cynicznej obłudy, a te same media, uczestniczące przez lata w spektaklu kłamstw, nagle - pod hasłem „bądźmy razem”- odegrały spektakl żałobnej propagandy. Jednocześnie, powielano rosyjskie kłamstwa o zdarzeniu z 10 kwietnia; zacierano ślady, nęcano niepokornych, zamknięto usta świadkom prawdy. Za cenę marnych przywilejów i doraźnych korzyści, grupa rządząca Polską zrezygnowała z dochodzenia prawdy o śmierci swoich współrodaków, stając się zakładnikami nienazwanej zbrodni. Powstały z niej układ i zmowa milczenia, miały na zawsze zamknąć drogę do wyjaśnienia prawdy, stając się kamieniem węgielnym, na którym zostanie zbudowane nowe przymierze katów i ofiar. Gwarantem tego przymierza, z wpisanym na trwałe „trzecim elementem” putinowskiej Rosji, miała stać się osoba „necandusa”.

W tych zamysłach - 4 lipca był data przeklętą - wyznaczona śmiercią najlepszych Polaków, wspartą na trzech, fałszywych filarach. Tak, mieliśmy stanąć pod murem, za którym nie ma drogi. Murem nienawiści, zniechęcenia i obojętności na zło.

Ale 4 lipca nie będzie muru. Nie da się go zbudować zaprzeczeniem prawdy. Nie można go utrzymać wobec ludzi wolnych.

I nikt jeszcze nie pokonał nadziei.

05.07.2010 15:11 291

463. TESTAMENT MOJEGO PREZYDENTA

Mój Prezydent Lech Kaczyński 10 kwietnia miał powiedzieć w Katyniu: „*Nie da się budować trwałych relacji na kłamstwie. Kłamstwo dzieli ludzi i narody. Przynosi nienawiść i złość. Dlatego potrzeba nam prawdy. Racje nie są rozłożone równo, rację mają Ci, którzy walczą o wolność. My, chrześcijanie wiemy o tym dobrze: prawda, nawet najboleśniejsza, wyzwala. Łączy. Przynosi sprawiedliwość. Pokazuje drogę do pojednania.*”

Wczoraj zwyciężyło w Polsce kłamstwo i nienawiść. Zwyciężyło, bo jest łatwe, osiągalne dla ludzi słabych i ślepych, podatnych na propagandę i manipulację. Ich wybór, nie był wyborem ludzi wolnych, bo dokonany w warunkach totalnego

kłamstwa o postaci kandydata. Nie miał nic wspólnego z mechanizmem demokracji, skoro musiał się wspierać się na fałszowaniu i ukrywaniu rzeczywistości. Był możliwy, bo grupy interesu, nazywające się mediami, po raz kolejny oszukały Polaków, ukrywając przed nimi prawdę o osobie Bronisława K., o pułapce smoleńskiej i trzyletnim okresie rządów miernot i kanalii. Nazywanie tego wyboru „zwycięstwem demokracji” jest aktem bezprzykładnego draństwa i pogardy dla polskiego społeczeństwa.

Nie czuję się związany tym załganym „nakazem demokracji”, a wiedząc, kim naprawdę jest postać nowego prezydenta III RP nigdy nie uznaję go za reprezentanta mojego narodu. Norma prawdy jest ważniejsza od tchórzliwych deklaracji.

Wiem, że wygrana tego człowieka na trwale podzieli Polaków, najgroźniejszą linią podziału biegnącą w głąb ludzkich sumień, że na długie lata zniweczy marzenia o praworządnym i wolnym państwie. Granica między My i Oni, będzie odąd wyznaczać wszelkie wybory i oceny, bo „*nie da się budować trwałych relacji na kłamstwie*”.

Dla ludzi prawych taki podział będzie konieczny, by nie ulec pokusie zrównania dobra i zła i pod fałszywym hasłem „pojednania” nie budować wspólnej przestrzeni katów i ofiar.

Konieczny będzie sprzeciw i gniew, których nie potrafiliśmy okazać, gdy żył nasz prezydent, gdy mieliśmy wokół ludzi na miarę wolnej Polski. Nie okazaliśmy go wcześniej, gdy Książę Poetów wykrzyczał nam, że „*naród dostał w pysk, napluto na niego, na wszystkie jego marzenia*.” Milczeliśmy tak długo, aż wina za smoleńską tragedię naznaczyła nas wszystkich, dających przyzwolenie na zatarcie granic dobra i zła. Nie da się dłużej powtarzać bredni o naszej jedności i usypiać Polaków opowieściami, jak wspaniałym są społeczeństwem i jak zjednoczyli się w obliczu tragedii. Nie ma „jednej Polski” - jak nie było jej przez 50 lat komunizmu i powstałej z niego mutacji - III RP. Ludzie tamtego systemu, stojący dziś za plecami Bronisława K. na trwale wyznaczyli granice podziałów. Trzeba zatem wyraźnego sprzeciwu, by zamknąć drogę do kolejnej kampanii nienawiści i fałszowania rzeczywistości.

„Dlatego potrzeba nam prawdy. Racje nie są rozłożone równo, rację mają Ci, którzy walczą o wolność”. Miarą tej prawdy musi być wyjaśnienie wszystkich okoliczności tragedii smoleńskiej - wskazania jak i dlaczego do niej doszło, nazwania po imieniu winnych, odkrycia prawdziwych mechanizmów.

Na kłamstwie o tej tragedii, na rezygnacji z dochodzenia prawdy zbudował swoją pozycję namiestnik. Bez śmierci mojego prezydenta, bez ofiary życia dziesiątków Polaków - Bronisław K. i jego tchórzliwa kamaryla nie mogliby dziś tryumfować. Groby smoleńskich ofiar, to jedyna miara ich wyborczego „sukcesu”, a język nienawiści, jakim posługują się ci ludzie - to język śmierci.

Prawda o 10 kwietnia musi dotrzeć do Polaków. Choćby na jej drodze stali wszyscy rządzący, ich załgane media i parciane „autorytety”. Nie ma rzeczy ważniejszej.

Tyle, jesteśmy winni Prezydentowi Polski.

TEKST, KTÓREGO IGOR JANKE NIE DOPUŚCIŁ W CZERWCU NA S24

08.07.2010 17:58 156

464. 50 PYTAŃ - CZYLI TCHÓRZOSTWO NAGRODZONE

Przebieg kampanii prezydenckiej przed I turą wyborów, jednoznacznie wskazywał na słabość, a w wielu obszarach, wręcz fikcyjność demokracji III RP. Jeśli jednym z podstawowych wymogów demokracji, jest przywilej wyborców do posiadania pełnej i miarodajnej wiedzy na temat osób kandydujących w wyborach powszechnych - prawo to zostało zignorowane i pogwałcone przez kandydata Platformy Obywatelskiej.

Dzięki szczelnej, propagandowej osłonie ze strony głównych mediów, ustanowionej nad działaniami grupy rządzącej, większość obywateli nie ma możliwości poznania faktów z życia Bronisława Komorowskiego, ani uzyskania szczegółowej wiedzy o tej postaci.

Nie obowiązuje bowiem zasada, zgodnie z którą obywatele mają prawo znać przeszłość osoby pretendującej do najwyższego stanowiska w państwie. Mają również prawo wiedzieć; kim jest człowiek, któremu powierzają zaszczyt reprezentowania narodu, co robił w przeszłości, jakie posiada predyspozycje, poglądy i intencje. Mają prawo poznać dokładny życiorys kandydata, sięgający wielu lat wstecz; efekty jego pracy na zajmowanych stanowiskach, zakres i konsekwencje podejmowanych decyzji. Powinni poznać ludzi z jego otoczenia, dowiedzieć się jakie wartości reprezentują, z jakich środowisk się wywodzą i do czego dążą. Każda informacja związana z osobą kandydującą na najwyższe stanowisko w państwie, może być przedmiotem zainteresowania społeczeństwa oraz podlegać rzeczowej i dogłębnej ocenie.

Jednocześnie - reguły demokracji nakładają na polityka obowiązek składania wyjaśnień - szczególnie w sprawach najbardziej kontrowersyjnych i trudnych. Wyborcom zaś udzielają mocnego przywileju zadawania pytań i oczekiwania wyczerpujących odpowiedzi.

Ta podstawowa zasada ma gwarantować bezpieczeństwo wyboru - czyli sprawić, że obywatel dokona go w warunkach pełnego dostępu do informacji, nie działając na podstawie błędnych lub fałszywych przesłanek. Bez spełnienia tych warunków - wolne i uczciwe wybory będą jedynie fikcją i erzacem demokracji.

Formułując przed kilkoma tygodniami 50 pytań do Bronisława Komorowskiego, działałem w przeświadczeniu, że ich zadanie leży w dobrze pojmowanym interesie społecznym, a obowiązek udzielenia odpowiedzi przez kandydata wynika z elementarnych reguł demokracji.

Tym bardziej, że nad wieloletnią karierą polityczną kandydata PO - od dyrektora gabinetu Aleksandra Halla w URM, poprzez wiceministra i ministra obrony narodowej, po stanowisko marszałka Sejmu i pełniącego obowiązki prezydenta RP - zalega cień szeregu niewyjaśnionych dotąd spraw. W stosunku do Bronisława Komorowskiego pojawiają się pytania; nie tylko o genezę i charakter jego kontaktów ze środowiskiem wojskowych służb specjalnych, ale przede wszystkim o to, czyje interesy reprezentował w czasie swojej 20 letniej kariery politycznej? Czy były to interesy państwa polskiego i jego obywateli, czy może interesy różnych grup i środowisk, sprzeczne z dobrem publicznym?

Mocną podstawą do formułowania takich pytań była wiedza, jaką już posiadamy o tej postaci. Przede wszystkim - o środowisku, z którym Komorowski jest od lat ściśle związany i które darzy odwzajemnioną sympatią. Ta wiedza, nie należy do obszaru spekulacji, lecz wynika z zawartości urzędowego dokumentu opublikowanego w roku 2007 przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Monitorze Polskim. Jak dotąd - nie istnieje żaden dokument o porównywalnym znaczeniu, który wiedzę tę mógłby kwestionować.

W Raporcie z Weryfikacji WSI, korzystającym z wagi dokumentu urzędowego zawarto szczegółowy opis dziesiątek przestępstw i nieprawidłowości, jakie miały miejsce w wojskowych służbach na przestrzeni 15 lat istnienia tej formacji, przedstawiono liczne przypadki korupcji, nadużywania władzy, przestępstw gospodarczych i skarbowych. Dokument wielokrotnie wymienia nazwisko Bronisława Komorowskiego - wskazując na jego odpowiedzialności polityczną za liczne nieprawidłowości związane z funkcjonowaniem służb wojskowych. Jednocześnie, obraz, jaki wyłania się z treści Raportu nakazuje w szeregach dowódczych formacji WSI upatrywać środowisko skorumpowane, przestępcze, o groźnych dla bezpieczeństwa państwa związkach z obcymi służbami. Marszałek Sejmu, który wielokrotnie deklarował sympatię wobec ludzi z tego środowiska oraz podważał w niewybrednych słowach prawne znaczenie i sens likwidacji służby, naraża się na nieuniknione pytania o charakter swoich kontaktów i powody obrony interesów ludzi WSI.

Z kolei - liczne kłamstwa - również publiczne, w sprawach dotyczących afery marszałkowej pozwalają przypuszczać, że rola Komorowskiego w kombinacji służb specjalnych w roku 2008 była znacznie poważniejsza, niż wskazuje sam zainteresowany lub podległe grupie rządzącej media. Są to sprawy, zgodnie z określeniem użytym przez samego Komorowskiego „śmiertelnie poważne”, które powinny zostać szczegółowo wyjaśnione, w interesie obywateli i państwa.

Jeśli zauważyć, że okres od października 2007 roku do chwili obecnej, to czas, w którym polityk Platformy korzystał z dobrodziejstw ochrony ze strony środowiska byłych WSI oraz osłony parasola medialnego, a jednocześnie następowało umocnienie pozycji Komorowskiego wewnątrz PO oraz poszerzanie zakresu jego autonomii wobec lidera tej partii - postać polityka nabiera szczególnego znaczenia. Warto też dostrzec, że stanowisko marszałka Sejmu okazało się być optymalnym w warunkach konfliktów politycznych rozpętanych przez grupę rządzącą, służąc jednocześnie ograniczeniu wpływów opozycji parlamentarnej; ale też stanowiskiem najważniejszym w sytuacji zaistniałej po tragedii z 10 kwietnia br., gdy Komorowski przejął prerogatywy Lecha Kaczyńskiego i zawłaszczył swoimi nominatami wszystkie wakujące stanowiska.

Trzeba zatem widzieć w Komorowskim osobę kluczową dla zrozumienia i interpretacji wielu procesów politycznych zachodzących w ostatnich dwóch latach, a wydarzenia z udziałem tego polityka - począwszy od afery marszałkowej, poprzez „prawybory” w PO, aż po skutki katastrofy z 10 kwietnia - spinają ten okres niczym logiczna klamra i wyznaczają kierunek, w jakim obecnie zmierza III RP.

Choć treść 50 pytań zadanych Komorowskiemu została powielona w setkach miejsc Internetu, wysłana do sztabu wyborczego PO, opublikowana w prasie i doręczona osobiście kandydatowi w czasie jego pobytu w Londynie - nie doczekały się żadnej reakcji.

Jednocześnie, nie znalazł się w III RP dziennikarz, który na podstawie informacji zawartych w tych pytaniach zbadałby działania Komorowskiego jako ministra obrony narodowej, naświetlił jego rolę w przetargach milionowej wysokości, czy zainteresował się sprawami fundacji Pro Civili i Wojskowej Akademii Technicznej.

Milczenie sztabu wyborczego Komorowskiego, wpisuje się w wieloletnią taktykę stosowaną przez środowisko Platformy, sprowadzoną do przemilczenia trudnych kwestii. W III RP jest to taktyka skuteczna, ponieważ doprowadzona do perfekcji autocenzura mediów oraz pasywność obywateli pozwala decydentom na uniknięcie niewygodnych pytań i sytuacji. Warto też przypomnieć, że dziennikarze wiodących mediów kierują się często lękiem, pomni nauki udzielonej przez polityka PO w trakcie afery marszałkowej, gdy apelował o „wstrzemięźliwość w okazywaniu solidarności zawodowej” z Wojciechem Sumlińskim. Los tego dziennikarza miał stać się dla całego środowiska dziennikarskiego sugestywną przestrogą i zapobiec nazbyt dociekliwym poszukiwaniom.

Milczenie Komorowskiego, jest także objawem tchórzostwa samego polityka, niezdolnego do stawienia czoła własnemu życiorysowi i sprawom, za które ponosi odpowiedzialność. To cecha aż nadto widoczna w działaniach marszałka, który już w

roku 2007 obawiał się stawać przed Komisją Weryfikacyjną WSI, unikał złożenia wyjaśnień w sprawie afery marszałkowej przed sejmową Komisją Sprawiedliwości oraz uniemożliwiał stawianie pytań w trakcie wyboru na marszałka Sejmu. Urząd państwowy stanowi dla Komorowskiego rodzaj bezpiecznego azylu, zza którego atakuje przeciwników, oczernia ich i pomawia, skrywając się natychmiast, gdy pojawia się groźba ujawnienia niewygodnych okoliczności lub żądanie złożenia wyjaśnień. Urząd daje również Komorowskiemu poczucie bezkarności, pozwala mu na wypowiedzi pełne pogardy dla prawa i ludzi o odmiennych poglądach. Ten rodzaj tchórzostwa jest cechą niezwykle groźną - szczególnie, gdy stanowi mieszankę arogancji, połączonej z ignorancją i ambicjami niewspółmiernymi do predyspozycji. Bułhakow napisał kiedyś, że "tchórzostwo nie jest jedną z ułomności, ono jest ułomnością najstraszliwszą", co w przypadku Bronisława Komorowskiego znajduje tragiczne potwierdzenie.

Fakt, że kandydat Platformy nie został zmuszony do udzielenia odpowiedzi na liczne pytania związane z jego życiorysem i działalnością, świadczy o iluzoryczności polskiej demokracji, podważa prawa obywateli do uzyskania rzetelnej wiedzy o osobach kandydujących na najwyższy urząd i skazuje Polaków, oddających głos na tę postać na przypadkowy, a zwykle bezrozumny wybór. Jeśli ta okoliczność zaważy na końcowym wyniku wyborów prezydenckich, droga do poznania prawdy o Komorowskim zostanie przed Polakami zamknięta.

10.07.2010 19:03 213

465. KOLEJNE OFIARY TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ

Jedna z pierwszych decyzji prezydenta-elekta dotyczy usunięcia krzyża spod Pałacu Prezydenckiego. *„Pałac Prezydencki jest sanktuarium państwa. Krzyż, co było zrozumiałe, postawiono w nastroju żałoby, lecz żałoba minęła i trzeba te sprawy uporządkować”* - uznał Bronisław K. i zapowiedział, że krzyż zostanie przeniesiony w inne miejsce.

Nowy marszałek Sejmu Grzegorz Schetyna w pierwszym wywiadzie po wyborze zaanonsował, że będzie rozmawiał z klubem PiS w sprawie „problemu” - zdjęć ofiar katastrofy, które wciąż znajdują się na sali plenarnej i zapowiedział, że będzie namawiał do ich usunięcia. Jednocześnie Schetyna uznał pomysł klubu parlamentarnego PiS o powołaniu zespołu, mającego badać przyczyny katastrofy smoleńskiej za *„dziwny i niezrozumiały”* i wyraził opinię, że *„zespół sejmowy, który ma kontrolować, czy nadzorować prokuraturę - to jest absurd”*.

Te decyzje, zdają się jasno wskazywać na intencje grupy rządzącej w sprawie tragedii smoleńskiej. Zapowiedź „uporządkowania” oznacza zamknięcie tematu na poziomie ustaleń putinowskiej komisji i kontrolowane wyciszanie sprawy. Polacy mają zapomnieć, co wydarzyło się przed trzema miesiącami, zaprzestać stawiania pytań i uznać sprawę za zakończoną. Nawet pamięć o ofiarach 10 kwietnia będzie niosła treści groźne dla grupy rządzącej, zatem i jej przejawy muszą ulec ograniczeniu.

W czasie najbliższych miesięcy wolno spodziewać się wzmocnienia kampanii medialnej, mającej wykazać prawdziwość wersji rosyjskiej, przy jednoczesnym przemilczaniu lub dezawuowaniu poglądów sprzecznych z tą wersją. Niewykluczone, że obrona „putinowskiej prawdy” zostanie uznana za quasi rację stanu, a jej podważanie, jako szkodliwe dla idei pojednania będzie uważane za sprzeczne z interesami III RP. W tym zakresie, można spodziewać się wprowadzania mechanizmów cenzury Internetu, jako jedyne, niekontrolowanego źródła informacji. Przy wszystkich analogiach pułapki smoleńskiej ze zbrodnią katyńską, ta właśnie konstrukcja polityczna, zdaje się wskazywać najmocniej na wspólny mianownik obu spraw i potwierdza obawy, że niektórzy, najważniejsi politycy III RP mogą być zakładnikami kłamstwa smoleńskiego.

Reakcje grupy rządzącej wydają się również stanowić odpowiedź na słowa Jarosława Kaczyńskiego, wypowiedziane podczas wieczoru wyborczego, gdy kandydat przypomniał o poległych w katastrofie i *„wielkim zadaniu, które jest przed nami, wielkich pytaniach, na które musimy odpowiedzieć”*. *„Zawiesiliśmy tę sprawę w trakcie kampanii, musimy uzyskać właściwą odpowiedź, w każdym wymiarze moralnym, politycznym i tym prawnym”* - oświadczył Kaczyński.

Reakcje Bronisława K. i Grzegorza Schetyny współbrzmiały też z wypowiedzią, jakiej natychmiast po wystąpieniu Kaczyńskiego udzielił rosyjski wicepremier Sieriej Iwanow, który stwierdził, że *„Rosja przekazała Polsce wszystkie materiały dotyczące okoliczności katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem”* i dodał - *„Nie mamy już niczego więcej do przekazania. Wszystko, co można było przekazać, zostało przekazane”*.

Jeśli ktoś uważa, że ta wypowiedź rosyjskiego polityka nie ma związku z wygraną Bronisława K. i słowami Jarosława Kaczyńskiego, zdaje się nie rozumieć, że od wielu miesięcy najważniejsze polskie sprawy są obszarem dyplomatycznych i operacyjnych gier prowadzonych przez Federację Rosyjską. Rezonowanie tych gier, przez ludzi z grupy rządzącej jednoznacznie wskazuje na istnienie mocnych uzależnień i korelacji. W języku dyplomacji słowa Iwanowa oznaczają: nie mamy wam nic więcej do powiedzenia na temat śmierci waszych obywateli, musicie przyjąć to tylko, co wam daliśmy.

Jednak, nie polityczny kontekst tych zachowań wydaje się najważniejszy. Zdążyliśmy bowiem uzyskać aż nadto dowodów, że grupa rządząca Polską nie ma najmniejszego zamiaru doprowadzić do wyjaśnienia tragedii smoleńskiej i wykonuje w tym zakresie dyrektywy Moskwy. Tu zatem, nie należy spodziewać się żadnych działań w interesie Polski.

W cieniu oficjalnego przekazu dotyczącego 10 kwietnia oraz wspólnej putinowsko-tuskowej kampanii dezinformacji, rozgrywa się dziś tragedia rodzin ofiar poległych pod Smoleńskiem.

To one, zdają się być następnymi ofiarami tej samej nienawiści, która zawiodła ich bliskich do smoleńskiej pułapki. O skali tej tragedii możemy się dowiedzieć jedynie z nielicznych, zamieszczanych głównie w „Gazecie Polskiej” lub ujawnianych w Internecie informacji.

„Nie rańcie rodzin bardziej, niż są okaleczone przez tragedię pod Smoleńskiem. Miejcie wzgląd na cierpienie, żalobę i kompletną ich bezsilność wobec ferowanych już wyroków o niezaprzeczalnej winie załogi” - apelowali przed kilkoma tygodniami członkowie rodzin, w odpowiedzi na nie mającą precedensu w państwach prawa kampanię fałszowania prawdy o przyczynach katastrofy. *„Zapewniamy, że w każdej rodzinie, która 10 kwietnia 2010 roku straciła swoją Najważniejszą Na Świecie Osobę, jest naturalna potrzeba odpowiedzi na dziesiątki, jeśli nie setki pytań: co się stało, dlaczego spadł samolot, z którym nie miało prawa zdarzyć się nic złego, kto zawiódł, co zawiódło..”* - mogliśmy przeczytać w liście.

Ci ludzie coraz mocniej utwierdzają się w przekonaniu, że państwo polskie nie chce wyjaśnienia okoliczności śmierci ich bliskich, że ta śmierć i jej przyczyny mają być odgórną dyrektywą grupy rządzącej skazane na zapomnienie.

W maju br. Ewa i Marta Kochanowskie - żona i córka rzecznika praw obywatelskich Janusza Kochanowskiego, wyraziły to przeświadczenie w słowach - *„państwo nas opuściło”*. Opis praktyk stosowanych przez Rosjan i bezmiar indolencji strony polskiej powinien porażać.

„Do dziś nie możemy pogodzić się jednak z tym, że śledztwo prowadzą Rosjanie. Straciliśmy parę prezydencką, zginęła elita naszego kraju i my nadal nic nie wiemy. Czujemy się opuszczone przez państwo, które właśnie w obliczu takiej tragedii powinno stać murem za swoimi obywatelami i o nich zadbać”. - powiedziała wówczas Marta Kochanowska.

Identyczne doświadczenia opisywała Małgorzata Wasserman, Andrzej Melak czy Beata Gosiewska. We wszystkich relacjach jest mowa o rażących błędach i złej woli Rosjan, we wszystkich też mówi się o braku pomocy ze strony polskiego rządu, licznych zaniedbaniach i celowym utrudnianiu rodzinom dochodzenia swoich praw. Podczas pobytu w Moskwie i identyfikacji ciał, nie zapewniono tym ludziom elementarnej pomocy, narzucano im dyspozycje Rosjan, zabroniono otwierać trumny, dezinformowano, zastraszano i okłamywano. W Polsce pozostawiono ich samych ze wszystkimi problemami, skazując na rolę petenta i natręta wobec organów państwa. Najgorsze jednak, że zafundowano im plugawy i haniebny pokaz oszczerstw rozpowszechnianych masowo przez użyteczne kanały, nazywające się dziennikarzami lub ekspertami, że urządzono im spektakl kłamstw na miarę sowieckich procesów pokazowych. Wszyscy - którzy w nim uczestniczą zasługują na najwyższą pogardę i powinni być traktowani, jak obcy Polakom funkcjonariusze putinowskiej Rosji.

Każda relacja ze strony członków rodzin ofiar smoleńskiej katastrofy jednoznacznie wskazuje, że intencją Rosjan było ukrycie prawdy o zdarzeniu oraz zatracie śladów mogących podważyć propagandową wersję. Ten sam cel widać wyraźnie w działaniach grupy rządzącej. Magdalena Merta - żona Tomasza Merty, wiceministra kultury - jedna z założycielek Stowarzyszenia Katyń 2010 pytana przed kilkoma dniami o ocenę śledztwa smoleńskiego odpowiedziała:

„To, co robi w sprawie katastrofy polski rząd i prokuratura, jest dla mnie niewiarygodne. Mam poczucie, że śledztwo jest prowadzone w taki sposób, żeby prawda nie wyszła na jaw. Ponieważ w swojej pracy zawodowej zajmuję się m.in. postępowaniami prokuratorskimi za czasów PRL, wiem, że prowadzono je właśnie w taki sposób, by nie ujawnić prawdy. I widzę, że w przypadku katastrofy smoleńskiej przyjęto metodologię do złudzenia przypominającą tę, która była stosowana do 1989 r. - robić wszystko, by nic nie wyjaśnić. I to widać też w sposobie, jak się nas traktuje.”

Prócz aspektu prawnego i politycznego sprawy, istnieje również jej przerażający kontekst moralny, który najmocniej powinien trafiać do wyobraźni odbiorców. Dowodzi on, że nieludzka nienawiść nie tylko zawiodła 96 ofiar do smoleńskiej pułapki, ale nawet po ich zagładzie nie oszczędziła zwłok i nie wykazuje fundamentalnego szacunku wobec śmierci.

Mam na myśli nie tylko fakt okradania ofiar, czy pozostawienia ich szczątków na miejscu katastrofy, ale przede wszystkim sposób traktowania zwłok i niewiedzę rodzin, czy ciała przekazane im w zaplombowanych trumnach były rzeczywiście ciałami ich bliskich.

Wczoraj dowiedzieliśmy się, że rzeczy, w które miał być ubrany do trumny Przemysław Gosiewski, zostały z Moskwy odesłane do Polski. Garnitur, buty, koszulę i bieliznę odebrała z żandarmerii wojskowej Beata Gosiewska. *„Ten skandal trzeba wyjaśnić, tylko nie wiem, kto może mi odpowiedzieć na podstawowe pytania, a zwłaszcza na to, czy mogę mieć absolutną pewność, że ciało mojego męża znajdowało się w trumnie”* - mówiła wdowa po wicepremierze.

O podobnych doświadczeniach poinformowała również Ewa Kochanowska, żona Rzecznika Praw Obywatelskich Janusza Kochanowskiego, twierdząc, iż: *”To, co się dzieje, można nazwać jednym słowem: skandal. W siedzibie żandarmerii wojskowej wskazałam rzeczy należące do męża, ale mi ich nie oddano, ponieważ stwierdzono, że ktoś inny może je też rozpoznać jako własne. Teraz czekam, co dostanę od żandarmerii. Jeżeli okaże się, że wróci ubranie, w którym miał być pochowany mój mąż, to będę się domagała wszędzie, gdzie to tylko możliwe, wyjaśnień, dlaczego sprofanowano jego ciało”*.

Rodziny ofiar chcą uzyskać odpowiedź, w co zostały ubrane do trumien ofiary katastrofy i czy prawdą jest, że niektóre z nich włożono do trumien bez ubrania.

Nawet najbardziej użyteczni propagandyści III RP, nie są w stanie uznać tego rodzaju informacji za przejaw „politycznych obsesji”, ani podważyć ich oskarżycielskiego charakteru wobec państwa.

Głosy rodzin ofiar trzeba dedykować tym wszystkim Polakom, którzy bez żadnej podstawy w faktach twierdzą jakoby „państwo polskie zdało egzamin ws. katastrofy smoleńskiej”. Według badań TNS OBOP taki pogląd ma podzielać 56 proc. społeczeństwa. Jeśli tak jest w istocie - trudno o mocniejszy dowód zidiocenia i podatności na manipulację.

Niczego w tym zakresie nie nauczyła Polaków tragedia rodziny Olewników, przez lata oszukiwanych, prześladowanych i pozbawionych pomocy państwa, w której nowy rozdział kłamstw zapisał Donald Tusk. Nic nie zrozumieli ze śmierci inżyniera Stańczaka w Afganistanie, zamordowanego po skandalicznych słowach premiera, ani ze śmierci polskich żołnierzy atakowanych szczególnie zawzięcie po oświadczeniach Bronisława K. o zamiarze zakończenia afgańskiej misji. Do ofiar głupoty i nieudolności rządzących, po 10 kwietnia dołączyły ofiary nienawiści i złej woli. Czy zatem trzeba, by każdego z owych 56 procent musiała dotknąć osobista tragedia, zawiniona przez grupę rządzącą, by zrozumiał - z jakimi ludźmi i z jakim państwem ma do czynienia?

„Dla mnie - mówiła Magdalena Merta - wzorem działania jest rodzina zamordowanego Krzysztofa Olewnika, która - mimo niechęci władz - robiła wszystko, by tę sprawę wyjaśnić. Członków Stowarzyszenia Katyń 2010 oskarża się o „smoleńską obsesję”, a przecież gdyby nie ta nasza „obsesja”, w sprawie katastrofy panowałaby cisza. Zdaję sobie sprawę, że wyjaśnienie smoleńskiej tragedii może trwać latami. Wiem jedno: jeżeli mnie zabraknie, zajmą się tym moje dzieci.”

Za tę determinację i odwagę powinniśmy być szczególnie zobowiązani rodzinom ofiar, bo stanowi dziś jedyną nadzieję, że prawda o smoleńskiej tragedii zostanie do końca wyjaśniona.

Ale też - powinniśmy uczynić wszystko, by ludzie ci nie zostali skazani na los rodziny Olewników, by znaleźli wsparcie w tej wielomilionowej rzeszy Polaków, którzy chcą rozproszyć smoleńską mgłę i nie zgodzą się nigdy na „uporządkowanie” tajemnicy.

Źródła:

http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,8123787,Pierwszy_wywiad_z_prezydentem_elektem_Krzyz_spod.html
http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,8120121,Zdjecia_ofiar_katastrofy_Tu_154_znikna_z_sali_plenarnej.html
http://jaroslawkaczynski.info/aktualnosci/artikul/a,317,Jaroslaw_Kaczynski_musimy_zwyciezyc_przed_nami_kolejne_wyboro.html
http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,8113253,Iwanow_Polska_ma_wszystkie_materiały_dotyczące_katastrofy.html?skad=rss
http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,8006124,Rodziny_ofiar_katastrofy_Nie_ferujcie_wyrokow_o_winie.html
<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/34067>
<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/34311>
<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/34609>
<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/36286/articlePage/2>
<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/36397>
 13.07.2010 20:43 196

466. FUNDAMENT. RZECZ O NIENAWIŚCI.

„Ruchy i systemy totalitarne wszelkich odcieni potrzebują nienawiści nie tyle przeciw zewnętrznym wrogom i zagrożeniom, ile przeciwko własnemu społeczeństwu; nie tyle, by utrzymać gotowość do walki, ile by tych, których wychowują i wzywają do nienawiści, wewnętrznie spustoszyć, obezwładnić duchowo, a tym samym uniezdolnić do oporu. Nieustające, bezgłośnie, lecz całkiem jasne orędzie powiada: „Wy jesteście doskonali, tamci są zgnili ze szczętem. Już dawno żylibyście w raju, gdyby złość waszych wrogów nie stała na przeszkodzie” - pisał w latach 70. Leszek Kołakowski. Nie mógł wiedzieć, że 40 lat później, tymi samymi słowami będzie trzeba opisywać środowisko, stosujące nienawiść jako główną broń polityczną.

Kwintesencją orędzia nienawiści, o którym mówił Kołakowski były słowa Bronisława K. z 13 listopada 2009 r.: „Póki jest ten prezydent, nie da się dobrze rządzić” i twierdzenie: „do wyborów prezydenckich trudne reformy będą leżały odłogiem, bo urząd prezydenta jest wielkim i skutecznym hamulcowym”.

A przecież ...już dawno żylibyście w raju...

Pogłosem tego orędzia był tytuł, jakim „Niezawisimaja Gazieta” w dniu 13 kwietnia opatrzyła swój artykuł o tragedii smoleńskiej: „Katyńska kość niezgody w relacjach Warszawy i Moskwy zostanie pochowana razem z prezydentem Lechem Kaczyńskim”.

Ataki pełne nienawiści, należały do stałego repertuaru wystąpień Bronisława K.. Trudno, w zasadzie znaleźć wypowiedź tego człowieka, w której nie oczerniałby Lecha lub Jarosława Kaczyńskich, Antoniego Macierewicza, czy któregoś z polityków PiS. Pamiętamy słowa „jaka wizyta, taki zamach”, czy wypowiedziane na trzy miesiące przed smoleńską tragedią życzenie „chciałbym skrócić zły okres prezydentury Lecha Kaczyńskiego”. Pamiętamy „popłuczyny endeckie, które szkodzą Polsce”, „ekipę oszalałą na punkcie nienawiści do WSI”, czy „sektę wierzącą w politycznego szatana” i Polskę „w rękach drobnych cwaniaczków, drobnych pijaczków, którzy sięgają po najwyższe funkcje”.

A wszystko po to, bo - „wy jesteście doskonali, tamci są zgnili ze szczętem”.

W głoszeniu tego orędzia Bronisław K. nie był osamotniony. Od dnia przegranych wyborów parlamentarnych w roku 2005 i osobistej porażce Tuska w wyborach prezydenckich, jedynym czynnikiem integrującym środowisko Platformy stała się nienawiść do wszystkiego, co związane z partią Kaczyńskich. Ludzie PO, żyjący w ideowej pustce musieli znaleźć formułę, która pozwoliłaby im dotrzeć do społeczeństwa. Gdy nie można przedstawić koncepcji pozytywnej, pozostaje odwołanie do negatywnych skojarzeń i najniższych instynktów, tworzenie fałszywych obrazów, irracjonalnej niechęci i lęków. Na tym lęku zbudowano „pozycję startową” Platformy Obywatelskiej, wmawiając społeczeństwu, że wybór Tuska i spółki uchroni Polaków przed straszną katastrofą „kacyzmu”.

Stosunek do braci Kaczyńskich, wynikał w równej mierze z ambicjonalnej traumy, jakiej doświadczył Donald Tusk po przegranych w 2005 roku wyborach prezydenckich oraz z niemniej mocnego uczucia nienawiści i strachu widocznego u Bronisława K., obawiającego się publikacji treści aneksu do Raportu. Wielu innych polityków PO, biznesmenów, dziennikarzy i ludzi życia publicznego, po likwidacji WSI odczuwało zagrożenie możliwością ujawnienia ich kontaktów i interesów prowadzonych pod dyktando wojskowej bezpieki. Wkrótce więc, nagromadzenie pod szyldem Platformy wszelkiego rodzaju renegatów, frustratów i „skrzywdzonej” rządami PiS-u agentury, uczyniło z tego środowiska istny skansen agresywnych, twardogłowych typów, złączonych wspólną nienawiścią i żądzą odwetu. Propagandowe hasło o „partii miłości” - rozpowszechniane w przekazie medialnym wyraźnie wskazywało, z kim mamy do czynienia. Definicję tego stanu, przed wielu laty przedstawił Mirosław Dzielski, przypominając, że „nienawiść przebrana w szaty miłości i wierząca na dodatek szczerze, że jest miłością - oto czym jest socjalizm.”

Można dojść do słusznego wniosku, że od 2005 roku jedyną idee fix środowiska Platformy, „credo” wokół którego się integrowano była polityczna antynomia wobec PiS-u, przybierająca z czasem postać patologicznej nienawiści. Na totalnej krytyce IV RP zbudowano przeciwieństwo całej retoryki przekazu.

Ta prawda jest szczególnie widoczna w wypowiedziach głównego „ideologa” środowiska PO - Andrzeja Olechowskiego, które słowa wyznaczały kierunki działań tej partii i dyscyplinowały opornych działaczy. W wywiadzie dla „Newsweeka”, z października 2007 r. można przeczytać, że „Olechowski wspiera powyborczą współpracę Platformy z LiD. Ale nie jest bezkrytyczny wobec szefostwa PO. Ma za złe Donaldowi Tuskowi, że zgodził się na wybory zamiast rozliczać rządy PiS w komisjach śledczych. - Najpierw trzeba było sprawdzić, czy miejsce Kaczyńskich jest w wielkiej polityce czy w kryminale” - mówił wówczas Olechowski. Metoda gróźb : „Jeśli Platforma nie sprostą temu oczekiwaniu, trzeba będzie stworzyć inną partię” ipochwał „Przestałem się odzywać, gdy doszedłem do wniosku, że jestem zadowolony z programu.(...) Uważam, że między innymi dzięki mojej interwencji Platforma pożegnała się z projektem IV RP” - miała doprowadzić tę partię do jedynie słusznego programu - nienawiści wobec wszystkiego, co w najmniejszym stopniu kojarzy się z IV RP i przypomina o potrzebie budowania silnego, niepodległego państwa.

Dlaczego nienawiść? Niech odpowie Kołakowski:

„Potrzebują jej nie tylko, by zapewnić sobie pożądaną gotowość do mobilizacji i nie tylko, a nawet nie głównie po to, by skanalizować, przeciwko innym obrócić i tak we własną broń przekuć ludzkie zrośnięcie, beznadziejność i nagromadzone masy agresywności. Zapotrzebowanie na nienawiść wyjaśnia się tym, że niszczy ona wewnętrznie tych, co nienawidzą, że czyni ich bezbronnymi wobec państwa, że równa się duchowemu samobójstwu, samozniszczeniu, a przez to wydziera korzenie solidarności również między tymi, co nienawidzą”.

„Zapotrzebowanie na nienawiść” prowadzi do dezintegracji państwa, do jego systematycznej lecz nieuchronnej likwidacji. Dlatego „ideolog” Olechowski nauczał:

„Silne państwo i partia obywatelska wzajemnie się wykluczają. Postulat silnego państwa może przynosić popularność, ale nigdy nie uznaję go za swój.(...) Współczesny człowiek potrafi zrobić sam, z sąsiadami lub np. z kolegami z tego samego zawodu bardzo wiele i z każdym pokoleniem coraz więcej. Nie potrzebuje do tego państwa. Dlatego działania na rzecz rozbudowy i wzmacniania państwa są marnowaniem pieniędzy obywateli.”

Jakkolwiek byśmy nie definiowali poszczególnych elementów programu, zwanego „IV RP” - jego podstawowym wyznacznikiem jest postulat silnego państwa - jako gwarancji rozwoju wolnego społeczeństwa.

Oparcie całej koncepcji istnienia Platformy na antynomii do PiS-u i nienawiści do uosabiających ideę IV RP braci Kaczyńskich, musiało zatem prowadzić do niszczenia i dezintegracji struktur państwa, do zrywania więzów społecznych, tworzenie trwałych i coraz głębszych podziałów, walki z pamięcią, propagowania zachowań antypaństwowych i amoralnych, brutalizacji języka politycznego. Tych zaś, którzy byli wyznawcami tej antynomii miało prowadzić do niewoli, „duchowego samobójstwa i samozniszczenia”.

To dlatego tak wyraźnie odczuwamy, że bez PiS-u, bez braci Kaczyńskich środowisko Platformy nie potrafiłoby zbudować żadnego „pomysłu na rządzenie”. Nie istniałby Janusz P., Stefan N., czy Andrzej W. Bez tej nienawiści, nie byłoby czystek w służbach specjalnych, afery marszałkowej, zbliżenia z putinowską Rosją, a wreszcie - pułapki smoleńskiej. Bez niej - nie zaistniałaby prezydentura Bronisława K., a on sam nie miałby nic do powiedzenia. Cała logika tej prezydentury, została zbudowana na nienawiści i pogardzie dla „zgnitych ze szczętem”.

Sądzę, że nawet po 10 kwietnia niewielu Polaków ma świadomość, że tego destrukcyjnego „programu nienawiści” nie zatrzyma już żadne zdarzenie polityczne, wybory, apele, ani narzędzia demokracji. Gdy Jarosław Kaczyński, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” powiedział: *„będziemy wzywać do tego, by język agresji zniknął ze sceny politycznej”* i przypomniał o nadal aktualnej propozycji: *„skończmy z wojną i nienawiścią, można z całą pewnością przyjąć, że nie spowoduje to najmniejszych zmian w zachowaniu grupy rządzącej”*.

Przeciwnie - od 7 lipca spirala nienawiści będzie się nakręcała jeszcze szybciej, bo ludzie regulujący ten mechanizm są dziś coraz bliżsi osiągnięcia celów i nie muszą już ukrywać się za parawanem politycznych patronów.

Pora chyba zrozumieć, że wyrzeczenie się agresji przez środowisko Platformy lub rezygnacja z języka nienawiści nie jest i nigdy już nie będzie możliwe. Musiałoby bowiem doprowadzić do unicestwienia tej grupy, do jej rzeczywistej samolikwidacji, poprzez pozbawienie jedyne, stałego fundamentu.

15.07.2010 19:36 70

467. STRATEGIA NOŻYCZEK

W grudniu ubiegłego roku, w wywiadzie dla TVN Bronisław Komorowski zadeklarował: *„Chciałbym skrócić zły okres prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Okres konfliktu i braku współpracy z rządem. - i dodał - „Ten słynny meldunek: „Panie prezesie melduję wykonanie zadania”, zaciążył nad całą prezydenturą”*.

Gdy pragnieniu Bronisława K. stało się zadość i wkrótce on sam obejmie miejsce zabitego w Smoleńsku prezydenta, warto się zastanowić : jaka będzie prezydentura Komorowskiego i czego możemy się spodziewać po pierwszych decyzjach elekta?

Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, ponieważ nie sposób znaleźć w polskiej polityce bardziej skrajny przypadek, w którym werbalne deklaracje byłyby tak dalece sprzeczne z praktyką działania, jak casus Bronisława K. To zatem, co mówi ten człowiek rzadko odpowiada temu, co robi, a jeszcze rzadziej temu, co naprawdę myśli.

Kto jeszcze pamięta, że ów „mąż stanu” w marcu 2009 roku pytany o zastąpienie kandydatury prezydenckiej Donalda Tuska, żarliwie deklarował: *„Nie dam się wmontować w sytuację, w której będę kontrkandydatem Tuska”*.?I twierdził: *„tylko wariat albo kanalia mógłby chcieć osłabiać szanse kandydata z tak dużym poparciem jak Donald Tusk”*. Gdy w lutym 2010 Komorowski już oficjalnie wszedł w miejsce kandydata Tuska, (dla którego poparcie było równie wysokie jak w marcu 2009) można było zapytać - kto z osób decydujących o zmianie kandydata PO zastąpił na miano wariata lub kanalii?

Podobnie rzecz się ma z „programem” prezydentury Bronisława K. Nie przypadkiem, przez cały okres kampanii prezydenckiej kandydat PO posługiwał się wyłącznie propagandowymi banaliami, z których „Zgoda buduje” urasta do symbolu jego cynicznej hipokryzji. Sytuacja ta wyraźnie wskazywała, że nie istnieje żaden własny program prezydentury Komorowskiego, a jej cele będą wyznaczane doraźnymi potrzebami środowiska politycznego stojącego za kandydatem.

Warto byłoby pamiętać, że po zamianie kandydatury Donald Tusk wyraźnie sugerował, że celem PO ma być słaba prezydentura, w której urząd ten (zwłaszcza w kontekście planowanych zmian w konstytucji) byłby wykonawcą poleceń centrum rządowego, a co najwyżej jego przedstawicielem. W tej koncepcji, miał to być tandem z bezsprzeczną dominacją premiera.

Taka wizja była sprzeczna z ambicjami Komorowskiego, który widział w prezydencie silny i niezależny ośrodek władzy, o realnych i mocnych uprawnieniach. W tej koncepcji nie było miejsca na sprowadzenie prezydenta do roli pomocnika i reprezentanta szefa rządu. Na początku kwietnia Komorowski złożył ważną deklarację: *„Ja uważam, że w polityce wszelkie takie magiczne niby słowa o braterstwie, o przyjaźni i o miłości według mnie są nie na miejscu, bo stanowią pewien dysonans do tego, co jest treścią polityki.[...] Ale ja nigdy nie byłem podległy. Na tym polega właśnie niezrozumienie istoty relacji między mną, a Donaldem Tuskiem. To zawsze były relacje partnerskie.”*

Patrząc na pierwsze decyzje Bronisława K. po wygranych wyborach prezydenckich, można byłoby uważać, że mamy do czynienia z „wybicciem na niezależność” i procesem, w którym partyjny kandydat Platformy próbuje uwolnić się spod kurateli Donalda Tuska.

W ten sposób media przedstawiają kontekst decyzji o powołaniu Jana Dworaka i Krzysztofa Lufta do KRRiT, nagłaśniając fakt, że kandydatura Lufta była autorskim pomysłem prezydenta elekta. Decyzja ta, podjęta w ostatnim dniu urzędowania Komorowskiego na stanowisku marszałka Sejmu miałyby rzekomo „burzyć plany PO”, która wcześniej już uzgodniła z PSL i SLD obsadę KRRiT i zatwierdziła nowy układ w mediach.

Nikt jednak nie wskazał, na czym miałyby polegać owo „burzenie”, skoro Dworak i Luft to ludzie od lat związani z PO. Ten pierwszy był członkiem partii do roku 2004, do czasu gdy objął posadę prezesa TVP, ten drugi zaś zrezygnował z członkostwa w Platformie dopiero w roku 2008, gdy został szefem biura prasowego Sejmu. Obaj do dnia nominacji służyli swojej partii i trudno nazwać ich inaczej jak „ludźmi PO”. Obsadzenie nimi wakujących stanowisk w Krajowej Radzie leży w sposób oczywisty w interesie Platformy i jest częścią projektu zawłaszczenia mediów publicznych przez tę partię.

Nominacja dokonana przez Komorowskiego, jest, co najwyżej kolejnym przykładem hipokryzji tego człowieka, który jeszcze przed miesiącem perorował o potrzebie „*odpolitycznienia władztwa w mediach publicznych*”. . Gdy w połowie czerwca Sejm i Senat odrzuciły sprawozdanie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji za ubiegły rok, ówczesny marszałek zapewnił, że Platforma „*nie chce przejąć mediów publicznych, ani ich likwidować*”.

Czemu zatem służą dywagacje medialnych mędrków, wieszczących rzekomą niezależność Komorowskiego od partii, która stworzyła i wylansowała tę postać? Czy rzeczywiście można wierzyć, by Bronisław K. był zdolny do samodzielnego sprawowania urzędu prezydenta?

Pierwszym celem takich niewiarygodnych tez wydają się względy propagandowe. Mamy przecież do czynienia z człowiekiem, który od zawsze stawiał zarzut „upartyjnienia” prezydentury Lecha Kaczyńskiego, upatrując w żartobliwym „meldunku” o wykonaniu zadania rzeczywisty zamiar prezydenta.

To Komorowski w listopadzie 2009 roku wyznał: „*Póki jest ten prezydent, nie da się dobrze rządzić*” i nazwał Lecha Kaczyńskiego „*wielkim i skutecznym hamulcowym*”, obarczając go odpowiedzialnością za brak reform. Zdaniem Komorowskiego „dobre rządzenie” dopiero wówczas miało być możliwe, „*gdy nowym prezydentem zostanie ktoś, kto będzie wspierał modernizację Polski i brał na siebie część odpowiedzialności za trudne decyzje*”.

W interesie samego Bronisława K. i stojącej za nim grupy rządzącej leży więc stworzenie takiego obrazu nowej prezydentury, który można by przeciwstawić medialnemu wizerunkowi Lecha Kaczyńskiego - rzekomo uzależnionego i lojalnego wobec PiS-u.

Druga przesłanka jest bardziej złożona i by ją wskazać, warto odwołać się do opisanych w książce Anatolija Golicyna „*Nowe kłamstwa w miejsce starych, komunistyczna strategia podstępów i dezinformacji*” taktyk sowieckiej dezinformacji. Chodzi o metodę, którą Golicyn nazywa „strategią nożyczek”, wskazując na przykład zaplanowanego i precyzyjnie przeprowadzonego rzekomego rozłamu chińsko-sowieckiego, który umożliwił w praktyce tym dwóm komunistycznym potęgom pomyślne prowadzenie podwójnej polityki zagranicznej, w ścisłym wzajemnym skoordynowaniu, niedostrzegalnym dla państw Zachodu.

W kontekście psychologicznym, można tę strategię porównać do znanej koncepcji „dobrego i złego gliniarza”, w której jeden gra przysłowiowym „kijem”, drugi zaś oferuje „marchewkę”, a delikwent ma być przekonany, że ten „dobry” działa w jego interesie.

Można się spodziewać, że prezydentura Komorowskiego będzie rozgrywana według takich właśnie zasad, przy zastosowaniu ukrytej „strategii nożyczek”. Jest to koncepcja niezwykle korzystna dla ludzi samej Platformy i środowisk stojących na jej zapleczu. Pozwala bowiem na usprawiedliwianie niepopularnych decyzji czy tuszowanie nieróbstwa i błędów, poprzez rozgrywanie rzekomych konfliktów na linii Pałac Prezydencki - rząd. Mając w ręku wszystkie, najważniejsze narzędzia władzy, środowiska te nie mogą przecież forsować obrazu monolitu, który mógłby zostać wykorzystany przez opozycję do rozliczania grupy rządzącej z wyborczych obietnic. O wiele korzystniejsze jest stworzenie mitu o dwóch, niezależnych, a czasem skonfliktowanych ośrodkach czy generowanie rzekomych sporów. Czasem więc „dobrym gliniarzem” będzie Bronisław K. broniąc np. darmowych świadczeń zdrowotnych, innym razem Donald Tusk, proponując korzystne dla społeczeństwa rozwiązania i nie mogąc ich wprowadzić z powodu sprzeciwu prezydenta. Pomiędzy tak działającymi „nożycami” znajdzie się nieświadome gry społeczeństwo, skazane na oceny funkcyjnych mediów.

Ponieważ najbliższym celem Platformy jest wygranie przyszłorocznych wyborów parlamentarnych, do tego czasu można się spodziewać gry na „niezależną” lecz złą prezydenturę Komorowskiego, na której tle będą punktowane rzekome osiągnięcia rządu. Gdy cel zostanie osiągnięty, pozostanie jeszcze 4 lata na budowanie pozycji prezydenta - tak, by zapewnić mu reelekcję.

Rozgrywanie rzekomych antynomii w interesie grupy rządzącej nie jest niczym nowym w strategii sprawowania władzy. Na tej samej zasadzie stworzono mitologię „twardogłowych” i „liberalnych” komunistów, by po zamordowaniu księdza Jerzego posłużyć się fałszywą tezą o prowokacji tych pierwszych wobec „liberałów” Jaruzelskiego i Kiszczaka i otworzyć drogę do „historycznego kompromisu” z wyselekcjonowaną opozycją.

Istota „strategii nożyczek” sprowadza się zawsze do pozorowania rozbieżnych sytuacji, generowania sztucznych konfliktów i pozorowanej gry „dobra” ze „złem”. Końcowy efekt jest zawsze korzystny dla globalnych interesów grupy rządzącej.

Myślę, że jedyną, autentyczną decyzją Bronisława K. , podjętą otwarcie w ramach wspólnego interesu środowiska Platformy była zapowiedź usunięcia krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego i tę decyzję należy uważać za wyznacznik przyszłej prezydentury. Kumulują się w niej wszystkie lęki ale też dążenia środowiska, które doprowadziło do zastawienia „pułapki smoleńskiej”, a z ukrywania prawdy o tragedii i pamięci o jej ofiarach uczyniło swoją „rację stanu”, sprzężoną z interesem putinowskiej Rosji.

Symbolika tej decyzji, nawiązującej do najgorszych tradycji totalitarnych wyraźnie wskazuje, w jakim obszarze „nożyce” tej prezydentury mają przeciąć Polskę.

468. POLSKA ZA ZAMKNIĘTYMI OCZAMI

Rzetelna analiza, blisko trzyletniego okresu rządów obecnego układu musiałaby stworzyć obraz przerażający. Szczególnie dla tej części polskiego społeczeństwa, która zwiedziona medialnym fałszem uwierzyła, że politycy Platformy mogą zbudować nową, polityczną jakość. Tymczasem, zamiast deklarowanych „standardów” ujrzeliśmy pogardę dla prawa, ordynarne oszustwa i całkowitą degrengoladę - w wykonaniu najwyższych urzędników państwowych i partyjnych przyjaciół Donalda Tuska. Polacy zapomnieli, że wielu ludzi Platformy wywodzi się z KLD - znanej w latach 90. partii „aferałów”, której krótki epizod udziału w rządach zakończył się licznymi procesami i wyrokami skazującymi dla czołowych działaczy.

Kwintesencją rządów Platformy w tym zakresie była tzw. afera hazardowa, gdy prawdziwym obliczem partii stała się spocona twarz Chlebowskiego, a językiem przekazu - prymitywne i pełne wulgaryzmów rozmowy partyjnych macherów.

Kazus afery hazardowej czy stoczniowej był możliwy ponieważ w rządzie Donalda Tuska panowało przyzwolenie na tego rodzaju praktyki, zbudowane na poczuciu aroganckiej bezkarności - ta zaś, wynikała ze świadomości zawłaszczenia wszystkich, newralgicznych miejsc życia politycznego i gospodarczego. W poczuciu tej bezkarności, podejmowano działania mające na celu zabezpieczenie finansowania partii, poprzez wpływy z gier hazardowych oraz uwłaszczenia na majątku upadających stoczni. Kontakty polityków PO z biznesem hazardowym, który w ogromnym zakresie jest własnością środowisk przestępczych i ludzi peerelowskich służb, nie byłyby możliwe, gdyby urzędujący premier nie rozmontował demokratycznych mechanizmów kontrolnych i nie oparł swoich rządów na środowisku wywodzącym się z tych służb.

Zwycięstwo wyborcze z roku 2007 otworzyło przed obecnym układem drogę do zagarnięcia jak największych obszarów władzy. Fakt, iż aneksję rozpoczęto od służb specjalnych wskazuje na rzeczywiste mechanizmy rządzące III RP. Nie przypadkiem do służb wróciła „stara kadra” - Janusz Bojarski, Andrzej Barcikowski, Marian Janicki, Leszek Elas czy Zdzisław Skorża. Nie przypadkiem, priorytetem stało się przywrócenie wpływów żolnierzy i agentów zlikwidowanych WSI oraz reaktywacja układu stworzonego przez to środowisko.

Odtąd też, model funkcjonowania służb specjalnych - jako „zbrojnego ramienia” grupy rządzącej i wspornika gwarantującego nienaruszalność jej interesów, stał się „podstawą programową” ekipy Donalda Tuska.

Kolejne dwa lata upłynęły na umacnianiu prerogatyw „odzyskanych” służb, poprzez powrót do peerelowskich metod zarządzania bezpieczeństwem oraz na przejmowaniu spółek skarbu państwa i nielicznych, niezależnych jeszcze instytucji. Przejęcie nadzoru nad CBA, pozwoliło na skupienie w rękach Platformy wszystkich mechanizmów kontroli antykorupcyjnej i otworzyło nieograniczone możliwości w zakresie „ręcznego” sterowania prywatyzacją.

W wymiarze politycznym, proces ten mógł nabrać tempa po tragedii smoleńskiej, gdy śmierć prezydenta i dziesiątek towarzyszących mu osób otworzyła przed partią Tuska wiele, niedostępnych dotąd obszarów władzy. Symbolem tych bezwzględnych dążeń jest postać Bronisława Komorowskiego, który natychmiast po informacji o katastrofie, nim jeszcze potwierdzono śmierć prezydenta przystąpił do zawłaszczania uprawnień głowy państwa i obsadzenia wakujących stanowisk. IPN, NBP i urząd Rzecznika Praw Obywatelskich były ostatnimi, brakującymi ogniwami w łańcuchu totalnej władzy. Wbrew werbalnym deklaracjom marszałka, że „w obliczu śmierci prezydenta nie będę wchodził w jego rolę”, uczynił on wszystko, by jak najszybciej i najszerzej przejąć kompetencje tragicznie zmarłego prezydenta. Podpisanie przez Komorowskiego, w okresie pełnienia obowiązków aż 64 ustaw wskazuje na skalę władczych ambicji tego człowieka.

Jednocześnie, w okresie poprzedzającym wybory prezydenckie zadbano o dalsze poszerzenie nadzoru nad społeczeństwem. W tym celu, grupa rządząca nie respektując wyroku Trybunału Konstytucyjnego, przyznała nowe uprawnienia funkcjonariuszom „odzyskanego” Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Służbie udzielono kompetencji, o jakich nie śniło się nawet Mariuszowi Kamińskiemu. Biuro ma odtąd zbierać bez żadnej kontroli dane o chorobach, przekonaniach politycznych i religijnych oraz preferencjach seksualnych obywateli. Jego działalność nie będzie się ograniczać do korupcji urzędników. CBA ma ścigać wszystkich i wszystkich rodzaje przestępstw, co pozwoli na wykorzystanie tej służby do dyscyplinowania „niepokornych” przedsiębiorców lub nazbyt aktywnych przeciwników politycznych.

W tym samym obszarze działań, można umieścić decyzję Urzędu Komunikacji Elektronicznej, który bez żadnych zapowiedzi rozpoczął spis powszechny wszystkich Internautów w Polsce. Do 11 czerwca br. tzw. providerzy Internetu zobowiązani zostali do przekazania danych wszystkich swoich abonentów. Jak informuje UKE oficjalnym powodem ma być „rozpoczęcie procesu analiz lokalnych rynków usług dostępu szerokopasmowego do Internetu”. Nie mamy żadnej pewności, że dane te nie zostaną wykorzystane przez służby podległe rządzącym i nie posłużą do inwigilacji lub represji wobec użytkowników Internetu. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że ten obszar aktywności obywatelskiej zdaje się stanowić ostatni bastion, niedostępny dla wpływów oficjalnej propagandy.

Obecny stan prawny już pozwala służbom na uzyskanie od operatora telekomunikacyjnego lub dostawcy Internetu tzw. logów, czyli rejestrów połączeń. Prawo każe przechowywać je operatorom przez dwa lata. Ustawa o policji stanowi też, w jakich przypadkach organa ścigania mogą prowadzić niejawnie tzw. kontrolę operacyjną, czyli np. podsłuch internetowy.

Ostatecznym akcentem, kończącym proces monopolizacji władzy jest wygrana Komorowskiego w wyborach prezydenckich. Trzeba przy tym pamiętać, że przejęcie uprawnień prezydenta RP, było dla ludzi z grupy rządzącej celem

nadrzędnym. Ten swoisty program „totalitarnych liberalów” można streścić w słowach, jakie Komorowski wypowiedział 13 listopada 2009 roku: „*Póki jest ten prezydent, nie da się dobrze rządzić*”.

Stwierdził też wówczas: „*Do wyborów prezydenckich trudne reformy będą leżały odłogiem, bo urząd prezydenta jest wielkim i skutecznym hamulcowym*”.

Warto zauważyć, jak deklaracje Komorowskiego stoją w jaskrawej sprzeczności z dywagacjami Donalda Tuska o „prezydenckich żyrandolach”, którymi szef rządu chciał zdezwuolnić rolę prezydenckiego ośrodka władzy i usprawiedliwić swoją rezygnację z ubiegania się o ten urząd. Pamiętając o wieloletniej kampanii nienawiści wobec Lecha Kaczyńskiego oraz ciągłego oczerniania i atakowania postaci prezydenta, trudno nie zauważyć, że dla ludzi Platformy zajęcie Pałacu Prezydenckiego stanowi spełnienie marzeń o władzy absolutnej. Również dla środowisk wspierających grupę rządzącą - od Urbana i Jaruzelskiego, po Wałęsę i Dukaczewskiego - postać prezydenta Kaczyńskiego była ostatnią „przeszkodą” w drodze do pełnej „normalizacji”.

Oczywiście - nie jest prawdziwa teza, jakoby w tej sytuacji grupa ta nie miała innego wyjścia, jak tylko przystąpić do realizowania wyborczych obietnic. Taka konieczność istniałaby wówczas, gdyby funkcjonowały jakiekolwiek mechanizmy kontrolne władzy, w postaci niezależnych instytucji, służb antykorupcyjnych lub wolnych mediów. Ponieważ mechanizmy takie nie istnieją, skutecznie rozmontowane przez Donalda Tuska, a podstawowym atrybutem tych rządów jest osłona propagandowa ze strony wiodących mediów - nie należy spodziewać się, by przejęcie pełni władzy musiało obligować rządzących do podjęcia jakichkolwiek poważnych reform. Wystarczy medialna gra pozorami oraz skupienie uwagi społeczeństwa na tematach zastępczych, w tym, temacie podstawowym - generowaniu lęku przed powrotem PiS-u do władzy i nakręcaniem spirali nienawiści do Jarosława Kaczyńskiego.

Ta koncepcja była skuteczna przez ostatnie 3 lata, pozwalając grupie rządzącej na całkowitą bezkarność w zakresie odpowiedzialności za Polskę i za złożone wyborcom obietnice.

Jak każdy prosty zabieg socjotechniczny, oparty na manipulacji właściwej systemowi totalitarnemu, będzie nadal efektywna w społeczeństwie uzależnionym od przekazu telewizyjnego i powszechnego, bezkrytycznego przyjmowania dziennikarskich relacji. W połączeniu z nadzorem Internetu, dziennikarską autocenzurą i przemilczaniem wiadomości niekorzystnych sprawi, że do świadomości Polaków nie przedostanie się żadna informacja, mogąca zaszkodzić propagandowemu wizerunkowi grupy rządzącej.

Błędem również byłoby porównywanie obecnej sytuacji do tej, w jakiej znajdował się w roku 2006 Jarosław Kaczyński, będąc szefem koalicyjnego rządu i mając w Pałacu Prezydenckim sprzyjającego mu polityka. Różnica nie polega wyłącznie na fakcie, że Tusk stoi na czele rządu wyłonionego z dwupartyjnej koalicji i cieszy się propagandowym wsparciem medialnym. O wiele ważniejsza jest okoliczność, że grupa rządząca posiada wsparcie dwóch, najważniejszych sił zewnętrznych, mających wpływ na politykę III RP - Rosji i Niemiec, ale też może liczyć na poparcie ze strony postkomunistycznej oligarchii, rozlicznej (nadal wpływowej) agentury oraz środowisk wojskowej i cywilnej bezpieki. Ponieważ to one, w ogromnym stopniu decydują o procesach politycznych i gospodarczych zachodzących w Polsce, o czym wielokrotnie mogliśmy przekonać się w ostatnich trzech latach - bezpieczeństwo i zakres władzy sprawowanej przez ludzi Platformy, jest nieporównywalnie większy, niż miało to miejsce z rządami w latach 2005/ 2006.

To głównie z tego powodu, wynika realna groźba totalnego zawłaszczenia życia publicznego i politycznego i sprawowania rządów w interesie wąskich grup społecznych, dla których pojęcia polskości czy patriotyzmu są całkowicie obce. Groźba, o tyle poważna, że gwarantem owego „paktu nad trumnami” ma być putinowska Rosja, której rozwiązania legislacyjne w zakresie zapewnienia nadzoru nad społeczeństwem, są dla obecnego rządu wzorem w procesie bondaryzacji Polski.

W wymiarze politycznym i historycznym oznacza to dążenie do pozornego „pojednania” z moskiewskimi „siłownikami”, nawet za cenę rezygnacji z prawdy o Smoleńsku i ograniczenia polskiej suwerenności.

Ten cel, tuż przed tragedią z 10 kwietnia wyraźnie wskazał Bronisław Komorowski, definiując „pojednanie” z Rosją jako „*interes nas wszystkich*” oraz mówiąc otwarcie o słowach Putina „*niosących Polsce nadzieję*”.

Jeśli zatem objęcie pełni władzy przez ludzi grupy rządzącej, nie będzie niosło korzyści dla ogółu społeczeństwa i nie należy liczyć na żadne, poważne reformy, można pytać: jak tego rodzaju władza zamierza zapewnić sobie nienaruszalność, czego możemy spodziewać się w najbliższej przyszłości?

Sądzę, że odpowiedzi na to pytanie można szukać w orwellowskiej wizji „Roku 1984”, gdzie pada stwierdzenie:

„*Jeżeli ktoś chce rządzić, rządzić nieprzerwanie, musi umieć burzyć w poddanych poczucie rzeczywistości*”. Tu kryje się groźba największa, bo owo poczucie rzeczywistości nie jest niczym innym, jak prawdą o otaczającym nas świecie, trudnym do przecenienia darem należnym ludziom wolnym. Przygotowania, jakie poczyniono w ostatnich trzech latach mogą świadczyć, że uprawnienia służb specjalnych i innych organów państwa zostaną wykorzystane dla fałszowania obiegu informacji publicznych, działań dezinformacyjnych oraz poddania społeczeństwa nadzorowi. Władza - jaką dziś osiągnęła grupa rządząca Polską, stanie się nieusuwalna i totalna wówczas, gdy pozwolimy zburzyć prawdziwy obraz rzeczywistości i tchórzliwie zamkniemy na nią oczy.

469. PARALIZATORY

„Odbierz ludziom pierwotny sens słów, a otrzymasz właśnie ten stopień paraliżu psychicznego, którego dziś jesteśmy świadkami. To jest w swej prostocie tak genialne, jak to zrobił Pan Bóg, gdy chciał sparaliżować akcję zbuntowanych ludzi, budujących wieżę Babel: pomieszał im języki” - napisał przed laty Józef Mackiewicz. I dodał: *„Słowa mają w komunizmie znaczenie odwrotne albo nie mają żadnego”*.

Łatwo zapominaamy, że powrót do mechanizmów życia publicznego istniejących w czasach PRL-u, oznacza przede wszystkim wykorzystanie słów, jako podstawowego narzędzia nadzoru nad społeczeństwem i najbardziej funkcjonalnego paralizatora.

Komuniści mieli swoje słowa - klucze, pozwalające na zafałszowanie rzeczywistości i narzucenie Polakom semantycznego kłamstwa. „Działalność antysocjalistyczna”, „ekstremizm”, „wrogowie ludu”, „podważanie zasad ustrojowych”, „seanse nienawiści”, „trwałość sojuszy” - należały do określeń, za pomocą których zwalczano każdy objaw nieposłuszeństwa i przejawy wolnej myśli. Używano ich nie tylko w oficjalnej propagandzie, ale również jako norm prawa, definiując przy pomocy wielu tego typu określeń zagrożenia dla partyjnego monopolu. W komunistycznej strategii fałszowania rzeczywistości stosowane były powszechnie, jako kwantyfikatory postaw niewygodnych dla reżimu i etykiety definiujące „wrogów”.

Z tych samych metod korzystał przez lata układ III RP, oparty przecież na ciągłości personalnej i „ideowej” z okresem komunizmu. Miano prekursora przysługuje Adamowi Michnikowi, którego określenia: „polski szowinizm”, „tępy, zoologiczny antykomunizm” „wrodzony antysemityzm”, „rusofobia” i wiele innych, na trwałe zdominowały myślenie tzw. elit, mocno podzieliły polskie społeczeństwo i posłużyły jako wyznacznik wykluczenia lub przynależności do establishmentu III RP. Prowadziły do trwałego naznaczenia przeciwników „historycznego kompromisu”, służąc również jako podstawowe argumenty w dyskusji publicznej.

Były rodzajem semantycznego terroryzmu, stosowanego w obronie interesów grupy sprawującej władzę.

Istotą fałszu, tkwiącego w tych epitetach był fakt, że zachowania moralnie dobre (sprzeciw wobec komunizmu, mówienie prawdy, patriotyzm, pragnienie wolności) przedstawiano w nich jako rzeczy negatywne, nadając im tym samym znaczenie sprzeczne z elementarnymi normami etycznymi. To, co w każdej normalnej i zdrowej społeczności byłoby wyznacznikiem pożądaných, obywatelskich postaw i stanowiło zasadę budowania dobrego państwa - w III RP zostało sprowadzone do moralnego absurdu, stając się synonimem zagrożenia lub kompromitacji.

Dziwię się zatem, że tak wielu z nas nie chce dziś zrozumieć, że cały przekaz medialny związany z tragedią smoleńską, liczne publikacje dziennikarskie i wypowiedzi polityków z grupy rządzącej korzystają z tych samych mechanizmów fałszerstw, jakimi posługiwali się komuniści i ich sukcesorzy. Medialna histeria po wypowiedziach Jarosława Kaczyńskiego, rozpętana według wszelkich reguł nagonki z lat PRL-u powinna nam uświadomić, że ten prostacki schemat „słów - paralizatorów” jest również dziś wykorzystany w obronie interesów grupy, która na narodowej tragedii chce umocnić i zbudować swoją pozycję. Za tą histerią kryje się intelektualne i moralne niedołęstwo ludzi, którzy liczą, że społeczeństwo uwierzy im tylko dlatego, że najgłośniej krzyczą.

Nie ma dnia, byśmy nie słyszeli zgodnego chóru mędrków oceniających Jarosława Kaczyńskiego i jego partię. Dywaguje się o „błędnej, twardej retoryce”, „powrocie do wojny politycznej”, „fałszywej przemianie”, „zgubnych emocjach”, „pobudzaniu pierwotnych instynktów polskich” itp. Począwszy od towarzyszy Kwaśniewskiego i Oleksego, poprzez polityków Platformy, po dziennikarskich wyrobników i tzw. publicystów, rozbrzmiewa głos ludzi zatroskanych o przyszłość Polski i dobro ugrupowania opozycyjnego.

Zaatakowane tym jazgotem społeczeństwo ma nabrać przekonania, że samo mówienie o tragedii smoleńskiej jest przejawem politycznego szkodnictwa i awanturnictwa, a domaganie się od grupy rządzącej wyjaśnienia przyczyn tego zdarzenia, urasta do miana działalności sprzecznej z polskim interesem, godzącym w sojusze i idee pojednania.

Nikt oczywiście nie zapyta propagandowych mędrków: dlaczego stwierdzenie „zachowanie polskiego rządu w sprawie katastrofy smoleńskiej jest w najwyższym stopniu dziwne” - świadczy o „złych emocjach”, na jakiej zasadzie wezwanie, by Bronisław K. nie przenosił krzyża spod Pałacu Prezydenckiego, ma prowadzić do wywołania „totalnej wojny”, dlaczego ocena zachowań grupy rządzącej po tragedii smoleńskiej ma kojarzyć się z „erupcją niebywalej frustracji i nienawiści polityka, który przegrał wybory”?

Nikt nie pyta - dlaczego słowa Kaczyńskiego - „Jeśli Komorowski usunie krzyż, pokaże kim jest” mają nieść więcej złych treści od słów Donalda Tuska z 31 stycznia 2010 roku: „Wolałbym, żeby Kaczyński już nie był prezydentem, bo mi to przeszkadza w rządzeniu”, czy deklaracji Bronisława K. „Póki jest ten prezydent, nie da się dobrze rządzić”? Czy znajdzie się kazuista gotów wyjaśnić: dlaczego wola wyjaśnienia największej tragedii w najnowszej historii Polski ma prowadzić do „wojny”, czemu ma być „błędna strategia” i „eskalować konflikty”? Jaka norma etyczna pozwala uznać, że domaganie się prawdy stwarza zagrożenie dla państwa lub jest przejawem „politycznych obsesji”?

Pytania można mnożyć, bez nadziei na uzyskanie choćby jednej, racjonalnej odpowiedzi.

Bo też nikt takich odpowiedzi nie oczekuje; ani od Bronisława K., z premedytacją wznecającego spór wokół krzyża, ani od członków tej ekipy - oddających sprawę śmierci polskich obywateli w ręce reżimu wsławionego ludobójstwem i mordami politycznymi. Ci sami moralisci, którzy z takim zapalem tropią wypowiedzi Kaczyńskiego, nie mają cienia odwagi, by ocenić słowa chamów z Platformy, napiętnować aferzystów lub dostrzec prawdę o postaci prezydenta - elekta. Ośmieleni dyspozycją rządzących, ukryci w stadzie gęgaczy, rezonują te same brednie, według normy - „słów - paralizatorów”.

Ten ciasny, ograniczony sposób erystyki, tuszujący nienawiść do wszelkiej odmienności myślenia i różnicy poglądów, cechuje umysłowość tzw. elit III RP.

Każde z fałszywych określeń, jakie uknuto wobec intencji Jarosława Kaczyńskiego ma skutecznie sparaliżować ludzi domagających się wyjaśnienia przyczyn katastrofy i uciszyć głosy opozycji. Bez najmniejszych trudności wmówiono Polakom, jakoby prawda o śmierci naszych rodaków miała być groźna dla spokoju społecznego, zagrażać „debacie publicznej”, nieść zło i konflikty. Uprawnioną i konieczną w każdej demokracji krytykę rządzących, sprowadzono do „złych emocji”, „gry tragedią” lub przekraczania „cienkiej, czerwonej linii”. To, co w każdym państwie należy do zakresu niezwykłych praw obywateli, nazwano „politycznym awanturnictwem” i okrzyknięto zagrożeniem dla spokoju społecznego. Szczególnie groźnie brzmią słowa „przyjaciół” Jarosława Kaczyńskiego, nie szczędzących mu dobrych rad i krytyki za „błędną strategię”. Dobrze, jeśli świadczą tylko o głupocie - gorzej, gdy za tą retoryką kryje się zamiar manipulacji i wykorzystania „prawicowych autorytetów”.

Ten sam semantyczny terroryzm, z którego komuniści uczynili narzędzie swojej władzy, jest dziś użyty przeciwko słusznym dążeniom wielu milionów Polaków. Ma ich zastraszyć, podzielić i sklasyfikować, a gdy przyjdzie pora - posłużyć jako „norma prawna” w rozpętaniu represji i prześladowań. Tylko krok dzieli histerię medialnych kunktatorów, demagogicznie piętnujących każde dążenie do prawdy, od działań państwowych inkwizytorów, czyniących z kłamstwa smoleńskiego nadrzędną „rację stanu”.

Co zatem pozostaje? Jak obronić się przed neokomunistycznym terroryzmem, odwracającym podstawowe znaczenia słów i normy etyczne, gwałcącym nasze prawa i obowiązki?

Ulec mu nie wolno, bo sprowadzi nas do poziomu zakładników kilku pojęć - cepów - przyjętych jako dobrowolne ograniczenie dla słuszných dążeń i postulatów. Dyskutować z nim nie można, bo nie posiada żadnego potencjału racjonalności i operuje błędnymi schematami, sprowadzonymi do słów - wytrychów. Tłumaczyć się przed nim nie trzeba, bo nie ma przymusu wyjaśniania rzeczy oczywistych, wobec ludzi głuchych na prawdę, a jedynym skutkiem tłumaczeń będzie „pułapka winy” zastawiona przez wytrawnych manipulantów. Wreszcie - bać się nie można, ponieważ to właśnie lęk ma być głównym i obezwładniającym następstwem stosowania tej formy terroryzmu.

22.07.2010 18:56 77

470. SAMOLIKWIDACJA

Od chwili objęcia władzy przez grupę PO-PSL było oczywiste, że nowy rząd nie jest zainteresowany projektem dywersyfikacji dostaw energii. Po odejściu Piotra Naimskiego z funkcji pełnomocnika ds. dywersyfikacji, Donald Tusk nie powołał już jego następcy. Za to w marcu 2008 roku w Ministerstwie Gospodarki, zarządzanym przez Waldemara Pawlaka doszło do samorozwiązania Departamentu Dywersyfikacji Dostaw Nośników Energii. Z szesnastu osób, które tam pracowały, piętnaście odeszło, bo rząd nie miał dla nich żadnych sensownych zadań. Wkrótce też przedstawiciele rządu zaczęli podważać sens projektów uniezależniających nas od Rosji podjętych za czasów PiS i ogłosili chęć zacieśnienia współpracy z Gazpromem.

Już wówczas stało się jasne, że grupa rządząca zrezygnowała nawet z pozorowania działań zmierzających do dywersyfikacji i postawiła na utrwalenie monopolu rosyjskiego. Kierujący ministerstwem wicepremier Waldemar Pawlak, wykazał tym samym godną podziwu konsekwencję, sięgającą lat 90-tych. To przed 15 laty, w dniu 18 lutego 1995 roku ustępujący już rząd Waldemara Pawlaka podpisał umowę gazową z Rosją. Na mocy tej umowy, na wyraźny wniosek Gazpromu i jego ówczesnego prezesa Rema Wiachiriewa, do firmy EuRoPol Gaz został włączony trzeci akcjonariusz, Gas-Trading, którego udziałowcem był Bartimpex Aleksandra Gudzwatego. Wówczas też ustalono strukturę Gas Trading, w którym 43 proc. udziałów należy do PGNiG, 36 proc. do Bartimpexu A. Gudzwatego i blisko 16 proc. do Gazprom Export.

Od tego zdarzenia minęło wiele lat, a przetarasowania rządowo-mafijne w Rosji doprowadziły do powstania nowych układów i poszukiwania nowych sojuszników. Niezmienna pozostała zasada, iż ropa i gaz stanowi w polityce Rosji broń równie skuteczną, jaką w czasach Związku Sowieckiego były czołgi i rakiety Czerwonej Armii. Zgodnie z tą strategią - kontrakt i inwestycja gazowa jest zawsze elementem ekspansywnej polityki zagranicznej. Gdy zatem polski premier, we wrześniu ubiegłego roku stwierdził na wspólnej konferencji prasowej z Putinem, że „gaz w relacjach polsko-rosyjskich nie może być i nie powinien być przedmiotem polityki, a wyłącznie dobrze pojętego wspólnego interesu” - trudno o bardziej rażący przykład ignorancji i myślenia życzeniowego.

W imię tak pojmowanego interesu rząd Donalda Tuska przyjął zatem jako rzecz całkowicie naturalną, że jedno zdanie rosyjskiego premiera ma moc wiążącą. Przypomnę tę wypowiedź Władimira Putina z 2 września 2009 r: „W swoim czasie wybudowaliśmy system gazociągów przez Polskę i w porozumieniach międzyrządowych napisane jest, że własność tego systemu musi być podzielona między polską a rosyjską firmą 50 do 50 proc., a tu nagle się okazało, że fizyczna osoba z

polskiej strony ma 4 proc., chociaż praktycznie w 100 proc. Gazprom finansował cały ten projekt. Nie chcę tutaj nikogo winić i myśle, że po prostu trzeba spojrzeć na korupcyjność tej decyzji”.

Skutkiem tej dyrektywy, było przyjęcie przez rząd Donalda Tuska wszystkich warunków nowej umowy gazowej z Rosją. Słowa Putina z września ub.r. wyrażały wolę, by rurociąg jamalski należał odtąd do Gazpromu i PGNiG, a spółka Gas Trading zniknęła z akcjonariatu EuRoPol Gazu - firmy zarządzającej polskim odcinkiem rurociągu. Do tej pory struktura własności EuRoPol Gaz wyglądała następująco: Gazprom - 48 %, PGNiG razem z Gaz Trading - 52 %, co miało dawać gwarancję, że spółka będzie reprezentować polskie interesy. Dotychczas też, jeśli zarząd EuRoPol Gazu nie podjął decyzji zwykłą większością głosów, o wyniku głosowania rozstrzygał prezes nominowany przez PGNiG. W myśl dyrektywy Putina - 50/50 - kluczowe decyzje mają odtąd zapadać na zasadzie jednomyślności, co faktycznie umożliwi Rosjanom forsowanie własnego stanowiska. Dotyczy to zwłaszcza kwestii wysokości opłat za transport gazu. Rosjanie domagali się bowiem, by opłaty były jak najniższe, i kwestionując taryfy zatwierdzane przez Urząd Regulacji Energetyki, od czterech lat nie uiszczali w pełni rachunków ustalanych według polskich taryf. Dług Gazpromu z tego tytułu wyniósł 410 milionów dolarów, czyli ponad 1,2 miliarda złotych. Na tę kwotę składa się 350 mln dolarów, których domagamy się od Rosjan z tytułu tranzytu w latach 2006 - 2009, oraz 60 mln dolarów z tytułu odszkodowania za gaz nie dostarczony w 2009 roku. Wykluczenie firmy Gas Trading z akcjonariatu EuRoPol Gazu nie powinno zatem leżeć w interesie Polski, a przyjęcie dyrektywy Putina skazuje nas de facto na dyktat Gazpromu i pełne uzależnienie w kwestii cen za dostawy gazu. Wspólny komunikat Gazpromu, PGNiG i „odzyskanego” przez Rosjan EuRoPol Gazu z 27 stycznia br. potwierdzał, że rząd Tuska skapitulował wobec wszystkich żądań Putina i przyjął narzucone przez Rosjan warunki. W komunikacie mówi się wyraźnie, że „zostały rozwiązane problemy przesyłu gazu, należącego do OAO Gazprom, przez terytorium Rzeczypospolitej Polskiej i działalności spółki EuRoPol Gaz SA Strony uważają za uregulowane rozbieżności odnośnie opłaty stawki tranzytowej za przesył gazu rosyjskiego przez terytorium Polski w latach 2006-2009. W lutym br. rząd zgodził się na podpisanie umowy. O jej kształcie mogliśmy dotąd jedynie spekulować, bo treść uzgodnień została przed Polakami ukryta.

Pod koniec czerwca uchylono nieco tajemnicy i mogliśmy poznać przynajmniej część z ustępstw, jakich grupa rządząca udzieliła Rosjanom. Okazało się, że stawki za tranzyt gazu, jakie Gazprom ma płacić Polsce są niższe nawet od stawek, jakie Rosjanie płacą reżimowi Łukaszenki. Od marca br. za tranzyt 1 tys. m sześć. gazu na odległość 100 km Gazprom płaci Polsce równowartość 1,74 dol. Stawka uzgodniona na ten rok z Białorusią wyniosła 1,88 dol, a za tranzyt rosyjskiego gazu przez Ukrainę Gazprom musi płacić aż 2,74 dol. Na tym nie kończy się szczodrość grupy PO-PSL wobec płk. Putina. Polska daruje Rosjanom dług w wysokości 180 mln dol. - tj. kwotę, jaką rzekomo Gazprom był winien spółce EuRoPol Gaz przez okres czterech lat niepłacenia prawidłowych stawek. W tym samym czasie zwołano w Warszawie walne zgromadzenie akcjonariuszy EuRoPol Gazu, do której należy tranzytowy gazociąg przez Polskę i zaplanowano zatwierdzenie bilansów spółki nie tylko za zeszły rok, ale także za lata 2006 - 2008. Wszystko po to, by umorzyć dług Rosjan.

W zamian za te ustępstwa Gazprom wyraził zgodę na zwiększenie dostaw gazu do Polski i przedłużenie kontraktu o 15 lat - do 2037 r. Do podpisania umowy na szczęblu rządowym ma dojść wkrótce i jedną nadzieję na jej zablokowanie można upatrywać w postępowaniu Komitetu Europejskiego, który nadal sprawdza, czy rząd Tuska nie złamał europejskiego prawa, przyznając Gazpromowi ulgowe opłaty na tranzyt gazu i monopol na korzystanie z jamalskiej rury aż do 2045 roku. Jeśli KE nie zablokuje tych ustaleń, wkrótce możemy spodziewać się propagandowego odtrąbienia „sukcesu polskich negocjatorów” i podpisania umowy, pieczętującej nowe polsko-rosyjskie „pojednanie”, prowadzące do całkowitego uzależnienia III RP od dyktatu Rosji.

Mocnym akcentem, potwierdzającym rezygnację grupy rządzącej z jakichkolwiek planów dywersyfikacji dostaw energii była, przeprowadzona bez rozgłosu likwidacja Zespołu do spraw Polityki Bezpieczeństwa Energetycznego. Tego niemal symbolicznego gestu dokonał Donald Tusk zarządzeniem nr.39 z dn.14 czerwca br. Zespół, w skład którego wchodził premier, minister gospodarki oraz ministrowie: spraw wewnętrznych i administracji, spraw zagranicznych, finansów, skarbu państwa, infrastruktury, środowiska oraz sekretarz Kolegium ds. Służb Specjalnych zajmował się m.in. opracowaniem polityki bezpieczeństwa energetycznego państwa, koordynacją działań organów administracji rządowej w zakresie polityki bezpieczeństwa energetycznego oraz przedstawiał propozycje inicjatyw dotyczących polityki bezpieczeństwa energetycznego na forum międzynarodowym. Posiedzenia zespołu zwoływano zwykle w czasie gazowych kryzysów na Wschodzie. Od tej reguły odstąpiono jednak pod koniec czerwca br., gdy Gazprom przykręcił kurek z gazem Białorusi i doszło do zakłóceń w transzycie rosyjskiego gazu przez Białoruś do Polski. Odstąpiono - bo premier zespół zlikwidował.

Rzecznik rządu Paweł Graś nie potrafił wyjaśnić przyczyn tej decyzji, informując jedynie, że powstał nowy międzyresortowy zespół ds. realizacji polityki energetycznej Polski do 2030 r., którego skład świadczy jednak o znacznie niższej randze. Kieruje nim bowiem wicepremier Pawlak, a w jego składzie są m.in. ministrowie rolnictwa oraz nauki i szkolnictwa wyższego. W zespole nie ma nikogo ze służb specjalnych, próżno też szukać fachowców od bezpieczeństwa energetycznego.

Można powiedzieć, że decyzja Tuska była jak najbardziej słuszną. Szczególnie - w kontekście umowy gazowej z Rosją, uzależniającej nas do roku 2045 od dyktatu cenowego i surowcowego Gazpromu. W państwie, które dobrowolnie zrezygnowało z jednego z najważniejszych atrybutów suwerenności, jakim jest bezpieczeństwo energetyczne - utrzymywanie organów zajmujących się tym tematem, jest po prostu zbędne.

W tej sytuacji, wypada jeszcze poczekać na samolikwidację Rady Ministrów.

471. W TROSCE O ODPOWIEDNIE WNIOSKI....

W ostatniej fazie kampanii dezinformacyjnej, dopuszcza się czasem zastosowanie metody równej reprezentacji. Dzieje się tak, gdy cel dezinformacji został osiągnięty w stopniu zadowalającym, a zdecydowana większość odbiorców została już przekonana do fałszywych tez. Można sobie wówczas pozwolić na rzekomo równe zaprezentowanie wszystkich argumentów - za i przeciw fałszywej tezie oraz ujawnienie całości materiału dowodowego. Czyni się to zwykle w taki sposób, by argumenty za tezą dezinformacyjną były przedstawiane w sposób spektakularny i atrakcyjny, wsparte autorytetem „eksperta”, zaś argumenty przeciwne zostały przedstawione w nieciekawej, zakamuflowanej, a często niezrozumiałej dla odbiorcy formie.

Gdy zatem doszło do sytuacji, w której strona polska ma przedstawić całościowy zapis stenogramu nagrań z kabiny pilotów Tu 154, należało spodziewać się sięgnięcia po sprawdzone metody.

Tym bardziej, że od początku, czyli od 10 kwietnia mieliśmy do czynienia z zastosowaniem innej, podstawowej metody dezinformacji, polegającej na tzw. nierównej reprezentacji. Sprowadzała się ona do ukierunkowania wszystkich głównych przekazników i rezonatorów na ten sam przekaz, przy jednoczesnym marginalizowaniu, ukrywaniu lub wyszydzaniu przekazów odmiennych. Z tego powodu, podstawą niemal wszystkich transmisji medialnych były wyłącznie informacje ze strony rosyjskiej, z których każda (nawet ta propagująca odmienne teorie zdarzeń) powinna być postrzegana jako element dezinformacji. Z tego też względu nie ujawniano opinii publicznej głosów niezależnych ekspertów zagranicznych, marginalizowano publikacje przeczące teom rosyjskim, a nawet zatajono tak ważne dowody, jak zdjęcia satelitarne i ekspertyzy przekazane przez Amerykanów.

Powszechne traktowanie wszystkich hipotez dotyczących przyczyn tragedii, jako „teorii spiskowych”, a głosów przeciwnych rosyjskim przekazom, jako objawów „rusofobii” - było jednym z efektów zastosowania metody nierównej reprezentacji, dość łatwym do osiągnięcia, zważywszy na intelektualną niemoc zwolenników grupy rządzącej i łatwe uleganie medialnym manipulacjom.

Podstawowy nacisk położono natomiast na forsowanie tezy o winie pilotów i bezpośrednio - naciskach ze strony Prezydenta Kaczyńskiego. Było to rozwiązanie najlepsze z punktu widzenia strategii rosyjskiej, bo obarczające odpowiedzialnością za katastrofę stronę polską, ale też korzystne dla interesów przyjaciół płk Putina z grupy rządzącej. Taki przekaz i związana z nim kampania mógł w całości bazować na funkcjonujących w polskim społeczeństwie kłamstwach dotyczących osoby zmarłego Prezydenta oraz na wszechobecnym „anty kaczyzmie” - jako odczuciu integrującym zwolenników rosyjskiej dezinformacji. Rozgrywając ten przekaz od kilku lat „partia rosyjska” oraz tzw.. elity III RP mogły liczyć na masowy odbiór i współuczestnictwo milionów zmanipulowanych obywateli. W każdym innym przypadku i próbie zastosowania innej tezy, Rosjanie mieliby poważny problem z jej społeczną akceptacją, a polskojęzyczne przekazy z rozpowszechnieniem.

Tylko dzięki temu, że celem kampanii byli zniechęceni bracia Kaczyńscy, można było zakryć przed społeczeństwem oczywistą prawdę, że narzucone przez Rosję i powielane przez polskojęzyczne media tezy godziły w interesy państwa polskiego i były obelżywe dla każdego Polaka.

Spreparowane, zawierające wiele „białych plam” stenogramy z odczytu czarnych skrzynek Tupolewa, przekazane przez Rosjan w okresie wyborczym, posłużyły do zmasowanej akcji ataków na osobę zmarłego Prezydenta oraz pozwoliły rzucić podejrzenia również na osobę Jarosława Kaczyńskiego. Na bazie rosyjskich fałszywek zbudowano przekaz, z którego miało wynikać, że rozmowa telefoniczna braci tuż przed katastrofą miała wpływ na powzięcie przez Lecha Kaczyńskiego przekonania, że Rosjanie będą celowo utrudniać lądowanie w Smoleńsku, a co za tym idzie - wywołała określoną reakcję Prezydenta i naciski na lądowanie. W tym celu, dzień po przekazaniu rosyjskich materiałów pojawił się w mediach apel Lecha Wałęsy o ujawnienie treści rozmowy telefonicznej między Prezydentem a Jarosławem Kaczyńskim, którą prowadzili podczas lotu do Smoleńska. Do akcji włączył się również były szef Wojskowych Służb Informacyjnych gen. Marek Dukaczewski, nawołując do „sprawdzenia dokładnie działania niektórych osób na pokładzie” i wyrażając zainteresowanie - „kiedy ta rozmowa była - czy przed informacją, że jest problem z lądowaniem, czy po? Interesuje mnie, czy prezydent poinformowany o tym, że jest problem, i zapytany, gdzie ma samolot lądować, konsultował z kimś swoją decyzję.”

Po przystąpieniu do prac nad „odszumieniem” rosyjskich materiałów, byliśmy świadkami kontynuowania kampanii dezinformacji przy pomocy kontrolowanych przecieków, z których każdy potwierdzał fałszywą tezę o naciskach i błędach pilotów. Kulminacja miała nastąpić po odczytaniu wszystkich „białych plam” i publikacji całego materiału.

Miała, ale najwyraźniej na przeszkodzie tym planom stanęła sama treść zapisów czarnych skrzynek, z których, nawet przy zaangażowaniu całego potencjału medialnych przekazników, nie udało się zbudować mocnego „dowodu” winy pilotów i polskiego Prezydenta.

Dziś zatem dowiedzieliśmy się, że całość zapisu nie będzie ogłoszona publicznie, a z pełnymi wynikami prac ekspertów zapozna się jedynie komisja badająca przyczyny smoleńskiej tragedii. Wyjaśnienie dla tej decyzji, podane przez ministra Millera zasługuje na szczególną uwagę. Zdaniem ministra „zwykły obywatel nie ma wystarczającej wiedzy, by zrozumieć stenogram i wyciągnąć odpowiednie wnioski.” Jak stwierdził, „interpretowanie suchych sformułowań bez kontekstu i wiedzy lotniczej może prowadzić do opacznych zrozumienia tego, co mogło dzieć się w kabinie pilotów. Jak ze mną członkowie

komisji rozmawiają, to nieraz długo muszą mi coś tłumaczyć, żebym ja, jako nie z branży lotniczej, to dobrze zrozumiał. Nieraz pierwsze wrażenie jest opacznie przyjmowanie" - powiedział Miller.

Dodał też że, rosyjski stenogram został upubliczniony tylko dlatego, że ruszyła wówczas lawina spekulacji i niestworzonych hipotez. Zdaniem Millera publikacja rosyjskich fałszywek przyczyniła się do przecięcia tych spekulacji.

Ponieważ wiemy, że posłużyły one głównie do wzmocnienia fałszywej tezy dezinformacyjnej, można domniemywać, że końcowy efekt prac polskich ekspertów musi być sprzeczny z rosyjską koncepcją i ta właśnie okoliczność zaważyła na utajnieniu całości materiałów.

Fakt, że Miller był gorącym zwolennikiem ujawnienia tzw. raportu cząstkowego rosyjskiej komisji oraz osobiście jechał do Moskwy po stenogramy zapisów czarnych skrzynek i nalegał na ich natychmiastowe upublicznienie - jednoznacznie wskazuje, że jawność działań grupy rządzącej kończy się wraz z pojawieniem się zagrożeń dla rosyjskiej dezinformacji. Najwyraźniej też, wiara ministra rządu III RP w zdolności percepcyjne polskich obywateli, nie sięga tak daleko, by można było przedstawić społeczeństwu całość materiału, bez zawartych w nim „wskazówek” moskiewskich fachowców.

Pomocna w tak niezręcznej sytuacji okazuje się jednak tzw. metoda równej reprezentacji. Trzeba przecież wykazać przed Polakami, że grupa rządząca nie ma nic do ukrycia, a rosyjskie materiały, w konfrontacji z działaniami polskich śledczych zasługują na wiarygodność.

W tym celu szef MSWiA wymyślił, że opinia publiczna pozna jedynie końcowy komunikat z prac ekspertów. Komunikat przedstawiony społeczeństwu nie będzie zawierał tych wszystkich elementów, „*które są niezrozumiałe przez osoby bez tych kwalifikacji*” - zapowiedział Miller.

Oznacza to, że mamy poznać to tylko, co zdaniem owych ekspertów i ministra Millera będzie zrozumiałe dla przeciętnego odbiorcy. Ponieważ można domniemywać, że chodzi tu o przeciętność na poziomie elektoratu grupy rządzącej, właściwie ukierunkowanego i zmanipulowanego - łatwo domyśleć się, jakie treści będzie zawierał końcowy komunikat i jakim językiem będzie sporządzony.

Jest to metoda o tyle skuteczna, że przez funkcyjne media zostanie przedstawiona w kontekście troski, jaką grupa rządząca wykazuje w sprawach etyczno - moralnych, by nie ujawniać „danych wrażliwych” i nie urażyć uczuć rodzin ofiar smoleńskiej tragedii. Warto przypomnieć, że taką samą troską o „*kwestie moralno-etyczne*” wykazywała się szefowa rosyjskiej komisji MAK Tatiana Anodina, gdy zapowiadając przekazanie stenogramów z czarnych skrzynek twierdziła, że drugi z głosów słyszanych w kokpicie samolotu „*został już zidentyfikowany, ale ze względów etycznych, z uwagi na rodzinę, informacja, do kogo należał - nie zostanie na razie upubliczniona*”.

Mając na uwadze dobre wzorce, jakimi kierują się członkowie grupy rządzącej, można być pewnym, że końcowym efektem kampanii dezinformacyjnej będzie teza, iż polscy piloci popełnili rytualne samobójstwo próbując lądować pod presją Prezydenta, a za śmierć 96 osób odpowiada Jarosław Kaczyński, który na dodatek nie poleciał tego dnia do Smoleńska i nie zechciał zginąć razem ze swoim bratem.

28.07.2010 18:29 80

472. KOŃ TROJAŃSKI ROSJI

„Z Polską, gdzie prezydentem jest pan Komorowski, a rządem kieruje pan (Donald) Tusk, będzie się nam udawać, jak sądzę, znajdować punkty styczne i porozumienie znacznie bardziej konsekwentnie i konstruktywnie niż działa się to dotychczas w warunkach stałego współzawodnictwa prezydenta i rządu.

Dla Rosji, dla perspektyw naszego współdziałania z Polską i ze zjednoczoną Europą z udziałem Polski wynik wyborów można ocenić na plus” - podsumował wybory prezydenckie w Polsce szef komisji spraw zagranicznych rosyjskiej Dumy Konstantin Kosaczow.

Ocena polityka nikogo nie może zaskakiwać, bo Bronisław K. od chwili zgłoszenia jego kandydatury prezydenckiej był niemal naturalnym faworytem rosyjskich mediów i decydentów. Podobnie jak sama Platforma podczas wyborów roku 2007.

Dziś już chyba niewielu pamięta, że nadzieję na „poprawę stosunków” z Polską władze Rosji wyrażały natychmiast po zwycięstwie wyborczym Platformy Obywatelskiej. W 2007 roku korespondentka „Izwestii” Ksenia Fokin donosiła z tryumfem o porażce braci Kaczyńskich tytułując swój artykuł: „*Blizniec-krieg nie udąsja*”, co miało stanowić przeróbkę wojskowego terminu „blitz-krieg” w neologizm „blizniec-krieg” czyli wojnę prowadzoną przez bliźniaków. „*Porażka PiS ucieszyła nie tylko znaczną część Polaków*” - pisała z satysfakcją „Izwestia” - „*ale i kierownictwo Unii Europejskiej. Przez 15 miesięcy swoich rządów bliźniaki zrazili do siebie elektorat, tworząc w kraju atmosferę podejrzliwości, politycznych prześladowań oraz skandali*”.

Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Rady Federacji Rosyjskiej senator Michaił Margielow 23.10. 2007 roku oświadczył, że „*są nadzieje na normalizację stosunków między Moskwą a Warszawą*”. Margielow wypowiadał się, jak sam

przyznał będąc pod wrażeniem wywiadu udzielonego w przeddzień przez Donalda Tuska dla "Rossijskiej Gazety", gdzie lider PO zadeklarował: *"jedno z najważniejszych zadań polskiej polityki zagranicznej w najbliższym czasie to poprawa relacji pomiędzy Moskwą a Warszawą"*. I dodał: *"Gotów jestem zrobić wiele, aby nasze stosunki stały się znacznie lepsze niż są dzisiaj. Wiedząc, iż po obu stronach przeważają emocje, wierzę, że sygnały o woli poprawy stosunków, które Platforma Obywatelska wysyła naszym sąsiadom, zostaną prawidłowo zrozumiane"*.

Senator Margielow skomentował wówczas tę wypowiedź: *"Tusk zaznaczył, że będzie to trudne. Rzeczywiście, problemów w stosunkach rosyjsko-polskich przy Jarosławie Kaczyńskim nagromadziło się wiele, a ich likwidacja będzie wymagać czasu"*.

Likwidacja problemów wymagała rzeczywiście sporo czasu i trwała aż do 10 kwietnia 2010 roku.

Przypominam o tych deklaracjach głównie dlatego, by podważyć propagandową tezę, jakoby Platforma Obywatelska powołana przy współudziale ludzi perełowskiich służb, miała być środowiskiem nowoczesnym i liberalnym, działającym na wzór partii zachodnich, skoncentrowanym na sprawach gospodarki i poszerzaniu obszaru wolności obywatelskich.

Absurdalność takiej tezy wydaje się szczególnie uderzająca w konfrontacji z postawą polityków putinowskiej Rosji, upatrujących w PO najważniejszego partnera i naturalnego sojusznika. Trzeba byłoby posłużyć się narzędziami kazuistyki, by uzasadnić fakt, że reżim pułkownika KGB odpowiedzialny za ludobójstwo, mordy polityczne, liczne akty cenzury i prześladowań, bazujący na oligarchii i ręcznym sterowaniu gospodarką, dostrzega właśnie w partii „liberałów i demokratów” stosownego partnera. Sformułowaną już w starożytności zasadę prawa przyrody zgodnie z którą, podobne dąży do podobnego, należy również stosować w polityce, o czym wielu obserwatorów życia publicznego zdaje się zapominać.

Próba odpowiedzi na pytanie - dlaczego tak się dzieje, dlaczego partia Tuska jest nosicielem rosyjskich nadziei na „współdziałanie”, a z perspektywy tragedii smoleńskiej można ją nazywać „partią rosyjską” - musiałaby dotyczyć życiorysów niektórych „ojców” Platformy i jej czołowych działaczy oraz istoty samego układu, tworzącego środowisko III RP. Przed dwoma laty w tekstach z cyklu „III RP CZY TRZECIA FAZA” próbowałem odkryć kulisy tych relacji. Zachowanie Platformy po 10 kwietnia przyniosło jedynie potwierdzenie dla ówczesnych ocen.

Dziś natomiast można już próbować dostrzec, gdzie w relacjach Rosja - III RP należy szukać „punktów stycznych i porozumienia”, ale też zrozumieć - do czego płk Putin chce wykorzystać „współdziałania z Polską”?

Powiedział o tym wyraźnie cytowany już Konstantin Kosaczow, gdy stwierdził, że 4 lipca:

„Polacy dokonali wyboru między orientacją na unijne struktury integracyjne a kierunkiem na maksymalnie ścisły sojusz z USA”. I dodał: „Poprzedni prezydent, zmarły Lech Kaczyński, był zwolennikiem drugiego modelu, gdy Komorowski jest zdecydowanym stronnikiem integracji europejskiej i poszukiwania kompromisów z partnerami, a nie konfrontacji Polski z tymi partnerami”.

Choć rozgrywanie polskich relacji z UE i USA należy do stałych punktów strategii rosyjskiej i przynosi płk Putinowi doskonałe rezultaty, to troska o integrację europejską i „poszukiwanie kompromisu z partnerami” powinna zaskakiwać w ustach moskiewskiego polityka. Oznacza bowiem, że w procesie zbliżenia Polski i UE Rosja nie dostrzega zagrożeń dla swoich interesów, a przeciwnie - reżim Putina jest zainteresowany jak najściślejszym współdziałaniem Warszawy i Brukseli. Myślę, że jest to ważna wskazówka - w jakim kierunku Rosja pragnie wykorzystać swoje wpływy na „partię rosyjską” w Polsce. Jeśli do tego obrazu dodamy doskonałe notowania partii Tuska w Niemczech i coraz ściślejsze relacje Moskwy i Berlina, można pokusić się o twierdzenie, że rola Platformy ma polegać na reprezentowaniu interesów rosyjskich w strukturach unijnych, przy współdziałaniu z drugim rzecznikiem - Niemcami.

W takiej perspektywie nowego znaczenia nabiera „euroentuzjazm” Bronisława K. i jego pragnienie, by w Unii Europejskiej *„zakopać Polskę aż po sam czubek głowy, zakopać razem z tym czakiem ułańskim, razem z czapką krakuską”*. Skoro „zakopanie” nie zagraża przyjaźni polsko-rosyjskiej, a nawet może okazać się czynnikiem cementującym tę przyjaźń, głoszenie poglądów prointegracyjnych należy do obowiązków członków „partii rosyjskiej”.

Tuż po 4 lipca dziennik "Izwestia" pisał, że *"liberał Komorowski ma image elastycznego i pragmatycznego polityka"*, a prof. Irina Kobryńska z Rosyjskiej Akademii Nauk stwierdziła odważnie, że *"Tusk i Komorowski to wyważeni i porządni politycy, którzy nie będą kierować się jakimiś osobistymi motywami w dialogu z Niemcami czy Rosją."*

Najpełniej intencje Rosji wyraził tzw. ekspert Fiodor Łukianow, który uznał, że *"jeśli nie będzie dużych błędów z rosyjskiej strony, to stosunki między Rosją i Polską będą co raz bardziej pragmatyczne. To jest wygodne dla Rosji gdyż Polska przez długi czas była główną przeszkodą dla realizacji europejskiej polityki Rosji"*.

Podstawowym elementem tej polityki jest oczywiście ekspansja Gazpromu na rynki europejskie. W ślad za nim podążają zawsze zastępy rosyjskich agentów i przedsiębiorców, powiązanych ze służbami specjalnymi FR. Swoiste „homagium” w postaci kontraktu gazowego, uzależniającego nas na 27 lat od dyktatu Rosji daje Putinowi gwarancję, że znajdzie w Polsce rzecznika swoich gazowych interesów. O wpływy agenturalne premier Rosji nie musi się obawiać. Już w latach 80. zadbał o nie rezydent KGB płk Witalij Pawłow, a okres ostatniego dwudziestolecia tylko je umocnił.

Ale projekty rosyjskich strategów idą znacznie dalej, niż tylko w kierunku podbojów energetycznych. Na początku czerwca br. rzeczniczka prezydenta Rosji oświadczyła w kuluarach szczytu Rosja-Unia Europejska w Rostowie nad Donem, że Kreml liczy na zmianę stanowiska Polski w sprawie współpracy Federacji Rosyjskiej z UE.

- „Mamy nadzieję, że stosunki z Polską, jakie ukształtowały się w ostatnim czasie, doprowadzą do zmiany stanowiska Warszawy również w kwestii współpracy Rosji z Unią Europejską” - oznajmiła i dodała, że *„strona rosyjska otrzymuje takie sygnały”*.

Sam Miedwiediew oświadczył wówczas, że relacje z Unią Europejską są najważniejszym elementem polityki zagranicznej jego kraju, a Federację Rosyjską i UE łączą relacje długofalowego partnerstwa strategicznego. Pierwszym krokiem na drodze do owego „partnerstwa” było podpisanie porozumienia o ochronie informacji niejawnych, co według Miedwiediewa, będzie *„sprzyjać ściślejszej współpracy FR i UE w sferze bezpieczeństwa”*.

Kolejnym, ma być porozumienie o wzajemnym zniesieniu wiz, które już znalazło orędownika w osobie ministra Sikorskiego. *„Krok taki scementowałby strategiczne partnerstwo Rosji i Unii Europejskiej, a także ułatwił życie milionom osób po obu stronach granicy”* - stwierdził Miedwiediew.

Porozumienie o wzajemnych stosunkach między Rosją, a UE miało zostać podpisane już w ubiegłym roku. Na przeszkodzie stanęło jednak twarde stanowisko Polski, głównie Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Powodem sprzeciwu były wydarzenia w Gruzji, stosowany przez Rosję szantaż energetyczny oraz polityka podporządkowania państw byłego Związku Sowieckiego. Po 10 kwietnia ta przeszkoda została usunięta.

Nie znamy szczegółów planowanego porozumienia, można jednak przypuszczać, że dotyczy ono również środków unijnych przeznaczonych na modernizację Rosji oraz otwarcia przed nią rynków europejskich. Z całą pewnością efektem porozumienia będzie umocnienie obecnego reżimu płk Putina i potwierdzenie podziału Europy, według nowej strefy wpływów.

Grupa rządząca w Polsce ma pełnić rolę adwokata putinowskich planów i zadbać o ich realizację na forum UE. Zbliżająca się prezydentura Polski doskonale ułatwi to zadanie.

Istota tych relacji zadaje się polegać na całkowitym braku partnerstwa, ale też na niemożności zdefiniowania korzyści, jakie miałyby odnieść Polska z roli wyznaczonej jej przez Kreml.

Rezygnacja grupy rządzącej z samodzielnej polityki wobec państw bałtyckich, Ukrainy, Gruzji czy Azerbejdżanu, wyraźnie wskazuje, że przyjmuje ona dominację Rosji jako rzecz nie podlegającą dyskusji.

Trudno właściwie byłoby wskazać obszar, w którym Polska miałyby odnieść realne korzyści ze współdziałania z reżimem Putina. Chyba, że weźmiemy pod uwagę współpracę w zakresie obronności i służb specjalnych - głównego „produktu eksportowego” Rosji, - którego przyjęcie przez państwa pozostające w sferze wpływów może prowadzić do odbudowy „Układu Warszawskiego - bis”.

Już pod koniec czerwca informowano o podpisaniu umowy o współpracy wojskowej, między szefem Sztabu Generalnego Białorusi gen. Tichonowskim, a jego polskim odpowiednikiem gen. Mieczysławem Cieniuchem - mianowanym przez Bronisława K. Przedmiotem współpracy ma być m.in. planowanie, prowadzenie i obserwacja ćwiczeń, a także szkolenie wojsk i dowództw oraz wykorzystanie poligonów.

W lipcu dowiedzieliśmy się, że tuż przed tragedią smoleńską Polska i Rosja negocjowały warunki bliższej współpracy wojskowej. Na przełomie lutego i marca do MON trafiło pismo attache wojskowego rosyjskiej ambasady ws. *„wzmocnienia dwustronnej współpracy”*. Rosjanie proponowali współdziałanie marynarek wojennych obydwu krajów na Morzu Bałtyckim, m.in. w operacjach poszukiwawczych i ratowniczych, nawiązanie wzajemnych kontaktów dowódców i jednostek przygranicznych czy zgrupowań wojskowych oraz organizację nauczania polskich oficerów wysokiego szczebla w rosyjskich ośrodkach szkolenia. Kwestie te były omawiane na spotkaniu przedstawicieli obydwu stron w Moskwie 22-24 marca. Polskę reprezentowali przedstawiciele Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Nie powinna także dziwić informacja, że w obchodach 91. rocznicy powstania polskiej policji weźmie udział Jewgienij Połudień - wiceminister białoruskiego MSW znany szczególnie z wypowiedzi na temat *„pozytywnych doświadczeń w rozgarnianiu demonstracji”*.

Wiadomo również, że projekty ustaw w zakresie bezpieczeństwa, w tym dotyczące „walki z terroryzmem” przygotowywane przez grupę rządzącą, są w dużej mierze wzorowane na rozwiązaniach legislacyjnych płk Putina.

Niemal bez echa przeszła niezwykle ważna informacja, że po raz pierwszy od czasu rozpadu ZSRS nakłady na wojsko zostały w Rosji zwiększone aż do 4 proc. produktu krajowego brutto. Skala środków, jakie Moskwa chce przeznaczyć na armię jest niespotykana. Rządowy program zbrojenia na lata 2011-2020 wyniesie około 20 trylionów rubli. Planuje się m.in. gruntowną wymianę uzbrojenia armii rosyjskiej. Rząd Putina może przeznaczyć na ten cel tylko 13 trylionów rubli. Nietrudno się

domyśleć, że w tej sytuacji Rosja liczy na „strategiczne porozumienie” z UE, dzięki któremu będzie mogła zdobyć brakujące środki, również na rozbudowę swojego potencjału militarnego.

„Wprowadzanie” Rosji do Unii Europejskiej wydaje się główną misją zagraniczną, zleconą polskim przyjaciółom płk Putina. Z uwagi na intencje rosyjskich decydentów towarzyszące planom integracji, można uznać, że chodzi bardziej o misję „konia trojańskiego”, niż zadanie służące polskim interesom.

30.07.2010 19:50 175

473. WZÓR ZBRODNI

„W wypadku Katynia mamy wszystkie elementy kryminalnego systemu ujawnione w klasycznym wzorze zbrodni. [...] A że ludzie ci są powszechnie znani i z nazwiska, i z zawodu, i sytuacji społecznej, więc należało ich zabić tajnie i tajnie zakopać. Zatrzeć wszelkie ślady przestępstwa. Właśnie w ten sposób, jak to czyni notoryczny przestępca kryminalny [...]. Najbardziej jednak charakterystyczną cechą tego rodzaju kryminalnego przestępstwa stanowi zawsze zaparcie się winy, fałszywe alibi lub zgoda zrzucenie winy na kogo innego” - pisał Józef Mackiewicz w artykule *„Sowiety - państwem doskonałej zbrodni”* z roku 1958.

Wiele już powiedziano o symbolicznych i rzeczywistych analogiach mordu katyńskiego i tragedii z 10 kwietnia. Nie sposób ich nie zauważyć, ani przemilczeć.

Wiemy, że państwo rosyjskie nigdy nie uznało mordu na polskich obywatelach za zbrodnię ludobójstwa, nie ujawniło wszystkich okoliczności sprawy, nie otworzyło archiwów, a w oficjalnym stanowisku rządu rosyjskiego przekazanym przed kilkoma tygodniami do Trybunału w Stasburgu stwierdzono, że *„Nie ma dowodu na to, iż Polaków zamordowano”*. Ten sam rząd Putina w kwietniu 2010 roku odmówił jakiegokolwiek rehabilitacji ofiar, twierdząc, że *„nie udało się potwierdzić okoliczności schwytania polskich oficerów, charakteru postawionych im zarzutów i tego, czy je udowodniono”*.

„Tak czyni notoryczny przestępca” - należałoby powtórzyć za Mackiewiczem. Ta trwała cecha - zaparcia się winy - łączy w sposób aż nadto widoczny metody państwa sowieckiego z działaniami reżimu płk Putina. Byłoby zatem rzeczą absurdalną oczekiwanie, że wyniki rosyjskiego śledztwa w sprawie tragedii smoleńskiej przyniosą inne rozstrzygnięcie, niż *„zrzucenie winy na kogo innego”*. Od pierwszej chwili wiemy, że odpowiedzialnością za tragedię obarczono polskich pilotów, a pośrednio również polskiego Prezydenta i głównie ta teza jest forsowana w przekazie publicznym.

To zaś oznacza, że zdaniem Rosji winę ponosi państwo polskie, a konsekwencje tego twierdzenia będą miały istotne znaczenie prawne i historyczne. Mogłoby się zatem wydawać, że żadna, suwerenna władza, której elita zginęła w mrocznych i niewiadomych okolicznościach na terytorium obcego państwa znanego z rozlicznych zbrodni na narodzie polskim nie przyjmie zarzutu takiej wagi, nie starając się wprawdzie o staranne i samodzielne zbadanie tych okoliczności.

Wiemy jednak, że obecna grupa rządząca nie ma zamiaru przeciwstawiać się tezom rosyjskiego śledztwa, nie dąży do jego przejęcia lub powołania międzynarodowej komisji. Wszystko co od 10 kwietnia robią ludzie z tej grupy dowodzi rezygnacji z prerogatyw państwa suwerennego i oddania całej inicjatywy w ręce płk Putina.

Warto dostrzec, że w tym obszarze bierności nie można dokonać analogii nawet z władzami komunistycznymi PRL współuczestniczącymi z Sowiecką Rosją w ukrywaniu prawdy o Katyniu. Wówczas przecież winnym zbrodni miał być wspólny wróg - hitlerowskie Niemcy - nie zaś państwo i obywatele polscy.

Intencje grupy rządzącej idą jednak znacznie dalej, niż tylko w kierunku pasywnej postawy wobec rosyjskich dezinformacji na temat smoleńskiej tragedii. Dowodzą tego historyczne i pełne nienawiści reakcje po powołaniu zespołu parlamentarnego PiS do sprawy zbadania okoliczności tragedii. Dowodzi zachowanie rządowych mediów wobec każdego wystąpienia polityków opozycji, domagających się niezależnego od Rosji śledztwa i próbujących samodzielnie dochodzić prawdy o zdarzeniu.

Dowodzi, wreszcie prowokacja związana z krzyżem upamiętniającym ofiary tragedii, ustawionym przed Pałacem Prezydenckim oraz odmowa władz Warszawy na budowę pomnika Lecha Kaczyńskiego.

Te zachowania wyraźnie wskazują, że wobec tragedii smoleńskiej grupa rządząca zamierza zająć stanowisko podobne władzom komunistycznej Polski. Jest w nich widoczny sprzeciw wobec kultywowania pamięci o ofiarach katastrofy i lęk, by pamięć ta nie przeszkodziła w procesie fałszywego, serwilistycznego „pojednania” polsko-rosyjskiego.

Konsekwencje tej postawy mogą wkrótce okazać się na tyle niebezpieczne, że zagrożą nawet namiastkom ulomnej demokracji III RP. Ich zapowiedź można wyraźnie odczytać z wywiadu, jakiego był premier Tadeusz Mazowiecki udzielił „Polityce”. Poważnym błędem byłoby lekceważenie tego wystąpienia, ponieważ postać byłego szefa Unii Wolności jest dla ludzi z grupy rządzącej największym wzorem i autorytetem, a jego wypowiedzi oddają intencje tzw. elity III RP.

W wywiadzie, Mazowiecki sformułował niezwykle istotną ocenę działań opozycji:

„Jeżeli dziś podważa się wszystko, sieje się nieufność wobec instytucji takich jak rząd, prokuratura, sądy w tak dramatycznej sprawie, jaką jest dochodzenie przyczyn katastrofy smoleńskiej, jeżeli wykracza się poza granice Polski i sieje nieufność także na zewnątrz, to już nie mamy do czynienia z opozycją demokratyczną, która patrzy władzy na ręce”.

Czym zatem, zdaniem Mazowieckiego są działania opozycji? Dowiemy się, że *„takie postępowanie w I Rzeczypospolitej nazywano rokoszem. Dziś tak samo jak kiedyś w ten właśnie sposób tworzy się ośrodek antypaństwowej, najostrzejszej z dotychczasowych opozycji. - Próbuje się stworzyć wrażenie, że nasze państwo właściwie nie istnieje, nie jest do niczego zdolne [...]”*

Od grupy rządzącej i nowego prezydenta Mazowiecki nie oczekuje *„polityki wielkich reform, ale konsekwencji w realizacji zamysłów”*. Ten zamysł, jest tylko jeden i został wyraźnie sformułowany: *„Dzięki nim można pokrzyżować polityczne plany Kaczyńskiego”*.

Retoryka zastosowana przez Mazowieckiego, jest aż nadto znana, by można było przejść nad nią obojętnie. Człowiek, który w 10 numerze "Więzi" z 1967 dowodził, że *"polska droga zakłada wierność zasadzie sojuszu z ZSRR, który określa nasze miejsce na mapie politycznej świata. Dziś zasada sojuszu polsko-radzieckiego staje się elementem narodowego myślenia politycznego"* - jest w III RP nadal wyrazicielem postawy środowiska decydentów i wyraża wprost intencje obecnej władzy. Jest w tych słowach ta sama retoryka, jaką mogliśmy usłyszeć w Gazecie Wyborczej z 10 listopada 1989 roku, gdy Adam Michnik pytał - *co to znaczy dzisiaj chcieć niepodległości* - i odpowiadał:

„krok po kroku, przebudowywać Polskę; znaczy to pracować, by doktryna Breżniewa została pogrzebana na zawsze. Jednak nie drogą rozpalania antyrosyjskiej nienawiści ani urządzaniem antysowieckich demonstracji. Wytwarzanie obrazu Polski dyszącej potrzebą antysowieckich akcji jest sprzeczne z polskim interesem narodowym i godzi w politykę rządu Tadeusza Mazowieckiego”.

Jeśli słowa byłego premiera z wywiadu prasowego oddają rzeczywisty zamiar „elit” III RP i odpowiadają intencjom ujawnionym przez grupę rządzącą, można się spodziewać, że wszelkie działania społeczeństwa i opozycji w sprawie wyjaśnienia przyczyn smoleńskiej tragedii zostaną wkrótce uznane za sprzeczne z „racją stanu” i zagrażające „interesom narodowym”.

Stąd, już tylko krok do próby ograniczenia demokracji parlamentarnej lub nawet do delegalizacji partii opozycyjnej i zastosowania represji oraz środków karnych wobec osób domagających się prawdy.

Świadomość doświadczeń historycznych, związanych ze sprawą kłamstwa katyńskiego nakazuje traktować tę groźbę z całą powagą.

ŚIERPIEŃ 2010

09.08.2010 18:56 119

474. „WZORZEC LISA”

Gdyby ktoś zechciał zbadać genezę dzisiejszych zachowań pracowników medialnych pochyłających się z troską nad „trudnym przypadkiem” Jarosława Kaczyńskiego, powinien sięgnąć pamięcią do roku 1992 i przypomnieć sobie radosną twórczość gwiazdy telewizyjnych „Wiadomości” Tomasza Lisa. Jego ówczesna relacja o wycofaniu przez Wałęsę poparcia dla rządu Jana Olszewskiego zasługuje na miano „wzorca z Sevres” dziennikarskiego oportunisty i nierzetelności. Po raz pierwszy w III RP zastosowano wówczas na skalę masową mechanizm epatowania Polaków „konfliktowością” polityków prawicy, dorabiając im medialną gębę postaci „kontrowersyjnych”.

Przedstawiając sytuację polityczną Tomasz Lis nie zadał sobie najmniejszego trudu wyjaśniania istoty sporu między Wałęsą, a Olszewskim, koncentrując się wyłącznie na wykazaniu, że prawicowy premier wywołał waśń z prawicowym prezydentem. Odbiorca przekazu miał zrozumieć tylko tyle, że winę za zaistniałą sytuację ponosi premier, wzniecający zbyteczne, szkodliwe konflikty. Fakt, że u źródeł leżał sprzeciw Olszewskiego wobec wpisania przez Wałęsę do traktatu polsko-rosyjskiego działalności spółek joint-venture - czyli eksterytorialnych agentur KGB pod przykryciem, a racja należała do premiera rządu chroniącego państwo przed zalewem sowieckich agentów - nie miał dla Lisa żadnego znaczenia.

I mieć nie musiał, skoro w przekazie nie chodziło o opis stanu faktycznego i wyjaśnienie przyczyny rozbieżnych stanowisk, a wyłącznie o dowiedzenie, że sam spór jest czymś złym i politycznie niepoprawnym oraz wykazanie „konfliktowości” premiera Olszewskiego. Polacy nie dowiedzieli się, że premier miał całkowitą rację i działając w interesie państwa chronił bezpieczeństwo obywateli. Nie usłyszeli też, że Wałęsa chciał narazić Polaków na infiltrację obcej agentury i nie poznali prawdziwych motywów decyzji o cofnięciu poparcia dla rządu.

Zrozumieli natomiast, że naganny jest sam konflikt, złe są ostre wypowiedzi, zgubna jest „kontrowersyjność”.

U podłoża niemal wszystkich, dzisiejszych publikacji na temat Jarosława Kaczyńskiego produkowanych przez pracowników medialnych, zdaje się leżeć ten sam, nieskomplikowany mechanizm. Jego prostota, (a lepiej prostactwo) pozwala na skuteczne sprawowanie „rządu dusz” i służy systemowemu manipulowaniu społeczeństwem.

O skuteczności świadczy przede wszystkim fakt, że sam prezes PiS-u poczuwa się w obowiązku do wyjaśniania przyczyn swoich zachowań i tłumaczenia się z wypowiedzianych słów, reagując choćby na publicystykę naczelnego „Rzeczpospolitej”.

Tak dalece wmówiono Polakom, jakoby konflikt czy sprzeciw, wynikające z nazywania rzeczy po imieniu były same w sobie skończonym złem, że tylko niewielu odbiorców zdaje się zachowywać trzeźwość umysłu i nie poddawać się manipulacji.

Na proste pytanie: czy spór jest czymś normalnym i oczywistym w demokracji - większość odpowie twierdząco, nie dostrzegając przy tym własnych niekonsekwencji w ocenie działań lidera opozycji.

Podobnie, zapytany: czy można pokonać zło bez wejścia w konflikt z tymi, którzy je szerzą - nikt rozsądny nie udzieli odpowiedzi przytakującej, wiedząc, że kompromis ze złem zawsze prowadzi do jego zwycięstwa. .

Ten zatem, kto uważa, że można dokonać naprawy jakiegokolwiek dziedziny życia publicznego III RP bez konfliktu z grupą broniącą status quo - jest albo głupcem, albo stronnikiem owej grupy. W całą, naturalną koncepcję *oppositio* wpisany jest sprzeciw wobec stanu dotychczasowego, woła walki i intencja dokonywania zmian. Fakt, że wywołują one konflikty, prowadzą do sporów, potyczek i wojen - jest równie naturalny.

Podważanie tego porządku prowadzi wyłącznie do absurdu, w którym miarą demokracji miałyby być serwilizm i uległość, a wyrazem skuteczności - amoralny koniunkturalizm.

W tle fałszywej konstrukcji, na której wspiera się obecny przekaz medialny pobrzmiewa echo najdoskonalszego elementu sowieckiej dezinformacji, jakim była tzw. walka o pokój. Dzięki niej udało się skutecznie zdławić opór „wolnego świata” przed barbarzyńskim pochodem wszelkiej maści lewactwa i wmówić ogłupionym społeczeństwom, że aktywny sprzeciw wobec zła, sam w sobie jest złem.

Dziś - na tej samej zasadzie zbudowano narrację w sprawie krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego, potępiając tych, którzy stanęli w jego obronie, a nie zaś tych, którzy konflikt wywołali i byli faktycznymi agresorami.

Z wielu względów roztrząsanie produkcji medialnych opartych o „wzorzec Lisa”, nie ma najmniejszego sensu. Tym bardziej, przydawanie im walorów poważnej publicystyki.

Nie zostały sporządzone, by służyć poznaniu prawdy, nie są w stanie opisać rzeczywistości według kryteriów świata realnego. Nie mają nawet odwagi wskazać prawdziwego przeciwnika, a atakując słabszych, będą zawsze aktem podłości i miernoty, czasem zaś - projekcją pospolitego tchórzostwa i interesowności, podniesionej do rangi rzekomej „racjonalności”.

Arystoteles wypowiedział niegdyś myśl, z której wynika, że odwaga jest tą cnotą, która umożliwia istnienie wszystkich innych cnót.

Nie sposób oczekiwać, by ktoś pozbawiony podstawowej cnoty odwagi zasługiwał na mądrość lub posiadał wiarygodność, a jego opinie mogły podlegać poważnemu traktowaniu. Trzeba je odrzucić, uznając za część kampanii dezinformacji, prowadzonej przy pomocy mniej lub bardziej świadomych przekazańników.

12.08.2010 17:37 141

475. NIE BĘDZIE BARDZIEJ BOLAŁO.

Historia prześladowań kapłanów, historia mordów dokonywanych przez esbeckich oprawców, jest zawsze historią krzyża.

Takim, Kapłanom Niezłomnym poświęcona była konferencja zorganizowana w Belwederze 9 grudnia 2009 r. przez Kancelarię Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Instytut Pamięci Narodowej. Prowadzący konferencję prof. Jan Żaryn, podkreślił wówczas, że odbyła się ona z inspiracji Anny Walentynowicz: - „*To z głowy i serca Pani Anny, wyszła ta inicjatywa. Spotykamy się tu, by przywrócić naszej wspólnej pamięci niezłomnych ludzi Kościoła, których jest tak wielu. Winniśmy im z perspektywy państwa oddać cześć i szacunek, bo zawdzięczamy im niepodległość*”.

Pamiętamy, że Prezydent Kaczyński uhonorował wielu Kapłanów najwyższymi odznaczeniami, m.in.: księdza Jerzego Popiełuszkę - Orderem Orła Białego, księży Kazimierza Jancarza, Romana Kotlarza, Stefana Niedzielaka, Stefana Miecznikowskiego - Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, księży Władysława Gurgacza, Stanisława

Suchowolca, Sylwestra Zycha - Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, księdza Józefa Wójcika - Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

Elżbieta Szmigielska-Jezierska, w relacji z konferencji, zatytułowanej „W cieniu i blasku krzyża” przypomniała m.in., że ksiądz Sylwester Zych trafił na listę SB już w latach 70, z adnotacją „wikary Zych jest niebezpiecznym zwolennikiem przywrócenia krzyży w szkołach”.

Podobnie, esbecja zaczęła szczególnie prześladować księdza Stefana Niedzielaka, gdy w roku 1977 rozpoczął razem z Wojciechem Ziemińskim budowę Sanktuarium Poległych na Wschodzie. Dzięki niemu wmurowano w ścianę świątyni pomnik-krzyż i blisko 1000 tabliczek ku czci ofiar zbrodni katyńskiej, pamiątkowe tablice poświęcone dowódcom Armii Krajowej na Kresach Wschodnich, a w głównym ołtarzu kościoła umieszczono replikę obrazu Matki Bożej Kozielskiej. Za tę, nieustraszoną działalność ksiądz został zamordowany w styczniu 1989 roku i uznany za „ostatnią ofiarę Katynia”.

Spośród wielu przykładów heroicznych postaw obrońców krzyża, warto przypomnieć księdza Józefa Wójcika, który w roku 1958, już w trzy miesiące po święceniach kapłańskich znalazł się w więzieniu. Był wówczas wikariuszem parafii Ożarów koło Ostrowca Świętokrzyskiego. W reakcji na rozporządzenie ministra oświaty o przestrzeganiu świeckości szkoły, za którym poszło zdejmowanie krzyży, młody wikary Wójcik powiedział w niedzielnym kazaniu:

„Dzieci, Polska to nie Rosja... Jeżeli tam dzieci uczą się bez krzyży, to nie znaczy, że i wy macie uczyć się bez krzyży w klasach. Konstytucja PRL gwarantuje nam wszystkim prawo do wolności sumienia i wyznania. Jeżeli te prawa zostały pogwałcone, to moim obowiązkiem jest domagać się sprawiedliwości, domagać się tego, aby wasze uczucia religijne zostały uszanowane”.

Następnego dnia dzieci nie chciały wejść do klas. Stały wszystkie na podwórku szkolnym. Gdy kierownik szkoły zapytał: - *Dlaczego nie wchodzić?* - Otrzymał odpowiedź: - *My w chlewie nie chcemy się uczyć.*

Z pomocą dzieciom przyszedł matki. Przyniósł młotek i gwoździe. Wszystkie krzyże, pozdejmowane wcześniej przez nauczycieli wróciły na swoje miejsca. Kierownik szkoły zawiadomił milicję. Ksiądz Józef Wójcik został oskarżony o „nawoływanie do rewolucji” i wezwany do wojewódzkiej prokuratury w Kielcach. Oskarżono go o publiczne nawoływania z ambony do przeciwstawienia się zarządzeniom ministra oświaty o przestrzeganiu świeckości szkoły. Prokurator odczytał mu zeznania świadków. Jedna z nauczycielek zeznała: - *„Ksiądz powiedział: - Dzieci, wy powinniście być rewolucjonistami Bożej sprawy”.* Ksiądz Wójcik został aresztowany. Przysłuchujący go ubek skomentował całą sytuację: - *Potrzebne to było księdzu? My krzyże zdejmujemy i będziemy zdejmować i ani ręka nam nie uschła, ani noga nam nie uschła”.*

Ksiądz Józef Wójcik podczas uroczystości pogrzebowych śp. Przemysława Gosiewskiego przypomniał słowa Jana Pawła II, wypowiedziane w Kielcach 3 czerwca 1991 podczas homilii w czasie Mszy św. na lotnisku w Mastowie, gdy Papież wzywał do zrobienia rachunku sumienia u progu III Rzeczypospolitej. Mocne, najmocniejsze słowa, jakie usłyszeliśmy z ust polskiego Papieża:

„Może dlatego mówię tak, jak mówię, ponieważ to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!”

Po przypomnieniu słów Papieża, ksiądz Wójcik powiedział:

„Te słowa musiały tu paść, bo niestety nie przejęliśmy się wtedy tymi słowami Ojca Świętego, nie bolało nas to, że niektóre rzeczy w Polsce, że Polska idzie w złym kierunku. Nie bolało nas to, że pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, pana profesora Lecha Kaczyńskiego tak znieważano i obrażano, tak ukrywano tę prawdę o jego wielkości, jego wartości, jak ukrywano prawdę o Katyniu. [...] Nie bolało nas to, że Polsce podcina się korzenie tożsamości, nie bolało nas to, że podcina się Polsce korzenie na których stała od tysiąca lat. Wierna krzyżowi.

I widocznie słabe były te słowa naszego ukochanego Ojca Świętego. Trzeba było jeszcze mocniejszych słów. I one przyszedł. One przyszedł spod Smoleńska, kiedy naród zawołał „O Boże, co się stało”. A stało się i wtedy żeśmy zboleli, wtedy ból doszedł aż do kości szpiku i zrozumieliśmy, że te ofiary przemawiają, te ofiary potrzęsają nasze sumienia, te ofiary pokazują nam prawdę o nas, prawdę o Polsce!”

Nie wiem, jak zakończy się sprawa krzyża smoleńskiego. Dzisiejszy apel Episkopatu o przeniesienie krzyża „po decyzji władz o uczczeniu katastrofy smoleńskiej” świadczy, że tę władzę i tych hierarchów nic „nie zabolę”. I nic już nie zaboli, aż do godziny śmierci.

Nie będzie już mocniejszych słów, poza tymi, które padły.

I nie będzie bardziej bolało.

<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/order-i-odznaczenia/art,747,odznaczenia-dla-niezlomnych-ludzi-kosciola.html>
http://mtrojnar.rzeszow.opoka.org.pl/ksieza_niezlomni/

http://echo.siedlce.net/index.php?arch_iid=2090&p=21

<http://mateusz.pl/jp99/pp/1991/pp19910603d.htm>

<https://docs.google.com/leaf?id=0B-gWm3r-cc9iNDhiM2lyYmMtYzA3NS00MmNjLWlwNDgtYzFlNDY3YWVjODIw&hl=en>
13.08.2010 19:38 41

476. GWARANT UKŁADU

Czasy, gdy na polecenie Moskwy gen. Kiszczak przeprowadzał konsolidację „wojskówki” z cywilną bezpieką, integrując policję polityczną wokół walki z opozycją niepodległościową minęły bezpowrotnie. Operację zjednoczenia służb zakończono w momencie wyselekcjonowania „konstruktywnej opozycji” i przejścia do projektu „historycznego kompromisu”, otwierającego drogę ku III RP.. Powierzenie służbom wojskowym operacji „zabezpieczenia finansowego”, znanej jako afera FOZZ oraz wyjęcie „wojskówki” spod jakiegokolwiek weryfikacji świadczyły o dominującej roli ludzi II Zarządu Sztabu Generalnego w procesie tzw. transformacji ustrojowej.

Wraz z ustanowieniem „nowego” tworu państwowego i dokonanymi wówczas roszadami, odżyły też dawne konflikty wynikające z odrębności interesów i podziału wpływów. Z tej przyczyny, walki między cywilnymi i wojskowymi siłami były tłem wielu procesów gospodarczych i politycznych zachodzących w ostatnich 20 latach.

Nie może też dziwić, że różnego rodzaju zdarzenia publiczne miały mniej lub bardziej ukrytych reżyserów wywodzących się ze służb specjalnych, a to, co postrzegaliśmy jako decyzję polityczną mogło mieć zupełnie inny wymiar i być interpretowane w kontekście walki o wpływy, toczonej przez grupy interesów związane ze służbami.

W centrum tego układu decyzyjnego byli ludzie z Wydziału XI Departamentu I SB MSW (tzw. wywiad cywilny) do których dołączyli funkcjonariusze z dawnego II Zarządu Sztabu Generalnego, czyli wojskowego wywiadu sowieckiego w PRL. Większość z nich przeszła szkolenie w KGB lub w GRU. Byli sprawni i groźni, dysponując doskonałymi kontaktami i wiedzą o agenturalnej przeszłości wielu dzisiejszych prominentów.

W III RP ludzie z tych środowisk nigdy nie zmięli do bezpośredniego przejęcia władzy. Nie musieli tego czynić, skoro każda kolejna ekipa dbała o ich interesy i była podatna na wpływy i sugestie. Ten stan służby zapewniały sobie poprzez lokowanie wśród rządzących agentury oraz przy pomocy metod operacyjnych, inspirować decydentów do obsadzania poszczególnych stanowisk „niezawodnymi” kandydatami. Ponieważ układ musiał być oparty na zasadzie symbiozy - służby pomagały władzę zdobyć, ale też utracić niewygodnych rywali lub przeprowadzić wybrane interesy. Ułatwiały politykom zdobywanie środków na kampanie, choćby poprzez tworzenie tzw. czarnych kas czy zmuszanie poszczególnych biznesmenów do „świadczenia usług” na rzecz aktualnej grupy rządzącej.

Proces ten nabierał szczególnego natężenia w okresie wyborczym. Obserwowane w ostatnich miesiącach „zjawiska” prywatyzacyjne i afery były efektem rozgrywek ludzi służb, operujących na styku biznesu i polityki. Gdy władzę w Polsce sprawuje partia powołana przez ludzi Departamentu I MSW, zawdzięczająca zwycięstwo kampaniom dezinformacji inspirowanym przez ośrodki medialne zależne od wojskowej agentury - rola służb wzrosła niewspółmiernie, a wielu przypadkach środowiska te pretendują do miana głównych rozgrywających.

Nie przypadkiem od początku swoich rządów Donald Tusk wzmacniał układ, którego najmocniejszymi reprezentantami mieli stać się szef ABW i były minister MSWiA. Z tego powodu, niemal natychmiast po wygranych przez PO wyborach przystąpiono do tworzenia supersłużby i superministerstwa, - jak śp. Zbigniew Wassermann nazwał te dwa filary władzy grupy rządzącej. Z drugiej strony - w ramach spłaty przedwyborczych zobowiązań Tusk przystąpił do reaktywacji wpływów środowiska Wojskowych Służb Informacyjnych, - którym zawdzięczał m.in.. wsparcie podczas kampanii wyborczej 2007 roku oraz operacyjne rozgrywki w tonie koalicji PiS- Samoobrona- LPR, które w efekcie doprowadziły do upadku poprzedniego rządu. O realnych możliwościach tego środowiska niech świadczy fakt, że Komisja Weryfikacyjna WSI podczas swojej działalności ustaliła nazwiska kilkudziesięciu polityków, ponad 200 dziennikarzy oraz blisko tysiąca przedsiębiorców współpracujących z wojskową bezpieką, a następnie z WSI.

Przez dwa lata ludzie tego środowiska oczekiwali na pełną reaktywację swoich wpływów. Obiecującym sygnałem była decyzja rządu Tuska z 23 maja 2008 roku, dotycząca nowelizacji ustawy o weryfikacji żołnierzy b. WSI, zgodnie z którą, żołnierze nie posiadający stanowiska Komisji Weryfikacyjnej zostali przyjęci do nowych służb (SKW i SSW) bez jakiegokolwiek kontroli i bez względu na nieprawidłowości jakich dopuścili się w przeszłości.

Do rekonstrukcji pozostał ogromny obszar wpływów w służbach specjalnych, mediach i w biznesie, uszczuplony w procesie likwidacji WSI. Tu jednak, rząd Tuska postawił na poszerzenie kompetencji służb cywilnych i szybko rozpoczął budowę nowej sieci biznesowej, w której zaczęło brakować miejsca dla towarzyszy z „wojskówki”. Niemate znaczenie w dominacji służb cywilnych miały tzw. ustawy antyterrorystyczne, a w szczególności ustawa o zarządzaniu kryzysowym oraz nowela ustawy o ochronie informacji niejawnych. Na ich podstawie, „cywilni” otrzymali nieograniczone uprawnienia w zakresie nadzoru nad informacją niejawną, w tym certyfikatami bezpieczeństwa, a samo ABW zajęło pozycję krajowej władzy bezpieczeństwa, eliminując praktycznie wpływy służb wojskowych.

Niedawne doniesienia medialne o śledztwie prokuratury wojskowej w sprawie poważnych nieprawidłowości przy wydawaniu przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego świadectw bezpieczeństwa przemysłowego, mogą świadczyć, że walka o certyfikaty

nie została jeszcze zakończona, a ujawnienie korupcji wśród oficerów SKW może posłużyć do odebrania tej służbie uprawnień do przyznawania przedsiębiorstwom i placówkom naukowo-badawczym dostępu do tajnych dokumentów.

Na przeszkodzie reaktywacji układu WSI, stanęły również plany prywatyzacyjne Platformy, w których nie uwzględniono oczekiwań tego środowiska. Takie zdarzenia, jak fiasko prywatyzacji grupy ENEA, do czego przyczyniło się ujawnienie roli spółki TFS (związanej z oficerami Departamentu I MSW) czy afera zwana stoczniową, w której jedna grupa przeszkodziła drugiej w przeprowadzeniu korzystnego interesu, były czytelnym sygnałem, że w tle zdarzeń polityczno- gospodarczych mamy do czynienia z walką ludzi służb o ogromne wpływy i dochody.

Być może, zasób cierpliwości wyczerpał się w momencie, gdy udaremniono stoczniowo - zbrojeniowy interes z El Assirem, a minister Grad okazał się niezatapialny. Pojawienie się kolejnych afer z udziałem polityków Platformy i postępujący spadek notowań Donalda Tuska musiał również uruchomić mechanizm ostrej rywalizacji o władzę wewnątrz PO i był wyraźnym sygnałem, że doszło do konfrontacji środowisk cywilnej i wojskowej bezpieki.

W dotychczasowym monolicie Platformy ujawnił się zatem podział dwóch, zwalczających się frakcji - wszechwładnego dotąd ministra spraw wewnętrznych Grzegorza Schetyny i politycznego patrona WSI Bronisława Komorowskiego. Czas wybuchu afery hazardowej zbiegł się z rosnącym niezadowoleniem środowiska WSI, które po dwóch latach wspierania grupy rządzącej postanowiło cofnąć swoje „rekomendacje”. Od tego momentu, można było obserwować nasilenie krytyki medialnej oraz postępujący spadek notowań samego lidera Platformy. Media - jak dotąd dyspozycyjne wobec faktycznych decydentów - podjęły się roli wykonawcy „wyroku” i wyraźnie dążyły do pozbawienia Tuska prezydenckich ambicji. To ostrzeżenie nie mogło zostać zignorowane.

Odstawienie Schetyny na boczny tor i forsowanie prezydenckiej kandydatury Komorowskiego oznaczało, że w „wojnie służb” środowisko WSI okazało się bardziej skuteczne, a nowe rozdanie ma zagwarantować nienaruszalność wpływów „wojskówki”. Szczególnie spektakularną oznaką tej aktywności była rejestracja na początku 2010 roku stowarzyszenia „Sowa”, mającego za zadanie „integrację środowiska i przywrócenie dobrego imienia WSI”. Najwyraźniej generał Dukaczewski trafnie antycypował, że nadchodzi dobry czas dla oficerów LWP po sowieckich kursach.

Można też wyraźnie dostrzec, że pomysł prezydentury Komorowskiego spotykał się ze sprzeciwem środowiska byłego Departamentu I MSW. Jako charakterystyczną warto odnotować wypowiedź tajnego współpracownika wywiadu PRL Andrzeja Olechowskiego, który 1 kwietnia w programie „Fakty po faktach” podzielił się intrygującą uwagą:

„Kandydat Platformy Obywatelskiej nie ma kwalifikacji, żeby objąć urząd prezydenta państwa. Są rzeczy, których nie mogę powiedzieć, bo cały czas obowiązuje mnie tajemnica państwowa. Ale my wiemy niestety o nim rzeczy różne”.

Odpowiedzią na te wystąpienia było jawne poparcie Komorowskiego przez gen. Dukaczewskiego i zapowiedź „otwarcia szampana” po zwycięstwie w wyborach prezydenckich. Aktywność środowiska WSI dotyczyła również narracji w sprawie tragedii smoleńskiej.. Według gazety „Nasz Dziennik”, major Michał Fiszer - chętnie i szeroko spekulujący w mediach na temat przyczyn katastrofy prezydenckiego samolotu - to funkcjonariusz Wojskowych Służb Informacyjnych. Od wielu lat ze środowiskiem służb wojskowych jest również związany inny „niezależny” ekspert Tomasz Hypki, którego artykuły w piśmie „Raport” atakujące twórców Raportu z Weryfikacji WSI nie pozostawiają wątpliwości, co do proveniencji autora.

Ważnym sygnałem rosnących wpływów środowiska była zapowiedź, iż były szef WSI gen. Janusz Bojarski (dotychczasowy szef Departamentu Kadr w MON) może zostać polskim przedstawicielem przy NATO i UE oraz umorzenie przez prokuraturę wojskową w czerwcu br. śledztwa ws. związków zwierzchników Wojskowych Służb Informacyjnych z nielegalnym handlem bronią z lat 90.

Prezydentura Komorowskiego daje środowisku WSI gwarancję nienaruszalności, ale też zapewnia istotny wpływ na kierunki polityki zagranicznej i kształt bezpieczeństwa narodowego. Ważnym obszarem wpływów może być sektor energetyczny i zbrojeniowy. Jawna rezygnacja z działań dywersyfikacyjnych i utrwalenie monopolu rosyjskiego poprzez kontrakt gazowy z Gazpromem, staje się symbolem tych tendencji. Co oczywiste, - by osiągnąć cel nie trzeba bezpośrednich nominacji oficerów WSI na stanowiska w administracji publicznej. Wystarczą działania „w tle” i akceptacja dla rozwiązań wspieranych przez środowisko.

W tym kontekście, prezydentura Komorowskiego mogła być najważniejszym elementem porozumienia ludzi dawnych służb peerelowskich, mającym zapewnić ciągłość III RP i nowy podział wpływów. Ponieważ układ służb postsowieckich jest całkowicie transparentny dla rosyjskich „siłowników”, a sam Komorowski należy do żarliwych zwolenników „pojednania” warszawsko-moskiewskiego nietrudno przewidzieć, kto będzie beneficjentem tej prezydentury.

Osoba byłego marszałka Sejmu wydaje się kluczem do zrozumienia i interpretacji wielu procesów politycznych zachodzących w ostatnich latach, a szczególnie tych, w których tle występują ludzie tajnych służb. Wydarzenia z udziałem tego polityka - począwszy od afery marszałkowej, poprzez faszę prawyborów, aż po następstwa tragedii z 10 kwietnia - spinają okres rządów PO niczym logiczna klamra i wyznaczają kierunek, w jakim obecnie zmierza III RP. W jakim zakresie, można w tych procesach dostrzegać ingerencję „moskiewskich przyjaciół” pozostaje pytaniem otwartym, które należy otwarcie stawiać.

477. HAKI NA MACIEREWICZA

Powierzenie Antoniemu Macierewiczowi zadania kierowania zespołem parlamentarnym ds. zbadania tragedii smoleńskiej, było jedną z najtrafniejszych decyzji PiS-u na przestrzeni ostatnich miesięcy. Medialny skowyt, towarzyszący jak zawsze pojawieniu się tego polityka dowodzi, że grupa rządząca docenia jego doświadczenie w sprawach bezpieczeństwa i służb specjalnych i mogła się poczuć zagrożona kompetencją i bezkompromisowym dążeniem do wyjaśnienia prawdy.

Identyczne reakcje można było obserwować, gdy kandydaturę Macierewicza zgłoszono do sejmowej komisji ds. zabójstwa Krzysztofa Olewnika. Ówczesny marszałek Komorowski posunął się nawet do politycznego szantażu informując reporterkę I programu radia, że jeśli klub PiS-u nie wycofa kandydatury, powołanie komisji stanie pod znakiem zapytania. „*A przecież czekają na nią Polacy, czeka rodzina Olewników*” - ubolewał Komorowski.

Poziom nienawiści wobec Antoniego Macierewicza, podsycanej najbardziej kłamliwymi i prymitywnymi oskarżeniami, można porównać tylko z poziomem lęku, jaki wśród politycznych patronów WSI wzbudza wiedza przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej. Nie może zatem dziwić, że skala ataku jest zawsze proporcjonalna do skali skuteczności działania.

Od chwili powołania zespołu, obserwujemy wyraźne ożywienie w sprawach dotyczących tragedii smoleńskiej. Liczne konferencje prasowe Prokuratora Generalnego czy wypowiedzi przedstawicieli grupy rządzącej są pierwszymi, pozytywnymi efektami działań zespołu kierowanego przez Macierewicza. Po wcześniejszej kampanii dezinformacji, prowadzonej przez media na podstawie rosyjskich „wrzutek”, nadszedł okres stawiania trudnych dla władzy pytań i domagania się od Rosji zwrotu dowodów rzeczowych i materiałów ze śledztwa.

Nie sposób dalej ukrywać licznych zaniedbań grupy rządzącej, ani przemilczeć faktu, że Rosja utrudnia działania polskiej prokuratury i nie chce przekazywać żadnych istotnych dowodów.

Efektom działań zespołu parlamentarnego jest również informacja, że szef kancelarii premiera Tomasz Arabski odpowiadał nie tylko za organizację lotu delegacji prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ale też za jej aspekt polityczno-dyplomatyczny, a jego rozmowy w Moskwie w dniach 17-18 marca spowodowały m.in. odwołanie wizyty ministra Mariusza Handzlika z Kancelarii Prezydenta. Wiemy także, że rządzący mieli informacje o problemach z przygotowaniem lotniska w Smoleńsku i nie uczynili nic, by tę kwestię wyjaśnić i uporządkować. Wielokrotnie natomiast odkładano wizytę w Smoleńsku specjalnej grupy roboczej powołanej przez ministra Andrzeja Przewoźnika, która miała sprawdzić stan lotniska. W końcu, gdy do wizyty doszło wszystko wskazuje na to, że grupy nie wpuszczono na lotnisko Siewiernyj.

Każda, tego rodzaju informacja przekazywana przez Antoniego Macierewicza burzy dotychczasowy, fałszywy obraz smoleńskiej tragedii utrwalany przez główne media w ramach kampanii dezinformacji i sprawia, że Polacy mogą dostrzec wspólną rosyjsko-polską grę, która doprowadziła do zamknięcia pułapki smoleńskiej.

Coraz liczniejsze żądania wyjaśnień, kierowane w stronę grupy rządzącej i zapowiedź zapraszania na posiedzenia zespołu osób odpowiedzialnych za organizację wizyty prezydenckiej musi stwarzać realne zagrożenie dla środowiska, które z ukrywania prawdy o tragedii uczyniło swoją rację stanu.

Również wskazywanie na odpowiedzialność Rosjan i ujawnianie ich złej woli w wyjaśnieniu przyczyn tragedii, podważa wiarygodność propagandowego „pojednania” i może sprawić, że Polacy zaczną tracić zaufanie do przyjaciół pułkownika Putina. Byłoby to wielce niepożądanym objawem, bo zdaniem gen. Dukaczewskiego „*nie ma podstaw, aby wątpić w wiarygodność działań Rosjan, nie ma też potrzeby używania służb, dlatego że poziom zaufania w tej konkretnej sprawie jest na tyle wysoki, że można pytać o wszystko*”.

Nietrudno się domyśleć, że w tej sytuacji działania Antoniego Macierewicza i parlamentarnego zespołu PiS muszą mocno uwierać ludzi z grupy rządzącej, a co gorsze - podważają zaufanie, jakim Dukaczewski nakazuje darzyć ptk Putina.

Wiedza Macierewicza o mechanizmach funkcjonowania obecnego układu i dociekliwość w odkrywaniu trudnych tematów może przecież sprawić, że przyszła komisja śledcza badając okoliczności, w jakich doszło do tragedii smoleńskiej będzie chciała wyjaśnić zadziwiającą koincydencję, zachodzącą między odzyskiwaniem wpływów przez środowisko byłych WSI, a działaniami grupy rządzącej. Rozgrywanie nienawiści do Lecha Kaczyńskiego i wzmacnianie konfliktu premier- prezydent leżało z całą pewnością w interesie putinowskiej Rosji. Z tej samej perspektywy można widzieć nagłą woltę polityczną Donalda Tuska i wystawienie prezydenckiej kandydatury Bronisława K. - zdecydowanego faworyta Rosjan i ludzi środowiska WSI. Powołanie w roku 2009 stowarzyszenia „Sowa” i jego rejestracja na początku 2010 roku wpisywało się w scenariusz reaktywacji wpływów i było efektem sprzyjającej atmosfery politycznej wytworzonej przez grupę rządzącą.

Ponieważ nie ma możliwości skutecznego zablokowania prac zespołu, a tym bardziej odwołania zeń Antoniego Macierewicza, grupa rządząca może chcieć przeprowadzić kombinację operacyjną mającą na celu zdyskredytowanie niewygodnego polityka, a nawet postawienie go w stan oskarżenia.

Wydaje się, że istnieje zamiar, by do tego celu wykorzystać materiały Komisji Weryfikacyjnej WSI, „odzyskane” przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego z Kancelarii Prezydenta. Chodzi o akta, które w listopadzie 2007 r. tuż przed przejściem władzy

przez obecną koalicję zostały przewiezione z siedziby SKW do prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego i służyły pracom nad aneksem do Raportu z Weryfikacji WSI. Przed dwoma dniami „Gazeta Wyborcza” poinformowała, że materiały te wrócą do SKW. Chodzi przede wszystkim o nagrania audio i wideo zeznań złożonych w latach 2006-07 przed Komisją Weryfikacyjną Antoniego Macierewicza.

„Wyborcza” stwierdza wprost: „Nagrania z przesłuchań pokazują metody weryfikatorów. Z naszych rozmów z osobami, które przeszły przez weryfikację, wynika, że komisja pytała o stały zestaw nazwisk polityków, biznesmenów i dziennikarzy. Co teraz stanie się z nagraniami i zapisami przesłuchań? - Będziemy analizować, czy przebiegały zgodnie z prawem i czy przesłuchujący nie wyszli poza narzucone przez ustawę role. Jeśli odkryjemy takie przypadki, oczywiście będzie skierowanie zawiadomień o przestępstwie - zapowiada nasz rozmówca z SKW.”

Ta zapowiedź wyraźnie wskazuje, w jakim kierunku SKW dokonywać będzie „analizy” materiałów Komisji Weryfikacyjnej. Próby oskarżenia Macierewicza o rzekome przestępstwa, w związku z pracami Komisji oraz kampanie oszczerstw i pomówień, były prowadzone już od roku 2007 i choć wszystkie okazały się chybione, wiele wskazuje, że tę samą metodę próbuje się zastosować obecnie.

Przypomnę, że jeszcze w lutym br. gen. Dukaczewski sugerował, że „Komisja mogła szukać haków na trzech byłych szefów MON - a dziś kandydatów na prezydenta - Bronisława Komorowskiego, Radosława Sikorskiego i Jerzego Szmajdzińskiego” i informował, że „Macierewicz w rozmowach w cztery oczy z oficerami szukał negatywnych informacji o Sikorskim i Szmajdzińskim. [...] Wśród tych niezweryfikowanych zeznań mogą być pomyje. Osoba pomówiona nie będzie miała żadnej możliwości obrony”. Wówczas też Dukaczewski straszył „hakami” znajdującymi się rzekomo w „lochach” Kancelarii Prezydenta i twierdził, że „w ciągu 10 dni skopiowane, nielegalne materiały WSI zostaną użyte przeciwko jednemu z kandydatów” insynuując, że zostaną wykorzystane w trakcie kampanii wyborczej Lecha Kaczyńskiego.

Nic podobnego oczywiście nie miało miejsca, za to wiele wskazuje, że dziś rzekome „haki” mają zostać wykorzystane przeciwko Macierewiczowi.

Warto zwrócić uwagę, że przed kilkoma dniami pojawił się medialny przeciek o „korupcji w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego”. Chodziło od nieprawidłowości przy wydawaniu przez SKW świadectw bezpieczeństwa przemysłowego, a w sprawie tej prokuratura ma posiadać materiały wskazujące, że funkcjonariusze SKW w zamian za świadectwa przyjmowali łapówki. Z informacji „Rzeczpospolitej” wynikało też, że po skandalu z SKW odszedł ppłk Artur Bogusz, kierujący pionem odpowiadającym m.in. za wydawanie świadectw bezpieczeństwa przemysłowego. To były oficer WSI, który przeszedł pozytywnie weryfikację i został przyjęty do nowej służby.

Tyle tylko, że śledztwo Wojskowej Prokuratury Okręgowej w tej sprawie zostało wszczęte jeszcze w sierpniu 2009 r. Ujawnienie jej właśnie dziś może świadczyć, że jest traktowana jako element „czystek” dokonywanych w służbie powołanej przez Antoniego Macierewicza i ma posłużyć do usunięcia z SKW funkcjonariuszy, którzy nie odpowiadają oczekiwaniom decydentów i nowym zadaniom, jakie wkrótce zostaną postawione przed tą służbą.

19.08.2010 20:33 80

478. ANEKS - BAT NA OPOZYCJĘ

Nowa rzeczniczka praw obywatelskich Irena Lipowicz pytana: jakie będą priorytety pani urzędowania, we wszystkich wywiadach odpowiada niezmiennie: prawa osób niepełnosprawnych i starszych.

Nie wiadomo, do której z wymienionych grup można zaliczyć oficerów byłych Wojskowych Służb Informacyjnych, ale fakt, że swoje urzędowanie pani rzecznik rozpoczyna od wyrażenia troski o interesy tych właśnie osób zasługuje na szczególną uwagę.

22 lipca 2010 r.(dzień po ślubowaniu złożonym przez nową rzecznik) RPO skierował do ministra Obrony Narodowej wystąpienie „w sprawie problemów powstałych w wyniku wejścia w życie przepisów ustawy likwidującej Wojskowe Służby Informacyjne, regulującej procedurę weryfikacji żołnierzy i pracowników tych służb oraz ich poprzedniczek, a ponadto procedurę sporządzenia i publikacji tzw. Raportu z weryfikacji WSI”. RPO zwrócił się do ministra Klicha o poinformowanie, „jak aktualnie wygląda sytuacja prawna i zawodowa żołnierzy byłych WSI, ilu żołnierzy zlikwidowanych WSI przeszło na emeryturę, ilu przebywa w rezerwie kadrowej, a ilu zostało wyznaczone na stanowiska służbowe w jednostkach organizacyjnych sił zbrojnych, SKW, SWW oraz w MON.”

W piśmie do ministra można przeczytać:

„Z informacji posiadanych przez Rzecznika Praw Obywatelskich wynika, iż przed wejściem w życie w/w ustawy,(chodzi o nowelę z dn.25.07.2008r dop.mój) rząd podjął także inne działania praktyczne, mające na celu wykorzystanie niezweryfikowanych żołnierzy WSI.

Z komunikatu prasowego Ministerstwa Obrony Narodowej z dnia 12 września 2008 r. wynika, iż 916 żołnierzy rozwiązanych WSI (63% żołnierzy przeniesionych do rezerwy) zostało wyznaczonych na stanowiska służbowe w jednostkach organizacyjnych

sił zbrojnych oraz w SWW i SKW. 189 osób zostało wyznaczonych na stanowiska służbowe w jednostkach organizacyjnych Ministerstwa Obrony Narodowej. Ponadto Minister Obrony Narodowej dnia 12 września 2008 r. przeniósł 123 niezwyfikowanych żołnierzy byłej WSI na tzw. etat zbiorczy, a następnie przywrócił do rezerwy kadrowej, w której mogą oni przebywać kolejne dwa lata.

Pomimo podjętych działań zmierzających do rozwiązania problemów wywołanych niespójnymi przepisami oraz publikacją Raportu, do Rzecznika wpływały skargi żołnierze rozwiązanych WSI, którzy podnosili zarzut, iż z powodu braku weryfikacji złożonych przez nich oświadczeń zostali decyzją Ministra Obrony Narodowej zwolnieni z zawodowej służby wojskowej albo też nie zostali wyznaczeni na stanowiska przez Pełnomocników SKW lub SWW, pomimo wyrażonej przez nich chęci zatrudnienia w nowopowstałych służbach."

Na co jeszcze skarżą się do RPO ofiary ministra Macierewicza? Głównie na to, że rezerwiści WSI nie mogą pracować w sądach i prokuraturach, jednostkach Żandarmerii Wojskowej wojskowych oraz w wojskowych jednostkach rozpoznania i jednostkach zwiadowczych. Rzecznik stwierdza:

„To rozwiązanie zainteresowani kwestionowali jako dyskryminujące żołnierzy byłych WSI w stosunku do żołnierzy innych rodzajów sił zbrojnych. Większość żołnierzy WSI posiadało takie właśnie wykształcenie specjalistyczne, a przywołany przepis w praktyce uniemożliwił im dalszą służbę w wojsku."

Rzecznik chciałby się również dowiedzieć, kiedy (i czy w ogóle) podany zostanie do publicznej wiadomości komunikat z zakończenia prac Komisji Weryfikacyjnej ewentualnie „czy w tej materii planowane są zmiany legislacyjne zmierzające do wskazania następcy prawnego zlikwidowanej Komisji Weryfikacyjnej, który zapewni wykonania przepisów ustawy w tym zakresie”.

Jednocześnie RPO zwrócił się do MON o udzielenie informacji na temat stanu prac legislacyjnych, mających na celu wykonanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 27 czerwca 2008 r. Rzecznik napisał, że „osoby, które uważają, iż Raport zawierał nieprawdziwe informacje na temat ich działalności w ramach WSI i uważają że zostały publikacją pokrzywdzone, domagają się sporządzenia uzupełnienia Raportu."

Przepisy ustawy wprowadzające ustawę o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego oraz ustawę o służbie funkcjonariuszy Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służby Wywiadu Wojskowego przewidują, że „jeżeli nowe okoliczności, które powinny zostać objęte Raportem lub wpływają na jego treść, zostaną ujawnione w toku działalności SKW lub SWW po zakończeniu działalności Komisji Weryfikacyjnej, uzupełnienie Raportu sporządzane jest odpowiednio przez Szefa SKW lub Szefa SWW, niezwłocznie po ujawnieniu nowych okoliczności”.

RPO przypomniał jednak, że Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż „organy władzy publicznej powinny wstrzymać się z podawaniem do publicznej wiadomości pełnej wersji uzupełnień raportu Przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej bez uprzedniej anonimizacji danych osób objętych raportem. Uzupełnienia do raportu mogą zostać podane do publicznej wiadomości bez takiej anonimizacji dopiero po zapewnieniu osobom zainteresowanym odpowiednich gwarancji proceduralnych”.

W trosce o „gwarancje proceduralne” rozlicznej agentury WSI, Rzecznik Praw Obywatelskich pyta więc o „stan prac legislacyjnych, mających na celu wykonanie przedmiotowego wyroku Trybunału Konstytucyjnego”.

Można oczywiście uznać, że pismo zastępcy RPO Stanisława Trociuka (on jest autorem wystąpienia do ministra ON), nawiązujące do wcześniejszych wystąpień Janusza Kochanowskiego, wysłane dzień po ślubowaniu Ireny Lipowicz, nie ma najmniejszego związku z osobą nowej rzeczniczki i jest standardowym działaniem Biura RPO.

Dla wielu odbiorców, pytania rzecznika dotyczące żołnierzy zlikwidowanych WSI będą w pełni usprawiedliwione, a traktowanie tej grupy, jako „pokrzywdzonych”, (jak w przypadku agentury WSI czyni to Fundacja Helsińska) zasadne.

Uważam jednak, że wystąpienia nowej pani rzeczniczki nie należy traktować jako incydentu, a warto na nie spojrzeć, jako na element planowej kampanii zmierzającej do pełnej odbudowy środowiska zlikwidowanych WSI. O niektórych zdarzeniach, świadczących o takim procesie już pisałem (powołanie „Sowy”, umorzenie śledztwa ws. związków szefów WSI z nielegalnym handlem bronią z lat 90., prawdopodobna nominacja gen. Bojarskiego na stanowisko przedstawiciela przy NATO i UE). O prowadzeniu przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego prac zmierzających do odtworzenia dawnych struktur WSI, mówił niedawno Jarosław Kaczyński.

Pismo RPO do ministra Klicha, zawiera kilka istotnych informacji o aktualnych dążeniach ludzi z tego środowiska. Przede wszystkim, wiemy o skargach żołnierzy WSI składanych w Biurze Rzecznika, których treść spowodowała obecne wystąpienie. Przypuszczalnie, były one efektem powołania stowarzyszenia reprezentującego interesy WSI. Wiemy także, że do RPO zwracały się osoby, które uważają, iż Raport z Weryfikacji zawierał nieprawdziwe informacje na temat ich działalności i czują się pokrzywdzone publikacją. W związku z tym domagają się sporządzenia uzupełnienia Raportu.

Takie uzupełnienie może sporządzić szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego lub szef Służby Wywiadu Wojskowego. Ponieważ przed kilkoma dniami z Kancelarii Prezydenta przewieziono do SKW całość akt Komisji Weryfikacyjnej (owe słynne „haki”

skrywane w prezydenckich „lochach”) można się spodziewać, że w interesie „pokrzywdzonych” żołnierzy WSI sporządzony zostanie nowy aneks do Raportu z Weryfikacji, podważający wszystkie dotychczasowe ustalenia.

Jest to tym bardziej możliwe, że od wielu miesięcy na stronie internetowej stowarzyszenia „Sowa” zamieszczane są publikacje pt. „Nasze zdanie o Raporcie z likwidacji WSI”, których autorzy „rozprawiają” się tezami Raportu. Powołują się przy tym na umorzenia spraw kierowanych przez Komisję Weryfikacyjną do Prokuratury Wojskowej. Ponieważ większość postanowień o umorzeniu, w miejsce uzasadnienia zawiera wzmiankę o utajnieniu „z uwagi na to, że zawiera informacje stanowiące tajemnicę państwową”, nie sposób poznać argumentów Prokuratury. Można natomiast poznać, w jaki sposób ludzie WSI interpretują decyzje prokuratorskie i co sądzą o Antonim Macierewiczu. W części VII „opinii” dotyczącej handlu bronią czytamy m.in.:

„Tak więc sztandarowa tez autora Raportu, mającą jednoznacznie przekonać społeczeństwo o przestępczej działalności WSI, którą była teza o nielegalnym handlu bronią prowadzonym przez WSI legła w gruzach. [...] Kierując się celami politycznymi nie zważał na krzywdy jakie wyrządza żołnierzom WSI posądzając ich publicznie o działania niezgodne z prawem, działania, które w rzeczywistości nie posiadały cech przestępstwa. Nie można zapomnieć jak wiele krzywdzących, nieprawdziwych wypowiedzi pod adresem żołnierzy WSI, w tej sprawie, padło z ust polityków ze środowiska autora Raportu, jak w wielu przypadkach napuszczano na nich media stymulując wywiady i tzw. przecieki.

Rodzi się pytanie - Panie Macierewicz, gdzie jest ta zorganizowana grupa przestępcza o której napisał Pan na str. 112 Raportu? O skali manipulacji kierujących doniesienia świadczy konieczność wieloletniego okresu prostowania faktów i udowadniania przez prokuraturę, iż w sprawie tej brak jest cech przestępstwa oraz to, iż obok umorzenia „głównego” musiało być 21 umorzeń częściowych w wątku działań żołnierzy WSI.”

Podobny ton można odczytać z „opinii” w sprawie funkcjonowania w WSI nielegalnego lobby na rzecz firmy SILTEC i nieprawidłowościach w obszarze kryptografii wojskowej, w związku z umorzeniem tej sprawy przez Prokuraturę Wojskową. Tu również, powołując się na fakt umorzenia, autorzy stwierdzają, że Raport w tym zakresie jest nierzetelny.

Tej kwestii warto będzie poświęcić więcej miejsca, tym bardziej, że od wielu miesięcy można zaobserwować szczególną aktywność firmy SILTEC w zakresie niezwykle ważnych zamówień publicznych dla wojska i służb wojskowych.

Niewykluczone, że działania środowiska WSI będą dziś zmierzały w kierunku sporządzenia aneksu do Raportu z Weryfikacji, w którym przedstawione zostanie stanowisko „pokrzywdzonych”. Taki krok miałby nie tylko znaczenie propagandowe, ale przede wszystkim służyłby uzasadnieniu przyszłych decyzji legislacyjnych zmierzających do pełnej reaktywacji wpływów Wojskowych Służb Informacyjnych. Co najważniejsze - dałby również podstawę do przeprowadzenia zasadniczej „rozprawy” z opozycją, co w obecnej sytuacji wydaje się wspólnym priorytetem grupy rządzącej i środowiska byłych WSI.

<http://promex.home.pl/sowa/pdf/Rzecznikmon.pdf>

<http://stowarzyszeniesowa.pl/>

<http://promex.home.pl/sowa/pdf/Nasze%20zdanie%20o%20Raporcie%20Cz%20VII.pdf>

<http://promex.home.pl/sowa/pdf/Nasze%20zdanie%20o%20Raporcie%20Cz%20VI.pdf>

24.08.2010 19:01 109

479. CZY POWSTANIE PARTIA PREZYDENCKA?

„Ludzie o ostrym języku, o ostrym stylu uprawiania polityki, najlepiej wyrażają różne wątpliwości, różne zagrożenia i poglądy. To już jest kwestia taktyki politycznej” - przypomniał w maju br. Bronisław K., odnosząc się do wizerunku publicznego Janusza Palikota.

Choć media starannie omijają ten niewygodny temat, faktem jest, że tych dwóch polityków od dawna tworzy nierozłączny tandem, a Janusz P. jest alter ego człowieka pełniącego dziś funkcję prezydenta. Nie popełni błędu ten, kto wypowiedziach Janusza P. odczyta autentyczne, choć skrywane poglądy Bronisława K. *„To już jest kwestia taktyki politycznej”* - jak zapewniał ten ostatni.

Związki obu przyjaciół są tak mocne, że w marcu Bronisław K. nie wahał się zagrozić wycofaniem z prawyborów, jeśli Platforma wyrzuci ze swoich szeregów lubelskiego posła. Sytuacja wyglądała na tyle komicznie, że w ówczesnych wypowiedziach Janusza P. pojawił się nawet element moralnej refleksji:

„Bronisław Komorowski wstawił się za mną. Powiedział premierowi, że jeżeli wyrzuci mnie z partii, to on wycofa się z prawyborów” - mówił w Kontrwywiadzie RMF FM Janusz P. i dodał: *„Uświadomiłem sobie, że postawiłem Komorowskiego w niezręcznej sytuacji.[...] Najważniejsze jego przedsięwzięcie polityczne w życiu ja stawiam przez swój brak odpowiedzialności - trzeba tak to nazwać w tym kontekście - stawiam na szali naszej znajomości, naszej przyjaźni kilkunastoletniej. Czy mogłem zrobić coś gorszego swojemu przyjacielowi?”* - biadał P.

Gdy w trakcie kampanii prezydenckiej kandydat PO przyznał, że Janusz P. pomaga mu w kampanii, nie angażując się jednak medialnie, wyznanie to stanowiło tylko potwierdzenie oczywistego faktu. Podobnie, jak obecność P. podczas narad w domu Bronisława K., w ścisłym gronie Tusk-Komorowski-Palikot.

To P. przez cały okres poprzedzający wybory był głównym promotorem kandydatury obecnego prezydenta, a nawet można mu przypisać jej „ojcostwo” - o czym dziś niewielu zdaje się pamiętać. Już w wywiadzie dla RMF FM z 28 maja 2008 roku Janusz P. ujawnił, że „gdyby Donald Tusk nie zdecydował się kandydować, to najbardziej prawdopodobnym kandydatem jest Bronisław Komorowski”.

Mając na uwadze powyższe fakty, czy można sądzić, by obecna inicjatywa posta z Lublina - powołania nowej formacji politycznej - była oderwana od planów jego przyjaciela? Czy nie mamy raczej do czynienia z próbą utworzenia zaplecza politycznego Bronisława K i budową partii prezydenckiej?

Byłoby to działaniem mocno usprawiedliwionym, jeśli pamiętać, że formuła Platformy ulega powolnemu, lecz nieuchronnemu rozkładowi, podobnie jak było to w przypadku innych grup politycznych (Unia Wolności, KLD) powołanych dla ochrony interesów establishmentu III RP. Istniejące wewnątrz partii poszczególne frakcje i ujawniane niekiedy ostre konflikty świadczą, że PO nie stanowi już monolitu na którym mógłby oprzeć się Bronisław K., a przede wszystkim, może nie spełniać oczekiwań środowiska stojącego za tą prezydenturą.

W tekście STRATEGIA NOŻYCZEK postawiłem hipotezę, że nowa prezydentura będzie realizowana w interesie grupy rządzącej, poprzez rozgrywanie rzekomych antynomii.

Koncepcja „strategii nożyczek” jest niezwykle korzystna dla ludzi samej Platformy i środowisk stojących na jej zapleczu. Pozwala bowiem na usprawiedliwianie niepopularnych decyzji, ale też na tuszowanie nierówności i błędów, poprzez rozgrywanie rzekomych konfliktów na linii Pałac Prezydencki - rząd. Mając w ręku wszystkie, najważniejsze narzędzia władzy środowiska te ze względów taktycznych nie mogą nawet forsować obrazu monolitu, który zostałby wykorzystany przez opozycję do rozliczenia grupy rządzącej z wyborczych obietnic. O wiele korzystniejsze jest stworzenie mitu o dwóch, niezależnych, a czasem skonfliktowanych ośrodkach oraz generowanie rzekomych sporów. Pomiedzy tak działającymi „nożycami” znajdzie się nieświadome gry społeczeństwo, skazane na infantylne oceny medialnych analityków.

Pomysł Janusza P. nie stoi w sprzeczności ze „strategią nożyczek”, jeśli służy pozorowanej polaryzacji sceny politycznej i prowadzi do powstania „nowej” (a zatem nieobciążonej bagażem Platformy) partii. Trafne mogą być oczekiwania, że w jej szeregach znajdą się różnego rodzaju środowiska lewicowe, a mając w pamięci doskonałe relacje P. z Andrzejem Olechowskim wolno spodziewać się również akcesu tego polityka. Ponieważ jeszcze do niedawna, to Andrzej Olechowski spełniał funkcję „koordynatora” linii politycznej PO, dyscyplinując tę partię groźbami powołania nowych formacji - jego obecność w „nowej” strukturze miałaby pewien wymiar symboliczny. Adresatem oferty będzie także elektorat Grzegorza Napieralskiego, co pozwoliłoby utworzyć faktyczną koalicję z SLD - czyli zrealizować pomysł Janusza P. z czerwca br. Nieprzypadkowy wydaje się czas, w jakim pojawił się pomysł lubelskiego posta. Do wyborów parlamentarnych pozostaje jeszcze rok, który przy wsparciu propagandy medialnej można wykorzystać na budowę „nowej” partii.

Korzyści, jakie Bronisław K. może odnieść z przebudowy sceny politycznej wydają się oczywiste. Przede wszystkim, stałby się patronem „nowej” formacji i mógł liczyć na jej wsparcie we wszystkich przedsięwzięciach. Stworzyłby groźną dla PO alternatywę, wymuszając tym samym na liderach PO ustępliwość oraz „linię polityczną” zgodną z oczekiwaniami zaplecza prezydenckiego. Uzyskałby realne narzędzie władzy oraz wpływy na bieżącą politykę, mogąc kontrolować poszczególne decyzje grupy rządzącej.

W tle koncepcji Janusza P. trzeba widzieć efekt zmian, jakie zaszły wśród środowisk decydujących o kształcie polskiej sceny politycznej. Ich najbardziej spektakularnym przejawem była wymuszona (moim zdaniem) rezygnacja Donalda Tuska z prezydentury i wystawienie kandydatury Bronisława K. Okoliczności związane z tragedią z 10 kwietnia oraz wygrana patrona Wojskowych Służb Informacyjnych pozwalają przypuszczać, że to właśnie środowisko uzyskało dziś największy wpływ na sprawy polskie. Pytaniem otwartym pozostaje, czy w tej sytuacji doszło do „historycznego kompromisu”, w którym pogodzone interesy decydentów.

Warto bowiem pamiętać, że „ojcami” Platformy byli ludzie cywilnej bezpieki - Departamentu I MSW, zaś Bronisław K. jest człowiekiem za którego plecami znajdziemy środowisko służb wojskowych, wywodzące się głównie z Zarządu II Sztabu Generalnego WP.

Niewykluczone, że realizacja koncepcji Janusza P. może prowadzić do powolnego wygaszania „projektu PO” i budowy w jego miejsce kolejnej mutacji partyjnej, reprezentującej interesy grup zarządzających III RP.

<http://www.rmfm24.pl/opinie/wywiady/kontrwywiad/news-janusz-palikota-komorowski-zagrozil-wycofaniem-sie-z,nld,240374>

<http://www.newsweek.pl/artykuly/sekcje/polska/komorowski--palikota-mi-pomaga--ale-sie-nie-angazuje,58351,1>

<http://www.rmfm24.pl/opinie/wywiady/news-palikota-komorowski-na-prezydenta-jesli-nie-tusk,nld,217500>

<http://kampanianazywo.pl/opinie/wicepremier-napieralski-political-fiction-czy-niezly-scenariusz/>

<http://cogito.salon24.pl/208227,strategia-nozyczek>

26.08.2010 18:06 77

480. PRZETARGI SPECJALNEGO ZNACZENIA .

Kilka dni po tragedii smoleńskiej pojawiła się informacja, że Służba Kontrwywiadu Wojskowego najprawdopodobniej już w momencie katastrofy posiadała nagrania rozmów pilotów samolotu z wieżą kontroli lotów. Informacje, które wpływały do

SKW, miały być zbliżone do tych przesyłanych przez zwykłe urządzenia GPS. Były to dane m.in. o położeniu maszyny, jej wysokości i prędkości. Monitorowanie przebiegu i parametrów lotu miało wynikać z faktu, że Tu 154 M był maszyną wojskową, a służby korzystały z tajnej stacji nasłuchowej. SKW, podobnie jak Naczelna Prokuratura Wojskowa odmówiły wówczas skomentowania sprawy i do dziś nie pojawiło się żadne wyjaśnienie - czy i jakie dane uzyskano w dniu 10 kwietnia.

Nie trzeba przekonywać, że materiały zgromadzone przez SKW miałyby ogromne znaczenie dla oceny przebiegu tragicznego lotu i pomogły w weryfikacji informacji przekazywanych przez Rosjan, w tym zawartości czarnych skrzynek.

Przełom dla służb rosyjskich.

Tymczasem, sama SKW ma niewiele do powiedzenia na temat katastrofy, a wystąpienia przedstawicieli tej służby dotyczą wyłącznie zapewnień, iż żaden z dowódców wojskowych, którzy zginęli w Smoleńsku, nie miał przy sobie urządzeń umożliwiających gromadzenie lub przetwarzanie informacji niejawnych. Na pokładzie samolotu miało również nie być wojskowych materiałów kryptograficznych.

W tym kontekście znamieną była natychmiastowa reakcja szefostwa SKW na publikację dziennika "Washington Times", z 13 maja br., gdy pojawił się tam artykuł Billa Gertza, w którym autor powołując się na źródła w wywiadzie NATO twierdził, że *"Rosjanie prawdopodobnie uzyskali ultratajne kody używane przez armie NATO do komunikacji satelitarnej"*. Zdaniem Gertza *"jeśli rosyjskie służby specjalne były w stanie odzyskać karty kodowe telefonów satelitarnych, będą w stanie rozkodować teraz całą natowską komunikację sprzed katastrofy. To przełom dla rosyjskich służb"* - informował dziennikarz, dodając, że *"niemal na pewno po katastrofie wydano wojskom państw NATO nowe kody"*. Płk. Krzysztof Dusza, dyrektor gabinetu szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego natychmiast oświadczył, że *"na pokładzie Tu-154M, który rozbił się pod Smoleńskiem, był zwykły telefon satelitarny; nie było tam 'tajnych kodów', urządzeń ani materiałów kryptograficznych"*.

Bez szansy na uzyskanie odpowiedzi, można byłoby zapytać - dlaczego zatem do tej pory Rosjanie nie zwrócili tego „zwykłego telefonu satelitarnego”, którym podczas lotu posługiwał się Prezydent Kaczyński, a służby specjalne wykazują zainteresowanie nie kodowanym aparatem?

Czy tego rodzaju informacje mogą świadczyć o nieprawidłowościach w działaniu wojskowych służb? Jaka powinna być ich rola w zakresie ostony kontrwywiadowczej przed i po katastrofie? Czy przed 10 kwietnia wypełniały swoje ustawowe zadania, w tym - związane z zabezpieczeniem tragicznego lotu, a obecnie działają na rzecz wyjaśnienia przyczyn i okoliczności zdarzenia?

To zasadne pytania, jeśli pamiętać, że we wrześniu 2009 roku fachowiec z WSI gen. Marek Dukaczewski głośno wyrażał obawy, iż służby wojskowe *"nie kontynuują przedsięwzięć, które zostały zapoczątkowane przez nas i które w naszym odczuciu były istotne dla obronności naszego kraju"* i stwierdził, że *"źle dzieje się z ostoną wywiadowczą i kontrwywiadowczą wojsk. Podobnie z rozpoznaniem wojskowym, którego częścią jest wywiad wojskowy"*, - powołując się przy tym na wypowiedzi gen. Waldemara Skrzypczaka - byłego dowódcy Wojsk Lądowych.

Oceny pracy służb wojskowych dokonywane przez generała z WSI, wydają się mocno niesprawiedliwe. Warto bowiem dostrzec, że szefostwo Służby Kontrwywiadu Wojskowego co najmniej od połowy 2009 roku stara się kontynuować linię poprzedników, szczególnie w zakresie zaopatrzenia w sprzęt specjalistyczny. Dowodzi tego choćby fakt, że od wielu miesięcy trwa współpraca SKW z firmą, którą generał Dukaczewski powinien znać doskonale. Współpraca o tyle istotna, że dotyczy obszaru kryptografii i bezpieczeństwa przesyłu tajnych informacji.

Ze szkodą dla wojska.

Firma, o której mowa ma tradycje sięgające roku 1982 i według Raportu z Weryfikacji WSI powstała prawdopodobnie jako tzw. firma przykrycia Zarządu II Sztabu Generalnego LWP - czyli wywiadu wojskowego PRL. Przez wiele lat działała na rynku dostaw sprzętu komputerowego i komunikacyjnego dla wojska, wygrywając wszystkie większe przetargi. Dbała przy tym o zapewnienie sobie politycznego wsparcia, o czym może świadczyć fakt, iż w roku 2000 była jednym z największych sponsorów kampanii prezydenckiej Aleksandra Kwaśniewskiego.

Wydawało się, że kres działalności firmy w obszarze wojskowości przyniesie Raport z Weryfikacji WSI, w którym opisano funkcjonowanie w strukturach Wojska Polskiego przestępczego mechanizmu pozwalającego na wygrywanie przez tę firmę intratnych przetargów.

Mowa jest tam m.in. o podpisanym w maju 2005 r. przez ministra ON Jerzego Szmajdzińskiego, szefa WSI gen. Marka Dukaczewskiego oraz Szefa Generalnego Zarządu Dowodzenia i Łączności gen. Stanisława Krysińskiego „Aneksu do Koncepcji rozwoju systemów ochrony kryptograficznej w resorcie Obrony Narodowej”. Dokument ten pozwalał na ominięcie obowiązujących w tym czasie przepisów w procedurze akredytacji urządzeń kryptograficznych oferowanych przez firmę i wygranie przez nią ważnego przetargu na budowę systemu teleinformatycznego. Ze szkodą dla wojska stosowano procedurę zakupów „z wolnej ręki” i dzielono przetargi celem obejścia przepisów. Zazwyczaj nie publikowano ogłoszeń w „Biuletynie Zamówień Publicznych”, a ograniczano się do wysyłania zaproszeń przetargowych do kilku zaprzyjaźnionych firm.

Na stronie 147 Raportu można przeczytać: „W tym kontekście istotna jest przekazana Komisji Weryfikacyjnej informacja, dotycząca nieformalnej grupy wewnątrz WSI, powiązanej z gen. Dukaczewskim. [...] Powstało nie podlegające żadnej kontroli „grono” osób wspierających i osłaniających swoje działania.”

W sprawie działań związanych z przetargami oraz działaniami nielegalnego lobby na rzecz owej spółki złożono kilka zawiadomień o popełnieniu przestępstwa. Postanowieniem Prokuratora Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie - ppłk Janusza Wójcika z dn. 4.06.2009 roku syg.akt PO.Śl. 84/05 wszystkie postępowania „w sprawie przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych [...] w związku z zakupem urządzeń oraz sprzętu spółki...” zostały umorzone z uwagi, iż „czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego”, zaś śledztwo „w sprawie działającej w okresie od 01.01.2000 r. do 12.02.2007 r. w Warszawie zorganizowanej grupy przestępczej, składającej się z oficerów pełniących służbę w Sztapie Generalnym WP oraz strukturach Ministerstwa Obrony Narodowej RP oraz współdziałających z nimi osób cywilnych, którzy to mieli na celu popełnianie przestępstw w związku z nabywaniem sprzętu na potrzeby Sił Zbrojnych RP od spółki...” umorzono, ponieważ zdaniem Prokuratury „brak jest danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie zaistnienia przestępstwa”.

„Firmy specjalnego znaczenia”.

Dziś we władzach spółki „SILTEC” - bo o niej mowa - na stanowisku wice prezesa znajdziemy płk Janusza Zwolińskiego - do 2001 roku dyrektora Departamentu Zaopatrywania Sił Zbrojnych MON, któremu bezpośrednio podlegała kontrola nad przetargami.

Niektóre z osób działających dziś w SILTEC, jeszcze do niedawna można było znaleźć w firmie Halex Holding S.A. Ta nazwa mówi dziś niewiele, jednak przed kilkanaście laty właściciel spółki Roman Niemyjski zasłynął siedmioma wyrokami sądowymi, w tym za oszustwa i spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym, a sama spółka miała niezwykle ciekawe koneksje. Śledztwo dziennikarskie, prowadzone wówczas przez „Rzeczpospolitą” wykazało zadziwiającą drogę kariery właściciela holdingu. W latach 80. Niemyjski pracował jako górnik w kopalni, doszedł tam do stanowiska nadsztygara. Po 1989 r. zajął się handlem. Jako pierwszy wozził do Polski syberyjski węgiel. W połowie lat 90. kontrolował prawie cały import węgla do Polski. Zbankrutował, gdy Ministerstwo Gospodarki w 1999 r. wprowadziło ograniczenia importu węgla. Kiedy Niemyjski przeniósł interesy do Warszawy, związał się z Instytutem Problemów Strategicznych, w którym przed wyborami 2001 r. przygotowywano plan czystek w UOP. Wśród jego założycieli byli ludzie z pierwszego szeregu SLD: Zbigniew Siemiątkowski, Jerzy Jaskiernia, Andrzej Kapkowski, Zbigniew Sobótka. Niemyjski prowadził również interesy z byłym skarbnikiem lewicy Wiesławem Huszczą, a jego dobrym znajomym miał być Ludwik Michalak, pseudonim „Ludwik”, rezydent gangu pruszkowskiego na Wybrzeżu, ścigany listem gończym za zbieranie haraczy z automatów do gry.

W 2003 r. przez holding Niemyjskiego przewinęli się m.in.: płk Piotr Zaskórski (b. szef Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON), płk Janusz Zwoliński (b. szef Departamentu Zaopatrywania Sił Zbrojnych), gen. Waldemar Skrzypczak (wówczas jeszcze dowódca XI Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu), ppłk Włodzimierz Rybak (pracownik Wojskowej Agencji Mieszkaniowej). Jak informowały media - płk Zwoliński zaprzeczał, że był w spółce, podobnie gen. Skrzypczak. Żaden z nich nie miał bowiem zgody przełożonych na działalność w Halex Holding. Ich nazwiska figurują jednak w Krajowym Rejestrze Sądowym. W spółce często widywano emerytowanego generała Zenona Poznańskiego, absolwenta moskiewskiej Akademii Obrony im. Woroszyłowa, doradcę Samoobrony, współzałożyciela (z gen. Dukaczewskim) stowarzyszenia PROMILITO. Jednym z założycieli holdingu był płk Tadeusz Pańczyk z Departamentu Kadr MON. Innym - Bolesław Borysiuk, w czasach PRL-u członek władz Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, doradca spółki ART. B od spraw ZSRR, kandydat Samoobrony na ministra spraw wewnętrznych.

W radzie nadzorczej Halex Holding S.A. zasiadali m.in. Jolanta Kłosińska (żona płk. Krzysztofa Kłosińskiego, szefa Zarządu III WSI), Marianna Kapkowska (żona Andrzeja Kapkowskiego, b. szefa UOP), Shik Kima (doradca ambasadora Korei w Polsce) oraz dwóch białoruskich dyplomatów, podejrzewanych o bliskie związki z KGB.

Fakt, że w tego rodzaju spółkach przewijają się oficerowie LWP oraz ludzie Wojskowych Służb Informacyjnych nakazuje dostrzegać w nich „firmy specjalnego znaczenia”, działające według kryteriów niedostępnych dla innych podmiotów gospodarczych.

Raport w Weryfikacji WSI, wśród wysokich rangą dowódców wojska, zaangażowanych w działalność nielegalnego lobby na rzecz SILTEC, wymienia gen. Henryka Tacika, absolwenta Akademii Sztabu Generalnego w Moskwie - ówczesnego przedstawiciela Polski przy Komitecie Wojskowym NATO. Dziś Henryk Tacik jest wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej MAW Telecom Intl S.A - spółki, która w kwietniu 2009 roku, w konsorcjum z firmą Polit-Elektronik, reprezentującą przemysł rosyjski wygrała przetarg MON na ostatni remont samolotu TU-154M. Po wyeliminowaniu firm Metalexport-S oraz Bumar komisja MON przyjęła jako jedyną ofertę MAW Telecom Intl. i Polit-Elektron. Wbrew wcześniejszym praktykom, remont samolotu powierzono spółce „Aviakor” z Samary, której prezesem jest zięć byłego prezydenta Rosji.

Firma MAV w 2007 roku wyposażyła BOR w radiotelefony z funkcją szyfrowania, a w 2008 zawarła kontrakt na dostawę Mobilnego Zestawu Rozpoznania Radioelektronicznego - SIGINT, systemu VCS dla Sił Powietrznych oraz systemu TACAN dla Marynarki Wojennej. W 2009 roku, prócz kontraktu na remont rządowych Tupolewów firma otrzymała m.in. kontrakt na dostawę mobilnego systemu łączności radiowej dla Żandarmerii Wojskowej oraz na dostawę dwóch mobilnych systemów nawigacyjnych TACAN dla Sił Powietrznych.

SILTEC bierze wszystko.

W przypadku spółki SILTEC mamy do czynienia z innym, szczególnym zakresem działalności, jakim jest budowa urządzeń i systemów specjalnych przeznaczonych dla wojska, w tym certyfikowanych urządzeń kryptograficznej ochrony informacji niejawnych. Specjalnością SILTEC są urządzenia klasy Tempest, czyli budowane zgodnie z technologią pozwalającą na stworzenie tzw. bezpiecznych stanowisk, zabezpieczonych przed podsłuchem elektronicznym. Chodzi głównie o urządzenia informatyczne (jak komputery), w których przepływ danych generuje promieniowanie elektromagnetyczne o określonej częstotliwości. Emisja promieniowania odbywa się poprzez monitor, ale również przez kable, gniazda, porty, drukarki czy skanery. Sygnał jest także emitowany do sieci energetycznej, z której komputer jest zasilany. Każdy z tych sygnałów niesie ze sobą informację, które można przechwycić i odczytać, nawet z odległości kilkuset metrów. Zabezpieczenia przed tego rodzaju wyciekiem danych, budowane według amerykańskiej normy Tempest stosowane są przez służby na całym świecie.

Oczywiście, tylko służby specjalne wydają odpowiednie certyfikaty na budowę i eksploatację urządzeń ochrony elektromagnetycznej, zatem tylko „firmy specjalnego znaczenia” mają szansę uzyskać intratne zamówienia od wojska.

SILTEC produkuje urządzenia klasy Tempest, a od 4 czerwca 2009 roku posiada certyfikat Służby Kontrwywiadu Wojskowego na „*wykonywanie badań w zakresie bezpieczeństwa emisji urządzeń przetwarzających informacje niejawne, w procesach certyfikacji tych urządzeń, prowadzonych przez Jednostkę Certyfikującą BBTI SKW*”. Oznacza to, że w laboratoriach SILTEC badane mogą być urządzenia służące przetwarzaniu tajnych informacji.

Od tego czasu, (a przypomnę, że również 4 czerwca 2009 roku Prokuratura Wojskowa umorzyła postępowania w sprawie SILTEC) firma ta wygrywa wszystkie przetargi na sprzęt klasy Tempest organizowane przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego. Dostawy komputerów, laptopów, skanerów, drukarek i terminali dla SKW są wyłączną domeną spółki SILTEC. Od 21 lipca 2009 roku SILTEC wygrała łącznie 7 przetargów organizowanych przez kontrwywiad wojskowy.

Ale, nie tylko w SKW i nie tylko w zakresie urządzeń komputerowych. Już w sierpniu 2009 firma wygrała przetarg na zakup i dostawę „urządzeń teleinformatycznych w wykonaniu specjalnym” dla Służby Wywiadu Wojskowego, a 25 września podpisała umowę na zakup i dostawę hełmów balistycznych dla SWW w trybie postępowania negocjacji z kilkoma wykonawcami.

Kilka dni później, 29 września firma w trybie negocjacji z jednym wykonawcą otrzymała od MON zamówienie na dostawę urządzeń kryptograficznych TCE 621, a w listopadzie wygrała przetarg ogłoszony przez Ministra Obrony Narodowej na dostawę zestawów lornetkowych, dalmierza laserowego, wskaźników laserowych światła widzialnego oraz wskaźników laserowych/podświetlaczy celów, o ogromnej wartości 3.396.432, - zł., w którym była jedynym oferentem.

W grudniu 2009 roku SILTEC, występując również jako jedyny oferent wygrała przetarg na zakup drukarek i skanerów klasy Tempest organizowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a kilka dni później została dostawcą zestawu urządzeń do ochrony informacji niejawnych i zestawu urządzeń do prezentacji multimedialnych dla Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Nietrudno dostrzec, że dobra passa spółki w zakresie przetargów dla wojska i urzędów centralnych ma związek z umorzeniem prokuratorskich śledztw. Zapewne, na zasadzie zbiegu okoliczności w tym samym okresie, bo we wrześniu 2009 roku opublikowany został „List byłych szefów Wojskowych Służb Informacyjnych”, w którym oficerowie WSI „*kierowani troską o bezpieczeństwo Sił Zbrojnych i obronność RP*” zwrócili się z apelem „*do właściwych władz RP o jak najszybsze uporządkowanie spraw, związanych z działalnością wojskowych służb specjalnych*”, przypominając, że przestępczej działalności WSI „*do dziś nie potwierdzono w zarzutach prokuratorskich, aktach oskarżenia, czy wyrokach sądów*”. Zawarta w „Liście” krytyczna ocena działalności obecnych służb wojskowych, spowodowała natychmiastową reakcję Szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego płk Janusza Noska, który „*w nawiązaniu do oświadczenia byłych Szefów zniesionych w dniu 30 września 2006 roku Wojskowych Służb Informacyjnych*” zapewnił o prawidłowym funkcjonowaniu nowych formacji wojskowych.

Rozpalona inwencja oficerów WSI.

W publikacjach zatytułowanych „*Nasze zdanie o Raporcie z likwidacji WSI*” zamieszczanych na stronie internetowej stowarzyszenia „SOWA”, fakt umorzenia śledztw w sprawie SILTEC przywołuje się jako koronny argument przeciwko tezie Raportu z Weryfikacji. Ta sprawa szczególnie rozpała inwencje oficerów byłych WSI, gdy w związku z zarzutami o istnienie grupy przestępczej lobującej na rzecz SILTEC twierdzą, iż „*autor „Raportu” przekroczył uprawnienia nadane mu w art. 70a cytowanej już ustawy z dnia 9 czerwca 2006 r. oraz nie dopełnił obowiązków należytej staranności przez co naraził na szkodę interes obronności państwa i bezpieczeństwa Sił Zbrojnych RP oraz interes zatrudnionych w nich oficerów*”. Wszystko dlatego, że „*długotrwałe śledztwo prokuratury nie potwierdziło podejrzeń autora Raportu*”.

Dziś nikt już nie postawi tezy, iż wygrane przetargi spółki SILTEC mogą mieć związek z odzyskiwaniem wpływów środowiska byłych WSI lub są wynikiem działań lobby wojskowego. Wbrew obawom prezesa SILTEC Andrzeja Bartnika, wyrażonych w piśmie z 20 marca 2007 roku do ówczesnego Przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej Szefa SKW Antoniego Macierewicza, wydaje się, iż umieszczenie nazwy spółki w Raporcie nie spowodowało „*obniżenia reputacji firmy i nie przyniosło jej wymiernych strat*”. Zaufanie, jakim Służba Kontrwywiadu Wojskowego darzy dziś SILTEC sprawia, iż staje się ona wiodącym dostawcą specjalistycznych urządzeń dla wojska i urzędów centralnych. Podobnym zaufaniem ministerstwa ON cieszą się inne „spółki specjalnego znaczenia”, w których spotykamy grono zawsze tych samych oficerów.

Faktem jest, że okres poprzedzający tragiczne zdarzenia z 10 kwietnia upłynął na zacieśnianiu współpracy wojskowych służb z firmami rekomendowanymi w przeszłości przez WSI lub takim, w których władzach zasiadają wojskowi rodem z LWP. W sprawach przetargów organizowanych przez MON, można byłoby postawić wiele pytań, jak choćby o to - jakie kryteria zdecydowały o wyborze firm MAW Telecom International i Polit-Elektronik w przetargu na remont Tu 154, lub - co sprawiło, że w początkach 2010 roku SKW wyraziła szczególne zainteresowanie sprzętem klasy Tempest? W kontekście troski, jaką wobec działalności służb wojskowych wyrażali byli szefowie WSI, warto też pytać o wypełnienie przez SKW zadań związanych z zabezpieczeniu prezydenckiej wizyty w Katyniu oraz rolę tej służby w procesie wyjaśniania przyczyn smoleńskiej tragedii.

27.08.2010 19:21 114

481. KONIEC „NATRĘTNYCH IDEI”

Powinniśmy pogodzić się z faktem, że od chwili zajęcia stanowiska prezydenta przez Bronisława K. o kierunkach polskiej polityki zagranicznej będziemy dowiadywać się z prasy rosyjskiej. Niewykluczone, że również inne, ważne decyzje prezydenta będą ogłaszane przez organy prasowe Federacji.

Trzeba bowiem pamiętać, że w okresie kampanii prezydenckiej to Moskwa stała się miejscem z którego pupil rosyjskich mediów odważył się podjąć odważną „dyskusję z internautami”, by pod jej pretekstem zaatakować Prezydenta Kaczyńskiego i śmiało dokopać jego bratu. Odwaga Bronisława K. pozwalała mu od lat krytykować polskiego Prezydenta i polskich polityków oraz mężnie stawać w obronie rosyjskich interesów.

Jego wypowiedzi z okresu rosyjskiej agresji na Gruzję, gdy ptk Putin przeprowadził test, każąc strzelać do konwoju Lecha Kaczyńskiego świadczą, że Bronisław K zdał egzamin celująco. Nie tylko zresztą on, bo również ówczesna reakcja Donalda Tuska na prezydencką inicjatywę wystąpienia do Gruzji przedstawicieli kancelarii - świadczy tyleż o politycznym infantyлизmie, co o nadrzędnej wobec polskiej racji stanu trosce o „dobrosąsiedzkie” stosunki z Kremlm.

Gdy zatem przed kilkoma dniami rosyjski prezydent Miedwiediew oświadczył, że „*Moskwa rezerwuje sobie rolę w utrzymaniu porządku na Kaukazie*” i poinformował o przedłużeniu do 2044 roku działalności rosyjskiej bazy wojskowej w Armenii, intencje te nie mogły pozostać niezauważone.

Obecność wojsk rosyjskich w strategicznym regionie Kaukazu Południowego złożonego z trzech poradzieckich republik: Armenii, Gruzji i Azerbejdżanu, ma, zdaniem Miedwiediewa służyć misji „*zapewnienie pokoju i porządku*”.

Trzy dni później moskiewska „Izwestija” z satysfakcją odnotowała, że „*Polska rewiduje stosunki ze swoim byłym sojusznikiem strategicznym*”. Organ Gazpromu poinformował, że „*Komorowski faktycznie zamknął całą epokę w polityce zagranicznej Warszawy, kiedy to Tbilisi było uważane za niemal głównego sojusznika strategicznego*” i ocenił, że „*ideologicznym podtekstem przyjaźni Saakaszwilego z Kaczyńskim była konfrontacja z Moskwą, a obrona „młodej gruzińskiej demokracji” przed „rosyjskim imperializmem” stała się natrętną ideą dyplomacji Lecha Kaczyńskiego*”.

Swój wywód „Izwestija” oparła na zdaniu wypowiedzianym przez Bronisława K. w niedawnym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, w którym padły słowa: „*nie pojedę na granicę tylko dlatego, że wymyślił to sobie prezydent Gruzji*” - nawiązujące w sposób oczywisty do reakcji Lecha Kaczyńskiego na atak wojsk rosyjskich na Gruzję i odważnej podróży polskiego Prezydenta.

Co prawda, w wywiadzie jest również mowa, iż „*w przypadku Gruzji Polska nie powinna rezygnować z tego, co jest jednym z pryncypiów: stoimy na stanowisku niepodzielności terytorium Gruzji*”, jednak interpretacja słów Bronisława K., dokonana przez rosyjską gazetę wydaje się całkowicie poprawna i uzasadniona.

W odróżnieniu od ogromnej rzeszy polskich obywateli, Rosjanie potrafią bowiem dostrzec, kto w III RP jest gwarantem ich interesów, przedkładając je ponad polską rację stanu. Już w kwietniu 2008 roku ptk Putin zapewniał, że „*problemy z Polską dadzą się rozwiązać dzięki Tuskowi*”, a po wygranych przez Bronisława K wyborach prezydenckich, szef komisji spraw zagranicznych rosyjskiej Dumy Konstantin Kosaczow trafnie podsumował obecną sytuację, mówiąc :

„*Z Polską, gdzie prezydentem jest pan Komorowski, a rządem kieruje pan Donald Tusk, będzie się nam udawać, jak sądzę, znajdować punkty styczne i porozumienie znacznie bardziej konsekwentnie i konstruktywnie niż działo się to dotychczas w warunkach stałego współzawodnictwa prezydenta i rządu.*”

Dlaczego sprawa Gruzji ma mieć dla Polski istotne znaczenie? Przede wszystkim, wyznacza ona rolę naszego kraju, jako państwa prowadzącego samodzielną politykę zagraniczną oraz, co może ważniejsze - stopień, w jakim potrafimy uwolnić się od wpływów rosyjskich. Stosunek do Gruzji staje się w Polsce wskaźnikiem, według którego można dość precyzyjnie zdefiniować grupy interesów. Dlatego Rosja sprzeciwiała się wizji samodzielnej Polski na geopolitycznej mapie, a prawdziwy stosunek władz Kremla do naszego kraju odzwierciedlają nie propagandowe gesty Putina, a szczerza wypowiedź wiceprzewodniczącego rosyjskiej Dumy Władimira Żyrinowskiego z września ubiegłego roku: „*Jeśli zacznie się wojna, to zmieścimy wszystkie kraje, które znajdują się na naszej drodze ku agresorowi. Były trzy rozbiory Polski, będzie czwarty*”.

Nawet dla postronnych obserwatorów sceny światowej wydaje się oczywiste, że niepodległość i suwerenność Gruzji oraz jej przynależność do NATO będzie zapowiedzią klęski imperialnej polityki Kremla, opartej na zasadzie „dziel i rządź” i przyczyni się do uwolnienia obszaru Kaukazu z dominacji rosyjskiej. Ogromne znaczenie ma udana polityka dywersyfikacji surowców energetycznych, prowadzona przez Gruzję. Rurociąg Baku-Tbilisi-Ceyhan łączący Azerbejdżan z Turcją i powstający gazociąg Baku-Tbilisi-Erzerum, stwarzały również dla Polski możliwość uniezależnienia od złóż rosyjskich. Dalekowzroczna polityka Prezydenta Kaczyńskiego odzwierciedlała geopolityczny interes Polski, polegający na budowaniu jak najszerzej koalicji z innymi państwami tej części Europy. Nie przeciwko Rosji - jak przedstawiała to polskojęzyczna propaganda III RP, a w imię ochrony przed zakusami znanego z „pokojoywej polityki” sąsiada.

Publikacja organu prasowego Gazpromu jednoznacznie wskazuje, że podporządkowanie Gruzji jest dziś dla Rosji jednym z priorytetów. Po wypowiedzi Bronisława K., „Izwestija” mogła tryumfalnie obwieścić: *„Wybranie na prezydenta pragmatyka Komorowskiego ustawiło wszystko na swoje miejsca. Ideologicznie emocjonalna przesada epoki Kaczyńskiego dobiegła końca. Gruzja stała się dla Polski tym, kim być powinna - dalekim krajem, leżącym na peryferiach jej interesów narodowych”*.

Prosta reguła, bezsporna dla ludzi doświadczonych sowiecką okupacją, - im mniej Rosji w świecie, tym będzie on lepszy - nie dla wszystkich jest tak oczywista.

Grupa rządząca Polską, odrzucając zasady odważnej polityki Lecha Kaczyńskiego nie tylko skazuje Gruzję na agresję obecnego mocarstwa i akceptuje totalitarne zapędy Putina, ale przekazuje Moskwie wyraźny sygnał serwilizmu i rezygnacji z suwerennej polityki zagranicznej.

Jest także pierwszym, tak znaczącym sygnałem, że prezydentura Bronisława K., wsparta na fałszywym procesie „pojednania” z kremlofskim kagebiścą, będzie zaprzeczeniem historycznej wizji - testamentu Lecha Kaczyńskiego i cofnie Polskę w epokę wiernopoddańczych relacji z Kremlen.

31.08.2010 20:28 73

482. MIT WYZWOLONY

„Prowokacja polityczna to użycie najświętszych symboli narodowych i najgłębszych jego uczuć przeciwko narodowi” - Józef Mackiewicz.

Prowokacja była dla władz komunistycznych „naturalną” metodą postępowania wobec „Solidarności”. Różne gry i kombinacje operacyjne prowadzone od chwili powstania związku oraz tworzenie nowych i rozgrywanie już istniejących konfliktów pozwalało komunistom sterować procesami społecznymi i zapewniało realny wpływ na bieg wydarzeń. Najważniejsze zadania w tym zakresie powierzano oczywiście agenturze. Według danych SB z połowy grudnia 1980 r. w strukturach kierowniczych „Solidarności” w Gdańsku miało być łącznie 41 TW (nie licząc 17 kontaktów operacyjnych, oraz 16 KS - kontaktów służbowych), z czego pięciu usytuowanych w MKZ („Albinos”, „Cezary”, „Teofil”, „Zbyszek” i „Konrad”), a 36 w Zakładowych Komitetach Założycielskich (na przykład sześciu ze Stoczni Gdańskiej im. Lenina). Ponadto istniała możliwość oddziaływania poprzez pięciu TW spoza MKZ i ZKZ. Byli tam informatorzy Wydziału III i IV KWMO w Gdańsku, którzy znajdowali się w bezpośrednim otoczeniu Lecha Wałęsy, personelu administracyjnego, ekspertów i MKZ. Nie lepiej było w roku 1981. Na I Zjazd „Solidarności” udało się wprowadzić łącznie 71 TW z czego 36 stanowili delegaci (na ogólną liczbę 865 delegatów i 720 gości). Pozostali rekrutowali się z obsługi i zaproszonych gości.

Niemal klasycznym przykładem tego rodzaju działań, była sprawa „ochrony” przez SB Lecha Wałęsy. Z jednej strony Służba Bezpieczeństwa prowadziła grę, mającą na celu zachowanie Wałęsy na stanowisku przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej (później Komisji Krajowej) NSZZ „Solidarność”, z drugiej dążyła do osłabienia jego pozycji w związku.

Dość przytoczyć fragment esbeckiej „koncepcji przygotowania i realizacji działań na przypadek wykonania zamiaru eliminacji Lecha Wałęsy z przewodniczącego KKP NSZZ „Solidarność” przez KSS KOR i elementy ekstremistyczne” z dn. 21.02.1981 r., w której wskazano środki jakie należy podjąć na wypadek prób pozbawienia Wałęsy władzy nad związkiem:

„4.1. Polska Agencja Prasowa winna opublikować oświadczenie zawierające tło i przyczyny odsunięcia Lecha Wałęsy ze stanowiska przewodniczącego KKP przez KSS KOR i elementy ekstremistyczne w „Solidarności”. Projekt oświadczenia winien być opracowany w Zespole Propagandy KC PZPR z wyprzedzeniem;

4.2. Wskazany byłoby oświadczenie Episkopatu broniące Lecha Wałęsy. Rolę inspirującą winien przejąć Dep[artament] IV MSW;

4.3. Wskazany jest natychmiastowe spotkanie się z L[echem] Wałęsą przez członka rządu (wicepremiera [Mieczysława F.] Rakowskiego albo ministra [Stanisława] Cioska) i opublikowanie komunikatu rzecznika prasowego rządu, w treści którego wyrażony byłby szczery żal z powodu odejścia L[echa] Wałęsy ze stanowiska przewodniczącego Krajowej Komisji Porozumiewawczej;”

4.4. Wyprzedzająco opracować treść ulotki w obronie Wałęsy, a przeciwko KSS KOR [...]

4.6. Inspirowanie środków masowego przekazu.

4.6.1. Wytypowani uprzednio redaktorzy telewizji i radia winni przeprowadzać wywiady z robotnikami dużych zakładów przemysłowych, opowiadających się za powrotem L[echa] Wałęsy i natychmiast je publikować;

5. Następnym etapem działalności winien być generalny atak na przeciwników Wałęsy - doprowadzenie do ich kompromitacji, izolacji i odsunięcie od wpływów w „Solidarności”. W tym celu należy użyć sieci TW oraz inspirować ogniwa „Solidarności” i działaczy w dużych zakładach przemysłowych, które poprzednio występowały w obronie Wałęsy.

Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, „rozgrywanie” Wałęsy i innych osób z kręgu wyselekcjonowanej opozycji, należało do stałego repertuaru środków stosowanych przez faktycznych decydentów. Nie przypadkiem, ich wypowiedzi i zachowania były zawsze zgodne z intencjami ludzi sprawujących władzę.

Jeśli po 30 latach od powstania „Solidarności”, w czasie obchodów rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych obecna władza nadal stosuje prowokację, a następnie przedstawia sytuację poprzez „inspirowane środki masowego przekazu” - dowodzi to, że niedaleko odeszliśmy od metod stosowanych w latach 80. Cały przekaz medialny na temat 30 rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”, dzięki użyciu „wytypowanych uprzednio redaktorów telewizji i radia” został zdominowany wypowiedziami kilku „użytecznych” postaci i sprowadzony do poziomu pyskówki i konfliktów. Festiwal bredni wypisywanych przez funkcyjnych publicystów, zachtystujących się słowami zmanipulowanej „legendy” można porównać tylko do propagandowych „wywiadów z robotnikami dużych zakładów przemysłowych, opowiadających się za powrotem L[echa] Wałęsy”.

Przykładem takiego rodzaju prowokacji było niewątpliwie wystąpienie Donalda Tuska podczas wczorajszych obchodów w Gdyni, gdy człowiek, którego działania na stanowisku szefa rządu nie mają nic wspólnego z ideami „Solidarności” zaczął pouczać zebranych na sali związkowców. Ten, który jest osobiście odpowiedzialny za nikczemną kampanię nienawiści wobec Lecha Kaczyńskiego, miał czelność przywołać słowa Jacka Kaczmarskiego „ale zbaw mnie od nienawiści, ocal mnie od pogardy Panie” i perorować, że sensem tych słów było, aby „nikt z nas nie wpadł w szpony pogardy i nienawiści”. Gwiazdy delegatów były zaledwie koniecznym minimum dla oceny tej cynicznej i bezczelnej wypowiedzi.

Z podobną reakcją musiało spotkać się prowokacyjne pytanie Tuska: „dlatego w Solidarności było wtedy 10 mln ludzi. Co stało się z tymi 9 mln, że one dzisiaj się nie odnajdują w Solidarności?”

Zadał je człowiek, który od 1989 roku wspierał przestępców z PZPR i SB - tych samych, którzy w 1981 roku rozjechali „Solidarność” czołgami, a setki tysięcy jej najwierniejszych zwolenników skazali na banicję. Człowiek, który w roku 1992 był jednym z filarów zamachu stanu, dokonanego dla ochrony komunistycznej agentury, w interesie tych samych nomenklaturowych i esbeckich bandytów. A wreszcie, człowiek - który ponosi polityczną i moralną odpowiedzialność za tragedię smoleńską i odpowiada za rezygnację państwa polskiego z suwerennego prawa do wyjaśnienia okoliczności tej tragedii.

Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że owe 9 milionów, o które pyta Donald Tusk to ludzie, którzy „nie załapali” się na uczestnictwo w wyselekcjonowanej przez Kiszczaka „grupie założycielskiej” „Solidarności”, skupionej wokół Lecha Wałęsy. Przez całe lata 80. trwała wspólna praca nad wyłonieniem „nowej”, nieskażonej antykomunizmem „reprezentacji narodu”.

Już w grudniu 1981 r. Wałęsa stanowczo odmawiał zwołania statutowych władz „Solidarności”, nawet wówczas, gdy nie groziło to już żadnymi represjami. Obecni w kraju członkowie Komisji Krajowej bezskutecznie domagali się tego przez osiem lat (od 1987 r. zorganizowani jako Grupa Robocza KK, później w ramach Porozumienia na rzecz Demokratycznych Wyborów w NSZZ „Solidarność”). Wieloletnia, niezgodna ze statutem współpraca Wałęsy z grupami nieformalnymi, służyła osłabieniu NSZZ Solidarność i wyeliminowaniu ze struktur decyzyjnych aktywnych i bezkompromisowych działaczy - na rzecz grupy - która zdominowała oblicze „odnowionej” „Solidarności” podczas obrad „okrągłego stołu”.

Andrzej Gwiazda stwierdza wprost:

„Po stanie wojennym, kiedy powstała możliwość jawnego działania „Solidarności”, 26 członków KK wystąpiło do przewodniczącego KK z formalnym wnioskiem zwołania zebrania. Przewodniczący KK, Lech Wałęsa (w „Solidarności” nie było nigdy stanowiska przewodniczącego Związku) odmówił wykonania statutowego obowiązku, a sygnatariuszom wniosku wydał absurdalny zakaz działalności. „Solidarność” nie przygotowała stanowiska do rozmów z władzami. Przy okrągłym stole po tzw. „solidarnościowej stronie” zasiedli ludzie wyznaczeni przez Wałęsę, w większości wywodzący się z elit PRL głęboko uwikłanych w system. Na stu członków KK, przy okrągłym stole znalazło się tylko czterech. Po obu „stronach” było wielu tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, co do tej pory jest główną przyczyną polskich kłopotów z lustracją i korupcją.”

Nowa „Solidarność” miała zostać zbudowana według wzorca nakreślonego przez Jacka Kuronia podczas jego „konsultacji” z SB w dniu 14 września 1985 roku.

Z „Notatki” z rozmowy ptk. Wacława Króla i mjr. Jana Lesiaka z Departamentu III SB MSW z Jackiem Kuroniem, dowiemy się: „W przypadku znalezienia formuły porozumienia TKK - zdaniem J. Kuronia - winna zobowiązać się do wydania polecenia rozwiązania wszystkich struktur konspiracyjnych i swojego przedstawicielstwa na Zachodzie. Ocenia, iż takiej decyzji TKK podporządkowałby się cały układ organizacyjny. Poza tą decyzją - wg J. Kuronia - pozostałaby „Organizacja Solidarności Walczącej” oraz różne - jak z ironią podkreślił - „partie polityczne”, co jednak nie miałoby - jak stwierdził - większego znaczenia;

- stwierdził, iż wiadomo mu, że były ze strony władzy propozycje ewentualnego reaktywowania „Solidarności”. Odmówił odpowiedzi co do czasu, miejsca i osób w nich uczestniczących. Propozycje sformułował następująco:

a) eliminuje się z nazwy związku słowo „Niezależny”,

b) struktura organizacyjna tylko branżowa

c) związek przyjmuje na siebie odpowiedzialność za aktywny udział w łagodzeniu nastrojów społecznych wynikających z obniżenia stopy życiowej oraz za rozwiązywanie problemów ekonomicznych,

d) sporządzona zostaje liczba osób, które nie mogą być członkami tego związku.

W ocenie J. Kuronia były to propozycje, które mogły stanowić podstawę do negocjacji. Jednak skończyło się tylko na propozycji. TKK traci wpływy w zakładach pracy. Działalność prowadzona w konspiracji jest mało efektywna. Na obecnym etapie nawet niepotrzebna. Jednak członkowie TKK nie mogą się ujawnić ze względów prestiżowych. W sumie są w sytuacji bez wyjścia i prawdopodobnie „niedługo ich wyłapiecie”.

Ludzie, którzy w roku 1989 zasiedli do rozmów z komunistami świadomie zrezygnowali z relegalizacji NSZZ „Solidarność” i wyrazili zgodę na legalizację związku na podstawie ustawy z 1982 r.

„Udało nam się uzyskać - chwalił się wówczas na posiedzeniu Biura Politycznego PZPR Aleksander Kwaśniewski - bardzo ważne i z politycznego punktu widzenia ogromnie doniosłe oświadczenie, iż to, o co zabiega Solidarność, jest legalizacją, a nie relegalizacją. Skutki relegalizacji oznaczałyby podważenie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego i delegalizacji „S”.

W ocenie Kwaśniewskiego takie właśnie rozwiązanie utrudniało związkowi podjęcie „ewentualnych roszczeń rewindykacyjnych” dotyczących majątku skonfiskowanego przez władze po wprowadzeniu stanu wojennego, a także utrzymywało podział w związku między Wałęsą a jego oponentami.

17 kwietnia 1989 roku w wyniku umowy „okrągłego stołu” sąd zarejestrował nową „Solidarność”. Statut nowego związku został uzupełniony o aneks, w którym zawieszone zostały artykuły sprzeczne z ustawą o związkach zawodowych z 1982 r., m.in. prawo do strajku. Za reprezentację związku uznawał Krajową Komisję Wykonawczą (do nowego krajowego zjazdu delegatów), a nie wybraną w 1981 r. Komisję Krajową.

Andrzej Gwiazda nie ma wątpliwości, że pierwszą i drugą „Solidarność” łączyła tylko nazwa:

„Zarejestrowano zmieniony statut (zmiany dotyczyły paragrafów - 5, 11, 19, 23, 24, 33 i 34). Zmiany statutu zostały zatwierdzone przez członków. Do dzisiaj nie wiadomo, kto tych zmian dokonał. Wałęsa ogłosił, że w czasie stanu wojennego wygasły mandaty członków KK, jak i wszystkich innych władz Związku, z wyjątkiem mandatu przewodniczącego KK. Administracja przyznawała status legalności (np. lokal na działalność) tylko strukturalnym organizacjom przez ludzi wyznaczonych przez Wałęsę. Kto nie godził się z brakiem demokracji, miał tylko jedno wyjście - mógł się do Związku nie zapisać. Według różnych szacunków, do drugiej „Solidarności” zapisało się od jednej czwartej do jednej trzeciej członków pierwszej. Na Zjazd nie zaproszono członków Komisji Krajowej i Komisji Rewizyjnej (paragraf 18 statutu - „Do kompetencji Zjazdu należy rozpatrywanie sprawozdań Komisji Krajowej i Komisji Rewizyjnej”).

Nie podjęto żadnej próby legalizacji samowolnych działań Wałęsy dla zachowania choćby formalnej ciągłości z pierwszą „Solidarnością”. Mimo to I Zjazd nowej organizacji nazwano II Zjazdem „Solidarności”. Popularność Wałęsy, poparcie jakiego udzieliły mu władze PRL, Kościół i demokratyczny Zachód pozwoliły mu złamać statut i podeptać demokrację. „Solidarność” przestała istnieć, nawet nie została zgodnie ze statutem rozwiązana.”

„Uśmiercając” na wniosek samozwańczych negocjatorów „strony społecznej” NSZZ „Solidarność”, powołano de facto do życia nowy związek, którego zadanie miało polegać na powstrzymaniu roszczeń rewindykacyjnych świata pracy.

Dzisiejsze reakcje „elit” III RP, pełne nieskrywanej wrogości wobec związku i absurdałne zarzuty jego „upolitycznienia” są dowodem, że zmarginalizowany i zewsząd atakowany nie podporządkował się intencjom agenturalnych „założycieli”, a idee „Solidarności”, w tym ochrony praw pracowniczych pozostały nadal żywe. Przyjęcie, jakie ludzie „Solidarności” zgotowali Jarosławowi Kaczyńskiemu i pamięć o ofierze życia Lecha Kaczyńskiego i Anny Walentynowicz sprawia, że zamysły uczynienia ze związku funkcjonalnej atrapy okazały się daremne. Budzi to wściekłość tych wszystkich „upaństwowionych opozycjonistów”, którzy chcieliby zapomnieć o roku 1980, zniszczyć autentyczne pragnienie wolności, a samą „Solidarność” zamknąć w skansenie pożytecznych mitów.

Cenckiewicz, Gontarczyk - „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii” (źródło: IPN 0236/277, t. 2, k. 208-211, oryginał, mps)

http://www.videofact.com/mark/kuron_%20z_SB2.htm

http://www.tygodniksolidarnosc.com/2009/16/3d_zwi.html

<http://wzzw.wordpress.com/2010/08/25/pierwsza-i-druga-solidarnosc-laczyla-tylko-nazwa/#more-3228>

WRZESIEŃ 2010

02.09.2010 16:52 29

483. „NATURALNA ŚMIERĆ” GENERAŁA GRU

„Każdy głupiec potrafi popełnić morderstwo, ale trzeba być artystą by popełnić naturalną śmierć.” - głosiła „złota myśl” morderców z KGB. Gdy zatem w putinowskiej Rosji, w nazbyt osobliwych okolicznościach ginie wysoki funkcjonariusz najważniejszej tajnej służby, nie można się dziwić, że zdarzenie to wywołuje zainteresowanie i rozmaite spekulacje.

Takie reakcje pojawiły się w związku z nekrologiem zamieszczonym w organie armii FR - „Krasnaja Zwiezda”, w którym poinformowano o nagłej śmierci generała -majora Jurija Iwanowa, zastępcy szefa Głównego Zarządu Wywiadu (GRU). Jednocześnie rosyjska agencji RIA-Nowosti podała, że 52-letni Iwanow *„zginął kilka dni temu w czasie kąpieli”*.

Lakoniczna informacja wywołała natychmiast spekulacje, co do rzeczywistych przyczyn śmierci wysokiego oficera wywiadu wojskowego, a niektóre polskie media twierdziły, iż może mieć związek z zakończonym właśnie śledztwem warszawskiej prokuratury w sprawie Rosjanina oskarżonego o szpiegostwo na rzecz GRU. Do takiej hipotezy miał prowadzić nieoficjalny przekaz, jakoby Iwanow nadzorował pozyskiwanie informacji na terenie Polski.

Według innych spekulacji, śmierć generała GRU może mieć związek z tragedią smoleńską i świadczyć o likwidacji osób odpowiedzialnych za przeprowadzenie zamachu z 10 kwietnia.

Myślę, że żadnej z tych hipotez nie sposób nawet uwiarygodnić, a przyczyna „utonięcia” oficera GRU może mieć całkowicie inne podstawy.

Z oficjalnego życiorysu Jurija Iwanowa wynika, że po ukończeniu w roku 1980 Wyższej Szkoły Wojskowej w Kijowie *„został skierowany do służby w Okręgu Wojskowym Daleki Wschód, przechodząc przez wszystkie stanowiska dowodzenia od dowódcy plutonu do dowódcy jednostki wojskowej”*. W 1992 r. ukończył studia w Akademii Wojskowej im. M. Frunzego w Moskwie, a w 1997 roku *„wziął udział w operacji pokojowej w Tadżykistanie”*, służąc w Syberyjskim Okręgu Wojskowym. Po ukończeniu w 2000 r., Wojskowej Akademii Sztabu Generalnego został wysłany *„do dalszej służby wojskowej w Północno kaukaskim Okręgu Wojskowym, wykonując zadania wywiadowcze na obszarze Kaukazu”*. Wiceszefem GRU Iwanow został w roku 2006.

Pierwszą, zaskakującą okolicznością jest fakt, że informację o śmierci generała GRU podano z co najmniej dwutygodniowym opóźnieniem. Iwanow utonął podczas urlopu na Cyprze ok. 8 sierpnia, a 13 sierpnia br. turecka agencja prasowa Anatolian News przekazała wiadomość, że rybacy u wybrzeży Cevlik odnaleźli ciało „rosyjskiego dyplomaty”. Identyfikacji ciała miano dokonać na podstawie krzyża, jaki Iwanow nosił na szyi. Jeśli tożsamość Iwanowa (po kilku dniach przebywania w wodzie) ustalono tylko na podstawie takich „znaków szczególnych”, można się nawet zastanawiać, czy rzeczywiście odnalezione zwłoki należały do generała GRU.

Warto również podkreślić, że śmierć Iwanowa nie byłaby pierwszym „nieszczęśliwym wypadkiem”, jakie w ostatnim czasie dotyczyły wysokich rangą oficerów rosyjskiej armii. We wszystkich zdarzeniach mamy do czynienia ze śmiercią ludzi, których wiedza mogła okazać się niebezpieczna dla reżimu płk Putina.

14 września 2008 roku w katastrofie rosyjskiego samolotu w mieście Perm na Uralu zginął generał Giennadij Troszew - doradca Putina do spraw kozackich, zwolennik publicznych egzekucji Czeczenów. W czasie drugiej wojny czeczeńskiej Troszew dowodził Północnokaukaskim Okręgiem Wojskowym, tym samym w którym służył gen. Jurij Iwanow.

21 czerwca 2009 w Moskwie, w niewyjaśnionych okolicznościach zginął gen. mjr Konstantin Petrow, zwolniony z wojska w roku 1995, przewodniczący prezydium partii politycznej o nazwie „Kurs Prawdy i Jedności”. Petrow i jego zwolennicy, a byli wśród nich oficerowie wywiadu wojskowego byli podobno podejrzewani o antypaństwowy spisek.

23 listopada 2009 został otruty w kawiarni w Iżewsku pułkownik GRU Anton V. Surikow. To Surikow był w roku 1999 organizatorem spotkania Aleksandra Wołoszyna, szefa administracji prezydenta Jelcyna z Szamilem Basajewem, dowódcą Czeczenów walczących w Dagestanie. Do spotkania doszło w willi Adnana Khashoggiego - jednej z głównych postaci afery Iran-Contras, prywatnie byłego szwagra Abdula Rahmana El-Assira.

Surikow w czasie pierwszej wojny w Abchazji walczył po stronie Abchazów przeciwko Gruzji. Nazwisko oficera GRU pojawia się często w dziennikarskim śledztwie rosyjskiej „Nowej Gazety” która ustaliła szereg faktów wskazujących na to, że inspiratorami konfliktu w północnym Kaukazie oraz zamachów na domy mieszkalne w Rosji były rosyjskie służby specjalne. Choć oficjalna przyczyna zgonu 48 -letniego Surikowa (rozpowszechniana przez FSB) mówiła o niewydolności nerek i serca, jego przyjaciele twierdzili, że został otruty w identyczny sposób jak Aleksander Litwinienko.

Trzeba również pamiętać, że Główny Zarząd Wywiadowczy (GRU) nie ma ostatnio dobrej passy. W kwietniu ubiegłego roku doszło do zmiany na stanowisku szefa tej służby. Miejsce gen. Walentina Korabielnikowa zajął gen. Aleksander Szliachturow,

który wcześniej był zastępcą zdymisjonowanego. Mówiło się wówczas, że powodem zmian był protest Korabielnikowa przeciwko proponowanym reformom w GRU. Zmiany zakładały przejście części zadań GRU przez Służbę Wywiadu Zagranicznego (SWR) oraz rozformowanie niektórych jednostek, lub włączenie ich do oddziałów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Również w ubiegłym roku doszło do zdarzenia, które musiało mocno wstrząsnąć rosyjską służbą wywiadu wojskowego. 14 września 2009 roku na terenie jednostki wojskowej 57604 w Tambowie, (400 km od Moskwy) gdzie mieści się dowództwo Głównej Dyrekcji Wywiadu Sztabu Generalnego doszło do potężnego pożaru, podczas którego (według oficjalnych danych) zginęło pięć osób, a 14 odniosło obrażenia. Zniszczeniu uległa znaczna część budynków, a szczególnie te, w których przechowywano tajne archiwum GRU, związane m.in. z operacjami wojskowymi na terytorium Abchazji. Na miejscu natychmiast pojawili się zastępca ministra obrony Rosji i wielu wyższych oficerów służb wywiadu. W Tambowie stacjonowała 16. brygada specjalna GRU, „wstawiona” w 2008 roku walkami w Abchazji, a wcześniej w Czeczenii i Afganistanie.

Pojawiły się wówczas spekulacje, że pożar nie powstał z powodu zwarcia instalacji elektrycznej (jak głosiła wersja oficjalna) a był efektem precyzyjnej akcji grupy komandosów, wykonujących zadanie zniszczenia archiwum wojskowego wywiadu. Do ataku miało dojść 13 września, trwał tylko 15 minut, a do wywołania gigantycznego pożaru użyto pocisków zapalających. W Dyrekcji GRU w Tambowie miały znajdować się dokumenty dotyczące wielu operacji CIA, ataku terrorystycznego z 11 września 2001 r., ale też materiały wskazujące na powiązania ważnych polityków światowych, w tym Busha i Cheney’a ze słynną organizacją wojskową Blackwater Worldwide (obecnie Xe Services LLC), którą CIA i izraelski Mossad miały wykorzystywać do likwidacji terrorystów Al-Kaidy. Rosyjski wywiad wojskowy miał również dysponować materiałami wskazującymi, że za zamachami na byłego premiera Libanu Rafika Haririego i premiera Pakistanu Benazir Bhutto stała Blackwater. Atak na obiekty GRU w Tambowie łączono z niespodziewanym lądowaniem samolotu premiera Izraela Beniamina Netanjahu (udającego się do Gruzji) na terenie jednej z baz rosyjskich w dniu 10 września i jego spotkaniem z prezydentem Miedwiediewem. Netanjahu miał wówczas zażądać natychmiastowego zwrotu dokumentów i agentów Mossadu schwytany przez Rosjan na pokładzie frachtowca Arctic Sea, którym Rosjanie przewozili elementy rakiet S-300 oraz materiały dla irańskich instalacji nuklearnych. Ludzie, którzy 24 lipca 2009 r. weszli na pokład rosyjskiego statku byli agentami Mossadu, mającymi za zadanie sprawdzić ładownie frachtowca. Gdy okazało się, że na Arctic Sea znajdują się poszukiwane obiekty, zdecydowano o jego uprowadzeniu, podejmując jednocześnie pertraktacje z Rosjanami.

Trudno powiedzieć, która wersja zdarzeń odpowiada prawdzie. Czy pożar w Tambowie był efektem ataku grupy komandosów i światowej gry tajnych służb, czy - jak głosiła inna hipoteza - chodziło o zniszczenie dowodów obciążających wysokich rangą dowódców armii rosyjskiej i oficerów GRU, w związku z działaniami Specnazu w Abchazji i nadzorowanymi przez służby „aktami terrorystycznymi”? Być może nie wszystko udało się zniszczyć, a ludzie tacy jak gen. Iwanow - doskonale zorientowany w sprawach operacji na Kaukazie - posiadali wiedzę groźną dla czyjś interesów?

W kontekście tej tajemniczej śmierci warto jeszcze wskazać na jeden trop, związany z ekstradycją rosyjskiego handlarza bronią Wiktora Bouta, którego aresztowanie można prawdopodobnie przypisać grom prowadzonym między wojskowymi, a cywilnymi służbami Rosji. Gwałtowna reakcja Moskwy na decyzję tajlandzkiego sądu o wydaniu Bouta do Stanów Zjednoczonych potwierdza jedynie, że jest on człowiekiem ściśle związanym ze służbami FR, za którym stoi potężny wicepremier Igor Sieczin (były oficer KGB). W artykule na temat działań Bouta zamieszczonym w „The Huffington Post” amerykański prawnik Robert Amsterdam wskazuje, że reakcja Moskwy na planowaną ekstradycję handlarza była tak histeryczna, iż wysoki rangą rosyjski dyplomata opublikował artykuł, w którym stwierdził, że jeśli Bout zostanie postawiony przed sądem amerykańskim „reset” w relacjach USA-Rosja okaże się niemożliwy. Wiele zatem wskazuje, że do ekstradycji nie dojdzie, a plan obciążenia administracji Putina udziałem w operacjach dostarczania broni terrorystom spali na panewce.

Bout miał zostać namierzony przez europejskie służby już w 2005 roku w Iranie i 2006 w Libanie. Wiadomo również, że dostarczał rosyjską broń, używaną przez Hezbollah w wojnie z Izraelem i handlował z grupami dżihadu w Somalii i Jemenie. Jest oczywiście, że wiedza jaką Wiktor Bout posiada o rosyjskiej sieci handlu bronią stanowi ogromne zagrożenie dla interesów obecnej administracji kremlowskiej, a ta uczyni wszystko, by handlarz nie podzielił się informacjami z CIA.

Ponieważ w Rosji szefów tajnych służb nie karze się już głową za wpadki i błędy, trudno domniemywać, by śmierć Jurija Iwanowa miała tego rodzaju związek z aresztowaniem Wiktora Bouta. Co innego, gdyby okazało się, że niektórzy oficerowie GRU „pomogli” nieco w pojmaniu handlarza, a sukces służb amerykańskich był możliwy z powodu konfliktów w gronie moskiewskich „siłowników”.

Nie sądzę, by w tej chwili można było odpowiedzieć na pytanie o przyczynę „naturalnej śmierci” wiceszefa GRU. Nie wiadomo, czy w ogóle poznamy jej okoliczności. Nic natomiast nie wskazuje, by mogła mieć związek ze sprawami polskimi, a sam Iwanow miał zajmować się nadzorowaniem działalności szpiegowskiej na terenie Polski. Zdarzenie to należy raczej oceniać w kontekście rosyjskich, wewnętrznych konfliktów lub poprzez wielowątkowe, globalne operacje prowadzone przez służby.

03.09.2010 19:37 134

484. ZAKŁADNICY CZY WASALE?

W cieniu pyskówek i tematów zastępczych, umiejętnie rozgrywanych przez rządowe media bez nagłośnienia przeszła informacja, iż Komisja Europejska zakwestionowała porozumienie gazowe Polski z Rosją, zatwierdzone w lutym przez rząd Donalda Tuska i uznała, iż „Polska jest zakładnikiem strony rosyjskiej”.

To niezwykle ważne twierdzenie, wiernie oddające sens sytuacji w jaką wmanewrował Polaków rząd służalczych nieudaczników zostało nieprzypadkowo przykryte propagandowymi newsami. Wszystko po to, by zataić przed społeczeństwem fakt, iż grupa rządząca spełniając dyrektywę płk Putina naraziła bezpieczeństwo własnego państwa i skazała kolejne pokolenia Polaków na finansowanie reżimu kremlowskich „siłowników”.

Przypomnę, że 1 września 2009 roku podczas wizyty w Polsce płk Putin wyraził życzenie, by rurociąg jamalski, którym gaz płynie do Polski należał odtąd do Gazpromu i PGNiG, a spółka Gas Trading zniknęła z akcjonariatu EuRoPol Gazu - firmy zarządzającej polskim odcinkiem rurociągu. Do tej pory struktura własności EuRoPol Gaz wyglądała następująco: Gazprom - 48 %, PGNiG razem z Gaz Trading - 52 %, co miało dawać gwarancję, że spółka będzie reprezentować polskie interesy. Dotychczas też, jeśli zarząd EuRoPol Gazu nie podjął decyzji zwykłą większością głosów, o wyniku głosowania rozstrzygał prezes nominowany przez PGNiG. W myśl dyrektywy Putina - 50/50 - kluczowe decyzje mają odtąd zapadać na zasadzie jednomyślności, co faktycznie umożliwia Rosjanom forsowanie własnego stanowiska. Dotyczy to zwłaszcza kwestii wysokości opłat za transport gazu. Rosjanie domagali się bowiem, by opłaty były jak najniższe i kwestionując taryfy zatwierdzane przez Urząd Regulacji Energetyki, już od czterech lat nie uiszczali w pełni rachunków ustalanych według polskich taryf. Dług Gazpromu wobec Polski wynosił z tego tytułu 410 milionów dolarów, czyli ponad 1,2 miliarda złotych.

Grupa rządząca spełniła wszystkie dyrektywy płk Putina. 19 stycznia br. odbyło się posiedzenie rady nadzorczej spółki EuRoPol Gaz, podczas którego - za sprawą głównych udziałowców - PGNiG i Gazpromu dokonano rewolucji kadrowej w zarządzie spółki dostosowując ją do oczekiwań strony rosyjskiej. W komunikacie rady nadzorczej EuRoPol Gazu poinformowano, że *„zmiany w składzie Zarządu gwarantują sprawne uporządkowanie nierozwiązanych dotychczas kwestii EuRoPol Gazu w duchu przygotowywanego porozumienia międzyrządowego”*. Już wówczas pojawiły się zarzuty, formułowane wyraźnie przez doradcę prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego Piotra Naimskiego, że umowa w kształcie narzuconym Polsce jest dla nas niekorzystna.

Przedstawiciele grupy rządzącej, w tym wicepremier Pawlak - odpowiedzialny za negocjacje z Rosją i premier Tusk zapewniali, że umowa jest sporządzona prawidłowo i zgodna z prawem europejskim. Jako *„zbalansowaną i zabezpieczającą interesy obu stron”* określał ją Pawlak, zaś Tusk twierdził, że *„umowa o gazie, który importujemy z Rosji, spełnia te wymogi, które są kluczowe z punktu widzenia interesów polskiego państwa i polskich obywateli, czyli bezpieczeństwo gazowe, możliwie niska cena i elastyczny kształt tej umowy”*.

Jak w praktyce wyglądał *„punkt widzenia interesów polskiego państwa i polskich obywateli”* mogliśmy dowiedzieć się pod koniec czerwca, gdy uchylono nieco tajemnicy nowego kontraktu. Okazało się, że stawki za tranzyt gazu, jakie Gazprom ma płać Polsce są niższe nawet od stawek, jakie Rosjanie płacą reżimowi Łukaszenki. Od marca br. za tranzyt 1 tys. m sześć. gazu na odległość 100 km Gazprom płaci Polsce równowartość 1,74 dol. Stawka uzgodniona na ten rok z Białorusią wyniosła 1,88 dol, a za tranzyt rosyjskiego gazu przez Ukrainę Gazprom musi płać aż 2,74 dol. Na tym nie kończy się szczodrość grupy rządzącej wobec płk. Putina. Polska daruje Rosjanom dług w wysokości 180 mln dol. - tj. kwotę, jaką rzekomo Gazprom był winien spółce EuRoPol Gaz przez okres czterech lat niepłacenia prawidłowych stawek (według innych wyliczeń kwota ta wynosiła 410 mln USD). W tym samym czasie zwołano w Warszawie walne zgromadzenie akcjonariuszy EuRoPol Gazu, do której należy tranzytowy gazociąg przez Polskę i zaplanowano zatwierdzenie bilansów spółki nie tylko za zeszły rok, ale także za lata 2006 - 2008. Wszystko po to, by umorzyć dług Rosjan.

W zamian za te ustępstwa Gazprom „wyraził zgodę” na zwiększenie dostaw gazu do Polski i przedłużenie kontraktu o 15 lat - do 2037 r.

Jednocześnie, bez żadnego rozgłosu Donald Tusk zarządzeniem nr.39 z dn.14 czerwca br. dokonał likwidacji Zespołu do spraw Polityki Bezpieczeństwa Energetycznego, który zajmował się dotąd opracowaniem polityki bezpieczeństwa energetycznego państwa i przedstawiał propozycje inicjatyw dotyczących polityki energetycznej na forum międzynarodowym, co wyraźnie wskazywało, że grupa rządząca rezygnuje nawet z pozorów działań zmierzających do dywersyfikacji dostaw energii i skazuje nas na dyktat Rosji.

O tym, że umowa z Rosją może być niezgodna z prawem europejskim dowiedzieliśmy się już w lutym, gdy Komisja Europejska poprosiła polski rząd o wyjaśnienia. Wątpliwości Brukseli związane były z ustalaniem taryf przesyłowych dla rosyjskiego gazu oraz udostępnianiem zdolności przesyłowych w gazociągu jamalskim, którym rosyjski gaz płynie do Polski i dalej na Zachód. W międzyrządowym porozumieniu znalazł się bowiem zapis, że taryfa tranzytowa dla rosyjskiego gazu będzie obliczana tak, by zapewnić docelową wysokość corocznego zysku netto EuRoPol Gazu na poziomie 21 mln zł. Jest też zapis, że *„strony potwierdzają, że wysokość stawki taryfowej zatwierdzanej przez prezesa URE (...) stanowi poziom, powyżej którego EuRoPol Gaz nie ma prawa ustalać wartości swoich usług w zakresie przesyłu gazu dla odbiorców tych usług”*.

W liście do unijnego dyrektora ds. energii wicepremier Pawlak twierdził, jakoby *„porozumienie gazowe z Rosją nie narusza uprawnień prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, ani zasad Unii Europejskiej”*.

Tymczasem w wydanej przed kilkoma dniami decyzji KE orzekła, że *„Moskwa narzucając Warszawie umowę sprzeczną z prawem unijnym, nie respektuje reform rynku gazowego całej wspólnoty europejskiej”*. Urzędnicy Komisji stwierdzili, że w obecnym kształcie porozumienia gazowe z Rosją łamią prawo wspólnoty europejskiej i zaofiarowali Polsce pomoc w doprowadzeniu ich do zgodności z europejskimi przepisami. Jako całkowicie bezprawny uznano przede wszystkim kształt aneksu do porozumienia rządów Polski i Rosji, dotyczący zwiększenia dostaw gazu do Polski do 10,3 mld m sześć. rocznie i

wydłużenia ich do 2037 roku. KE uznał także, że Rosja negatywnie ocenia reformy rynku gazu, a jej *"działania mają na celu przetestowanie zdecydowania KE do wprowadzenia zmian"*.

Powstała zatem absurdalna i skandaliczna sytuacja, w której to urzędnicy obcych państw zwracają uwagę, że rząd Polski stał się *"zakładnikiem Rosji"* i postulują zmiany umowy w taki sposób, by zapewniała ochronę polskich interesów. Tymczasem, najwyżsi przedstawiciele państwa polskiego twierdzą, że rola zakładnika im odpowiada i zapewniają Europę jakoby umowa uwzględniała interesy polskich obywateli.

Żadna inna sytuacja nie pokazuje w tak bezpośredni sposób, że mamy do czynienia z grupą ludzi całkowicie obojętnych na polską rację stanu, nie liczących się z dobrem własnych obywateli, za to podporządkowanych dyktatowi wrogiego Polsce mocarstwa.

Dość przypomnieć, że już w pracy doktorskiej płk KGB Władymira Putina, złożonej na wydziale ekonomii petersburskiego Instytutu Górnictwa w 1997 roku, można znaleźć pomysły na wykorzystanie zasobów surowcowych Rosji w celu wzmocnienia jej pozycji strategicznej, głównie dzięki częściowej nacjonalizacji handlu ropą naftową i gazem. Po objęciu władzy Putin konsekwentnie dążył do praktycznej realizacji swoich projektów i uczynienia z rosyjskiej ropy i gazu broni równie skutecznej, jaką w czasach Związku Sowieckiego były czołgi i rakiety Czerwonej Armii. Jako reprezentanta środowiska tajnych służb sowieckich - sprawujących na Kremlu rzeczywistą władzę - intencją Putina jest uczynienie z zasobów surowcowych środka służącego utrwaleniu dotychczasowej strefy wpływów oraz odzyskaniu przez Rosję realnej, mocarstwowej pozycji.

O takich planach muszą wiedzieć ludzie sprawujący dziś władzę w III RP. Jeśli przyjmują bezwarunkowo rosyjski punkt widzenia i akceptują niekorzystne dla Polski rozwiązania, a nawet okłamują w tej kwestii własnych obywateli - trzeba głośno pytać - czy mamy do czynienia z przedstawicielami naszych interesów, czy już z wasalami pułkownika KGB?

07.09.2010 20:45 111

485. SZCZURY

"Przez blisko pół wieku, do końca XVII stulecia, w Wicekrólestwie Neapolu panowały się demoralizacja, korupcja, pogarda dla praw Boskich i ludzkich, niechęć do pracy, obojętność, apatia, atrofia oporu przeciw obcemu panowaniu. Dżuma zabiła w ocalałych, w ich dzieciach, wnukach i prawnukach smak, wartość i godność życia zrzeszonego, ze wszystkimi jego blaskami i nędzami." - napisał Gustaw Herling-Grudziński w epilogu *"Dżumy w Neapolu"*.

Jeśli literatura ma nam pomóc w zrozumieniu rzeczywistości, nie istnieje passus bardziej celny dla opisu stanu do jakiego doszliśmy po 20 latach *"wolnej od komunizmu"* Polski. W swoim opowiadaniu Herling-Grudziński nawiązywał metaforycznie do stanu wojennego. *"Jestem pewien - mówił po latach - że skutki dżumy stanu wojennego trwają nadal, a ja dla celów literackich przedłużyłem je w tym opowiadaniu na pokolenia, aż do prawnuków. (...) Bo stan wojenny dla życia społecznego był procesem strasznym i jeszcze długo będziemy się z niego w Polsce otrząsać. Stan wojenny był po prostu ponownym procesem intensyfikacji sowietywizacji..."*

Czy o czasach dzisiejszych autor *"Innego świata"* nie powiedziałby, że stanowią kontynuację tamtej dżumy, która miała zabić w nas wspólnotę narodu i zepchnąć Polaków na drogę transformacji, w skarlającą formę *"człowieka sowieckiego"*? Znajac antykomunizm Herlinga i jego sprzeciw wobec *"wielkiego zamazywania"* można sądzić, że użyłby dziś tych samych słów dla opisu procesów z jakimi mamy do czynienia.

Jeśli dla rządów z okresu stanu wojennego wspólnota społeczna była śmiertelnym zagrożeniem, a każdy przejaw wolnej myśli rodził lęk przed prawdą - musiały zarazić dżumą całą przestrzeń zbiorową, czyli, jak napisał Herling - *"zabić w ocalałych, w ich dzieciach, wnukach i prawnukach smak, wartość i godność życia zrzeszonego"*. O nią przecież, o wielkość odnalezioną we wspólnocie, która chciała aktywnie współtworzyć własną rzeczywistość, toczyła się wówczas walka. I toczy nadal.

Dlatego każdy przejaw tej wielkości, a nawet wspomnienie o niej, wyroste z ideałów roku 1980 jest dziś ponownie zabijane i spychane w otchłań rozmyślnych sporów i konfliktów. Podobnie - więc, jaką poculiśmy po 10 kwietnia ma zostać zasypiana warstwą szyderstwa, obłudy i kłamstw. To Herling przypominał kiedyś, że *"ostateczna walka rozegra się między złodziejami pamięci i okradanymi z niej narodami, społeczeństwami, jednostkami"*. Te słowa, brzmią dziś jak prorocstwo.

Ci sami, którzy przywlekli dżumę do naszych czasów, korzystając z wielkiej mistyfikacji *"transformacji ustrojowej"* postępują z nami niczym szczury roznoszące zarazę, gotowe na wszystko, byle tylko zachować prawa własnego gatunku. Ich fałsz, wylewający się z telewizorów, sączony jadem dziennikarskich bredni nie jest niczym innym, jak camusowską dżumą, za którą *"umierały z zakrwawionymi pyskami tuż pod stopami ludzi"*.

Nawet państwo, którego namiastkę nam stworzyli przypomina przeklęty Oran - miasto zadowolone z gnuśnej doczesności, *"pozbawione ptaków, drzew i ogrodów"* - tego wszystkiego, co mogłoby zburzyć bezmyślność oranowskich obywateli i wzbudzić w nich niebezpieczne pragnienia. Oni sami nie dostrzegają tego braku, zaprzęgnięci w hermetyczną codzienność, zaślepieni wrzaskiem mediów i poddani własnym słabościom, rzuconym niczym ochłap - namiastka wolności. Nawet tragiczne zdarzenie, na skalę 1000 letniej historii nie zdołało wyrwać ich ze ślepoty i marazmu. Jak w Oranie - utracili

poczucie wspólnoty i zdolność dokonywania wyborów, pozwalając, by zatryumfował cyniczny głos miernot bełkoczących o "wykorzystywaniu tragedii smoleńskiej".

Należało im odpowiedzieć - tak, tę tragedię trzeba koniecznie wykorzystać, trzeba ją wydobyć - by Polacy zrozumieli do czego prowadzi nienawiść, przyjęta jako program polityczny; czym kończą się spory sterowane przez "trzeci element" wrogiego mocarstwa, jaką cenę trzeba zapłacić w obronie pamięci. Ci w Smoleńsku zginęli po to, byśmy potrafili "wykorzystać" ich ofiarę.

Czyż szczury roznoszące dżumę nie wiedziały, że *"jeśli epidemia się rozszerzy, swobodniejsze staną się również obyczaje. Ujrzymy mediolańskie saturnalia na skraju grobów"* i to, co powinno przerazić stanie się obrazem powszednim? Dlatego zobaczyliśmy zgrają naigrywającą się z krzyża i usłyszeliśmy o zmarłych słowa, jakich nie wypowiadano dotąd w Polsce. Zło nienazwane i nie napiętnowane stało się częścią „normalnego” życia i niczyjej uwagi nie zaprzatają „umierający w ukryciu”. Nie są tematem dla mediów, *„bowiem szczury umierają na ulicy, a ludzie w domu”*.

Jeśli ktoś sądzi, że przywołuję ten literacki obraz, by raz jeszcze opisać rzeczy dla wielu oczywiste lub epatować retoryką „Dżumy” - jest w błędzie. Użyłem go, ponieważ zawiera w sobie nie tylko narrację odpowiadającą naszej rzeczywistości, ale przede wszystkim objawia środek na pokonanie niszczącej patologii. Środek uniwersalny. Jeśli kogoś to dziwi niech pamięta, że sam Camus, umieścił na początku swojej książki motto autorstwa Daniela Defoe: *"Jest rzeczą równie rozsądną ukazać jakiś rodzaj uwięzienia przez inny, ukazać coś, co istnieje rzeczywiście, przez coś innego, co nie istnieje"*.

Wiedza o dżumie nie pozostawia złudzeń.

Musimy wiedzieć, że będzie zabierała kolejne ofiary, a to, czego jesteśmy świadkami może być zaledwie początkiem epidemii. *„Wszystko, co człowiek może wygrać w grze dżumy i życia, to wiedza i pamięć”* - mówi jeden z bohaterów Camusa. Niewiele, gdy odnosi się do jednostek. Wszystko - jeśli dotyczy narodu.

Wierzyliśmy przecież, że w historii jest coś więcej niż tylko fakty i statystyka. Wierzyliśmy, że istnieją postawy nie tylko społeczeństwa, ale i narodów, których nie można przewidzieć, które nie tylko zależą od konkretnych czynników gospodarczych i społecznych, ale od rzeczy trudnych do uchwycenia, tajemniczych, nieprzewidywalnych.

Sprawa tragedii smoleńskiej, wiedza o jej przebiegu i przyczynach, ale też pamięć o ofiarach to obrona przed dżumą. Tak konieczna, jak serum podawane mieszkańcom Oranu.

„Ta myśl może się wydać śmieszna, ale jedyny sposób walki z dżumą to uczciwość.” - mówi inny z bohaterów. I zapewne jest śmieszna, gdy widzimy jak żyją nieliczni uczciwi, „nieprzystosowani” do polskiej codzienności, zepchnięci na jej margines.

Ale to oni są wolni od zarazy, skoro dżuma atakuje egoizmem, obojętnością, ślepotą wobec potrzeb innych ludzi. Atakuje tych, którym dobro miesza się ze złem, „uduszonych siłą bezkształtu”, któremu nie potrafią się przeciwstawić ani go odrzucić.

Wiemy również, że *„dżuma polega na zaczynaniu od nowa”*, a tym nowym musi być budowanie wspólnoty, *„godność życia zrzeszonego”*, której tak bali się twórcy stanu wojennego, jak groźna jest dla dzisiejszych decydentów. Oni i ich medialni akolici chcą nam zabrać wielkość tej wspólnoty, nie tylko dlatego, że prowadzi do odbudowy tożsamości narodu, tworząc z „masy” świadome jednostki, ale też po to, byśmy nadal trwali w poczuciu bezsilności, przekonani, że najlepszym rozwiązaniem jest odizolowanie się od brudnej i nikczemnej sfery politycznej, w której chodzi już tylko o pieniądze, wpływy i stanowiska, byśmy uwierzyli, że wobec ogromu zła jesteśmy bezradni i skazani na los mieszkańców Oranu.

09.09.2010 16:22 93

486. UMOWA GAZOWA - „OSTATECZNA NORMALIZACJA”.

Gdy w lipcu tego roku Komisja Europejska wezwała Polskę do *„zaprzestania naruszeń przepisów UE dotyczących rynku wewnętrznego gazu”* i zagroziła skierowaniem sprawy umowy gazowej z Rosją do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, informacja ta została zgodnie przemilczana przez główne media i ukryta w zalewie tematów zastępczych.

Zastrzeżenia KE dotyczą przede wszystkim braku poszanowania unijnej zasady rozdziału właścicielskiego w zakresie produkcji i przesyłu energii, faktycznej niezależności operatora gazociągu jamalskiego oraz dostępu do niego stron trzecich, zainteresowanych przesyłem gazu.

Zgodnie z unijnymi dyrektywami, operator gazociągu tranzytowego, w tym przypadku gazociągu jamalskiego, powinien być niezależny i gwarantować uczestnikom rynku dostęp do infrastruktury przesyłowej. Zgodnie z projektem umowy, operatorem gazociągu jamalskiego na polskim odcinku ma zostać należący do Skarbu Państwa Gaz-System. KE chce się upewnić, że decydującej roli nie będzie odgrywała pełniąca obecnie funkcję operatora, należąca głównie do PGNiG i Gazpromu, spółka EuRoPolGaz. KE otworzyła postępowanie wobec Polski za naruszenie unijnych przepisów dotyczących konkurencji na rynku

gazu, upominając nasz kraj za brak dostępu do gazociągu jamalskiego dla stron trzecich oraz niezależnego operatora. Wezwała też do umożliwienia przepływu gazu w dwie strony tak, by dało się transportować surowiec z Niemiec do Polski.

W wezwaniu KE podkreśla się wielokrotnie, że rozwiązania zawarte w polsko-rosyjskiej umowie gazowej zagrażają bezpieczeństwu dostaw gazu do Polski i są sprzeczne z naszymi interesami. W nieoficjalnych przekazach urzędnicy unijni mówią wprost, że „Polska stanie się zakładnikiem strony rosyjskiej” jeśli dopuści do podpisania umowy w obecnym kształcie. Unijny komisarz ds. energii Günther Oettinger, stwierdził przed kilkoma dniami, że Unia Europejska powinna negocjować większość kontraktów gazowych z Rosją, ponieważ niektóre z jej krajów członkowskich nie potrafią zawrzeć dobrego kontraktu - nawiązując ewidentnie do polskich negocjacji.

Żadna inna sytuacja nie wskazuje tak wyraziście, że grupa rządząca Polską dążąc do realizacji niekorzystnej umowy gazowej, przedkłada interes Rosji ponad nasze narodowe interesy. Ta prawda wynika z poszczególnych decyzji podejmowanych przez obecny rząd, przebiegu negocjacji związanych z kontraktem gazowym, oraz z reakcji decydentów na wezwanie KE.

Trzeba przypomnieć, że rząd Donalda Tuska zrezygnował nawet z pozorowania działań zmierzających do dywersyfikacji dostaw energii. Już w marcu 2008 roku doszło w Ministerstwie Gospodarki do samo rozwiązania Departamentu Dywersyfikacji Dostaw Nośników Energii, a zarządzeniem nr.39 z dn.14 czerwca br. Donald Tusk. dokonał likwidacji Zespołu do spraw Polityki Bezpieczeństwa Energetycznego, który zajmował się dotąd opracowaniem polityki bezpieczeństwa energetycznego państwa i przedstawiał propozycje inicjatyw dotyczących polityki energetycznej na forum międzynarodowym. Już tylko te decyzje świadczą, że intencją grupy rządzącej jest utrwalenie monopolu rosyjskiego na dostawy energii.

Wiemy również, że od 2009 roku trwały polsko-rosyjskie negocjacje w sprawie nowej umowy gazowej. Ich rozpoczęcie wymusił Gazprom, tradycyjnym dla tej firmy szantażem, gdy na początku 2009 roku z kontraktu na dostawy gazu dla Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa przestało wywiązywać się RosUkrEnergo, szwajcarska spółka rosyjskiego koncernu. W takiej sytuacji, o warunkach dodatkowych dostaw gazu PGNiG powinno rozmawiać bezpośrednio z Gazpromem, jednak rosyjski koncern w zamian za handlowe porozumienie zażądał politycznych ustępstw, czyli renegeacji umowy rządów Polski i Rosji z 1993 r.

W przeddzień rozpoczęcia negocjacji z Polską rząd Rosji postanowił, że nie podniesie podatków od Gazpromu, które w latach 2010-12 miały przynieść budżetowi 1,5 do 2 mld dolarów rocznie. A ponieważ te dodatkowe dochody zapisano już w budżecie Rosji, prezes Gazpromu zapowiedział, że zapewni je rządowi, zwiększając eksport gazu i podnosząc jego ceny dla niektórych zagranicznych odbiorców. Z uwagi na postanowienia zawarte w kontrakcie gazowym można sądzić, że miał na myśli Polskę, a dodatkowe zyski z umowy mają zrównoważyć budżet kremlowskich „siłowników”.

Choć podpisanie kontraktu zapowiadano na wrzesień 2009 r., strona rosyjska przedłużała negocjacje stawiając wciąż nowe warunki. Doprowadzono w ten sposób do sytuacji, gdy ratyfikowanie umowy na szczeblu rządowym ma nastąpić w okresie po tragedii smoleńskiej i śmierci Lecha Kaczyńskiego - zdecydowanego przeciwnika ustaleń z Rosją.

Najważniejsza dyrektywa została sformułowana przez płk Putina podczas wizyty w Polsce we wrześniu ub. roku, gdy zażądał, by rurociąg jamalski należał odtąd do Gazpromu i PGNiG, a spółka Gas Trading zniknęła z akcjonariatu EuRoPol Gazu - firmy zarządzającej polskim odcinkiem rurociągu. Wykluczenie Gas Trading z EuRoPol Gazu miało doprowadzić do zwiększenia wpływów Gazpromu na zarządzanie tą firmą.

Dotąd, jeśli zarząd EuRoPol Gazu nie podejmował decyzji zwykłą większością głosów, o wyniku głosowania rozstrzygał prezes nominowany przez PGNiG. W myśl rosyjskiej dyrektywy 50/50 - kluczowe decyzje mają zapadać na zasadzie jednomyślności, co ułatwi Rosjanom forsowanie własnego stanowiska. Dotyczy to zwłaszcza kwestii wysokości opłat za transport gazu. Rosjanie domagali się, by opłaty były jak najniższe i kwestionując taryfy zatwierdzone przez Urząd Regulacji Energetyki od czterech lat nie uiszczali w pełni rachunków za usługi EuRoPol Gazu. Jest oczywiste, że wykluczenie firmy Gas Trading nie powinno leżeć w interesie Polski, a przyjęcie dyrektywy Putina skazywało nas de facto na dyktat Gazpromu i pełne uzależnienie w kwestii cen za dostawy gazu.

Na szkodliwość tego rozwiązania zwróciła uwagę Komisja Europejska postulując, by operator gazociągu tranzytowego był niezależny i gwarantował uczestnikom rynku dostęp do infrastruktury przesyłowej. Tymczasem - zgodnie z projektem umowy, operatorem gazociągu jamalskiego na polskim odcinku ma zostać należący do Skarbu Państwa spółka Gaz-System, w której decydującą rolę odgrywa pełniąca obecnie funkcję operatora spółka EuRoPolGaz, nadzorowana przez Gazprom.

W porozumieniu polsko - rosyjskim znalazł się również zapis, że taryfa tranzytowa dla rosyjskiego gazu będzie obliczana tak, by zapewnić dla EuRoPol Gazu docelową wysokość corocznego zysku netto na poziomie 21 mln zł. Jest też zapis, że „strony potwierdzają, że wysokość stawki taryfowej zatwierdzonej przez prezesa URE (...) stanowi poziom, powyżej którego EuRoPol Gaz nie ma prawa ustalać wartości swoich usług w zakresie przesyłu gazu dla odbiorców tych usług”.

Gdy pod koniec czerwca uchylono nieco tajemnicy nowego kontraktu, okazało się, że stawki za tranzyt gazu, jakie Gazprom ma płacić Polsce są niższe nawet od stawek, jakie Rosjanie płacą reżimowi Łukaszenki. Od marca br. za tranzyt 1 tys. m sześć. gazu na odległość 100 km Gazprom płaci Polsce równowartość 1,74 dol. Stawka uzgodniona na ten rok z Białorusią wyniosła 1,88 dol, a za tranzyt rosyjskiego gazu przez Ukrainę Gazprom musi płacić aż 2,74 dol. Ale na tym nie kończy się szczodrość grupy rządzącej wobec płk. Putina.

Polska daruje Rosjanom dług w wysokości 180 mln dol. - tj. kwotę, jaką rzekomo Gazprom był winien spółce EuRoPol Gaz przez okres czterech lat niepłacenia prawidłowych stawek (według innych wyliczeń kwota ta wynosiła 410 mln USD). W czerwcu zwołano w Warszawie walne zgromadzenie akcjonariuszy EuRoPol Gazu i zaplanowano zatwierdzenie bilansów spółki nie tylko za zeszły rok, ale także za lata 2006 - 2008. Wszystko po to, by umorzyć dług Rosjan. W zamian za te ustępstwa Gazprom „wyrzucił zgodę” na zwiększenie dostaw gazu do Polski i przedłużenie kontraktu o 15 lat - do 2037 r.

Zrobiono to tuż po odwołaniu z funkcji prezesa EuRoPol Gazu Michała Kwiatkowskiego, który domagał się od Gazpromu spłaty całego długu (którego część zasądził nawet moskiewski sąd) i nie chciał słyszeć o jego umorzeniu. W piśmie, jakie w tej sprawie Kwiatkowski wystosował do ministra Skarbu Państwa znalazło się ostrzeżenie, że pójście na kompromis z Gazpromem oznacza złamanie polskiego prawa.

Tymczasem postawa decydentów wobec zastrzeżeń Komisji Europejskiej nie pozostawia złudzeń, co do intencji grupy rządzącej.

"Uwagi niektórych urzędników Wspólnoty traktujemy poważnie, lecz nie mają one fundamentalnego znaczenia dla samej umowy" - skomentował zarzuty Donald Tusk. I buńczucznie dodał, że *„Warszawa nie pozwoli, by nasze umowy gazowe były poddawane większym restrykcjom niż umowy innych krajów z tymi samymi eksporterami surowca”*. Zdaniem Tuska *„umowa gazowa z Rosją zabezpiecza interes Polski i interesy polskich obywateli”* i zapowiedział, że zostanie wkrótce przyjęta przez rząd. Również według Waldemara Pawlaka - odpowiedzialnego za kształt umowy, jest ona *„zbalansowana i zabezpieczającą interesy obu stron”*.

Warto dodać, że te opinie w pełni korespondują ze stanowiskiem Moskwy, wyrażonym przez dyrektora Instytutu Energetyki Narodowej Federacji Rosyjskiej Siergieja Prawosudowa w gazecie "Kommiersant", gdzie poddał on krytyce postawę Komisji Europejskiej. Z tego samego, rosyjskiego źródła pochodzi argument, wielokrotnie podnoszony przez tzw. niezależnych polskich ekspertów, że jeśli umowa nie zostanie podpisana, od 20 października może zabraknąć gazu na potrzeby polskiej gospodarki. Ów szantaż umiejętnie powiązano z decyzją podjętą przez ukraińską firmę "Neftohaz, (zależną od Moskwy) która nagle zamknęła dostawy gazu przez Hrubieszów, uprzedzając stronę polską o tym, że od tej pory cały gaz produkowany na Ukrainie, będzie przez nią wykorzystywany na potrzeby własne.

Sprawa zarzutów wobec umowy gazowej była też przedmiotem rozmów podczas spotkania szefa KE Jose Barroso z Bronisławem Komorowskim, a w tym tygodniu do Brukseli udaje się polska delegacja z premierem Pawlakiem na czele, by *„wyjaśnić wątpliwości”*.

Istotnym tłem obecnej sytuacji, jest oczywiście kwestia możliwości zaspokojenia polskiego zapotrzebowania na gaz, wynikająca z przyszłej eksploatacji złóż gazu łupkowego. Sprawa ta, pozwalająca na całkowite uniezależnienie od dyktatu Moskwy była jednym z priorytetów prezydentury Lecha Kaczyńskiego. W tym obszarze, jak może w żadnym innym widać wyraźnie, że grupa rządząca Polską reprezentuje interesy kremlowskich „siłowników”.

Wszyscy pamiętamy jak kandydat na prezydenta Bronisław Komorowski podczas czerwcowej wizyty w Londynie oświadczył, że eksploatacja gazu łupkowego stanowi zagrożenie dla środowiska, ponieważ oznaczałaby zastosowanie metod odkrywkowych, (jak w przypadku węgla brunatnego) a zatem byłaby dewastacją polskiego krajobrazu i spotkałaby się ze sprzeciwem ekologów. Wypowiedź ta wywołała wówczas zdziwienie i krytyczne komentarze ekspertów.

Staje się jednak całkowicie zrozumiałą, jeśli dostrzec, że rosyjski ambasador przy Unii Europejskiej Władimir Czyżow podczas czerwcowego forum Unia - Rosja w Brukseli w niemal identycznych słowach skrytykował pomysły na wydobywanie gazu łupkowego, dowodząc, iż *"to bardzo kontrowersyjne przedsięwzięcie, może wymagać poświęcenia środowiska naturalnego, a w Polsce wszystko zależy od siły obrońców środowiska"*. Wcześniej także szef Gazpromu wypowiadał się w podobnym stylu, mówiąc o negatywnym wpływie na środowisko.

Z wystąpień członków grupy rządzącej, a przede wszystkim z postanowień umowy gazowej jednoznacznie wynika, że całe zapotrzebowanie na gaz (a nawet znacznie więcej) na najbliższe 27 lat ma nam zapewnić płk Putin, a kwestia gazu łupkowego została definitywnie pogrzebana wraz z 96 ofiarami smoleńskiej tragedii. Porozumienie polsko-rosyjskie zakłada zwiększenie dostaw rosyjskiego gazu do Polski do 10,3 mld m sześć. gazu rocznie i wydłużenia ich do 2037 roku. Ponadto Gazprom miałby dostać wyłączność na tranzyt tego paliwa przez Polskę do 2045 roku. Po znakiem zapytania staje w tej sytuacji budowa gazoportu w Świnoujściu, tym bardziej, że - zgodnie z umową - nie można byłoby go podłączyć do gazociągu Jamat-Europa.

Dziś jedyną szansą na zablokowanie niekorzystnej dla Polski umowy wydaje się stanowisko Komisji Europejskiej, występującej w obronie interesów państw unijnych. Nietrudno bowiem zgadnąć, że umowa z Rosją zamknie polski rynek dla unijnych dostawców poprzez zastosowanie tzw. klauzuli terytorialnej, uniemożliwiającej dostęp do gazociągu jamalskiego.

KE uznał także, że Rosja negatywnie ocenia reformy rynku gazu, a jej *"działania mają na celu przetestowanie zdecydowania KE do wprowadzenia zmian"*, co dowodzi, że Komisja ma świadomość, iż w przypadku zaakceptowania umowy z Polską można spodziewać się kolejnych, ofensywnych działań Gazpromu na rynkach europejskich. Tym samym Polska, jako pierwszy kraj podpisujący umowę gazową na nowych zasadach prawa unijnego może przyczynić się do powstania groźnego dla państw europejskich precedensu. To jeszcze jeden dowód, że moskiewscy stratedzy wyznaczyli naszemu państwu rolę „konja trojańskiego”, posługując się polską umową gazową jako środkiem służącym rozbiciu europejskiej polityki energetycznej.

Minister spraw zagranicznych FR Siergiej Ławrow, zaproszony na spotkanie polskich ambasadorów wyraził wolę, by „*stosunki polsko-rosyjskie doszły do ostatecznej normalizacji, żeby budowane były na zasadzie dobrego sąsiedztwa i prawdziwej współpracy*”. Znakiem tej „normalizacji” w wydaniu rosyjskim może stać się umowa gazowa, traktowana przez Rosję jako narzędzie ekspansji, służące podporządkowaniu polityki III RP interesom reżimu płk Putina. Historia stosunków polsko - rosyjskich uczy, że „zasady dobrego sąsiedztwa” oznaczają dla Rosji dominację, a „normalizacja” wiąże się z podległością

Dlatego sprawa zablokowania umowy powinna stać się priorytetem działań opozycji i wszystkich środowisk patriotycznych. Leży ona w kręgu zainteresowań każdego obywatela - podatnika, korzystającego ze źródeł energii. Poza oczywistymi kwestiami suwerenności i bezpieczeństwa państwa, chodzi przecież o nasze pieniądze - przeznaczone na realizację największej transakcji biznesowej w historii Polski, ale też o pieniądze i przyszłość następnych pokoleń Polaków - uzależnionych od woli Moskwy i skazanych na spłatę zobowiązań zaciągniętych przez obecną ekipę. Ponieważ przed opinią publiczną ukrywane są szczegółowe ustalenia umowy - mamy prawo obawiać się, czy zabezpiecza ona polskie interesy i pytać: w jaki sposób ten rząd rozdysponował nasze pieniądze i w imię jakich racji skazuje nas na zależność od dyktatu Rosji?

10.09.2010 19:27 129

487. LĘKI LOKATORA BELWEDERU

Choć wiemy, że logika prezydentury Bronisława K. została zbudowana na zapiekłej nienawiści do osoby Lecha Kaczyńskiego, są w decyzjach tego człowieka okoliczności, które wymykają się ocenom politycznym i nakazują postrzegać tę prezydenturę w perspektywie rzeczy trudnych do zdefiniowania.

Nie sposób bowiem racjonalnie wskazać powodów, dla których Bronisław K. tak stanowczo wzbrania się przed zamieszkaniem w Pałacu Prezydenckim. Tę niechęć niewiele tłumaczą idiotyczne zabiegi propagandystów, oskarżających Martę Kaczyńską o „zbyt późne przekazanie kluczy” lub wskazywanie na obrońców krzyża, jako winnych prezydenckiej obstrukcji.

Faktem jest, że Bronisław K. wybrał na swój dom Belweder i wbrew tradycji wszystkich dotychczasowych prezydentów III RP nie chce zamieszkać w Pałacu przy Krakowskim Przedmieściu. Publikowane w uczynnych mediach wyjaśnienia, jakoby Bronisław K. wybrał Belweder, „*bo jest bardziej wygodny i ma świetną historię, a poza tym przed Pałacem Prezydenckim wciąż gromadzą się ludzie przed krzyżem, a w budynku ciągle są żywe wspomnienia poprzedniej, Pierwszej Pary RP*” zasługują na uwagę tylko z powodu ostatniego argumentu.

Niewątpliwie - dla człowieka, który nienawistnie atakował Prezydenta Kaczyńskiego, twierdząc, iż „*póki jest ten prezydent, nie da się dobrze rządzić*”, dla autora słów „*chciałbym skrócić zły okres prezydentury Lecha Kaczyńskiego*” - wspomnienia o poprzedniku mogą budzić lęk i niechęć. I muszą być to uczucia niezwyklej miary, skoro przekładają się na tak zasadniczą decyzję o zmianie miejsca zamieszkania.

Rozumiem zachowanie Bronisława K. Ma prawo obawiać się pamięci o największym z prezydentów III RP, nie tylko z powodu swoich przeszłych wypowiedzi i zachowań, ale może przede wszystkim z uwagi na świadomość, że nigdy nie będzie mu dane sięgnąć po taką prezydenturę i dorównać wielkości poprzednika.

Rozumiem też, że Bronisław K. może obawiać się tego, co w rzymskiej mitologii nazywano *genius loci* - ducha miejsca, który sprawia, że dana przestrzeń jest jedyna w swoim rodzaju, wyjątkowa i niepowtarzalna i nie pozwala na dokonanie przeobrażeń, a nawet potrafi się przed nimi bronić.

Takim miejscem musi być Pałac Prezydencki, w którym Lech Kaczyński wraz z Małżonką spędził ostatnie 5 lat, traktując je jako miejsce pracy i własny dom. Mógł je za takie uważać, bo czuł się lokatorem pełnoprawnym - powołanym przez naród, posiadającym jego legitymację i wsparcie. W tym Pałacu powstawały projekty prezydenckich dokumentów i wystąpień, tam koncentrowała się energia ludzi dobrej woli, współpracowników i przyjaciół z których wielu zginęło pod Smoleńskiem. Tam była obecna myśl o Polsce niepodległej i silnej, budowana w kręgu ludzi kierujących się patriotyzmem i narodową tradycją.

Czy jest to duch, w pobliżu którego dobrze czułby się człowiek będący dziś prezydentem? Czy taki *genius loci* nie stanowi dostatecznie mocnej bariery dla Bronisława K.

Jest jeszcze jeden obszar zdarzeń i decyzji, tylko pozornie racjonalnych i wytłumaczalnych.

Wiemy, że jedną z pierwszych dyspozycji marszałka Sejmu pełniącego wówczas obowiązki prezydenta było zlecenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego opracowanie raportu mającego ustalić nowe zasady korzystania przez VIP-ów z samolotów, tak, by po kwietniowej tragedii zapobiec podobnym wypadkom w przyszłości. Można uznać, że tym samym kandydat na prezydenta wypełnił swoje deklaracje z 2008 roku, gdy po katastrofie samolotu CASA zapowiadał konieczność zmian w procedurach dotyczących lotów najważniejszych osób w państwie.

Na początku września br. szef BBN gen. Stanisław Koziej poinformował o ogólnych procedurach, jakie zawarto w dokumencie sporządzonym na zlecenie prezydenta. Są w nim ustalone zasady, które powinny dotyczyć lotów specjalnych, m.in. taka, że

na pokładzie samolotu nie będzie mogła podróżować więcej niż jedna z czterech najważniejszych osób w państwie oraz dotycząca tzw. „rekonesansu lotniczego”. Chodzi o wybór miejsca lądowania i wcześniejsze przetestowanie lotniska. Wybór ma zaakceptować funkcjonariusz BOR, a jeśli głowa państwa będzie musiała lądować na lotnisku słabiej wyposażonym, które nie jest lotniskiem cywilnym, to załoga samolotu wcześniej musi przylecieć na to lotnisko sama i wykonać lądowanie i ponowny start. Wiemy również, że od czerwca tego roku MON czarteruje od EuroLOT dwa cywilne embraery 17. To słuszne i potrzebne zasady i wypada jedynie żałować, że wcześniej nie dbano w taki sposób o bezpieczeństwo głowy państwa.

Ta informacja zbiegła się z inną, dotyczącą zakończenia remontu drugiego polskiego samolotu rządowego Tu-154M - identycznego z tym, który uległ katastrofie pod Smoleńskiem. Remontu dokonano w zakładach w Samarze, tych samych, w których wcześniej był remontowany pierwszy tupolew. Dowiedzieliśmy się również, że Bronisław K. nie będzie latał wyremontowanym samolotem, a polskie władze najwyraźniej nie wiedzą co zrobić z rosyjską maszyną. Gazeta "Kommiersant", która pisała o tych rozterkach powołuje się przy tym na wypowiedź pośła Tadeusza Iwińskiego, który oświadczył, że Bronisław K. „*raczej nie będzie latał wyremontowanym Tu-154M, a przyczyną są tu raczej emocjonalne*”.

Według Iwińskiego, być może samolot będzie wykorzystywany nie przez prezydenta i premiera, lecz do przewozu urzędników niższej rangi. Ta informacji w pełni koresponduje z rządowymi decyzjami o czarterze embraerów i zasadami opracowanymi przez BBN.

Jeśli rzeczywiście Bronisław K. nie ma zamiaru wchodzić na pokład tupolewa, jest w tym zachowaniu zawarta niezwykle irracjonalna przesłanka. To przecież on sam i grupa rządząca są przekonani, że stan techniczny rządowego Tu-154M nie mógł być przyczyną awarii, dając w tym zakresie pełną wiarę rosyjskim ekspertom. Muszą być również przekonani o prawidłowym przebiegu remontu, a przede wszystkim o dobrych intencjach i zamiarach władz Rosji. Sam Bronisław K. i jego polityczni przyjaciele mają w płk Putinie życzliwego sprzymierzeńca, a zapoczątkowany po tragedii smoleńskiej proces „pojednania” polsko-rosyjskiego wchodzi w coraz to wyższe obszary.

Jakimi zatem „przyczynami emocjonalnymi” można byłoby wyjaśnić lęk Bronisława K. przed lataniem rosyjską maszyną? Minister obrony narodowej Klich wyraźnie oświadcza, że „*nie ma żadnych przeszkód, by najważniejsze osoby w państwie dalej latały tupolewem*”.

W tym wypadku, w decyzji Bronisława K. nie może przecież chodzić o nieuchwytny *genius loci*, skoro to nie na pokładzie tego samolotu zginął Lech Kaczyński. Trudno też podejrzewać go o nadmierną afektację, co mieliśmy okazję obserwować po 10 kwietnia, gdy następnego dnia po tragedii ujawnił, że sytuacja jest nadzwyczajna także i dla niego osobiście, ponieważ musi „*scalać kalendarz, obowiązkami i procedurami*”, a jest szereg ustaw, które przesłał do prezydenta Kaczyńskiego „*z wyrazami uszanowania i tytułaturą*”, a „*teraz będzie musiał sam je podpisywać*”. Był to objaw szczególnej wrażliwości, raczej niedostępnej wówczas dla większości Polaków.

Może zatem za tego rodzaju „emocjami” kryją się zasadne przesłanki, a Bronisław K. ma wiedzę na temat wyremontowanych samolotów, którą nie zechciał podzielić się ze społeczeństwem? Może za tymi irracjonalnymi obawami, lękiem przed Pałacem i rządowym tupolewem skryte są prawdziwe tajemnice tej prezydentury?

16.09.2010 16:31 185

488. PRZYJACIELE LUDOBÓJCÓW.

„Wiosną tego roku nad rzeką Assa w Inguszetii siedziała przy ognisku grupka dzieci. Przeleciały nad nią dwa rosyjskie śmigłowce wojskowe, zawróciły, spuściły bombę. Ognisko się dopalało, oświetlając trzy trupy i kilkoro ciężko rannych. Niedługo potem patrzyłam w oczy matki jednego z zabitych chłopców. Patrzyłam też w oczy matki, która pochowała trzech synów, kilkunastoletków - przy tym dwóch porwanych przez żołnierzy, a potem porzuconych gdzieś przy drodze, z wypatroszonymi wnętrznościami. Widziałam dzieci bez oczu i bez dłoni, okaleczone przez zabawki zrzucane na Czaczenię z rosyjskich śmigłowców. Widziałam dziewczynkę z dziurą w czaszce, pod którą pulsuje przezroczystą błoną mózg. Widziałam inną, zupełnie sparaliżowaną przez odłamek bomby, który utkwiał w okolicy kręgosłupa. Rozmawiałam z piętnastoletnim świadkiem rozpruwania brzuchów dwóm żywym chłopcom czeczeńskim, których wnętrzności pijani żołnierze rzucali psom...”

Krystyna Kurczab-Redlich dla Rzeczpospolitej

Premier Polski Donald Tusk uważa psucie stosunków z Rosją, poprzez zbyteczne akcentowanie tematu czeczeńskiego, za nierozumne. O tym szef rządu Polski powiedział w środę na konferencji prasowej w Warszawie, komentując informację, że pod Warszawą od 16 do 18 września odbywać się będzie Światowy Kongres Narodu Czeczeńskiego.

Obozy filtracyjne - tak oficjalnie nazywa się obozy, do których trafiają podejrzani schwytani przez rosyjskich żołnierzy. Każdego dnia specjalne oddziały rosyjskie wyłapują potencjalnych przyszłych bojowników, także dzieci, które ukończyły 15

rok życia. Wszyscy którzy przeszli przez obozy nazywają je nie obozami filtracyjnymi, ale obozami koncentracyjnymi, gdzie człowiek jest pozbawiony jakichkolwiek praw. [...] Zatrzymani byli przetrzymywani w bardzo ciężkich warunkach: były to cysterny albo boksy, które były wypełnione do połowy kolan wodą, bez znaczenia czy to było lato czy zima. Jednak prawdziwy dramat zaczynał się w czasie przesłuchań tych osób, świadectwo na to dają osoby, które przeżyły „filtry śmierci”. Na porządku dziennym były tortury, katowanie przesłuchiwanym.

Tortury psychiczne:

- poniżanie godności osobistej więźnia oraz jego wierzeń religijnych
- przymusowe przyglądanie się jak inni więźniowie są torturowani
- pozorowane rozstrzelanie (stosowane notorycznie)

Tortury fizyczne:

- „jaskółka”, czyli podwieszanie na związanych ze sobą rękach i nogach
- zakładanie maski gazowej na twarz więźnia, a następnie zamykanie dopływu powietrza do momentu aż torturowany utraci przytomność.
- Torturowanie prądem elektrycznym miejsc podatnych na ból: uszy, nos, ale przede wszystkim organów płciowych.
- Wrywanie paznokci podczas przesłuchań, a następnie polewanie ich lodową lub gorącą wodą.
- Gwałty, wypalanie ogniem różnych symboli na ciele więźniów.

[...] Częstym procederem żołnierzy rosyjskich, którzy sprawowali pieczę nad obozami filtracyjnymi, była możliwość wykupu więźniów (martwych lub żywych) lub wymiana ich za jeńców rosyjskich. [...] Rodzinna osoby, która trafiła do obozu filtracyjnego, od razu kontaktowała się z odpowiednią osobą wyznaczoną do negocjowania ceny, jeśli udało się zebrać określoną sumę pieniędzy, które najczęściej były zbierane po znajomych, udawało się odzyskać członka rodziny. Czas jaki minął od trafienia do obozu do odzyskania wolności wynosił kilka dni, takiej osoby nie omijały tortury obozu, jeżeli udało się jej wyjść z niego dzięki rodzinie najczęściej nie nadawał się do normalnego życia.

Jeńcom i zakładnikom mordowanym w obozach filtracyjnych Rosjanie usuwają organy wewnętrzne do transplantacji. Rodziny wykupują z obozów ciała pozbawione organów lub odnajdują w terenie.

„Rosyjscy żołnierze zatrzymali mnie na drodze w celu „sprawdzenia tożsamości”, choć nawet nie zajrzeli do papierów - opowiadał 16 stycznia 2004r. w Groznych trzydziestoletni Łom Ali. - Dokąd mnie zabrali - nie wiem. W pomieszczeniu bez okien, obitym dźwiękochłonną materią, podłączono mnie do aparatu przypominającego telefon i puszczono prąd. Żądali, żebym się przyznał do posiadania dwóch granatników, czterech automatów, pistoletu i ośmiu granatów F-1. Odmówiłem...”

Potem Alemu szpikulcem do szaszłyków przybito lewą rękę do drewnianej ściany łazni i tak trzymano kilka godzin. W dwa dni później, gdy ponownie odmówił podpisania czegokolwiek, przykuto tę samą rękę jeszcze raz. Łamano żebra, prawie do pęknięcia czaszki ściskano głowę specjalnym narzędziem, gaszono na nim papierosy, duszono plastikowym workiem... Żądano, by się przyznał do wysadzenia rządowego budynku w Groznych w grudniu 2002 roku. Obok znęcano się nad piętnastolatkiem z Urus-Martanu. Krócej. Umarł. Łom Alego po pół roku znalazła i wykupiła rodzina.

Wysadzanie ludzi w powietrze to nowość wprowadzona przez wojska federalne wiosną 2002 roku. Najefektywniej zastosowano ją 3 lipca w Meskier Jurcie, gdzie eksplodowało 21 związanych lontem i wrzuconych do dołu mężczyzn, kobiet i dzieci. Ten sposób unicestwiania nie pozwala określić liczby zlikwidowanych ciał. Od wiosny, niemal co dzień w różnych zakątkach republiki psy wygrzebuja fragmenty ludzkich ciał

„Prawdopodobnie przez długie lata będziemy czekać zanim kwestia Czeczenii znajdzie dobre rozwiązanie. Są politycy w różnych miejscach, także wśród emigracji czeczeńskiej, którzy nie zawsze ułatwiają pracę” - Donald Tusk 15.09.2010 r.

„Gwałty i tortury na dzieciach w obozie filtracyjnym” w Czernokozowie”.

Amnesty International otrzymała niepokojące zeznanie od człowieka ocalałego z "obozu filtracyjnego" w Czernokozowie, że osoby zatrzymane, włączając kobiety i dzieci, są gwałcone i poddawane brutalnym torturom.

Amnesty International przeprowadził wywiad w Inguszetii z 21 - letnim "Musą", który był przetrzymywany w obozie Czernokozowo między 16 stycznia a 5 lutym. Został zatrzymany we wsi Znamenskiy, kiedy uciekał od ostrzału Grozny'ego autobusem z jego matką i bratem. Musa został zatrzymany z 10 innymi ludźmi, włączając dwóch nastoletnich chłopców.

"Musa" został poważnie pobity i był torturowany kilka razy każdego dnia podczas jego zatrzymania. 18 stycznia, został zmuszony, by przejść między "ludzkim korytarzem" 20-25 zamaskowanych ludzi uzbrojonych w pałki i młotki, którzy bili jego i inne zatrzymane osoby "Musa" został uderzony z tyłu młotkiem, który złamał mu kręgosłup.

"Musa" świadczy, że 14 letnia dziewczyna została zgwałcona przez tuzin strażników więzienia w korytarzu na zewnątrz celi, w których on i inne osoby zatrzymane były trzymane. Dziewczyna przyszła odwiedzić jej zatrzymaną matkę i za cenę 5,000 Rubli ona dostała pozwolenie na pięciominutowe spotkanie. Jej pięciominutowe spotkanie stało się czterodniową próbą, podczas której została zamknięta w celi, bita i wielokrotnie zgwałcona przez strażę.

"Musa" powiedział też Amnesty International o około 16 letnim chłopcu nazywanym Albert, pochodzącym ze wsi Davydenko, który został przeniesiony do jego celi po zbiorowym gwałcie i ciężkim pobiciu przez strażę więzienia. Jedno z jego uszu zostało ucięte i strażę odnosiły się do niego przez żeńskie imię "Maria". "Musa" sądzi, że, aż 10 ludzi zostało zgwałconych w obozie w czasie jego 21 - dni zatrzymania.

"Musa" dzielił celę przez jeden tydzień z Andrejem Babitskim, dziennikarzem Radia Wolności. Pomiedzy jego innymi kolegami z celi podczas jego 21 - dni zatrzymania, był człowiek, którego ręce zostały ciężko spalone zapalniczkami przez strażę więzienia i 17 letni chłopak, którego zęby były spiłowane metalowym pilnikiem i jego wargi zostały postrzępione, zostawiając go niezdolnym, do jedzenia, picia albo mówienia. "Musa" oszacował, że 10-15 nowych osób aresztowanych było sprowadzanych do obozu każdego dnia. Między nimi on widział 13-14-letnie dziewczyny. [...] Szokujące doświadczenie "Musy" jest zgodna z innymi doniesieniami, które pojawiły się z Rosyjskich "obozów filtracyjnych", wbrew bezustannym zaprzeczeniom przez rosyjski rząd w stronę międzynarodowej społeczności i mediów, tortury i gwałty są powszechne w tych obozach, stwierdza Amnesty International. [...]

Tłumaczenie: Ahmed Yassin

„Mieszkałyśmy w Grozym niedaleko wiaduktu kolejowego, koło sklepu "Bogatyr". Była jeszcze zima, kiedy do naszej piwnicy weszli federalowicze. Znęcali się nad mamą, zrobili co chcieli, a potem ją zastrzelili. Widziałam wszystko, co było wcześniej, ale nie widziałam, jak ją zabijali. Wyprowadzili ją do innej piwnicy. Nie znaleźliśmy jej ciała, dom się zawalił i przegniotły ją stropy. Całą wojnę spędziłam w Grozym z różnymi kobietami[...]

Dziewięcioletniego Salmana Musajewa spotkało to co setki czeczeńskich dzieci: podniósł z ziemi błyszczący przedmiot. Przypominał "Czupa-czipsa" - ulubionego przez dziecko lizaka. Okazał się bombą. Dwa oderwane palce lewej ręki, trzy prawej.

(z relacji czeczeńskich dzieci)

„Te dzieci, gdy je kaleczono i zabijano krzyczały zapewne głośniejsze, niż dzieci ze szkoły nr. 1 w Biesłanie, ale miały mniej szczęścia; ich cierpienia to codzienność Czeczenii. Dzieci z Biesłanu są ważniejsze; cierpią odświętnie, na oczach przyklejonych do telewizorów świata.”

Krystyna Kurczab - Redlich - wrzesień 2004.

„Dowódca 45. pułku Aleksiej Romanow pokazuje mi doły, do których po łapanekach "zaczystkach" wrzuca się Czeczenów. Troskliwie mnie podtrzymuje - żebym nie zjechała po błocie do głębokiego na 6 metrów wykopu. Dół wygląda dokładnie tak, jak go opisywało niezliczone mnóstwo siedzących w nim ludzi. Od góry zwisa sznur, po którym trzeba wspinać się na przesłuchania. Chociaż trzyma mróz, z dołu unosi się specyficzny smród. Taki tu zwyczaj: Czeczeńcy powinni załatwiać się sobie pod nogi. I dwadzieścia cztery godziny na dobę stać na tej samej ziemi. A jak chcą mogą też siedzieć [...]

Anna Polikowska: Druga wojna czeczeńska.

Wieś Samaszk 1997 rok: Zarządzono blokadę całej wsi i w ten sposób uniemożliwiono mieszkańcom ucieczkę - nastąpił zmasowany ostrzał. Wojska federalne i OMON-owcy w chustach z napisem „urodzony do zabijania” rozpoczęły "zaczystkę". Do piwnic pełnych ludzi wrzucano granaty. Domostwa podpalano i rabowano. Gdy ktoś próbował ucieczki: kobieta, mężczyzna, dziecko - kosili go serią z automatu, a trupy palili miotaczami ognia. Na ulicach, podwórkach i w domach leżały trupy mieszkańców. Na klatce piersiowej jednego z zamordowanych mężczyzn leżało serce wyrwane razem z kawałkiem płuca. Wszędzie wały się jednorazowe strzykawki z promedalem, jednym z narkotycznych analgetyków. Tych, których nie zabito od razu, transportowano do Mozoduku, gdzie ich potwornie bito, torturowano przy użyciu prądu, a potem zabijano... strzałem w tył głowy.

To co się działo wewnątrz wioski, najlepiej oddają relacje naocznych świadków:

Malika Gielgajewa: „Wjechał transporter, weszli do domu. Pamięta, że jeden miał ze dwa metry wzrostu, siostra w ogóle bała się otworzyć oczy. Zapytali czy są u nas bojownicy. „Tu leży ranny, proszę nas zostawić” Ten dwumetrowy powiedział „Dobra, niech będzie”. I poszli. Wszyscy się ucieszyli, a tamci znowu przyszli. Rzucili dwa granaty. Siostra i Aminat padły na ziemię. Raisę raniło. Dołożyli snajperską serię. Znowu podeszli i z miotacza ognia. Dopiero wtedy sobie poszli. Ojciec z córką płonęli”

Sabidat: „Przyszli, zabijali ludzi, podpalali domy. Widziałam, jak podpalili dom, wrzucając do środka ogień. Dwóch ludzi się paliło”.

Ukrainka obserwująca zajście z drugiego brzegu rzeki: „Na ulicy omonowcy bili jakiegoś starca, podbiegła czternastoletnia dziewczynka, żeby go obronić- żołnierze spalili ją miotaczem ognia”, „Kobiecie wyrwali z ręki dziecko i zastrzelili na jej oczach. Krzyczała: „Za co?! Przecież my nie jesteśmy bojownikami!” Odpowiedzieli: „Wystarczy, że jesteście Czeczeńcami”, „Na dworcu żołnierze powiesili dziesięcioro dzieci, potem jeszcze dwoje w szkole”, „Kobiety, dzieci, starców zapędzili do magazynu zbożowego. Wszystkich 130 mężczyzn rozstrzelali”

„Zjazd partyzantów czy zebranie terrorystów? Światowy Kongres Narodu Czeczeńskiego pod Warszawą” - „Głos Rosji” 15.09.2010r.

„Polska nie po raz pierwszy występuje w roli gospodarza przyjmującego czeczeńskich bojowkarzy, którym w ich ojczyźnie przedstawiono zarzuty o terroryzm - o wysadzenie w powietrze domów mieszkalnych, o ataki na szkoły, szpitale, o mordowanie starszych ludzi, kobiet i dzieci. [...] Obecnie sytuacja w polsko-rosyjskich stosunkach zaczęła się poprawiać. Bronisław Komorowski, od razu po wybraniu go na prezydenta państwa, ogłosił kurs na polepszenie stosunków z Moskwą. Będę sprzyjać rozpoczęciu procesowi polsko-rosyjskiego zbliżenia i pojednania” - te słowa z przemowy inauguracyjnej prezydenta dały powód do mówienia o "resetowaniu" stosunków także na tym ważnym odcinku. Jednak dzisiejsze zebranie pod Warszawą może poddać w wątpliwość szczerość słów o "zbliżeniu" i "pojednaniu".

Jednocześnie wszystko świadczy o tym, że polska opinia publiczna doskonale rozumie: nadszedł czas na nawiązanie dobrych stosunków z Rosją.”

„Sytuacja jest skomplikowana. Czasami spotykam polskich polityków, którzy chcieliby zepsuć stosunki polsko-rosyjskie, nadmiernie akcentując temat czeczeński. Uważam, że to nierozumne. Tutaj najważniejsze są umiarkowanie i zdrowy rozsądek” - Donald Tusk 15.09.2010r.

„Uwzględniając konieczność stworzenia bezpiecznej Europy, nie ogarniętej strachem, Polska przykłada siłę, aby polepszyć stosunki z Rosją. To jest zgodne z naszymi wspólnymi interesami - zarówno Polski i Rosji, jak i całej Unii Europejskiej. Polska wspiera to zbliżenie z Rosją. Obrany kurs na polepszenie stosunków jest produktywny i przynosi pierwsze rezultaty” - Bronisław Komorowski 31.08.2010 rok.

„Wy, państwowi działacze i politycy będziecie robić wrażenie, że nic nie wiecie o terrorze, którego ofiarą stała się maleńka Czeczenia, zakładniczką Kremla.... Ściskanie przez was ręki Putinowi będzie oznaczać aprobatę przejęcia doświadczeń Buchenwaldu i Oświęcimia przez rosyjskich okupantów Czeczenii. A wasze oklaski będą przyjęte przez moskwiaków jako zachwyt nad zamordowaniem 45 tysięcy czeczeńskich dzieci...”

- Prezydent Czeczeńskiej Republiki Iczkeria Abdul-Chalim Sadulajew

Źródła:

<http://www.wystawa.czeczenia.com.pl/>

<http://www.chechnya.250x.com/foto.htm>

http://czeczenia.com.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=143&Itemid=85

http://czeczenia.com.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=252&Itemid=85

http://czeczenia.com.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=144&Itemid=85

http://www.amnesty.org.uk/news_details.asp?NewsID=12978

<http://www.memo.ru/eng/news/index.htm>

<http://polish.ruvr.ru/2010/09/15/20593503.html>

<http://polish.ruvr.ru/2010/09/15/20581723.html>

<http://wiadomosci.onet.pl/kraj/kongres-narodu-czeczenskiego-potrzebny-umiare-i-roz,1,3688004,wiadomosc.html>

http://czeczenia.com.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=151&Itemid=76

17.09.2010 18:24 76

489. UMOWA GAZOWA - SYMBOLIKA WASALI.

Mimo dość powszechnej świadomości, że ostatnie decyzje grupy rządzącej (zagarnięcie krzyża, zatrzymanie Zakajewa) służą przykryciu spraw istotnych, niewiele osób ma odwagę uwolnić się od przekazu narzuconego przez funkcyjne media. Dotyczy to nie tylko publicystów czy blogerów, ale przede wszystkim polityków opozycji, zwykle ślepo podążających za „piarowskimi” kombinacjami. Być może, dzieje się tak dlatego, że w obu tych (i wielu innych z tego czasu) decyzjach zawarta jest sugestywna symbolika, pozwalająca dostrzec, że grupa rządząca III RP odrzuciła podmiotowość polityki państwa i wprowadza Polskę na najwyższy - wasalny stopień relacji z putinowską Rosją.

Podobnie jak matactwa wokół śledztwa dotyczącego tragedii smoleńskiej, czy niszczenie pamięci o Prezydencie Kaczyńskim, tak rezygnacja z napiętnowania zbrodni ludobójstwa i haniebna relatywizacja okupacji rosyjskiej w Czeczenii są faktycznie działaniem na rzecz interesów Rosji i nie znajdują żadnego usprawiedliwienia w polityce suwerennego państwa, jakim mieni się III RP. Szantaż stosowany przez Rosjan w sprawie organizacji Światowego Kongresu Narodu Czeczeńskiego, zawarty w oficjalnej tezie, iż *„zahamuje resetowanie, które zarysowało się w ostatnim czasie w stosunkach rosyjsko-polskich”* pozwala dostrzec pozycję wyznaczoną Polsce przez kremlowskich „siłowników”.

Przekazy prasy rosyjskiej, jak i liczne wypowiedzi moskiewskich polityków nie pozostawiają wątpliwości, że rząd Donalda Tuska i inne organy państwa polskiego traktowane są jako adresaci żądań i wykonawcy poleceń. Na tak uwłaczającą relację pozwolono Rosjanom już we wrześniu 2009 roku, przyjmując jako podstawę przyszłego kontraktu gazowego dyrektywę płk Władimira Putina. Zaakceptowano ją ponownie, w okresie przygotowań do uroczystości katyńskich, pozwalając rosyjskim decydom na wypowiedzi dyskredytujące Prezydenta Kaczyńskiego, rozgrywanie konfliktu na linii prezydent - premier, a w efekcie na narzucenie scenariusza zdarzeń prowadzącego do pułapki smoleńskiej.

Wszystkie późniejsze decyzje grupy rządzącej są logiczną konsekwencją wcześniejszych zaniechań, a nazwanie tego procesu „pojednaniem” stało się możliwe z chwilą śmierci ostatnich przedstawicieli polskiej elity i przypieczętowało ustalone już relacje.

Gdy z tej perspektywy spróbujemy oceniać zdarzenia ostatniego roku, nie sposób nie zauważyć, że ich główną osią jest sprawa wieloletniej umowy gazowej, prowadzącej do energetycznego uzależnienia Polski i uczynienia z naszego kraju rzeczownika ekonomicznych interesów Rosji. Ta podstawowa, (a w dzisiejszym świecie równie ważna jak polityczna) zależność została już obnażona w związku z wezwaniem Komisji Europejskiej i zarzutami stawianymi przez unijnych urzędników. Ujawniła ją reakcja grupy rządzącej i wypowiedzi jej lidera Donalda Tuska, który stwierdził, że *„Warszawa nie pozwoli, by nasze umowy gazowe były poddawane większym restrykcjom niż umowy innych krajów z tymi samymi eksporterami surowca”* i zastrzegł, iż *„umowa gazowa z Rosją zabezpiecza interes Polski i interesy polskich obywateli”*.

Dotąd służalczy wobec unijnych urzędników szef rządu okazał się nagle „politycznym tygrysem”, gotowym za wszelką cenę bronić *„interesów Polski i polskich obywateli”*.

Jaki „interes Polski” chce bronić Donald Tusk dowodzą twarde fakty:

- za gaz dostarczany z Rosji zapłacimy znacznie więcej, niż inni odbiorcy (330 USD 1000m³) ze świadomością, że cena ta będzie wzrastać,
- stawki za tranzyt gazu, jakie Gazprom ma płacić Polsce są niższe nawet od stawek, jakie Rosjanie płacą Białorusi. Od marca br. za tranzyt 1 tys. m sześć. gazu na odległość 100 km Gazprom płaci Polsce równowartość 1,74 dol.(Białorusi - 1,88, Ukrainie - 2,74)
- zrezygnowaliśmy z roli decydenta i wpływów w zarządzie i radzie nadzorczej spółki tranzytowej EuRoPol Gaz poprzez niekorzystne zapisy w jej statucie, wykluczenie spółki Gas Trading i zaniżenie dochodów spółki z tranzytu i rocznego zysku do 21 mln zł rocznie,
- zrezygnowaliśmy z zasądzonych (przez rosyjski sąd) 25 mln dolarów od Gazpromu za tranzyt w 2006 roku oraz należności za kolejne trzy lata w wysokości ok. 180 mln dolarów,
- zobowiązaliśmy się do odbioru 10,25 mld m sześć. gazu w 2011r., co stanowi blisko 2,8 mld m³ więcej niż odbieramy teraz w ramach kontraktu jamalskiego i 11 mld m sześć. w latach 2012-2037,
- za nadwyżki gazu zapłacimy, niezależnie od tego czy zostaną wykorzystane,
- nadzór nad polskim odcinkiem gazociągu jamalskiego powierzyliśmy firmie zależnej od Gazpromu, (to zagrożenie było jednym z powodów reakcji KE)
- przyznaliśmy Gazpromowi monopol na tranzyt gazu przez leżący na terenie Polski rurociąg do roku 2045,
- godząc się na utrzymanie indeksacji ceny gazu do cen ropy do 2037 r. skazaliśmy się na wysokie ceny tego paliwa przez cały okres umowy,
- podpisując kontrakt na 27 lat godzimy się na dyktat cenowy Gazpromu i przyznajemy Rosji monopol na dostawy gazu,
- rezygnujemy z poszukiwań i eksploatacji własnych źródeł energii (gaz łupkowy) oraz z polityki dywersyfikacji dostaw.

Ta ostatnia kapitulacja staje się oczywista w kontekście już podjętych, (a przemilczanych przez media) decyzji. W marcu 2008 roku doszło w Ministerstwie Gospodarki do samo rozwiązania Departamentu Dywersyfikacji Dostaw Nośników Energii, a

zarządzeniem nr.39 z dn.14 czerwca 2010 roku Donald Tusk. dokonał likwidacji Zespołu do spraw Polityki Bezpieczeństwa Energetycznego, który zajmował się dotąd opracowaniem polityki bezpieczeństwa energetycznego państwa i przedstawiał propozycje inicjatyw dotyczących polityki energetycznej na forum międzynarodowym. Uczynił to, mając zapewne świadomość zbyteczność tych organów, bowiem od dnia podpisania kontraktu z Rosją polityka energetyczna III RP zostanie podporządkowana interesom kremlowskich decydentów. Pod wielkim znakiem zapytania stawia to również inwestycję gazoportu w Świnoujściu.

Biorąc pod uwagę, że umowa gazowa zawiera liczne, szczegółowe załączniki, a grupa rządząca nie informuje Polaków o uzgodnieniach z Gazpromem, wolno się spodziewać, że mieści ona szereg innych, równie niekorzystnych dla Polaków rozwiązań jak wyżej wymienione, a cały proces jej negocjacji był pasmem klęsk i ustępstw strony polskiej.

Na jakiej podstawie zatem Donald Tusk twierdzi, że zabezpiecza interesy Polaków?

Warto zwrócić uwagę na jeden argument, bo jest on w istocie esencją wasalnych relacji, łączących tę grupę z płk Putinem.

Otóż w dzisiejszym wywiadzie dla „Sygnałów dnia” w I PR Tusk wyznał, że podstawowa korzyść z umowy ma polegać na *„zabezpieczeniu Polski na długie, długie lata w gaz, a przede wszystkim zabezpieczenie Gazociągu Jamalskiego to był priorytet nie tylko mojego rządu, tylko że mojemu rządowi udało się to wreszcie uzyskać”*. Usłyszeliśmy też, że *„najważniejszym zadaniem dla polskiego rządu jest nie ideologiczne wojny z jakimś państwem, tylko zabezpieczenie polskich domów w trwałe dostawy gazu, na długie lata. I za cenę, która jest ceną porównywalną z innymi takimi kontraktami. I to uzyskaliśmy”*.

Na jakich warunkach zawarto kontrakt - wskazałem powyżej. Tylko indolencji (a zapewne i tchórzostwie) dziennikarza zawdzięczamy, że nie zadano Tuskowi kilku, konkretnych pytań o „porównywalność” z innymi kontraktami by obnażyć hipokryzję tej wypowiedzi.

Istotne jednak jest to, że premier Polski za niebywały sukces uznaje *„zabezpieczenie Polski na długie, długie lata w gaz”*, insynuując jakoby okres 27 lat (na jaki zawarto umowę) dawał Polakom szczególną gwarancję nienaruszalności i bezpieczeństwa energetycznego.

Trudno o bardziej fałszywy argument i wie to każdy, kto śledził losy umów z Rosją na przestrzeni ostatnich lat. Szantaż gazowy, tzw. „przykręcenie kurka” stanowił popularną i często wykorzystywaną broń w kontaktach z tymi państwami, które miały nieszczęście podpisania długoletnich kontraktów z Gazpromem lub uzależniły się od jego rurociągów. Przykłady Ukrainy, Białorusi czy Turkmenistanu, (by wymienić tylko ostatnie przypadki) świadczą nadto wymownie do czego prowadzi wiązanie się „na długie lata” z Moskwą.

Trzeba też przypomnieć, że nadal obowiązuje umowa gazowa z Rosją z roku 1993 (podpisana wówczas przez W.Pawlaka) zawarta do roku 2022 i to Gazprom w roku 2009 wymusił na Tusku renegocjację tej umowy na szczeblu rządowym, stosując szantaż po zerwaniu dostaw gazu przez spółkę RosUkrEnergo. Nikt nie zagwarantuje, że sytuacja nie powtórzy się w przyszłości, tym bardziej gdy w spółce -operatorze rurociągu Rosjanie będą mieli głos decydujący. Ogłaszanie przez prasę rosyjską kolejnych „kryzysów gazowych” w Polsce lub wieszczanie przyszłych „zapaści energetycznych” stało się od dawna skuteczną metodą dyscyplinowania rządu III RP, ale też mocnym i chętnie stosowanym straszakiem wobec polskiego społeczeństwa.

Jest zatem oczywiste, że „długie, długie lata” kontraktu z Gazpromem, na jakie skazuje nas grupa rządząca nie stanowią żadnej gwarancji bezpieczeństwa dostaw gazu, uzależniając nas natomiast od politycznych „kaprysów” Rosji.

Nie jest też prawdą, jakoby Polska musiała podpisać kontrakt z Gazpromem nie mając innych, alternatywnych rozwiązań. Takiej tezie zaprzeczyło samo PGNiG, potwierdzając, iż ma zawarty także kontrakt z niemiecką spółką E.ON AG. Spółka ta była w stanie dostarczyć nam gaz pod warunkiem, że będzie zgoda polityczna na przesył tego surowca np. z kierunku ukraińskiego.

Nie jest również tajemnicą, że Rosja traktuje eksport swoich zasobów energetycznych jako narzędzie ekspansji gospodarczej i politycznej, służące wzmocnieniu jej pozycji strategicznej. Z tego powodu długoletnia umowa międzypaństwowa odgrywa w rosyjskiej polityce tę samą rolę, jaką w czasach Związku Sowieckiego odgrywała ideologia komunistyczna lub czołgi i rakiety Czerwonej Armii, strzegące nienaruszalności interesów Imperium Sowieckiego. Czy taką strategię nazwiemy ideologią podboju czy określimy mianem gry politycznej, nie ma większego znaczenia wobec faktu, że rosyjski gaz to podstawowy instrument władzy kremlowskich decydentów. Kto tego nie chce dostrzec, nie powinien w ogóle zajmować się polityką.

Zatem premier rządu, który twierdzi, iż *„zadaniem dla polskiego rządu nie są ideologiczne wojny z jakimś państwem”*, sugerując, że w sprawie umowy chodzi wyłącznie o kwestie ekonomiczne jest albo kompletnym ignorantem, nie nadającym się na żadne stanowisko państwowe albo politycznym sabotażystą, przedkładającym obcy interes nad interesy własnych obywateli. To jedno zdanie Donalda Tuska doskonale obrazuje nie tylko hipokryzję grupy rządzącej, odżegnującej się od „kwestii ideologicznych” w imię iluzorycznych, nieokreślonych korzyści ekonomicznych, ale przede wszystkim porażającą słabość i zależność wobec dyktatu Rosji.

Jeśli bowiem wierzyć Tuskowi - dla którego podstawowa wartość kontraktu gazowego z Rosją polega na długotrwałości - pozostaje przyjąć za pewnik, że w całej sprawie chodzi o jak najdłuższe i najściślejsze związanie polskiej gospodarki z interesami Rosji. Bez względu na straty i zagrożenia własne. Czy nie jest to w istocie „ideologia” wasalna, w której wartością nadrzędną pozostaje interes hegemonu, przykryty kilkoma propagandowymi hasłami? Czy fakt, że Rosja zażyczyła sobie negocjowania i podpisania umowy na szczebli rządowym - choć tego rodzaju kontrakty w Europie zawierają między sobą spółki handlowe - nie świadczy, że obecna grupa rządząca ma formalnie stać się zakładnikiem tej umowy i zawrzeć personalny „pakt” z płk Putinem?

Mając na uwadze, że w umowie brakuje wyrazistych, ekonomicznych pożytków, jej podstawowym celem będzie długoletnie i wyniszczające związanie naszej gospodarki potrzebami rosyjskich eksporterów źródeł energii i uczynienie z Polski organizmu uzależnionego od paliwowego „krwioobiegu” Federacji Rosyjskiej. W powiązaniu z rolą „konja trojańskiego” wspomagającego Rosję w europejskiej ekspansji politycznej i militarnej, taka koncepcja wydaje się logiczna i korzystna w długofalowej strategii podboju Europy.

Wydaje się zatem, że właśnie umowa gazowa jest tym najważniejszym kluczem do zrozumienia scenariusza zdarzeń z ostatniego roku i stanowi punkt centralny wokół którego rozgrywają się inne, mniej lub bardziej symboliczne dramaty. Wszystkie one będą jedynie odbiciem koncepcji, która leży u podstaw traktatu gazowego.

<http://cogito.salon24.pl/212397,kon-trojanski-rosji>

<http://cogito.salon24.pl/227381,umowa-gazowa-ostateczna-normalizacja>

20.09.2010 18:43 77

490. TU MÓWI MOSKWA

„Opozycję należy bić pałką po łbie, a swoje poglądy może wyrażać za rogiem publicznej toalety” - ta „złota myśl” płk Władimira Putina, wypowiedziana w związku z niedawnymi manifestacjami opozycji na Placu Triumfalnym w Moskwie musiała szczególnie ucieszyć ludzi z grupy rządzącej.

To przecież rozwiązania rosyjskie są od 3 lat wzorem dla środowisk esbeckich, decydujących o kształcie ustaw w sferze bezpieczeństwa. Na nich wzorowano ustawę o zarządzaniu kryzysowym i podpisaną niedawno przez Bronisława K. ustawę o ochronie informacji niejawnych.

W tym samym czasie w putinowskiej Rosji wydawano kolejne akty prawne w ramach rządowego „programu bezpieczeństwa antykryzysowego” i „publicznej kampanii przeciwko terroryzmowi”. Wszystkie łączył jeden, wspólny mianownik - prowadziły do zwiększania (i tak niebotycznych) uprawnień służb specjalnych, a tym samym do rozbudowy systemu kontroli nad społeczeństwem. O tym, że przewyższa on nawet uprawnienia służb sowieckich mówiło wielu działaczy opozycji. Niedawne aresztowania w tych kręgach, wzywania na „rozmowy prewencyjne” czy akcje odwetowe wobec niezależnych mediów są widocznym efektem zaostrzenia putinowskiego kursu wobec opozycji antyrządowej.

Nie powinno zatem dziwić, gdy członkowie grupy rządzącej będą naśladować płk. Putina również w sposobach walki z opozycją. Jest to (prócz rozwiązań legislacyjnych) szczególnie widoczne w zakresie retoryki związanej z katastrofą smoleńską i szerzeniem rosyjskich dezinformacji. Już przed kilkoma tygodniami Tadeusz Mazowiecki (będący dla tego środowiska największym autorytetem) orzekł:

„Jeżeli dziś podważa się wszystko, sieje się nieufność wobec instytucji takich jak rząd, prokuratura, sądy w tak dramatycznej sprawie, jaką jest dochodzenie przyczyn katastrofy smoleńskiej, jeżeli wykracza się poza granice Polski i sieje nieufność także na zewnątrz, to już nie mamy do czynienia z opozycją demokratyczną, która patrzy władzy na ręce. Takie postępowanie w I Rzeczypospolitej nazywano rokoszem.”

Generalną zasadę dotyczącą interpretacji żądań opozycji sformułował już 13 kwietnia „Moskowskij Komsomolec” gdy zawyrokował, że *„jest już pewne, iż śmierć Kaczyńskiego zostanie wykorzystana do celów politycznych”*. Gazeta powoływała się w tym kontekście na wywiad posła PiS Artura Górskiego dla „Naszego Dziennika”, w którym oskarżał Rosję o mataczenie. Natomiast w publikacji „Komsomolskiej Prawdy” z 22 kwietnia br. pojawiła się intrygująca wypowiedź Siergieja Markowa deputowanego do Dumy Państwowej, który wyraził obawę, że *„katastrofa pod Smoleńskiem i tragedia katyńska będą wykorzystane w kampanii wyborczej, co po raz kolejny nastroi zwykłych Polaków przeciwko Rosji i ochłodzi dwustronne relacje”*.

Już w kilka dni później w wypowiedziach ludzi Platformy pojawiły się zarzuty, jakoby prezes PiS chciał wykorzystywać śmierć brata w wyścigu do Pałacu Prezydenckiego. Również ówczesny kandydat Bronisław K. nie omieszkął podzielić się uwagą, że *„druga strona, prowadząc kampanię, umiejętnie zagospodarowuje nastrój żałoby. Trzeba bardzo uważać, żeby nie tworzyć wrażenia nadużycia nastroju żałobnego”* - wyznał na początku maja br.

Wielokrotnie zwracałem uwagę na kopiowanie przez polskojęzyczne media wszelkich dezinformacji i rosyjskich kłamstw na temat katastrofy - począwszy od „czterokrotnego lądowania” i „nacisków prezydenta”, po najnowsze wypowiedzi tzw.

niezależnych ekspertów (zwykle związanych z byłymi WSI) dotyczące słów prezesa PiS-u, iż Tu-154 to w istocie „przerobiony bombowiec”, który nie powinien ulec całkowitemu rozbiciu.

Tę kwestię objaśniła natychmiast moskiewska "Wriemia Nowostiej" w publikacji zatytułowanej "Prezydencki "bombowiec"., piszac o wypowiedzi Kaczyńskiego: *"Powołując się na jakichś "ekspertów" brat zabitego prezydenta twierdzi, że przy upadku w lesie lub bagnie takiego samolotu, jak przerobiony z bombowca prezydencki Tu-154M, "połowa ludzi powinna była przeżyć". Gazeta zatem wskazuje na „prawidłową interpretację”:*

"W latach 50. na bazie bombowca Tu-16 rzeczywiście skonstruowano pierwszy radziecki odrzutowy samolot pasażerski Tu-104. Jednak jego następca - Tu-154 - był projektowany w drugiej połowie lat 60. wyłącznie z myślą o przewożeniu pasażerów. Wojskowego brata ta maszyna nie miała" - podkreśla "Wriemia Nowostiej". Nie przypadkiem, te same tezy natychmiast powtórzyli polscy „niezależni eksperci”.

Gdyby ktoś poszukiwał źródeł inspiracji dla niedawnych wystąpień Sikorskiego, Grasia czy Schetyny, komentujących słowa Jarosława Kaczyńskiego powinien również sięgnąć po niezawodną prasę rosyjską, w której publikacjach znajdzie identyczne w tonie (a czasem i treści) słowa. Wobec takiej wspólnoty myśli, można jedynie gratulować wyżej wymienionym uważnej lektury moskiewskich gazet.

Nim którykolwiek z nich „zajął stanowisko”, ważne wskazówki napłynęły z Moskwy. Wspomniany już dziennik "Wriemia Nowostiej" 8 września br. tak skomentował wystąpienie Kaczyńskiego: *"Opozycja upolitycznia tragedię pod Smoleńskiem. [...] Za rozważaniami lidera PiS na temat przyczyn katastrofy kryją się polityczne pobudki i emocje".*

Nie trzeba dodawać, że autorem takich słów mógł być każdy z polityków PO. Rosyjska gazeta podkreśliła też, że *„przywódca PiS widzi przyczyny tragedii w rosyjskim bałaganie lub świadomym wprowadzeniu polskich pilotów w błąd.”* Troskę dziennika wywołały działania zespołu parlamentarnego PiS, w związku z czym wyrażono zdziwienie, że zespół chce *"przedstawić swoją interpretację wydarzeń, które nastąpiły po smoleńskiej katastrofie. Wszak komisja Macierewicza została powołana do zbadania przyczyn, a nie następstw tragedii"* - frasuje się "Wriemia Nowostiej".

Dwa dni później, 10 września Radosław Sikorski odnosząc się do apelu Jarosława Kaczyńskiego, by politycy PO zeszli ze sceny politycznej zakomunikował, że *„prezes PiS już zdecydował kto jest odpowiedzialny za katastrofę smoleńską, choć prokuratura i komisja nie zakończyły pracy”.* Powiedział to ten sam Sikorski, który 3 maja br. w wywiadzie dla telewizji CNN definitywnie przesądził o przyczynach katastrofy, gdy w programie "Situation Room" Wolfa Blitzera na pytanie: czy już wiadomo co było przyczyną tragedii - odpowiedział: *"Moim zdaniem była to kombinacja nadzwyczaj złej pogody, dość prymitywnego lotniska oraz błędu pilota. Jestem przekonany, że wspólna polsko-rosyjska komisja dotrze do prawdy"* - perorował wówczas szef polskiego MSZ. Sugestie, jakoby zdarzenie mogło być wynikiem celowego działania, Sikorski stanowczo odrzucił. *"Zawsze pojawiają się teorie spiskowe jednak tym razem nie są one poważne. Nie ma na to najmniejszego dowodu"* - zaznaczył.

Identyczną wiarę wykazał Paweł Graś, gdy pytany wczoraj o zarzuty prezesa PiS-u oznajmił: *„My będziemy spokojnie czekać na pracę instytucji, które zajmują się badaniem katastrofy, prokuratury i komisji. Niech te instytucje wskażą, stwierdzą ewentualnych winnych i odpowiedzialnych”.*

Graś posunął się jednak o krok dalej. Pytany o to, czy brak reakcji na oskarżenia jeszcze bardziej nie sprowokuje Kaczyńskiego do ataków na rząd i prezydenta, rzecznik powiedział, że za takim zachowaniem prezesa może kryć się strach przed ustaleniami śledczych ws. katastrofy. - *„Należy zastanowić się, czemu prezes PiS tak bardzo stara się wpoić nam swoją wersję wydarzeń. To może być strach przed ustaleniami prokuratury dotyczącymi katastrofy 10 kwietnia. Być może nie będą dla niego wygodne”* - dywagował Graś.

Zapewne Paweł Graś posiada informacje na temat ostatecznych ustaleń prokuratury wojskowej, które mają okazać się niekorzystne dla prezesa PiS. Ta „tajna wiedza” funkcjonuje wszakże od 10 kwietnia - czyli od momentu, gdy rozpoczęto kampanię dezinformacji forsując tezę o winie pilotów i naciskach ze strony Prezydenta Kaczyńskiego. I w tym wypadku można wskazać bliskie Grasiowi źródła inspiracji.

Tuż po ujawnieniu przez Rosjan rzekomych zapisów rozmów z kokpitu Tu-154 wypowiedział się były szef Wojskowych Służb Informacyjnych gen. Marek Dukaczewski, nawołując do *„sprawdzenia dokładnie działania niektórych osób na pokładzie”.* Generała WSI zainteresowała szczególnie rozmowa telefoniczna braci Kaczyńskich. Dukaczewski dopytywał: - *„kiedy ta rozmowa była - czy przed informacją, że jest problem z lądowaniem, czy po? Interesuje mnie, czy prezydent poinformowany o tym, że jest problem, i zapytany, gdzie ma samolot lądować, konsultował z kimś swoją decyzję?”*

Nie mam wątpliwości, że prokuratura wojskowa zna już odpowiedź na pytanie pana generała, zatem każda wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego przybliży nas do chwili, gdy końcowe ustalenia śledztwa okażą się „niewygodne” dla polityka PiS- u.

Gdy inny członek grupy rządzącej Grzegorz Schetyna deklaruje, - *„Zrobimy wszystko, żeby przerwać tę eskalację nienawiści”* - nie można mu nie wierzyć. Instrukcja płk Putina - *„opozycję należy bić pałką po łbie”* - jest zbyt sugestywna, by z niej nie skorzystać.

491. GRY GAZOWE CZYLI POWRÓT DO ROSJI

Od kilku dni, wokół tematu polsko-rosyjskiej umowy gazowej można dostrzec rozliczne gry polityczne świadczące o narastającym zniecierpliwieniu Rosji. Wypowiedź płk Putina dla rosyjskiego „Kommiersanta”, w której informował o polskim żądaniu, *„by Komisja Europejska wymusiła zmianę uzgodnionej już trasy Gazociągu Północnego”* wyraźnie świadczy o dużej irytacji premiera Rosji i może sugerować, że temat już stał się przedmiotem targów.

Sporna sprawa lokalizacji rurociągu „Nord Stream” utrudniająca wejście tankowców do gazoportu w Świnoujściu znana była od wielu miesięcy. Jak się okazuje nie dla płk Putina. W wywiadzie dla „Kommiersanta” stwierdził zatem, że *„nagle Polacy oznajmili teraz, że gazociąg powinien przechodzić na znacznie większej głębokości, niż zakładano, gdyż oni w przyszłości zamierzają pogłębić swój port i puścić swoim torem wodnym większe statki. Wcześniej o takich zamiarach nie informowali”*- denerwował się Putin i oświadczył, że według niego *„nic już nie powstrzyma”* budowy gazociągu. Dodał też, że awantura wywołana sprzeciwem Polski nie ma nic wspólnego ze sprawą Ahmeda Zakajewa, a Polacy *„po prostu chcieli otrzymać nasz tranzyt”*. *„Jest oczywiste, że mimo wszystko przejdziemy”* - dodał Putin.

Wygląda na to, że premier Rosji kłamie mówiąc, iż nic nie wiedział o stanowisku Polski. Sprawę dostępu do gazoportu opisałem już w styczniu br., wówczas gdy niemiecki Federalny Urząd Żeglugi i Hydrografii w Hamburgu wydał pozwolenie na położenie rur na dnie Bałtyku również tam, gdzie gazociąg będzie się krzyżował z drogą morską do portów w Szczecinie i Świnoujściu.

Od tego przynajmniej czasu wiadomo, że Polska musiała oprotestować tę decyzję, bowiem zagrażała wprost planom budowy gazoportu, do którego ma być dostarczany gaz z Kataru, przewożony tankowcami wymagającymi toru wodnego o głębokości co najmniej 14,3 m.

Reakcja Putina jest tym bardziej zagadkowa, że na początku marca br. w tej sprawie wypowiedział się dyrektor spółki Nord Stream ds. pozwoleń Dirk von Ameln, stwierdzając, że *„bardzo poważnie potraktowaliśmy zastrzeżenia strony polskiej. Cieszymy się, że udało nam się znaleźć możliwe do przeprowadzenia rozwiązanie służące bezpieczeństwu gazociągu i żeglugi”*. Zmiany w projekcie gazociągu miały spowodować, że zostanie on wkopany pod dno morskie na odcinku 20 km oraz przesunięty na głębsze wody na odcinku 12 km z gwarantowaną minimalną głębokością 16 metrów, by zapewnić tankowcom niezakłócony dostęp do portów w Szczecinie i Świnoujściu. Już wówczas było jednak wiadomo, że strona polska chciałaby mieć zagwarantowaną 17-metrową głębokość dojścia i trudno przypuszczać by ta kwestia mogła być zaskoczeniem dla Rosji.

Wygląda na to, że płk Putina rozsierdził fakt włączenia w sprawę Komisji Europejskiej, co w połączeniu ze sprzeciwem tej instytucji wobec postanowień umowy gazowej sprawia, pociąga za sobą problemy i sprawia, że podpisanie kontraktu zostaje odłożone. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na niebywałą zgodność argumentacji rosyjskiej i polskiej w kwestii przyczyn stanowiska KE w sprawie umowy gazowej.

Na początku września moskiewski „Kommiersant” zamieścił artykuł o sugestywnym tytule: *„Polska wykrawa kawałek „Gazpromu”, w którym dyrektor Instytutu Energetyki Narodowej Federacji Rosyjskiej Siergiej Prawosudow podzielił się uwagami na temat sprzeciwu KE. Rosjanin twierdził, że „chodzi o to, że niektórzy polscy biznesmeni zdecydowali, że warto byłoby oddzielić „Gazprom” od zarządu nad tą częścią gazociągu „Jama-Europa”, który przechodzi przez terytorium Polski. Wydaje im się, że lepiej oddać ten odcinek pod kontrolę polskiej państwowej kompanii „Gaz-System” i konkludował: „teraz jakby wszystko zawisa w powietrzu... Polacy zawieźli projekt Porozumienia do Brukseli, aby omówić go z komisarzem Unii Europejskiej ds. energetyki Ginterem Ottingerem. A on uważa, że w Porozumieniu należy uwzględnić założenia trzeciego pakietu energetycznego Unii Europejskiej. Jest dla nie jasne, że w rosyjsko-polskim projekcie Porozumienia w zakresie gazu nie ma poważnych sprzeczności z trzecim pakietem energetycznym Unii Europejskiej. Jednak z jakiegoś powodu Bruksela ma zastrzeżenia wobec dokumentu, który jest bardzo korzystny zarówno dla Polski, jak i dla Rosji”*.

Możliwe, że Bruksela po raz kolejny wyraża swoje nadzwyczajne niezadowolenie z tego, że Rosja do tej pory nie podpisała Karty Energetycznej?”

Siergiej Prawosudow stwierdził następnie, że Rosja nie ma zamiaru podpisywać tej Karty. Dlaczego? *„Odpowiedź jest prosta: ten dokument został zestawiony wyłącznie w interesach konsumentów paliwa, a interesy dostawców nie są nim w ogóle uwzględnione. Właśnie na tym polega słaba strona Karty, którą należałoby poprawić, taka jest moja opinia”* - uznał Prawosudow.

Po tej wypowiedzi szefa Instytutu Energetyki Narodowej Federacji Rosyjskiej wśród polskich ekspertów natychmiast pojawił się argument, że powodem sprzeciwu KE wobec umowy gazowej z Rosją jest sprawa Karty Energetycznej i nie ma to nic wspólnego z ochroną interesów polskich. Przypadek? Nie sądzę. Nie dalej jak wczoraj pojawiła się wypowiedź anonimowego polskiego eksperta *„zaangażowanego w negocjacje gazowe z Rosją”, który w identyczny sposób jak Rosjanin ocenił sprawę twierdząc, że „trzeci pakiet liberalizacyjny tworzy wspólny rynek energii i gazu w Unii Europejskiej, liberalizuje dostęp do sieci elektroenergetycznych i gazowych. - Wszystko ładnie tyle, że w teorii. Pytanie podstawowym jest kto wynagrodzi firmom straty z powodu odstąpienia części majątku?”* - martwi się ekspert i pyta: *„Dlaczego KE tak twardo forsuje swoje racje? - W wielu krajach UE istnieje dość silny opór przeciwko zapisom pakietu. Zresztą ma to uzasadnienie. Akcjonariuszom dużych firm energetycznych trudno zrozumieć, dlaczego mają pozbyć się części majątku. KE tłumaczy, że tak będzie korzystniej dla klientów, pozwoli także przeciwdziałać wygrywaniu przez firmy spoza UE (np. Gazpromowi) swojej*

kluczowej pozycji". Konkluzja tej wypowiedzi jest jasna i zawarta w artykule: „Następstwem twardego stanowiska UE jest to, że w związku z brakiem umowy może nam zabraknąć tej zimy gazu.”

Jest dla mnie oczywiste, że umowa gazowa z Rosją zostanie wkrótce podpisana, a sprzeciw KE zostanie sprowadzony w praktyce do zapewnienia gwarancji interesów (głównie niemieckich) spółek paliwowych. W tym przekonaniu utwierdza mnie nie tylko zgodność stanowisk Polski i Rosji wobec sprzeciwu KE, ta bowiem dziwić nie może, gdy pamięta się o przyjętej pod Smoleńskiem idei „pojednania”.

W zalewie zastępczych tematów, podrzucanych przez funkcyjne media niezauważenie przemknęła informacja, której sens może pomóc w znalezieniu odpowiedzi na pytanie dotyczące interesu grupy rządzącej w forsowaniu niekorzystnej umowy gazowej.

Treść tej lakonicznej informacji zapewne niewiele będzie mówiła osobom niezorientowanym:

„Petroinvest zawarł z moskiewską firmą Yukola przedwstępłą umowę dotyczącą nabycia 50 proc. akcji w Open Stock Company "Borogodsknieft" z siedzibą w Saratowie,”

Petroinvest to spółka której właścicielem jest Ryszard Krauze, a prezesem Paweł Gricuk. Jeszcze w kwietniu br. Forbes w publikacji „Petroinvest: Austerlitz czy Waterloo” wskazywał, że „Krauze od roku z coraz większą desperacją próbuje zebrać kapitał i sprzedaje nie tylko swoje spółki, ale również pałace, samoloty i obrazy, to wybór mniejszego zła - sposób, by nie wypaść z gry o ropę.”

Co oznacza podpisanie umowy przez spółkę Krauzego? Petroinvest, poszukujący ropy w Kazachstanie otrzymał wyłączność na negocjacje zakupu 50 proc. rosyjskiej spółki wydobywczej Borogodsknieft z Saratowa, która ma licencję na wydobycie ropy. Teraz firma z Saratowa należy do spółki Yukola i od kilku lat prowadzi stabilne wydobycie. W tym roku ma wydobyć milion baryłek ropy. Udokumentowane i potwierdzone zasoby należące do spółki wynoszą ok 45 mln baryłek surowca. Dodatkowo, na obszarze objętym licencją spółki są złoża, których perspektywiczne zasoby szacowane są na 20 mln baryłek ropy. Po zagospodarowaniu kolejnego złoża Borogodsknieft ma zwiększyć produkcję do 3 mln baryłek. Surowiec jest eksportowany przez rurociąg "Przyjaźń" do Polski i Niemiec. W razie domknięcia transakcji Petroinvest będzie odbierał ropę od Borogodsknieftu.

Dotąd Petroinvest miał 86,32 mln zł straty netto w I poł. 2010 roku wobec 283,11 mln zł straty rok wcześniej. Przed opublikowaniem informacji akcje giełdowe Petroinvestu taniały o 0,25 proc. a jeden papier kosztował 12,13 zł. Po opublikowaniu, tego samego dnia zyskały 5,19 proc. na GPW w Warszawie. Petroinvest był już obecny na terenie Rosji. Spółka posiadała 60 proc. udziałów w pięciu koncesjach w rosyjskiej republice Komi. W ubiegłym roku uznała je jednak za mało perspektywiczne i sprzedała za symboliczne kwoty.

Do tego tematu powrócę wkrótce. Przypomnę jedynie, że Ryszard Krauze to biznesmen trafnie kojarzony z Donaldem Tuskiem i innymi działaczami Platformy Obywatelskiej.

Nigdy nie wyjaśniono, jaki wpływ miał Donald Tusk, w czasach gdy był likwidatorem RSW Prasa-Książka-Ruch, na zawarcie kontraktu na stworzenie przez Prokom systemu komputerowego dla Ruchu. Nigdy też nie wyjaśniono, czy Ryszard Krauze - główny reklamodawca finansował pismo „30 dni” prowadzone przez Donalda Tuska, podobnie jak nie wiemy - dlaczego Krauze do obsługi PR wybrał firmę byłego ministra łączności w rządzie Hanny Suchockiej, działacza KLD - Krzysztofa Kiliana? Wielokrotnie pojawiały się sugestie, że Prokom Krauzego wspierały różne inicjatywy Kongresy Liberalno - Demokratycznego.

Tajemnicza jest również sprawa Grupy 4Media, która w 2000 r. weszła na giełdę papierów wartościowych dzięki przejęciu zadłużonego Chemiskóru. Firma miała być koncernem medialnym, kupując dziennik „Życie” i portal internetowy „Ahoj”. Założycielami Grupy 4Media byli działacz KLD Jacek Merkel i wydawca Wojciech Kreft oraz Dariusz K., a Prokom Investments Ryszarda Krauzego objął pierwsze bony dłużne tej spółki. Pieniądze miały być przeznaczone na finansowanie 4Media. Gdy spółka okazała się bankrutem, sprawą zainteresowała się prokuratura.

Przez Prokom przewinęło się wielu polityków i ludzi pereelowskich służb. W artykule „Dworcowa "ośmiornica" (Nasza Polska 3/2009) Rita Żebrowska, Andrzej Echolette przypomnieli, że „w orbicie przedsięwzięć Krauzego znajdowali się „byli oficerowie specsłużb PRL i ich rodziny: oprócz Petelickiego, m.in. płk Mieczysław Tarnowski (zastępca szefa Urzędu Ochrony Państwa, a potem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w rządach Buzka i Millera) czy Adam Bałach (w latach 90. kierował WSI w Gdyni). Jest syn Marka Dukaczewskiego, byłego szefa WSI, i córka pusta Samoobrony Lecha Woźniakowicza. Jako rzecznik Biotonu pracuje Iwona Ryniak - córka oficera wymienionego w raporcie z likwidacji WSI”. Przed dwoma laty pojawiały się informacje, że aneks do Raportu z Weryfikacji WSI ma zawierać m.in. informacje o spółkach Ryszarda Krauzego.

Szefem spółki Petroinvest, jest Paweł Gricuk - „genialny biznesmen ze skazą” - jak scharakteryzowano tę postać w artykule „Imperium Krauzego - czy to początek końca?” Tomasza Butkiewicza i Luizy Zalewskiej. Autorzy przypomnieli o „dziwacznej transakcji z dziwaczną spółką, nad którą do dziś unosi się duch Tadeusza Rusieckiego - biznesmena, który w imieniu Rosjan zarządzał w Polsce postsowieckim majątkiem.” W październiku 2002 r. Gricuk na własny rachunek i za własne pieniądze kupił warszawską spółkę Immorent, płacąc za jej udziały trzy miliony czterysta tysięcy złotych. W artykule możemy przeczytać:

„Spółka nic nie ma, niczym się nie zajmuje. Jej jedyną wartością jest prawo dzierżawienia lokali w pięciopiętrowej kamienicy w warszawskiej alei Szucha. To wyjątkowo ekskluzywny adres, tuż obok nuncjatury papieskiej, siedziby premiera i dwóch ministrów. Jedynym felerem spółki jest to, że należy do Rosjan, a ściślej - Rosjanie uważają ją za swoją własność. Gricuk kupił więc spółkę, która z namaszczenia Rosji podnajmowała lokale w rosyjskiej nieruchomości. Takich spółek nie można normalnie kupić.”

Podobnie - jak nie można normalnie otrzymać wyłączności na zakup 50 proc. rosyjskiej spółki posiadającej licencję na wydobycie ropy. W Rosji ten obszar decyzji należy do wszechwładnego wicepremiera i byłego funkcjonariusza KGB Igora Sieczina.

Dla Ryszarda Krauzego - bohatera afery gruntowej, - który za czasów rządów PiS musiał wyjechać z Polski, a następnie wyprzedawać majątek nadchodzi okres wyjątkowej prosperity. „Petroinvest wraca do Rosji” - głosiły tryumfalnie tytuły prasowe.

Czy podobnie wraca III RP ?

Źródła:

http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80277,8404826,Putin_trasa_Nord_Stream_ustalona_a_Polska_zada_zmian.html

<http://www.rp.pl/artykul/67299,443005.html>

<http://polish.ruvr.ru/2010/09/03/18659626.html>

http://gazownictwo.wnp.pl/ke-testuje-na-polsce-trzeci-pakiet-liberalizujacy,120106_1_0_0.html

<http://www.forbes.pl/artykuly/sekcje/sekcja-strategie/petroinvest--austerlitz-czy-waterloo,2458,1>

http://forsal.pl/artykuly/452932,petrolinvest_kupi_50_procent_akcji_bogorodsknieft_z_rosji.html

<http://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/121235,imperium-krauzego-czy-to-poczatek-konca.html>

23.09.2010 17:25 74

492. SMOLEŃSKA CENA UMOWY GAZOWEJ

Historia obecnych negocjacji aneksu do umowy międzyrządowej w sprawie dostaw rosyjskiego gazu ma już ponad 20 miesięcy. Jej szczegółowe przedstawienie miałoby zapewne objętość sporej książki i okazało się niestrawne dla większości odbiorców. Trzeba jednak przypomnieć niektóre, istotne fakty.

Geneza rokowań sięga przełomu lat 2008-2009, gdy wybuchł rosyjsko-ukraiński spór gazowy. Zawarte w styczniu 2009 r. porozumienie między Gazpromem a ukraińskim Naftohazem wyeliminowało z pośrednictwa handlu gazem spółkę RosUkrEnergo (w której Gazprom miał połowę udziałów), co z kolei spowodowało obniżenie dostaw gazu do Polski.

Pod koniec stycznia 2009 roku polski Gaz-System i PGNiG poinformowały, że RosUkrEnergo, dostarczająca dotąd ok. 2,5 mld m sześć. gazu rocznie zaprzestała dostaw. Kilka dni później, Donald Tusk po spotkaniu z Władimirem Putinem w czasie obrad Światowego Forum Ekonomicznego w Davos oznajmił, że „problem z dostawami gazu do Polski prawdopodobnie zostanie rozwiązany”. Pierwszy warunek tego „rozwiązania problemu” został ujawniony z początkiem marca 2009 roku, gdy minister transportu Rosji Igor Lewitin przyznał, że Gazprom jest gotów dostarczyć Polsce dodatkowe ilości gazu, ale tylko wówczas, jeśli ta zrezygnuje z pośrednika i podpisze aneks do umowy międzyrządowej z 1993 roku.

Tego rodzaju zachowania w stosunkach międzynarodowych, wymuszone niezawinionym przez Polskę konfliktem rosyjsko - ukraińskim i zerwaniem dostaw przez spółkę zależną od Gazpromu nie sposób nazwać inaczej jak szantażem. Nieco później dowiedzieliśmy się, że Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo zapłaciło RosUkrEnergo zaległe 70 mln dol. za dostawy gazu z grudnia 2008 roku, co w sposób oczywisty pozbawiło Polskę ważnego argumentu finansowego i mogło wzbudzić w Rosjanach przeświadczenie, że rząd Tuska jest gotów do dalszych ustępstw.

Od tego momentu, w historii negocjacji przewijają się dwa podstawowe elementy.

Z jednej strony kolejne, mniej lub bardziej jawne żądania wysuwane przez stronę rosyjską, z drugiej zaś - zapewnienia rządu Donalda Tuska, że lada moment kontrakt zostanie podpisany. Ze strony rządu proces ten cechuje stan permanentnej kapitulacji, Rosjanie zaś tylko pozornie prowadzą niepojętą grę na czas, odwołując efekt końcowy.

Warto poszukać odpowiedzi na dwa ważne pytania: dlaczego w ogóle przyjęto szantaż ze strony Rosji oraz dlaczego umowa nie została podpisana do chwili obecnej?

Wbrew temu, co twierdzi propaganda grupy rządzącej decyzji o rozpoczęciu negocjacji długoterminowej, międzyrządowej umowy nie można oceniać inaczej jak decyzji politycznej, nie znajdującej uzasadnienia w polskich projektach dywersyfikacyjnych. Obowiązująca wówczas rządowa „Polityka dla przemysłu gazu ziemnego” z marca 2007 r. (opracowana jeszcze przez rząd PiS) zakładała że głównymi działaniami wzmacniającymi bezpieczeństwo energetyczne państwa będą: terminal do odbioru gazu skroplonego, bezpośrednie połączenia gazociągami ze złożami skandynawskimi (Baltic Pipe), zwiększenie krajowego wydobycia, zawarcie kontraktów długoterminowych na dostawy gazu ze źródeł innych niż rosyjskie. Rząd Tuska do tych działań dodał rozbudowę magazynów gazu oraz budowę połączeń z Niemcami i Czechami, co już podważało opłacalność inwestycji terminalu w Świnoujściu i było sprzeczne ze strategią dywersyfikacji, która wprost

zabraniała budowy połączeń międzysystemowych skutkujących dalszym uzależnieniem dostaw gazu do Polski od jednego producenta.

Jak napisano w opracowanej przez prezydenckie BBN „Analizie działań na rzecz bezpieczeństwa energetycznego dostaw gazu” z listopada 2009 r. *„budowa połączeń międzysystemowych z Niemcami, Czechami czy Austrią a także zwiększenie do Polski dostaw gazu w wyniku renegocjacji „kontraktu jamalskiego”, może nasycić rynek krajowy gazem przed wybudowaniem gazoportu w Świnoujściu i tym samym utrudnić podpisanie kolejnych kontraktów na gaz skroplony. Wymienione czynniki będą wpływać na to, czy terminal LNG zostanie ważnym instrumentem dywersyfikacji, czy też jego wpływ na bezpieczeństwo energetyczne kraju będzie umiarkowany.”*

Trzeba też pamiętać, że w czasie podjęcia decyzji o paktowaniu z Gazpromem obowiązywała umowa z Rosją zawarta do roku 2022 (której zapisy należało egzekwować) oraz istniały realne możliwości zapewnienia dostaw gazu z innych, niż rosyjskie źródeł. Ważną przesłanką, że chodziło o decyzję polityczną jest fakt, że od chwili przejęcia władzy przez obecny układ nie uczyniono nic w sprawie projektu Baltic Pipe - podmorskiego rurociągu łączącego Polskę z Danią, który zgodnie z harmonogramem miał być oddany do użytku w 2010 roku. W dniu 16 czerwca 2009 r. OGP Gaz - System S.A. wstrzymał realizację projektu Baltic Pipe z powodu „braku zainteresowania na gaz”. Choć Komisja Europejska przyznała inwestycji wsparcie finansowe, zabrakło decyzji rządowej o nadaniu temu projektowi, podobnie jak budowie terminalu LNG, statusu projektu o strategicznym dla państwa znaczeniu.

Mając na uwadze, że już w marcu 2008 roku doszło w Ministerstwie Gospodarki do rozwiązania Departamentu Dywersyfikacji Dostaw Nośników Energii, którego urzędnicy nie mieli po prostu nic do roboty można uznać, że grupa rządząca wprost oczekiwała na rosyjską „propozycję nie do odrzucenia” i przyjęła ją nie bacząc na narodową strategię bezpieczeństwa energetycznego.

Wbrew twierdzeniom Tuska i Pawlaka, jakoby decyzja o podpisaniu kontraktu gazowego z Rosją wynikała z kalkulacji ekonomicznych (których nikt do tej pory nie przedstawił) i nie ma nic wspólnego z żadną „ideologią” - była ona podyktowana wyłącznie racjami politycznymi, wynikającymi z dogmatycznego kosmopolityzmu i antypolonizmu Platformy, jej związków z postsowiecką agenturą oraz reorientacji na „poprawę stosunków” z Rosją i Niemcami, co w praktyce oznaczało zwrot ku politycznemu serwilizmowi. Jedyny „interes ekonomiczny” mógł wynikać z faktu, że grupa rządząca reprezentuje interesy lobby rosyjskiego, doskonale ułożonego w establishmentie III RP i była zainteresowana ponownym umieszczeniem Polski w strefie wpływów Moskwy.

Z tej przyczyny, umowa gazowa jest tym najważniejszym kluczem do zrozumienia scenariusza zdarzeń z ostatnich kilkudziesięciu miesięcy i stanowi punkt centralny wokół którego rozgrywają się inne, mniej lub bardziej symboliczne sytuacje. Wszystkie one będą jedynie odbiciem koncepcji, która legła u podstaw traktatu gazowego.

W żadnym innym obszarze, jak w sprawie bezpieczeństwa energetycznego nie widać wyraźnie dwóch różnych i przeciwstawnych wizji rozwoju Polski - między koncepcją Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a pomysłami grupy rządzącej.

To z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego w maju 2007 r. zorganizowano Szczyt Energetyczny w Krakowie, na którym obecni byli prezydenci Azerbejdżanu, Gruzji, Litwy i Ukrainy oraz przedstawiciel prezydenta Kazachstanu. Szczyt ten dał początek niezwykle ważnemu projektowi - Euroazjatyckiemu Korytarzowi Transportu Ropy Naftowej, którego część stanowił rurociąg Odessa-Brody-Płock-Gdańsk, a który pozwoliłby na dostawy ropy naftowej z regionu Morza Kaspijskiego do Polski i Europy. Kolejne szczyty energetyczne, będące kontynuacją spotkania w Krakowie, odbyły się w Wilnie, Kijowie i Baku. Zapadły na nich decyzje, których efektem było przygotowanie przez spółkę Sarmatia, (której udziałowcami są spółki z Polski, Ukrainy, Litwy, Gruzji i Azerbejdżanu) studium wykonalności projektu budowy korytarza do transportu ropy naftowej z regionu Morza Kaspijskiego do Gdańska. Ta inicjatywa polskiego Prezydenta miała pełne poparcie Komisji Europejskiej.

Nie trzeba dodawać, że spotkała się z obojętnością, a nawet wrogością grupy rządzącej, która w aktywności Lecha Kaczyńskiego na tym polu upatrywała zagrożenie dla pomysłu uzależnienia Polski od rosyjskiego dyktatu. Sprawę bezpieczeństwa energetycznego, Lech Kaczyński traktował jako priorytet swojej prezydentury i był żywo zainteresowany przebiegiem polsko-rosyjskich negocjacji. W tym celu powołał nawet Zespół ds. Bezpieczeństwa Energetycznego w Kancelarii Prezydenta RP, a już w połowie 2009 roku wystąpił do rządu o przesłanie instrukcji negocjacyjnej dotyczącej rozmów z Gazpromem oraz umowy na zakup gazu z Kataru.

Natomiast 17 listopada 2009 roku Lech Kaczyński przesłał do Donalda Tuska list, w którym zawarł pytania dotyczące kilku kluczowych kwestii związanych ze stanowiskiem negocjacyjnym rządu. Przedmiotem zainteresowania Prezydenta była w szczególności długość obowiązywania kontraktu, wielkość wolumenu kupowanego gazu, formuły ustalania ceny, oraz procesy decyzyjne w spółce EuRoPol Gaz i wysokość taryf przesyłowych. Lech Kaczyński pytał również o rządową koncepcję dywersyfikacji dostaw gazu, w tym o losy projektu budowy gazoportu w Świnoujściu i rurociągu Odessa-Brody-Gdańsk oraz o to, czy planowane jest połączenie polskiego systemu gazowego z projektowaną lądową częścią gazociągu Nord Stream.

Prezydent chciał wiedzieć, dlaczego umowa dotycząca gazu musi być zawarta w formie porozumienia międzyrządowego i z czym dla państwa będzie się wiązała taka forma zawarcia porozumienia, pytał także dlaczego do rozmów z Rosją nie włączono unijnej Komisji Europejskiej. Było to ważne pytanie, bo o udziale KE w negocjacjach rząd Tuska mówił już we wrześniu 2009 roku, a niedawny protest Komisji obnażył niezgodność umowy z prawem europejskim. Na te wystąpienia Prezydent nie otrzymał odpowiedzi.

W lutym 2010 Lech Kaczyński skierował list do uczestników konferencji „North European Energy Security Forum”, zorganizowanej w Gdańsku, w którym m.in. napisał: *„Tematyka konferencji nabiera szczególnego znaczenia w obliczu uzależnienia wielu państw członkowskich Unii Europejskiej np. Polski, krajów bałtyckich i większości krajów Europy Środkowej, od importu surowców energetycznych - ropy naftowej i gazu ziemnego - z kierunku wschodniego. Stanowić to może poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.”*

Gdy zaś 26 marca odbyło się w Belwederze spotkanie ekspertów poświęcone kwestiom gazowym, wywołało ono olbrzymie oburzenie grupy rządzącej i spowodowało liczne ataki medialne na Prezydenta, zaś obecni na spotkaniu przedstawiciele strony rządowej opuścili salę obrad. Główny wniosek płynący z przedstawionego wówczas tzw. raportu Naimskiego był bowiem taki, że umowa z Rosją jest niekorzystna dla Polski i zagraża naszemu bezpieczeństwu. Ujawniono również, że zapewnienia wicepremiera Pawlak, jakoby poza Gazpromem Polska nie miała alternatywy dla dostaw gazu były kłamstwem.

Przebieg tego spotkania musiał uprzytomnić ludziom z grupy rządzącej, że Prezydent będzie najsilniejszym, bo wyposażonym w ustawowe uprawnienia przeciwnikiem porozumienia gazowego z Rosją i posiada pełną wiedzę na temat zagrożeń, jakie kontrakt ten niesie dla Polski. Wiemy również, że już wówczas Lech Kaczyński poważnie zastanawiał się nad prawnymi możliwościami zablokowania umów z Gazpromem i prowadził w tej sprawie liczne konsultacje.

Mając to na uwadze, trzeba odnotować pewną sekwencję zdarzeń, która z dzisiejszej perspektywy nabiera szczególnego znaczenia.

10 lutego 2010 roku rząd Tuska zatwierdził porozumienie gazowe z Rosją. Wydawało się, że nic już nie stoi na przeszkodzie, by podpisano je na szczelbu międzyrządowym, na co również wskazywały ówczesne komunikaty prasowe.

Tymczasem 16 lutego rzeczniczka KE ds. energii Merlen Holzner poinformowała, że Komisja Europejska poprosiła polski rząd o wyjaśnienia w sprawie umowy gazowej z Rosją, znajdując w niej zapisy sprzeczne z unijnym prawem energetycznym. Późniejszy komunikat stwierdzał, iż KE „na podstawie doniesień prasowych”, sygnalizowała, że istnieją obawy, czy porozumienie jest zgodne z prawem UE i w lutym, a także w kwietniu wysłała do resortu gospodarki dwa listy w tej sprawie. Nie wiemy, na jakiej podstawie rzeczywiście nastąpiła reakcja Komisji.

Można sądzić, że ta okoliczność została wykorzystana przez Prezydenta Kaczyńskiego do spowodowania, by w proces negocjacji umowy zaangażowały się instytucje unijne, a zapisy szkodliwe dla Polski byłyby renegocjowane. Nie przypadkiem aktywność Prezydenta na forum UE budziła wściekłość grupy rządzącej i była przedmiotem rozlicznych gier i medialnych ataków.

W tym kontekście dość niezwykle musiały zabrzmieć słowa Władimira Putina wypowiedziane podczas konferencji prasowej w Smoleńsku w dniu 7 kwietnia br., gdy premier Rosji zapewnił, że *„podpisanie niezbędnej dokumentacji nastąpi w niedługim terminie”* i poinformował, że podczas rozmów z Tuskiem umówili się na długoterminowe dostawy do Polski rosyjskiego gazu.

Dzień później Waldemar Pawlak w charakterystycznym stylu powiadomił dziennikarzy, że *„jeśli chodzi o porozumienie to przypuszczam, że po tych wszystkich wyjaśnieniach wszelkich nowych wątpliwości, jeżeli nie będzie żadnych nowych zastrzeżeń (...), to będzie to możliwe do sfinalizowania w kwietniu.”* Zapewnienie to powtórzył 26 kwietnia - już po tragedii smoleńskiej - twierdząc, że *„pracujemy nad technicznym uzgodnieniem terminu, to może być w tym tygodniu, ale raczej spodziewałbym się tego po długim weekendzie majowym”*.

To gwałtowne przyspieszenie procesu negocjacyjnego, w okresie poprzedzającym 10 kwietnia i tuż po tragedii wydaje się niezwykle, zważywszy na toczące się przed Komisją Europejską postępowanie w sprawie spornych zapisów umowy. W tym czasie nic nie usprawiedliwiałoby smoleńskiego optymizmu płk Putina i nie tłumaczyło wypowiedzi wicepremiera Pawlaka.

Jest raczej pewne, że reakcja KE stała na przeszkodzie w ostatecznym sfinalizowaniu kontraktu, co znalazło zresztą potwierdzenie w piśmie skierowanym do rządu polskiego na początku lipca br. gdzie wzywa się Polskę do *„zaprzestania naruszeń przepisów UE dotyczących rynku wewnętrznego gazu”* i grozi skierowaniem sprawy umowy gazowej z Rosją do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Gdy wiemy już, jakie stanowisko w tej sprawie zajmuje rząd Donalda Tuska, broniący niekorzystnych dla Polski postanowień umowy z Rosjanami, powinniśmy też mieć świadomość, że jedynym rzecznikiem interesów obywateli polskich przed Komisją Europejską mógł być tylko Prezydent Lech Kaczyński i tylko z nim można było wiązać nadzieje na zablokowanie kontraktu gazowego.

Pułapka smoleńska skutecznie pozbawiła Polaków tej nadziei.

29.09.2010 20:49 199

493. LIST. PONAD GŁOWAMI.

„To niebezpieczny i prowokacyjny dokument. Słów w nim niewiele, lecz wszystkie biją w jeden punkt.” Czy podobnej treści komentarzy należy spodziewać w związku z ogłoszonym dziś „Listem” Jarosława Kaczyńskiego do ambasadorów?

Przed 29 laty na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR Leonid Breżniew w takich właśnie słowach skomentował „Postanie NSZZ Solidarność do ludzi pracy Europy Wschodniej” ogłoszone na I Krajowym Zjeździe „Solidarności”. Sześć zdań „Postania” wywołało wówczas prawdziwą wściekłość kremlowskich władców. Ich zdaniem, autorzy apelu „*chcieliby posiać zamęt w krajach socjalistycznych, zdopingować grupy różnego rodzaju odszczepieńców*”.

U podstaw tej reakcji leżał komunistyczny dogmat, iż społeczeństwa i narody zniewolone sowiecką okupacją nie mają prawa ustanawiać kontaktów i budować więzi ponad głowami peerelowskich namiestników. Tylko oni - z woli i nadania Moskwy mogli „kształtować” politykę państwa i wypowiadać się w imieniu narodu. Kremlowskim terrorystom nie mieściło się w głowie, by robotnicy polscy mogli utworzyć wolny związek zawodowy i ośmielali się pisać do robotników innych państw satelickich w poczuciu „historycznej wspólnoty losów”.

Nie przypadkiem Jarosław Kaczyński wspomina w swoim „Liście” o „Postaniu” sprzed kilkudziesięciu lat, a nawet przywołuje słowa Juliusza Mieroszewskiego - autora jednej z najważniejszych koncepcji polskiej polityki wschodniej, w której stosunek wobec obszaru ULB (Ukraina- Litwa- Białoruś) miał być kluczowy dla odzyskania niepodległości i stabilności Europy Środkowo-Wschodniej. Wyrastająca z przedwojennych wizji federacyjnych koncepcja zakładała budowanie regionalnego związku państw Europy Środkowo-Wschodniej i choć niewolna od błędnego definiowania stosunku do Rosji, była najbardziej racjonalnym pomysłem na „geopolityczną konieczność”. To ona, w dużej mierze kształtowała wschodnią myśl autorów „Postania do ludzi pracy”.

Wyrażnie, do tej samej koncepcji nawiązywała polityka Lecha Kaczyńskiego, o czym także przypomina brat Prezydenta pisząc, iż „*Świętej pamięci Prezydent Polski Lech Kaczyński, a także mój rząd partii Prawo i Sprawiedliwość, konsekwentnie budowały sojusz dużych i mniejszych państw Europy Środkowo-Wschodniej. Jego osią były kraje bałtyckie (Litwa, Łotwa, Estonia) oraz kraje Grupy Wyszehradzkiej (Polska, Czechy, Słowacja i Węgry)*”.

Wbrew teozom dzisiejszej propagandy, nakazującej wrogi lub lekceważący stosunek do projektów politycznych zmarłego Prezydenta - była to autentyczna, wyrastająca z tradycji pierwszej „Solidarności” myśl, wokół której Lech Kaczyński budował mądrą politykę zagraniczną.

Jestem przekonany, że „List” Jarosława Kaczyńskiego to najważniejszy dokument polityczny ostatnich lat, a jego analizie warto będzie poświęcić znacznie więcej czasu, niż mogę to uczynić obecnie. Tradycyjne przemilczenie z jakim spotkał się w mediach III RP dowodzi, że również ich decydenci zdają sobie sprawę z wagi i symboliki tego przestania.

Podobnie, jak „Postanie do ludzi pracy” oznaczało przekroczenie pewnej bariery psychicznej i złamanie monopolu partii komunistycznej, tak „List” Kaczyńskiego, napisany z pozycji męża stanu przełamuje stereotyp polityki zagranicznej, jako wyłącznej domeny partii rządzącej i w sposób wyraźny nawiązuje do najważniejszej koncepcji Prezydenta Kaczyńskiego.

Ogłoszony „ponad głowami” grupy rządzącej, musi być przez nią odebrany jako zamach na prerogatywy rządu i obecnego prezydenta, a poprzez rzetelną definicję sytuacji międzynarodowej staje się „kamieniem obrazy” dla Rosji i państw UE. W tym kontekście - jak wymownie brzmi informacja, iż Bronisław K. swoją wizję polskiej polityki wschodniej ma ogłosić w Jalcie, dokąd udaje się na zaproszenie Aleksandra Kwaśniewskiego i fundacji „Yalta European Strategy”, której właścicielem jest Wiktor Pińczuk, zięć byłego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy.

Nie mam wątpliwości, że „List” Jarosława Kaczyńskiego wywoła wrogą reakcję pracowników medialnych i polityków z grupy rządzącej. Podobnie - jak przed laty - wywołał ją tekst „Przestania” I Zjazdu „Solidarności”, nazwany przez peerelowskich namiestników „*obłądną prowokacją wobec sojuszników Polski*”.

Putkownik Ryszard Kukliński, informował Amerykanów, że nazajutrz po uchwaleniu postanienia szef Sztabu Generalnego LWP gen. Florian Siwicki powiedział na spotkaniu w wąskim kręgu sztabowców, że Polska zmierza ku wprowadzeniu stanu wojennego, jeśli będzie trzeba - z pomocą armii radzieckiej. Sami towarzysze radzieccy wystosowali wówczas do „bratniej partii” list, w którym napisano m.in.: „*Oczekujemy, że kierownictwo PZPR i rząd PRL bezzwłocznie podejmą zdecydowane i radykalne kroki w celu przecięcia złośliwej antyradzieckiej propagandy i wrogich wobec ZSRR akcji*”

Choć historia nigdy nie powtarza tych samych sekwencji zdarzeń, są w niej epizody które powinny prowadzić do głębokiej refleksji:

„*Prezydent Federacji Rosyjskiej Dmitrij Miedwiediew omówił ze swym kolegą polskim Bronisławem Komorowskim w trakcie rozmowy telefonicznej zagadnienia związane z dwustronną współpracą, w tym także w perspektywie planowanych kontaktów politycznych. Poinformowała o tym dzisiaj służba prasowa Kremla.*”

<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/39525>

http://kresy24.pl/showNews/news_id/13196/

[http://www.encyklopedia-](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Pos%C5%82anie_I_KZD_NSZZ_Solidarno%C5%9B%C4%87_do_ludzi_pracy_Europy_Wschodni)

[solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Pos%C5%82anie_I_KZD_NSZZ_Solidarno%C5%9B%C4%87_do_ludzi_pracy_Europy_Wschodni](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Pos%C5%82anie_I_KZD_NSZZ_Solidarno%C5%9B%C4%87_do_ludzi_pracy_Europy_Wschodni)

ej

PAŹDZIERNIK 2010

01.10.2010 20:05 67

494. „NOWA POLSKA”

„Trzeba mieć nadzieję, że po 21 października 2007 roku - następcy Koalicji rządzącej Polską - posiadą zgoda odmienny sposób „słuchania Rodaków”, w tym: Oficerów Służb Specjalnych - z Przedstawicielami Wywiadu i Kontrwywiadu Wojskowego włącznie oraz byłych Funkcjonariuszy Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI) - pisał (pisownia oryg.) w 2009 roku ppłk dypl. w st. spocz. dr. Mikołaj Szczepan „Kruk” Ociosany w nr.5. Biuletynu „Chłodnym okiem” Stowarzyszenia Pro Milito, zrzeszającego byłych oficerów LWP i WSI. Współorganizator stowarzyszenia gen. Marek Dukaczewski dwa lata później powołał kolejną organizację weteranów WSI o nazwie „Sowa”.

Wiemy, że wyrażona przez ppłk „Kruka” nadzieja nie była płonna. Rząd Donalda Tuska za swój priorytet przyjął reaktywację wpływów WSI i już na początku 2008 roku sprawie tej poświęcił nowelizację ustawy o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego. Również nominacja gen. Janusza Bojarskiego (byłego szefa WSI) na stanowisko dyrektora Departamentu Kadr MON potwierdziła intencje grupy rządzącej. W „liście otwartym” byłych szefów WSI opublikowanym w roku 2008 napisano:

„Postulujemy przesłanie procesu likwidacji i weryfikacji służb pod kątem popełnionych w jego trakcie nieprawidłowości i przypadków łamania prawa. [...] Apelujemy również o przywrócenie godności, z której odartą żołnierzy i pracowników WSI oraz osoby udzielające służbom pomocy. Osoby te, postępując zgodnie z prawem, służyły Polsce, niejednokrotnie z narażeniem życia i zdrowia. Odebrano im honor i potraktowano jak przestępców.”

Przez następne miesiące ludzie byłych WSI poszerzali zakres wpływów, formułując otwarcie postulaty zmierzające do podważenia procesu weryfikacji kadr. Znajdziemy ich także w bliskim otoczeniu ówczesnego marszałka Komorowskiego, jako inspiratorów kombinacji operacyjnej skierowanej przeciwko Komisji Weryfikacyjnej WSI, znanej jako „afera marszałkowa”.

Sprzyjający reaktywacji klimat sprawił, że na początku 2010 roku powołano stowarzyszenie SOWA, stawiające sobie za cel „integrację środowiska i przywrócenie dobrego imienia WSI”.

Niemal w tym samym czasie, z nieznanymi do końca przyczyn z ubiegania o prezydenturę zrezygnował Donald Tusk, a grupa rządząca wystawiła kandydaturę Bronisława Komorowskiego.

Nie można nie dostrzec, że od tego momentu nastąpił wzrost aktywności środowiska WSI, a przewodniczący „Sowy” gen. Dukaczewski publicznie zadeklarował poparcie dla kandydata PO.

Jednak datą przełomową w działalności byłych oficerów wojskowych służb był bez wątpienia 10 kwietnia. Z chwilą śmierci Prezydenta Lecha Kaczyńskiego - depozytariusza aneksu do Raportu z Weryfikacji WSI - mobilizacja tego środowiska nabrała determinacji i rozmachu.

Tylko w kwietniu członkowie stowarzyszenia spotkali się dwukrotnie: przed katastrofą - w dniu 1.04 na „uroczystym spotkaniu” z gen. Markiem Dukaczewskim i po - w dniu 24 kwietnia na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Członków Stowarzyszenia SOWA. Wkrótce też nastąpiły zdarzenia niezwykle korzystne dla tego środowiska.

19 czerwca „Rzeczpospolita” informowała, że generał Janusz Bojarski może zostać polskim przedstawicielem przy NATO i UE, a dwa dni później - 21 czerwca wojskowa prokuratura umorzyła śledztwo ws. związków szefów WSI z nielegalnym handlem bronią z lat 90. W 2006 r. zarzuty korupcyjnego przekroczenia obowiązków służbowych postawiono dwóm byłym szefom WSI gen. Konstantemu Malejczykowi i kontradmirałowi Kazimierzowi Głowackiemu. Obu groziło do 10 lat więzienia. Rzecznik prokuratury płk Ireneusz Szelaż poinformował obecnie, że sprawa umorzenia ma charakter ściśle tajny i nie może podać żadnych szczegółów.

Ludzi WSI nie zabrakło w gronie tzw. ekspertów, komentujących okoliczności tragedii smoleńskiej. Według gazety „Nasz Dziennik”, brylujący w mediach mjr. Michał Fiszer to były funkcjonariusz WSI. Związki z tą służbą miał także prezes Agencji Lotniczej Altair Tomasz Hypki, który na podstawie rosyjskich przekazów wydał werdykt, iż „załoga Tu-154 zachowała się kompletnie nieodpowiedzialnie”. Również sam gen. Dukaczewski uważa, że rosyjskie śledztwo prowadzone jest prawidłowo i twierdzi: „nie ma podstaw, aby wątpić w wiarygodność działań Rosjan, nie ma też potrzeby używania służb, dlatego że poziom zaufania w tej konkretnej sprawie jest na tyle wysoki, że można pytać o wszystko”.

Jedną z pierwszych decyzji nowego prezydenta było zlecenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego przygotowania zmian systemowych przeobrażających wojskowe służby specjalne - SKW i SWW. W przygotowywanych przez BBN dokumentach jest mowa o gruntownej przebudowie służb wojskowych i cywilnych, w taki sposób, by najważniejsze funkcje mogli pełnić w nich ludzie zaakceptowani przez Komorowskiego.

Troskę o środowisko WSI wykazała również nowa Rzeczniczka Praw Obywatelskich, gdy natychmiast po wyborze skierowała do ministra Obrony Narodowej wystąpienie „w sprawie problemów powstałych w wyniku wejścia w życie przepisów ustawy likwidującej Wojskowe Służby Informacyjne”.

Jednocześnie RPO zwróciła się do MON o udzielenie informacji na temat stanu prac legislacyjnych, mających na celu wykonanie wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 27 czerwca 2008 r. Rzecznik napisała, że „osoby, które uważają, iż Raport zawierał nieprawdziwe informacje na temat ich działalności w ramach WSI i uważają że zostały publikacją pokrzywdzone, domagają się sporządzenia uzupełnienia Raportu.”

„Skrzywdzeni” Raportem z Weryfikacji WSI byli oficerowie tej służby zdają się doskonale wiedzieć, że nastał czas „powrotu do Nowej Polski” - jak wieścił pptk. „Kruk” Ociosany. Ich obecna aktywność przybiera bardzo konkretną postać.

31 sierpnia br. stowarzyszenie SOWA złożyło do Prokuratury Rejonowej zawiadomienie o „uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Przewodniczącą Komisji Weryfikacyjnej powołanej mocą ustawy z dnia 9 czerwca 2006 r. - Przepisy wprowadzające ustawę o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego oraz Służbie Wywiadu Wojskowego”. Jednocześnie, w tym samym dniu wystąpiono do Rzecznika Praw Obywatelskich i Prezesa Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w Polsce z prośbami o objęcie „zakresem ich możliwego działania spraw w obszarze zmierzającym do naprawy niezgodnego z Konstytucją RP prawa wskazanego przez Trybunał Konstytucyjny wyrokiem z dnia 27 czerwca 2008 r. sygn. akt K 51/07* oraz zmierzającym do wyjaśnienia przyczyn pozostawiania w bezczynności organów państwa względem sporządzenia uzupełnienia Raportu”.

21 września „Sowa” złożyła do prokuratury „pismo procesowe zawiadamiającego” nawiązujące do zawiadomienia z dnia 31.08. w którym zawarto „opis poszczególnych przestępczych zachowań osoby podejrzanej. Opis zawiera kolejną stronę raportu, wskazanie nieprawdziwego zapisu oraz stanowisko zawiadamiającego uzasadniające nieprawdziwość tegoż zapisu.”

Skierowano również informacje do Szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego ptk Janusza Noska „o ujawnieniu nowych informacji i okoliczności, które wpływają na treść Raportu o działaniach żołnierzy i pracowników WSI (...) z jednoczesną prośbą o uwzględnienie w toku działań SKW naszej informacji oraz stosownie do zapisu art. 70d, ust. 2 ustawy - Przepisy wprowadzające (...) sporządzenie uzupełnienia Raportu.”

Działania te wyraźnie wskazują, że intencją środowiska WSI jest podważenie procesu likwidacji i weryfikacji służby oraz dążenie do przygotowanie takiego „uzupełnienia Raportu”, by zdezawuować negatywne treści zawarte w Raporcie z Weryfikacji - sporządzonym przez Antoniego Macierewicza w roku 2007. Warto przypomnieć, że Macierewicz wygrał wszystkie procesy sądowe wytoczone mu przez „pokrzywdzonych”, choć każdy z nich był wspierany i monitorowany przez Fundację Helsińską - żywo zainteresowaną losom agentów i oficerów WSI. Zakwestionowanie też zawartych w Raporcie miałyby znaczenie nie tylko propagandowe, ale przede wszystkim służyłoby uzasadnieniu przyszłych decyzji legislacyjnych zmierzających do pełnej reaktywacji wpływów Wojskowych Służb Informacyjnych oraz dałoby podstawę do przeprowadzenia zasadniczej rozprawy z opozycją, co w obecnej sytuacji wydaje się wspólnym priorytetem grupy rządzącej i środowiska byłych WSI.

Złożenie zawiadomienia do prokuratury przeciwko przewodniczącemu zespołu parlamentarnego PiS ds. zbadania katastrofy smoleńskiej, mogłoby również okazać się korzystne dla osób zainteresowanych ukryciem prawdy o kwietniowej tragedii. Jeśli prokuratura podejmie w tej sprawie śledztwo, utrudni to prace zespołu, bowiem fakt ten zostanie natychmiast wykorzystany medialnie przeciwko Antoniemu Macierewiczowi.

Cytowany już na wstępie pptk. „Kruk” Ociosany w Biuletynie Pro Milito z 2009 roku pisał do oficerów WSI: „Tylko roztropnie Panowie, tylko z umiarem... Wyhamujcie w sobie, Bracia Oficerowie, lwią bezkarność.[...] Będą zmiany ! Wracajcie do „Nowej Polski” , która na Was czeka. Wracajcie.”

Wiele wskazuje, że ów „powrót do Nowej Polski” - przyspieszony tragedią z 10 kwietnia- przypomni nam czasy, które nigdy miały nie wrócić.

06.10.2010 19:30 67

495. REALIZM GEOPOLITYCZNY - CZYLI „PARTIA ROSYJSKA”

Leopold Tyrmand, napisał kiedyś o peerelowskich intelektualistach tworzących tzw. „salon” dysydencki, że „przefarbowali się na antykomunizm dopiero wtedy, kiedy nieszkodliwym krzykiem i niezgadzaniem się można już było w Polsce wybornie zarabkować, lepiej niż dotychczasowym służalstwem”.

Jest w tym twierdzeniu tak wielki ładunek prawdy, odstaniającej hipokryzję dzisiejszych „elit”, (wyrastłych przecież z czasów PRL-u) że rozważanie nad fenomenem „partii rosyjskiej” warto rozpocząć od wskazania genezy tego towarzystwa - owej grupki „przefarbowanych na antykomunizm” krzykaczy, którzy po 1989 roku skutecznie wmówili Polakom, że reprezentują ich marzenia o wolnym państwie. To systemowe kłamstwo było możliwe, ponieważ dokonano arcymistrzowskiej operacji opartej na wieloletniej, wielowymiarowej grze, podczas której przekonano niemal całe społeczeństwo, iż ludzie, którzy byli zaledwie schizmatykami wiary komunistycznej sami siebie nazywając „komandosami” i dysydentami, stali się „demokratyczną opozycją” i wspólnie z robotnikami obalili ustrój komunistyczny. To gigantyczne, historyczne oszustwo legło

u podstaw poglądu, jakoby III RP powstała na gruzach komunizmu, podczas gdy w rzeczywistości - to komunizm, w zmodyfikowanej, przepoczwarzonej postaci - obrócił w ruinę nasze dążenia do niepodległości.

Skąd w polskiej historii wzięli się ludzie głoszący dziś hasła „pojednania” z Rosją, narzucający mit „zaufania” i konieczność „kompromisu” ze zbrodniczym reżimem płk Putina? Gdzie szukać źródeł „partii rosyjskiej” zapuszczającej coraz głębsze korzenie w naszą rzeczywistość?

Zapewne, tylko ktoś nieświadomy realiów najnowszej historii mógłby odczuwać zdziwienie nagłym pojawieniem się tylu zadeklarowanych „przyjaciół Rosji”. Nie warto tu wspominać o spadkobiercach zbrodniczej partii okupacyjnej, dowcipnie dziś nazwanej lewicą, którzy na zawsze pozostaną mentalnymi kalekami uzależnionymi od myślenia w kategoriach interesów wschodniego sąsiada. Ta sama choroba dotyczy wielotysięcznej rzeszy esbeków i ich agentury, zaprogramowanych dożywotnio na służbę u kremlowskich decydentów.

Większość Polaków żyje jednak w przeświadczeniu, jakoby szereg postaci „opozycji demokratycznej” wywodzących się z Klubu Krzywego Koła, „warszawskiego salonu”, „komandosów” itp. środowisk „konstruktywnej opozycji” prowadziło przez lata PRL-u walkę skierowaną przeciwko systemowi komunistycznemu, uważając Związek Sowiecki za okupanta i ciemniźnielę. Oni sami, skupieni w grupach partyjnych schizmatyków nigdy nie twierdzili, że walczą z sowieckim zniewoleniem. Ich bitwy i działania dotyczyły tylko tych obszarów komunizmu, które nie przystawały do wizji dysydenckich lub były sprzeczne z ich interpretacją doktryny. Niemal wszyscy ludzie „opozycji demokratycznej” - budujący wspólnie z ekipą Jaruzelskiego podwaliny III RP - to osoby w różny sposób związane z partią komunistyczną: jej członkowie, sympatycy, beneficjanci ówczesnych władz, artyści uwikłani w zależność od reżimu, uczestnicy życia publicznego, pierwcy wszelakich odmian komunizmu „z ludzką twarzą”, wieloletni agenci bezpieki, a w najlepszym przypadku „pożyteczni idioci” pełniący z nadania SB rolę koncesjonowanej opozycji. Ich stosunek do ZSRR/Rosji nie podlegał niemal żadnej ewolucji i niezmiennie, przez dziesięciolecia nazywany był „realizmem geopolitycznym”.

„Co to znaczy dzisiaj chcieć niepodległości”? - pytał w roku 1989 Adam Michnik. I odpowiadał: „Znaczy to konsekwentnie, krok po kroku, przebudowywać Polskę; znaczy to pracować, by doktryna Breżniewa została pogrzebana na zawsze. Jednak nie drogą rozpamiętania antyrosyjskiej nienawiści ani urządzaniem antysowieckich demonstracji. Wytwarzanie obrazu Polski dyszącej potrzebą antysowieckich akcji jest sprzeczne z polskim interesem narodowym i godzi w politykę rządu Tadeusza Mazowieckiego.”

To słowa głęboko prawdziwe, ponieważ człowiek nazywany w tamtym czasie „naszym premierem” zaledwie 20 lat wcześniej, w 10 numerze „Więzi” dowodził, że *„polska droga zakłada wierność zasadzie sojuszu z ZSRR, który określa nasze miejsce na mapie politycznej świata. Dziś zasada sojuszu polsko-radzieckiego staje się elementem narodowego myślenia politycznego”*.

Tego rodzaju „realizm geopolityczny”, rozumiany jako akceptacja powojennego porządku, w którym dominacja sowiecka miała być nieuniknionym efektem historycznych uwarunkowań, a Polska stanowić przedmiot w grze światowych mocarstw leży u podstaw „ideologii” współczesnej „partii rosyjskiej”. To pogląd narzucony Polakom kulami sowieckich karabinów i pałkami policji politycznej, wsparty na tchórzostwie, konformizmie i mentalności niewolników. We wszystkim, co ludzie tacy jak Michnik, Geremek czy Mazowiecki twierdzili na temat przyszłości Polski - niczym blokada - tkwiła świadomość, że Rosja jest hegemonem, którego polityczna i militarna obecność stanowi granicę nieprzekraczalną dla polskich aspiracji, a wszelkie koncepcje istnienia wolnej Polski muszą mieć na uwadze interes Rosji. To posunięcie do granic absurdu przekonanie nakazywało Michnikowi w roku 1989 stawiać na jednej płaszczyźnie interes kata i ofiary, okupanta i okupowanego, gdy powołując się na opinię koncesjonowanego sowieckiego dysydenta twierdził - *„Prof. Andriej Sacharow, moralny autorytet Rosji i Europy, powiedział, że „płyniemy w jednej łódce”. I łatwiej nam będzie przepłynąć wszystkie mierzyny i putapki, gdy będziemy sobie wzajemnie pomagać. Inaczej utoniemy.”* (Polska ZSRR. Dwa inne kraje).

Ta sama, zgubna dla Polski koncepcja „realizmu” dwadzieścia lat później kazała Bronisławowi K. w orędziu przed Zgromadzeniem Narodowym wyznaczyć: *„nie będzie stabilnego rozwoju naszego regionu bez współpracy z Rosją”* i mówić o *„interesie nas wszystkich w pojednaniu z Rosją”*.

Politycy Platformy, dla których Michnik czy Mazowiecki są niepodważalnymi autorytetami nie mogą w innych kategoriach widzieć współczesnej Rosji, niż chcą tego „ojcowie założyciele”. Ich dzisiejszy serwilizm, jest w równie mierze efektem prymitywnych kompleksów i dogmatycznych zabobonów odziedziczonych po środowisku „opozycji demokratycznej”, jak przyjętej dobrowolnie postawy zakładników kłamstwa smoleńskiego. Podobnie też, jak uczestnictwo w zakłamywaniu zbrodni katyńskiej stanowiło dla namiestników kremlowskich przepustkę do władzy i dawało gwarancję „przyjaźni” polsko-sowieckiej, tak współudział w ukrywaniu prawdy o tragedii smoleńskiej ma zapewnić nienaruszalność interesów grupy rządzącej Polską. Byle, były to interesy powiązane z Rosją.

Ponieważ, ani przed, ani tym bardziej po 10 kwietnia nie istniały racjonalne podstawy, by mówić o pozytywnych zmianach w stosunkach polsko-rosyjskich ponura farsa „pojednania” jaką narzucono Polakom po tragicznej śmierci współczesnej elity ma podłoże wynikające z neosowieckiego „realizmu geopolitycznego”, nakazującego postrzegać Rosję poprzez pryzmat porządku jałtańskiego, w którym Polsce wyznaczono rolę satelity w rosyjskiej strefie wpływów. Dla tych ludzi służalstwo wobec płk Putina, okupione rezygnacją z uprawnień państwa suwerennego jest postawą równie oczywistą, jak każda inna zapewniająca „polityczny spokój” i wegetację u władzy.

Zachwyty ludzi „partii moskiewskiej” nad pustymi gestami władców Kremla i nawoływania do „zbliżenia” są nie tylko dowodem tchórzostwa i ulegania obsesjom geopolitycznym, ale też potwierdzeniem interesowności, ocierającej się o pospolite zaprzaństwo. Przykładem swoich „wyroczni” - Michnika i Wajdy - pielgrzymujących przed dwudziestu laty do Moskwy na polityczne konsultacje, ludzie z grupy rządzącej układają się z reżimem Putina, nie próbując nawet wyjaśnić jaki los planują zgotować Polakom.

Postawa wobec „przyjaciół radzieckich” była w czasach PRL-u jednym z najważniejszych atrybutów, jakim funkcjonariusze komunistyczni mierzyli stopień lojalności i użyteczności swoich towarzyszy oraz czynnikiem decydującym o karierze i awansach. Zupełnie odwrotna hierarchia obowiązywała w społeczeństwie polskim, gdzie postawy antyrosyjskie czy antyradzieckie były postrzegane jako przywilej ludzi wolnych i niezależnych. Była to jedna z tych, wyrazistych cech świadczących, jak mocno komunizm, a w nim podległość Rosji jest obca polskiej tradycji i wartościom.

Ludziom z „salonu dysydenckiego” - o których pisał Tyrmand - równie łatwo przychodziło kolaborować z Gomułką, układać się z Gierkiem, jak się do wspólnego stołu z Kiszczakiem. Gdy leżało to w ich interesie, głosili „internacjonalizm” i hasła trockizmu, jak „antykomunizm” i „dialog z Kościołem”. Nigdy też nie wyrzekli się służalczego stosunku wobec Rosji, nazywając swój lęk „geopolitycznym realizmem”.

08.10.2010 12:05 71

496. SPRAWA OLEWNICA. W KRĘGU SŁUŻB.

Od czasu objęcia rządów przez grupę PO-PSL, w sprawie zabójstwa Krzysztofa Olewnika mamy do czynienia ze złowrogą sekwencją zdarzeń: likwidowaniem niewygodnych świadków, aktami zastraszania, niszczeniem dowodów oraz wieloma innymi incydentami wskazującymi na poczucie bezkarności rzeczywistych sprawców tej zbrodni.

Przypomnę kilka faktów z ostatnich lat, świadczących o szczególnej aktywności „nieznanych sprawców”:

- w kwietniu 2008 roku „samobójstwo” popełnił Sławomir Kościuk - jeden ze skazanych za zabójstwo Olewnika, (okoliczności tej śmierci nie wyjaśniono do dnia dzisiejszego),
- w maju 2008 roku ktoś splądrował dom Danuty Olewnik - siostry zamordowanego. Włamanie zostało odebrane jako próba zastraszania rodziny. Do tej pory nie ustalono sprawców włamania.
- 12 czerwca 2008 r. w magazynie dowodów rzeczowych olsztyńskiego CBS, gdzie przechowywano dowody ze sprawy Krzysztofa Olewnika doszło do „awarii sieci kanalizacyjnej”, przez co zniszczeniu uległo 46 pudełek i kopert, w których przechowywano istotne dla sprawy dowody. O tym fakcie poinformowano dopiero w 2009 roku.
- w styczniu 2009 roku w celi więziennej w Sztumie popełnił „samobójstwo” Robert Pazik - skazany za zabójstwo Krzysztofa Olewnika. Brat Pazika twierdził, że więźnia zmuszono do samobójstwa. Również w tej sprawie nie ustalono wszystkich okoliczności śmierci.
- 17 lipca 2009 r. „samobójstwo” popełnił strażnik więzienny, który w czerwcu 2007 roku pełnił dyżur w olsztyńskim więzieniu, gdy w celi powiesił się w Wojciech .Franiewski - jeden z zabójców Olewnika (prawdopodobnie wieloletni tajny współpracownik służb PRL). Prokuratura uznała, iż śmierć strażnika nie ma związku z jego czynnościami służbowymi z roku 2007.
- W lipcu 2009 r. doszło do włamania w domu adwokat Jolanty Turczynowicz-Kierytło - obrońcy policjantów podejrzanych o zaniedbania w sprawie porwania Olewnika. Sprawcy ukradli m.in. trzy laptopy. W jednym z nich były informacje dotyczące sprawy Olewnika i niepublikowany wywiad z Remigiuszem M., szefem policyjnej grupy poszukującej porwanego. Jednocześnie dokonano włamania do skrzynki e-mailowej męża prawniczki, na serwerach Google’a, blokując do niej dostęp. Znajdowały się tam te same materiały, co w skradzionych laptopach. Do tej pory nic nie wiadomo o sprawcach tych włamań.
- w październiku br. Gazeta Polska ujawniła, że z Komendy Policji w Sierpcu zginęły dowody, które mogły pomóc w ustaleniach związanych z Ireneuszem Piotrowskim, skazanym w procesie o zabójstwo Olewnika.

Od czasu, gdy rozpoczęto śledztwo w sprawie porwania (2001 rok) nie było okresu obfitującego w równie spektakularne wydarzenia, jak ostatnie 3 lata rządów obecnego układu. Wydarzeniom, tym towarzyszyły decyzje polityczne wskazujące na rzeczywiste intencje grupy rządzącej. Tego obrazu nie powinien fałszować fakt powołania sejmowej speckomisji. Decyzja ta została podyktowana wyłącznie względami wizerunkowymi, a w dużej mierze wymuszona konsekwentną postawą rodziny Krzysztofa Olewnika. Nie można też zapominać, że autorem projektu powołania komisji był poseł PiS Zbigniew Ziobro. To sekwencja kilku istotnych wydarzeń:

- w kwietniu 2008 roku Zbigniew Ziobro wydał oświadczenie w którym zaapelował do rządzących: „*W związku z samobójstwem jednego ze skazanych za porwanie i zabójstwo K. Olewnika, do którego doszło w ostatnich dniach, apeluję o prowadzenie intensywnego śledztwa ws. nieprawidłowości w działaniach prokuratury i innych organów*”

ścigania w tej sprawie, które przy okazji mogłoby wyjaśnić okoliczności samobójstw morderców K.Olewnika.” Jednocześnie Ziobro zgłosił projekt powołania sejmowej komisji śledczej dla zbadania sprawy Olewnika. Napisał m.in.: „W sprawie porwania Pana Olewnika komisja śledcza mogłaby wykryć nie jedną patologię której ujawnienie mogłoby mieć wpływ na uzdrowienie i usprawnienie działania organów państwa w podobnych sytuacjach.”

- kilka dni później rodzinę Olewników przyjął ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Cwiągalski i zadeklarował, że powoła nowy speczespół prokuratorski, który zajmie się sprawą śmierci Krzysztofa Olewnika oraz niedopełnieniem obowiązków przez organa ścigania w czasie śledztwa,
- „Za porwaniem mojego syna stali wpływowi politycy” - stwierdził w kwietniu 2008 r. Włodzimierz Olewnik ojciec uprowadzonego Krzysztofa. „Ukarani zostali tylko wykonawcy, prawdziwi mordercy są wciąż na wolności” - dodał.
- 15 grudnia 2008 roku prokuratura postawiła Włodzimierzowi Olewnikowi zarzut „naruszenia nietykalności cielesnej” prokuratora Grzegorza Pluto, którego Olewnik miał uderzyć po wyjściu z Kancelarii Tajnej gdańskiego wydziału Prokuratury Krajowej.
- w grudniu 2008 posłowie PiS złożyli do marszałka Sejmu projekt uchwały o powołaniu sejmowej komisji śledczej ds. Krzysztofa Olewnika,
- w styczniu 2009 roku politycy PO zarzekali się, że do wyjaśnienia sprawy wystarczy prokuratura i deklarowali, iż nie ma potrzeby powoływania komisji śledczej,
- 20 stycznia 2009 opublikowano sondaż z którego wynikało, że 66 proc. Polaków chce, by taka komisja powstała. Po publikacji sondażu Donald Tusk orzekł: „Sprawa śmierci Krzysztofa Olewnika domaga się dogłębnego wyjaśnienia. Dlatego będę rekomendował Sejmowi i marszałkowi Sejmu powołanie komisji śledczej w tej sprawie”.
- w lutym 2009 roku Sejm powołał komisję do zbadania okoliczności śmierci Krzysztofa Olewnika. Na jej czele stanął Marek Biernacki z PO.
- marszałek Sejmu Bronisław Komorowski sprzeciwił się kandydaturze Antoniego Macierewicza na członka komisji, zgłoszonej przez klub PiS,
- w wywiadzie na antenie radia RMF FM Komorowski przypomniał, że nie był entuzjastą powołania komisji śledczej. Do możliwości wyjaśnienia sprawy przez komisję podchodzi ostrożnie. - „Posłowie nie są w stanie zbadać niektórych aspektów, np. prawidłowości prowadzenia śledztwa prokuratorskiego - powiedział marszałek. Doradził postom, żeby nie próbowali zastąpić śledztwa prokuratorskiego i nie przesłuchiwali np. gangstera „Żaby”.
- w październiku 2009 roku na stanowisko wiceszefa CBA powołany został Janusz Czerwiński. O zagadkowej roli Czerwińskiego w sprawie Olewnika zeznawał przed sejmową komisją śledczą szef stołecznego CBŚ Jarosław Marzec, któremu w 2006 roku Czerwiński miał zakazać zajmowania się sprawą. Sam Czerwiński zeznając przed komisją w grudniu 2009 roku skłamał twierdząc, że o sprawie Olewnika dowiedział się dopiero w 2004 roku, podczas gdy sprawa trafiła do niego już w 2001 roku, gdy był naczelnikiem wydziału kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Olsztynie.
- w lutym 2010 r. Włodzimierz Olewnik opublikował list do Donalda Tuska, w którym oskarża rządzących o zaniechania i złą wolę, zwracając uwagę się, iż szef MSWiA odmówił odtajnienia na potrzeby śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Apelacyjną w Gdańsku materiałów operacyjnych Policji dot. uprowadzenia i zabójstwa Olewnika. W liści ojciec zamordowanego napisał m.in.: „Panie Premierze jak jest to możliwe, że nieudacznik nad nieudacznikiem, a być może nawet jeden z decydentów w uprowadzeniu i zamordowaniu mojego syna Pan Janusz Czerwiński od samego początku z naszą sprawą ma do czynienia, gdyż od 2001 roku. Jest autorem ogromnej porażki Policji w tej sprawie zostaje wspólnie z drugim, być może mniej wdrożonym w naszą sprawę funkcjonariuszem organu Policji, ale działający razem z powyższym w tym czasie - zostają szefami CBA. [...]Nie wiem jak to się dzieje, czy są to kolejne zbiegi okoliczności, że Janusz Czerwiński przechodził zawsze tam, gdzie toczy się śledztwo w naszej sprawie”
- w styczniu 2010 roku na stanowisko zastępcy naczelnika wydziału kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Płocku awansowano Macieja L. - jednego z członków policyjnej grupy kierowanej przez Remigiusza M. L, winnego szeregu zaniedbań w pierwszym etapie śledztwa. Maciej L. ma w tej sprawie postawione zarzuty prokuratorskie.
- w czerwcu 2010 roku Włodzimierz Olewnik oświadczył: „Okłamują mnie ministrowie, a nawet premier. W odpowiedzi na mój list - skłamał.” Donald Tusk miał napisać Olewnikowi, że „wszystkie materiały ws. śmierci Krzysztofa Olewnika, o które zwracała się prokuratura lub komisja śledcza, zostały tym instytucjom udostępnione” oraz „czym innym jest odtajnienie, ujawnienie materiałów, którymi dysponuje prokuratura, to leży w gestii prokuratury”. Tymczasem Olewnik dowiedział się, że odnaleziono akta w których znajdują się informacje o działaniach policji w czasie przekazywania okupu w 2003 r. przez siostrę zamordowanego. „Te akta powinny razem ze sprawą przejść do Olsztyna i CBŚ. Moim zdaniem ktoś je celowo w Radomiu schował „ - uznał Olewnik

Podobno tylko klasyczni szaleńcy i służby specjalne mają możliwość popełnienia zbrodni niemal doskonałej. Typując ofiarę decydują o wszystkim, co wiąże się ze zbrodnią. Wybierają wykonawcę, czas, sposób i miejsce akcji. Są pierwsze na miejscu zbrodni lub same powiadamiają organa ścigania. Mogą zacierać ślady i przygotowywać nowe tropy, wiodące do wcześniej wytypowanych miejsc i osób lub kierować śledczych na dalekie manowce. Mogą inspirować i koordynować, wyszczać lub nagłaśniać akcje propagandowe towarzyszące morderstwu. Decydują o prawdzie i fałszu, przypisując sobie rolę „wielkiego kreatora”. Jednym słowem - jedynie służby specjalne, mogą bezpiecznie wykonać to, co postanowią polityczni decydenci. Na nich i związanych z nimi tysiącach powiązań, opiera się realna władza polityczna.

Gdy obserwujemy dziś kampanię medialną, w trakcie której próbuje się narzucić społeczeństwu fałszywą interpretację sprawy zabójstwa Krzysztofa Olewnika i wykorzystując sterowane przecieki stworzyć przeświadczenie, że ofiara mogła być zamieszana w sprawę „zabójstwa prostytutki”, a rzecz może dotyczyć lokalnych porachunków - warto pamiętać, że fałszowanie tej sprawy przez ponad 9 lat było możliwe tylko dlatego, że stoją za nią ludzie dawnych i obecnych służb specjalnych oraz mocodawcy ulokowani na najwyższych szczeblach władzy.

Suma zaniechań, błędów oraz tajemniczych zdarzeń dowodzi, że szczególnie dziś ludzie ci mogą czuć się bezkarni i mają wpływ na przebieg śledztwa. W czasie prac komisji śledczej śp. poseł Zbigniew Wassermann złożył wniosek o przekazanie komisji informacji, czy osoby występujące w sprawie były bądź są zarejestrowane w rejestrach służb specjalnych jako tajni współpracownicy. Nie wiemy, czy i jakiej odpowiedzi udzielono komisji. Wiemy natomiast, że gdańscy prokuratorzy od wielu miesięcy badają powiązania ludzi służb specjalnych z gangsterami, którzy uprowadzili Krzysztofa Olewnika. Jeden z wątków sprawy prowadził do byłego pułkownika SB, a dziś wpływowego biznesmena w branży spożywczej, który znał porywaczy Olewnika, i ludzi, którzy mieli stać za uprowadzeniem w roku 2001 Jana Z., a dzięki tej znajomości mógł sprowadzać śledztwo na boczne tory.

Porwanie Jana Z z roku 2001 wydaje się tu istotnym kluczem do sprawy. Jan Z - czyli Jan Załuska został wymieniony w aneksie nr.16 Raportu z Weryfikacji WSI, jako przedsiębiorca, który „przekazywał na rzecz WSI ustalony procent z zysków z zarządzanych firm oraz zawarł z WSI umowę na udzielenie mu pożyczki”. Jego porwanie miało mieć związek z planami przejęcia przez WSI kontroli nad Rafinerią Trzebinia, a od Załuski miano żądać, by podpisał sfalszowany dokument. Plan się nie powiódł, bo porwany odmówił podpisu dokumentu - obiecał wpłacić 600 tys. dolarów i odzyskać wolność. Proces porywaczy (których szefem według aktu oskarżenia był adwokat Janusz Sz.) jeszcze nie ruszył.

Wiele wskazuje, że najbardziej interesującym wątkiem sprawy Krzysztofa Olewnika może być kwestia nielegalnego handlu rosyjską stalą w firmie „Krupstał”, w której Olewnik był udziałowcem. Firma współpracowała m.in. z Wiktorem K., rezydentem mafii rosyjskiej, kontrolującej rynek stali w Polsce i była obserwowana przez kontrwywiad ze względu na kontakty z osobami powiązanymi z rosyjskimi służbami specjalnymi.

09.10.2010 15:35 105

497. DEZINFORMACJA - BY ZABIĆ PRAWDĘ.

„Głównym rodzajem broni rosyjskiej, decydującym o dotychczasowej trwałości Rosji, jej sile i ewentualnych przyszłych zwycięstwach, nie jest normalny w warunkach europejskich czynnik siły militarnej, lecz głęboka akcja polityczna, nacechowana treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową.”- pisał w roku 1938 Włodzimierz Bączkowski w szkicu „Uwagi o istocie siły rosyjskiej”.

Tę prawdę warto mieć na uwadze, gdy z perspektywy pięciu miesięcy spojrzymy na przekaz medialny towarzyszący śledztwu w sprawie tragedii smoleńskiej. Jego spójna i systematyczna konstrukcja wskazuje, że mamy do czynienia z profesjonalną operacją dezinformacyjną przeprowadzoną na niespotykaną skalę. Ze względu na znaczenie polityczne i zasięg można ją porównać jedynie do działań związanych z fałszowaniem prawdy o kатыńskim ludobójstwie. Ta okoliczność wskazuje, że autorami operacji są decydenci kremłowscy i służby Federacji Rosyjskiej, zainteresowane ukryciem prawdy o 10 kwietnia. Nie byłaby jednak ona możliwa bez czynnego udziału polskich mediów i współpracy grupy rządzącej.

Dezinformacja, której nie należy mylić z propagandą, okazuje się szczególnie przydatna wśród społeczeństw uzależnionych od przekazu medialnego i powszechnego, bezkrytycznego przyjmowania dziennikarskich relacji. O ile - w normalnym przekazie to informacja stanowi opis faktu, wydarzenia, o tyle w przypadku dezinformacji mamy zależność odwrotną - to sama informacja ma tworzyć wydarzenie w świadomości manipulowanego społeczeństwa. To strategia nadzwyczaj przydatna w czasach, gdy blokada informacji - nawet przy użyciu najdoskonalszych narzędzi cenzorskich - musi być skazana na porażkę. Dlatego w rosyjskiej koncepcji sprawowania władzy dezinformacja zajmuje miejsce wyższe, niż siła militarna, a w przypadku operacji tajnych służb okazuje się wręcz niezastąpiona.

Ponieważ działania podjęto natychmiast po katastrofie prezydenckiego samolotu, można przyjąć, że były one planowane i przygotowane z dużym wyprzedzeniem, tak by uruchomienie wielu zgodnych przekazników narzuciło pożądaną narrację i interpretację zdarzenia.

Można nawet precyzyjnie wskazać, kto był pierwszym przekąźnikiem fałszywej wersji. Już w godzinę po tragedii, na stronie internetowej rosyjskiego dziennika „Kommiersant” pojawiła się wypowiedź wiceprzewodniczącego Dumy Państwowej Rosji, Władimira Żyrinowskiego dla radia „Kommersant-FM”, w której padły słowa, że „pewną rolę w katastrofie mógł odegrać upór prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”. Rosyjski polityk, którego wystąpienia są zwykle projekcją intencji Kremla powiedział

również, że Kaczyński „nie raz określał załogę samolotu gdzie ma lądować”. W tym samym czasie, na stronie internetowej „Nowej Gazety” opublikowano wypowiedź Wacława Radziwiłowicza - dziennikarza „Gazety Wyborczej”. Radziwiłowicz podzielił się z rosyjską gazetą własną interpretacją informacji, jakoby kapitan Tu-154 odmówił rosyjskim kontrolerom i nie chciał lądować na innym lotnisku. Dziennikarz przypomniał, że do takiego samego zdarzenia miało dojść podczas wojny rosyjsko-gruzyńskiej, gdy Prezydent poleciał do Tbilisi. Stwierdził: „Gdy polski pilot odmówił lądowania na lotnisku w Tbilisi, powołując się na ekstremalnie trudne warunki, Kaczyński krzyczał na niego i straszył, a potem był wielki skandal, że pilot nie zastosował się do nakazu prezydenta. Pilot został wyrzucony ze służby i powrócił dopiero za czasów premiera Tuska. Nad Smoleńskiem mogło się zdarzyć właśnie coś takiego”.

Dwie godziny później pojawiła się wypowiedź zastępcy szefa sił powietrznych FR gen. Aleksandra Aloszyna, który wyjaśnił: „Załoga prezydenckiego samolotu kilkakrotnie nie wypełniła poleceń kontrolera lotu, nie reagowała na ostrzeżenia. [...] Gdy załoga nie wykonała dyspozycji, kilkakrotnie wydał komendę, by samolot udał się na lotnisko zapasowe. - Załoga - niestety - nie przerwała zniżania i wszystko skończyło się tragicznie”.

Nie ma żadnej przypadkowości w konstruowaniu tego rodzaju tez. W momencie gdy powstały były kompletnie bezpodstawne, a mimo to zostały natychmiast nagłośnione i przyjęte jako podstawa oceny katastrofy. Z zabiegów dezinformacyjnych dokonywanych wówczas wspólnie przez rosyjskie i polskie media wyłonił się przekaz, w którym winę za tragedię miała ponosić załoga samolotu, a pośrednio - Prezydent Kaczyński, wywierający presję co do miejsca lądowania. Ten przekaz, - utrwalony w świadomości ogromnej części społeczeństwa - obowiązuje do dnia dzisiejszego.

Jako główny wspornik dezinformacji wykorzystano podróż prezydenta Kaczyńskiego do Gruzji w roku 2008, dokonując fałszowania faktów w celu wykazania, że ze strony prezydenta były wywierane naciski na pilotów, co miało dowodzić, że w Smoleńsku mieliśmy do czynienia z identyczną sytuacją. Kolejnym wspornikiem była informacja o obecności osób postronnych w kabinie pilotów, która już sama w sobie miała implikować zarzut o wywieraniu presji. Za temat przewodni posłużyła propagandowa teza o „rusofobii” Kaczyńskiego oraz przedstawienie wyjazdu do Katynia jako „prywatnej wizyty”, podyktowanej względami ambicjonalnymi i wizerunkowymi. To zaś miało świadczyć, że Prezydent chciał za wszelką cenę znaleźć się w Katyniu, a wszystkie przestrogi rosyjskich kontrolerów lotu zignorowano, jako umyślne działania mające przeszkodzić lądowaniu. W tym zakresie, jako metodę dezinformacji zastosowano ilustrację i generalizację, bazując na fałszywych ocenach rozpowszechnianych przez media w okresie poprzedzającym katastrofę.

Cóż z tego, że każdy kolejny tydzień przynosił wiedzę wskazującą na błędy, złą wolę i zaniechania Rosjan, że ujawniano gigantyczne niedbalstwo w miejscu katastrofy, demaskowano fałszywe tropy, rzekome dowody, filmy i wypowiedzi użytecznych „ekspertów” - skoro narzucona od pierwszych godzin narracja została już przyjęta mocą medialnej dezinformacji.

By tak się stało, podstawą wszystkich transmisji medialnych musiały być wyłącznie przekazy ze strony rosyjskiej. Z tego też względu nie ujawniano opinii publicznej głosów niezależnych ekspertów zagranicznych, marginalizowano publikacje przeczące tezom rosyjskim, a nawet zatajono tak ważne dowody, jak zdjęcia satelitarne i ekspertyzy przekazane przez Amerykanów.

Nieprzypadkowo również, wszystkie hipotezy dotyczące przyczyn tragedii traktowano jako „teorie spiskowe”, odmawiając im a priori racjonalności, a głosy krytyczne wobec rosyjskiego przekazu klasyfikowano jako objawy „rusofobii”. Taka bowiem zasada wynika z zastosowania tzw. metody nierównej reprezentacji, dość łatwej do wdrożenia, zważywszy na intelektualną niemoc zwolenników grupy rządzącej i uleganie medialnym kłamstwom.

Klasycznym przykładem dezinformacji może być kwestia ustalenia godziny, w której doszło do katastrofy. Pierwotną wersję (8.56. - 10.56 czasu ros.) zmieniono po dwóch tygodniach, a „Dziennik Gazeta Prawna” powoływał się przy tym na „źródła zbliżone do polsko-rosyjskiej komisji badającej przyczyny katastrofy”. Po upływie kolejnych kilku dni, bo już 5 maja pojawiły się nowe informacje. Katastrofa miała się wydarzyć prawie 20 minut wcześniej, niż pierwotnie podawano, a źródłem przekazu był tym razem gubernator obwodu smoleńskiego Siergiej Antufiew, opowiadający sugestywną historyjkę, jak po „ustyszeniu nienaturalnego dźwięku silników zapadła cisza. Popatrzyłem na zegarek - stwierdził Antufiew - była 10.38”. Jeszcze inna godzina katastrofy może wynikać ze spreparowanych przez Rosjan tzw. stenogramów z czarnych skrzynek, w których zawarto informację, że linię energetyczną, którą miał zerwać Tu-154 uszkodzono o godz. 10.39 czasu ros., choć wówczas samolot miał się znajdować na wysokości 400 m.

Podobnych, pozorujących lub tworzących nową rzeczywistość informacji - można wymienić wiele. Wystarczy podać je raz, w ogólnodostępnym medium, by natychmiast zaczęły żyć własnym życiem, obrastać analizami i być traktowane jako ważne i prawdziwe. Nie trzeba dodawać, że takie reakcje znakomicie ułatwiają zadanie autorom dezinformacji.

Jak wobec tego bronić się przed dezinformacją, jakimi metodami ją pokonać?

Myślę, że nie ma takiej możliwości. Przyjmując jakikolwiek wiadomość opartą na źródłach rosyjskich jesteśmy skazani na rolę odbiorcy kolejnej fałszywej tezy. Na podstawie dotychczas posiadanej wiedzy nie potrafimy skutecznie zweryfikować przekazu i ocenić - co jest, a co nie jest w nim prawdą. Dlatego wszystkie analizy, spekulacje i hipotezy oparte na źródłach rosyjskich można zaliczyć na poczet udanych kampanii dezinformacji. Każda kolejna i powielanie już istniejących, stanowi rodzaj dezinformacyjnego „perpetuum mobile” - napędzając proces, u którego kresu będzie zawsze ślepy zaułek.

Jedyną, racjonalną postawą jest zatem odrzucenie całości przekazu rosyjskiego i traktowanie go w kategoriach simulacrum -informacji symulowanych, świadczących jedynie o intencjach strony rosyjskiej, a nie o prawdzie materialnej.

Zapowiadany wkrótce ostateczny raport komisji MAK w sprawie katastrofy będzie kwintesencją dezinformacji i jej fundamentalnym wspornikiem. Podstawą rzetelnej wiedzy na ten temat, mogą być tylko dowody rzeczowe odebrane Rosjanom i poddane analizie przez niezależnych ekspertów, a następnie śledztwo prowadzone przez wolne od nacisków politycznych organy ścigania.

10.10.2010 16:16 109

498. BILANS OTWARCIA . CENA TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ.

Wiele lat musiało upłynąć, nim zrozumieliśmy zbrodniczą logikę Stalina zawartą w rozkazie o wymordowaniu tysięcy polskich oficerów w Katyniu. Gdy płk Putin mówi o tej zbrodni, że była „*aktem zemsty za rok 1920*” - łże, dostrzegając własny interes w ukrywaniu zamysłów rosyjskich oprawców.

Łże, ponieważ logiką zbrodni katyńskiej była „Polska ludowa”, a likwidacja elit II RP miała utorować drogę bandytom uzurpującym sobie prawo bycia „elitą” narodu. Sensem tej operacji była organizacja sowieckiej strefy okupacyjnej, nazwanej później PRL -em.

Rosjanie nie popełniają takich zbrodni „w afekcie”, nie kierują się tanim uczuciem zemsty. Specjalista katowskiego komanda wyznaczonego do likwidacji Polaków w Katyniu - płk Wasilij Błochin - który osobiście zabił 50 tysięcy osób nie był szaleńcem, a profesjonalnym technologiem zbrodni. To on zrezygnował z rewolwerów Nagan, które zbyt szybko się nagrzewały, na rzecz niemieckich policyjnych waltharów PP. Uczył kolegów, że nie należy strzelać ofierze w potylicę, lecz starać się trafić kulą między kręgi szczytowy i obrotowy kręgosłupa szyjnego. Dzięki temu, dowodził, śmierć jest błyskawiczna, krwi niewiele.

Gdy zatem po doświadczeniach ostatnich sześciu miesięcy chcielibyśmy spojrzeć na tragedię smoleńską i zapytać o jej następstwa, może się okazać, że dostrzeżemy jeszcze zbyt mało, by w pełni ocenić wagę tego zdarzenia. Konkrety, jakie można wyliczyć, mogą się okazać zaledwie uciążliwą lecz finalnie nieznaczną stratą w porównaniu z czekającym Polskę losem.

Podobnie, jak w roku 1940 nikt nie potrafił przewidzieć konsekwencji zbrodniczej logiki, nakazującej wymordowanie kilkudziesięciu tysięcy Polaków, tak obecnie ocena tragedii z 10 kwietnia będzie ograniczona do wskazania tylko zdarzeń bieżących. Prawdziwy bilans strat zrozumiemy po wielu latach. Nie wolno jednak zapomnieć, że ludobójstwa i zbrodnie dokonywane przez rosyjskich władców mają zawsze racjonalny charakter i precyzyjny cel i wynikają z długofalowej strategii ekspansji i podboju.

Jeśli więc śmierć Prezydenta i towarzyszących mu osób była efektem zamierzonych działań, mamy do czynienia z eliminacją współczesnej elity polskiej w imię realizacji strategicznego celu polityki rosyjskiej, a efektem końcowym będzie stworzenie z III RP rosyjskiego dominium

Zdarzenia, które można wskazać będą odrębnymi etapami na tej drodze, lecz wszystkie razem mają na celu doprowadzenie do uzależnienia i podporządkowania Polski.

Dyktat gazowy.

Z tej perspektywy, wydarzeniem najważniejszym będzie bez wątpienia umowa gazowa, skazująca nas na 27 -letni dyktat Gazpromu i prowadząca do ścisłego związania polskiej gospodarki z interesami Rosji. Warto pamiętać, że dla Prezydenta Kaczyńskiego bezpieczeństwo energetyczne Polski było bezwzględnym priorytetem i sprawie tej poświęcał wiele miejsca. Projekt jego autorstwa - Euroazjatycki Korytarz Transportu Ropy Naftowej, - którego część miał stanowić rurociąg Odessa-Brody-Płock-Gdańsk pozwalał na dostawy ropy naftowej z regionu Morza Kaspijskiego do Polski i Europy. W kręgu zainteresowania Lecha Kaczyńskiego leżała również sprawa wydobywania gazu łupkowego oraz jak najszybsze uruchomienie Gazoportu. Również sprzeciw wobec budowy Nord Stream, blokującego wejście do portu w Świnoujściu wynikał z konsekwentnej, zgodnej z polskim interesem polityki bezpieczeństwa energetycznego.

Prezydent był przeciwnikiem długoterminowego kontraktu z Rosją, podobnie jak Szef BBN Aleksander Szczygło czy Rzecznik Praw Obywatelskich Janusz Kochanowski. Wszyscy oni wielokrotnie dawali wyraz swoim wątpliwościom związanym z tym projektem.

17 listopada 2009 roku Lech Kaczyński przesłał do Donalda Tuska list, w którym zawarł pytania dotyczące kilku kluczowych kwestii związanych ze stanowiskiem negocjacyjnym rządu, a 26 marca br. odbyło się w Belwederze spotkanie ekspertów poświęcone sprawom gazowym. Wywołało ono olbrzymie wzburzenie grupy rządzącej i spowodowało liczne ataki medialne na Prezydenta, zaś obecni na spotkaniu przedstawiciele rządu opuścili salę obrad. Główny wniosek, płynący z przedstawionego wówczas raportu Piotra Naimskiego był bowiem taki, że umowa z Rosją jest niekorzystna dla Polski i zagraża naszemu

bezpieczeństwu. Wiemy, że już wówczas Prezydent poważnie zastanawiał się nad prawnymi możliwościami zablokowania umów z Gazpromem i prowadził w tej sprawie liczne konsultacje.

Dla grupy rządzącej sprzeciw Lecha Kaczyńskiego był w pełni realnym zagrożeniem. Tylko on dysponował adekwatnymi do problemu instrumentami władzy i mógł, (choćby na forum Komisji Europejskiej) zablokować podpisanie kontraktu gazowego.

Wylimitowanie tak groźnego przeciwnika usuwało ostatnią, poważną przeszkodę. Czy dlatego Władimir Putin podczas konferencji prasowej w Smoleńsku w dniu 7 kwietnia mógł powiedzieć, że „*podpisanie niezbędnej dokumentacji nastąpi w niedługim terminie*” i poinformować, że podczas rozmów z Tuskiem umówili się już na długoterminowe dostawy rosyjskiego gazu? Wówczas ta wypowiedź wydawała się całkowicie niepojęta, jeśli zauważyć, że postanowieniom umowy sprzeciwiała się Komisja Europejska, wzywając Polskę do „*zaprzestania naruszeń przepisów UE dotyczących rynku wewnętrznego gazu*” i grożąc skierowaniem sprawy do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Po śmierci Lecha Kaczyńskiego nie ma już w Polsce żadnego ośrodka władzy, który na forum europejskim mógłby skutecznie zablokować podpisanie kontraktu, zatem jego ratyfikacja będzie przesądzona.

Nowa polityka zagraniczna.

Kolejną konsekwencją tragedii smoleńskiej jest szybko postępująca zmiana kierunków polityki zagranicznej, a w zasadzie jej podporządkowanie interesom państw sąsiednich. Przejawia się to nie tylko w rezygnacji z roli lidera wobec państw postsowieckich, odrzuceniu dalekowzrocznej polityki wobec Gruzji czy sabotażu w sprawie tarczy antyrakietowej. Kierunek tej polityki jasno sprecyzował przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Rady Federacji Rosyjskiej senator Michaił Margielow już w październiku 2007 roku, gdy oświadczył, że „*są nadzieje na normalizację stosunków między Moskwą a Warszawą*”. Margielow dodał wówczas, że „*problemów w stosunkach rosyjsko-polskich przy Jarosławie Kaczyńskim nagromadziło się wiele, a ich likwidacja będzie wymagać czasu*”.

Rzeczywiście - „likwidacja problemów” wymagała wiele czasu i trwała aż do 10 kwietnia.

Rażąca indolencja grupy rządzącej została zastąpiona równie skandalicznym serwilizmem, posuniętym do granic zależności wasalnej. Począwszy od irracjonalnego „pojednania” polsko - rosyjskiego, ogłoszonego tuż po 10 kwietnia, poprzez stawianie pomników sowieckim najeźdźcom, po działania prorosyjskiego lobby na forum europejskim i brak krytycznej oceny projektu Nord Stream. Na miano groteskowego symbolu tej służalczości zasługuje sprawa przenosin pomnika Polsko-Radzieckiego Braterstwa Broni na warszawskiej Pradze, wymuszona budową II linii metra. O zgodę na przeniesienie polskiego pomnika w polskiej stolicy, polscy urzędnicy miejscy zwrócili się pisemnie do ambasady rosyjskiej.

Kluczowym projektem ministra Sikorskiego, forsowanym szczególnie mocno po 10 kwietnia jest jednak porozumienie o bezwizowym ruchu granicznym pomiędzy Polską i Rosją, obejmujące obwód kaliningradzki.. Projekt ten, na kilka dni przed tragedią smoleńską został poszerzony o koncepcję włączenia obwodu do unijnego programu Partnerstwa Wschodniego - zgłoszoną przez ambasadora RP w Moskwie Jerzego Bahra. To rzecz bez precedensu, ponieważ w zakresie prawa międzynarodowego nie ma takiego podmiotu jak obwód kaliningradzki. Zamysł dotyczy więc całej Rosji, a w chwili obecnej jej najbardziej zmilitaryzowanego obszaru. Projekt to o tyle ważny, że łączy dalekosiężne plany rosyjskie, związane choćby z budową elektrowni atomowej i przesyłem energii z koncepcją jeszcze groźniejszą. Warto zauważyć, że gorącym zwolennikiem porozumienia o otwarciu obwodu kaliningradzkiego są Niemcy. Można sobie wyobrazić sytuację Polski, jeśli za kilka lub kilkanaście lat obszar ten, („ucywilizowany” otwartą granicą) w ramach dwustronnych uzgodnień między Moskwą a Berlinem wróci do niemieckiej macierzy, a za nowego sąsiada będziemy mieli...Prusy Wschodnie. To scenariusz całkowicie realny, ponieważ po śmierci Lecha Kaczyńskiego grupa rządząca prowadzi zabójczą z punktu widzenia polskich interesów politykę „*usuwania przeszkód stojących na drodze poprawy relacji rosyjsko-niemieckich*”. W powiązaniu z rezygnacją z utworzenia litewsko-białorusko-ukraińskiego pomostu - „wielkiego pogranicza” oddzielającego Rosję od Polski, taka polityka może doprowadzić do faktycznego „usunięcia” podstawowej przeszkody - czyli wykreślenia naszego państwa z mapy Europy.

Związane z projektem ruchu bezwizowego porozumienie o wzajemnych stosunkach między Rosją, a UE miało zostać podpisane już w ubiegłym roku. Na przeszkodzie stanęło jednak twarde stanowisko Polski, głównie Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Powodem sprzeciwu były wydarzenia w Gruzji, stosowany przez Rosję szantaż energetyczny oraz polityka podporządkowania państw bylego Związku Sowieckiego.

Po 10 kwietnia, również ta przeszkoda przestała istnieć.

Ze zmianą kierunków polityki zagranicznej związana jest również kwestia wznowienia współpracy wojskowej, między III RP a Rosją. Można na nią patrzeć w szerszym kontekście surrealistycznego planu współpracy NATO - Rosja.

Rozmowy na ten temat prowadzone były już przed 10 kwietnia, lecz dopiero po śmierci Prezydenta i najwyższych dowódców wojska projekt nabrał rozmachu. W lipcu minister Sikorski zapowiedział, że rosyjscy inspektorzy będą sprawdzać polskie bazy wojskowe, w których rozlokowano systemy antyrakietowe. Jednocześnie Rosjanie zaproponowali współdziałanie marynarek wojennych obydwu krajów na Morzu Bałtyckim, m.in. w operacjach poszukiwawczych i ratowniczych, nawiązanie wzajemnych kontaktów dowódców, jednostek przygranicznych i zgrupowań wojskowych oraz organizację nauczania polskich oficerów w rosyjskich ośrodkach szkolenia.

Efektom zbliżenia była sierpniowa wizyta szefa rosyjskiego Sztabu Generalnego gen. Nikołaja Makarowa w Polsce. Mianowany przez Bronisława K. nowy szef Sztabu Generalnego WP Mieczysław Cieniuch zaproponował Rosjanom „wymianę doświadczenia w sferze unowocześnienia sił zbrojnych i nawiązanie roboczych stosunków między wojskowymi pododdziałami Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych oraz Marynarki Wojennej, dyslokowanych w przygranicznych rejonach.” Zaplanowano również prowadzenie i obserwację ćwiczeń, oraz szkolenie wojsk i dowództw.

Zapewne tego rodzaju powrót do koncepcji „Układu Warszawskiego-bis” byłby utrudniony, gdyby na czele armii stał gen. Franciszek Gągor, a zwierzchnikiem Sił Zbrojnych był Prezydent Lech Kaczyński.

Falszowanie historii, reaktywacja WSI.

W obszar kosztów, jakie poniesie Polska po katastrofie smoleńskiej trzeba również zaliczyć politykę historyczną. Wykładnię „nowego otwarcia” w stosunkach z Rosją jasno wyłożył Stefan Niesiołowski kwestionując obowiązującą dotąd, zdawałoby się, oczywistą dla każdego myślącego Polaka, kwalifikację zbrodni katyńskiej jako zbrodni ludobójstwa. Odtąd nienazwana i nierozliczona karta tragicznej historii polsko-rosyjskiej ma więcej „nie dzielić”. To pogląd identyczny z rosyjską wizją. Wiemy, że państwo Putina nigdy nie uznało mordu na polskich obywatelach za zbrodnię ludobójstwa, nie ujawniło wszystkich okoliczności sprawy, nie wskazało sprawców i nie otworzyło archiwów, a w oficjalnym stanowisku rządu rosyjskiego przekazanym przed kilkoma miesiącami do Trybunału w Strasburgu stwierdzono, że „*Nie ma dowodu na to, iż Polaków zamordowano*”. Ten sam rząd Putina w kwietniu 2010 roku odmówił jakiegokolwiek rehabilitacji ofiar, twierdząc, że „*nie udało się potwierdzić okoliczności schwywania polskich oficerów, charakteru postawionych im zarzutów i tego, czy je udowodniono*”. Na miano farsy i kpiny z Polaków zasługują propagandowe gesty przekazywania kolejnych partii materiałów archiwalnych dotyczących zbrodni katyńskiej. Są to bowiem rzeczy od lat doskonale znane polskim historykom, nie wnoszące do tematu żadnej nowej wiedzy.

Nie można nie wspomnieć o jeszcze dwóch poważnych kosztach związanych z tragedią smoleńską. Pierwszym i najgroźniejszym jest reaktywacja wpływów środowiska Wojskowych Służb Informacyjnych - tego „*peryskopu, za pomocą którego Rosjanie pozyskiwali wiedzę o mechanizmach funkcjonowania naszego państwa*” - jak trafnie określił rolę WSI profesor Andrzej Zybertowicz. Nie bez powodu nastąpiła sekwencja zdarzeń zapoczątkowana powołaniem stowarzyszenia „Sowa”, a następnie wystawieniem kandydatury Bronisława Komorowskiego oraz kampanią kwestionowania procesu likwidacji i weryfikacji służby.

W oficjalnej działalności tego środowiska, dzień 10 kwietnia wydaje się datą przełomową. Można powiedzieć, że z chwilą śmierci Prezydenta Lecha Kaczyńskiego - depozytariusza aneksu do Raportu z Weryfikacji WSI - mobilizacja ludzi tej służby nabrała determinacji i rozmachu. Tylko w kwietniu br. członkowie stowarzyszenia spotkali się dwukrotnie: przed katastrofą - w dniu 1.04 na „uroczystym spotkaniu” z gen. Markiem Dukaczewskim i po - w dniu 24 kwietnia na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Członków Stowarzyszenia „Sowa”. Jak ustaliła „Gazeta Polska” jedną z pierwszych decyzji nowego prezydenta, było zlecenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego przygotowania zmian systemowych przeobrażających wojskowe służby specjalne - SKW i SWW. W przygotowywanych przez BBN dokumentach jest mowa o gruntownej przebudowie służb wojskowych i cywilnych, w taki sposób, by najważniejsze funkcje mogli pełnić w nich ludzie zaakceptowani przez Komorowskiego. Troskę o środowisko WSI wykazała również nowa Rzeczniczka Praw Obywatelskich, gdy natychmiast po wyborze skierowała do ministra Obrony Narodowej wystąpienie „*w sprawie problemów powstałych w wyniku wejścia w życie przepisów ustawy likwidującej Wojskowe Służby Informacyjne*”.

W sierpniu stowarzyszenie „Sowa” złożyło do Prokuratury Rejonowej zawiadomienie o „*podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Przewodniczącą Komisji Weryfikacyjnej*” oraz wystąpiło do RPO i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w Polsce z prośbami o objęcie „*zakresem ich możliwego działania spraw w obszarze zmierzającym do naprawy niezgodnego z Konstytucją RP prawa [...] oraz zmierzającym do wyjaśnienia przyczyn pozostawania w beczynności organów państwa względem sporządzenia uzupełnienia Raportu*”. Ostatnie, wrześnieowe oświadczenie „Sowy” nie pozostawia wątpliwości, że celem środowiska jest sporządzenie „uzupełnienia Raportu” w taki sposób, by zakwestionować ustalenia Komisji Weryfikacyjnej i doprowadzić do „*przywrócenia dobrego imienia byłym żołnierzom WSI*”. Można również przypuszczać, że zawiadomienie prokuratury w sprawie Antoniego Macierewicza ma związek z aktywnością ministra w sprawie wyjaśnienia okoliczności pułapki smoleńskiej i pracą sejmowego zespołu PiS. „*To, że ludzie, którzy byli szkoleni przez KGB i GRU uważają teraz, że przyszła dobra koniunktura na ich powrót do wojska i do życia publicznego i do decydowania o państwie polskim, to rozumiem*. - stwierdził przed kilkoma dniami Antoni Macierewicz. „*Ale jest polską racją stanu, żeby na ten powrót ludzi GRU nie zezwolić*.” - dodał.

Doświadczenia ostatnich miesięcy wskazują, że „racją stanu” dla grupy rządzącej będzie jednak pełna reaktywacja środowiska WSI. Głównie z tej przyczyny, że ów „peryskop” jest nieodzownym dla Rosji elementem służącym zachowaniu wpływów na życie publiczne III RP. Ludzie służb wojskowych PRL, będących de facto agendą służb sowieckich stanowią zatem gwarancję nienaruszalności interesów pułkownika KGB Władimira Putina.

Nowe elity.

Z tym samym obszarem przywracania dominium rosyjskiego związany jest proces kreowania „nowych elit”. Smoleńska tragedia, w której śmierć poniosło tak wielu przedstawicieli autentycznych elit pozwoliła zaistnieć na szerokim forum ludziom, którzy w normalnych okolicznościach nigdy nie znaleźliby się na politycznych salonach i nie odegraliby żadnej, znaczącej roli. Mamy tu do czynienia z procesem zapoczątkowanym już w roku 2007, gdy obecna ekipa rządząca, złożona z miernot, frustratów i nieudaczników, przy udziale propagandy medialnej wykreowała siebie i sobie podobnych na „mężów

stanu” i „autorytety”. Podłożem na którym zbudowano „nowe elity” była nienawiść do wszystkiego, co związane z partią Kaczyńskich i lęk przed powrotem IV RP, utożsamianej z zagrożeniem interesów establishmentu „okrągłego stołu”. Ludzie Platformy żyjący w ideowej pustce musieli znaleźć formułę, która pozwoliłaby im dotrzeć do społeczeństwa. Gdy nie można było przedstawić koncepcji pozytywnej, pozostało odwołanie do negatywnych skojarzeń i najniższych instynktów, tworzenie fałszywych obrazów, irracjonalnej niechęci i lęków. Ponadto wielu polityków PO, biznesmenów, dziennikarzy i ludzi życia publicznego po likwidacji WSI odczuwało zagrożenie możliwością ujawnienia ich kontaktów i interesów prowadzonych pod dyktando wojskowej bezpieki. Wkrótce więc nagromadzenie pod szyldem Platformy wszelkiego rodzaju renegatów, desperatów i „skrzywdzonej” rządami PiS-u agentury uczyniło z tego środowiska istny skansen agresywnych, twardogłowych typów związanych wspólną nienawiścią i żądzą odwetu. Dlatego ludzie ci nie są „incydentami politycznymi”, a rzeczywistymi reprezentantami „nowej elity”, na którą głoszą lokatorzy zakładów karnych i barbarzyńska tłuszcza zgromadzona na Krakowskim Przedmieściu.

Po 10 kwietnia mieliśmy do czynienia z całą serią nominacji na stanowiska publiczne wakujące po ofiarach tragedii smoleńskiej. W niemal wszystkich przypadkach, można mówić o znaczącej deprecjacji tych stanowisk i powoływaniu na nie ludzi zupełnie innego formatu, niż poprzednicy. Najbardziej jaskrawym przypadkiem tej politycznej dewaluacji, będzie bez wątpienia objęcie stanowiska prezydenta przez człowieka, którego jedynym walorem wydaje się przyjaźń ze środowiskiem WSI. Niedawne odznaczenie przez Bronisława Komorowskiego Orderem Odrodzenia Polski członków byłej PZPR, tajnych współpracowników bezpieki oraz osób z zarzutami prokuratorskimi wpisuje się w akcję kreowania „nowych elit”.

Pewnym symbolem tego procesu może być również postać Henryki Krzywonos, wykorzystana do propagandowej gry podczas Zjazdu NSZZ „Solidarność” w 30 rocznicę Sierpnia 80. Udział takich osób w fałszowaniu zdarzeń z najnowszej historii wynika ze świadomej koncepcji polityki historycznej, polegającej na zastępowaniu autentycznych bohaterów (Anna Walentynowicz, Andrzej Gwiazda) ludźmi użytecznymi dla interesów establishmentu III RP.

Ta strata, pogłębiona śmiercią dziesiątek wartościowych osób - ofiar Smoleńska, może okazać się najdotkliwsza ze wszystkich plag, jakie dotknęły Polskę po 10 kwietnia. W żadnym innym zakresie, jak właśnie w tym deficycie widać wyraźnie analogię ze zbrodnią katyńską. Jeśli nie w ilości ofiar, to w zbrodniczej logice nakazującej likwidację wykształconych, wartościowych osób, by otworzyć przestrzeń dla prostackiej „nowej elity”. Śmierć w Smoleńsku otworzyła szeroko drzwi nikczemnej bylejakości, obwieściła tryumf nienawiści, ucieczkę od odpowiedzialności i zasad, spychając jednocześnie ludzi honoru do egzystencji na marginesie życia publicznego i skazując ich wartości na byt sztandarowych hasałów.

Jeśli taki był sens pułapki smoleńskiej, a śmierć Prezydenta i towarzyszących mu osób miała strącić Polskę w obszar relacji wasalnych, mamy dziś do czynienia z historycznym „bilansem otwarcia”, którego finalnym produktem będzie twór państwowy uzależniony od woli obcych mocarstw.

14.10.2010 16:14 65

499. ANTYKORUPCJA - WRÓG PLATFORMY.

Podobno, aż 89 proc. Polaków twierdzi, że korupcja to poważny problem, uznając jednocześnie, że najwięcej łapówek biorą funkcjonariusze publiczni. Tę powszechną ocenę potwierdza tzw. Indeks Percepcji Korupcji z 2008 roku, w którym uwzględniono 180 krajów. W gronie 30 państw regionu Europy Zachodniej i Środkowej (27 państw oraz Norwegia, Islandia i Izrael) zostaliśmy sklasyfikowani na 28. pozycji. Za bardziej skorumpowane uważa się tylko Bułgarię i Rumunię. Podobnie oceniono Polskę w Raporcie Departamentu Stanu USA z 2009 roku, w którym znalazło się stwierdzenie, że jesteśmy państwem korupcji. *„Rząd nie wprowadza skutecznie w życie przepisów antykorupcyjnych. Panuje przekonanie, że korupcja jest akceptowana zarówno w sferach rządowych, jak i w samym społeczeństwie”* - można przeczytać w raporcie.

Jednocześnie jesteśmy krajem, w którym istnieje Centralne Biuro Antykorupcyjne, specjalny urząd Pełnomocnika ds. Opracowania Programu Zapobiegania Nieprawidłowościom w Instytucjach Publicznych, dziesiątki organów kontroli urzędniczej i równie wiele organizacji zajmujących się zjawiskiem korupcji, a niemal każda profesja - od żołnierza po psychoterapeutę, ma spisany własny „kodeks etyczny”.

Nie warto chyba przypominać, że w roku 2005 rządząca dziś partia, głosem Pawła Grasia w piśmie skierowanym do Dyrektora Programu „Przeciw Korupcji” Fundacji Batorego deklarowała „Katalog działań antykorupcyjnych Platformy Obywatelskiej”, w którym możemy przeczytać kilka zabawnie brzmiących zapowiedzi: *„zniesienia przywilejów władzy, które stworzyły system interesowności i korupcji rządzących, zaostrzenia odpowiedzialności karnej funkcjonariuszy publicznych poprzez wprowadzenie wymogu najwyższej staranności czy wprowadzenia bezwzględnej zasady jawności i powszechnej dostępności wszystkich urzędowych dokumentów”*.

Najlepsza z nich była jednak deklaracja *„uzdrowienia procesów gospodarczych”* i oświadczenie, iż w *„programie PO przygotowaliśmy pakiet rozwiązań dotyczących uzdrowienia procesów gospodarczych - dotyczą one procedur przetargowych, systemu kontroli działalności gospodarczej oraz procesów prywatyzacji.”*

Równie interesujące fantazje można znaleźć w obietnicach Platformy z roku 2007, szczególnie w zakresie postulatów związanych z CBA. Czytamy tam m.in.: *„podległa (Szefowi CBA) instytucja jest kolejną formacją o charakterze policyjnym, uprawnieniami powielającą inne służby. [...] Tak więc uzasadnione są obawy, że korupcja nadal będzie się mieć całkiem*

nieźle. Wadliwą koncepcję pogłębia dodatkowo polityczna zależność szefa nominowanego przez premiera, co zawsze będzie rodzić pokusę wykorzystywania tej służby w celach politycznych. Tak więc trzeba je gruntownie zreformować."

Tyle teoria, podniesiona na szczyty cynizmu. W zakresie faktów wiemy bowiem, że od chwili objęcia władzy grupa rządząca nie wprowadziła żadnych regulacji prawnych służących walce z korupcją. Przeciwnie - Donald Tusk i stworzone przez niego patologiczne zaplecze, na jakim oparty jest obecny układ są źródłem narodzin wszelkich afer, z których już ujawnione stanowią zapewne jedynie wierzchołek przestępczej góry. Nikt też w większym stopniu nie ponosi odpowiedzialności za dzisiejszy stan państwa, jak ten kto świadomie doprowadził do zniszczenia mechanizmów regulujących życie publiczne; ograniczenia roli opozycji, zawłaszczenia spółek skarbu państwa, czystek w służbach specjalnych, politycznych nagonek i medialnych manipulacji.

Na miano szczytu hipokryzji zasługuje publiczna deklaracja Tuska z lutego 2008 roku: *„Wolę mieć przesadnie zdeterminowanego szefa CBA, który będzie nawet w sposób przesadny kontrolował moją władzę, niż kogoś, kto będzie wpatrywał się we mnie jak w swojego szefa i omijał szerokim łukiem ludzi obozu władzy. Oczekuję jednak bezwzględnej walki z korupcją przez Biuro. Być może wykaże się w nowej sytuacji politycznej większą niezależnością."*

Już w roku następnym Donald Tusk - w akcie zemsty za ujawnienie afery hazardowej, dokonał faktycznej likwidacji jedynej służby powołanej do walki z korupcją na najwyższych szczeblach władzy, bezprawnie zwolnił Mariusza Kamińskiego i powierzył władzę nad CBA „partyjnemu komisarzowi” oraz grupie nieudolnych i obarczonych poważnymi oskarżeniami (m.in. w sprawie zabójstwa Krzysztofa Olewnika) funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego. Nominując Pawła Wojtunika na stanowisko szefa CBA Tusk stwierdził, że oczekuje od niego - *„zera polityki w pracy, 100 proc. profesjonalizmu i pełnej bezwzględności w tępieniu zjawisk korupcyjnych"*.

Zgodnie z logiką właściwą ludziom Platformy, już 13 stycznia br. funkcjonariusze CBA dokonali przeszukania w domu politycznego rywala Tuska - Pawła Piskorskiego, a prokuratura postawiła mu zarzuty w sprawie sprzed kilkunastu lat. W ocenie wielu komentatorów, działanie to służyło wyeliminowaniu szefa PD z dalszej gry politycznej, a użycie służby antykorupcyjnej miało stworzyć wrażenie jakoby sprawa miała najwyższą wagę.

Kolejne działania Wojtunika nie pozostawiały złudzeń, że doskonale zrozumiał nakaz „apolityczności”. Już 11 grudnia 2009 roku Wojtunik złożył do Prokuratora Generalnego zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Mariusza Kamińskiego, powołując się po tygodniu urzędowania na *„wnikliwą i długotrwałą analizę materiałów odtajnionych"*. Dwa kolejne zawiadomienia w sprawie Kamińskiego złożył Wojtunik na początku lutego br., następne w marcu, a po każdej odmowie wszczęcia śledztwa przez prokuraturę zadbał o terminowe składanie zażaleń. Nie może zatem dziwić, że rok 2010 upłynął CBA na tropieniu rzekomych nadużyć poprzedników, a sukcesy tej służby można ograniczyć do kontynuacji spraw rozpoczętych przez Mariusza Kamińskiego, z tym jednak zastrzeżeniem, że dotyczą wyłącznie urzędników samorządowych i komunalnych niskiego szczebla. Gdyby ktoś zechciał zdobyć wiedzę o obecnym poziomie korupcji w Polsce na podstawie lektury działu „aktualności” strony internetowej CBA, nigdy nie dowiedziałby się o „zaszczytnym” przedostatnim miejscu, jakie nasz kraj zajmuje w międzynarodowym Indeksie.

Dostrzegłby natomiast, że od chwili przejścia władzy nad CBA trwa bezwzględna kadrowa czystka. O jej rozmiarach mówił Mariusz Kamiński w programie telewizyjnym Bronisława Wildsteina w styczniu br: *„Jesteśmy na etapie rozstrzeliwania kadry kierowniczej CBA. Dzieją się rzeczy niebywale. Moi najbliżsi współpracownicy są odwoływani z funkcji, poddawani badaniom wariograficznym, na wykrywaczach kłamstw, w celu udowodnienia mi i innym funkcjonariuszom przestępstw, jakich mieli się dopuścić. Trwają postępowania dyscyplinarne. Chodzi o zgnojenie i złamanie kręgosłupa"*.

We wczorajszym liście otwartym do Donalda Tuska Kamiński sprecyzował: *„Z CBA usunięto ok. 90% kadry kierowniczej pionów operacyjno-śledczych, w większości doświadczonych oficerów policji i służb specjalnych. W ich miejsce przyjęto osoby, które w wielu wypadkach rozpoczęły służbę w latach 80 w MO i ich jedynym motywem jest dorobienie do emerytury."*

Jakie standardy etyczne reprezentuje człowiek powołany przez Tuska na szefa służby antykorupcyjnej, niech świadczą słowa samego Wojtunika z 17 października 2009 roku z wywiadu dla „Rzeczpospolitej”. Z ust pełniącego obowiązki szefa CBA padła wówczas deklaracja:

„Żadnej czystki czy masowej wymiany kadrowej nie przewiduję. Każdy ma u mnie kredyt zaufania, a najważniejsze kryterium, jakim się zawsze kierowałem, to kompetencje. [...] nie będzie się otaczał ludźmi z CBŚ". W tym samym wywiadzie Wojtunik oświadczył: *„Biuro ma być służbą antykorupcyjną i nie może być postrzegane jako instytucja kojarzona z taką czy inną polityczną opcją"*.

Na tych działaniach nie kończy się jednak planowa likwidacja walki z korupcją. Już w czerwcu br. Antykorupcyjna Koalicja Organizacji Pozarządowych (AKOP) zwróciła się do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w związku z przygotowywanym projektem ustawy o zmianie ustawy o CBA. W projekcie tym przewiduje się m.in. usunięcie definicji korupcji, co zdaniem organizacji doprowadzi do nakładania się kompetencji CBA i uprawnień pozostałych formacji odpowiedzialnych za walkę z przestępczością (w szczególności policji i ABW). Istnieje też zagrożenie, że CBA może stać się kolejną instytucją, wyposażoną w środki niejawnej inwigilacji, w tym m.in. w kontrolę operacyjną, służącą zwalczaniu przestępczości o charakterze pospolitym.

W ustawie planuje się również rezygnację z wymogu uzyskania zgody sądu na zbieranie niejawnych danych osobowych (art. 22). Odtąd CBA, bez żadnej kontroli sądowej będzie mogło gromadzić dane ujawniające pochodzenie rasowe lub etniczne, poglądy polityczne, przekonania religijne lub filozoficzne, przynależność wyznaniową, partyjną lub związkową, oraz dane o stanie zdrowia, kodzie genetycznym, nałogach lub życiu seksualnym.

W przekazanym do KPRM stanowisku czytamy m.in.: „AKOP oczekiwała, że wprowadzając zmiany do ustawy o CBA wynikające z realizacji wyroku Trybunału Konstytucyjnego, rząd zrealizuje także obietnice złożone podczas kampanii wyborczej 2007 roku. Platforma Obywatelska ostro krytykowała wówczas sposób funkcjonowania i działania CBA. W przesłanych Koalicji obietnicach wyborczych zapisała między innymi podporządkowanie CBA Sejmowi. W przedstawionej nowelizacji nie znajdujemy realizacji tych obietnic.”

Planowana regulacja uczyni zatem z CBA klasyczną policję polityczną, wykorzystywaną do nękania osób niewygodnych dla władzy oraz do walki z opozycją. Likwidacja definicji korupcji pozwoli natomiast na dowolną interpretację tego terminu i stosowanie go lub unikanie w zależności od okoliczności politycznych.

Po etapie kadrowych „czystek” i pozorowanych działań, przyjdzie czas na uczynienie ze służby kolejnego, siłowego narzędzia służącego interesom grupy rządzącej. Zarzut sformułowany w liście Mariusza Kamińskiego, iż funkcje kierownicze w CBA powierzono osobom „podejrzewanym o współpracę z zorganizowanymi grupami przestępczymi, korupcję i ujawnianie przestępcom informacji ze śledztw” znajduje zatem potwierdzenie w katalogu celów, do jakich obecna władza zdaje się przeznaczać tę służbę.

Ponieważ na jej czele stoi człowiek, którego oficierskie słowo przeczy faktycznym decyzjom, a zasada „rób co innego, niż mówisz” jest jedną z podstawowych reguł grupy rządzącej, można wskazać również ten argument - „z deklaracji” Pawła Wojtunika, na poparcie tezy, że CBA zostanie wykorzystane do walki politycznej. Tuż po objęciu funkcji szefa Biura padło bowiem oświadczenie: „Dbłość o standardy prawne to rzecz najważniejsza, bo pokusa wykorzystania tej służby jest bardzo duża. Potrafię się jej oprzeć”.

Tym, którzy mają dziś swoje „pięć minut” w niszczeniu i korumpowaniu państwa warto zadedykować słowa Mariusza Kamińskiego: „Przyjdą czasy, że podsumujemy to co działo się w CBA”.

<http://prawo.money.pl/aktualnosci/wiadomosci/artikul/korupcja;w;polsce;prawie;najwieksza;w;unii,117,0,544117.html>

<http://antykorupcja.edu.pl/index.php?mnu=17&id=3950>

<http://www.bibula.com/?p=7173>

<http://www.akop.pl/public/files/obietnice2007-po.pdf>

<http://cogito.salon24.pl/134713,architekt-rzeczpospolitej-aferalnej>

<http://cogito.salon24.pl/138943,wojtunik-partyjny-komisarz-czy-szeryf-w-cba>

<http://www.cba.gov.pl/wai/pl/20/AKTUALNOSCI.html>

<http://cogito.salon24.pl/154550,wojtunik-cena-honoru>

<http://www.tvn24.pl/0,1624358,0,1,szef-cba-czystek-nie-bedzie--agent-tomek-zostaje,wiadomosc.html>

<http://antykorupcja.edu.pl/index.php?mnu=17&id=4049>

http://wyborcza.pl/1,76842,7498056,Kaminski_Trwa_gnojenie_moich_ludzi_w_CBA_Ale_ja.html?fb_xd_fragment?=&cb=f1029440821096299&relation=parent.parent&transport=fragment&type=resize&height=20&width=120

<http://www.rp.pl/artikul/90217,548671.html>

TEKST NATYCHMIAST UKRYTY PRZEZ SALON 24

15.10.2010 20:22 91

500. ZŁOŚĆ WASZYCH WROGÓW...

„Ruchy i systemy totalitarne wszelkich odcieni potrzebują nienawiści nie tyle przeciw zewnętrznym wrogom i zagrożeniom, ile przeciwko własnemu społeczeństwu; nie tyle, by utrzymać gotowość do walki, ile by tych, których wychowują i wzywają do nienawiści, wewnątrznie spustoszyć, obezwładnić duchowo, a tym samym uniezdolnić do oporu. - pisał w latach 70. Leszek Kołakowski.

Oparcie całej koncepcji istnienia Platformy na konflikcie z PiS-em i nienawiści do uosabiających ideę IV RP braci Kaczyńskich było w pełni świadomym wyborem „programu politycznego” realizowanym niezmiennie od dnia porażki Donalda Tuska w wyborach prezydenckich w roku 2005. Bez PiS-u, bez braci Kaczyńskich środowisko Platformy pozbawione jakiegokolwiek podstawy ideowej nie potrafiłoby zbudować żadnego przekazu ani wyartykułować „pomysłu na rządzenie”. Bez tej nienawiści nie byłoby czystek w służbach specjalnych, korupcji na szczytach władzy, afery marszałkowej, zbliżenia z putinowską Rosją, a wreszcie - pułapki smoleńskiej - jako finalnego efektu trzyletnich rządów PO.

Bez niej - nie zaistniałaby prezydentura Bronisława K., a on sam nie odegrałby żadnej politycznej roli. Cała logika tej prezydentury, jak i logika rządów PO została zbudowana na nienawiści i pogardzie dla przeciwnika politycznego.

W sierpniu 2007 roku Jan Rokita obwieścił, że „dekaczyzacja” Polski jest potrzebna, ale będzie miała sens tylko wówczas, gdy pójdzie za nią plan budowy dobrego państwa. A to wymaga naprawy czterech fundamentów: systemu konstytucyjnego,

wymiaru sprawiedliwości, legislacji i systemu budżetowego. I przede wszystkim ustanowienia na serio twardych moralnych rygorów dla rządzących." Wiemy dziś, że ten „plan budowy dobrego państwa” został sprowadzony wyłącznie do nienawistnej „dekacyzacji”, a konieczne dla państwa reformy zastąpiono klasyczną „propagandą sukcesu” w wykonaniu funkcyjnych mediów. „Rygorem moralnym” PO stała się zaś spocona twarz Zbigniewa Chlebowskiego.

„Polska jest mimowolnym świadkiem, ofiarą zła, którego źródłem są nieudolne, agresywne, wobec własnego kraju i obywateli, patologiczne rządy Jarosława Kaczyńskiego i PiS” - grzmiał Donald Tusk na posiedzeniu Rady Krajowej PO 25 sierpnia 2007 roku i dodawał: *„Za dwie godziny, w moim ukochanym mieście zbiorą się ci, którzy zdradzili Polskę w jej największych marzeniach”* - określając tymi słowami członków PiS-u uczestniczących w gdańskiej konwencji partyjnej.

Człowiek, który we wszystkich wypowiedziach na temat PiS sięgał po retorykę nienawiści, stawiając przeciwnikom najcięższe oskarżenia, ma dziś czelność formułować wobec Jarosława Kaczyńskiego zarzut *„mobilizowania ludzi przeciwko państwu”*.

Kto pamięta, że na tym samym posiedzeniu Rady Krajowej PO Donald Tusk wzywał urzędników państwowych *„by nie uczestniczyli w ponurych intrygach władzy Jarosława Kaczyńskiego”* kierując do nich groźbę - *„wy jesteście ludźmi, których obserwuje Platforma Obywatelska i opinia publiczna. Nikt, kto łamie prawo nie pozostanie bezkarny”*?

Ten sam człowiek na konferencji programowej PO w Szczecinie w maju 2007 roku perorował, że *„dzisiaj rządzi w Polsce trójca, która nigdy tej władzy tak naprawdę nie powinna dostać, dzisiaj rządzi Polską koalicja radykalna, ale przede wszystkim radykalna w niekompetencji [...] która dość sprawnie porusza się w świecie politycznej propagandy, która dość skutecznie znajduje tematy zastępcze, ale niestety jest coraz bardziej bezradna wobec wyzwań wymagających prawdziwych kompetencji, prawdziwych umiejętności”*.

Sprawujący dziś funkcję prezydenta Bronisław K. występując w Sejmie w lutym 2007 roku w sprawie wojewody mazowieckiego Wojciecha Dąbrowskiego powiedział o rządach PiS-u: *„Jesteśmy w rękach drobnych cwaniaczków, drobnych pijaczków, którzy sięgają po najwyższe funkcje, także na poziomie regionów”*. Autor hasła „zgoda buduje” w sierpniu 2007 nazwał partię rządzącą *„sektą wierzącą w politycznego szatana”*. *„Oni uwierzyli- perorował - w to, że świat jest zły, ludzie są źli, zło jest silniejsze niż dobro. Taką wizję zaszczepili im bracia Kaczyńscy i ich najbliższe otoczenie”*. [...] *To ich zniszczy, przekształci w sektę wierzącą w politycznego szatana, i zepchnie na margines. [...] Oni sami się wykończą, choć przyznaje, że to trwa już dość długo”*.

W lutym 2008 roku Bronisław K. porównał środowisko braci Kaczyńskich i Porozumienia Centrum do komunistów, wspominając sprawę umorzenia 700 tys. zł długów PC, a w kilka miesięcy później wyraził opinię, że *„poprzednia ekipa była oszalała na punkcie nienawiści do WSI”*. W związku z likwidacją tej służby wyraził również „współczucie” dla prezydenta Kaczyńskiego, bo *„pewnie nie będzie się dobrze czuł z wiedzą, że uczestniczył w łamaniu praw człowieka w Polsce”* i nie cofnął się przed określeniem Jarosława Kaczyńskiego człowiekiem, *„który sprzedał swój honor za 300 zł”* odmawiając mu zdolności honorowych, za rzekomo fałszywe usprawiedliwienia nieobecności w Sejmie.

Przykładów tego rodzaju nienawistnych wypowiedzi, oskarżeń i bezpodstawnych pomówień ze strony ludzi PO można przytaczać wiele. Są dowodem nie tylko autentycznej retoryki „partii miłości”, ale również bezgranicznego cynizmu i wiary w krótką pamięć Polaków. Definicję takiej postawy przed wielu laty przedstawił Miroslaw Dzielski, przypominając, że *„nienawiść przebrana w szaty miłości i wierząca na dodatek szczerze, że jest miłością - oto czym jest socjalizm”*.

Jeśli dziś budujący partię prezydencką Janusz Palikot, rzecznik prawdziwych poglądów Bronisława K. twierdzi, iż *„Kaczyński chce doprowadzić do rozlewu krwi”, chce tego żeby ktoś - nie do końca panujący nad swoimi emocjami - targnął się na Komorowskiego*”, a politycy PO deklarują *„bronić Polaków przed agresją ze strony PiS-u”* - celem tych prowokacji może być tylko kampania zmierzająca do ograniczenia lub delegalizacji działalności partii opozycyjnej. Stanie się ona niezbędna grupie rządzącej, by uchronić się przed porażką w wyborach parlamentarnych - nieuniknioną, gdy Polacy uzyskają dostateczną wiedzę na temat przyczyn i okoliczności tragedii smoleńskiej. Elementem tej kampanii były wypowiedzi Tadeusza Mazowieckiego o politycznym „rokoszu” ze strony PiS, czy ostatnie słowa innego „autorytetu” Marcina Króla, przygotowującego grunt pod radykalne rozwiązania stwierdzeniem *„żeby bronić demokracji, trzeba stosować czasem antydemokratyczne metody”*.

„Nieustające, bezgłośnie, lecz całkiem jasne orędzie powiada: „Wy jesteście doskonali, tamci są zgnili ze szczętem. Już dawno żylibyście w raju, gdyby złość waszych wrogów nie stała na przeszkodzie” - pisał Kotakowski, kontynuując swój wywód o nienawiści jako broni skierowanej przeciwko własnemu społeczeństwu. Tego rodzaju fałszywa antynomia będzie konieczna ludziom PO, by wskazać w działaniach opozycji podstawową przeszkodę w realizacji świetlanych zamierzeń i obarczyć ją odpowiedzialnością za obecny stan państwa. Bez wątplenia - będzie łatwa do narzucenia elektoratowi zbudowanemu wokół kilku, sekciarskich haseł. Przy wsparciu funkcyjnych mediów i ośrodków propagandy, program *„gdyby złość waszych wrogów nie stała na przeszkodzie”* wydaje się całkowicie realny, a tak chętnie akcentowana „inności” środowiska Platformy zostanie odebrana jako przeciwwaga dla *„zgnitych ze szczętem”*.

Zapowiedź takiej koncepcji znajdziemy wyraźnie w słowach Donalda Tuska, wypowiedzianych podczas ostatniego posiedzenia Rady Krajowej PO. Zwracając się do członków partii i jej zwolenników Tusk stwierdził:

„Będziecie musieli w tych czasach wielkich wyzwań dawać codziennie świadectwo, że jesteście inni, że jesteście naprawdę tymi, którzy dają nadzieję na normalne życie, (...) którzy dają Polakom nie tylko swoje kompetencje i czas, swoją determinację, ale którzy każdej godziny, każdego dnia pokazują, że Polska mimo tego zalewu agresji ze strony PiS przejdzie przez ten czas jako normalny kraj”.

W naszej najnowszej historii zostaliśmy tragicznie doświadczeni „innością” zbudowaną na retoryce nienawiści. Zawsze w imię „obrony demokracji” i „normalnego życia”, niesioną na sowieckich bagnietach lub czołgach „ludowego wojska”.

Prawdziwa antynomia MY - ONI była dla Polaków naturalną, obronną reakcją społeczeństwa na zakusy obcej władzy. Dziś - wyobcowana z polskości władza dąży do „integracji” ze społeczeństwem próbując przedstawiać się jako rzecznik naszych interesów i na nienawiści podniesionej do rangi „programu politycznego” chce zapewnić sobie przetrwanie i dominację.

16.10.2010 22:30 65

501. LESZEK MISIAK DO IGORA JANKE

Ponieważ w ostatnim czasie na Salonie24 ukazało się wiele tekstów atakujących dziennikarzy „Gazety Polskiej” za publikację artykułów na temat tragedii smoleńskiej i były one szczególnie promowane na tym forum, zamieszczam poniżej odpowiedź Leszka Misiaka na felieton Igora Janke zamieszczony w „Rzeczpospolitej”, mając nadzieję, że ten głos zostanie dostrzeżony i wysłuchany.

LESZEK MISIAK DO IGORA JANKE.

Na jakiej podstawie, Igorze, w swoim felietonie w piątkowej „Rzeczpospolitej” stwierdziłeś, że opisaliśmy plotki? Jakiej masz ku temu podstawy? Myślisz, że odważylibyśmy się opisywać, po raz trzeci zresztą, tę sprawę, ale tym razem podając nazwisko funkcjonariusza BOR, gdybyśmy nie mieli żadnych podstaw?

Nie dziwi mnie atak TVN czy „Gazety Wyborczej”, dziwi Twój atak, bo - jak sądzę - też powinieneś chcieć poznać prawdę o tragedii smoleńskiej.

Od 10 kwietnia w każdym numerze „Gazety Polskiej” publikujemy artykuły na temat katastrofy smoleńskiej. Wydaliśmy dwa numery specjalne poświęcone tej tragedii. Jak sądzisz Igorze, skąd ta determinacja? Z maniakalnego, irracjonalnego uporu lub może z nieuzasadnionego przekonania, że śledztwo jest prowadzone źle, wbrew twierdzeniom śledczych rosyjskich, którzy 0 jeszcze nim ciała ofiar ostygły - już orzekli, że winni są piloci i ci, którzy rzekomo wywierali na nich presję? Odpowiem Ci, choć to pytanie raczej retoryczne, myślę, że znasz odpowiedź: uważam, że to należy się TYM, którzy tam zginęli. To byli prawi Polacy, patrioci, elita narodu, chyba nie wątpisz.

Jesteśmy im to po prostu winni.

Pamiętasz, pracowaliśmy razem w „Expressie Wieczornym”. Myślę, że Ty, bardziej niż ja, powinieneś rozumieć ból rodzin ofiar i rozumieć potrzebę zadośćuczynienia tym ludziom. Wybacz, że to piszę, ale tragedia smoleńska to dziś nie tylko kwestia poprawności działania śledczych, ale także naszych emocji i lekcja, niech to zabrzmi patetycznie, naszego patriotyzmu. Nie powinno być dziś ważniejszej sprawy do wyjaśnienia dla dziennikarzy od tragedii smoleńskiej, więcej - nie powinno być ważniejszej sprawy dla Polaków. Tak uważam, tak mnie wychowano, tak rozumiem uczciwość dziennikarską, ludzką. Nie powinno być dla nas ważniejszej sprawy także dlatego, że za tą tragedią kryje się nie tylko strata wspaniałych Polaków i nie tylko cierpienie ich rodzin, ale coś więcej - to o czym napisał Jarosław Marek Rynkiewicz w liście otwartym do Adama Michnika. Ta tragedia to okrutna kwintesencja i cena oszustwa III RP i tzw. transformacji. I o tym też, sądzę, bardzo dobrze wiesz.

Myślę, że gdyby nie „Gazeta Polska”, wspierana głównie przez „Nasz Dziennik”, i gdyby nie upór rodzin ofiar, obrońców Krzyża Pamięci na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie oraz gdyby nie zespół parlamentarny Antoniego Macierewicza i blogerzy, także na Twoim portalu walczący o prawdę, gen. Anodina przy pełnej aprobachie panów Bronisława Komorowskiego i Donalda Tuska dawno zamietliby sprawę wyjaśnienia katastrofy pod dywan. Nie mam złudzeń, że tak by się stało. Wówczas mielibyśmy w Polsce krainę „wielkiej miłości” i „spokoju”. Nie czujesz w głębi swojego sumienia obrzydzenia do tak zakłamywanej rzeczywistości? I ceny, którą zapłaciliśmy za to oszustwo trwające od 1989 roku? I tego, że przede wszystkim zapłacą ją nasze dzieci? Nie przeraża Cię to?

Igorze, nie mieliśmy w naszych staraniach, by dojść do prawdy o tym, co stało się pod Smoleńskiem, wsparcia w mediach, zwłaszcza na początku. To nie dziwi, wiemy przecież, kim są ich właściciele, jacy ludzie, o jakiej proweniencji, z jakimi życiorysami.

Potem to się powoli zmieniało, gdy pokazywaliśmy kolejne kłamstwa smoleńskie, oszustwa Rosjan, bierność polskiej prokuratury. Opór materii był jednak wciąż potężny. Skąpość informacji ze strony prokuratury była powszechnie znana, tak jak lekceważenie i pogarda ze strony MAK.

Przez te pół roku byliśmy narażeni na rozmaite „wrzutki”, przekłamania. Byli tacy, także wśród kolegów z mediów, którzy chcieli, by nam się powinęła noga, byśmy się skompromitowali, a przynajmniej zaliczyli „wpadkę”. Nachodzili nas m.in. byli żołnierze WSI (jak się potem okazywało) z rzekomymi newsami, rewelacyjnymi teoriami, które okazywały się „wpuszczaniem w maliny”. Udało nam się wybronić. I nagle przypuszczono na nas frontalny atak za to, że chcieliśmy, by prokuratura i koledzy z mediów zajęli się serio sprawą dziwnych różnic w godzinach zgonów, a przecież według MAK wszyscy zginęli na miejsku...

Dwa zdania spowodowałyby, że sprawa ta przybrałaby dla nas zupełnie inny obrót. Niestety, nigdy nie ujawnimy naszego informatora. Jak wiesz, ujawnienie go skompromitowałoby nas jako dziennikarzy. Musimy więc to „przyjąć na klatę”, jak powiedział jeden z naszych kolegów po fachu, niezależnie od ceny. Ale błąd popełniliśmy, istotny. Ponieważ mieliśmy informację, że żona funkcjonariusza BOR nie chce rozmawiać z dziennikarzami, że przeżywa traumę, zwróciliśmy się do jego brata. Jego zaprzeczenie, że ten funkcjonariusz dzwonił do żony, przyjęliśmy jako zdanie rodziny. Tak, to błąd, bo mimo zapewnień, że żona kategorycznie odmawia kontaktów z mediami i mimo skrupułów, bo wiedzieliśmy, jak to bolesne dla niej przeżycie - to żona przecież miała według naszego informatora rozmawiać z rannym mężem. Ale czy to był, Igorze, błąd, który uprawniałby Ciebie do tak kategorycznej oceny nas, do wpisania się w nurt „Gazeta Wyborczej” i TVN? Przedstawiliśmy te dwa przeciwstawne zdania, bo nie mogliśmy rozsądzić, gdzie leży prawda.

Łatwo krytykować innych, siedząc okrakiem na barykadzie, trudniej wystawiać się na strzały na pierwszej linii. Jeśli my, Twoim zdaniem, wypadliśmy daleko za bandę, gdzie Ty się znajdujesz?

Leszek Misiak.

Artykuł jest odpowiedzią na felieton Igora Janke w „Rzeczpospolitej”

Za: http://www.niezalezna.pl/arttykul/leszek_misiak_do_igora_janke/40259/1

18.10.2010 20:42 78

502. MATRIOSZKA BEZPIECZEŃSTWA

Od kilku dni rosyjskie media ekscytują się spotkaniem prezydentów Miedwiediewa i Sarkozego oraz kanclerz Merkel w normandzkim miasteczku Dohville. Oficjalny komunikat rosyjskiego MSZ głosi, że ma dojść do „*z głębinie wymiany zdań na temat dróg rozwoju partnerstwa w kształtowaniu ogólnoeuropejskiej przestrzeni bezpieczeństwa i współpracy*”. Poinformowano także, że prezydent Sarkozy zamierza przedstawić inicjatywę o wymownej nazwie „matrioszka bezpieczeństwa”.

Pomysł Sarkozy’ego jest w istocie odpowiedzią na inicjatywę Miedwiediewa z roku 2008, w której prezydent Rosji przedstawił koncepcję „uzupełnienia istniejących struktur bezpieczeństwa w Europie”. 8 października 2008 roku na konferencji w Ewian Miedwiediew sprecyzował swoją ideę, przedstawiając pięć zasad, na których nowy system miałby się opierać.

Dwa pierwsze punkty dotyczą: potwierdzenia podstawowych zasad bezpieczeństwa i stosunków międzypaństwowych (poszanowanie integralności terytorialnej, suwerenności i politycznej niezależności) oraz potwierdzenia niedopuszczania użycia siły oraz groźby jej użycia. Istotę rosyjskiej propozycji stanowi trzeci punkt, zawierający zasadę równego bezpieczeństwa. Miałaby ona bazować na trzech „nie”: nie dla zapewniania swojego bezpieczeństwa kosztem bezpieczeństwa innych; nie dla działań (podejmowanych w ramach jakichkolwiek sojuszy wojskowych czy koalicji) osłabiających jedność wspólnej przestrzeni bezpieczeństwa; nie dla rozwoju sojuszy wojskowych, który działałby na niekorzyść bezpieczeństwa innych uczestników traktatu. Czwarty punkt planu obejmuje potwierdzenie, że żadne z państw czy organizacji międzynarodowych nie ma wyłącznych praw na podtrzymanie pokoju i stabilności w Europie. Ostatni, piąty punkt odnosi się do kwestii kontroli zbrojeń.

Kluczowe w tym planie pozostaje żądanie równego bezpieczeństwa dla wszystkich, co w rosyjskiej koncepcji sprowadzono praktycznie do postulatu ubezwłasnowolnienia państw europejskich. Takie kryterium oznaczałoby konieczność negocjowania z Rosją wszelkich, istotnych dla bezpieczeństwa działań, jak np. rozmieszczenie tarczy przeciwrakietowej czy rozszerzenie Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Krótkoterminowe cele Rosji związane z propozycją zawarcia nowego traktatu sprowadzają się do trwałego zablokowania procesu rozszerzenia NATO na obszar WNP. Długoterminowe - obejmują rozluźnienie więzi transatlantyckich i osłabienie politycznych wpływów USA w Europie. Ten ostatni cel wydaje się najważniejszy i o tyle prosty, że Putin doskonale rozgrywa amerykańsko - rosyjski „reset” wykorzystując słabość obecnej administracji amerykańskiej. Przeszkodą w planach Rosji mogą jednak okazać się listopadowe wybory do Senatu USA, w których zdecydowaną przewagę (jak wskazują sondaże) uzyskają Republikanie. Rosja nie ukrywa irytacji na myśl o tym, że Senat może odrzucić nowy układ START, przewidujący zmniejszenie arsenałów jądrowych Stanów Zjednoczonych i Rosji o 30 proc. Szef komisji spraw międzynarodowych Dumy Państwowej Konstantin Kosaczow wyraził wprost niezadowolenie ze skutków amerykańskich wyborów: „*Wielu będzie w zasadzie przeciwnych porozumiewaniu się z Rosją w jakiegokolwiek sprawie. W takim przypadku będziemy musieli zaczynać od początku. To najgorszy scenariusz. Absolutnie straszny. Na razie nie chcę w niego wierzyć*” - biadał rosyjski deputowany.

Propozycja Miedwiediewa z 2008 roku została chłodno przyjęta przez wielu członków UE i NATO, obawiających się, że Rosja chce uzyskać prawo do współdecydowania o bezpieczeństwie państw zachodnich i dąży do osłabienia sojuszu. Zdecydowanym przeciwnikiem tej koncepcji był również Prezydent Lech Kaczyński, a sprzeciw Polski mógł skutecznie pokrzyżować plany moskiewskich strategów. Trudno zatem przypuszczać, by obserwowane obecnie przyspieszenie nie miało związku z tragedią z 10 kwietnia i istotnymi zmianami w polskiej polityce zagranicznej.

W tekście „Koń trojański Rosji” przypomniałem, że cytowany powyżej Konstantin Kosaczow, 4 lipca br. stwierdził:

„Polacy dokonali wyboru między orientacją na unijne struktury integracyjne a kierunkiem na maksymalnie ścisły sojusz z USA”. I dodał: „Poprzedni prezydent, zmarły Lech Kaczyński, był zwolennikiem drugiego modelu, gdy Komorowski jest zdecydowanym stronnikiem integracji europejskiej i poszukiwania kompromisów z partnerami, a nie konfrontacji Polski z tymi partnerami”.

Najwyraźniej zatem w procesie zbliżenia Polski i UE Rosja nie dostrzega zagrożeń dla swoich interesów, a przeciwnie - reżim Putina jest zainteresowany jak najściślejszym współdziałaniem Warszawy i Brukseli, upatrując w nim możliwość realizacji swojej koncepcji bezpieczeństwa europejskiego. Stanowi to ważną wskazówkę, w jakim kierunku Rosja pragnie wykorzystać swoje wpływy na „partię rosyjską” w Polsce. Jeśli do tego obrazu dodamy doskonale notowania partii Tuska w Niemczech i coraz ściślejsze relacje Moskwy i Berlina, można pokusić się o twierdzenie, że rola grupy rządzącej Polską ma polegać na reprezentowaniu interesów rosyjskich w strukturach unijnych, przy współdziałaniu z drugim rzecznikiem - Niemcami.

W takiej perspektywie szczególnego znaczenia nabiera „euroentuzjazm” Bronisława K. i jego pragnienie, by w Unii Europejskiej „zakopać Polskę aż po sam czubek głowy, zakopać razem z tym czakiem ullańskim, razem z czapką krakuską”. Skoro „zakopanie” nie zagraża przyjaźni polsko-rosyjskiej, a nawet może okazać się czynnikiem cementującym tę przyjaźń, głoszenie poglądów prointegracyjnych należy do obowiązków członków „partii rosyjskiej”. Tuż po 4 lipca dziennik „Izwestia” pisał, że *„liberał Komorowski ma image elastycznego i pragmatycznego polityka”, a prof. Irina Kobryńska z Rosyjskiej Akademii Nauk stwierdziła odważnie, że „Tusk i Komorowski to wyważeni i porządni politycy, którzy nie będą kierować się jakimiś osobistymi motywami w dialogu z Niemcami czy Rosją.”*

Niewątpliwie Moskwa zdaje sobie sprawę, że projekt nowych „struktur bezpieczeństwa” może napotkać na sprzeciw państw europejskich, a ustalenia z Dohy trzeba będzie jeszcze narzucić pozostałym członkom Unii. Jestem jednak przekonany, że dzisiejsze spotkanie niesie już zapowiedź przyszłego porozumienia, a udział Niemiec i Francji gwarantuje jego skuteczność.

Redaktor naczelny czasopisma „Rosja w globalnej polityce” Fiodor Łukjanow pisał przed dwoma dniami: *„Nie warto oczekiwać od tego spotkania jakichś konkretnych wyników. Nieformalne konsultacje powinny pozostawać nieformalnymi. Formalizacja może jedynie wywołać niepotrzebne zaniepokojenie w Europie. Ważne jest coś innego, a mianowicie, że triumwirat ponownie nabrał aktualności”.*

W cytowanym artykule znajdziemy wyraźną sugestię, że budowa „matrioski bezpieczeństwa” ma wprowadzić Europę w nową, polityczną „jakość” opartą na dominacji triumwiratu Moskwa-Berlin-Paryż. Łukjanow stwierdza:

„Nawet niechętnie nastawieni do Rosji zdają sobie sprawę, że należy szukać nowych form współdziałania z Rosją. Przełom w świadomości jest reakcją na oczywisty kryzys koncepcyjny instytucji euroatlantyckich, kryzys NATO oraz Unii Europejskiej. I oto potężne, mające europejskie ambicje państwa zaczynają własnymi siłami budować system swoich priorytetów w polityce zagranicznej. Nie pomijając Unii, ale jednocześnie nie opierając się na niej”.

Raymond „Ray” Kurzweil - amerykański naukowiec i pisarz ogłosił kiedyś fantastyczną teorię, że ludzkość w 2100 roku zbuduje komputer - matrioszkę, osiągając tym samym II poziom na skali zaawansowania cywilizacyjnego. Ów komputer matrioszka zbudowany z wykorzystaniem tzw. sfery Dysona miałby być mózgiem o gigantycznych możliwościach obliczeniowych, który do wykonywania obliczeń pochłaniałby całą energię emitowaną przez gwiazdy. Jego konstrukcja wymagałaby rozmontowania wszystkich planet w układzie i wykorzystania ich materiału jako budulca. W tej futurystycznej wizji jednym z zastosowań komputera - matrioski miałby być „uploading” umysłów wszystkich ludzi i symulacja idealnego środowiska wirtualnego bądź stworzenie nowych, doskonałych cywilizacji.

Nazwa, jaką nadano triumwiratowi Rosja-Niemcy- Francja ma kojarzyć się z rosyjską zabawką zbudowaną z wydrążonych w środku lalek, włożonych jedna w drugą. Myślę jednak, że twór polityczny jaki ma powstać z tego porozumienia bardziej będzie przypominał komputer-matrioszkę, niż niegroźną zabawkę, a jego „moc obliczeniowa” - oparta na rosyjskiej koncepcji bezpieczeństwa, może już wkrótce diametralnie zmienić obraz Europy i świata.

http://kresy24.pl/showNews/news_id/13393/
<http://polish.ruvr.ru/2010/10/16/26483198.html>
<http://polish.ruvr.ru/2010/10/17/26650192.html>
<http://bezdekretu.blogspot.com/2010/07/kon-trojanski-rosji.html>
 19.10.2010 21:03 124

Przed 26 laty oprawcy z SB porwali i po kilku dniach tortur bestialsko zamordowali księdza Jerzego. Przed kilkoma godzinami bandyta zamordował Marka Rosiaka - asystenta posła PiS i ciężko ranił Pawła Kowalskiego, szefa biura poselskiego.

19 październik powraca w polską historię datą naznaczoną tym samym piętnem.

Te morderstwa zrodziła nienawiść. Nienawiść do ludzi i wyznawanych przez nich wartości, do wiary i siły przekraczającej miarę nędznych postaci. Ona kazała porwać, torturować i zabić księdza. Ona kierowała bandytą strzelającym do bezbronnych ludzi. Za jej przyczyną zginął polski Prezydent i dziesiątki towarzyszących mu osób. Ta sama - tchórzliwa, zdradziecka nienawiść. Jedyna broń kanalii.

Jak wówczas, tak i dziś zbrodnię poprzedziła kampania, w której nie cofnięto się przed żadną podłością, nie zrezygnowano z żadnych środków - byle wykazać fałszywy obraz człowieka, partii, środowisk. Wiemy, kto i dlaczego odpowiada za tę kampanię - sprzed 26 i sprzed kilku lat. Ci którzy ją rozpętali i nadal prowadzą, chcieli tych śmierci. Cokolwiek nie powiedzą - chcieli śmierci księdza Jerzego, śmierci zabitych w Smoleńsku, śmierci dzisiejszej ofiary. Czy zwą się esbekami, politykami czy dziennikarzami - świadomie wybrali nienawiść, jako drogę prowadzącą do nikąd.

Nie ludźmy się, że dzisiejsze wydarzenia zmieniają cokolwiek w polskim krajobrazie. Przeciwnie - spirala nienawiści będzie się nakręcała jeszcze szybciej, bo ludzie napędzający ten mechanizm są dziś coraz bliżsi osiągnięcia celów i nie muszą już ukrywać się za parawanem politycznych patronów. Bezpośrednim celem ich działań jest śmierć Jarosława Kaczyńskiego i delegalizacja partii opozycyjnej. To, co wydarzyło się 19 października stanowi zaledwie zapowiedź, nie kulminację wojny. Będą kolejne ofiary, akty nienawiści i zemsty.

Pora zrozumieć, że wyrzeczenie się agresji przez środowisko Platformy lub rezygnacja z języka nienawiści nie jest i nigdy nie będzie możliwe. Musiałoby bowiem doprowadzić do unicestwienia tej grupy, do jej rzeczywistej samolikwidacji, poprzez pozbawienie jedynego, stałego fundamentu na jakim opierają się dzisiejsze rządy. Nie jest również możliwe, by ludzie ci dobrowolnie oddali władzę, wiedząc o czekającej ich odpowiedzialności. Muszą zatem się spieszyć.

Przed pięcioma miesiącami w tekście „ŚWIĘTY JERZY ZE SMOLEŃSKA” napisałem słowa, które dziś chciałbym przypomnieć:

„26 lat po tamtej zbrodni czuję coraz mocniej, jak dzisiejsze doświadczenie tragedii smoleńskiej stanowi kontynuację tamtego kłamstwa i tamtej wizji świata, skazującej na śmierć księdza Jerzego. Jak wówczas, tak i dziś nienawiść wyznaczyła drogę - do tamy we Włocławku i do smoleńskiej pułapki.

Analogie sięgają jeszcze głębiej, gdy dostrzegamy metodę, jaką zakłamuje się rzeczywistość. Ta sama zbrodnicza dialektyka nakazywała widzieć w kapłanie „politykiera” współwinnego swojej śmierci, jak w ofiarach smoleńskiej tragedii nakazuje postrzegać szaleńców gotowych do aktu samobójstwa. W tej samej retoryce były kłamstwa o „motywach politycznych” stojących za męczeństwem księdza Jerzego, jak dzisiejsze oskarżenia o „rusofobię”, „upór” i „obsesyjną nieufność”, mające zdeterminować przebieg katastrofy. [...]

Przed 26 laty głosem tchórzów i zdrajców obwieszczono Polakom „konieczność szukania porozumienia” z mordercami księdza, podmieniając katów na rzeczników ofiar. Tym samym głosem mówi się dziś o „pojednaniu” z putinowską Rosją i każe wyrażać wdzięczność odwiecznym ciemnościom. To decyzją samozwańczych „reprezentantów narodu” i szemranych „autorytetów” zarządzono „historyczny kompromis”, mordując przedtem ludzi nazbyt nieugiętych, których głos mógł zmącić plany garstki miernot. Dziś, gdy zginęli najlepsi reprezentanci narodu, te same postaci gardlują o „pojednaniu” głosząc, że „kość niezgody w relacjach Warszawy i Moskwy zostanie pochowana razem z prezydentem Kaczyńskim”.

Identycznie, - jak przed 26 laty buduje się koncepcję kłamstwa o przyczynach tragicznych zdarzeń; zaciera ślady, nęka niepokornych, zamyka usta świadkom prawdy. Na tej samej zasadzie utrwała się fałszywe wyobrażenia, i mocą medialnego przekazu wznosi konstrukcję cynicznej obłudy. Jak wówczas, tak dziś, za cenę marnych przywilejów i doraźnych korzyści ci sami ludzie i ich środowiska stają się zakładnikami zbrodni. Powstały z niej układ i zmowa milczenia mają na zawsze zamknąć drogę do wyjaśnienia prawdy, stając się „kamieniem węgielnym”, na którym zostanie zbudowane nowe przymierze katów i ofiar.

Zawsze uważałem, że III RP, która zaczęła się nad grobem księdza Jerzego skończy się wówczas, gdy tajemnica śmierci kapłana zostanie ujawniona. To ona stanowiła gwarancję bezkarności komunistycznych oprawców, z niej uczyniono depozyt wiedzy, łączący ludzi bezpieki, Kościoła i opozycji. W państwie przez nich stworzonym, śmierć kapłana miała stać się użytecznym, niewyjaśnionym „mitem”, dławiącym dążenia narodu pod fałszywym nakazem „pojednania”. Z tej perspektywy mogłoby się wydawać, że tragedia smoleńska przyniesie nam podwójnym ciężarem zbrodni, spod której już nigdy nie zdołamy powstać. Groza tego zdarzenia, jego wymiar moralny, polityczny i historyczny miały raz na zawsze zniszczyć marzenia o wolności, przeciąć ostatnią nić narodowych więzi.

Dziś wiem, że zamysły sprawców nie mogą się ziścić. Te sprzed 26 laty i te sprzed kilku tygodni. Wiem, bo ksiądz Jerzy pozostawił nam przedziwne i trudne przesłanie.

Tak trudne, że niezrozumiałe, aż do dnia wielkiej tragedii.

Podczas mszy za Ojczyznę 27 maja 1984 roku wygłosił kazanie, którego treść doprowadziła do wściekłości władców PRL-u. Powiedział wówczas:

„W dużej mierze sami jesteśmy winni naszemu zniewoleniu, gdy ze strachu albo dla wygodnictwa akceptujemy zło, a nawet głosujemy na mechanizm jego działania. Jeżeli z wygodnictwa czy lęku poprzemy mechanizm działania zła, nie mamy wtedy prawa tego zła piętnować, bo my sami stajemy się jego twórcami i pomagamy je zalegalizować”.

Trudno o mocniejszy akt oskarżenia. Za Polskę 2010, za zło, które na chwilę zatryumfowało w Smoleńsku. Jednak prawdziwa świętość nigdy nie przynosi świadomości winy, nie dając również daru nadziei. 10 kwietnia przypomniałem te słowa Kapłana z Żoliborza:

„Przewycięzamy lęk, gdy godzimy się na cierpienie lub utratę czegoś w imię wyższych wartości. Jeżeli prawda będzie dla nas taką wartością, dla której warto cierpieć, warto ponosić ryzyko, to wtedy przewyciężymy lęk, który jest bezpośrednią przyczyną naszego zniewolenia. Chrystus wielokrotnie przypominał swoim uczniom: „Nie bójcie się. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a nic więcej uczynić nie mogą”.

Jestem przekonany, że fakt, iż Polacy nie ulegli grozie smoleńskiej pułapki, nie zerwali kruchej wspólnoty narodu zawdzięczamy księdzu Jerzemu. Wbrew zamystom zła - wówczas, gdy w prezydenckim samolocie miał zginąć naród, Bóg sprawił, że naród się narodził.

Mógł się narodzić, odnaleźć i uwierzyć, bo towarzyszyła nam ostatnia modlitwa księdza Jerzego. Ta, z 19 października 1984 r. wypowiedziana w ostatniej homilii w kościele p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy, zakończona słowami:

- *„Módlmy się, byśmy byli wolni od lęku, zastraszenia, ale przede wszystkim od żądz odwetu i przemocy”.*

Nie wiem, jak wielu z nas potrafiłoby powtórzyć takie słowa. Wymagają świętości, która nie jest kategorią polityczną i siły wykraczającej poza doczesność. Wiem natomiast, że nie wolno dziś poprzestać na intelektualnej refleksji i werbalnym sprzeciwie wobec nienawiści. Przesłanie księdza Jerzego nie wiedzie ku zgodzie kata z ofiarą, nie ma nic wspólnego z relatywizacją zła. Wolność od lęku i zastraszenia wymaga konsekwentnych i realnych działań, a brak żądz odwetu nie oznacza ślepoty i zapomnienia win. Prezydent Lech Kaczyński w swoim nie wygłoszonym przemówieniu katyńskim miał powiedzieć: *„Nie da się budować trwałych relacji na kłamstwie. Kłamstwo dzieli ludzi i narody. Przynosi nienawiść i złość. Dlatego potrzeba nam prawdy. Racje nie są rozłożone równo, rację mają Ci, którzy walczą o wolność. My, chrześcijanie wiemy o tym dobrze: prawda, nawet najboleśniejsza, wyzwala. Łączy. Przynosi sprawiedliwość. Pokazuje drogę do pojednania.”*

Nie wolno ludzi szerzących świadomie nienawiść, jak i tych, którzy ze strachu bądź wyrachowania nie odważyli się ich potępić nazywać politykami czy dziennikarzami. Zaslugują na pogardę i są tak samo winni hańby 19 października, jak ci, którzy wprost nawoływali do „dożynania watah”. Każdy, kto nie zrozumiał logiki tragedii smoleńskiej, kto niczego nie pojął z retoryki ostatnich miesięcy i nadal bredzi o „winie dwóch stron” lub z talentem hipokryty dzieli nieistniejącą odpowiedzialność - stoi po stronie łódzkiego bandyty, mordującego w imię nienawiści. Taka postawa nie ma nic wspólnego z „wyboem politycznym”. Jest hańbiącym niewolnictwem, przyjętym w imię nieludzkiej „poprawności” nakazującej nie odróżniać dobra od zła. Nawet dziś ludzie ci mają czelność pouczać nas o prawie do przeżywania tajemnicy śmierci i jak 10 kwietnia głoszą swoje pokrętne, sofistyczne poglądy.

Trzeba tym ludziom twardo uzmysłowić, że każdy następny dzień, w którym milcząco akceptują zło rozplenione w Polsce czyni ich odpowiedzialnymi za przyszłe wydarzenia, czyni z nich współników w dziele nienawiści.

Konieczny będzie sprzeciw i gniew, których nie potrafiliśmy okazać, gdy żył nasz Prezydent, gdy mieliśmy wokół ludzi na miarę wolnej Polski. Nie okazaliśmy go wcześniej, gdy Książę Poetów wykrzyczał nam, że *„naród dostał w pysk, napluto na niego, na wszystkie jego marzenia.”* Milczeliśmy tak długo, aż wina za smoleńską tragedię naznaczyła nas wszystkich, dających przyzwolenie na zatarcie granic dobra i zła. Czy będziemy milczeć dalej?

21.10.2010 12:16 49

504. PAŃSTWO NAD PUSTĄ RURĄ

„Nie będziemy się napinali i wysilali, żeby zmieniać terminy, skoro nie ma w kraju zapotrzebowania na dłuższe rozwiązania” - oznajmił wicepremier Pawlak podczas niedawnej konferencji prasowej poświęconej umowie gazowej z Rosją. Ta interesująca refleksja dopadła Pawlaka po blisko dwuletnim okresie negocjowania umowy, której jeden z warunków przewidywał przedłużenie tranzytu rosyjskiego gazu przez terytorium Polski do 2045 r. Tak długi okres miał nam zapewnić błogi spokój i bezpieczeństwo dostaw gwarantowane przez płk Putina.

Obecnie usłyszeliśmy od Pawlaka argument, iż przedłużenie tranzytu zabezpieczyłoby ciągłość pracy gazociągu jamalskiego, a bez tego tranzyt ten może zostać przejęty przez gazociąg Nord Stream, biegnący z Rosji do Niemiec po dnie Baltyku. To odkrywcza informacja, bo przez cały okres negocjacji nie słyszeliśmy od ludzi z grupy rządzącej, by takie zagrożenie było w ogóle brane pod uwagę.

Przeciwnie. Główny polski negocjator nie widział żadnego związku między budową Nord Stream, a kontraktem gazowym. W maju 2009 roku Waldemar Pawlak w wywiadzie „Rosjanie są mistrzami gry na krawędzi” stwierdził: *„Uważam, że budowa Nord Streamu może się okazać katastrofalną inwestycją dla Gazpromu i dla Rosjan. Ale nie wiąże tej inwestycji z negocjacjami z Polską. Po ostatnim konflikcie z Ukrainą Gazprom i Rosja nie mają tak komfortowej sytuacji, by pozwolić sobie na brak porozumienia z Polską.”*

Ciekawe, czy po blisko dwuletniej „grze na krawędzi” Pawlak jest nadal przekonany, że Rosja nie może sobie pozwolić na traktowanie Polski jak klienta drugiej kategorii? Ciekawe również, jak z perspektywy tej wypowiedzi oceniać zapewnienia o dobrych relacjach z Moskwą i stek podobnych, propagandowych bzdur. Wszak Pawlak sam przyznał, że Rosja może nas wystawić do wiatru budując swój najważniejszy projekt Nord Stream, a nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, by umowa gazowa z Polską miała powstrzymać Putina przed realizacją długofalowej strategii.

Przed niedzielną turą rozmów z Rosjanami Pawlak poinformował, że resort gospodarki deklaruje gotowość rozmów z Moskwą o skróceniu nowego kontraktu na dostawy gazu do Polski z 2035 roku do 2022 r. Okazuje się też, że rząd Tuska za swój największy sukces negocjacyjny uważał rosyjską gwarancję tranzytu do 2045 roku i obawia się, że obecnie Rosjanie mogą zażądać skrócenia umowy tranzytowej. W opinii rządu byłoby to rozwiązanie niekorzystne dla Polski, i co podkreśla się bardzo wyraźnie - wymuszone żądaniemi opozycji.

Prezes Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, Michał Szubski przekonywał, że *„utrzymanie jak najdłuższego okresu trwania umowy tranzytowej to nasz priorytet. Jeśli to się nie uda, stracimy wpływ z opłat tranzytowych i podatków płaconych przez EuRoPol Gaz, spółkę zarządzającą polskim odcinkiem gazociągu, bez pracy zostanie też ponad 300 osób”*. Maciej Kaliski dyrektor departamentu ropy i gazu Ministerstwa Gospodarki do tego „ogromu strat” dodaje: *„Może okazać się, że za 20 lat rurociąg jamalski, dziś główne źródło zaopatrzenia Polski w gaz, będzie pusty”*.

Obawy „polskich przyjaciół” już następnego dnia rozwiał dyrektor Instytutu Energetyki Narodowej w Moskwie profesor Siergiej Prawosudow. Nawiązując bezpośrednio do wypowiedzi Macieja Kaliskiego Prawosudow stwierdza: *„Maciej Kaliski [...] z jednej strony, wyraża przekonanie, że długi okres, jaki obejmuje transakcja, jest korzystny dla strony polskiej. Jednakże wyraża on obawy, że za 20 lat Rosja może zrezygnować nagle z dostaw gazu przez Polskę przez nitkę „Jamał-Europa” i zastosuje do tych celów „Nord Stream”. W tej sytuacji Polacy będą musieli kupować rosyjski gaz od Niemiec.”*

Profesor Instytutu Energetyki Narodowej uspokaja zatem: *„taki termin jest zbyt daleki, aby wyciągać dokładne wnioski czy po prostu wyrażać założenia. Chodzi o to, że „Nord Stream” jest budowany do celów jak najbardziej przejrzystych: chodzi o zwiększenie dostaw gazu rosyjskiego do Europy Zachodniej, gdzie własne zasoby paliwowe są bliskie wyczerpania. Natomiast na Półwyspie Jamał na północy Syberii znaleziono olbrzymie zasoby gazu ziemnego, starczy ich na sto lat, a może nawet więcej. Po co więc Rosja miałaby zrezygnować z wykorzystania tak wielkiego gazociągu, jak „Jamał-Europa”? Nie ma w tym żadnego sensu.”*

Te uspakajające wyjaśnienia są tyle samo warte, ile argumenty wicepremiera Pawlaka i lamentey tzw. polskich negocjatorów. Skąd nagle pojawiły się tego rodzaju odkrywcze refleksje i czym tłumaczyć „przebudzenie” wicepremiera?

Choć nie wiemy, kto podpowiedział Pawlakowi, że Rosja rozgrywa nasz kraj w ramach wieloletniej strategii podporządkowania Europy, trudno przecież przypuszczać, by on sam i rząd Donalda Tuska nie znali istotnych faktów dotyczących możliwości eksploatacji rurociągu jamalskiego i planów Gazpromu.

Rosyjski koncern, od dnia, gdy Amerykanie zwiększyli wydobycie własnego gazu ze złóż łupkowych i pokazali Rosjanom, że mogą się pożegnać z planami gazowego podboju Ameryki cierpi na wyraźny „syndrom łupkowy”, którego objawy wyraźnie zdradzał szef Gazpromu Aleksiej Miller podczas czerwcowego wystąpienia w Cannes, gdzie Gazprom zorganizował konferencję menedżerów europejskich firm gazowych. Próbuąc rozprawić się z „mitem” złóż łupkowych Miller przeprowadził wówczas klasyczną kampanię czarnego PR, malując apokaliptyczne wizje skutków eksploatacji złóż: zdewastowane krajobrazy, zatrute wodopoje, wstrząsy ziemi przy tworzeniu szczelin w skałach łupkowych. Część tej argumentacji słyszeliśmy kilka dni później z ust Bronisława Komorowskiego, podczas spotkania wyborczego w Londynie.

Nie trzeba przekonywać, że sposób w jaki grupa rządząca traktuje polski potencjał w zakresie pozyskiwania własnego gazu ze złóż łupkowych świadczy o przyjęciu rosyjskiego punktu widzenia. Sam Gazprom ma się czego obawiać i lęk przed gazem łupkowym to zaledwie część rosyjskich problemów.

Jeszcze dwa lata temu koncern był, (według agencji Bloomberg) trzecią pod względem wielkości kapitału spółką świata, zaraz po PetroChina i ExxonMobil. Dzisiaj, nie wiadomo czy mieści się w pierwszej setce. Dług Gazpromu już przed rokiem wynosił ponad 50 mld dolarów. Zadłużona jest też Rosja - długi znacznie dziś przewyższają rezerwy zaoszczędzone przez Kreml w okresie prosperity. Tymczasem zasoby gazu się kończą, a Gazprom z braku środków nie może sobie poradzić z eksploatacją nowych. Zwiększeniu ulegają też koszty wydobycia gazu i ropy. O ile w Arabii Saudyjskiej koszt wydobycia

baryłki ropy wynosi kilka dolarów, o tyle w Rosji już ponad 30 dolarów. Ratunkiem dla Gazpromu mogłyby okazać się nowe inwestycje i eksploatacja nowych złóż. Na to jednak Rosjan nie stać.

Dowodem tego stanu rzeczy była majowa decyzja o rezygnacji z inwestowania w złoża Sztokman na Morzu Berentsa, z których gaz miał zasilić rurociąg Nord Stream. Początkowo ich eksploatacja miała ruszyć w 2013 roku, obecnie mówi się już o roku 2016, ale i ten termin nie jest pewny. Rosjanie nie mogą sobie pozwolić na inwestowanie w złoża Sztokman z powodu wysokich kosztów - są one szacowane na 25 mld dol. Tyle potrzeba m.in. na budowę gazociągów - lądowego, który miałby prowadzić z Teriberki koło Murmańska do Sankt Petersburga (około 1500 km), i morskiego (560 km). Wielomiliardowe inwestycje musiałyby zostać uwzględnione w cenie gazu, który stałby się dla europejskich odbiorców mało atrakcyjny.

Analitycy są przekonani, że faktyczne uruchomienie produkcji (o ile w ogóle do tego dojdzie) może nastąpić najwcześniej po roku 2020. To decyzja niezwykle ważna, również dla Polski. Oznacza bowiem, że rurociągiem Nord Stream popłynie gaz z Jamatu, a przez najbliższe kilkanaście lat Gazprom nie będzie miał nowych, alternatywnych złóż.

Ponieważ to Nord Stream jest dziś dla Rosji priorytetowym projektem politycznym, wydaje się więcej niż pewne, że ograniczeniu ulegną dostawy gazociągami jamalskim, to zaś oznacza zmniejszenie lub zablokowanie dostaw do Polski.

Z tego punktu widzenia niezwykle ważna była informacja przekazana w czerwcu 2007 roku przez sekretarza rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Igora Iwanowa, iż rezerwy obecnych złóż surowców energetycznych o wysokiej wydajności są w Rosji wyczerpane w 50 procentach., a *"połowa pozostałych oraz nowe złoża są trudno dostępne, toteż ich eksploatacja byłaby bardzo kosztowna i wymagałaby zastosowania nowoczesnych technologii"*. Na takie technologie Rosji nie stać. Iwanow podkreślił wówczas, że jeśli nie rozpocznie się eksploatacji nowych złóż, rosyjskie zasoby zostaną wyczerpane w 90 proc. już do 2030 roku.

Fakt, że rosyjski profesor Siergiej Prawosudow kłamie na temat przyszłości Jamatu jest całkowicie naturalny. To jednak, że w tej kwestii wprowadza nas w błąd również wicepremier Pawlak naturalne już nie jest i powinno zostać gruntownie wyjaśnione. Podobnie, jak wyjaśnione powinny zostać okoliczności towarzyszące negocjacjom kontraktu i przyczyny zmiany stanowiska strony polskiej.

W świetle tego, co wiemy o przyszłości rosyjskich złóż i perspektywach rozwoju Gazpromu - jak wytłumaczyć, że grupa rządząca dążyła do zawarcia umowy na dostawy gazu do roku 2035, a umowę tranzytową chciała przedłużyć aż po rok 2045 - każąc społeczeństwu upatrywać w tych terminach „niebawmy sukces negocjacyjny”? Na podstawie jakich przesłanek Pawlak i inni wmawiają Polakom, jakoby umowa tranzytowa do 2045 roku miała stanowić dostateczną gwarancję, że rurociągiem jamalskim będzie nadal płynął gaz? Co z zapisów tej umowy miałyby skłonić Gazprom do rezygnacji z priorytetów politycznych i wyłożenia ogromnych środków na eksploatację nowych złóż, tak, by zapełnić rurę z Jamatu na okres 35 lat?

Przez blisko dwa lata rząd Donalda Tuska przy wsparciu tzw. ekspertów przekonywał nas, że warunki umowy z Rosją są dla Polski idealne i dają nam gwarancję bezpieczeństwa energetycznego. Gdy w sprawę włączyła się Komisja Europejska, a Polska po raz kolejny stała się bezwolnym przedmiotem rozgrywek obcych rządów i wielkich koncernów - próbuje nam się wmawiać, że na skutek przewlekania negocjacji kontraktu, (w czym dużą winę ma ponosić opozycja) Rosja narzuci nam skrócenie umowy na dostawy gazu i ograniczy tranzyt paliwa przez Polskę. Po dwóch latach ulegania dyktatowi płk Putina i rezygnacji z polityki dywersyfikacji odwrót od szkodliwej koncepcji długoterminowej umowy przedstawia się jako czynnik negatywny, wymuszony reakcjami opozycji i państw UE. To coś więcej, niż tylko chwyt propagandowy.

Jak w tej sytuacji obecny rząd chce zapewnić Polsce bezpieczeństwo energetyczne, jeśli świadomie zrezygnował z protestu w sprawie odcinka Nord Stream blokującego dostęp do portu w Świnoujściu i zlikwidował wszystkie projekty służące dywersyfikacji dostaw?

Podczas ubiegłotygodniowej konferencji wicepremier Pawlak tłumacząc skrócenie okresu obowiązywania umowy tranzytowej stwierdził wprost: *"Zagrały tutaj różne interesy niemieckie i amerykańskie i w konsekwencji ta sprawa została odłożona na bok"*. Trudno byłoby znaleźć wypowiedź, która dobitniej świadczy o słabości, nieudolności i serwilizmie grupy rządzącej. Oznacza ona, że obecny rząd nie pragnie nawet naturalnej rywalizacji kapitałów rosyjskiego, niemieckiego czy amerykańskiego na polskim rynku i nie dostrzega w ogóle możliwości wpływu na kształt umowy i nasze bezpieczeństwo energetyczne. Tylko ta jedna wypowiedź jest wyrazem kompromitującej bierności, rezygnacji z narzędzi państwa suwerennego i poddania się obcemu dyktatowi.

Charakterystyczne w tej sprawie jest zachowanie Rosji, która największy nacisk kładzie właśnie na utrzymanie władzy nad polskim odcinkiem rurociągu jamalskiego. Temu samemu celowi służyły wytyczne płk Putina, udzielone rządowi Tuska we wrześniu 2009 roku. Rosyjskie "Wiedomości" podają, że Rosja nadal upiera się przy tym, że polski Gaz-System powinien być tylko technicznym operatorem gazociągu jamalskiego i odmawia mu prawa do samodzielnych decyzji. *"Liczymy na to, że podczas zbliżających się negocjacji właśnie ten wariant będzie omawiany jako podstawowy"* - stwierdza Ministerstwo Energetyki Rosji.

Czy może być bardziej czytelny sygnał, że Rosja traktuje umowę jako element politycznego i gospodarczego uzależnienia Polski? Widać również wyraźnie, że istotą kontraktu nie jest zapewnienie bezpieczeństwa dostaw gazu (to można osiągnąć w kilka innych sposobów) a utrwalenie wpływów Rosji i zapewnienie jej eksterytorialnego instrumentu władzy. Na takie

rozwiązania zgodziła się grupa rządząca, inicjując m.in. zmiany struktury właścicielskiej w spółce zarządzającej polskim odcinkiem gazociągu.

Wobec realnych możliwości Gazpromu i celów Nord Stream wiadomo przecież, że nie istnieją gwarancje na przesył gazu rurociągiem jamalskim do 2045 roku, a nawet rok 2022 wydaje się mocno wątpliwy. Jeśli zatem Rosja upiera się przy swoich żądaniach i nie chce dopuścić niezależnego operatora, będzie mieć w ręku mocne narzędzie nacisku, gwarantujące jej obecność na terytorium III RP i wpływ na decyzje przyszłych rządów w zakresie polityki energetycznej. Poprzez uzależnienie polskiej infrastruktury od gazociągu jamalskiego Rosja zapewni sobie bezwzględny monopol, przy jednoczesnym zachowaniu szkodliwej dla nas zasady, iż to samo przedsiębiorstwo jest właścicielem sieci i zajmuje się obrotem gazem. Jeśli do tej perspektywy dodać ograniczenie rozwoju gazoportu w Świnoujściu przez leżącą zbyt płytko rurę Nord Stream, łatwo sobie wyobrazić, że Polska zostanie skazana na długoletni dyktat Moskwy i Berlina. Dyktat tym groźniejszy, jeśli już dziś wiadomo, że rura jamalska może być pusta.

22.10.2010 11:15 65

505. O ZBRODNI USTAWICZNEJ

Wiemy, że ten mord zrodził się z nienawiści, z fundamentu „programu politycznego” którego celem jest likwidacja wszelkich form społecznego sprzeciwu i oznak politycznej opozycji. Wbrew teom oficjalnej propagandy - nie stanowi zdarzenia incydentalnego, a w pełni logiczne i racjonalne urzeczywistnienie celów grupy rządzącej Polską.

Bandyta, który 19 października przyszedł zabić Jarosława Kaczyńskiego nie był szaleńcem ani desperatem. Przyszedł, by wykonać to, do czego był nakłaniany i motywowany przez wiele miesięcy. Zabił, bo do zabójstw i przemocy został wezwany przez ludzi mieniących się politykami i dziennikarzami. Zabił, bo czuł przyzwolenie i akceptację dla zbrodni. Ale czy tylko ten przekaz uczynił go mordercą?

Choć dziś jeszcze niewiele wiemy o postaci Ryszarda C., to w oparciu o posiadane już informacje można zarysować obraz człowieka, którego motywacje do popełnienia zbrodni są bardziej złożone. Warto wydobyć kilka przesłanek.

Broń, którą posłużył się sprawca miała być pistoletem gazowym przerobionym na amunicję ostrą. Jeśli - jak twierdzą media, posiadał ją już w czasach PRL-u, można przypuszczać, że chodzi o człowieka związanego z komunistycznym aparatem władzy lub organami bezpieczeństwa. Nikt inny nie mógł wówczas posiadać broni. Sposób obchodzenia się z pistoletem oraz celność oddanych strzałów mogą dowodzić, że sprawca od dawna posiadał tę umiejętność lub nabył ją podczas pracy zawodowej. 62-letni Ryszard C miał dwóch pasierbów, jak można przypuszczać synów kobiety z którą rozwiódł się przed rokiem. Obaj są policjantami, co z kolei mogłoby sugerować pewną tradycję rodzinną lub środowiskową. Warto też zwrócić uwagę, że w zgodnej opinii sąsiadów Ryszard C był człowiekiem „miłym i spokojnym”. Kojarzą go jako „uprzejmego, spokojnego, małomównego starszego pana, który nie rozprawiał o polityce, nie zdradzał też w sąsiedzkich rozmowach swoich poglądów”. Trzeba przypomnieć, że taka, dobrosąsiedzka postawa miała cechować milicjantów i esbeków w miejscu ich zamieszkania. Wewnętrzne instrukcje resortu spraw wewnętrznych wręcz nakazywały zachowania wzbudzające zaufanie i sympatię środowiska, w którym mieszkał pracownik oraz unikanie manifestacji postaw światopoglądowych.

Wiemy także, że na początku lipca br. zabójca sprzedał dom i wymeldował się z Częstochowy. Nie wiadomo natomiast, gdzie przebywał od tego czasu. Cztery ostatnie dni miał spędzić w trzygwiazdkowym, łódzkim hotelu Centrum.

Takie zachowanie cechuje zwykle sprawców, którzy długo i starannie planują popełnienie przestępstwa. Można więc odrzucić tezę o „szaleństwie” i działaniu w afekcie. Byłoby rzeczą niezmiernie ważną dowiedzieć się, gdzie przebywał Ryszard C przez kilka ostatnich miesięcy i z kim utrzymywał kontakty. Równie ważne byłoby ustalenie: co robił w Łodzi, z kim się spotykał i dlaczego przybył do miasta na cztery dni przed zamachem na biuro poselskie PiS? Działanie sprawcy zdaje się wskazywać, że profesjonalnie przygotowywał się do zabójstwa, prowadził rozpoznanie terenu lub obserwację miejsca planowanego napadu.

Istotne jest również zachowanie mordercy w trakcie zamachu i tuż po zatrzymaniu. Sprawca nie ukrywał, że kierują nim pobudki polityczne. Przeciwnie, wręcz afiszował się ze swoją nienawiścią do PiS-u i Jarosława Kaczyńskiego. Na filmie wykonanym podczas zatrzymania, zamieszczonym przez „Express Ilustrowany”, słychać, jak zatrzymany mówi: *„Chciałem zabić Kaczyńskiego, tylko za małą broń miałem”; „Jestem przeciwko PiS-owi i chciałem go zamordować”*. Takie zachowanie niekoniecznie musi świadczyć (jak chcą tego media) o niezrównoważeniu sprawcy. Spektakularne podkreślanie motywu zbrodni może być bowiem częścią planu, polegającego na zastraszeniu środowiska politycznego PiS, a sam akt zabójstwa ma stanowić ostrzeżenie dla innych polityków tej partii. Wówczas podkreślanie przez sprawcę, że kierował się „motywami politycznymi” nabiera innego znaczenia i wpisuje się w całą kampanię skierowaną przeciwko opozycji. Warto też odnotować, że taką kwalifikację czynu - jako mordu politycznego natychmiast podał Donald Tusk

Wydaje się wątpliwe, byśmy mogli dogłębnie i rzetelnie poznać postać Ryszarda C, a tym bardziej autentyczne okoliczności towarzyszące tej zbrodni. Chodzi przecież o zabójstwo polityczne, a decydentami postępowania karnego pozostają ludzie i instytucje wspierające obecny układ lub od niego zależne. Jeśli nawet sprawca był związany z bezpieczeństwem PRL bądź służbami III RP, lub działał na czyjeś zlecenie - wiedza na ten temat nie zostaje ujawniona. Dowiemy się zatem tylko tego, co wolno będzie odstąpić, a sprawa może zostać zamknięta na etapie orzeczenia niepoczytalności sprawcy.

Jedynym, znanym w Polsce precedensem takiej zbrodni jest oczywiście przypadek Eligiusza Niewiadomskiego i zamach na prezydenta Gabriela Narutowicza. Wówczas jednak wyjaśniono okoliczności zamachu, a oczekujący na wykonanie wyroku Niewiadomski napisał nawet „Kartki z więzienia” - zbiór przemyśleń dotyczących polityki. Dowodem rzetelnego procesu może być wydana w roku 1923 książka Stanisława Kijeńskiego „Proces Eligjusza Niewiadomskiego o zamach na życie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Gabryela Narutowicza” zawierająca m.in. wszystkie stenogramy sądowe.

Ponieważ służby III RP nie rozwiązały tajemnic najważniejszych zbrodni ostatniego 20-lecia, można się spodziewać, że sprawa zamachu na siedzibę PiS podzieli los sprawy Faltzmanna, Pańki, Papaty, Olewnika i wielu innych, niewyjaśnionych do końca zdarzeń. Zasadny więc jest wniosek Antoniego Macierewicza o powołanie sejmowej komisji śledczej, która miałaby zająć się sprawą mordu w biurze poselskim. Chodzi przecież nie tylko o wyjaśnienie wszelkich okoliczności tego czynu, ale przede wszystkim o poznanie rzeczywistych motywacji zamachowca.

Wbrew pobieżnej refleksji, lepiej dla nas byłoby, gdyby Ryszard C okazał się byłym esbekiem wykonującym zleczone mu zadanie, niż przeciętnym i okazjonalnym zabójcą, kierującym się medialną propagandą nienawiści. W tym pierwszym przypadku mielibyśmy jasność, że czyn sprawcy był jednostkowym aktem prowokacji i wynikał z celowej gry operacyjnej lub czyjś planów politycznych.

Powinniśmy mieć świadomość, że destrukcyjnego „programu nienawiści” nie zatrzymają już żadne zdarzenia polityczne, wypowiedzi, apele, ani narzędzia prawne. To, co nazywamy spiralą nienawiści będzie się nakręcało jeszcze szybciej, bo ludzie stojący za tym mechanizmem są dziś bliżsi osiągnięcia celów i nie muszą ukrywać się za parawanem obłudy. Reakcje polityków czy wypowiedzi funkcyjnych mediów po tragedii z 19 października potwierdzają, że nie będzie żadnej zmiany w życiu publicznym III RP, a dokonana zbrodnia zostanie wykorzystana do eskalacji ataków na Jarosława Kaczyńskiego i opozycję.

Gdyby zatem Ryszard C okazał się jedynie ofiarą- odbiorcą kampanii nienawiści, produktem politycznego systemu kłamstw i oszczerstw, kimś, kto uwierzył w zło PiS-u i dokonał mordu zachęcony głosem podżegaczy i medialnych klakierów - oznaczałoby to, że na ulicach polskich miast chodzą dziś tysiące potencjalnych zabójców, z których każdy może ulec podobnej indoktrynacji, a kolejny zamach w oparciu o te same motywy będzie jedynie kwestią czasu.

Artykuł opublikowany w Gazecie Warszawskiej

(ze względu na cykl wydawniczy „Gazety Warszawskiej” tekst powstał we wtorek, nie uwzględnia zatem najnowszych informacji na temat Ryszarda C.)

23.10.2010 20:26 196

506. W ODPOWIEDZI IGOROWI JANKE

Ponieważ właściciel tego forum Pan Igor Janke zechciał opublikować tekst, w którym nawiązując do propozycji PiS-u straszy nas groźbą cenzury Internetu i nawołuje do „bicia na alarm”, zamieszczam poniżej treść mojej odpowiedzi -komentarza na wpis Igora Janke mając nadzieję, że również ten głos zostanie dopuszczony do dyskusji o działaniach partii opozycyjnej:

„Trzeba powiedzieć wprost, że w oparciu o donos TVN przekazuje Pan nieprawdziwe informacje. Trudno uwierzyć, by nie był Pan w stanie sprawdzić jak wygląda stan faktyczny lub nie rozumiał na czym polega propozycja PiS-u.

Oryginalna informacja brzmi: "Prawdopodobnie w przyszły wtorek PiS złoży wniosek o powołanie parlamentarnego zespołu ds. monitorowania internetu, m.in. portali politycznych. Posłowie tej partii zapowiedzieli w piątek, że o niebezpiecznych i agresywnych treściach będą zawiadamiać organy ścigania".

<http://www.pis.org.pl/article.php?id=17899>

W powielanej przez Pana wersji ta sama informacja wygląda następująco:

"Prawo i Sprawiedliwość chce kontrolować internet. Posłowie i wolontariusze - internauci mają "skrupulatnie filtrować" zawartość sieci, a o niebezpiecznych i agresywnych treściach będą zawiadamiać organy ścigania."

<http://www.tvn24.pl/-2,1679032,0,1,pis-chce-skrupulatnie-filtrowac-internet,wiadomosc.html>

Czy trzeba wyjaśniać, jaka różnica istnieje między "kontrolowaniem" Internetu, a jego monitorowaniem pod kątem tekstów nawołujących do popełnienia przestępstwa?

PiS nie chce (i nie ma takich możliwości) by wprowadzać jakichkolwiek dodatkowe regulacje prawne, ograniczenia i restrykcje, związane z publikacjami internetowymi.

Dlatego Pańska uwaga o napisaniu "dość prostego programu, który będzie wylapywał wszelkie „niebezpieczne” typu „zabić” czy „śmierć” jest pozbawiona sensu, bo wprowadzenie filtracji Internetu poprzez działanie takiego "programu" byłoby możliwe tylko w wyniku zmiany obecnych przepisów. Warto też zauważyć; by nawoływać do przestępstwa nie trzeba używać słów "zabić" ani "śmierć". Można np. napisać "zastrzelimy" lub "wypatroszymy" Jarosława Kaczyńskiego.

PiS, jak każda partia w Sejmie ma natomiast prawo powołać zespół parlamentarny (tak jak uczynił w przypadku tragedii smoleńskiej) który zajmowałby się sprawami ważnymi dla tego ugrupowania. Ponieważ do tej pory organy ustawowo powołane do egzekwowania porządku prawnego nie zwracały uwagi na groźby pod adresem polityków PiS - partia ta ma prawo domagać się respektowania prawa.

Czym innym zatem byłby postulat ustawowego ograniczenia wolności wypowiedzi w Internecie - (a takie intencje Pan sugeruje), czym innym zaś monitoring treści przestępczych dokonywany w ramach pracy zespołu parlamentarnego.

Nie jest prawdą, by takie działanie miało zagrażać Internetowi lub stanowić akt cenzury - co również Pan sugeruje. Na jakiej podstawie stwierdza Pan „za niewinnym słowem „filtrowanie” mogą stanąć za chwilę całkiem groźne działania”? Kto i jakimi sposobami chce takie działania podejmować? Czy może Pan wskazać propozycje ustawowe PiS-u prowadzące do cenzurowania Internetu?

Popelnia Pan poważne nadużycie imputując politykom PiS takie intencje.

Jedynymi zagrożonymi mogliby poczuć się dewianci i psychopaci, żywiący się nienawiścią do Kaczyńskiego, których wpisy zaśmiecają polski Internet. Jeśli ich prawa ma Pan na myśli pisząc o "wprowadzaniu tylnymi drzwiami cenzury" rozumiem teraz dlaczego akceptuje Pan na swoim forum obecność takich postaci, a nawet niektórych promuje.

Wypada też podziwiać Pańską odwagę w obronie wolności wypowiedzi, zagrożonej dziś rzekomo przez pomysły PiS-u. Tej odwagi nie wykazywał Pan, gdy obecny rząd wprowadzał regulacje prawne pozwalające służbie Krzysztofa Bondaryka na pozyskiwanie informacji o każdym użytkowniku sieci ani wówczas, gdy Donald Tusk pod osłoną walki z hazardem chciał wprowadzać cenzurę. Nie pamiętam Pańskiej publikacji z lutego br., gdy ważyły się losy ustawy o grach zapisów dotyczących tzw. Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych. Czy protestował Pan gdy w listopadzie ubiegłego roku ABW przejęła kontrolę nad NASK - najważniejszą instytucją polskiego Internetu, zajmującą się m.in. przydzielaniem polskich domen i technologicznym zarządzaniem polską częścią sieci? W połowie listopada, w oparciu o rekomendację komisji konkursowej minister nauki Barbara Kudrycka mianowała na stanowisko dyrektora NASK czynnego pułkownika ABW Michała Chrzanowskiego - byłego dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Teleinformatycznego i Informacji ABW. Czy jako dziennikarz zainteresował się Pan w jakim celu wprowadzono tego człowieka do NASK?

A może protestował Pan gdy w czerwcu ubiegłego roku pojawił się pomysł inwigilacji działań internautów. Wówczas też powstała w MSWiA grupa robocza mająca wprowadzić zmiany do nowelizowanej ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną. Zgodnie z założeniami zmian dostawca usług internetowych miałby zapewnić możliwość zdalnego i niejawnego przeszukania informatycznych nośników danych. Dane miałyby być gromadzone przez pięć lat, a niejawni dostęp do tych informacji miałby służby. Policja bądź ABWA mogłyby na chybił trafił sprawdzać aktywność poszczególnych użytkowników w sieci, nawet bez formalnych podejrzeń w stosunku do inwigilowanych osób. Nikt nie wiedziałby, kiedy i wobec kogo takie sprawdzanie się odbywa.

Jeśli chce Pan „bić na alarm” niech zwróci Pan swoją uwagę tam, gdzie tworzy się prawo służące poszerzeniu uprawnień specjalskich (ustawa o zarządzaniu kryzysowym, ustawa o ochronie informacji niejawnych) i wprowadza przepisy ograniczające wolności obywatelskie.

Raz jeszcze trzeba podkreślić, że projekt PiS-u nie ma nic wspólnego z ingerencją w treści publikacji internetowych, a tym bardziej z ich cenzurą. Sugerując takie intencje, wprowadza Pan w błąd czytelników i wywołuje kolejną falę fałszywych oskarżeń i pomówień wobec Jarosława Kaczyńskiego.”

<http://jankepost.salon24.pl/242450,pomysl-pis-czym-grozi-filtrowanie-internetu>

26.10.2010 12:50 44

507. JAK TO SIĘ ROBI U „PRZYJACIÓŁ”, CZYLI WZORCE III RP.

Pokusa wykorzystania nośnych haseł, w rodzaju „walki z terroryzmem”, „przeciwdziałaniu agresji” czy „ograniczeniu przemocy” od dawna inspirowała działania totalitarnych reżimów. Państwem które przoduje w uchwalaniu restrykcyjnych praw, pod pozorem walki z przestępczością jest putinowska Rosja, w której wszystkie ustawy zwiększające i tak niebotyczne uprawnienia służb uzasadniano „bezpieczeństwem państwa i obywateli”.

Za tą propagandową fasadą, przy wykorzystaniu prowokacji, dezinformacji, mordów politycznych i zamachów tworzy się obecnie struktury państwa totalitarnego w skali, o jakiej Stalin i jego następcy mogli jedynie marzyć. Ponieważ dzieje się to

przy milczącej akceptacji rządów europejskich, aprobachie większości społeczeństwa rosyjskiego i przyzwoleniu mediów - informacje na ten temat są zwykle ukrywane lub przemilczane.

Po tragedii smoleńskiej, obecny rząd III RP przyjął kurs na zbliżenie i „pojednanie” z państwem, w którym morduje się dziennikarzy, „trzyma za pysk” opozycję, a służbom powierza rolę zbrojnego ramienia grupy rządzącej. Ta wyraźna fascynacja dzisiejszych „elit” wzorcem putinowskiej Rosji znajdowała odbicie nie tylko w najbardziej idiotycznych, werbalnych deklaracjach, ale również w wielu, szczegółowych regulacjach prawnych przyjętych przez rząd Donalda Tuska, choćby w ramach „Programu ochrony cyberprzestrzeni RP na lata 2009-2011” czy w ustawach związanych ze sferą bezpieczeństwa. W tym samym czasie, gdy rząd Tuska opracowywał program ochrony cyberprzestrzeni, w Rosji wydawano kolejne akty prawne w ramach oficjalnego, rządowego „programu bezpieczeństwa antykrzysowego” i „publicznej kampanii przeciwko terroryzmowi”. Wszystkie łączył jeden, wspólny mianownik - prowadziły do zwiększania uprawnień służb specjalnych, a tym samym do rozbudowy systemu kontroli nad społeczeństwem.

Warto zwrócić uwagę, że idea elektronicznego nadzoru (w tym kontroli Internetu) ujawnia swoje ojcostwo w ludziach komunistycznych służb, zdolnych iść z „duchem nowych czasów”. Rozwój technik informatycznych doprowadził „specjalistów” z SB, KGB czy WSW do konkluzji, iż znacznie skuteczniejszą od pałki i donosów tajnego współpracownika formą sprawowania władzy nad społeczeństwem, jest objęcie go systemem elektronicznego nadzoru. Dlatego np. postawienie na czele „super służby” Krzysztofa Bondaryka było decyzją optymalną. Nikt inny nie łączył dwóch, koniecznych dla utrzymania obecnego układu cech: uwikłania w interesy postomunistycznej oligarchii zarządzającej infrastrukturą informatyczną oraz niemal obsesyjnego zainteresowania gromadzeniem i przetwarzaniem danych. Wielokrotnie pisałem o specuprawnieniach, jakie ABW otrzymało w ramach ustawy o zarządzaniu kryzysowym czy nowelizacji ustawy o ochronie informacji niejawnych. Na tych dwóch „filarach” wspierają się dziś realne wpływy służb na życie gospodarcze i polityczne.

Biorąc pod uwagę jeden tylko przykład - budowania mega baz danych na temat obywateli, można prześledzić tę samą koncepcję, stojącą za prawodawstwem rosyjskim i rozwiązaniami do których dąży grupa rządząca. Przed ponad dwoma laty uruchomiono w Rosji budowę ogromnej bazy danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, nazywając ją „jednolitym systemem informacyjno-telekomunikacyjnym” (EITKS). Celem miała być walka ze zorganizowaną przestępczością i zintegrowanie wszystkich dotychczasowych baz danych w jednym systemie. Program ma umożliwiać natychmiastowy dostęp do wszelkiego rodzaju informacji o osobie (nagrania audio, video, zdjęcia, odciski palców, dane biometryczne, próbki tekstu) w dowolnym miejscu w kraju i określenie tożsamości na podstawie nawet częściowej informacji. Opozycja w Rosji alarmuje, że system ten, podobnie jak monitoring miejsc publicznych jest wykorzystywany do nadzoru nad społeczeństwem i walki z przeciwnikami politycznymi. Jeśli na podobnej zasadzie w III RP organizuje się potężną bazę danych w ramach systemu PESEL 2 (dziś zwaną projektem pl.ID - elektronicznym dokumentem tożsamości) - który ma umożliwić dostęp do wszystkich informacji jakie zostały zgromadzone o obywatelu, można zadawać pytania: do jakich celów posłuży ta baza i kto zapewni, że nie zostanie wykorzystana w interesie rządzących? Już w tej chwili szef ABW nadzoruje liczne systemy informacji: SIP (prokuratura), system informacji więziennictwa, ZUS, system informacji o osobach poszukiwanych, system ewidencji pojazdów, rejestr skazanych, rejestr ewidencji gruntów, NIP, REGON i wiele innych. Wszystkie one gromadzą informacje o najróżniejszych przejawach naszej aktywności życiowej. Tym co je łączy, jest numer PESEL. Takie narzędzie może się okazać bardzo niebezpieczne, gdy pełny dostęp do rejestrów posiadają służby specjalne, a władza potrzebuje informacji o „nieprawomyślnych” obywatelach.

Jednakże główny akcent w działaniach rosyjskiego reżimu skierowany jest obecnie na zakneblowanie niezależnych mediów i spacyfikowanie opozycji. Nie przypadkiem „wrażliwy” człowiek, tulący w Smoleńsku premiera Tuska znalazł się na specjalnej liście 40 przywódców świata, którzy najbardziej ograniczają wolność prasy, sporządzonej przez „Reporterów bez Granic”. Według tej organizacji, Putin „przejął kontrolę nad środkami masowego przekazu, manipulując opinią publiczną”. Sama Rosja w rankingu krajów uszeregowanych pod względem wolności mediów znalazła się na 153. pozycji na 175 możliwych - obok Chin, Kuby i Korei Północnej. Na początku lutego br. list zatytułowany „Putin knebluje wolność” skierowało do przywódców europejskich kilkunastu działaczy opozycji i niezależnych intelektualistów, w tym: wdowa po Andrieju Sacharowie, Jelena Bonner-Sacharow, dysydent i pisarz Władimir Bukowski, poetka Natalia Gorbaniewska, Siergiej Kowalow czy arcybiskup szachowy, obecnie przywódca Zjednoczonego Frontu Obywatelskiego Garri Kasparow. Nie trzeba dodawać, że nie wzbudził on żadnego odzewu wśród europejskich „przyjaciół” pułkownika KGB.

Miernikiem wiarygodności rosyjskich mediów rządowych, działających na identycznej zasadzie jak polskojęzyczne media III RP, może być wspólna obu środowiskom historyczna reakcja na emisję filmu „Solidarni 2010”. Gazeta „Wriemia Nowosti” nazwała wówczas dokument „skandalicznym” i „obrzydliwym”, a prasa rosyjska używała na przemian określeń „skrajnie prawicowy” lub „nacjonalistyczny”. Zdaniem kremłowskich mediów „choć w filmie przedstawiono opinie ludzi, którzy zebrali się na Krakowskim Przedmieściu, to nie oddają one poglądów większości Polaków, którzy oddawali hołd ofiarom katastrofy”. „Ten obrzydliwy dla naszych obu narodów film rozpoczął prezydencką kampanię Jarosława Kaczyńskiego” - podkreślał wówczas korespondent „Wriemia Nowosti”. Kto pamięta niemal identyczne przekazy TVN- u czy reakcje GW powinien zrozumieć istotę owej retoryki i źródła inspiracji.

Jednym z najnowszych osiągnięć płk Putnia w dziedzinie „walki z terroryzmem” była czerwcową nowelizacja ustawy, na podstawie której FSB może dziś wezwać każdego obywatela, którego działania „stwarzają warunki lub tworzą przyczyny do popełnienia przestępstwa”. Obywatele, którzy nie podporządkują się poleceniu lub ostrzeżeniu FSB, będą podlegać karom grzywny lub aresztu do 15 dni.

Zdaniem rządu FR, nowa ustawa przyczyni się do „bardziej efektywnej pracy służb podczas operacji antyterrorystycznych”. Przeciwnicy Putina obawiają się, że nowe uprawnienia pozwolą FSB zatrzymywać działaczy opozycji i niezależnych dziennikarzy, udaremniać demonstracje i protesty oraz przetrzymywać ludzi w areszcie bez wyroku sądu. Ostrzegają również, że nowe prawo przywraca FSB władzę jaką jej poprzednik - KGB - miał za czasów Związku Sowieckiego. Na

podstawie uchwalonych przez Dumę przepisów, FSB będzie mogła przesłuchiwać dziennikarzy i żądać od wydawców usunięcia wskazanych przez służbę tekstów. Nieposłuszeństwo będzie karane grzywną, a nawet więzieniem. Ponadto FSB będzie mogła zażądać, by wydawca gazety, portalu lub innego medium usunął kwestionowany tekst. Jeśli dziennikarz nie zastosuje się do wezwania, będzie mógł zostać ukarany grzywną w wysokości 50 tys. rubli lub pozbawiony wolności na 15 dni.

Wobec niezależnych mediów używa się również broni administracyjnej i niezwykle nośnego zarzutu szerzenia „faszystowskich poglądów”. Przed kilkoma dniami pojawiła się informacja, że redakcja „Nowej Gazety” obawia się zamknięcia pisma bowiem przegrała w sądzie z Roskomnadzorem, urzędem nadzorującym m.in. działalność środków masowego przekazu w Rosji, który zarzucił opozycjnemu pismu propagowanie faszystowskich poglądów. Początkowo Roskomnadzor wystosował ostrzeżenie pod adresem gazety, po tym jak na jej łamach opublikowano artykuły poświęcone zabójstwu adwokata Stanisława Markietowa i dziennikarki „Nowej Gazety” Anastazji Baburowej. Gdy gazeta odwołała się do sądu, ten przyznał rację urzędowi. Dwa ostrzeżenia Roskomnadzoru są równoznaczne z zamknięciem środka masowego przekazu.

Niemal w tym samym czasie w polskojęzycznych mediach III RP pojawiły się porównania polityków PiS do faszystów, a poseł PO Kazimierz Kutz stwierdził, że na Krakowskim Przedmieściu *„jest miejsce, w którym widzimy, że wypelza polski faszyzm”*. Marsz modlitewny, związany z rocznicą tragedii smoleńskiej, który odbył się przed Pałacem Prezydenckim, przyrównywano natomiast do wieców partyjnych Hitlera. Przypadek? W to raczej trudno uwierzyć, bo nadto charakterystyczny i wskazujący na potencjalne źródło inspiracji.

Czy nie z tego samego źródła można wywieść niedawny apel przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Jana Dworaka, wzywający Radio Maryja do zaprzestania *„łamania prawa poprzez emisję ukrytych reklam”* oraz zarządzenie tygodniowego „monitoringu” toruńskiej rozgłośni? Czy nie ten sam cel - walki z niezależnymi mediami - przyświecał kuriozalnemu oświadczeniu Rady Etyki Mediów, w związku z artykułami „Gazety Polskiej” i „Naszego Dziennika” na temat katastrofy w Smoleńsku, gdy całkowicie bezpodstawnie zostały uznane za *„nierzetelne, szkodliwe i nawołujące do nienawiści”*?

W czasie, gdy „obiektywni” dziennikarze zachłystywali się pomysłem PiS-u na powołanie zespołu parlamentarnego monitorującego Internet, bez żadnego komentarza przeszła informacja, że prezydent wraz z Krajową Radą Radiofonii i Telewizji planują stały monitoring mediów. Uczynna KRRiT miałyby analizować materiały dziennikarzy, wskazywać, co „budzi wątpliwości”, a co jest „właściwe”. Pretekstem tych działań ma być (jakże by inaczej) *„chęć przeciwdziałania agresji w polityce”*. Witold Graboś, członek KRRiT zaznaczył, że rozmowa z prezydentem dotyczyła m.in. badania „jakości materiałów informacyjnych i publicystycznych”. - *Mówiliśmy wręcz o potrzebie utworzenia centrum monitoringu prasy i mediów* - stwierdził Graboś i podkreślił, że *„KRRiT powinna obserwować, jak realizuje się dziennikarska rzetelność i obiektywizm”*.

Do dyscyplinowania mediów można użyć także służb specjalnych. Na początku września milicja i agenci FSB przeszukali redakcję niezależnego tygodnika „Nowoje Wriemia”. Powodem akcji była lutowa publikacja pod tytułem „Niewolnicy OMON-u”. Grupa uzbrojonych osób, w tym kilku zamaskowanych, weszło do biura, aby przeprowadzić „działania śledcze”. Wcześniej, do przeszukania redakcji „Nowoje Wriemia” doszło w kwietniu br.. Prokuratura wszczęła wówczas śledztwo przeciwko tygodnikowi, zarzucając mu „oczernianie milicji”.

Czy z podobnym wykorzystaniem służb nie mieliśmy do czynienia w przypadku „Gazety Polskiej”, gdy po prowokacyjnym ataku Radia Zet na Janusza Kurtykę i Katarzynę Hejke prokuratura wszczęła postępowanie sprawdzające, czy prezes IPN przekazał nielegalne akta dziennikarce gazety? Do śledztwa włączyła się natychmiast ABW, a wicepremier Grzegorz Schetyna grzmiał, iż sprawą powinno zająć się Kolegium IPN. Przez wiele miesięcy redakcją „Gazety Polskiej” interesowali się prokuratorzy, policjanci, oficerowie ABW i służby skarbowe, a rozmowy dziennikarzy i zebrania kolegium redakcji były podsłuchiwane.

Jeśli obecny rząd III RP będzie chciał skorzystać z doświadczeń płk Putina znajdzie w rosyjskim prawodawstwie gotowe i użyteczne narzędzia. Jeszcze do niedawna powodem do zamknięcia gazety, czasopisma, rozgłośni radiowej lub stacji telewizyjnej mogło być w Rosji tylko *„propagowanie terroryzmu, ekstremizmu, pornografii albo przemocy”*. Jednakże w kwietniu br. rosyjska Duma przyjęła w pierwszym czytaniu poprawkę do ustawy o środkach przekazu, dającą Kremlowi dodatkowy pretekst do zamykania niepokornych mediów. Poprawka autorstwa Roberta Szlegela z prokremlowskiej partii Jedna Rosja przewiduje, że media mogą utracić licencję z powodu *„publikowania oszczerstw”*. *„Poprawka ma zwrócić uwagę na odpowiedzialność za rzucanie oszczerstw, którą ponosi redakcja i właściciel środka masowego przekazu, a nie tylko dziennikarz”* - oświadczył Szlegiel, były rzecznik faszyzującego prokremlowskiego ugrupowania młodzieżowego „Nasi”.

Wykorzystanie takich pomysłów przez „naszych” rządzących lub przevorsowanie podobnych na fali propagandowej „walki z przemocą” wydaje się łatwym zadaniem. Przed dwoma tygodniami „Wall Street Journal Europe” informował, że *„Kreml zamyka usta krytykom,ciągając ich po sądach i odcinając dostęp do telewizji, a media krytycznie nastawione do władz przejmują stronnicy premiera Władimira Putina”*. Gazeta podkreślała, że kontrola nad obiegiem informacji wyraźnie się uszczelniła w okresie poprzedzającym wybory do Dumy i wybory prezydenckie.

„Przywódcy Kremla i jego sojusznicy - pisała gazeta - wypracowali brutalnie skuteczne metody niedopuszczania do tego, by ważne informacje docierały do opinii publicznej. Trzy główne kanały rosyjskiej telewizji: Kanał 1, Rossija oraz NTV regularnie konsultują się z Kremlm i pomijają tematy „politycznie niepożądane. Przed kamery nie dopuszcza się

opozycjonistów, lecz jedynie ekspertów aprobowanych przez rząd [...] Wyrazem tej tendencji jest m.in. ciągnięcie po sądach Olega Orłowa z grupy Memoriał, któremu grozi kara trzech lat więzienia z oskarżenia o oszczerstwo."

Z łatwością można dostrzec istotne podobieństwa z sytuacją w III RP: blokowanie niekorzystnych dla władzy informacji, stroniczy dobór ekspertów i rozmówców, liczne procesy sądowe wytaczane „Gazecie Polskiej” czy osobom ośmielającym się wyrazić opinie na temat Adama Michnika.

To tylko niektóre przykłady świadczące w jakim kierunku zmierza „polska demokracja” i jakie wzorce naśladuje rząd Donalda Tuska. Dokonywane rękami partyjnych komisarzy czystki, likwidacja programów telewizyjnych, zwalnianie niewygodnych dziennikarzy i szefów rozgłośni dopełnia ten ponury obraz. Co prawda, w III RP nie morduje się obecnie dziennikarzy, ale casus Wojciecha Sumlińskiego i liczne przypadki przebitych opon, uszkodzonych samochodów, telefonów i maili z pogrózkami dowodzą, że i w tej dziedzinie możemy wkrótce osiągnąć „zbliżenie” z putinowską Rosją.

Być może fakt, że tego rodzaju analogie nie wzbudzają reakcji głównych mediów i nie nakazują publicystom „bicia na alarm” należy tłumaczyć świadomością, że obecna władza gotowa jest sięgnąć po każdą metodę dyscyplinowania „niepokornych”. Jeśli to strach powstrzymuje dziennikarzy przed odważną oceną działań rządzących, trudno o mocniejszy dowód na istnienie rosyjskiego modelu.

W przededniu kolejnej wizyty ministra spraw zagranicznych Ławrowa, który ma pouczać rządzących jak skuteczniej prowadzić politykę „konia trojańskiego”, „jednać” się z reżimem i wspierać mocarstwowe dążenia Rosji, warto zdobyć się na refleksję, że milczenie o zamordystycznych zapędach obecnej władzy, naśladującej kremlowskie wzorce jest aktem krótkowzrocznej głupoty i prowadzi nas wprost do poziomu „standardów” płk Putina

29.10.2010 20:52 191

508. ETYKA CZY KAMIEŃ U SZYI ?

Przed kilkoma dniami Prezydium Konferencji Episkopatu Polski wydało komunikat, w którym „*zwraca się z apelem do wszystkich wierzących w Polsce o gorliwą modlitwę, aby parlamentarzyści i politycy w sprawach dotyczących moralności podejmowali uchwały zgodne z sumieniem uformowanym w świetle Dekalogu*”. Choć rozumiem i podzielam stanowisko polskich biskupów w sprawie zapłodnienia in vitro, tego rodzaju apel nie może nie wzbudzić zasadniczej refleksji.

Trzeba bowiem zapytać: jak hierarchowie polskiego Kościoła mogą wzywać wiernych, by modlili w sprawie ustawy bioetycznej i powoływać się na nakaz działania zgodnie z sumieniem i Dekalogiem, jeśli przez ostatnie lata dopuścili do niewiarygodnych aktów zgorszenia i przyzwolili na niszczenie elementarnych zasad moralnych i etycznych?

Jak mogą odwoływać się dziś do głosu sumienia Polaków lub apelować do sumień polityków, skoro pozwolili się na deptanie podstawowych praw i moralny relatywizm, w imię politycznych lub materialnych korzyści?

„Kościół nie może dopuścić, by zlecniodawcy zabójstwa księdza pozostali nieznanymi” - tymi słowami 27 listopada 1984 roku Jan Paweł II zobowiązał polski Kościół do wyjaśnienia całej prawdy o śmierci księdza Jerzego. Przez 26 lat, jakie minęły od męczeńskiej śmierci księdza Jerzego, Kościół w Polsce nie spełnił tego nakazu. Wszystko, co wiemy o późniejszej postawie prymasa Glempa i zachowaniach innych hierarchów dowodzi, że przyjęli wersję zdarzeń narzuconą Polakom przez komunistyczną propagandę i uczynił bardzo wiele, by prawda o zlecniodawcach zbrodni została głęboko pogrzebana. Co więcej - tych, którzy chcieli tę prawdę odkryć nazywano wrogami Kościoła i przeciwnikami beatyfikacji księdza Jerzego.

To hierarchowie Kościoła paktujący potajemnie z komunistami dopuścili do mordów na kapłanach w przeddzień haniebnych umów „okrągłego stołu”. 20 stycznia 1989 roku zamordowano księdza Stefana Niedzielaka, 30 stycznia został zamordowany ksiądz Stanisław Suchowolec, a w dniu 11 lipca 1989 roku zabito księdza Sylwestra Zycha.

Polski Episkopat nie wykazał żadnych starań, by wyjaśnić okoliczności tych mordów.

Ludzie, którym Polacy bezgranicznie zaufali, którym powierzyli swój los prowadzili w tym czasie zakulisowe ustalenia z sowieckimi namiestnikami i dążyli do powierzenia najwyższego urzędu w państwie agentowi NKWD odpowiedzialnemu za pacyfikację Wybrzeża, stan wojenny, zabójstwa księży i setek polskich patriotów.

Przez 20 lat hierarchowie Kościoła nie zdobyli się na odwagę, by powiedzieć Polakom, jak okrutnie oszukano ich w czasie „ustrojowej transformacji” i kim byli ludzie budujący III Rzeczpospolitą. Zawiązany nad grobami księży „sojusz tronu i ołtarza” trwa do dziś, niwecząc polskie marzenia o niepodległości.

Przez 20 lat hierarchowie Kościoła nie dopuścili do przeprowadzenia lustracji, nie pozbyli się z organizmu Kościoła setek tajnych współpracowników bezpieki ulokowanych na najwyższych urzędach i stanowiskach. Ilu z nich ma na rękach krew współbraci w kapłaństwie, ilu donosiło na Jana Pawła II, ilu oczerniało księdza Jerzego? Pustym dokumentem pozostał „memoriał” Episkopatu Polski z 25 sierpnia 2006 r w sprawie lustracji duchownych, w którym znalazły się m.in takie słowa: *„Kościół nie boi się prawdy, ponieważ wierzy słowu Jezusa, że prawda wyzwala. Kościół nie boi się również rzetelnej lustracji, jeżeli to słowo ma oznaczać zmierzenie się z bolesną prawdą, prowadząc do oczyszczenia i pojednania”*.

Czym innym, jeśli nie lękiem przed prawdą były podyktowane decyzje wobec księdza Tadeusza Zaleskiego, publiczne wyzywanie go i piętnowanie przez hierarchów? Nie słuchano jego głosu, gdy bił na alarm w sprawie esbeka zarządzającego Komisją Majątkową, nie zwracano uwagi, gdy wskazywał na agenturalne powiązania i korupcyjne układy. Jakim prawem ludzkim lub boskim wytłumaczyć zamykanie ust kapłanowi dążącemu do oczyszczenia Kościoła? Dziś, gdy „sojuszowi tronu i ołtarza” zagraża prawda o Komisji Majątkowej, obecny rząd i hierarchowie dążą do jej pospiesznej likwidacji.

Nikt z tych hierarchów nie wskazał Polakom; na czym polega donosicielstwo i zdrada, nikt nie potępił biskupów - zaprzańców, pedofilów i gorszycieli, nie pokazał palcem sprzedajnych polityków - oszustów, nie wytyczył wyraźnej granicy dobra i zła.

Dlatego „głosem medialnym” Kościoła jest dziś abp. Życiński - tajny współpracownik bezpieki o pseudonimie „Filozof”, a przewodzi mu abp Kowalczyk, zarejestrowany w aktach SB jako kontakt informacyjny „Capino”. Dlatego ksiądz Stanisław Małkowski - przyjaciel księdza Jerzego, jest dziś „zestany” na Węgłową Górkę z zakazem publicznej działalności, a zaszczyty odbierają miernoty i tchórze.

Trzeba pytać: gdzie byli hierarchowie Kościoła, gdy rozpętano kampanię nienawiści wobec Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, gdy niszczone życie publiczne kłamstwem, prywatą i partyjną arogancją? Gdzie byli, gdy wrzaskiem prymitywnych typów udających „autorytety” i „mężów stanu” zabijano w Polakach prawdę? Kto z tych hierarchów powiedział Polakom, że ukrywa się prawdę o tragedii smoleńskiej, że obecna władza w pakcie z kremlowskim ludobójcą pozbawia nas resztek godności i suwerenności? Gdzie byli biskupi, gdy bito i lżono obrońców krzyża na Krakowskim Przedmieściu, a człowiek wybrany prezydentem rozpętał wojnę z symbolem chrześcijaństwa? Głosem tego Kościoła stał się wówczas nienawistny bełkot biskupa Pieronka o „zadymieniu PiS-em” i „fanatycznej sekcji broniącej krzyża”, a oficjalnym stanowiskiem słowa mialkie i tchórzliwe.

Jeśli zatem dziś hierarchowie przywołują głos sumienia - ten szczególny dar rozsądzania dobra i zła - jak chcą go odnaleźć we współczesnych Polakach? Skąd chcą wydobyć pokłady prawdy, skoro przez lata III RP nie potrafili zasiał jej ziaren? Do jakiej odwołać się moralności, jeśli sami byli przyczyną zgorznienia? Czy można w tej sytuacji pominąć ewangeliczny obraz kamienia młyńskiego - przerażającego znaku wielkości grzechu zgorznienia?

W tak ważnej sprawie, jaką są regulacje ustawy bioetycznej dotykamy przecież fundamentalnych zasad prawa naturalnego, mamy rozstrzygnąć, jakie dobro należy popierać, jakiego dobra bronić oraz jakiemu złu zapobiec. By tego dokonać, trzeba nie tylko indywidualnej wiedzy, ale przede wszystkim wzoru życia według niepodważalnych zasad moralnych, bez „światłocienia”, bez relatywizmu.

Skoro u podstaw etyki leży prawda, czy można wymagać prawidłowych wyborów, nie ukazując Polakom prawdy lub wręcz z nią walczyć?

Jest wśród hierarchów wielu ludzi prawych i godnych miana pasterzy. Czasem ich głos przebija się przez medialną zasłonę. Pisząc o hierarchach Kościoła nie chcę zatem stosować prostych uogólnień. Tu byłyby szczególnie groźne i krzywdzące. Trzeba jednak odważnie zmierzyć się z prawdą o zgorznięciu, jakie wynika z działań lub zaniechań ludzi Kościoła i nie bać się mówić o tym wprost. Trzeba to zrobić według tej mądrości, która kazała księdzu Jerzemu po spotkaniu z prymasem Glempem napisać: *„Zarzuty mi postawione zwały mnie z nóg. SB na przesłuchaniach szanowała mnie bardziej”,* lecz zakończyć dopiskiem: *„Nie jest to oskarżenie. Jest to ból, który uważam za łaskę Boga prowadzącą do lepszego oczyszczenia się”*.

28.10.2010 13:52 47

509. FEDERACJA SŁUŻB ROSYJSKICH

„Porównywanie Rosji ze Związkiem Radzieckim jest poważnym błędem” - orzekł przed kilkoma dniami Dmitrij Miedwiediew.” Przemawiając na spotkaniu z uczestnikami konferencji monachijskiej Miedwiediew stwierdził, że Rosja i Rosjanie poważnie się zmienili. *„25 lat temu sam byłem innym człowiekiem, podobną drogę przeszła ogromna liczba moich rodaków”* - argumentował prezydent FR.

Rzeczywiście, istnieje dziedzina, w której porównywanie dzisiejszej Rosji z ZSRR byłoby krzywdzące. W zgodnej opinii rosyjskich dysydentów takim obszarem są działania rosyjskiej służby bezpieczeństwa. Metody stosowane przez FSB są dziś znacznie groźniejsze i brutalniejsze, niż jej poprzedniczki - sowieckiego KGB. Również zakres uprawnień tej formacji przekracza wszystko, co wolno było służbom ZSRR.

Niezależna opinia publiczna w Rosji dochodzi do wniosku, że mająca złą sławę radziecka służba bezpieczeństwa wcale nie umarła śmiercią naturalną, a przeistoczyła się w obecną FSB i stanowi znacznie groźniejszy od poprzedniczki twór. Według wielu analityków, Federalna Służba Bezpieczeństwa wymknęła się spod jakiejkolwiek kontroli i jest dziś samodzielną, ogromną siłą polityczną, która decyduje o kierunkach rozwoju Federacji.

Przyspieszenie tego procesu można obserwować od 2000 roku, gdy prezydentem został pułkownik KGB, a sukcesorzy tej formacji osiągnęli status faktycznej elity decydującej o losie Rosji. To dzięki Putinowi FSB wyrosła na główną agencję bezpieczeństwa i rozszerzyła swoje uprawnienia na zadania zagraniczne i operacje specjalne. Szły za tym wyższe uposażenia, możliwość budowania prywatnych fortun i przywileje niedostępne ludziom innych służb. Powrócono również do metod sprawowania władzy w oparciu o rozwiązania siłowe, uzupełnione o wykorzystanie najnowszych technologii.

Od czasu prezydentury Putina nasiliły się praktyki łamania prawa, w tym stosowania mordów politycznych, aresztowań, tortur, zastraszania i sądowych represji. Praktyki te są zwykle prowadzone w imię walki z terroryzmem i ekstremizmem, w atmosferze całkowitej bezkarności. Zostały one szczegółowo opisane w sprawozdaniu wydanym przez Międzynarodową Federację Praw Człowieka (FIDH) i Obywatelski Komitet Pomocy w raporcie zatytułowanym *"Społeczeństwa pod kontrolą: nadużycia w walce z terroryzmem i ekstremizmem w Rosji"*. Raport jest wynikiem pracy międzynarodowej misji dochodzeniowej działającej w Rosji w roku 2008 i koncentruje się na Północnym Kaukazie, Republice Tatarstan i miastach Federacji Rosyjskiej. Wspomina się w nim o głośnych w ostatnim czasie zabójstwach obrońców praw człowieka - Andrieju Kułaginie i Natalii Estamirowej, wskazując na związek tych morderstw z nasilającą się rządową kampanią „walki z ekstremizmem”. W raporcie wykazano, w jaki sposób uchwalone w ostatnich latach ustawy związane z publiczną „kampanią przeciwko terroryzmowi” są wykorzystywane do walki z opozycją, wolnymi mediami i organizacjami pozarządowymi.

Nikt nie ukrywa, że pod oficjalnymi, propagandowymi hasłami rządzący Rosją „siłowicy” chcą umocnić swoją władzę, m.in. poprzez radykalne zwiększenie nadzoru elektronicznego, budowę mega baz danych i objęcie kontrolą milionów obywateli.

Mianem - силовики - określa się w Rosji grupę dawnych i obecnych oficerów służb specjalnych, którzy mają bezpośredni wpływ na kształtowanie się strategii politycznej oraz działań prezydenta i rządu Rosji. Ludzie ci konsolidują swoje interesy w wąskim kręgu decydentów i podejmują decyzje o charakterze scentralizowanym, dotyczące całej polityki rosyjskiej. Działaniom „siłowików” towarzyszą pozory legalizmu i demokracji, ponieważ formalne decyzje zapadają w sposób zgodny z obowiązującym prawem, a ich przestanką są zwykle kwestie „bezpieczeństwa narodowego” i „dobro obywateli”. Za tą propagandową fasadą tworzy się obecnie struktury państwa totalitarnego w skali, o jakiej Stalin i jego następcy mogli jedynie marzyć. Dzieje się to przy milczącej akceptacji rządów europejskich i Ameryki, aprobachie większości społeczeństwa rosyjskiego i przyzwoleniu mediów. W miejsce ideologicznych haseł komunizmu, wystarczyło posłużyć się kilkoma nośnymi frazesami, by objąć Rosjan totalną kontrolą i skutecznie sparaliżować opozycję. Najnowszym osiągnięciem w tej dziedzinie jest czerwcową nowelizacja ustawy, na podstawie której FSB może wezwać każdego obywatela, którego działania, jej zdaniem „stwarzają warunki lub tworzą przyczyny do popełnienia przestępstwa”. Obywatele, którzy się nie podporządkują poleceniu lub ostrzeżeniu FSB, będą podlegać karom grzywny lub aresztu do 15 dni.

Znana rosyjska obrończyni praw człowieka Ludmiła Aleksiejewa w niedawnym wywiadzie dla Reutersa stwierdziła, że u schyłku czasów sowieckich KGB był aparatem ucisku, ale nie tak niebezpiecznym jak dzisiejsze służby. *"Były wtedy więzienia i szpitale psychiatryczne, ale nikogo nie zabijali. Morderstwa się nie zdarzały. A teraz się zdarzają..."* - powiedziała Alesiejewa.

Za rozszerzeniem uprawnień FSB postępuje jednocześnie proces uwłaszczania - przejmowania majątku narodowego Rosji przez ludzi służb specjalnych. Jak przypominał niedawno Wiktor Suworow *„ludzie stojący na czele służb mają olbrzymie majątki ulokowane poza granicami Rosji - na Zachodzie. Są tam ich pałace, jachty, zamki, wille i to uzależnia rządzącą elitę Rosji od Zachodu. [...] Należy obawiać się powiązań rosyjskich elit ze światem przestępczym oraz przestępczej mentalności władców Rosji. Macki organizacji przestępczych powiązanych z władzami Rosji sięgają wielu krajów w świecie. Przede wszystkim dotyczy to przemysłu zbrojeniowego, który wbrew pozorom nie jest przemysłem państwowym. W istocie jest to prywatny interes władców Rosji i toczy się zażarta walka o udział w jego zyskach."*

W wydanej obecnie w Londynie książce rosyjskich dziennikarzy Andrieja Sołdatowa i Iriny Borogan zatytułowanej *„Nowa arystokracja"* tym mianem określa się kierownictwo dzisiejszych służb FR. Autorzy zwracają uwagę, że choć sowieckie KGB było potężną organizacją, jednak podlegało ścisłej kontroli partii komunistycznej. W przypadku FSB nie istnieje żadna kontrola partyjna czy parlamentarna i mamy do czynienia z całkowitą samowolą tajnych służb. Zdaniem Iriny Borogan ten brak kontroli i coraz bardziej brutalne metody - uzasadniane krwawą wojną z islamizmem - sprawiają, że obecne rosyjskie służby bardziej przypominają oślawiony muchabarat, bezwzględne policje bezpieczeństwa świata arabskiego niż dawne, radzieckie agencje szpiegowskie.

Autorzy *"Nowej arystokracji"* twierdzą również, że dzisiejsi generałowie FSB pod wieloma względami przypominają rosyjską arystokrację z czasów carskich. Wskazują na upodobanie do kosztownego, luksusowego i ekstrawaganckiego stylu życia. Ich zdaniem, w czasach sowieckich dostęp szefów tajnych służb do rozmaitych świadczeń i przywilejów był tymczasowy i kończył się, gdy odchodzili ze stanowisk. Dziś natomiast ludzie służb są właścicielami ziemskimi i potężnymi graczami w wielu dziedzinach życia publicznego, tworząc klany rodzinne i przejmując na własność najważniejsze gałęzie gospodarki.

Największym obszarem prywatnego biznesu „siłowików” jest wydobywanie ropy naftowej i gazu, nadzorowane osobiście przez ptk Putina i wicepremiera Igora Sieczina - oficera KGB, powiązanego z Rosnieftem. O pozycji tego ostatniego świadczy fakt,

że w rankingu Forbesa na najpotężniejszych ludzi na świecie Sieczin zajął 42 miejsce, a dopiero kolejne przypadło prezydentowi Miedwiediewowi.

Podziały na szczytach rosyjskich władz, pogłębione zbliżającymi się wyborami, nie mają zatem nic wspólnego z walką polityczną i regułami demokracji. Biegają bowiem wzdłuż interesów związanych z zyskami z handlu bronią czy wydobywaniem ropy i gazu. Z pewnym uproszczeniem można uznać, że po jednej stronie mamy grupę prezydenta Miedwiediewa, Gazprom i wojskowe GRU, z drugiej zaś grupę Putin - Sieczin, wspartą na Rosniefie i FSB.

Większość zdarzeń politycznych w dzisiejszej Rosji, decyzji i konfliktów można zatem wyjaśnić mechanizmem walki o kolejne strefy wpływów oraz podział łupów. Brutalizacja metod działania służb sprawia, że coraz częściej dochodzi o spektakularnych porachunków, w których pojawiają się ofiary śmiertelne.

„Utonięcie” generała -majora Jurija Iwanowa, zastępcy szefa GRU, „samobójstwa” gen. Czerwizowa - byłego szefa Federalnej Służby Ochrony czy gen Nikołaja Timoszenki - szefa Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych wolno przypisać walkom klanowym i grze o wpływy na linii FSB-GRU. Taki motyw staje się tym bardziej prawdopodobny, gdy mamy do czynienia ze śmiercią głównego ekonomisty Gazpromu. 36-letniego Siergieja Kliuka, który miał zastrzelić się we własnym samochodzie.

Jeśli zatem Rosja staje się dziś areną krwawych walk kremlofskich klanów, nie jest to dla nas dobra wiadomość. Oznacza bowiem, że putinowskie FSB zdobywa kolejne obszary władzy i umacnia swoje wpływy, a sam pułkownik sowieckich służb chce wrócić do roli prezydenta Federacji. Fakt, że ofiary to ludzie związani z „frakcją Miedwiediewa” nie wróży obecnemu prezydentowi przedłużenia rządów na drugą kadencję. Tym bardziej, że nadal jest człowiekiem zależnym od Putina, a jak podkreślają autorzy „Nowej arystokracji” nie ma najmniejszego zamiaru ingerować w reformy służb bezpieczeństwa i wykazuje zadowolenie z systemu stworzonego przez Putina.

Powrót obecnego premiera na stanowisko prezydenta będzie nieuchronnie prowadził do umocnienia wszechwładzy „siłowników” i uczyni z Rosji państwo zarządzane przez nową „klasę społeczną”, zbudowaną na wzór partii komunistycznej. Jeśli sąsiadem Rosji będzie państwo tak słabe jak dzisiejsza III RP, rządzone przez ludzi „partii rosyjskiej”, warto pamiętać na słowa rosyjskiego historyka - opozycjonisty Jurija Felsztyńskiego. Komentując przed ponad rokiem obchody rocznicy napadów Sowietów na Polskę, Felsztyński przypomniał: *„Jest na Kremlu duża grupa osób, która sądzi, że okupacja Polski była dobrym politycznym posunięciem. W rządzie rosyjskim w otoczeniu prezydenta jest też grupa ludzi, która przekonuje, że kiedyś o te tereny znów będzie można się upomnieć”*.

LISTOPAD 2010

01.11.2010 20:52 25

510. LISTA OSÓB ZAMORDOWANYCH PRZEZ KOMUNISTÓW W LATACH 1981 - 1989.

PAMIĘTAMY O WAS :

CZEKAŁSKI JÓZEF, I. 48. Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał klatki piersiowej i brzucha, postrzał lewej stopy;

GIZA JÓZEF, I. 28. Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał boczny szyi;

GNIDA JOACHIM, I. 28. Zmarł w dniu 25 stycznia 1982 r. w wyniku ran odniesionych w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w głowę;

GZIK RYSZARD, I. 35. Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w głowę;

KUPCZAK BOGUMIŁ, I. 28. Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał brzucha;

PEŁKA ANDRZEJ, I. 20. Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji w KWK Wujek, postrzał w głowę;

STAWISIŃSKI JAN, I. 22. Zmarł w dniu 25 stycznia 1982 r. w wyniku ran odniesionych w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w głowę;

WILK ZBIGNIEW, I. 20. Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w plecy i postrzał od tyłu w okolicy lędźwiowej;

ZAJĄC ZENON, I. 22. Zamordowany w dniu 16 grudnia 1981 r. podczas pacyfikacji strajku w KWK Wujek, postrzał w klatkę piersiową;

BROWARCZYK ANTONI, I. 23. Zamordowany strzałem w głowę podczas rozpędzania demonstracji w Gdańsku, w dniu 17

grudnia 1981 r.;

KOSECKI TADEUSZ. Zmarł na zawał serca pobity przez ZOMO w czasie pacyfikacji strajku na Politechnice Wrocławskiej w dniu 17 grudnia 1981 r.;

ADAMOWICZ MICHAŁ, I. 28. Zmarł w dniu 5 września 1982 r. w wyniku ran postrzałowych odniesionych w czasie demonstracji w dniu 31 sierpnia w Lubinie;

POZNIAK MIECZYŚLAW, I. 26. Zmarł w dniu 31 sierpnia w Lubinie, w wyniku rany postrzałowej brzucha odniesionej w czasie demonstracji w Lubinie;

TRAJKOWSKI ANDRZEJ, I. 32. Zmarł w dniu 31 sierpnia w Lubinie, w wyniku rany postrzałowej głowy odniesionej w czasie demonstracji w Lubinie;

BARCHAŃSKI EMIL, I. 17. Uczeń, więzień polityczny. Zaginął w dniu 16 czerwca 1982 r. Ciało wyłowiono z Wisły. W trakcie śledztwa był bity, miał być świadkiem na rozprawie kolegów;

CIELECKI WOJCIECH, I. 19. Zastrzelony przez żołnierza LWP w dniu 2 kwietnia 1982 r., w Białej Podlaskiej;

CIEŚLEWICZ WOJCIECH, I. 29. Zmarł w dniu 2 marca 1982 r. w wyniku pobicia przez ZOMO podczas demonstracji w Poznaniu, w dniu 13 lutego 1982 r.;

DURDA WŁADYSŁAW, Zmarł w nocy z 3 na 4 maja 1982 r. zatruty gazami łzawiącymi użytymi do rozpędzania demonstracji w dniu 3 maja 1982 r., w Szczecinie. Milicja odmówiła wezwania pogotowia;

GRUDZIŃSKI ADAM, I. 36. Zmarł na serce po pobiciu w obozie internowania w Zależu, w październiku 1982 r.;

JURGIELEWICZ ZDZISŁAW, I. 29. Zmarł w dniu 21 września 1982 r. po pobiciu w dniu 12 września 1982 r. w KM MO, w Giżycku;

KAMIŃSKI WACŁAW, I. 32. Zmarł w dniu 28 listopada 1982 r., trafiony petardą w czasie demonstracji w dniu 11 listopada 1982 r., w Gdańsku;

KOŁODZIEJCZYK WANDA, I. 59. Przewieziona do szpitala w stanie agonalnym ze śladami pobicia z aresztu śledczego na ul. Rakowieckiej w Warszawie, zmarła w dniu 4 stycznia 1982 r.;

KOT STANISŁAW. Po pobiciu przez patrol ZOMO w dniu 31 marca 1982 r. zmarł w dniu 3 kwietnia 1982 r. w Rzeszowie;

KRÓLIK STANISŁAW, I. 39. Pobity w czasie demonstracji w dniu 10 listopada 1982 r. w Warszawie, zmarł w dniu 16 listopada 1982 r.;

LENARTOWICZ JOANNA, I. 19. Zmarła w dniu 5 maja 1982 r. po pobiciu w czasie rozpędzania demonstracji w dniu 3 maja 1982 r. w Warszawie;

LISOWSKI WŁODZIMIERZ, I. 67. Zmarł w dniu 13 lipca 1982 r. po pobiciu podczas demonstracji w dniu 13 maja 1982 r. w Krakowie;

MAJCHRZAK PIOTR, I. 19. Zmarł w dniu 18 maja 1982 r. po pobiciu przez ZOMO podczas demonstracji w dniu 13 maja 1982 r. w Poznaniu;

MAJEWSKI KAZIMIERZ, I. 46. Na skutek inwigilacji, gróźb i nakłaniania do współpracy z SB popełnił samobójstwo w dniu 29 października 1982 r. w Jeleniej Górze;

MICHALCZYK KAZIMIERZ, I. 27. Zmarł w dniu 2 września 1982 r. w wyniku obrażeń poniesionych w czasie rozpędzania demonstracji we Wrocławiu w dniu 31 sierpnia 1982 r.;

RACZEK STANISŁAW, I. 35. Zmarł w dniu 7 września 1982 r. po pobiciu w czasie demonstracji w Kielcach w dniu 31 sierpnia 1982 r.;

RADOMSKI MIECZYŚLAW, I. 56. Zmarł w dniu 3 maja 1992 r. w czasie zajęć ulicznych w Warszawie;

ROKITOWSKI MIECZYŚLAW, I. 47. Zmarł w dniu 3 kwietnia 1982 r. po pobiciu w areszcie śledczym w Zależu;

SADOWSKI PIOTR, I. 32. Zmarł w dniu 31 sierpnia 1982 r. trafiony petardą podczas demonstracji w Gdańsku;

SZULECKI ADAM, I. 32. Zmarł w dniu 9 maja 1982 r. po pobiciu w czasie demonstracji w dniu 3 maja 1982 r. w Warszawie;

WILKOMIRSKI EUGENIUSZ, I. 52. Zmarł w dniu 3 września 1982 r. po pobiciu przez ZOMO w czasie demonstracji w Częstochowie w dniu 1 września 1982 r.;

WŁOSIK BOGDAN, I. 30. Zamordowany z broni palnej przez funkcjonariusza SB w czasie demonstracji w Nowej Hucie w dniu 13 października 1982 r.;

WOZNIAK TADEUSZ, I. 49.Zmarł w dniu 1 września 1982 r. po pobiciu przez ZOMO podczas demonstracji w dniu 31 sierpnia 1982 r. we Wrocławiu;

ZDUNEK FRANCISZEK, I. 49.Przewodniczący Komitetu Budowy Kaplicy w Sobolewie w woj. lubelskim. Zastrzelony przez sierżanta MO;

BLESZCZYNSKI ZENON, I. 24.Zmarł w nocy z 13 na 14 stycznia 1983 r. po pobiciu w areszcie śledczym w dniu 28 grudnia 1982 r.;

DRABOWSKA JANINA, I. 63.Zmarła we wrześniu 1983 r. na skutek obrzęku płuc spowodowanego działaniem gazów łzawiących użytych do rozpędzania demonstracji w Nowej Hucie w dniu 31 sierpnia 1983 r.;

GRZYWNA ANDRZEJ, I. 62.Zmarł w nocy z 29 na 30 sierpnia 1983 r. po pobiciu pałką po głowie w milicyjnym areszcie;

KOWALSKI RYSZARD, I. 44.Przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" w Hucie Katowice, dwukrotny więzień polityczny. Zaginął w dniu 7 lutego 1983 r. Ciało wyłowiono z rzeki w dniu 31 marca 1983 r.;

LARYSZ JÓZEF, I. 41.Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" w zakładach ELWRO. Internowany, zwolniony z pracy. Zmarł w dniu 7 marca 1983 r. po kolejnym przesłuchaniu w KW MO;

LYSKAWA BERNARD, I. 56.Zmarł na zawał serca uciekając przed ZOMO po demonstracji w Krakowie w dniu 1 maja 1983 r.;

MIASKO ZDZISŁAW, I. 29.Zmarł w dniu 3 czerwca 1983 r. po pobiciu na posterunku MO w Nowej Miłosnej;

MARZEC JERZY, I. 21.Zaginął w dniu 21 czerwca 1983 r. po uroczystościach powitania Papieża. Ciało znaleziono nad Odrą w dniu 22 czerwca 1983 r. Powodem śmierci było zachłyśnięcie się krwią;

PODBORACZYŃSKI BOGUSŁAW, I. 21.Działacz NSZZ "Solidarność". Prawdopodobnie zatrzymany przez funkcjonariuszy MO, ciało wydobyto z rzeki w dniu 30 kwietnia 1983 r.;

PRZEMEK GRZEGORZ, I. 19.Zmarł w dniu 14 maja 1983 r. w wyniku obrażeń po pobiciu przez milicjantów na Komisariacie MO przy ul. Jezuickiej w Warszawie w dniu 12 maja 1983 r.;

STEFAŃSKI JACEK, I. 25.Zmarł w dniu 9 września 1983 r. Pobity w dniu 2 września 1983 r. na ulicy przez "nieznanych sprawców". Brata Jacka i świadków wydarzenia funkcjonariusze MSW nakłaniali szantażem do zaniechania wyjaśnienia sprawy;

SYMONIUK ZBIGNIEW, I. 33.Członek Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Internowany, więzień polityczny. Zmarł w dniu 8 stycznia 1983 r. Wg oficjalnej wersji popełnił samobójstwo w czasie odbywania kary 2 lat pozbawienia wolności w więzieniu w Białymstoku;

SMAGURA RYSZARD, I. 29.Zmarł w dniu 1 maja 1983 r. w Krakowie po trafieniu petardą w czasie demonstracji;

SZYMAŃSKI ZBIGNIEW.Zmarł w kwietniu 1983 r. po pobiciu przez ZOMO -wców : R. Rudowczaka i J. Niemca;

WASILUK HENRYK, I. 28.Więzień polityczny. Zmarł w dniu 25 listopada 1983 r. Po zwolnieniu z więzienia popełnił samobójstwo przez samospalenie.

WEDROWNY JERZY, I. 28.Aresztowany za udział w manifestacji w dniu 31 sierpnia 1983 r. Zmarł w areszcie śledczym we wrześniu 1983 r. w niewyjaśnionych okolicznościach, przed terminem rozprawy;

WITKOWSKI WŁODZIMIERZ, I. 31.Zaginął podczas manifestacji w dniu 31 sierpnia 1983 r. we Wrocławiu. Zwłoki znaleziono w dniu 7 września 1983 r. wiszące na drzewie pod Oleśnicą;

ZIOŁKOWSKI JAN, I. 56.Współpracownik Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Czerwca 1956 r. Zmarł w dniu 5 marca 1983 r. pobity w czasie przesłuchania w V komisariacie MO w Poznaniu;

BARTOSZCZE PIOTR, I. 34.Działacz NSZZ "Solidarność" Rolników Indywidualnych. Zmarł w nocy z 7 na 8 lutego 1984 r. Ciało znaleziono w dniu 8 lutego 1984 r. w studzience melioracyjnej na polu ze śladami bicia i duszenia;

FRACZEK LECH.Zmarł w dniu 25 maja 1984 r. po pobiciu w dniu 5 kwietnia 1984 r. na posterunku MO;

FRAS TADEUSZ, I. 33.Nauczyciel, przewodniczący NSZZ "Solidarność" w szkole. Zmarł w dniu 7 września 1984 r. Ciało znaleziono na przedmieściu Krakowa. Wg oficjalnej wersji wyskoczył z II piętra. Sekcja zwłok ujawniła ślady bicia i duszenia;

GEBOSZ ANDRZEJ, I. 31.Zmarł w dniu 26 października 1984 r. po pobiciu podczas przesłuchania w DUSW Łódź - Śródmieście;

HAC ALEKSANDER, I. 44.Przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Zmarł w dniu 18 października 1984 r. Znaleziony w dniu 16 października 1984 r. w piwnicy domu przy ul. Królewskiej z ciężkimi obrażeniami głowy;

HNAT EDYTA, I. 8. Uczennica, Zmarła w dniu 29 marca 1984 r. Zginęła w parku od strzału oddanego z okien mieszkania przez sierżanta MO Halonia;

JASIŃSKI KRZYSZTOF, I. 25. Działacz NSZZ "Solidarność". Internowany. Zmarł w dniu 10 listopada 1984 r. Zwłoki znaleziono na przystanku PKS w Elblągu z licznymi urazami;

KULKA STANISŁAW, I. 47. W dniu 15 listopada 1984 r. został zastrzelony na szosie przez milicjanta Jana Żurka;

LAWRYNOWICZ HENRYK, I. 42. W dniu 8 listopada 1984 r. został zatrzymany na Komisariacie Kolejowym. Zmarł w dniu 9 listopada 1984 r. Lekarz stwierdził krwiaka skroni i liczne obrażenia;

LAZARSKI KAZIMIERZ, I. 58. Pobity we własnym mieszkaniu przez funkcjonariuszy MO. Zmarł w dniu 24 września 1984 r. Sąd Rejonowy w Oleśnicy skazał funkcjonariuszy Ryszarda Boryga, Zbigniewa Królaka i Józefa Jarosika na kary od 1 do 2 lat pozbawienia wolności;

POPIELUSZKO JERZY, I. 37. Kapelan NSZZ "Solidarność". Porwany i bestialsko zamordowany w październiku 1984 r. przez funkcjonariuszy bezpieki

ROMANOWSKI JAROSŁAW, I. 23. Zmarł w dniu 12 maja 1984 r. Zatrzymany przez MO. Wg oficjalnej wersji powiesił się w areszcie;

STRUSKI KRZYSZTOF, I. 28. Zmarł w dniu 14 listopada. Zatrzymany przez funkcjonariuszy MO został wyrzucony z milicyjnego samochodu;

SZTENCEL PAWEŁ, I. 19. Zmarł w dniu 22 grudnia 1984 r. na astmę sercową w areszcie śledczym przy ul. Smutnej w Łodzi.

TOKARCZYK ZBIGNIEW, I. 31. Działacz NSZZ "Solidarność" i KPN. Internowany i szykanowany przez SB. Zmarł w nocy z 22 na 23 lutego 1984 r. Ciało znaleziono koło domu denata. Sekcja wykazała urazy wątroby i płuc oraz ślady ciosów;

WALCZAK BOGUSŁAW, I. 57. Zmarł w marcu 1984 r. Został zatrzymany przez patrol MO w dniu 8 marca 1984 r. Żonie wydano ciało w dniu 16 marca 1984 r. twierdząc, że znaleziono je na ulicy;

ANTONOWICZ MARCIN, I. 19. Zmarł w dniu 2 listopada 1985 r. Został zatrzymany przez patrol MO w dniu 19 października 1985 r. W milicyjnym samochodzie doznał śmiertelnych urazów głowy;

BUDNY JAN. Zmarł w dniu 14 lutego 1985 r. Zatrzymany przez funkcjonariuszy MO Witolda Jabłońskiego i Kazimierza Klonowskiego w dniu 11 lutego 1985 r. Pobity w czasie przesłuchania. W szpitalu stwierdzono krwiaka mózgu, który był przyczyną zgonu;

BULKO ZDZISŁAW, I. 30. Zmarł w dniu 17 grudnia 1985 r. Znaleziony w rowie pod Zamościem z ciężkimi obrażeniami. Zwolnieni przez niego z pracy za pijaństwo i kradzieże trzej ORMOWCY grozili mu zemstą;

CZARNY MIKOŁAJ, I. 56. Zmarł w dniu 14 lutego 1985 r. Został zatrzymany przez MO. Zmarł w wyniku urazów czaszki. Wg oficjalnej wersji spadł ze schodów;

FRANZ ROMAN, I. 32. Zmarł w dniu 8 stycznia 1985 r. Został zatrzymany przez milicję na Komisariacie Kolejowym. Znaleziony martwy na ławce koło dworca PKP. Sekcja wykazała stłuczenie mózgu;

KRAWIEC JAN, I. 22. Zmarł 30 października 1985 r. W dniu 30 października 1985 r. został zatrzymany na Komendzie MO w Miechowie. Wg oficjalnej wersji popełnił samobójstwo w areszcie przez powieszenie. Ciało nosiło ślady urazów piersi, brzucha i głowy;

KRZYWDA JACEK, I. 37. Zmarł w dniu 26 czerwca 1985 r. Został pobity w bramie domu, w którym mieszkał, przez patrol MO;

SAMSONOWICZ JAN - jeden z inicjatorów powstania Ruchu Młodej Polski, działacz NSZZ "Solidarność". Zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa 30 czerwca 1983 w Gdańsku ;

KASPROWSKI DARIUSZ, I. 23. Zmarł w dniu 9 grudnia 1985 r. Wg. oficjalnej wersji powiesił się, w ZK w Koronowie. Na ciele stwierdzono liczne urazy szyi, ramion i pleców;

MARTIN LESŁAW, I. 37. Członek Komisji Rewizyjnej Zarządu Regionu NSZZ "Solidarność". Zamordowany w dniu 23 stycznia 1985 r. Został zrzucony przez "nieznanych sprawców" z kładki dla pieszych nad ulicą, z wysokości 20m;

POPLAWSKI PIOTR. Pop cerkwi prawosławnej w Narwi. Zaginął w dniu 15 czerwca 1985 r. Zwłoki znaleziono w dniu 20 czerwca 1985 r. w lesie koło Zabłudowa. Wg oficjalnej wersji popełnił samobójstwo;

PRZEPIORZYŃSKI WITOLD, członek NSZZ "Solidarność". Zaginął w dniu 9 maja 1985 r. Zwłoki znaleziono w dniu 17 maja 1985 r. w kanale portowym ze śladami silnych obrażeń;

SZUSTER ALEKSANDER, I. 25. Zmarł w dniu 30 stycznia 1985 r. po pobiciu na Komisariacie MO w Świdniku. Przyczyną śmierci było złamanie podstawy czaszki;

ŚLUSARSKI RYSZARD, I. 25. Zmarł w dniu 4 marca 1985 r. po pobiciu przez funkcjonariuszy MO w mieszkaniu, na ulicy i w komisariacie. Śmierć nastąpiła w wyniku zmiżdżenia wątroby, nerek i pęknięcia jelit.

BEDNAREK MARIAN, I. 35. Zmarł w dniu 27 grudnia 1986 r. po pobiciu na komisariacie MO;

SZKARLAT ZBIGNIEW, I. 43. Działacz NSZZ "Solidarność", więzień polityczny. Zmarł w dniu 9 lutego 1986 r. Znalezione na ulicy w dniu 2 lutego 1986 r. ciężko pobity, stwierdzono pęknięcie czaszki i uszkodzenie mózgu;

LUKS GRZEGORZ, I. 19. Zmarł w dniu 14 stycznia 1987 r. Został zbity i skopany przez patrol MO w nocy z 29 na 30 sierpnia 1986 r. Przy niedostatecznej pomocy lekarskiej, zmarł w wyniku powikłań po pourazowej torbieli trzustki;

JERZ JACEK ANTONI, I. 38. Członek władz krajowych KPN, delegat na I Zjazd Solidarności, członek władz Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, szef KPN w Radomiu, założyciel i wiceprzewodniczący NSZZ "Solidarność" w Radomiu. Zginął w niewyjaśnionych okolicznościach 31 stycznia 1983, zaledwie kilka tygodni po zwolnieniu z internowania. Wg IPN istnieje prawdopodobieństwo, iż został otruty Furosemidem

KALINOWSKI WACŁAW. Zmarł w dniu 27 marca 1987 r. W dniu 22 marca 1987 r. został pobity w samochodzie milicyjnym;

STRZELECKI JAN, I. 69. Zmarł w dniu 11 lipca 1988 r. Znalezione ciężko pobity nad Wisłą w dniu 30 czerwca 1988 r.;

NIEDZIELAK STEFAN. Proboszcz parafii Św. Karola Boromeusza. Zmarł w dniu 20 stycznia 1989 r. Ciało znalezione w mieszkaniu denata. Sekcja wykazała liczne urazy i rozerwanie więzadeł kręgu szyjnego jako przyczynę śmierci;

SUCHOWOLEC STANISŁAW. Proboszcz parafii Najświętszej Marii Panny na Dojlidach. Zmarł w dniu 30 stycznia 1989 r. Wg wersji prokuratury śmierć nastąpiła w wyniku zatrucia tlenkiem metali spowodowanego pożarem w pokoju.

ZYCH SYLWESTER, I. 39. Wikariusz parafii Św. Jakuba. Więzień polityczny. Zmarł 11 lipca 1989 r. Ciało znalezione na dworcu PKS.

Proszę o pamięć i modlitwę.....

Jesteśmy im to winni.

Ogólną liczbę ofiar (poza osobami, które zginęły w wyniku bezpośrednich akcji ZOMO i wojska, odcięcia telefonów, zablokowania transportu i bałaganu wywołanego przez komisarzy wojskowych) ocenia się na kilkaset osób.

Do dnia dzisiejszego nie ma kompletnej listy ofiar, a zbrodniarze i kaci nie zostali ukarani....

Mordercy są wśród nas. Niech to nie da wam spokojnie żyć .

Przypominam tę listę każdego roku. Wiemy, że po 2010 roku można sporządzić równie długą listę ofiar. Tej samej, morderczej nienawiści. Nie wolno o tym zapomnieć.

Tekst Listy został ukryty przez administrację na Salonie24

02.11.2010 17:49 73

511. GAZOWA PUŁAPKA PUŁKOWNIKA PUTINA

Najnowsze informacje dotyczące kontraktu gazowego z Rosją mogą prowadzić do dwóch, różnych, choć nie przeciwstawnych wniosków. Albo polskie społeczeństwo i Komisja Europejska zostali oszukani w sprawie warunków umowy, a grupa rządząca jest zakładnikiem płk Putina, albo premier i wicepremier rosyjskiego rządu są arcyłgarzami i prowadzą wobec rządu III RP prowokacyjną grę.

Wczoraj Władimir Putin poinformował, że kontrakt na tranzyt rosyjskiego gazu przez terytorium Polski został przedłużony do 2045 roku. Według Putina, przewiduje to porozumienie podpisane przez oba kraje w piątek w Warszawie. O porozumieniu Putin rozmawiał w piątek wieczorem z wicepremierem Igorem Sieczinem, który w imieniu Rosji podpisywał dokument. Stenogram z tego spotkania ukazał się na stronie internetowej rządu Rosji.

Także służba prasowa rosyjskiego rządu w osobnym komunikacie przekazała, że umowa z Polską przewiduje "przedłużenie tranzytu gazu do odbiorców w Europie na okres do 2045 roku".

Podczas spotkania z Sieczinem szef rządu Rosji określił umowę z Polską jako "rzeczywiście dobry znak, świadczący o poprawie kontaktów międzypaństwowych i rozwoju współpracy handlowo-gospodarczej" i ocenił, że „osiągnięty rezultat

jest ważny nie tylko dla Rosji i Polski, ale także dla całej energetyki europejskiej. Mam na myśli przedłużenie kontraktów na tłoczenie naszego gazu, tranzyt rosyjskiego paliwa do odbiorców europejskich przez polskie terytorium do 2045 roku, tj. na okres 35 lat" - wyjaśnił.

Rosyjska gazeta „Wriemia Nowostiej”, znana z bardzo krytycznych wypowiedzi pod adresem polskiej opozycji i Jarosława Kaczyńskiego zamieściła cytat z wypowiedzi płk Putina, w którym prosi swojego zastępcę, aby opowiedział o szczegółach porozumień zawartych z Polską. Sieczin odpowiada Putinowi, że udało się wypracować „bardzo dobry pakiet dokumentów, które pozwalają „zwiększyć na stabilnej podstawie dostawę rosyjskiego gazu do Polski i zabezpieczyć tranzyt gazu dla europejskich odbiorców przez terytorium Polski do 2045 roku”. Zdaniem „Wriemia Nowostiej”, uzgodnienia na ten temat miały zapaść podczas rozmowy telefonicznej Tuska i Putina.

Również „Głos Rosji” - oficjalna rozgłośnia moskiewska stwierdza, iż „Premierzy Rosji i Polski Władimir Putin i Donald Tusk, ze swej strony, nazwali dokumenty, podpisane w Warszawie, konkretnym przykładem nowej jakości stosunków rosyjsko-polskich. Ich zdaniem, najważniejsze jest to, że uwzględniono w nich prolongatę tranzytu gazu ziemnego dla odbiorców w Europie do 2045 roku.”

Inne rosyjskie media nie napisały o przedłużeniu tranzytu gazu do 2045 roku w tak stanowczym tonie. „Izwestia” sugerują, że „teraz można mówić o tym, iż został przygotowany grunt dla tranzytu gazu aż do 2045 roku”, a „Kommersant” twierdzi, że „dokumenty pozwalają przy odpowiedniej rynkowej koniunkturze i wzroście w Europie zapotrzebowania na gaz prolongować niniejszą umowę w części dotyczącej dostaw gazu - do 2037 roku, a w części dotyczącej tranzytu - do 2045 roku”.

Tymczasem dziś, na konferencji prasowej wicepremier Waldemar Pawlak powiedział, że zawarte z Rosją porozumienie zakłada dostawę gazu do Polski do 2022 r., a tranzyt - do 2019 r. W umowie znalazł się też zapis o tym, że Polska i Rosja będą dążyć do nowego kontraktu na tranzyt - od 2020 do 2045 r. „Jeżeli premier Rosji potwierdza, że woła rząd rosyjskiego jest, aby przedłużyć tranzyt na gazociąg jamalskim do 2045 roku, to bardzo dobrze” - skwitował wczorajsze informacje Pawlak.

Ponieważ do tej chwili nikt nie poznał zapisów umowy gazowej z Rosją, powstają ważne pytania: na jaki okres faktycznie przedłużono mowę tranzytową gazociągu jamalskiego i dlaczego istnieją tak poważne rozbieżności w interpretacji treści umowy? Czy pewność z jaką płk Putin mówi o roku 2045 oznacza, że w sprawie długoletniego prawa użytkowania gazociągu przez Rosjan zawarto dodatkowe, utajnione porozumienie, czy też Putin nadinterpretuje jawne postanowienia umowy?

Co miało oznaczać stwierdzenie Donalda Tuska „tak jak ja zrozumiałem”, po rozmowie telefonicznej z płk Putinem ? „Rozmawiałem przed chwilą telefonicznie z premierem Putinem na temat okoliczności zawarcia kontraktu i treści tego kontraktu. Tak jak zrozumiałem, to intencja, aby tranzyt funkcjonował długo poza rok 2019 jest oczywista także ze strony rosyjskiej” - powiedział Tusk na konferencji prasowej w Brukseli. - „Pojawiła się w tej rozmowie także znowu data 2045, stąd, żeby traktować tę perspektywę wykorzystywania tranzytowego Jamatu jako perspektywę serio”- dodał.

Co zatem zapisano w umowie międzypaństwowej, skoro premier polskiego rządu bredzi o „intencjach” i „perspektywie serio”, skazując nas na dywagacje i domniemania w oparciu o wątplą podstawę poznawczą, jaką stanowi możliwość zrozumienia tekstu umowy przez Donalda Tuska?

Ukrywanie postanowień umowy z Rosją jest zdarzeniem bez precedensu. W przeddzień przyjazdu Igora Sieczina do Polski Komisja Europejska domagała się od wicepremiera Pawlaka przedstawienia treści umowy, w szczególności zapisów o wyznaczeniu niezależnej firmy na operatora gazociągu jamalskiego. Okazało się, że polski rząd przestał do Brukseli jedynie opisy umowy i funkcji operatora, które nie usatysfakcjonowały KE. Jej rzeczniczka stwierdziła wprost, że „nie ma takiego prawnika, który mógłby ocenić zgodność z prawem danej umowy, bez możliwości jej zobaczenia i tylko na podstawie streszczenia. A z tym właśnie mamy do czynienia.” Marlene Holzner, rzeczniczka unijnego komisarza ds. energii uznała, że „kontrakt operatorski nie zawiera żadnych poufnych informacji biznesowych” zatem powinien być przedstawiony Komisji.

Polsce wyraźnie zagrożono, że w przypadku odmowy przedstawienia umowy sprawa znajdzie finał w unijnym Trybunale Sprawiedliwości w Luksemburgu, tym bardziej, że wszczęta już w 2009 procedura karna w sprawie Jamatu, jest na ostatnim etapie przed przekazaniem do Trybunału. „Postępowanie rozpoczęliśmy z powodów, dla których chcemy wglądu w umowę operatorską, czyli braku niezależnego operatora” - przypomniała Holzner.

Można z całą pewnością uznać, że podstawowym celem blisko dwuletniej gry prowadzonej przez płk Putina wspólnie z grupą rządzącą Polską, było przede wszystkim zapewnienie Rosji władania eksterytorialnym odcinkiem gazociągu jamalskiego. Jak wskazałem w artykule „PANSTWO NAD PUSTĄ RURĄ” (Gazeta Polska 42/2010) istnieje realna groźba, że po uruchomieniu gazociągu Nord Stream, Gazprom może znacząco ograniczyć, a nawet zaprzestać przesyłu gazu rurociągiem jamalskim. Mając na uwadze możliwości koncernu w zakresie pozyskiwania paliwa z nowych złóż, nie istnieją gwarancje działania „Jamatu” do 2045 roku, a nawet rok 2022 wydaje się mocno wątpliwy. W tym kontekście niezwykle ważna była informacja przekazana w czerwcu 2007 roku przez sekretarza rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Igora Iwanowa, iż rezerwy obecnych złóż surowców energetycznych o wysokiej wydajności są w Rosji wyczerpane w 50 procentach., a „połowa pozostałych oraz nowe złoża są trudno dostępne, toteż ich eksploatacja byłaby bardzo kosztowna i wymagałaby zastosowania nowoczesnych technologii”. Na takie technologie Rosji nie stać. Iwanow podkreślił wówczas, że jeśli nie rozpocznie się eksploatacji nowych złóż, rosyjskie zasoby zostaną wyczerpane w 90 proc. już do 2030 roku.

Pusta rura pod rosyjskim nadzorem, byłaby nadal ważnym narzędziem nacisków na Polskę, a przede wszystkim poprzez związanie całej infrastruktury przesyłowej ograniczałaby możliwości korzystania z innych źródeł zaopatrzenia w gaz.

Przez cały okres negocjacji umowy niezwykle istotne było zachowanie Rosji, która największy nacisk kładła właśnie na utrzymanie władzy nad polskim odcinkiem rurociągu jamalskiego. Temu celowi służyły wytyczne płk Putina, udzielone rządowi Tuska we wrześniu 2009 roku. Był to czytelny sygnał, że Rosja traktuje umowę jako element politycznego i gospodarczego uzależnienia Polski, a istotą kontraktu nie jest zapewnienie dostaw gazu (to można osiągnąć szybko i w kilka innych sposobów) a utrwalenie wpływów Rosji i zapewnienie jej eksterytorialnego instrumentu władzy. Na takie rozwiązania zgodziła się grupa rządząca, inicjując m.in. zmiany struktury właścicielskiej w spółce zarządzającej polskim odcinkiem gazociągu. Okres negocjowania kontraktu został wydłużony, głównie z uwagi na konieczność spełnienia przez stronę polską wyraźnych żądań Putina.

Odmowa ujawnienia zapisów umowy przed Komisją Europejską, ukrywanie jej postanowień przed Polakami oraz wyraźne rozbieżności w wypowiedziach stron kontraktu mogą wskazywać, że doszło do zawarcia tajnego porozumienia o tranzyście do roku 2045, a polski Gaz System - wbrew żądaniom KE - ma spełniać rolę jedynie operatora technicznego, pozostawiając Rosjanom realną władzę nad polskim odcinkiem gazociągu. Jeśli tak jest w istocie, umowa gazowa już dziś zaczyna odgrywać rolę politycznego narzędzia wpływów.

Warto bowiem pytać: jaki efekt polityczny chce osiągnąć płk Putin przedstawiając publicznie inne warunki umowy, niż przedstawia je strona polska? Można przecież sądzić, że wypowiedzi wysokich oficerów KGB na stanowiskach premiera i wicepremiera rządu rosyjskiego, zostaną odebrane w Brukseli jako sprzeczne z polskimi deklaracjami i wzbudzą dodatkowe podejrzenia Komisji Europejskiej, a być może zaostrzą jej stanowisko. Czy w tej sytuacji, wypowiedzi Putina i Sieczina nie należy postrzegać jako „dyscyplinujących” stronę polską i widzieć w nich formę politycznego nacisku służącą nakłonieniu „polskich przyjaciół” do określonych zachowań i decyzji w zupełnie innej sprawie, niż umowa gazowa?

http://gazownictwo.wnp.pl/putin-kontrakt-na-tranzyt-gazu-przez-polske-do-2045-roku,123863_1_0_0.html

http://kresy24.pl/showNews/news_id/13490/

http://gazownictwo.wnp.pl/pawlak-w-umowie-przesyl-gazu-do-2022-r-a-tranzyt-2019-r,123999_1_0_0.html

<http://polish.ruvr.ru/2010/10/29/30308090.html>

<http://www.rp.pl/arttykul/67299,555623.html>

<http://www.tvn24.pl/0,1679915,0,1,w-sprawie-gazu-nie-ma-zgody-z-bruksela,wiadomosc.html>

<http://www.tvn24.pl/0,1680077,0,1,tusk-rozmawial-z-putinem-jest-zadowolony,wiadomosc.html>

<http://cogito.salon24.pl/241600,panstwo-nad-pusta-rura>

<http://cogito.salon24.pl/231545,gry-gazowe-czyli-powrot-do-rosji>

Tekst ukryty przez administrację Igora Janke.

03.11.2010 20:08 14

512. MILCZENIE ROSYJSKICH GENERALÓW.

Najwyraźniej źle się dzieje w państwie Putina, jeśli w ciągu kilku miesięcy ginie dwóch ważnych przedstawicieli służb Federacji Rosyjskiej. Już informacja o śmierci generała -majora Jurija Iwanowa zastępcy szefa Głównego Zarządu Wywiadu (GRU), ujawniona w sierpniu br. mogła wzbudzić zainteresowanie i sensacyjne spekulacje. Cóż dopiero, gdy dwa miesiące później dowiadujemy się, że były szef Federalnej Służby Ochrony generał Wiktor Czerwizow wyszedł na klatkę schodową w swoim domu tylko po to, by strzelić sobie w głowę z pamiątkowego makarowa.

To niezwykle sposób zakończenia życia przez człowieka wprawionego w bojach w czasie drugiej wojny czeczeńskiej i wieloletniego szefa ochrony prezydenta Rosji. Według najbliższych generała, cytowanych przez rosyjskie agencje informacyjne, 62-letni Czerwizow nie wykazywał żadnych oznak depresji, ani nie pozostawił po sobie słowa pożegnania.

Podobnie jak w sprawie tajemniczej śmierci Jurija Iwanowa, tak i w tym przypadku jesteśmy zdani bardziej na domysły, niż konstruowanie racjonalnych teorii. O prawdziwej sytuacji w Rosji, wielowymiarowy grach służb, konfliktach GRU z FSB i walce o władzę na Kremlu możemy jedynie spekulować w oparciu o szczątkowe i niepewne informacje.

Wiadomo zatem, że od wielu miesięcy narasta konflikt między „liberałami” prezydenta Miedwiediewa, (technokraci, menedżerowie) a „siłowikami” Władimira Putina (ludzie służb specjalnych, wojska, milicji, prokuratury). Jest on na tyle wyraźny, że nawet „Moskowskij Komsomolec”, przed miesiącem opisywał symptomy tego konfliktu, relacjonując posiedzenie rady prezydenckiej ds. projektów narodowych i demografii, na którym Miedwiediew bardzo ostro skrytykował ministrów, podkreślając, że rząd, na którego czele stoi Putin, nie mówi o realnych problemach, lecz proponuje mu tylko obszerne raporty o swoich przeszłych sukcesach.

Najnowszym przejawem kremlowskich waśni jest dymisja mera Moskwy Jurija Łużkowa, usuniętego z powodu „utruty zaufania prezydenta”. Łużkow, wybrany po raz pierwszy na to stanowisko w roku 1992 pełnił funkcję mera nieprzerwanie, a w 2007 roku, po udzieleniu prezydentowi prawa wyznaczania gubernatorów i burmistrzów najważniejszych miast został mianowany ponownie przez prezydenta Putina. Zaliczany był do ścisłego grona „ludzi Putina”, choć w 1999 roku stanął do wyborów prezydenckich, w których na swojego następcę Borys Jelcyn namaścił pułkownika KGB. Już wtedy media oligarchów

wspierających Putina przeprowadziły na Łużkowa szereg ataków, zarzucając mu zlecenie zabójstw, wielomilionowe łapówkarstwo, afery seksualne. Gdy Putin wygrał wybory prezydenckie, Łużkow zmienił front i przeszedł na jego stronę, tworząc z zapleczem polityczno-biznesowym Putina partię Jedna Rosja. Gdy w roku 2005 Putin szykował dymisję Łużkowa, mer zagwarantował prezydentowi pełną pacyfikację demonstracji antykremlowskich w Moskwie, a także świetny wynik wyborczy dla Jednej Rosji przed wyborami do rosyjskiego parlamentu. Od długiego czasu w Moskwie mówiło się, że Łużkow próbuje rozgrywać niepewną sytuację powodowaną kryzysem i istnieniem dwóch ośrodków władzy na Kremlu.

W zgodnej opinii większości komentatorów decyzja prezydenta jest związana ze zbliżającym się cyklem wyborczym. Moskwa to najsilniejszy ośrodek w Rosji a przy tym 6,5 proc. wyborców. Zmiana władzy dopiero w połowie 2011 r., kiedy to odbędą się wybory parlamentarne byłaby zbyt ryzykowna, bowiem Łużkow skłonny był do poparcia Putina, to zaś nie pozostałoby bez wpływu dla ewentualnych planów Miedwiediewa pozostania na obecnym stanowisku.

Innym przykładem narastania konfliktu może być decyzja Centralnego Banku Rosji o odebraniu licencji Miežprombankowi, należącemu do rodziny Siergieja Pugaczowa, senatora z Tuwy. Uchodzi on za osobę z najbliższego kręgu premiera Putina, zatem ten gest w realiach rosyjskich można odebrać jako uderzenie w system finansowania przyszłej kampanii prezydenckiej premiera Rosji.

Istotnym tłem konfliktu na linii Putin-Miedwiediew są niewątpliwie kwestie dotyczące roli i zadań rosyjskich służb. Wojny między KGB i GRU toczyły się zawsze, lecz przybrały na sile od czasu upadku Związku Sowieckiego i zdjęcia nadzoru ze strony Biura Politycznego KPZR. Ograniczenia prawne i ideologiczne przestały obowiązywać, a ludzie służb przeniknęli do wszystkich sfer życia nowo tworzącego się państwa. Wolni od jakiegokolwiek ideologii postanowili wykorzystać swoje funkcje do wzbogacenia się i zdobycia jak największych wpływów. Ten sam proces mogliśmy obserwować w III RP.

Od 2000 roku, gdy prezydentem został pułkownik KGB sukcesorzy tej formacji - przemianowani na FSB - osiągnęli status faktycznej elity decydującej o najważniejszych sprawach Federacji Rosyjskiej. To dzięki Putinowi FSB wyrosła na główną agencję bezpieczeństwa Rosji i rozszerzyła swoje uprawnienia na zadania zagraniczne i operacje specjalne. Szły za tym wyższe uposażenia, możliwość budowania prywatnych fortun i przywileje niedostępne ludziom innych służb. Jak stwierdził niedawno Wiktor Suworow „*ludzie stojący na czele służb mają olbrzymie majątki ulokowane poza granicami Rosji - na Zachodzie. Są tam ich pałace, jachty, zamki, wille i to uzależnia rządzącą elitę Rosji od Zachodu. [...] Należy obawiać się powiązań rosyjskich elit ze światem przestępczym oraz przestępczej mentalności władców Rosji. Macki organizacji przestępczych powiązanych z władzami Rosji sięgają wielu krajów w świecie. Przede wszystkim dotyczy to przemysłu zbrojeniowego, który wbrew pozorom nie jest przemysłem państwowym. W istocie jest to prywatny interes władców Rosji i toczy się zażarta walka o udział w jego zyskach.*” Podobnym obszarem „prywatnego biznesu” jest wydobywanie ropy naftowej i gazu, nadzorowane osobiście przez Putina i jego najbliższego współpracownika - oficera KGB wicepremiera Igora Sieczina, powiązanego z Rosnieftem. O realnej władzy tego ostatniego, nazywanego przez prasę „najbardziej przerażającą osobą na świecie” świadczy fakt, że w rankingu Forbesa na najpotężniejszych ludzi na świecie Sieczin zajął 42 miejsce, a dopiero kolejne przypadło Miedwiediewowi. Dziś trudno nawet mówić o „wpływie” służb specjalnych na władzę rosyjskie. FSB czy SWR (Służba Wywiadu Zagranicznego) oraz ich byli agenci stanowią po prostu władzę w Federacji Rosyjskiej i decydują o jej wewnętrznej i zewnętrznej polityce.

Rozgrywki między FSB a GRU dotyczą zwykle walki o kolejne strefy wpływów oraz podziału łupów z handlu bronią i innych przedsięwzięć nadzorowanych przez ludzi służb. Gdy w kwietniu ubiegłego roku doszło do zmiany na stanowisku szefa GRU i miejsce gen. Walentina Korabielnikowa zajął gen. Aleksander Szliachturow, mówiono wówczas, że powodem był protest Korabielnikowa przeciwko proponowanym reformom w GRU. Zmiany zakładały przejęcie części zadań GRU przez Służbę Wywiadu Zagranicznego oraz rozformowanie niektórych jednostek, lub włączenie ich do oddziałów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Był to kolejny krok na drodze ograniczania uprawnień GRU na rzecz służb cywilnych.

Wiktor Czerwizow był do 2002 roku szefem Federalnej Służby Ochrony, odpowiednika polskiego BOR. Koniec jego kariery przypadł zatem na okres, gdy prezydentem Rosji był płk Putin. Jednocześnie był to czas, gdy w Rosji doszło do kilku spektakularnych zamachów: z sierpnia 2000 r. w centrum Moskwy (13 osób zabitych, 90 rannych), z marca 2001 - wybuchy samochodów-pułapek podczas których zginęło 28 osób a ponad 150 zostało rannych oraz atak czeczeńskiego komanda na moskiewski teatr na Dubrowce, gdzie podczas akcji antyterrorystów ze Specnazu zginęło 129 zakładników i 50 napastników, w większości z powodu gazu użytego przez służby podczas szturm.

Choć Czerwizow pozostawał od tego czasu na emeryturze mógł (jak wielu innych) wyższych oficerów nadal mieć udziały w finansowych operacjach służb, lub - co bardziej prawdopodobne posiadać wiedzę niebezpieczną dla swojego zwierzchnika.

Warto zauważyć, że z Jurijem Iwanowem - wiceszefem GRU, który miał utopić się w Syrii łączy Czerwizowa udział w drugiej wojnie czeczeńskiej i operacjach GRU w Abchazji. Sądzę, że wydarzeniem istotnym w walce służb rosyjskich może być pożar, który 14 września 2009 roku wybuchł na terenie jednostki wojskowej 57604 w Tambowie, (400 km od Moskwy) gdzie mieści się dowództwo Głównej Dyrekcji Wywiadu Sztabu Generalnego. Według oficjalnych danych zginęło wówczas pięć osób, a 14 odniosło obrażenia. Jedną z hipotez głosiła, że pożar miał zostać wywołany celowo, by zniszczyć znajdujące się w Tambowie tajne archiwum GRU, w którym przechowywano materiały dotyczące działań Specnazu w Czeczeni i Abchazji, w tym dowody obciążające wysokich rangą dowódców armii rosyjskiej i oficerów GRU w związku z nadzorowanymi przez służby „aktami terrorystycznymi”.

Bez wątpienia, generał Czerwizow musiał posiadać wiedzę na temat tajnych operacji z okresu prezydentury płk Putina, dla którego zamachy przypisywane „czeczeńskim terrorystom” stanowiły podstawę do eskalacji przemocy i wymuszania

kolejnych uprawnień dla specsłużb. Wielokrotnie formułowano oskarżenia, że za częścią tych zamachów stali ludzie płk Putina.

Jeśli „samobójstwo” kolejnego wysokiego oficera GRU jest efektem „czystek” przed zbliżającym się okresem wyborczym w Rosji, można być pewnym, że wkrótce będziemy mieli do czynienia z kolejnymi tajemniczymi zgonami. Nic nie jest tak piękne jak milczenie - głosi jedno z przykazań tajnych służb. A przecież najpiękniej milczy trup.

04.11.2010 19:36 41

513. BELKA W OKU

Wiele wskazuje, że oddalają się szanse na poznanie prawdziwych okoliczności zbrodni łódzkiej, tym bardziej na rzetelne ustalenie źródeł inspiracji sprawcy, jego dawnych powiązań z peerelowską bezpieką i środowisk, z którymi kontaktował się przed dokonaniem morderstwa.

Gdy zawiodły próby rozmycia motywów działania Ryszarda C. poprzez modyfikację pierwotnego obrazu i przesunięcie akcentu z mordu politycznego, którego celem był Jarosław Kaczyński i PiS, na przypadkowe, niezwiązane z polityką zdarzenie motywowane „cechami osobistymi sprawcy”, przystąpiono natychmiast do uczynienia z zabójcy człowieka nieznównoważonego psychicznie, wręcz szaleńca - kierującego się chorymi wyobrażeniami i emocjami.

Taką interpretację wyraźnie podkreślał minister Miller, gdy dwa dni po zamachu stwierdził: „*dopatrujemy się w tym pewnych cech osobistych sprawcy jako dominujących, a mniej podtekstu czysto politycznego*”. Była to niezwykle wypowiedź ministra spraw wewnętrznych, jeśli pamiętać, że Ryszard C. miał odmówić składania zeznań i w tym czasie nie był jeszcze poddany badaniom psychiatrycznym. Fakt, że minister odpowiedzialny m.in. za działania policji sugeruje kierunek w jakim ma zmierzać śledztwo i przesądza o motywach sprawcy, nikogo już w III RP nie dziwi. A warto przypomnieć, jak przed czterema laty wicemarszałek Sejmu Bronisław Komorowski zachłystywał się z oburzenia, w związku z tzw. sprawą taśm Renaty Berger, gdy nagrany przez nią minister Lipiński, omawiając sprawę weksli Leppera, powoływał się na rozmowę ze Zbigniewem Ziobrą, mówiąc: „*Minister twierdzi, że sprawa jest wygrana*”.

„*Jest ! A więc minister sprawiedliwości przesądza o wyroku niezawisłego sądu! Przecież to czysta PRL!*” - grzmiał Komorowski, grożąc Ziobrze Trybunałem Stanu za rzekome naciski w sprawie rozstrzygnięć niezależnych organów.

Rzecznikami tezy o szaleństwie sprawcy są dziś funkcyjne media i tzw. dziennikarze, rozpoczynający tradycyjnie relację na temat Ryszarda C. od słów „szaleniec z Łodzi...”. Wczorajsza informacja, iż zabójca trafi na wielogodniową obserwację do szpitala psychiatrycznego, a śledztwo zostanie w tym czasie „spowolnione” świadczy, że prokuratura traktuje poważnie wytyczne ministra Millera. Informację tę uzupełniono uwagą, że niewykluczone, iż sprawcy mordu nie będzie można ukarać. Stanie się tak wówczas, gdy biegle stwierdzą u niego chorobę psychiczną.

Myślę, że można zaoszczędzić podatnikom kosztów śledztwa i obserwacji psychiatrycznej Ryszarda C. i już dziś wydać opinię o jego niepoczytalności w momencie dokonania zabójstwa. Podstawą takiego rozstrzygnięcia powinny być uwagi niekwestionowanego przez grupę rządzącą autorytetu w dziedzinach wszelakich - prezydenta Bronisława K. Na wiele dni przed wczorajszą decyzją prokuratury, w wywiadzie udzielonym stacji TVN Bronisław K. z właściwą sobie precyzją słowa stwierdził:

„*Przecież równie dobrze mogła być to zbrodnia popełniona na każdym innym polskim polityku. Mamy do czynienia z szaleńcem, który ma swoje motywacje polityczne.*”

Gdyby ta sugestia została przeoczona, kilka zdań dalej powtórzył:

Chodzi o to, żeby w momencie dramatu, jakim jest zbrodnia motywowana politycznie, [popełniona] przez szaleńca, nikogo nieobciążająca, żadną siłą polityczną, ale zbrodnia motywowana politycznie, żeby zaznaczyć jedność i jednocześnie stworzyć pewną przestrogę na przyszłość.”

Warto zauważyć, że w tych krótkich słowach głowa państwa udzieliła jednoznacznych wskazówek dotyczących interpretacji mordu łódzkiego:

1. było to zdarzenie incydentalne (mogło dotyczyć każdego innego polityka),
2. sprawca jest szaleńcem,
3. za zdarzenie nikt nie ponosi odpowiedzialności politycznej,
4. ma ono być przestrogą na przyszłość.

Nawet pobieżne zapoznanie się z późniejszymi doniesieniami mediów oraz wypowiedziami polityków wskazuje, że analiza dokonana przez Bronisława K. w dniu 21 października (data wywiadu) została w całości przyjęta i staje się dziś wersją oficjalną.

Wiemy, że sam Bronisław K. od chwili ujawnienia zbrodni łódzkiej wykonuje „gesty dobrej woli” wobec Jarosława Kaczyńskiego i apeluje o „ograniczenie języka nienawiści”. Nie jestem zdziwiony, gdy w wywiadzie dla TVN ów „gotąbek pokoju” sięga nawet po obrazy ewangeliczne i poucza: „*przestańmy szukać żdźbła w oku bliźniego, zajmijmy się belką we własnym*”.

By wspomóc Bronisława K. w tych poszukiwaniach przypomnę, że mówi to człowiek, który swoją pozycję polityczną oraz drogę do prezydentury zbudował na niehumanitarnej nienawiści wobec środowiska PiS i osobistej wrogości do Prezydenta Lecha Kaczyńskiego - człowiek, którego liczne wypowiedzi i decyzje z ostatnich lat świadczą o braku zasad moralnych i pogardzie wobec ludzi o odmiennych poglądach. Bez cienia żalu i elementarnej refleksji, ów autor deklaracji „*chciałbym skrócić zły okres prezydentury Lecha Kaczyńskiego*” i słów „*„póki jest ten prezydent, nie da się dobrze rządzić”*” zwodzi dziś Polaków werbalnymi postulatami „*wyeliminowania z polskiej polityki brutalności i bezkarności w deptaniu godności osobistej konkurentów politycznych*”.

Gdyby choć na chwilę potraktować poważnie sugestie Bronisława K., należałoby zapytać: gdzie dziś powinien znajdować się polityk, który swoich oponentów nazywał „*sektą wierzącą w politycznego szatana*”, twierdząc, iż „*jesteśmy w rękach drobnych cwaniaczków, drobnych pijaczków*”, mówiący o braciach Kaczyńskich, iż „*oni sami się wykończą, choć przyznają, że to trwa już dość długo*”?

W cytowanym wywiadzie dla TVN Bronisław K. pytany o wypowiedź z listopada 2008 roku : „*Jaka wizyta, taki zamach, bo z trzydziestu metrów nie trafić w samochód, to trzeba ślepego snajpera*”, wyraża oburzenie złą interpretacją tych słów i podkreśla, że „*to oczywiście było adresowane do prezydenta Gruzji, który nie zadbał o bezpieczeństwo*”. Myślę, że Bronisław K. rozmija się z prawdą i tchórzliwie ucieka przed odpowiedzialnością za swoje ówczesne, podłe słowa. Ten rodzaj retoryki został już użyty przez niego, gdy w wywiadzie dla „Życia Warszawy” z dn.6 października 2006 roku, dywagując o tzw. taśmach Renaty Beger ocenił rząd Jarosława Kaczyńskiego w słowach „*Jaki rząd, taka Mata Hari*”. Czy wówczas też miał na myśli rząd innego państwa?

Interpretacja mordu łódzkiego, wyjawiona przez prezydenta. w wywiadzie dla TVN jest jednoznaczna i precyzyjna, choć powinna wywoływać pytania odnośnie punktu czwartego. Nie wskazał nam bowiem pan prezydent - jaką i dla kogo przestrogą ma być zabójstwo działacza PiS-u? To pytanie warte zastanowienia, jeśli pamiętać, że przykład politycznej kariery Bronisława K. potwierdza, iż w III RP wygrywają tylko ci, którzy budują swoją pozycję na pogardzie i nienawiści wobec przeciwników politycznych, a mając gęby pełne medialnych frazesów wierzą w amnezję i głupotę Polaków.

Pytanie o przestrogę jest tym bardziej zasadne, gdy coraz więcej przesłanek wskazuje, iż krwawy zamach na PiS zostanie rozegrany wbrew wymowie faktów i podobnie jak tragedia smoleńska stanie się obiektem haniebných gier. Wówczas możemy być pewni, że takie zdarzenia pojawią się ponownie w naszej rzeczywistości i zostaną wykorzystane jako element niezbędny w realizacji politycznych celów.

<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta/wywiady-krajowe/art,6,wywiad-prezydenta-rp-dla-tvn-i-tvn24.html>

<http://wiadomosci.onet.pl/raporty/jaki-rzad-taka-mata-hari,1,3332919,wiadomosc.html>

Tekst ukryty przez administrację Igora Janke

05.11.2010 21:37 232

514. O ŹRÓDŁACH „ARGUMENTU”. (IGOROWI JANKE I INNYM)

Belkot zatroskanych „przyjaciół” i przestrogi głupców są dostatecznym dowodem, że Jarosław Kaczyński podjął trafną decyzję wywalając z partii dwie „lewitujące” panie. Trafną, choć mocno spóźnioną, bo przez ostatnie dni zdążyły zabłysnąć inwencją i intelektem w kilku prorządowych ośrodkach propagandy.

Proces oczyszczania PiS-u z różnej maści frustratów - politologów i jednodniowych gwiazdek medialnych należało rozpocząć tuż po wyborach prezydenckich, gdy stało się jasne w jakim kierunku będą zmierzały osoby zawiedzione w swoich politycznych ambicjach. Ponieważ wielu z nich zdaje się marzyć o karierze renegata Sikorskiego, nie ma potrzeby zamykania przed nimi wrót do rajów.

Dzisiejsza decyzja o wykluczeniu Rostkowskiej i Jakubiak nie byłaby warta nawet krótkiej notki, gdyby nie fakt, że w jazgocie, jaki podniósł się po jej ogłoszeniu pojawił się jeden, szczególnie groźny i wyjątkowo perfidny argument podnoszony przez rozemocjonowanych publicystów. Argument nienowy i niespecjalnie wyrafinowany, przez co łatwo trafiający do dużej grupy odbiorców.

Sprowadzić go można do stwierdzenia, że dowodem na błędną „strategię wojenną” Kaczyńskiego mają być wyniki badań opinii publicznej oraz rezultaty wyborów powszechnych. Skoro Kaczyński wyborów nie wygrał, a Polacy nie rezygnują ze wspierania Platformy i nie zrażają się do tej partii - mamy dowód na nieskuteczność polityki prezesa PiS i błędną koncepcję „takyty wojny”.

Innym słowy: „Partia prowadząca taką politykę nie może odnieść sukcesu, bo wszystkie znaki na niebie i ziemi pokazują, że społeczeństwo nie chce takiej polityki.”

Po pierwsze: perfidia tego argumentu polega na immanentnym, semantycznym oszustwie, narzuconym odbiorcy w sposób sugerujący, że chodzi o stwierdzenie rzeczy oczywistej, nie podlegającej refleksji. Nikt w sposób rzeczowy i nieodparty nie jest w stanie wykazać, że zachowania prezesa PiS-u to rzekoma „taktyka wojny”, a nie uprawnione, zgodne z regułami demokracji działanie lidera partii opozycyjnej. Wypowiedzi Kaczyńskiego w niczym bowiem nie odbiegają od setek innych wystąpień przywódców opozycji atakujących rząd w najostrzejszych słowach. Taka jest rola opozycji w całym cywilizowanym świecie i tylko czcicielom płk Putina może się wydawać inaczej. Gdybym miał przypomnieć wypowiedzi Donalda Tuska czy Bronisława Komorowskiego z czasów, gdy byli w partii opozycyjnej okazałoby się, że słowa Kaczyńskiego są zaledwie bladym odbiciem retoryki tych postaci. Na czym miałyby polegać szczególna „wojowniczość” Kaczyńskiego i jego „taktyka wojny” żaden mędrzek wskazać nie potrafi, co nie przeszkadza im szermować tym terminem bez opamiętania.

Problem byłby wówczas, gdyby Kaczyński stosował ostrą retorykę bezpodstawnie, atakując rząd za niepopołnione winy i niedokonane błędy, czyniąc z niej oręż propagandowy, ale czy ktokolwiek z tych publicystów jest w stanie wykazać taką właśnie sytuację? Łatwiej zatem przyjąć jako dogmat tezę, że wszystko co powie Kaczyński i zrobi PiS wynika ze szkodliwej „strategii wojennej”.

Po wtóre: argument odwołuje się do rzekomych ocen opinii publicznej, upatrując w nich niezawodny miernik wartości i skuteczności polityków. Trudno o większą bzdurę i bardziej kłamliwe kryterium. Pomijając już walor poznawczy tzw. sondaży, (mieliśmy okazję ocenić je w okresie wyborczym) wskazujących rzekomo na spadek poparcia PiS-u po każdej, ostrzejszej wypowiedzi Kaczyńskiego, trzeba sobie jasno powiedzieć, że sympatie i wybory polityczne Polaków mają tyle wspólnego z wolnym i świadomym wyborem, ile prawda z „Правда”.

Dzieje się tak na skutek uśmiercenia podstawowego wymogu demokracji, jakim jest prawo obywatela do posiadania pełnej i rzetelnej wiedzy na temat zdarzeń politycznych i osób kandydujących w wyborach powszechnych. W III RP nie obowiązuje zasada, zgodnie z którą obywatele mają prawo znać istotne okoliczności towarzyszące działaniom grupy rządzącej. Polacy nie posiadają podstawowych informacji o mechanizmach decyzji politycznych i ich skutkach, nie mają wiedzy o przeszłości osób pretendujących do najwyższych stanowisk w państwie, nic nie wiedzą o ludziach nazywanych politykami.

Z tego powodu, ogromna większość Polaków została skazana na dokonywanie przypadkowych i bezrozumnych wyborów, w oparciu o wyselekcjonowaną, ocenzurowaną wiedzę przekazywaną przez ośrodki propagandowe, zależne od różnych grup interesów i politycznych wpływów.

Winę za ten stan rzeczy ponoszą ci sami publicyści i dziennikarze, którzy tak chętnie sięgają po fałszywy argument i powołują się na „wybór społeczeństwa”.

Trzeba zapytać: jakiego wyboru można się spodziewać, jeśli ukrywa się przed społeczeństwem prawdziwe skutki rządów Donalda Tuska, bezustannie atakuje opozycję i otumania Polaków bełkotem tematów zastępczych? W jaki sposób moi rodacy mają dokonać sprawiedliwej oceny rządów, skoro nie ma w Polsce dziennikarzy gotowych na stawianie władzy niewygodnych pytań, tropienie nadużyć i korupcji, prowadzenie śledztw dziennikarskich? Kto z tych dziennikarzy wyjaśni Polakom, na czym polegała „afery marszałkowa” i jakie były jej skutki, czym była „afery stoczniowa” i kto na niej zarobił? Kto zadał choćby jedno z pytań skierowanych do Bronisława Komorowskiego i zainteresował się prawdziwym obliczem tego polityka? Czy ktoś z owych mędrków drażył temat fałszywych zeznań prominentów Platformy w sprawie „afery hazardowej”, prześwietał bilingi premiera i obecnego marszałka Sejmu, pytał o wspólne interesy z przestępcami?

Kto rozpytywał tych polityków o wielomiesięczną grę przeciwko polskiemu prezydentowi, prowadzoną wspólnie z przedstawicielami obcego mocarstwa? Czy zadano pytania o przyczyny pośpiechu z jakim Komorowski przejmował Kancelarię Prezydenta, czy pytano o powody ustępliwości wobec Rosjan, gdy ważyły się losy śledztwa w sprawie katastrofy? Może ktoś z nich „dopał” Waldemara Pawlaka i przepytął go wnikliwie na temat umowy gazowej z Rosją lub poinformował Polaków skutkach zaniechań rządu w sprawie blokady portu w Świnoujściu?

Jeśli tych i setek innych pytań nigdy nie postawiono i nie dochowano podstawowych wymogów rzetelnego dziennikarstwa - jakim prawem ludzie mieniący się „czwartą władzą” powołują się na rozstrzygnięcia demokracji i czynią z niej fałszywego „bożka”? Nie ma demokracji bez wolnego wyboru, a ten nie istnieje bez wolnych mediów i odważnych, sumiennych dziennikarzy.

Jeśli przez lata tchórzliwie uciekano od patrzenia władzy na ręce, od drażenia tematów trudnych, od pytań o rzeczy istotne - nie można wyborów i sympatii politycznych Polaków oceniać w kategoriach praw demokracji. Są zaledwie rezultatem kampanii dezinformacji i gier propagandowych oraz tragicznym wskaźnikiem dziennikarskich zaniechań i lęków.

Argument, jaki stosuje się dziś, by oskarżać prezesa PiS-u i dywagować na temat szkodliwości „taktyki wojennej” jest zatem wyrazem niesłyszanego cynizmu i pogardy dla społeczeństwa, sprowadzonego do stada bezrefleksyjnych przeżuwaczy medialnej papki. Stanowi konstrukcję wspartą na fałszu semantycznym i posługuje się żalosną fikcją demokracji, by przykryć nieudolność i nierzetelność dziennikarskiej kasty.

515. Z ZOMO DO SEJMU.

Jedną z podstawowych kwestii rozpatrywanych przez Zespół Parlamentarny ds. zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej było ustalenie okoliczności w jakich doszło do przejęcia obowiązków Prezydenta RP przez Bronisława Komorowskiego. 29 października Zespół wysłuchał relacji Andrzeja Dudy, Podsekretarza Stanu w kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Z relacji wynika, że w dniu katastrofy już ok. godz. 11 Lech Czapla, szef Kancelarii Sejmu zwrócił się do min. Dudy z informacją, że w związku ze śmiercią Prezydenta Kaczyńskiego obowiązki Prezydenta RP przejmuje Bronisław Komorowski. Czapla nie potrafił wyjaśnić w oparciu o jakie informacje nastąpiło stwierdzenie zgonu Prezydenta i uprawdopodobnić tej wiadomości inaczej, jak powołując się na przekaz medialny. Zdaniem ministra Dudy, rozmowa z Czapłą zakończyła się *"dosyć gwałtownie"*.

Jeszcze dwukrotnie tego dnia urzędnicy Kancelarii marszałka starali się uzyskać akceptację Kancelarii Prezydenta Kaczyńskiego dla podejmowanych przez Komorowskiego prób przejęcia obowiązków Prezydenta. Ostatecznie wkrótce przed godz. 14 Lech Czapla poinformował, iż przejęcie obowiązków zostanie podane do wiadomości publicznej w specjalnym oświadczeniu marszałka. Jako podstawę tej decyzji podał rozmowę Bronisława Komorowskiego z prezydentem Rosji Dmitrijem Miedwiediewem oraz telegram od niego, w którym stwierdzono, iż Lech Kaczyński nie żyje. Prezydencki minister powiedział, iż jest pewien, że powiedziano mu wówczas o dokumencie pisemnym i o rozmowie telefonicznej, która była jakby złożeniem kondolencji i telefonicznym zawiadomieniem o śmierci Prezydenta RP w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

Komentując relacje Andrzeja Dudy szef zespołu parlamentarnego Antoni Macierewicz stwierdził, że z przebiegu zdarzeń wynika, iż przejęcie obowiązków Prezydenta RP odbyło się w oparciu o decyzję prezydenta Rosji. *"Do dnia dzisiejszego nie zdołano ustalić na jakiej podstawie faktycznej (poza stanowiskiem prezydenta Rosji) marszałek Komorowski przejął obowiązki Prezydenta RP w dn. 10 kwietnia br."* - poinformował Macierewicz.

W tym samym czasie, gdy Lech Czapla naciskał na ministra Dudę, Rosjanie zatrzymali na lotnisku smoleńskim innego ministra Kancelarii Prezydenta Jacka Sasina, uzasadniając to tym, jakoby po katastrofie Tu-154M została zamknięta przestrzeń powietrzna. Fakt ten nie przeszkadzał jednak lądować w Smoleńsku rosyjskim maszynom wojskowym. Sasin chciał jak najszybciej wrócić do Warszawy. Powodem były m.in. niepokojące telefony od współpracowników z Polski, gdzie - jak sam określa - następowały wówczas *"fakty przejmowania władzy"*. Po wielu interwencjach u władz rosyjskich i prośbach o pomoc kierowanych do ambasadora Józefa Bahra, Sasin wrócił do Warszawy dopiero po godz. 17, gdzie już od wielu godzin trwało przejmowanie władzy przez Bronisława Komorowskiego.

Ponownie Lech Czapla odegrał istotną rolę pod koniec października br., gdy powołał specjalny zespół sejmowy, który ma zajmować się niszczeniem niejawnych dokumentów Komisji do Spraw Służb Specjalnych. W jego skład wchodzi czterech pracowników Kancelarii Sejmu. Do końca listopada mają czas na wyselekcjonowanie i zniszczenie niektórych dokumentów przechowywanych w sekretariacie Sejmowej Komisji do Spraw Służb Specjalnych. Jakie dokumenty zamierza niszczyć zespół Czapli nikt nie potrafi powiedzieć. O zamiarze „brakowania” dokumentów (jak nazwał tę operację Czapla) nikt nie poinformował posłów z Komisji ds. służb. PiS twierdzi, że w takich sprawach decyzję powinni podejmować przedstawiciele klubów parlamentarnych, a nie pracownicy Kancelarii Sejmu. Poseł Jarosław Zieliński, członek Komisji o brakowaniu dokumentów dowiedział się od dziennikarzy. *"Nikt ze mną nie konsultował tej akcji. Będę żądał wyjaśnień w tej sprawie"* - stwierdził Zieliński.

Pośpiech i tryb w jakim powołano komisję może sugerować, że chodzi o zniszczenie dokumentów, które z różnych powodów są niewygodne dla obecnej władzy. Powierzenie tego zadania zespołowi pracowników sejmowych pod kierunkiem Czapli sprawi, że posłowie opozycji mogą nigdy nie uzyskać informacji o faktycznym zakresie „brakowania”.

Postać Lecha Czapli - osoby o wielkich, realnych uprawnieniach, działającej w cieniu najważniejszych zdarzeń politycznych byłaby mało interesująca na podstawie oficjalnego życiorysu. Dowiemy się jedynie, że Czapla jest absolwentem politologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, od roku 1980 zawodowo związanym z administracją Sejmu. Zaczynał jako stażysta w Komisji Przemysłu Lekkiego. Jednak już w okresie Sejmu kontraktowego pełnił ważną funkcję sekretarza Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW. Od 1989 pracował w Sekretariacie Posiedzeń Sejmu, dochodząc do stanowiska dyrektora tego biura. W 2001 został zastępcą szefa Kancelarii Sejmu, a w 2008 powołano go na pełniącego obowiązki szefa. W 2010 objął funkcję szefa Kancelarii Sejmu.

Tak się jednak składa, że 2 listopada br. Biuro Lustracyjne IPN uzupełniło katalogi w Biuletynie Informacji Publicznej IPN o informacje zawarte w dokumentach organów bezpieczeństwa PRL dotyczące 75 osób pełniących funkcje publiczne. Jeden z nowych wpisów katalogu dotyczy szefa Kancelarii Sejmu Lecha Czapli, mianowanego na to stanowisko przez Bronisława Komorowskiego w dniu 23 lipca 2010 roku.

Z ujawnionych materiałów wynika, że Lech Czapla w okresie od 16.07.1976 r. do 18.08.1976 był kursantem na wolnym etacie milicjanta-kierowcy plutonu lekkiego pododdziałów operacyjnych ZOMO w KSMO. We własnoręcznie napisanym życiorysie z 12.04.1979 r. Czapla stwierdził, że w okresie 15.07 - 18.08 1976 r.: *"pełnił służbę wojskową w KSMO"*. W maju 1979 r. Czapla został opiniowany przez Departament I MSW (tzw. wywiad SB PRL) jako kandydat na praktykę dyplomatyczną w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. (akta sygn. IPN BU 01862/494.), a już jako pracownik kancelarii Sejmu PRL upoważniony został w dniu

09.01.1985 r. przez Wydział XII Biura "C" MSW do dostępu w miejscu pracy do informacji stanowiących tajemnicę państwową. Warto dodać, że Biuro „C” MSW było w okresie PRL-u rodzajem archiwum, ale przede wszystkim pełniło rolę ewidencji operacyjnej wszystkich pionów MSW. W nim gromadzono materiały dotyczące osób, którymi interesowała się Służba Bezpieczeństwa lub MO, rejestrowano tajnych współpracowników i trzymano ich dokumentację. „Biuro C” odpowiadało na pytania pionów operacyjnych SB i MO, czy interesująca je osoba jest notowana i w jakim charakterze. W Biurze C” gromadzono też akta operacyjne różnych spraw, dokumenty wytworzone przez jednostki MSW, a także filmy i fotografie. Przyznanie Lechowi Czapli przez Biuro „C” MSW dostępu do informacji stanowiących tajemnicę państwową świadczy, że był człowiekiem, którego Służba Bezpieczeństwa darzyła pełnym zaufaniem.

Fakt, iż były zomowiec pełnił w III RP funkcję sekretarza Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW, zapewne już nikogo nie dziwi. Obecne stanowisko - szefa Kancelarii Sejmu daje Lechowi Czapli znacznie większe możliwości wpływu na bieg ważnych zdarzeń politycznych. Jak wskazują okoliczności w jakich nastąpiło przejście obowiązków Prezydenta Kaczyńskiego, to szef Kancelarii Sejmu, reprezentujący Bronisława Komorowskiego odegrał w nich najważniejszą rolę.

Lecha Czapłę można zatem dopisać również do innego, szczególnego katalogu postaci - „Wszystkich ludzi Bronisława K.”

http://www.smolenskzespol.sejm.gov.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=84%3Akomunikat-zespo-parlamentarnego&catid=45%3Aowiadczenia&lang=pl
<http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?lastName=czapla&idx=&katalogId=0&subpageKatalogId=3&pageNo=1&osobalD=37330&>
<http://cogito.salon24.pl/175471,wszyscy-ludzie-bronislawa-k>
 11.11.2010 18:19 75

516. NASZ PREZYDENT - NA ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI.

Na przestrzeni ostatnich dwustu lat my, Polacy, nie mieliśmy zbyt wielu okazji, by samodzielnie decydować o swoim losie. Rzadko pojawiała się szansa, by budować suwerenne państwo, w ramach którego Polacy -wszyscy razem i każdy z osobna - mogliby samodzielnie kształtować swój byt. Taką szansę mieliśmy dwa razy: w czasach II Rzeczypospolitej oraz po roku 1989. Przyjrzyjmy się zatem, jak potrafiliśmy kiedyś i jak potrafimy teraz wykorzystać pojawiające się sprzyjające okoliczności. Gdy przeszło 90 lat temu zrzućcie jarzma zaborów i odparcie nawały bolszewików przywróciły niepodległą Polskę na mapie świata, nasi rodacy nie mieli wątpliwości, co należy czynić. Budowali silne i nowoczesne państwo, stawiali sobie ambitne i dalekosiężne cele.

Oczywiście, II Rzeczpospolita przeżywała trudne, nieraz bardzo trudne momenty polityczne i gospodarcze. Miała też swoje poważne problemy i niedostatki. Cały czas przyjmowano jednak jako oczywistość, że aby utrwalić niepodległość, trzeba skonsolidować i zmodernizować Polskę. To zaś można osiągnąć tylko, budując silne państwo z silną gospodarką. W ciągu dwudziestu lat udało się osiągnąć bardzo dużo. Nadzwyczaj skutecznie scalono trzy byłe zabory w jeden organizm państwowy, podjęto wielki wysiłek modernizacji armii, prowadzono samodzielną politykę zagraniczną. Udało się, co niezmiernie istotne, uzyskać wysoką jakość nauki i edukacji oraz unowocześnić w imponującym tempie gospodarkę. Powstały zupełnie nowe gałęzie przemysłu: elektrotechniczny, chemiczny, zbrojeniowy, w pewnym stopniu także motoryzacyjny. Zbudowano Gdynię i Centralny Okręg Przemysłowy, który w krótkim czasie dał ponad 40 tysięcy miejsc pracy. Poprowadzono magistralę kolejową ze Śląska nad Bałtyk.

Nie ulega wątpliwości, że mimo wrogości dwóch potężnych sąsiadów, mimo zapóźnienia i kryzysów Polska międzywojenna w imponującym tempie nadrobiła zaległości cywilizacyjne. Niemiecko-sowiecka agresja w 1939 r. i przeszło pięć lat wojennej hekatombi dramatycznie osłabiły Polskę. Okupowani, poddani totalitarnemu terrorowi musieliśmy walczyć o sprawy najbardziej elementarne: biologiczne przetrwanie narodu. Szansom rozwojowym Polski nie sprzyjał także ostateczny rezultat wojny. Pozbawieni suwerenności i demokracji, bez podstawowych praw i wolności, z narzuconym, nieefektywnym modelem gospodarki przez kilkadziesiąt lat funkcjonowaliśmy w ramach komunizmu. Pogłębiło to modernizacyjny i rozwojowy dystans między naszym krajem a wolnymi państwami Zachodu. Komunizm w końcu upadł.

Dwadzieścia lat temu odzyskaliśmy niepodległość. Wzięliśmy los we własne ręce, mogliśmy budować suwerenne państwo. Czy w wystarczającym stopniu wykorzystujemy tę szansę? W znacznym stopniu tak. Polska jest członkiem NATO i Unii Europejskiej. To wielki sukces. Przekształciliśmy też jakościowo gospodarkę. Mamy własne państwo z własną polityką zagraniczną i wewnętrzną. Funkcjonują struktury samorządu i liczne organizacje pozarządowe. Ludzie korzystają z oczywistych dla cywilizacji Zachodu praw i wolności. Osiągnięte efekty nie zwalniają nas jednak z dbałości o rozwój i bezpieczeństwo naszego kraju.

Choć przejście od komunizmu do demokracji i rynku jest już za nami, to nie osiągnęliśmy jeszcze godnych nas standardów nowoczesnego, skutecznego i sprawnego państwa. Niepokój musi budzić poziom korupcji. Przewlekłe działa sądownictwo. Niewystarczająco efektywne są polityka ekonomiczna i społeczna. Sprawność instytucji państwowych to ciągle powód wielu frustracji i zniechęceń obywatelskich. Czasem wręcz kompromitacji państwa. To, co udało się osiągnąć, jest przede wszystkim zasługą społecznych presji, indywidualnej zapobiegliwości i przedsiębiorczości Polaków oraz oczekiwań i wymogów instytucji międzynarodowych, od Międzynarodowego Funduszu Walutowego poczynając, a na Komisji Europejskiej kończąc. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w ciągu ostatnich 20 lat rządy, w większości, często robiły zwłaszcza to, co musiały: pod naciskiem wewnętrznym (konieczność regulowania oddolnych inicjatyw obywateli i reagowania na nowe zjawiska w gospodarce) lub zewnętrznym (konieczność dostosowywania się do standardów unijnych i natowskich). Rzadziej do głosu dochodzili politycy mający wizję sprawnego państwa i zdeterminowani, aby ją realizować. Częściej Polska

poddawała się biegowi wypadków, procesom zmian, których źródeł szukać należy nie w inicjatywie rządzących, ale w zjawiskach powszechnych dla całego regionu, całej Europy, a nawet całego świata. To nie może wystarczyć. Zwłaszcza teraz, gdy na świecie zachodzą głębokie zmiany geopolityczne i ekonomiczne. Nie da się unowocześniać państwa bez aktywności władz i zaangażowania rządzących. A także bez „wielkiej koalicji” rządzących i rządzonych: elit i milionów obywateli. Bez tego wszelkie, nawet najsluszniejsze oddolne inicjatywy nie przyniosą rezultatu.

Pewnych przeszkód w rozwoju kraju nie pokona się bez wsparcia instytucji państwowych, w niektórych wypadkach nawet bez ich dominującej roli. Wymaga to jednak odwagi decydentów. Ich gotowości do wzięcia odpowiedzialności za realizację śmiałych, czasem trudnych, ale niezbędnych projektów. Wymaga to również propaństwowej aktywności zwykłych ludzi czujących się rzeczywiście obywatelami swego kraju. A także wiary decydentów i obywateli, że aktywność państwa jest Polsce po prostu potrzebna. Wciąż, o wiele za mało, budujemy i wykorzystujemy kapitał społeczny dla realnej, a więc nie imitowanej ideologią, modernizacji kraju. Niestety, w ciągu ostatnich dwóch dekad wśród sporej części polskich elit (polityków, ekonomistów, ludzi mediów) znaczące wpływy miała teza, że instytucja państwa jest Polsce coraz mniej przydatna. Mówiono też, że dla samych Polaków państwo jest czymś obcym. Padały nieraz głosy, że wejście naszego kraju do struktur międzynarodowych i włączenie w procesy globalizacyjne jeszcze bardziej zmniejszają znaczenie państwa w oczach jego obywateli. Ostatnie lata pokazują, że są to nietrafne i szkodliwe opinie. Jest wręcz przeciwnie. Wystarczy spojrzeć na tzw. starą Europę, często przedstawianą nam za wzór, do którego powinniśmy dążyć. Przecież za najbardziej nowoczesne, a zarazem odgrywające wiodącą rolę w Unii uznaje się właśnie te kraje, które mają tradycję silnej państwowości - jak choćby Niemcy czy Francję. Zewnętrzne wyzwania, przed którymi dziś stoimy, tym bardziej czynią aktualnym postulat silnego i nowoczesnego państwa. Tylko takie zabezpieczy nas przed groźnymi skutkami zachodzących na naszych oczach głębokich zmian na geopolitycznej mapie świata.

Nie możemy uprawiać „polityki społecznej” drzemki i unikania poważnych wyzwań. Nie możemy nie stawiać poważnych pytań o bezpieczeństwo energetyczne Polski i Polaków w czasie, gdy forsowane są projekty bardzo szkodliwe z punktu widzenia naszego kraju, ale także całej Europy Środkowej. Nie odegramy poważnej roli w NATO, nie zadamy realnie o nasze bezpieczeństwo bez mocnych Polskich Sił Zbrojnych. Teza, że można bezkarnie osłabiać i doprowadzać do rozkładu wojska, „bo jesteśmy w NATO”, jest nieprawdziwa i szkodliwa. Państwa Unii Europejskiej dbają o swój przemysł, o warunki dla zrównoważonego rozwoju - w warunkach gospodarki rynkowej. Nie możemy w Polsce, odmiennie niż pozostali, lansować skrajnie liberalnego podejścia do gospodarki i pochopnej wyprzedaży jako leku na wszelkie problemy. Potrzebne jest zdecydowanie i konsekwencja, ale potrzebny jest też dialog społeczny. Aktywna polityka społeczna to nie socjalizm, ale uczciwe budowanie uczestnictwa obywatelskiego i zmierzanie się ze sprawami tak trudnymi jak służba zdrowia i edukacja. Trzeba wyraźnie powiedzieć: albo uda nam się zreformować i unowocześnić państwo, naszą Rzeczpospolitą, albo będziemy ciągnąć się w ogonie Unii i tracić, zamiast zyskiwać na globalizacji.

Bez sprawnych instytucji, odważnych polityków i solidarnej postawy obywateli zaprzepaścimy szanse, jakie niosą ze sobą integracja europejska i zmiany w globalnym systemie ekonomicznym. Wejście do UE i NATO nie może być traktowane jako cel sam w sobie. Udział w tych strukturach powinniśmy wykorzystać jako środek do osiągnięcia celu nadrzędnego - zbudowania sprawnego i nowoczesnego państwa. Koniunktura geopolityczna, którą cieszyliśmy się przez ostatnie dwie dekady, okazała się najlepszą od kilkuset lat okazją do zbudowania silnej Rzeczpospolitej. Nie jest jeszcze za późno, żeby - przynajmniej częściowo - ją wykorzystać. Już teraz trzeba budować model państwa, które będzie miało zdolność sprawnego funkcjonowania i szybkiego rozwoju w przyszłości. Kończy się czas, gdy mogliśmy liczyć na pomoc innych. Coraz częściej będziemy musieli radzić sobie sami, ale też pomagać innym tak, jak wcześniej nam pomagano. Właśnie teraz musimy projektować Polskę, taką jaką powinna być za dekadę, dwie lub trzy. Musi być to projekt podmiotowy, dalekosiężny i odważny. Poddany obywatelskiej debacie. Realizowany przez silne centrum decyzyjne, przez ludzi samodzielnie myślących, posiadających wizję, bezwarunkowo oddanych dobru państwa i współobywateli. Poparty przez społeczeństwo. Wdrażany przez ludzi gotowych poświęcić własne ambicje nadrzędnemu celowi. Bez wahania gotowych podjąć ryzyko wzięcia odpowiedzialności za ważne i niezbędne, acz trudne projekty. Niewątpliwie najważniejszym elementem tego scenariusza jest budowa nowoczesnego, czyli sprawnie działającego i radzącego sobie z coraz to nowymi wyzwaniami państwa. Tylko skutecznie funkcjonujące instytucje mogą zintegrować społeczeństwo wokół realizacji najważniejszych projektów rozwoju państwa, choćby rozbudowy sieci dróg i autostrad czy portów lotniczych. Świadoma i zaplanowana na wiele lat polityka rozwojowa powinna służyć budowie państwa sprawnego, pomocnego i przyjaznego ludziom. Państwo nie może ograniczać się tylko do postulowanej przez liberałów roli sprawnego stróża. Polskie władze powinny prowadzić aktywną politykę służącą wspólnocie obywatelskiej. Nie może ona się ograniczać tylko do zmniejszania podatków i przyciągania zachodnich inwestorów poprzez utrzymywanie niskiego poziomu płac i bezrefleksyjną wyprzedaż majątku narodowego w celu pozyskania środków na bieżące łatanie dziury budżetowej. Sfera ekonomiczno-socjalna oraz bezpieczeństwo to te obszary, gdzie szczególnie potrzeba działań modernizacyjnych. Po dwudziestu latach musimy wejść w czas dojrzałości i odpowiedzialności. Problemy energetyczne, zmiany geopolityczne, wyzwania modernizacyjne i społeczne wymagają od nas odwagi, wytrwałości i dużo pracy.

Nie staniemy się z dnia na dzień krajem bezpiecznym, zamożnym i nowoczesnym. Jesteśmy jednak w stanie tego dokonać, odrzucając imitację, a wierząc w siebie i wspólnotę, jaką na przestrzeni wieków udało nam się stworzyć. Nie skierowaną przeciw komuś ale zdolną do wielkich rzeczy, owszem, także na polu chwały, ale też na co dzień. Indywidualne bogactwo nie przekłada się automatycznie na zasobność całej wspólnoty obywatelskiej. Stworzenie mechanizmów, które by to umożliwiały, jest jednym z warunków unowocześnienia państwa. Właściwie we wszystkich dziedzinach musimy uzyskać zdolność przełożenia dążeń indywidualnych obywateli na działanie zbiorowe, niezbędne dla modernizacji państwa. Im mniejsza przepaść między elitami a resztą społeczeństwa, tym nowocześniejsze państwo. Czas więc na budowę solidarności społecznej.

Czas, by formułować i realizować cele wspólne. Budować nowoczesną republikę (a więc - współczesną Rzeczpospolitą): państwo będące wspólnym dobrem i dla elit, i dla społeczeństwa. Dla ogółu Polaków. Od rządzących wymagamy odwagi podejmowania takich działań. Wykorzystajmy istniejącą wciąż koniunkturę, aby przyszłe pokolenia mogły mówić: Polska dostała szansę i jej nie zmarnowała.

.....

Tekst Prezydenta Lecha Kaczyńskiego „Państwo polskie musi stać się jeszcze silniejsze” ukazał się w dzienniku "Polska" 10 listopada 2009 roku.

Zawiera program budowania silnej, niepodległej Polski. Takiej, jakiej dziś potrzebujemy, do jakiej powinniśmy dążyć.

12.11.2010 18:42 70

517. SZPIEDZY GRU. GRUZIŃSKI KLUCZ DO NATO

„Reżim Michaila Saakaszwilego cierpi na chroniczną manię szpiegowską na tle antyrosyjskim. Zatrzymane w Gruzji osoby nie mają żadnego związku z rosyjskimi służbami specjalnymi. (...) Gruzja wykorzystuje tak zwane „rosyjskie zagrożenie” w celu podtrzymania w państwie antyrosyjskich nastrojów.” - można było przeczytać w komunikacie rosyjskiego MSZ wydanym w reakcji na informację o zatrzymaniu przez gruzińskie służby kilkunastu osób podejrzanych o działalność szpiegowską na rzecz Rosji.

Pod zarzutem szpiegostwa Gruzini zatrzymali 13 osób, w tym 4 obywateli rosyjskich i 9 gruzińskich. Poinformował o tym 5 listopada wiceszef departamentu kontrwywiadu MSW Szota Ordżonikidze. Wśród zatrzymanych, których nazwiska podano do publicznej wiadomości, są gruzińscy piloci i biznesmeni. Zarzuca się im gromadzenie i przekazywanie rosyjskiemu Głównemu Zarządowi Wywiadu Wojskowego (GRU) tajnych informacji wojskowych, m.in. o zakupach broni, o stanie osobowym i wyposażeniu armii, o poziomie wyszkolenia i zasobach mobilizacyjnych sił zbrojnych, o ćwiczeniach i inspekcjach, o sytuacji w lotnictwie wojskowym i planach lotów, a także inwigilację gruzińskich funkcjonariuszy państwowych. Ordżonikidze ujawnił, że zatrzymań dokonano w październiku. Podstawą operacji kontrwywiadowczej miały być informacje uzyskane od kilkudziesięciu osób współpracujących z rosyjskimi służbami specjalnymi, które dobrowolnie przyznały się do szpiegostwa (co gwarantuje im uwolnienie od odpowiedzialności karnej).

Operację rozpracowywania siatki rozpoczęto przed czterema laty. Gruziańskie MSW napisało w komunikacie, że w wyniku dużej operacji kontrwywiadu zdemaskowano w sumie kilkadziesiąt osób pracujących dla GRU. Gruziańskie służby wywiadowcze przyznały również, iż umieściły byłego oficera sowieckiej armii w GRU. Oficer *„zdobył zaufanie rosyjskiego wywiadu wojskowego i zaczął pracować dla tej agencji jako oficer łącznikowy”*. Rosjanie udostępnili mu sprzęt i programy do kodowania informacji. Agent przekazał sprzęt gruzińskiemu kontrwywiadowi, co pomogło rozpracować mechanizmy funkcjonowania rosyjskich służb. Ulokowanie w GRU gruzińskiego „kreta” oznacza, że wiele ważnych informacji rosyjskiego wywiadu wojskowego znalazło się w posiadaniu Gruzinów, a służby rosyjskie czeka wielomiesięczna praca związana ze zmianą procedur i kodów.

Rozbicie siatki szpiegowskiej w Gruzji to jedna z największych i najbardziej spektakularnych klęsk wojskowego wywiadu Rosji. Zresztą, nie jedyna w ostatnim okresie. W lutym 2010 roku sąd w Tbilisi skazał na 20 lat więzienia gruzińskiego dyplomatę Wachtanga Maisaia za szpiegostwa na rzecz Rosji. Maisaia - analityk wojskowy - został aresztowany w maju 2009 roku pod zarzutem przekazywania Rosji informacji na temat gruzińskich zakupów broni i ruchów oddziałów wojskowych w czasie kilkudniowej wojny Gruzji i Rosji w roku 2008.

Można przypuszczać, że z likwidacją siatki GRU czekano jedynie na dogodny moment. Zapewne taką okazję dawała wizyta sekretarza generalnego NATO Andersa Fogh Rasmussena w Gruzji, gdy na początku listopada br. podczas otwarcia w Tbilisi nowego biura łącznikowego NATO w regionie Kaukazu Południowego padła deklaracja, że Gruzja zostanie przyjęta do sojuszu. Jedną z kluczowych kwestii omawianych podczas spotkania z Rasmussenem były stosunki z Rosją. *„NATO jest zainteresowane poprawą stosunków z Rosją, ale sekretarz generalny jasno powiedział, że nie dojdzie do tego kosztem interesów Gruzji ani zasad prawa międzynarodowego”* - oświadczył wówczas przewodniczący parlamentu Gruzji. Niewątpliwie likwidacja rosyjskiej siatki stanowi dla NATO ważny dowód skuteczności działań służb gruzińskich, a niewykluczone, że wiedzą uzyskaną w trakcie rozpracowywania rosyjskich szpiegów Gruzini podzielili się już ze służbami sojuszu.

Sukces gruzińskiego kontrwywiadu przyczyni się zapewne do pogorszenia i tak mocno napiętych stosunków z Rosją. Od czasu ataku wojsk rosyjskich na Gruzję w sierpniu 2008 roku i wojny o Osetię Południową państwa te nie utrzymują ze sobą żadnych kontaktów dyplomatycznych. Rosjanie nadal okupują zajęte tereny, wcześniej ogłaszając niepodległość Osetii Płd. i Abchazji, separatystycznych republik gruzińskich. Minister spraw zagranicznych Rosji Ławrow w grudniu ubiegłego roku przyznał wprost, że Rosja uważa Gruzję i Ukrainę za *„terytoria znajdujące się w przestrzeni postsowieckiej”* i zapowiedział, że Moskwa ma zamiar odzyskać nad nimi kontrolę.

Podpisane 2 lata temu porozumienia zobowiązywały Rosję do wycofania żołnierzy z terytorium Gruzji. Do dziś jednak rosyjska armia - przy całkowitej bezczynności państw europejskich nadal stacjonuje w Abchazji i Osetii Południowej, a żołnierze rosyjscy dopuszczają się aktów terroru na ludności gruzińskiej.

Doskonałym posunięciem prezydenta Saakaszwiliiego było podpisanie przed kilkoma tygodniami dekretu o ruchu bezwizowym, na podstawie którego obywatele Rosji z republik kaukaskich będą mogli przekraczać granicę Gruzji i pozostawać w tym kraju do 90 dni. Nowe przepisy dotyczą Czeczenii, Inguszetii, Osetii Północnej, Kabardo-Bałkarii i Adygei. Decyzję taką podjęto, kiedy okazało się, że w jedynym legalnie działającym punkcie granicznym między Rosją a Gruzją mieszkańcy tych regionów, aby dostać się do Gruzji, musieli starać się o wizę w Moskwie.

Rosjanie natychmiast okrzyknęli prezydencki dekret prowokacją i „posunięciem propagandowym”, a niedawna wizyta rosyjskiego prezydenta Miedwiediewa w Abchazji była swoistym „aktem odwetu” i zdaniem Gruzinów miała na celu destabilizację sytuacji na Kaukazie i eskalację napięcia między Tbilisi a separatystycznymi regionami.

Jednym z kluczowych projektów gruzińskiego prezydenta jest odrodzenie łączącego Gruzję, Ukrainę, Azerbejdżan i Mołdawię bloku GUAM, który Rosjanie określają jako strukturę „powstałą w 1999 roku pod patronatem USA” i uważają za antyrosyjską. Działania w tym kierunku liderzy Gruzji i Mołdawii podjęli już w sierpniu br., a prawdopodobnie jeszcze w tym roku dojdzie do zwołania szczytu organizacji. Saakaszwili nie wyklucza, że zaprosi do niej również Białoruś. Zdaniem rosyjskiego „Kommiersanta” Kreml „na razie nie widzi zagrożenia we wznowieniu działalności GUAM”, licząc głównie na wypadnięcie z tej struktury Ukrainy, która pod rządami Wiktora Janukowycza zbliżyła się do Moskwy i nie przejawia chęci okazywania wsparcia politycznego GUAM. Zdaniem dziennika, właśnie z tego powodu przywódcy Gruzji i Mołdawii próbują Ukrainę „zastąpić Białorusią, będącą w konflikcie z Rosją”.

Twierdzenie Rosji, iż „na razie nie widzi zagrożenia” świadczy, że Moskwa poważnie traktuje groźbę integracji państw „przestrzeni postsowieckiej” i dostrzega dziś w Tbilisi głównego patrona w procesie budowy tej wspólnoty. Dotychczas, taką rolę Rosjanie przypisywali Prezydentowi Kaczyńskiemu, którego działania, choćby w ramach projekt energetycznego Odessa - Brody stanowiły realne zagrożenie dla interesów Rosji. Wizja korytarza energetycznego prowadzącego przez kraje Kaukazu, Ukrainę, do Europy była dla Moskwy nie do przyjęcia, ponieważ zapewniała dywersyfikację dostaw nośników energii.

Rurociąg miał umożliwić pompowanie do Polski i innych krajów Europy kaspijskiej ropy z Azerbejdżanu. Państwo to deklarowało chęć uczestnictwa w projekcie i zapewniało dostawy ropy. Niewykluczone, że zamiar zaproszenia do GUAM Białorusi może wynikać z deklaracji złożonej przez prezydenta Łukaszenkę w listopadzie ubiegłego roku, gdy w wywiadzie dla telewizji Azerbejdżanu białoruski dyktator oświadczył, że jego kraj chce uczestniczyć w projekcie rurociągu Odessa - Brody.

„Absolutnie bez problemu możemy dostarczyć do rafinerii w Mozyrzu ropę azerbejdżańską wysokiej jakości w celu przerobienia jej w białoruskich przedsiębiorstwach rafineryjnych” - stwierdził wówczas Łukaszenka.

Próba odnowienia działalności organizacji GUAM stanowiłaby zatem nawiązanie do wizji politycznej polskiego Prezydenta, który współpracę państw „przestrzeni postsowieckiej” i wspieranie ich dążeń ku Europie postrzegał jako priorytet naszej polityki wschodniej.

Na sukces gruzińskich służb specjalnych warto więc spojrzeć w perspektywie strategicznych planów prezydenta Saakaszwiliiego - przyjaciela i żarliwego zwolennika Lecha Kaczyńskiego., pamiętając również, że po 10 kwietnia Gruzja utraciła największego sojusznika w procesie integracji z NATO.

W kilka dni po wyborze Bronisława Komorowskiego moskiewska „Izwestija” z satysfakcją odnotowała, że „Polska rewiduje stosunki ze swoim byłym sojusznikiem strategicznym”. Organ Gazpromu poinformował, że „Komorowski faktycznie zamknął całą epokę w polityce zagranicznej Warszawy, kiedy to Tbilisi było uważane za niemal głównego sojusznika strategicznego” i ocenił, że „ideologicznym podtekstem przyjaźni Saakaszwiliiego z Kaczyńskim była konfrontacja z Moskwą, a obrona „młodej gruzińskiej demokracji” przed „rosyjskim imperializmem” stała się natrętną ideą dyplomacji Lecha Kaczyńskiego”. Swoją wypowiedź „Izwestija” oparła na zdaniu wypowiedzianym przez Komorowskiego w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, w którym padły słowa: „nie pojedę na granicę tylko dlatego, że wymyślił to sobie prezydent Gruzji” - nawiązujących w sposób oczywisty do reakcji Lecha Kaczyńskiego na atak wojsk rosyjskich na Gruzję i odważnej podróży polskiego Prezydenta.

Odtąd zatem Gruzja nie może upatrywać w Polsce sojusznika, a po odrzuceniu przez Komorowskiego „natrętnych idei” została zdana na własne siły i pozostawiona w strefie władzy Kremla. Tym większego znaczenia nabiera fakt likwidacji rosyjskiej siatki szpiegowskiej. O wadze tego wydarzenia może świadczyć niezwykle nerwowa reakcja Rosjan, którzy nie ograniczyli się do zwyczajowego zaprzeczenia i wypowiedzi o „prowokacji”, ale posunęli do gróźb pod adresem Gruzji, w związku z rzekomym szykanowaniem obywateli rosyjskich.

Wściekłość Moskwy wzbudzają też wypowiedzi gruzińskich ekspertów, którzy otwarcie mówią o poważnym kryzysie służb rosyjskich i dotkliwym ciosie, zadany Rosji przez kontrwywiad. Upokorzona Rosja będzie zapewne poszukiwać pretekstu do akcji odwetowej, mając świadomość, że likwidacja siatki szpiegowskiej zostanie przez Gruzję wykorzystana na drodze zbliżenia do struktur euroatlantyckich.

13.11.2010 19:15 164

518. PREZYDENT „OKRĄGŁEGO STOŁU”

Poziomem bufonady wyzierającej z wywiadu Bronisława Komorowskiego dla Onetu można byłoby obdzielić kilku zakompleksionych polityków Platformy. Ilość występujących w niemal co drugim zdaniu zwrotów „dzięki mnie” , „dzięki mojej aktywności”, „udało mi się” itp., ustępuje jedynie ilości nadętych frazesów. Zapewne z powodu starannej autoryzacji sam wywiad stracił wiele na oryginalności, bo kto pamięta rejestrowane na żywo wypowiedzi Komorowskiego może poczuć się zawiedziony brakiem wszechobecnego „no” - znamionującego głębię intelektu polityka PO.

Jak ze wszystkich wypowiedzi Komorowskiego, tak i z tej zionie ogrom nienawiści i szyderstwa wobec zmarłego Lecha Kaczyńskiego. Esencją tych uczuć jest stwierdzenie, iż *„wielu w Europie z ulgą przyjęło, że zakończył się etap walki o samolot, krzesło, o to, kto jedzie na jaki szczyt, itp.”*.

Autor życzenia - *„chciałbym skrócić zły okres prezydentury Lecha Kaczyńskiego”*, które po trzech miesiącach znalazło spełnienie w lesie smoleńskim, nie potrafi ukryć swojego stosunku do poprzednika.

„Nie chcę oceniać mojego poprzednika” - deklaruje Komorowski, by natychmiast stwierdzić: *„Powiem tylko, że nieszczęście się zdarzyło kiedy jeden jedyny raz w ciągu całych dwudziestu lat prezydent zablokował cały pakiet reform systemowych, bo reformy służby zdrowia, to reforma systemowe. Zdarzyło się to raz i mam nadzieję, że drugi raz się to nie zdarzy”*.

Czytając tego rodzaju wypowiedzi, trzeba zrozumieć, że w życiu publicznym III RP nie było jeszcze człowieka na tak eksponowanym stanowisku, który z równą dozą wrogości i brakiem elementarnych zasad kultury deptałby pamięć o zmarłym. Ze słów Komorowskiego wydobywa się ton całkowicie obcy polskiej tradycji, nakazującej szacunek - szczególnie wobec tragicznie zmarłego i pokonanego przeciwnika, który nie może bronić swojego honoru. Zaciekłość, z jaką człowiek ten mówi o Prezydencie Kaczyńskim obnaża nie tylko autentyczny wymiar postaci Komorowskiego, ale świadczy o pokładach potwornego lęku, jaki musi odczuwać dzisiejszy zwycięzca. Nie sposób inaczej wytłumaczyć tej odhumanizowanej postawy.

Nie można również mieć wątpliwości, że w osobie Komorowskiego mamy do czynienia z politykiem jednej opcji, działaczem partyjnym oddelegowanym na stanowisko prezydenta Polski w celu ochrony interesów własnej partii.

Pytany o zakończenie prac sejmowej komisji i powrót do bieżącej polityki bohaterów afery hazardowej Komorowski ucieka od odpowiedzi chytrym banałem: *„Nie jestem członkiem żadnej partii i proszę zwolnić mnie od komentowania spraw partyjnych”*.

Hipokryzja tej wymówki jest porażająca, bo werbalna klauzula nie pozwala Komorowskiemu na ocenę własnej partii lecz nie przeszkadza w atakowaniu i krytyce partii opozycyjnej. Możemy wyobrazić sobie jazgot usługowych mediów, gdyby Prezydentowi Kaczyńskiemu zdarzyło się powiedzieć to, co w wywiadzie wyznał Komorowski:

„Wyobrażam sobie PiS bez Kaczyńskiego. Nawet nie przychodzi mi to ze specjalną trudnością. Odnoszę wrażenie, że coraz większa grupa członków PiS także wyobraża sobie PiS bez Kaczyńskiego.[...] „Na szczęście świat nie kończy się na Jarosławie Kaczyńskim i na PiS. Są obywatele, są wyborcy i oni oceniają kto jest warty nagrody, a kto kary za zdolność do współpracy lub jej brak. Wierzę, że doczekamy takiego momentu współpracy i bardzo tego chcę. Z Jarosławem Kaczyńskim lub bez Jarosława Kaczyńskiego.”

Ten głos wpisuje się w prowadzoną przez media kampanię rozbicia i dezintegracji partii opozycyjnej i stanowi bezsporny dowód, że Bronisław Komorowski jest osobiście zainteresowany osłabieniem, a w efekcie likwidacją Prawa i Sprawiedliwości. Tak bezpośrednia ingerencja w sprawy jednej z partii politycznych nie zdarzyła się żadnemu z dotychczasowych prezydentów III RP.

W uzupełnieniu tego obrazu można przytoczyć słowa Komorowskiego dla PAP, w których chwalać się *„szukaniem porozumienia między wszystkimi siłami parlamentarnymi”* stwierdził.: *”Myślę, że to widać dzisiaj również, pomimo, że nie wszędzie znalazłem partnerów, ale poczekamy, być może to, co się dzieje w tej chwili w PiS, jest zapowiedzią jakichś głębszych zmian i może doczekam się partnera po stronie tej takiej twardej prawicy.”*

Chciałoby się zapytać: jakie wzorce demokracji praktykuje ten człowiek i czym jest prezydentem, jeśli wprost wyraża oczekiwanie na rozbicie jedynej partii opozycyjnej i chce mieć za „partnera” koncesjonowaną, namaszczonej przez media opozycję?

Znamy analogie tego rodzaju postawy.

Czy nie w taki sam sposób kształtowała sytuację polityczną władza komunistyczna w końcu lat 80., gdy do obrad „okrągłego stołu” zapraszano wyselekcjonowanych działaczy „opozycji demokratycznej” gotowych na „historyczny kompromis” z sowieckimi namiestnikami? Ci, którzy oczekiwaniom tej władzy nie odpowiadali byli mordowani, wygnani z kraju, a w najlepszym wypadku trafiali na margines życia publicznego.

Zapewne Bronisławowi Komorowskiemu marzy się Polska bez przeciwników politycznych, bez braci Kaczyńskich, bez prawdziwej opozycji. Polska monopartii i jedno - myślenia.

Część tych marzeń spełniła się 10 kwietnia, gdy wieloletnia kampania nienawiści znalazła finał w pułapce smoleńskiej. Czas, który nastąpił później przyniósł dalsze akty agresji i krwawy mord polityczny na działaczu PiS.

Bronisław Komorowski nigdy nie przeprosił za swoje zachowania i wypowiedzi, pełne pogardy i nienawiści wobec przeciwników politycznych. Za liczne pomówienia i potwarze, rzucane zza zasłony fotela marszałka Sejmu. Nigdy nie zdobył się na refleksję o własnej odpowiedzialności moralnej i politycznej.

Słowa tego człowieka brzmią dziś wyjątkowo groźnie, bo w obliczu klęski ułomnej demokracji III RP przynoszą otwartą zapowiedź kolejnych odston polskiej tragedii.

Tekst opublikowany w Gazecie Warszawskiej

<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta/wywiady-krajowe/art,8,wywiad-prezydenta-rp-dla-onet-pl,1.html>

19.11.2010 20:15 72

519. AWANSE KOMOROWSKIEGO

Klucz zastosowany przez Bronisława Komorowskiego w sprawie nominacji generalskich z okazji Święta Niepodległości wydaje się prosty. Wśród awansowanych znaleźli się ludzie zasłużeni w procesie reaktywacji środowiska Wojskowych Służb Informacyjnych, nieudolni lecz użyteczni szefowie służb specjalnych oraz oficerowie wobec których w przeszłości formułowano zarzuty natury korupcyjnej.

Wspólnym mianownikiem tych nominacji wydaje się również sprawa afery marszałkowej, bowiem awanse otrzymali niektórzy z jej głównych bohaterów.

Szef ABW Krzysztof Bondaryk był jednym z uczestników spotkania ówczesnego marszałka Sejmu Komorowskiego z Grzegorzem Reszką (p.o. Szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego), Pawłem Grasiem (zastępcą przewodniczącego sejmowej komisji ds. Służb Specjalnych) oraz płk. Leszkiem Tobiaszem (negatywnie zweryfikowanym oficerem b. Wojskowych Służb Informacyjnych) w listopadzie 2007 roku, podczas którego poczyniono ustalenia w zakresie postępowania wobec Komisji Weryfikacyjnej WSI. Biorąc pod uwagę dalsze zdarzenia i działania w stosunku do członków Komisji i jej pracowników można stwierdzić, iż ówczesne ustalenia były realizowane przy udziale płk. Leszka Tobiasza, jako jedyne go świadka w śledztwie w sprawie domniemanej korupcji w Komisji Weryfikacyjnej.

Sam Krzysztof Bondaryk rozpoczął pracę na stanowisku szefa ABW od rozliczenia swoich poprzedników i wywiadu dla „Gazety Wyborczej”. Twierdził tam m.in., jakoby poprzedni szef ABW otrzymywał od Zbigniewa Ziobro zlecenia „obserwacji pewnych osób”, oraz oskarżał Święczkowskiego, że *„brał różne materiały operacyjne z klauzulą ściśle tajne, czasami na dwa tygodnie, czasami na krócej”* i poinformował, że *„już pierwsze odstawianie tajemnic ABW pokazuje, że nie działo się tam najlepiej”*. Już w kwietniu 2008 roku nowe kierownictwo ABW doniosło na „stare” w siedmiu zawiadomieniach o przestępstwie, a media krzyczały o „rażących nieprawidłowościach”, za które poprzednie szefostwo Agencji miało spędzić w więzieniu nawet 8 lat. Nie trzeba dodawać, że postępowanie nie przyniosło żadnych rezultatów i nikomu nie postawiono zarzutów w sprawie rzekomych nieprawidłowości. Na temat działalności Krzysztofa Bondaryka powstało szereg artykułów, w których autorzy stawiają szefowi ABW mniej lub bardziej poważne zarzuty: interwencji w sprawie brata oskarżonego o przemyt złota, pobierania wypłat od spółki PTC w czasie pełnienia obowiązków szefa służby, pracy w spółkach Solorza, wycieku informacji z Ery i nielegalnych podsłuchach, sprawy mieszkania służbowego. Każda z tych spraw stanowiłaby w państwie prawa dostateczny argument, by Krzysztof Bondaryk nie zajmował żadnego stanowiska w administracji państwowej, a już na pewno związanego z nadzorem nad największą służbą specjalną.

Kolejni awansowani przez Bronisława Komorowskiego oficerowie to pułkownik Janusz Nosek – Szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz pułkownik Radosław Kujawa – Szef Służby Wywiadu Wojskowego. Ten pierwszy został następcą p.o. szefa SKW płk. Grzegorza Reszki „wslawionego” czystkami dokonanymi w służbie utworzonej przez Antoniego Macierewicza oraz słynnym „tajnym raportem” którego rzekome ustalenia obszernie cytowały funkcyjne media, prowadząc kampanię oszczerstw wobec ludzi Komisji Weryfikacyjnej WSI. W kwietniu 2008 roku Antoni Macierewicz w wywiadzie dla tygodnika „Głos” tak oceniał dokonania nowego szefa SKW:

„Zamknięte zostało muzeum ukazujące zakres represji służb komunistycznych wobec polskich oficerów. Wspomniana już nowoczesna struktura SKW też jest likwidowana. To efekt działań nowego kierownictwa SKW, najpierw p. Reszkę, potem p. Noska, delegowanych przez premiera Tuska. W SKW odbywa się czystka personalna, zdecydowana większość zespołów kierowniczych została usunięta. Prowadzi się kilkadziesiąt postępowań dyscyplinarnych, mających zastraszyć ludzi z SKW i przekształcić ich w posłusznych wykonawców nowego-starego kierownictwa. Służba Kontrwywiadu Wojskowego stanie się rodzajem policji politycznej zamiast służby chroniącej polską armię i państwowość. Dobrym przykładem tego jest fakt, że zmniejszono o połowę skład personalny wydziału powołanego do walki z zagrożeniami gospodarczymi wymierzonymi w armię. Zmniejszono też o połowę zarząd analiz, przekształcając go w coś w rodzaju wydziału wewnętrznej informacji

prasowej. To są wszystko fakty świadczące o dążeniu do likwidacji SKW jako nowoczesnej służby będącej alternatywą dla starych układów postkomunistycznych w kontrwywiadzie wojskowym.”

Rola jaką wyznaczono płk Noskowi w SKW wynikała zapewne z doświadczeń nabytych w roku 2001, podczas rządów tzw. lewicy, gdy Zbigniew Siemiątkowski dokonujący czystek w ówczesnym kierownictwie UOP pozostawił na stanowisku zastępców szefa UOP ppłk. Grzegorza Reszkę - oraz dyrektora pionu operacyjnego ochrony ekonomicznych interesów państwa - mjr. Janusza Noska. Autorzy publikacji z tamtego okresu zwracali uwagę, że „podczas czystek najbardziej zasłużyli się, dyrektorzy Zarządu IIA - mjr Nosek oraz jego zastępca kpt. Paweł Biatek. Obaj pozbawieni talentów i osiągnięć, przez ostatnie lata znajdowali się pod parasolem ochronnym swego patrona, który ściągnął ich do Warszawy z delegatury w Krakowie. Jako osoby o ambicjach znacznie przewyższających możliwości ich zaspokojenia, bardzo przeżywali brak sukcesów, a zwłaszcza sukcesy delegatur i to na polu, które formalnie im podlegało. Jednak z uwagi na znaczną autonomię szefów jednostek terenowych za czasów płk. Nowka, nie mogli tych sukcesów przypisać sobie. Jedyne co mogli to, korzystając z uprawnień, ograniczać skalę osiągnięć kolegów z delegatur, i z tej możliwości skwapliwie korzystali, rzucając im kłody pod nogi gdzie tylko się dało. Powstałe w ten sposób przez prawie trzy lata frustracje zrekomensowali sobie po zmianie kierownictwa Urzędu. Brak sukcesów nadrobili gorliwością w dyskredytowaniu kolegów - szefów delegatur. Swoją bezradność i brak kompetencji, przejawiające się nieobecnością w działaniach delegatur, „sprzedali” Siemiątkowskiemu jako niezdyscyplinowanie szefów delegatur. Ta dzielna postawa uratowała ich przed utratą stanowisk na jesieni 2001 roku. Jednak nie zapobiegła degradacji podczas tworzenia ABW. Mjr Nosek przestał być szefem pionu, został zdegradowany i odesłany do Krakowa.”

O czasie powołania płk Noska na Szefa SKW do służby powróciło wielu ludzi byłych WSI, jak np. płk Artur Bednarski - który w WSI odpowiadał za pion przemysłu zbrojeniowego, w szczególności za handel bronią. Komisja Weryfikacyjna WSI wystawiła Bednarskiemu negatywną ocenę, jednak obecny szef SKW uznał go za przydatnego do służby.

Pułkownik Radosław Kujawa był natomiast negatywnym bohaterem publikacji z maja 2009 roku, w których Szefowi SWW zarzucano tuszowanie sprawy zaginięcia szyfranta Stefana Zielonki. Wojskowy wywiad nie przekazywał informacji o zaginięciu ani do prokuratury wojskowej, ani żandarmerii. Zaginięciem Zielonki zajął się tylko kontrwywiad wojskowy.

Chorąży Zielonka zaginął w kwietniu 2009 roku, jednak dopiero 13 maja prokuratura wojskowa wszczęła w tej sprawie śledztwo. Szef wojskowej prokuratury garnizonowej w Warszawie pułkownik Grzegorz Skrzypek stwierdził, że wcześniej nie było o tym wiadomo. O zniknięciu szyfranta wywiad wojskowy nie powiadomił również Żandarmerii Wojskowej, która zwyczajowo poszukuje zaginionych żołnierzy. Sprawą zajęła się jedynie Służba Kontrwywiadu Wojskowego, którą kierował pułkownik Janusz Nosek - dobry znajomy Kujawy. Obaj wywodzą się z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i obaj należą do tzw. grupy krakowskiej, jednej z koterii trzęsących polskimi służbami specjalnymi.

Awansowanie na stopień generalski szefów służb wojskowych, musi budzić zdziwienie, skoro do ich działań w zakresie zabezpieczenia tragicznego lotu z 10 kwietnia i późniejszych w sprawie śledztwa smoleńskiego, można mieć uzasadnione zastrzeżenia.

Obu nowych generałów łączy jeszcze jedna sprawa. W sierpniu br. Kancelaria Prezydenta poinformowała, że po zapoznaniu się z aneksem do raportu o WSI Komorowski ma zamiar wystać go do pułkowników Janusza Noska i Radosława Kujawy. To oni mieli ocenić, jak wartościowy jest to dokument oraz czy przy jego tworzeniu popełniono błędy. Mają także zastanowić się, czy jego opublikowanie naraziłoby na niebezpieczeństwo polskich oficerów działających np. w Afganistanie. Na podstawie ich opinii prezydent ma zdecydować, co stanie się z aneksem. „Jeśli szefowie służb dopatrzą się przestępstw w tworzeniu raportu, będzie reakcja w postaci zawiadomień do prokuratury” - stwierdziła wówczas nieoficjalnie osoba z Kancelarii Prezydenta.

Niewykluczone, że awans dla obu pułkowników ma związek z oceną aneksu do Raportu z Weryfikacji WSI, zgodną z oczekiwaniami Bronisława Komorowskiego.

Kolejnym nominatem w dniu Święta Niepodległości został generał brygady Krzysztof Szymański: absolwent WAT, następnie kursu akademickiego w Akademii Wojsk Pancernych w ZSRR, w latach 1992-1994 odbył studia podyplomowe w Akademii Sztabu Generalnego w Moskwie, były Szef Zarządu Planowania Logistyki Sztabu Generalnego. W październiku 2007 roku dziennik „Polska” donosił, iż wkrótce „ośmiu generałów usłyszy zarzuty korupcyjne. Wśród podejrzanych są byli szefowie Żandarmerii Wojskowej, Wojsk Lądowych, Akademii Obrony Narodowej. Zarzuty mają dotyczyć przyjęcia korzyści majątkowej. Generałom grozi za to nawet do 10 lat więzienia.” Śledztwo Prokuratury Wojskowej dotyczyło nieprawidłowości związanych z wynajmowaniem domków letniskowych w podwarszawskim Zegrzu, należących do wojskowego Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki. Kontrole MON w Centrum wykazały szereg nieprawidłowości. Ich efektem było postawienie zarzutów 36 osobom, w tym ówczesnemu komendantowi Centrum Jerzemu S. Według dziennika „Polska”, zarzuty mieli usłyszeć generałowie: Bogusław Pacek, były szef Żandarmerii Wojskowej; Zbigniew Zalewski, były szef Wojsk Lądowych; Aleksander Poniewierka, były zastępca Wojsk Lądowych; Zbigniew Cieślak, były szef sztabu Wojsk Lądowych; Józef Flis, były komendant Akademii Obrony Narodowej; Walerian Sowa, były szef logistyki w Sztabie Generalnym; Roman Polak, były szef departamentu sił zbrojnych w MON oraz szef jednego z zarządów w Sztabie Generalnym generał Krzysztof Szymański.

Awans na stopień nadinspektora Policji otrzymał również komendant dolnośląskiej policji inspektor Zbigniew Maciejewski, którego nominacji odmówił przed rokiem Prezydent Lech Kaczyński. Wówczas spekulowano, że powodem odrzucenia awansu dla Maciejewskiego i obecnego szefa Policji Andrzeja Matejuka miał być fakt, że obaj pochodzą z Wrocławia, a odmowa miała być policzkiem wobec wicepremiera Schetyny. Matejuk przez siedem lat kierował dolnośląską policją. Za rządów PiS

został wysłany na przymusową emeryturę. Oficjalnie nie przedstawiono mu żadnych zarzutów. Nieoficjalnie już wtedy urzędnicy MSWiA tłumaczyli, że zbyt dobrze rozumie się on z prezydentem Wrocławia Rafałem Dutkiewiczem i liderem miejscowej PO, czyli Grzegorzem Schetyną.

Wydaje się jednak, że sprzeciw Prezydenta Kaczyńskiego mógł mieć bardziej racjonalne podstawy. W 2003 roku portal „Naszemiasto.pl” donosił: *„Andrzej Matejuk, komendant wojewódzkiej policji oraz jego zastępca Zbigniew Maciejewski kupili działki rolne w gminie Miętkinia. Niewiele kilometrów od granic administracyjnych Wrocławia. Zapłacili za nie kilka razy mniej od ceny rynkowej. Sprzedającym była Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa”* (Tylko głupi nie kupi, Naszemiasto.pl, 1.03.2003).

Afera wokół gruntów kupionych przez policjantów wybuchła w 2003 r. Stowarzyszenie „W ramach prawa” ujawniło wówczas sprawę sprzedaży państwowych działek w okolicach Wrocławia. Okazało się, że rok wcześniej nieruchomości od państwowej agencji kupili Matejuk i Maciejewski. Oficerowie policji wystartowali w przetargu organizowanym przez Agencję. Kupili działki rolne o powierzchni niewiele ponad 1 ha każda. Obaj za metr kwadratowy ziemi płacili 1,50 zł. W mediach wskazywano, że jest to cena kilkakrotnie niższa od rynkowej. We wrześniu 2008 roku prokuratura umorzyła śledztwo w tej sprawie. Prokurator Laskowski z Poznania przyznał, że kontrowersje wokół zakupu gruntów przez policjantów badała Najwyższa Izba Kontroli oraz Biuro Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji. - *Żadna z instytucji nie dopatrzyła się nieprawidłowości* - stwierdził Laskowski. (30.09.2008 „Rzeczpospolita”).

Awans na stopień generała dywizji otrzymał również gen. brygady Janusz Bojarski - absolwent (1984). Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie, od 1997 szef Oddziału Kontaktów Zagranicznych WSI, a następnie szef Biura Ataszatów Wojskowych WSI. W 2000 mianowany polskim attaché wojskowym, morskim i lotniczym przy ambasadzie RP w Waszyngtonie. od 5 listopada 2004 do 6 grudnia 2004 oraz od 14 grudnia 2005 do 1 stycznia 2006 pełnił funkcję szefa Wojskowych Służb Informacyjnych. Po objęciu rządów przez koalicję PO-PSL w listopadzie 2007 został dyrektorem Departamentu Kadr MON. Jedną z pierwszych decyzji podjętych przez Bojarskiego w imieniu ministra MON, była odmowa pośmiertnego mianowania na stopień generała brygady kpt Stanisława Sojczyńskiego ps. Warszyc - zamordowanego przez UB w 1947 roku..

Od września 2010 roku Bojarski zajmuje stanowisko polskiego przedstawiciela wojskowego przy Komitetach Wojskowych NATO i UE w Brukseli.

W maju 2008 roku gen. Bojarski zastąpił skargą na Antoniego Macierewicza, skierowaną do ministra obrony Bogdana Klicha. Chodziło o wypowiedź Macierewicza dla „Gazety Polskiej”, w której szef Komisji Weryfikacyjnej ocenił, że ówczesna akcja ABW w domach członków Komisji była prowokacją i atakiem na komisję. Wyraził też przekonanie, iż *„nie ma wątpliwości, że lobby WSI, usadowione w rządzie i w strukturach państwa, będzie dążyło do kontynuowania tych prowokacji bądź do rozpoczęcia następnych”*. Zdaniem Macierewicza, *„ludzie z WSI wrócili do podstawowych struktur władzy”*. Jako przykład reaktywacji wpływów tego środowiska Macierewicz wskazał powierzenie kadr MON byłemu szefowi WSI - Bojarskiemu.

Wkrótce po tej wypowiedzi Macierewicza Janusz Bojarski w liście do ministra Klicha skarżył się, że *„kłamiwe wypowiedzi Macierewicza podważają mój autorytet jako dyrektora departamentu kadr, odpowiedzialnego za politykę kadrową w Siłach Zbrojnych, które z olbrzymim wysiłkiem przechodzą transformację”*. Wskazał także, iż *„w negatywnym świetle stawiają jego honor i godność”* oraz *„dyskredytują jego wizerunek jako żołnierza, generała posiadającego niekwestionowany dorobek w służbie na wielu odpowiedzialnych stanowiskach w strukturze wojska polskiego”*.

22.11.2010 21:34 101

520. NA KRAWĘDZI NATO

Wydaje się, że największą troską Bronisława Komorowskiego w trakcie szczytu NATO w Lizbonie była kwestia „zbliżenia” Rosja-NATO. *„Polska w pełni popiera szukanie sposobu na współpracę z Rosją, to jest w interesie sojuszu jako całości i w interesie Polski. Współpraca polsko-rosyjska będzie elementem ułatwiającym lub nawet warunkującym współpracę NATO-Rosja, bo my jesteśmy w sojuszu, Rosja nie”* - orzekł Komorowski.

Tylko w tym kontekście zrozumiała stała się opinia wyrażona przez Komorowskiego, iż szczyt sojuszu był *„wyjątkowo udany i dobrze przeprowadzony oraz zaowocował przyjęciem dokumentu absolutnie po myśli Polski”*. Który dokument miał Komorowski na myśli - nie wiadomo.

Wśród oficjalnych dokumentów opublikowanych na stronie NATO, a w szczególności w „Deklaracji Szczytu w Lizbonie” nie znalazłem żadnego, który uprawniałby do twierdzenia, iż Polska *„uzyskała większe gwarancje bezpieczeństwa”*, jak stwierdził dziś Donald Tusk. W „Deklaracji” próżno poszukiwać zapisu (o którym informują niektóre polskojęzyczne media) o szczególnym podkreśleniu znaczenia art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego, który mówi o obronie terytorialnej i solidarności sojuszników na wypadek ataku.

W czym zatem grupa rządząca upatruje polskie gwarancje bezpieczeństwa?

Nie sądzę, by Komorowski mówiąc o „wyjątkowo udanym” szczycie miał na myśli zapis punktu 21 „Deklaracji”, w którym stwierdza się m.in. : *„W 2008 podczas szczytu w Bukareszcie zgodziliśmy się, że Gruzja stanie się członkiem NATO i*

potwierdzamy wszystkie elementy tej decyzji, jak również późniejsze decyzje. [...]Potwierdzamy nasze stałe poparcie dla integralności terytorialnej i suwerenności Gruzji w jej obecnych, uznanych przez społeczność międzynarodową granicach. Zachęcamy wszystkich uczestników rozmów w Genewie do odegrania konstruktywnej roli, jak również do kontynuowania ścisłej współpracy z OBWE, ONZ i UE. Nadal wzywamy Rosję do zaprzestania uznania Osetii Południowej i Abchazji - regionów Gruzji za niepodległe państwa. [...] wzywamy Rosję do wypełnienia zobowiązań w stosunku do Gruzji, ustalonych za pośrednictwem Unii Europejskiej w dniu 12 sierpnia i 08 września 2008 roku."

Zwracam uwagę na ten ważny stwierdzenia zawarte w „Deklaracji”, ponieważ nie sposób dowiedzieć się o nich z mediów III RP. Warte są podkreślenia również dlatego, że świadczą o zwyczajnie racjonalnej i zgodnej z polskimi interesami polityce Prezydenta Lecha Kaczyńskiego - głównego inicjatora ustaleń w sprawie Gruzji, podczas szczytu z roku 2008.

Z wypowiedzi Bronisława Komorowskiego, opublikowanych na stronie prezydenckiej jasno wynika, że podstawową korzyścią osiągniętą podczas lisbońskiego szczytu ma być zapowiedź współpracy Rosja-NATO. „Sesja Rady NATO-Rosja, z udziałem rosyjskiego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa, otworzyła nowe perspektywy współpracy, mimo że obie strony dzielą niektóre aspekty polityki międzynarodowej. Ujawniły się różne wrażliwości, ale dominował ton szukania możliwości pogłębionej współpracy” -perorował Komorowski. „Sojusz podkreślił chęć budowy systemu, który byłby w stanie współpracować z systemem rosyjskim. Ze strony rosyjskiej padły słowa, które świadczą o pełnym zrozumieniu dla takiego rozwiązania. Ze strony prezydenta Miedwiediewa została złożona bardzo ważna deklaracja, że Rosja zaakceptuje głębokość tej współpracy w zależności od propozycji sojuszu” -dodawał.

Nie sposób pozbyć się wrażenia, że wyłącznie ta kwestia zaprzęta uwagę Komorowskiego, tym bardziej, że peany na cześć Miedwiediewa przeplatają się z zapewnieniami o „sukcesie całego sojuszu i Polski”. Na czym polegają te sukcesy - nie sposób jednak dociec. Można przypuszczać, że „zbliżenie” NATO-Rosja stanowi podstawową wartość, w której obecna władza upatruje korzyści ze szczytu. W tym przekonaniu utwierdza mnie szczególnie jedna z wypowiedzi Komorowskiego. W tekście „Prezydent zapowiada "serię dużych wydarzeń w polityce" zamieszczonym na stronie prezydenckiej możemy przeczytać:

„Jak mówił (Komorowski), Polsce w sposób szczególny zależało na tym, aby sojusz nie zamieniał się w organizację bezpieczeństwa na całym świecie, ale aby utrzymał spójność w sprawach podstawowych, czyli w sprawach zdolności do obrony terytorium krajów członkowskich.

My jesteśmy krajem na krawędzi systemu natowskiego i w sposób szczególny musimy o to zabiegać - dodał Bronisław Komorowski. Jego zdaniem, nie ma żadnej sprzeczności między dbałością o zwartość i sprawność sojuszu obronnego a otwarciem na zewnątrz i szukaniem partnerskich rozwiązań także z krajami spoza sojuszu.”

W sposób wprost zadziwiający koncepcja Komorowskiego jest w pełni zgodna z projektem tzw. "sektorowej obrony przeciwrakietowej" przedstawionym przez Dmitrija Miedwiediewa podczas sobotniego posiedzenia Rady NATO-Rosja w Lizbonie.

Zakłada ona roztoczenie przez Federację Rosyjską „parasola antyrakietowego” nad Europą. Relacjonujący tę koncepcję dziennik „Kommiersant” twierdzi, iż Miedwiediew zaproponował NATO zbudowanie takiego wspólnego systemu obrony przeciwrakietowej, w którym Rosja będzie chronić Europę przed ewentualnym zagrożeniem rakietowym w zamian za analogiczne zobowiązanie Zachodu.

"W wypadku powodzenia projekt ten stanie się pierwszym w historii przykładem realnej integracji potencjałów militarnych dwóch niegdyś wrogo nastawionych do siebie stron" - podkreśla gazeta. "Inicjatywę Miedwiediewa krótko można przedstawić w sposób następujący: Moskwa gotowa jest zestrzeliwać wszystko, co leci w kierunku Europy przez nasze terytorium lub nasz sektor odpowiedzialności. Słowem - bronić kraje Europy, leżące na zachód od Rosji" - cytuje "Kommiersant" nie wymienionego z nazwiska wysokiego rangą dyplomatę rosyjskiego.

Określenie „nasz sektor odpowiedzialności” wydaje się kluczowe do zrozumienia rosyjskiego projektu i zgodne z „otwarciem na zewnątrz”o którym mówił Komorowski. Podział zaproponowany przez Rosję odpowiada również twierdzeniu, iż „Polsce w sposób szczególny zależało na tym, aby sojusz nie zamieniał się w organizację bezpieczeństwa na całym świecie”.

Jeszcze wyraźniej pomysł rosyjski przedstawił Paweł Żołotariow - wicedyrektor Instytutu Stanów Zjednoczonych i Kanady Rosyjskiej Akademii Nauk na oficjalnej stronie „Głosu Rosji”.

„Chodzi o to, - orzekł Żołotariow - że każde państwo bądź przymierze posiada własne środki obrony przeciwrakietowej, czyli może odpowiadać za obronę określonej części przestrzeni powietrznej. Jeśli mówimy o torach rakiet balistycznych dalekiego zasięgu, to mamy na myśli przestrzeń kosmiczną, poprzez którą mogą przemieszczać się głowice bojowe. Czyli każdy ponosi odpowiedzialność za bezpieczeństwo na własnym terenie. Jest to chyba jedyny logiczny wariant, gdyż inne państwo, przypuśćmy Stany Zjednoczone, nie może ponosić odpowiedzialności za przestrzeń powietrzną nad Rosją, czyli zestrzelać w rosyjskiej przestrzeni powietrznej rakiet, których szczątki spadną na nasz teren. Musimy robić to sami. Natomiast współpraca będzie polegać właśnie na osiąganiu porozumień w sprawie organizacji wspólnych działań.” (podkr.moje)

Ponieważ Miedwiediew zapewnia, że „Rosja gotowa jest do udziału w projekcie wyłącznie na zasadzie równoprawnego partnerstwa” nie ma najmniejszych wątpliwości, że pod pretekstem budowy systemu obrony przeciwrakietowej chodzi w istocie o podział wpływów i „sektorów odpowiedzialności”, w taki sposób, by państwa postsowieckie znalazły się ponownie w orbicie rosyjskiego „parasola antyrakietowego”. Nietrudno też zrozumieć, że rosyjski projekt prowadzi de facto do rozbicia integralności sojuszu północnoatlantyckiego i powrotu do podziału Europy na strefy wpływów politycznych i militarnych.

W związku z ostatnimi wypowiedziami Bronisława Komorowskiego, zastanawiam się - czy ktoś ośmieli się zadać pytanie: jaką rolę obecny prezydent przewiduje dla „kraju na krawędzi systemu natowskiego”?

<http://www.nato.int/cps/en/natolive/index.htm>

http://www.nato.int/cps/en/SID-44400D35-42756559/natolive/official_texts_68828.htm?mode=pressrelease

<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wiadomosci/art,1538,prezydent-zapowiada-serie-duzych-wydarzen-w-polityce.html>

<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wizyty-zagraniczne/art,44,jest-gotowosc-do-wspolpracy-nato-z-rosja.html>

<http://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta/artykuly-prasowe/art,2,prezydent-przed-szczytem-nato.html>

http://kresy24.pl/showNews/news_id/13782/

<http://polish.ruvr.ru/2010/11/21/35375015.html>

24.11.2010 20:21 113

521. PATRIOTA Z PRZYPADKU

Od wielu lat, środowiska niepodległościowe apelują do kolejnych rządów III RP o degradację agenta sowieckich służb Wojciecha Jaruzelskiego. Równolegle, wnoszą o awansowanie pośmiertnie do stopnia generała brygady i przyznanie Orderu Orła Białego dla śp. pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, dostrzegając w tym akcie symboliczne zamknięcie epoki PRL.

Mogłoby się wydawać, że wiedza, jaką mamy dziś o tych postaciach sprawi, iż słuszny postulat zostanie spełniony przez rządzących, a tym samym granice między zdradą, a bohaterstwem zostaną jasno wytyczone.

Wykorzystanie przez Rosję postaci agenta sowieckiego wywiadu „Wolskiego” do storpedowania wizyty prezydenta Kaczyńskiego w Moskwie, potwierdza przecież, że do ostatnich dni człowiek ten będzie działał w imię rosyjskich interesów i gorliwie wypełniał szkodliwą dla Polski misję. W tej sprawie - front obrońców Jaruzelskiego - od „Gazety Wyborczej”, po towarzyszy z SLD, może odczuwać satysfakcję, jeśli raz jeszcze agent „Wolski” okaże się przydatny w rozgrywaniu sprawy polskiej. Po 20 latach III RP nie może zaskakiwać, że fałszywy obraz PRL-u, tzw. ludowego wojska i postaci Jaruzelskiego, nadal stanowi dla komunistów i ich przyjaciół gwarancje trwałości porozumienia, zawartego przy „okrągłym stole.

Dziś jednak, na straży systemowego kłamstwa stoją ludzie, których opinia publiczna ma postrzegać jako patriotów, konserwatystów, a nawet obrońców tradycyjnych wartości. Dzięki medialnym fałszom i słabej pamięci Polaków, łatwiej przychodzi im działać w interesie peerelowskiego kłamstwa.

Przypomnę, że pułkownik Ryszard Kukliński, któremu III RP odmawia miana największego bohatera, podczas wizyty w Polsce w roku 1998 domagał się odtajnienia dokumentów z lat 60-tych i 70-tych, które jego zdaniem potwierdzały całkowite uzależnienie Ludowego Wojska Polskiego od ZSRR i służalczość niektórych generałów wobec Sowietów. Chodziło o udostępnienie polskiej opinii publicznej jednostronnych zobowiązań wojennych PRL na rzecz Związku Sowieckiego: między innymi, znanych Sztabowi Generalnemu LWP wojskowych planów operacyjnych, dotyczących ofensywy radzieckich sił zbrojnych na Zachodnią Europę.

„Nie chcę niczego podpowiadać - mówił wówczas Kukliński - ale to właśnie Sejmowa Komisja Obrony, na czele, której stoi poseł AWS Bronisław Komorowski, może wystąpić do Ministerstwa Obrony Narodowej z wnioskiem o otwarcie archiwów sztabu generalnego.”

Komisja mogła, jednak jej przewodniczący Komorowski nie był zainteresowany apelem Kuklińskiego. Pułkownik twierdził wówczas, że „z dokumentów, które powinny być jak najszybciej ujawnione, wylania się tragiczna prawda o kompletnym braku zainteresowania Jaruzelskiego i jego towarzyszy broni losami własnego narodu. Im chodziło wyłącznie o dobrą opinię w oczach Kremla.”. „Trzeba wreszcie głośno powiedzieć to, czego część społeczeństwa tylko się domyśla, a reszta ulega urokowi generała Jaruzelskiego i wierzy w jego dobre intencje.” - sugerował Kukliński.

Czy Bronisław Komorowski był dobrym adresatem tego apelu? Nie sądzę.

Od momentu, gdy na początku lat 90. pojawił się MON, podjął się zleconej przez Mazowieckiego misji „odbudowy wizerunku wojska”. Wspominał o tym w roku 2000 na wspólnej konferencji prasowej z Januszem Onyszkiewiczem, z okazji 10. rocznicy objęcia przez obu polityków funkcji wiceministrów MON. *„Dyspozycja była krótka - macie zobaczyć, co się dzieje w tej czarnej skrzynce i zaproponować rozwiązania - wspominał Komorowski rozmowę z premierem Mazowieckim. - Notowania wojska były złe, wspomnienia stanu wojennego świeże, miałem zająć się zmianą tradycji i odbudową wizerunku wojska - opowiadał.*

Działo się to w czasie, gdy ministerstwem formalnie kierował gen. Florian Siwicki, dowódca 2 armii LWP podczas interwencji w Czechosłowacji, jeden z twórców stanu wojennego. Rzekomym atutem Komorowskiego miał być fakt, że umiał rozmawiać

z ludowymi generałami i potrafił ułożyć sobie stosunki z Siwickim. Na czym polegała umiejętność nowego wiceministra możemy wywnioskować z relacji samego Komorowskiego. Wspominał on, że Siwicki zagadnął go kiedyś: „*A wie pan, że ja mogłem być teraz w Londynie, ale nie zdążyłem do armii Andersa*”. „*Wtedy zrozumiałem - mówił Komorowski - że żyćiem rządu przypadek. Przecież on przez to, że nie zdążył, został komunistą, a ja przez to, że urodziłem się odpowiednio późno - zostałem antykomunistą*”.

Zgodnie z tą filozofią, Bronisław Komorowski nie mógł w „przypadkowych komunistach” widzieć zbrodniarzy i zdrajców - nawet, jeśli w 2006 Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu postawiła Siwickiego w stan oskarżenia za zbrodnie komunistyczne. Negatywny stosunek do lustracji i dekomunizacji w wojsku, Komorowski manifestował od początku pracy w MON. Wtedy, gdy struktury postkomunistyczne były najgorsze, a opinia publiczna pamiętała zbrodnie stanu wojennego, on chronił aparat postsowiecki, tłumacząc np., że wywiad peerelowski nie pracował na rzecz Sowietów.

O „grubej kresce” w MON, realizowanej niezmiennie przez ekipę Onyszkiewicza i Komorowskiego wielokrotnie mówił Krzysztof Wyszowski, wspominając jak Komorowski odtajnił materiały archiwalne dotyczące marca 1968 r., by - jak sam twierdził - „*odbudować poparcie inteligencji dla wojska i obronności*”. To tak - pisał Wyszowski - *jakby ktoś zakładał, że poprzez poznanie wszelkich faktów związanych ze zbrodnią katyńską chciało się budować przyjaźń polsko-sowiecką czy kształtować dobry image polskich komunistów*.”

To jednak, co mogło doprowadzić do zdemaskowania prawdziwego oblicza LWP, było przedmiotem szczególnej troski Komorowskiego. Gdy w 1998 roku Prokuratura Wojskowa wydała postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie pułkownika Kuklińskiego, ówczesny szef sejmowej Komisji ON - Bronisław Komorowski, na wniosek grupy posłów SLD wnioskował do ministra sprawiedliwości o udostępnienie utajnionego uzasadnienia Wojciechowi Jaruzelskiemu i grupie generałów LWP. Dla społeczeństwa dokument pozostał do dziś tajny, ponieważ prokuratura tłumaczyła, iż zawiera on *„informacje stanowiące nadal tajemnicę państwową”*.

Tajemnicą tej samej miary, są nadal akta Układu Warszawskiego, mimo, iż formalnie został zlikwidowany 19 lat temu. Porozumienie o Rozwiązaniu Układu zawierało zapis stanowiący, iż *„dokumenty otrzymane przez Polskę od Zjednoczonego Dowództwa Układu Warszawskiego nie mogą być przekazywane państwu trzecim i publikowane, chyba że sygnatariusze podpiszą kolejne porozumienie w tej sprawie”*.

Bronisław Komorowski twierdził, że *„warto było zapłacić taką cenę za gładkie rozwiązanie Układu Warszawskiego”*. Zapomniat dodać, że „takiej ceny” nie musiały płacić rządy innych państw - członków UW, a Polska była tu niechlubnym wyjątkiem. Czesi, Niemcy czy Bułgarzy dawno już udostępnili swoim historykom wgląd w dokumenty Układu, pozostawiając tajną tylko niewielką, kilkuprocentową część, dotyczącą zwykle lat 80.

Gdy w roku 1999, amerykański historyk czeskiego pochodzenia prof. Wojtech Mastny, zwrócił się do polskiego ministra obrony Janusza Onyszkiewicza o udostępnienie wyznaczonym, polskim historykom niektórych wojskowych dokumentów sprzed kilkudziesięciu lat, jego prośba wywołała prawdziwą burzę. Odmowę udostępnienia Onyszkiewicz uzasadniał tym, że klauzula tajności wynika z umowy międzynarodowej, której Polska nie ma zamiaru złamać. Jak twierdzili wówczas polscy historycy, opór ministra ON miał jednak inne podłoże, niż dbałość o wizerunek państwa prawa. Na straży archiwum Układu Warszawskiego stały bowiem Wojskowe Służby Informacyjne. Pierwszą, negatywną odpowiedź, udzielił prof. Mastnemu, szef WSI - Marek Dukaczewski. Prof. Andrzej Paczkowski stwierdził wówczas, że *„wojsko mocno strzeże dostępu do materiałów archiwalnych, a cywilne kierownictwo resortu to akceptuje”*.

Nie powinno zatem dziwić, że konsekwentna ochrona tajemnic ludowego wojska, doprowadziła również Bronisława Komorowskiego do jednego szeregu z obrońcami gen. Jaruzelskiego. To Komorowski w 2005 roku usilnie sprzeciwiał się inicjatywie Jarosława Kaczyńskiego, gdy ten chciał pozbawić „Wolskiego” przywilejów należnych byłemu prezydentowi oraz stopnia generalskiego. *To zły pomysł - perorował polityk PO - Trzeba umieć oddzielić regulacje ustawowe dotyczące wszystkich byłych prezydentów od oceny ich działalności, nie można karać kogoś za błędne decyzje lub niewłaściwe zachowanie, odbierając uprawnienia*”.

Rok później, w wywiadzie dla Moniki Olejnik, Komorowski twierdził, że *„zabranie Jaruzelskiemu stopnia generalskiego oznaczałoby, że przekreślamy całą drogę żołnierską generała, a ta nie cała przecież była zła”*. Postać agenta Informacji Wojskowej Komorowski nazwał *„do pewnego stopnia tragiczną”* argumentując, że Jaruzelski wziął udział w demontowaniu własnego systemu, za którym się opowiadał i którym żył przez całe życie. Marszałek Sejmu podkreślał przy tym, że *„niewątpliwie gdzieś miały swoje istotne znaczenie jego korzenie rodzinne, tradycja, dla myślenia w kategoriach patriotyzmu”*.

Dziś, gdy Bronisław Komorowski zabiega, by obywatele powierzyli mu najważniejszy urząd w państwie, warto zapytać - czyją „kategorię patriotyzmu” będzie reprezentował ten polityk?

.....

Powyższy tekst został opublikowany w nr.13/2010 Gazety Polskiej, a w dniu 2 kwietnia br. zamieszczony na moim blogu. Przypominam go wyłącznie z tej przyczyny, że jestem szczerze zaskoczony dzisiejszymi reakcjami opozycji, niektórych publicystów i blogerów na wiadomość o zaproszeniu gen. Jaruzelskiego do udziału w posiedzeniu RBN.

Zaskoczony, ponieważ byłem przeświadczony, iż znaczna część społeczeństwa posiada dostateczną wiedzę na temat Bronisława Komorowskiego, by w obecnej sytuacji nie wyrażać nadmiernego zdziwienia. Skoro okazało się, że tak wielu ludzi odbiera jednak decyzję Komorowskiego jako sensację, należałoby ich zapytać: czego się spodziewali i na jaką „kategorię patriotyzmu” liczyli w przypadku tego człowieka?

Jarosław Kaczyński ironizował dziś: *„To niekonieczne jest żart, że za chwilę w sprawach bezpieczeństwa zostanie zaproszony Czesław Kiszczak, a na spotkanie poświęcone wolności prasy Jerzy Urban”*.

Dodałbym, że taką wizję uważam za w pełni zasadną, a zdumienie wobec tego scenariusza świadczyłoby wyłącznie o rażącym infantylizmie odbiorcy. W podobnych kategoriach należy odbierać wszelkie apele, listy i różnego rodzaju publiczne wystąpienia kierowane w stronę Bronisława Komorowskiego. Są całkowicie bezużyteczne i poza wizerunkową legitymizacją adresata nie przyniosą nigdy żadnych rezultatów.

Wybór z 4 lipca br. dokonany w warunkach ograniczonej, symulowanej demokracji skazał nas na obecność *necandusana* najwyższym urzędzie w państwie. Konsekwencją tego wyboru będą upokorzenia, jakich Polacy nigdy jeszcze nie doświadczyli i decyzje, o których przyszłe pokolenia będą mówiły z przerażeniem ale i z pogardą.

Powinniśmy zatem naśladować trudną lecz racjonalną postawę, jaką od początku tej prezydentury wykazuje Jarosław Kaczyński, twierdząc, iż *„nie widzi możliwości współpracy z prezydentem Bronisławem Komorowskim”*. Gdy nie można cofnąć fatalnego wyroku, trzeba go przyjąć z godnością i honorem.

25.11.2010 21:45 69

522. SYMBOL

Jeśli dostrzec, że najbardziej hańbiącym symbolem zniewolenia PRL-u był współudział jego „elit” w kłamstwie katyńskim, gdy w imię „przyjaźni” ze Związkiem Sowieckim wyparto się prawdy o ludobójstwie dokonany na polskich oficerach, nie sposób pominąć milczeniem faktu, iż dzisiejsza III RP zmierza w tym samym kierunku, a wtórne kłamstwo katyńskie może wkrótce stać się fundamentem nowego zniewolenia.

Jestem przekonany, że zbliżająca się wizyta prezydenta Miedwiediewa zostanie wykorzystana przez Rosję i grupę rządzącą Polską do ostatecznego zamknięcia kwestii mordu katyńskiego i pogrzebania prawdy na kolejne kilkadziesiąt lat. Od wielu miesięcy jesteśmy świadkami fałszowania prawdy o zbrodni katyńskiej na niespotykaną wprost skalę, ukrywania niewygodnych faktów i karmienia Polaków kłamstwami o stosunku Rosjan do Katynia.

Polskie społeczeństwo nie wie, iż państwo rosyjskie nigdy nie uznało mordu na polskich obywatelach za zbrodnię ludobójstwa, nie ujawniło wszystkich okoliczności sprawy, nie otworzyło archiwów, a w oficjalnym stanowisku rządu rosyjskiego przekazanym do Trybunału w Stasburgu stwierdzono, że *„nie ma dowodu na to, iż Polaków zamordowano”*. Ten sam rząd Władimira Putina w kwietniu 2010 roku odmówił jakiegokolwiek rehabilitacji ofiar, twierdząc, że *„nie udało się potwierdzić okoliczności schwytania polskich oficerów, charakteru postawionych im zarzutów i tego, czy je udowodniono”*. W maju br. główny prokurator wojskowy Federacji Rosyjskiej Siergiej Fridinski oznajmił, że *„z powodu przedawnienia”* nie ma podstaw prawnych do wznowienia dochodzenia w sprawie rozstrzelania polskich jeńców.

W rosyjskich szkołach, w zakresie nauczania historii XX wieku nadal obowiązują wytyczne z 2008 roku wydane przez Akademię Podwyższania Kwalifikacji i Zawodowego Przekwalifikowania Pracowników Oświaty. Młodzież rosyjską uczy się, iż mord w Katyniu był sprawiedliwą zemstą za zagładę wielu tysięcy Rosjan w polskiej niewoli po wojnie 1920 roku. Naucza się również, że tamtą wojnę wywołała Polska, a nie Związek Radziecki oraz przekonuje, że ludobójstwa Józefa Stalina, to nic innego jak *„mądre działania przywódcy szykującego kraj do wojny”*. W tym samym duchu nową wersję kłamstwa katyńskiego powiela płk. Putin, głosząc, że zbrodnia *„była osobistą zemstą Józefa Stalina za porażkę w wojnie polsko-bolszewickiej roku 1920”*.

Polskie społeczeństwo ma nie wiedzieć, że współczesna Rosja uważa się za spadkobiercę katyńskiego kłamstwa, a podtrzymywanie go uważa za swoją rację stanu. Dowodem jest treść odpowiedzi władz rosyjskich ws. skargi katyńskiej złożonej w marcu br. w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, w którym Rosja negatywnie odpowiedziała na żądanie Trybunału dotyczące m.in. ujawnienia akt, umorzonych w 2004 r., śledztwa rosyjskiej prokuratury. W 17-stronicowym piśmie strony rosyjskiej ani razu nie użyto słowa zbrodnia, czy mord, napisano jedynie o sprawie lub zdarzeniu katyńskim. Uzasadniając odmowę ujawnienia dokumentów rosyjskiego śledztwa, władze Federacji powołują się *„na ochronę interesów współczesnej Rosji”*. Zdaniem Moskwy postanowienie o umorzeniu śledztwa katyńskiego z 2004 roku musi pozostać tajne, gdyż *„zawiera tajemnice, których ujawnienie mogłoby przynieść uszczerbek bezpieczeństwu kraju”*.

To twierdzenie wskazuje wprost, że istnieje historyczna i prawna ciągłość pomiędzy Związkiem Sowieckim, a obecną, rzekomo demokratyczną Rosją, zaś ukrywanie prawdy o zbrodni ludobójstwa jest dla władz Federacji Rosyjskiej kwestią dotyczącą bezpieczeństwa państwa.

Polacy nie wiedzą, iż przekazane Bronisławowi Komorowskiemu z propagandową oprawą akta 67 tomów akt śledztwa katyńskiego to rzeczy doskonale znane polskim prokuratorom i historykom, którzy widzieli je już przed kilkoma laty. Tyle, że

wówczas Rosjanie nie pozwolili wywieźć ich do Polski. Całość akt rosyjskiego śledztwa liczy 183 tomy, to zatem co „ujawniono” stanowi zaledwie trzecią część sowieckich tajemnic.

Przed polskim społeczeństwem ukrywa się stanowisko rosyjskiego Stowarzyszenia Memoriał, które przed kilkoma dniami stwierdziło, że od czasu uroczystości żałobnych w Katyniu, poświęconych 70. rocznicy zamordowania polskich oficerów, władze Rosji nie uczyniły nic, aby zamknąć sprawę zbrodni.

„W ciągu ostatnich sześciu miesięcy struktury państwowe nie zrobiły kompletnie niczego, a wysiłki społeczeństwa napotykały demonstracyjne, nawet beczelne przeciwdziałanie ze strony tych struktur” - ocenił wiceprezes Memoriału Jan Raczynski w artykule, opublikowanym w „Prawdzie Gulağu”, dodatku do opozycyjnej „Nowej Gazety”.

Polacy mają nie wiedzieć, iż oświadczenie Memoriału wydano po tym, jak 2 listopada br. moskiewski sąd prowadzący postępowanie z pozwu tej organizacji podjął ostateczną decyzję o utajnieniu postanowienia o umorzeniu śledztwa w sprawie mordu katyńskiego. W toku postępowania sądowego ujawniono, że klauzulę tajności na materiały śledztwa nałożyła Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) uznając, że niektóre dokumenty zawierają „tajemnice państwowe”. Rosyjska prokuratura od lat odmawiała Memoriałowi i rodzinom ofiar zbrodni katyńskiej dostępu do akt śledztwa, twierdząc, że zostały utajnione przez komisję międzyresortową. W czerwcu br. komisja przesłała do sądu pismo, w którym zaprzeczyła jakoby utajniała materiały. Zdaniem Memoriału na jaw wyszły wówczas nieprawdziwe argumenty rosyjskiej prokuratury, które powtarzano od lat. - *„Teraz wiemy, że to FSB podjęła decyzję o utajnieniu. A to oznacza, że oszukane zostały polskie władze, a także Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, do którego złożyliśmy skargę przeciwko Federacji Rosyjskiej w imieniu rodzin katyńskich”* - stwierdził Ireneusz Kamiński, adwokat rodzin katyńskich. Memoriał chciał, aby FSB została uznana za stronę w postępowaniu. Sąd odrzucił również ten wniosek, nie uzasadniając swojej decyzji.

Polskie społeczeństwo nic nie wie o toczącym się przed Trybunałem w Strasburgu procesie, w którym 13 rodzin katyńskich domaga się od Rosji ujawnienia materiałów zamykających rosyjskie śledztwo katyńskie z września 2004 r. W lipcu br. rodziny katyńskie zaproponowały stronie rosyjskiej, że w zamian za odtajnienie całego śledztwa w sprawie zbrodni oraz pełną prawną rehabilitację ofiar, wycofają sprawę z Trybunału w Strasburgu.

„Propozycja ugody była wyciągnięciem ręki do Rosjan, którzy ją odrzucili” - stwierdziła wczoraj Witomiła Wołk-Jezińska - córka jednego z oficerów zamordowanych przez NKWD.

„To, co ostatnio władze Rosji przestały strasburskim sędziom, jest policzkiem wymierzonym nie tylko nam, ale wszystkim tym, którym zależy na pełnym wyjaśnieniu zbrodni katyńskiej” - powiedziała.

W przesłanym obecnie do Strasburga piśmie Rosjanie stwierdzili, że nie mają obowiązku wyjaśniać losu zamordowanych polskich oficerów, zaginionych - jak to określili - w wyniku "wydarzeń katyńskich". Pod pismem podpisał się wiceminister sprawiedliwości FR Georgij Matiuszkin.

„To jest wypieranie się zbrodni katyńskiej. To ubliża nam - rodzinom ofiar zbrodni - i pamięci zamordowanych Polaków” - podkreśliła Wołk-Jezińska.

Według politologa i sowietologa prof. Włodzimierza Marciniaka, w ocenie działań władz Rosji w sprawie zbrodni katyńskiej należy odróżniać deklaracje polityczne od działań o charakterze prawnym. - *„To istotna różnica. Czym innym są gesty i pojednawcze słowa rosyjskich polityków, którzy deklarują, że coś w tej sprawie będą robić, a czym innym byłyby konkretne działania, zmierzające do pełnego wyjaśnienia tej zbrodni. Rozdzielenie tych dwóch wymiarów jest bardzo ważne. Tymczasem problem w ogóle nie został rozwiązany, ponieważ do tej pory nie ma żadnych konkretów formalno-prawnych* - stwierdził Marciniak, przypominając, że w dotychczasowym orzecznictwie Rosji zbrodnia katyńska nadal jest przestępstwem pospolitym, które uległo przedawnieniu.

W świetle informacji dotyczących stanowiska Rosji w Strasburgu i utajnienia akt śledztwa katyńskiego za ponurą drwinę należy uznać słowa Michaiła Fiedotowa szefa rady przy urzędzie prezydenta Dumy Państwowej Rosji do spraw sprzyjania rozwojowi instytucji społeczeństwa obywatelskiego i praw człowieka. Człowiek ten w dzisiejszym wywiadzie dla agencji „Interfaks” stwierdził: *„Rosja powinna udostępnić jak najwięcej dokumentów w tak zwanej „sprawie katyńskiej. Odnosnie tragedii katyńskiej powinniśmy uczynić wszystko, aby nie było żadnych podejrzeń, nawet najmniejszych, co do tego, że usiłujemy rzekomo coś ukrywać”*.

Wskazane powyżej fakty nie są nagłaśniane przez polskojęzyczne media i nie doczekały się komentarzy czołowych polityków grupy rządzącej. Nietrudno dostrzec, że istnieje ogromny, rażący fałszem dysonans: między wspólnymi, oficjalnymi gestami i deklaracjami władz państwowych, a rzeczywistym zachowaniem Rosji wobec sprawy Katynia. Polskie społeczeństwo jest utrzymywane w przeświadczeniu, jakoby Rosjanie dążyli do wyjaśnienia mordu katyńskiego i wykazywali w tej sprawie dobrą wolę. Ukrywa się lub marginalizuje fakty nieprzystające do propagandowej wizji „pojednania” oraz dezinformuje Polaków przy pomocy pustych gestów i frazesów.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, jaki cel stawia sobie dzisiejsza Rosja. Przed kilkunastoma dniami wyraźnie zakomunikował to rzecznik MSZ Federacji Rosyjskiej Andrieja Niestierienko: *„Rosja liczy na ostateczne rozstrzygnięcie kwestii katyńskiej z Polską. Jesteśmy szczerze zainteresowani w skreśleniu tej sprawy z porządku dziennego oraz w rezygnacji z jej politykowania”*, - oświadczył Niestierienko podczas brifingu w Moskwie.

„Rosyjsko-polskim aktem pojednania” nazywa polskojęzyczna propaganda zapowiadana przed wizytą rosyjskiego prezydenta w Warszawie rezolucję Dumy Państwowej Rosji „W sprawie tragedii katyńskiej i jej ofiar”. Znajdziemy w niej m.in. następujące stwierdzenia: „Duma Państwowa Rosji wyraża głębokie współczucie wobec wszystkim ofiarom nie uzasadnionych represji, ich rodzinom i krewnym”, „potępiając terror i masowe prześladowania obywateli swego kraju oraz obywateli państw obcych, jako kolidujące z ideą nadrzędności prawa i sprawiedliwości” oraz kłamliwe tezy uwłaczające pamięci pomordowanych, w których zrównuje się ofiary z katami: „Narody rosyjski i polski zapłaciły olbrzymią cenę za zbrodnie totalitaryzmu”.

Istotą tej rosyjskiej farsy ze zbrodni katyńskiej jest twierdzenie kończące ową rezolucję:

„Potępiając zdecydowanie reżim, który gardził prawami i życiem ludzi, deputowani Dumy Państwowej Rosji w imieniu narodu rosyjskiego wyciągają rękę przyjaźni do narodu polskiego i wyrażają nadzieję na początek nowego etapu w stosunkach między naszymi krajami, które rozwijać się będą na gruncie wartości demokratycznych,”

Entuzjastyczna reakcja Tomasza Nałęcz, doradcy Bronisława Komorowskiego nie pozostawia wątpliwości, że to pustostowie ma być uznane za „znaczący krok” w sprawie zbrodni katyńskiej. Nałęcz uznał dokument za „daleko idący”, „pozytywny sygnał i zwycięstwo zdrowego rozsądku” oraz podkreślił, że „do zwrotu w stosunkach polsko-rosyjskich przyczyniła się działalność rządu Donalda Tuska, który zabiegał o zmianę języka, jakim Rosja mówi o sprawie Katynia”.

Ponieważ dla Rosjan sprawa mordy katyńskiej nadal stanowi przedmiot cynicznych gier, można spodziewać się spektakularnych gestów w czasie wizyty Miedwiediewa, a nawet przekazania Polsce kolejnych, znanych już dokumentów. W najbliższych dniach należy też oczekiwać ofensywy propagandowej, mającej przekonać Polaków o dobrej woli władz rosyjskich oraz wspólnych - putinowsko-tuskowych zapewnień o zakończeniu „kwestii katyńskiej”.

Kartą katyńskiego ludobójstwa Rosjanie zaczęli grać niemal natychmiast po tragedii smoleńskiej. To na początku maja br. przewodniczący wyższej izby rosyjskiego parlamentu, Siergiej Mironow oświadczył, że „Katyń może i powinien stać się symbolem rosyjsko-polskiego pojednania historycznego. Katyń - to nasz wspólny ból i nasza wspólna tragedia” - podkreślił.

Na przykładzie realnych zachowań władz Rosji nie można mieć wątpliwości, jak będzie wyglądało owo „historyczne pojednanie”, wsparte na cynicznym kłamstwie, arogancji i odrzuceniu odpowiedzialności za zbrodnię.

Choć w III RP nikt już nie usiłuje fałszować historycznych faktów, to większość tzw. elit obecnego państwa uważa przecież, że sprawę katyńską należy zamknąć w imię przyszłości i ułożenia dobrych stosunków z rosyjskim sąsiadem. Historia, która ma „nie dzielić” - winna stać się kartą zamkniętą, zdławioną nakazem kazuistycznej moralistyki i mętnych interesów. Sposób, w jaki chcą to uczynić władze Rosji i Polski sprawia, że ta, nierozliczona i nienazwana historia stanie się ponownie symbolem zniewolenia.

Dlatego w zgiełku spraw bieżącej polityki nie możemy stracić z oczu prawdy o zbrodni katyńskiej, nie możemy zapomnieć o rzeczywistych intencjach i zachowaniach władz Rosji oraz pominąć milczeniem tchórzliwego przyzwolenia polskich „elit”.

http://kresy24.pl/showNews/news_id/13805/
<http://polish.ruvr.ru/2010/10/29/30204364.html>
<http://polish.ruvr.ru/2010/11/25/35632379.html>
<http://polish.ruvr.ru/2010/11/25/35626002.html>
<http://www.rp.pl/artukul/29,480943.html>
<http://cogito.salon24.pl/184491,zakladnicy-klamstwa-smolenskiego>

27.11.2010 18:56 24

523. DEPARTAMENT KONTROLI WYJĘTEJ SPOD KONTROLI.

Wywiad skarbowy to jedna z najbardziej tajemniczych i elitarnych służb. W całym kraju zatrudnia ok. 300 funkcjonariuszy z pensją o jakiej mogą tylko pomarzyć policjanci czy agenci ABW. Powstał w 1998 roku i podlega Generalnemu Inspektorowi Kontroli Skarbowej. Ma zdobywać dowody na najpoważniejsze przestępstwa podatkowe, pranie brudnych pieniędzy i korupcję urzędników. Nie prowadzi jednak śledztw. Zajmuje się jedynie pracą operacyjną. To zaś oznacza, że ma szerokie uprawnienia do inwigilacji: może instalować podsłuchy, śledzić podejrzanych i werbować tajnych współpracowników. O jego szczególnej pozycji decyduje jednak dostęp do tajemnicy skarbowej i możliwość korzystania z baz danych Ministerstwa Finansów.

Od momentu powstania wywiadu skarbowego kolejni szefowie tej służby wywodzą się z UOP -u i ABW, choć w czasach rządów SLD i AWS zdarzało się, że zostawali nimi emerytowani esbecy. Potem nastąpiła już era ABW i funkcjonariuszem tej właśnie służby był poprzedni szef wywiadu skarbowego Wojciech Kiliński - przed rokiem 1989 członek NZS i współzałożyciel NZS WSP w Częstochowie, od 1993 r w UOP i ABW. Obecnie wywiadem skarbowym kieruje Piotr Perkins, który wcześniej pracował w pionie przestępczości gospodarczej ABW. Do wywiadu skarbowego przeszedł, gdy poprzedni szef ABW Bogdan Świączkowski stracił do niego zaufanie, bo Perkins miał się spotykać z politykami PO.

W roku 2008 "Gazeta Polska" przypomniała, że Piotr Perkins, funkcjonariusz UOP-u w latach 90., brał udział w operacji dotyczącej Siergieja Gawriłowa - rosyjskiego biznesmena z paszportem Belize, prowadzącego interesy w Polsce. W 1997 r. w związku z podejrzeniami o pracę dla rosyjskiego wywiadu wojskowego (GRU) Gawriłow został z Polski wydalony. Interesy z Gawriłowem mieli robić oficerowie Zarządu Wywiadu Urzędu Ochrony Państwa w okresie, gdy wywiad nadzorował wiceszef UOP Gromosław Czempiński. Służba ta założyła spółkę Światowe Centrum Finansów i Handlu ze Wschodem, której udziałowcem był Gawriłow. Centrum miało być przykrywką dla działalności wywiadu gospodarczego, ale jego aktywność zakończyła się fiaskiem i stratami finansowymi. Ochroną tajnej operacji zajmował się kontrwywiad UOP. Do dziś nie ujawniono szczegółów współpracy Gawriłowa z polskimi służbami. Wiadomo, że UOP pozytywnie opiniował jego firmę Bagbud władzom Łodzi, gdzie miał być wybudowany luksusowy hotel. Według nieoficjalnych informacji, służby zwerbowały Gawriłowa do współpracy, po pewnym czasie okazało się jednak, że w rzeczywistości nadal pracuje on dla Rosjan. Piotr Perkins był jednym z funkcjonariuszy, który badał wątek prania brudnych pieniędzy przez Gawriłowa, ale nie znaleziono na to żadnych dowodów. Ostatecznie oskarżono go jedynie o nielegalne posiadanie broni. W 2005 r. major Perkins został odznaczony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego brązowym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz umacniania bezpieczeństwa wewnętrznego kraju.

W grudniu 2009 roku media ujawniły wewnętrzny dokument wywiadu skarbowego, w którym funkcjonariusz tej służby opisywał, jak na żądanie przełożonych przekazał oficerom ABW wiadomości z baz danych ministerstwa finansów. Zrobił to na wyraźne polecenie szefostwa, choć zgłosił wątpliwości dotyczące takiego działania. W ten sposób ABW miała pozyskiwać informacje o przedsiębiorcach, którzy nie są objęci żadnym postępowaniem.

W tym samym czasie ujawniono, że z Polski do białoruskiego KGB wyciekły setki danych o transakcjach handlowych dokonywanych przez Białorusinów w naszym kraju, a białoruska bezpieka szantażuje tymi informacjami swoich obywateli i pracowników polskiego konsulatu w Grodnie, wzywając dziesiątki osób na przesłuchania. Białoruskie KGB wykorzystując dane przekazane przez polskie służby, działało przeciwko interesom i bezpieczeństwu Polski, a materiały te mogły posłużyć do typowych działań werbunkowych i wywiadowczych. Trzy miesiące później potwierdzono, że Polska przekazuje białoruskiemu KGB informacje o transakcjach handlowych na terenie kraju, przeprowadzanych przez obywateli Białorusi, w tym polskiego pochodzenia. Do zaprzestania tej działalności wezwali rząd parlamentarzyści z sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, występując do premiera z dezyderatem, by wstrzymać przekazywanie danych. Wydaje się, że na przykładzie tej, konkretnej sprawy można stwierdzić, iż istnieje ściśle współdziałanie wywiadu skarbowego z ABW. Materiały przekazane białoruskiemu KGB musiały bowiem pochodzić z bazy danych Ministerstwa Finansów.

Jak głębokie są to związki, może również dowodzić sprawa wiceministra finansów Andrzeja Parafianowicza, ujawniona w listopadzie 2008 roku.

Parafianowicz to jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Polsce. Jako wiceminister finansów, generalny inspektor kontroli skarbowej, generalny inspektor informacji finansowej oraz pełnomocnik rządu ds. nieprawidłowości finansowych na szkodę Polski i Unii Europejskiej nadzoruje walkę z przestępstwami finansowymi i jest bezpośrednim przełożonym szefa wywiadu skarbowego Piotra Perkinsa. Ma dostęp do wszystkich baz danych o obywatelach i podmiotach gospodarczych w kraju. Może wnioskować o prześwietlenie finansów dowolnego obywatela, ma też obowiązek zawiadomić organy ścigania o każdym budzącym wątpliwości przepływie finansowym czy zrealizowanej transakcji.

Jego kariera rozpoczęła się w 1998 r. dzięki Krzysztofowi Bondarykowi, ówczesnemu wiceministrowi spraw wewnętrznych, dziś kierującemu Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

To właśnie Bondaryk zatrudnił Parafianowicza do współpracy przy tworzeniu Krajowego Centrum Informacji Kryminalnej. KCIK miał koordynować pracę wszystkich służb zwalczających przestępczość zorganizowaną. Miały do niego wpływać informacje operacyjne Urzędu Ochrony Państwa, Wojskowych Służb Informacyjnych, Straży Granicznej, policji oraz pochodzące od organów finansowych i skarbowych. Gdy Bondaryk stracił posadę wiceministra, z resortu odszedł także Parafianowicz.

Po raz kolejny ich drogi skrzyżowały się w Polskiej Telefonii Cyfrowej (operatorze Era GSM), gdzie obaj mieli kontrakty menedżerskie na kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie. Bondaryk był szefem pionu bezpieczeństwa, a Parafianowicz szefem kadr. Po wygranych przez PO wyborach Bondaryk został szefem ABW. Do rządu Tuska natychmiast też trafił Parafianowicz.

Wkrótce okazało się, że już po objęciu urzędu wiceministra finansów Parafianowicz otrzymywał wynagrodzenie z Polskiej Telefonii Cyfrowej, z tytułu umowy o zakazie konkurencji. Z oświadczenia majątkowego za rok 2007 wynikało, że otrzymał od PTC kwotę 76 tys. zł. Jak twierdziła wówczas „Rzeczpospolita” według nieoficjalnych informacji Parafianowicz podczas pracy w resorcie finansów odebrał od firmy telekomunikacyjnej nie mniej niż 300 tys. zł.

W identycznej sytuacji - konflikcie interesów był Krzysztof Bondaryk, szef ABW, który pełniąc funkcję szefa największej służby otrzymywał pieniądze od tej samej firmy telekomunikacyjnej. W sumie miało to być około 500 tys. zł.

Gdy sprawę pobierania wynagrodzenia przez Bondaryka i Parafianowicza zaczęło badać Centralne Biuro Antykorupcyjne, wiceminister finansów oskarżył je, że... nęka kontrolerów skarbowych, którzy badali sprawę Fundacji Prasowej „Solidarność” Jarosława Kaczyńskiego. CBA wyjaśniało, że agenci nie mieli pojęcia, iż przesłuchiwana przez nich inspektor zajmowała się fundacją Kaczyńskiego, a śledztwo prowadzili w zupełnie innej sprawie zleconej im przez prokuraturę okręgową. Miało ono związek z aferą korupcyjną, w którą był zamieszany m.in. były senator Henryk S. O nękanie inspektorów oskarżał też CBA Piotr Perkins, a podległy mu wywiad skarbowy wszczął wewnętrzne śledztwo.

Warszawski Urząd Kontroli Skarbowej prowadził wówczas postępowanie w sprawie nieruchomości Fundacji Prasowej oraz starego długu (700 tys. zł) Porozumienia Centrum, umorzonego w 2007 roku. *"Opisane zdarzenia mogą wskazywać na próby wywierania przez CBA nacisków na inspektorów kontroli skarbowej i UKS w Warszawie prowadzących te kontrole"* - oceniał sprawę szef wywiadu skarbowego Piotr Perkins. Inspektorzy UKS sprawdzali, czy fundacja i spółki prawidłowo rozliczają się z fiskusem oraz poszukiwali związków finansowych między fundacją, jej spółkami-córkami a PiS. Choć działania te prowadzono przez dwa lata, do tej chwili nie doszukano się żadnych nieprawidłowości.

„Sprawa rzekomego nękania inspektorów wygląda na próbę przykrycia niewygodnego tematu, jakim są pieniądze, które obecnie szef ABW otrzymuje od Ery” - mówi wówczas „Rz” informator z kręgu służb specjalnych.

Prokuratura, do której trafiły skargi Parafianowicza i Perkinsa stanęła po stronie wywiadu skarbowego i zażądała od prokuratur prowadzących śledztwa wobec skarbowki informacji, co się w nich dzieje. Wiceprokurator generalny Jerzy Szymański zdecydował zaś, że prokuratura w osobnym śledztwie ma wyjaśnić zarzuty Parafianowicza.

Cechą, która w sposób szczególny wyróżnia wywiad skarbowy jest niemal całkowity brak kontroli nad działalnością tej instytucji. Formalnie bowiem departament wywiadu skarbowego jako jedyna służba nie podlega sejmowej komisji ds. służb specjalnych, a nadzorowany jest przez sejmową komisję finansów publicznych. Ponieważ posłowie z tej komisji najczęściej nie mają certyfikatu dostępu do tajemnic państwowych, w praktyce przekreśla to możliwość uzyskania wiedzy na temat działalności służby, a nawet uniemożliwia wezwanie na posiedzenie komisji szefa wywiadu skarbowego. Brak kontroli powoduje, że nie wiadomo, ile spraw operacyjnych prowadzi wywiad, ile podsłuchów zainstalował i jakie są realne efekty jego pracy.

"Brak parlamentarnej kontroli jest ogromnym błędem, który może rodzić poważne nadużycia w tej służbie, i lukę w naszej demokracji" - napisała przed miesiącem RPO Irena Lipowicz, w specjalnym liście skierowanym do przewodniczącego sejmowej komisji spraw wewnętrznych i administracji Marka Biernackiego, dotyczącym braku nadzoru nad wywiadem skarbowym. Komisja, której przewodzi Biernacki odpowiada za projekt ustawy o czynnościach operacyjnych służb. RPO zwróciła jednocześnie uwagę, że projekt ten nic nie wspomina o objęciu nadzorem parlamentarnym wywiadu skarbowego, choć takie regulacje zapowiadał Biernacki jeszcze w grudniu ubiegłego roku.

Tymczasem projekt ustawy wprowadzającej zmiany w kompetencjach dziewięciu służb specjalnych przewiduje dodatkowe przywileje dla wywiadu skarbowego i nic nie wspomina o objęciu tej służby nadzorem parlamentarnym. Choć w projekcie zakłada się większą kontrolę sądów nad pracą operacyjną służb oraz nakaz informowania co roku opinii publicznej o liczbie podsłuchów, to w przypadku służb skarbowych dopisany został nowy punkt do art. 36 ustawy o kontroli skarbowej, który dopuszcza wykorzystanie informacji z podsłuchów telefonicznych w *"innym postępowaniach kontrolnych"*. W praktyce oznacza to, że jeśli podsłuchiwana osoba ujawni w trakcie rozmowy telefonicznej podejrzaną osobę trzecią, wywiad skarbowy będzie mógł tę informację wykorzystać i na jej podstawie wszcząć postępowanie wobec tej osoby oraz zastosować wobec niej środki kontroli operacyjnej, w tym podsłuch. Takiego prawa nie ma dziś żadna inna służba.

Ponieważ wywiad skarbowy jest faktycznie przybudówką ABW (takiego określenia używają ponoć sami agenci skarbowki), tego rodzaju uprawnienia mogą zostać wykorzystane przez służbę Krzysztofa Bondaryka i posłużyć do zwiększenia i tak niebotycznych kompetencji ABW. Jeśli tak się stanie, niewykluczone, że dodatkowy zapis ustawy o kontroli skarbowej może prowadzić do obejścia kontrowersyjnego, zakwestionowanego przez TK przepisu ustawy o Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego o zwalczaniu przestępstw *"godzących w podstawy ekonomiczne państwa"*.

15 listopada br. pięcioposłowski skład Trybunału Konstytucyjnego wydał tzw. postanowienie sygnalizacyjne w sprawie przepisów regulujących stosowanie podsłuchów przez ABW przy tego typu przestępstwach. Trybunał sugeruje Sejmowi podjęcie prac nad doprecyzowaniem zapisu ustawy, który stanowi, iż do zadań ABW należy rozpoznawanie, wykrywanie i zapobieganie przestępstwom *"godzącym w podstawy ekonomiczne państwa"*. Zdaniem TK zapis ten *"narusza standardy demokratycznego państwa prawnego, wynikające z konstytucji i orzecznictwa TK"* bowiem przy wystąpieniu ABW do sądu o zarządzenie tzw. kontroli operacyjnej, czyli np. podsłuchu telefonicznego lub tajnego podglądu, nie wymaga sprecyzowania rodzaju przestępstwa, a tym samym *"uniemożliwia identyfikację typów przestępstw określonych przez ustawę karną"*.

Gdyby ABW mogło korzystać z informacji wywiadu skarbowego (a wiele wskazuje, iż tak od dawna się dzieje) nawet ustawowa definicja przestępstw *"godzących w podstawy ekonomiczne państwa"* nie pozbawiłaby służby Krzysztofa Bondaryka wiedzy operacyjnej, stosowanej bez ograniczeń i kontroli.

Jeśli pamiętać, że według ujawnionych ostatnio danych raportu Fundacji Panoptykon, w zeszłym roku polskie służby ponad milion razy sięgały po billingi naszych rozmów telefonicznych i gromadziły wiedzę na temat aktywności Polaków w Internecie, to po zapowiadanej przez grupę rządzącą regulacji - ustawie o czynnościach operacyjno rozpoznawczych, - można być pewnym lawinowego wzrostu tej liczby. Ponieważ dane o podsłuchach dotyczyły tylko działań w ramach kontroli sądowej, drugie tyle może być stosowane również bez wiedzy sądu.

Wiemy, że organy kontroli skarbowej były wielokrotnie używane w bieżącej walce politycznej. Przykład sprawy Fundacji Prasowej „Solidarność” czy zarzutów stawianych Pawłowi Piskorskiemu nie pozwalają wątpić, że taka pokusa istnieje po stronie rządzących. Również ujawnione konflikty interesów, dotyczące szefa ABW czy Generalnego Inspektora Kontroli Skarbowej mogą stawać pod znakiem zapytania bezstronność działań tych służb.

Brak skutecznej kontroli nad wywiadem skarbowym może zatem spowodować, że ta właśnie służba zostanie wykorzystana w działaniach politycznych skierowanych przeciwko opozycji, a udzielone jej nowe uprawnienia są zapowiedzią budowania kolejnego, „zbrojnego ramienia” grupy rządzącej.

29.11.2010 20:57 75

524. KOSZT SYMBOLU „PRZYJAŹNI”.

Umowa gazowa z Rosją powinna stać się symbolem wasalnych, asymetrycznych stosunków łączących grupę Donalda Tuska z reżimem płk Putina. Trzeźwa analiza sytuacji zaistniałej po 10 kwietnia, ale też liczne przekazy prasy rosyjskiej i wypowiedzi moskiewskich polityków nie pozostawiają wątpliwości, że rząd Tuska i inne organy państwa polskiego traktowane są jako adresaci żądań i wykonawcy poleceń, nie tylko w kwestii najważniejszej w historii katastrofy lotniczej, ale także w sprawie wielomiliardowego kontraktu o strategicznym znaczeniu dla przyszłości Polski.

Na tak uwłaczającą relację pozwolono Rosjanom już we wrześniu 2009 roku, przyjmując jako podstawę przyszłego kontraktu gazowego dyrektywę wydane przez Władimira Putina, zmierzające do ograniczenia polskich wpływów na spółkę zarządzającą gazociągami.

Przez cały okres negocjowania umowy polskie społeczeństwo było pozbawione elementarnej wiedzy o jej rzeczywistych warunkach i karmione propagandowymi banaliami o rzekomych „sukcesach negocjacyjnych”. Jak sukcesy te wyglądały w

praktyce, mogliśmy się przekonać, gdy do mediów przedostały się informacje o niektórych ustaleniach umowy. Dowiedzieliśmy się zatem, że:

- za gaz dostarczany z Rosji zapłacimy znacznie więcej, niż inni odbiorcy (330 USD 1000m³) ze świadomością, że cena ta będzie wzrastać,
- stawki za tranzyt gazu, jakie Gazprom ma płacić Polsce są niższe nawet od stawek, jakie Rosjanie płacą Białorusi. Od marca br. za tranzyt 1 tys. m sześć. gazu na odległość 100 km Gazprom płaci Polsce równowartość 1,74 dol. (Białorusi - 1,88, Ukrainie - 2,74)
- zrezygnowaliśmy z wpływów w zarządzie i radzie nadzorczej spółki tranzytowej EuRoPol Gaz poprzez niekorzystne zapisy w jej statucie, wykluczenie spółki Gas Trading oraz zaniżenie dochodów spółki z tranzytu i rocznego zysku do 21 mln zł rocznie,
- godząc się na utrzymanie indeksacji ceny gazu do cen ropy do 2037 r. skazaliśmy się na wysokie ceny tego paliwa przez cały okres umowy,
- zrezygnowaliśmy z zasądzonych (przez rosyjski sąd) 25 mln dolarów od Gazpromu za tranzyt za rok 2006 oraz należności za kolejne trzy lata w wysokości ok. 180 mln dolarów,
- zobowiązaliśmy się do odbioru 10,25 mld m sześć. gazu w 2011r., co stanowi blisko 2,8 mld m³ więcej niż odbieramy teraz w ramach kontraktu jamalskiego i 11 mld m sześć. w latach 2012-2019,
- za nadwyżki gazu zapłacimy, niezależnie od tego czy zostaną wykorzystane,
- realny nadzór nad polskim odcinkiem gazociągu jamalskiego nadal pozostanie w rękach rosyjskich, a spółka Gaz System pełnić będzie rolę operatora,
- przyznaliśmy Gazpromowi monopol na tranzyt gazu przez leżący na terenie Polski rurociąg do roku 2045,
- zagwarantowaliśmy Rosji podpisanie nowego kontraktu na przesył gazu przez terytorium Polski na okres od 2020 do 2045 r. w wysokości około 28 mld m³ rocznie.

Kształt umowy świadczy o jej całkowitym podporządkowaniu interesom rosyjskim, głównie w zakresie opłaty tranzytowej i prawa własności do polskiego odcinka rurociągu. Tzw. polscy negocjatorzy nie zadbali również o zabezpieczenie roszczeń z tytułu rosyjskich zaległości za przesył gazu (mówi się nawet o ponad 400 mln USD) i nie byli zainteresowani powierzeniem zarządu nad polskim odcinkiem gazociągu niezależnemu operatorowi. Ta sprawa stała się m.in. powodem zarzutów Komisji Europejskiej i groźby skierowania skargi przeciwko Polsce do unijnego Trybunału Sprawiedliwości w Luxemburgu. Nawet wówczas strona polska broniła postanowień umowy - w tym pozostawienia zarządu nad Jamalem spółce EuroPol Gaz, - choć było oczywiste, że są one niekorzystne z punktu widzenia naszych interesów.

W zarzutach formalnych KE podnosiła m.in. że „*EuRoPol Gaz ogranicza dostęp pomiotów trzecich do oferowanych usług tj. nie zapewnia zdolności przesyłowej w obu kierunkach w żadnym punkcie wejścia ani wyjścia systemu. Ponadto spółka nie wdrożyła ani nie opublikowała tzw. mechanizmów alokacji zdolności przesyłowej oraz. nie podaje do wiadomości publicznej żadnych informacji o technicznej, zakontraktowanej i dostępnej zdolności przesyłowej dla żadnego punktu wejścia ani wyjścia w swoim systemie przesyłowym*”.

Choć wiceminister skarbu Mikołaj Budzanowski po spotkaniu w KE orzekł, że Polska rozwiązała wszystkie wątpliwości Komisji Europejskiej dotyczące umowy operatorskiej o zarządzaniu polskim odcinkiem gazociągu, można uznać, że było to stwierdzenie na wyrost, wprowadzające w błąd opinię publiczną.

Z „*oświadczenia komisarza UE ds. energii w sprawie Gazociągu Jamalskiego oraz umowy gazowej pomiędzy Polską i Rosją*” z dnia 4 listopada br. wynika jednoznacznie, że umowa o zarządzaniu polskim odcinkiem wymaga uzupełnień „*o dalsze elementy niezbędne do prawomocnego wdrożenia tej umowy*”. KE chce, by porozumienie operatorskie zostało uzupełnione o postanowienia wykonawcze w zakresie:

- obliczania zdolności przesyłowych z uwzględnieniem zasady “wykorzystaj lub strać”,
- alokacji zdolności przesyłowych przez operatora na zasadach transparentnych i niedyskryminujących,
- oferty odwrotnego przesyłu gazu,
- ustalania niedyskryminujących taryf na podstawach kosztowych,
- ekspansji i rozwoju Jamalu w przyszłości.

Jest zatem oczywiste, że mimo propagandowego odrąbienia sukcesu umowy gazowej, nadal pozostaje ona dokumentem nieprawomocnym, a KE dostrzega w niej zapisy niejednoznaczne i niebezpieczne dla unijnej polityki energetycznej.

Model według którego skonstruowano umowę dobitnie ilustruje jej zapis mówiący, iż „*strony zgodziły się, by w przypadku wniesienia zmian w prawie polskim wynikających ze zobowiązań międzynarodowych wiążących Polskę, które to zmiany dopuszczają możliwość zachowania przez właściciela gazociągu funkcji operatora, strona polska będzie sprzyjać temu, aby EuRoPol Gaz S.A., według swojego wyboru miał prawo samodzielnie pełnić funkcję operatora, w tym funkcje przekazane OGP Gaz-System S.A. zgodnie z umową operatorską*” oraz, że „*jeżeli powyższe zobowiązania międzynarodowe wiążące Polskę, celem zwiększenia atrakcyjności inwestycyjnej kluczowych projektów infrastruktury gazowej, przewidują możliwość zwolnienia gazociągu z obowiązku zapewnienia dostępu stron trzecich, strona polska będzie sprzyjać temu, aby EuRoPol Gaz S.A. w tym stopniu, w którym wymienione zasady mają zastosowanie do niego, mógł wg własnej decyzji skorzystać z tego zwolnienia*.”.

Z przebiegu blisko dwuletnich negocjacji oraz końcowych ustaleń umowy wynika, że podstawowym celem wspólnej gry prowadzonej przez Putina i grupę rządzącą Polską, było przede wszystkim zapewnienie Rosji władania eksterytorialnym

odcinkiem gazociągu jamalskiego i czerpania z niego politycznych i ekonomicznych korzyści. Nawet pusta rura pozostająca pod rosyjskim nadzorem, byłaby nadal ważnym narzędziem nacisków na Polskę, a poprzez związanie całej infrastruktury przesyłowej ograniczałaby możliwości korzystania z innych źródeł zaopatrzenia w gaz.

Najbardziej dotkliwą finansowo konsekwencją umowy, jest rezygnacja z pobierania przez Polskę opłat za tranzyt gazu przez nasze terytorium, zgodnie z realnymi stawkami. Zdaniem wielu ekspertów wysokość tej opłaty powinna wynosić 2,75 USD za 1000 m. sześć. na 100 km. Zgodnie z założeniami rurociągiem jamalskim miało przepływać 65 mld. m sześć. gazu, zatem opłata za tranzyt winna wynosić przeszło półtora miliarda dolarów rocznie. Polska nigdy nie domagała się od Rosji takiej kwoty, a obecna umowa zawiera regulację w postaci zapisu, iż dochód spółki EuroPol Gaz z tranzytu i rocznego zysku nie może przekroczyć 21 mln zł rocznie. Zapis ten daje zatem Rosji gwarancję, że Polska nie otrzyma realnej stawki za tranzyt gazu.

W tym kontekście warto przypomnieć, iż na kilka tygodni przed tragedią smoleńską w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego przedstawiono raport ekspertów sporządzony pod kierunkiem Piotra Naimskiego z którego jednoznacznie wynikało, że Polska nie pobiera opłaty za tranzyt gazu i kwestię tę należy podnieść w toku prowadzonych negocjacji. Główny wniosek, płynący z przedstawionego wówczas raportu sprowadzał się do stwierdzenia, że umowa z Rosją jest niekorzystna dla Polski i zagraża naszemu bezpieczeństwu. Już wówczas Prezydent poważnie zastanawiał się nad prawnymi możliwościami zablokowania umów z Gazpromem i prowadził w tej sprawie liczne konsultacje.

Wbrew twierdzeniom Tuska i Pawlaka, jakoby decyzja o podpisaniu kontraktu gazowego wynikała z kalkulacji ekonomicznych (których nikt do tej pory nie przedstawił) i nie ma nic wspólnego z żadną „ideologią” - była ona podyktowana wyłącznie racjami politycznymi, których wspólnym mianownikiem jest podporządkowanie Polski rosyjskim wpływom i interesom.

W rządowym dokumencie „Uzasadnienie wniosku o udzielenie przez Radę Ministrów zgody na podpisanie umowy między Rzeczpospolitą Polską, a Federacją Rosyjską” zapisano wprost:

„Wejście w życie obu ww. umów będzie sprzyjać poprawieniu współpracy w sektorze gazowym pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską. Przyczyni się do tworzenia pozytywnego klimatu społecznego, gospodarczego i politycznego we współpracy między oboma państwami.”.

Mając na uwadze, że w umowie brakuje wyrazistych, ekonomicznych pożytków, jej podstawowym celem będzie długotrwale i wyniszczające związanie naszej gospodarki potrzebami rosyjskich eksporterów źródeł energii i uczynienie z Polski organizmu uzależnionego od paliwowego „krwioobiegu” Federacji Rosyjskiej. Moskwa od początku traktowała umowę jako element politycznego uzależnienia Polski, a istotą kontraktu nie było zapewnienie dostaw gazu (to można osiągnąć szybko i w kilka innych sposobów) a utrwalenie wpływów Rosji i zapewnienie jej eksterytorialnego instrumentu władzy.

W powiązaniu z wyznaczoną Polsce rolą „konja trojańskiego” wspomagającego Moskwę w europejskiej ekspansji politycznej, taka koncepcja umowy gazowej wydaje się logiczna i korzystna w długofalowej strategii podboju Europy.

GRUDZIEŃ 2010

01.12.2010 20:05 118

525. ANATOMIA ROSYJSKIEJ DEZINFORMACJI

Wśród osób zainteresowanych wyjaśnieniem prawdziwych okoliczności tragedii smoleńskiej, dość powszechne wydaje się przeświadczenie, że ukrywający prawdę rosyjscy decydenci oraz ich służby mogli popełnić szereg błędów, niedostatecznie ukryć istotne dla sprawy okoliczności, pozwolić na niekontrolowany przepływ informacji lub działania niezależne od woli mocodawców. Istnieje przy tym mocna wiara, iż odkrycie prawdy o katastrofie smoleńskiej jest rzeczą dostępną dla śledczych-amatorów i wystarczy spożytkować zdolności analityczne, by z ogólnie dostępnej bazy informacji, domniemań i przecieków zbudować spójną i logiczną hipotezę. Zakłada się również, że dostęp do niektórych wiadomości, filmów czy artykułów jest efektem aktywności niezależnych środowisk i mediów, w tym szczególnie - nie poddanej cenzurze strefy Internetu.

Tego rodzaju wiara sama w sobie jest rzeczą pożądaną, skoro inspiruje, skłania do poszukiwań i stawiania ważnych pytań związanych z tragedią z 10 kwietnia. Bez niej, jak i bez tytanicznej pracy setek anonimowych blogerów oraz niektórych dziennikarzy śledczych nasza wiedza o tym wydarzeniu byłaby na poziomie przekazu rosyjskich i polskojęzycznych mediów.

Jednocześnie, te same osoby i środowiska mają świadomość, że od chwili ogłoszenia wiadomości o katastrofie działa precyzyjny, sterowany przez ośrodki zewnętrzne mechanizm dezinformacji, której celem jest wytworzenie fałszywego obrazu zdarzenia oraz generowanie błędnych ocen i wniosków. Nie ma bowiem lepszego sposobu ochrony prawdziwych tajemnic, niż dostarczenie fałszywych informacji ludziom poszukującym prawdy.

Dlatego od 10 kwietnia byliśmy świadkami stosowania wszelkich metod profesjonalnej dezinformacji: pełnej, częściowej i apagogicznej (sprowadzonej do cech niedorzeczności, absurdu). Począwszy od tezy o odpowiedzialności Lecha Kaczyńskiego, poprzez dozowanie przecieków z rosyjskiego śledztwa i zapisów czarnych skrzynek oraz rzekome rewelacje z akt prokuratorskich, po różnego rodzaju „tropy” w postaci filmów, opinii „niezależnych ekspertów”, tajemniczych publikacji prasowych itp. Elementem dezinformacji jest cały tzw. szum medialny; sprzeczne i wykluczające się przekazy czy też uporczywie powtarzane twierdzenia narzucane odbiorcom mocą medialnych „autorytetów” oraz pracą rezonatorów, czyli osób bezmyślnie powielających fałszywą tezę lub czyniących z niej przedmiot dyskusji.

Wspólną cechą wszystkich tego rodzaju transmisji jest fakt, że u ich źródeł znajdziemy stronę rosyjską lub środowisko inspirowane przez Rosjan. Konsekwentnie też - jeśli polską prokuraturę i funkcyjne media traktować jako zależne od rosyjskich przekazów - one również będą jedynie rezonatorami dezinformacji.

Powstaje zatem pytanie: w jaki sposób ludzie korzystający z tej bazy danych mają możliwość odróżnienia informacji prawdziwej od dezinformacji, prawdy od fałszu? Czy posiadają narzędzia pozwalające na weryfikację przekazu i odsianie plew kłamstwa od ziaren prawdy? Otóż, nie mają takiej możliwości i nie posiadają odpowiednich narzędzi, ponieważ wszystkie dowody rzeczowe oraz materiały postępowania znajdują się w Rosji i jak dotąd nie podlegały niezależnej ocenie. Co więcej - odbiorcy rosyjskiego przekazu są całkowicie bezbronni i narażeni na manipulację, bo jako przeciwnika mają przed sobą największy na świecie aparat dezinformacji, działający nieprzerwanie od blisko 90 lat i służby specjalne państwa, które uczyniło z niej najgroźniejszą i najbardziej skuteczną broń.

Nikt, kto sięga po wiedzę rozpowszechnianą na podstawie rosyjskich przekazów nie może mieć pewności, że buduje na prawdzie i nie może wiedzieć, czy nie stanie się mimowolnym rezonatorem. Bez większego ryzyka można przyjąć, że ponad 90% wszystkich analiz, spekulacji i hipotez dotyczących tragedii smoleńskiej należy zaliczyć na poczet udanych kampanii dezinformacji, za którymi stoją tajne służby. Każda kolejna i powielanie już istniejących, stanowi rodzaj „perpetuum mobile” - napędzając proces, u którego kresu będzie zawsze ślepy zautek

Winston Churchill twierdził, że podczas wojny prawda jest tak cenna, iż trzeba jej zapewnić ochronę złożoną z kłamstw. Otóż, państwo płk Putina ma dwie zasadnicze cechy: z jednej strony, kłamstwo jest dla niego formą istnienia, z drugiej zaś, znajduje się w stanie permanentnej wojny.

Podstawowym orężem tej wojny, nierozzerwalnie związanym z formą istnienia dzisiejszej Rosji jest mistrzowsko stosowana dezinformacja, w taki sposób, by przeciwnik uwierzył w to, w co powinien uwierzyć i działał na własną zgliszcę na płaszczyźnie politycznej, gospodarczej lub militarnej.

Istota takiej dezinformacji nie polega tylko na zmyleniu przeciwnika, ale na posłużeniu się nim samym do sprokrowania fałszywych informacji - na tyle skutecznych, że przyspieszą jego przegraną. By tak się stało muszą zostać spełnione dwa warunki: trzeba doskonale znać przeciwnika; przede wszystkim jednak przeciwnika tego musi cechować naturalna skłonność do wyrażania idei sprzyjających realizacji zamiarów nieprzyjaciela. O ile podstawowa dezinformacja sprowadza się do przedstawienia fałszu jako prawdy, o tyle dezinformacja stosowana przez Rosję ma na celu zmuszenie przeciwnika do stworzenia przez niego samego fałszywego obrazu wroga. Nie trzeba zatem okłamywać przeciwnika, on sam wprowadza się w błąd. Na przykładzie wielu zdarzeń rozgrywanych na arenie światowej widać, że specyfika rosyjskiej (a wcześniej sowieckiej) dezinformacji polega na tym, że czerpie ona swoje siły z postawy Zachodu, który po otrzymaniu impulsu z Moskwy, dezinformuje się już sam

Jeśli przyjmiemy, że w związku z tragedią smoleńską mamy do czynienia z operacją tajnych służb płk Putina, trzeba również przyjąć, że byłaby to największa i najpoważniejsza tego typu operacja w historii służb specjalnych. Jej zakresu nie da się porównać z żadną znaną lub domniemaną ingerencją tajnych służb. Katastrofa w Gibraltarze, zabójstwo Kennedy'ego, zamach na Jana Pawła II czy „zamachy terrorystyczne” w Rosji nie mogą być porównywalne z operacją, w której ginie urzędujący prezydent europejskiego państwa, grupa najwyższych rangą dowódców wojskowych NATO i elita oficjeli. Jest oczywiste, że działaniom tajnych służb musiałyby towarzyszyć nadzwyczajne środki zabezpieczające, adekwatne do wagi operacji, jaką chciano przeprowadzić. Przy obecnym rozwoju sieci informatycznej i zaawansowanych technologiach, nie wchodziła w grę całkowita blokada informacji. Nawet przy użyciu najdoskonalszych narzędzi cenzorskich skazana byłaby na porażkę. Sięgnięto zatem po broń dezinformacji, wykorzystując w tym celu medium najdoskonalsze - nieocenzurowany i ogólnodostępny Internet.

Niemal klasycznym przykładem zastosowania tego rodzaju mistrzowskiej dezinformacji jest tzw. „film Koli”, znany również jako film „1,24”, wokół którego narodziło bodaj najwięcej hipotez, mitów i analiz. Ten, kto umieścił go w Internecie wiedział doskonale, że zawarte w filmie sugestie (obrazy, dźwięk) trafią na niezwykle podatny grunt i staną się dla wielu podstawą do zbudowania tezy o zamachu oraz posłużą do formułowania teorii o dobijaniu rannych. Wiedział także, że osoby oglądające film skojarzą te sugestie ze zbrodnią katyńską, a dźwięki wystrzałów z praktyką sowieckich morderców strzelających Polakom w tył głowy. Szczególnym „walorem” filmu jest jego amatorska jakość, dzięki czemu każdy oglądający może na nim dostrzec to, co zechce zobaczyć i usłyszeć to, czego oczekuje. Wokół filmu wytworzono osobną atmosferę, rozpowszechniając pogłoski o tragicznej śmierci prawdziwego autora oraz przedstawiając wypowiedzi osób przyznających się do nakręcenia obrazu. Zaangażowano w to rosyjskie i polskojęzyczne media, służby specjalne i prokuraturę.

Podstawowym dowodem na dezinformacyjny charakter tego przekazu jest jednak wiadomość - przeciek z ubiegłego tygodnia, z której dowiedzieliśmy się, że szef Agencji Wywiadu zawiadomił prokuraturę o sfalszowaniu notatki AW w sprawie katastrofy smoleńskiej. Notatka, to relacja z rozmowy, jaką 13 kwietnia miał przeprowadzić oficer AW z Andriejem

Mendierejem - Rosjaninem, który nagrał słynny „film 1,24”. Autor miał potwierdzić, że „wyglądało to jak dobijanie rannych” zadeklarować gotowość złożenia szczegółowych zeznań i prosić o azyl w Polsce. Powodem złożenia zawiadomienia do prokuratury miał być fakt, iż „*wątpliwości co do autentyczności tego dokumentu nabrała sama Agencja Wywiadu*”. Tymczasem Leszek Misiak i Grzegorz Wierchołowski z „Gazety Polskiej” ujawnili, iż rzekoma notatka była od wielu miesięcy kolportowana w środowisku dziennikarskim, liczono więc, iż ktoś ją upubliczni i na jej podstawie będzie forsował wersję zdarzeń z „filmu Koli”. Wyjawienie, że notatka była fałszywa pozbawiłoby wówczas wiarygodności pismo, które zdecydowało się na jej opublikowanie. Taki z pewnością był cel wyprodukowania dokumentu. Dlaczego zatem zmodyfikowano pierwotny zamiar i zdecydowano się na tego rodzaju „wrzutkę”, ujawniając fakt powiadomienia prokuratury?

Tu właśnie otwiera się obszar dezinformacji w stylu rosyjskim. Ten, kto postanowił o takim kroku wiedział, że osoby dające wiarę sugestiom zawartym w filmie traktują z rezerwą działania służb III RP, zinterpretują zatem tę grę jako próbę podważenia wiarygodności „filmu Koli” i uznają wiadomość o fałszywce za potwierdzenie autentyczności przekazu. Fakt, że dzieje się to tuż przed publikacją raportu MAK, a głos w sprawie zabrało dwóch byłych esbeków - zwiększy jedynie pożądany efekt i jednocześnie rozszerzy możliwości wykorzystania dezinformacji na nowe strefy.

A zatem - sam przeciwnik zostaje zmuszony do stworzenia fałszywego obrazu i sam siebie ma wprowadzić w błąd, kierując się przewidywalnymi schematami myślenia. Dezinformację powierza się temu, kogo chce się oszukać, a działanie z zewnątrz ograniczone zostaje do początkowego impulsu (w tym wypadku filmu), nigdy nie dawanego bezpośrednio lecz zawsze poprzez źródła pośrednie, uwiarygodnione. Ryzyko demistyfikacji praktycznie nie istnieje, ponieważ zwolennicy tezy o dobijaniu rannych trwają mocno w swoim przeświadczeniu, zaś każdy nowy element zostaje zinterpretowany według funkcjonującego już schematu.

Czemu służą tego rodzaju dezinformacje, nietrudno się domyśleć. W przypadku filmu „1,24” chodzi o wywołanie atmosfery grozy (są zdolni do wszystkiego), przeświadczenia, że ktoś przeżył katastrofę (buduje się kolejne hipotezy), utrwalenia przekazu o miejscu zdarzenia (sankcjonuje wersję rosyjską) oraz efektu budowy „teorii spiskowej”, którą (w odpowiednim momencie) będzie można obalić, wyśmiać i wskazać jako koronny dowód tworzenia maniakałnych wizji przez środowiska prawicowe.

Warto mieć świadomość, że dla Rosjan kreowanie kolejnych, a nawet najbardziej fantastycznych hipotez nie stanowi najmniejszego zagrożenia. Są wpisane w mechanizm dezinformacji i służą odwróceniu uwagi od kwestii rzeczywiście istotnych. Im więcej tego rodzaju teorii się pojawia, im bardziej są nagłaśniane i komentowane, tym lepiej dla służb kierujących tym procesem. Groźna byłaby tylko jedna, prawdziwa hipoteza lub wiedza, prowadząca do poznania rzeczywistych okoliczności tragedii z 10 kwietnia. Wszystko inne pracuje na korzyść głównych kreatorów dezinformacji; wywołuje szum informacyjny, ośmiesza „teorie spiskowe”, zniechęca osoby powściągliwe w ocenach, utrudnia dotarcie do najważniejszych wątków, przytłacza różnorodnością szczegółów. Działa niczym wirus atakujący system immunologiczny organizmu, by uodpornić go na działanie prawdy. Gdy zostanie ona odkryta - kto wówczas w nią uwierzy?

Z całą pewnością, wielu ludzi przyjmujących przekazy inspirowane przez Rosjan, analizujących filmy, publikacje, zeznania świadków czy przecieki ze śledztw działa w dobrej wierze i ma szczerą intencję zmierzenia się z materiałem dezinformacji. Popetniają jednak kardynalny „grzech pychy” jeśli sądzą, że prawda o smoleńskiej tragedii znajduje się na wyciągnięcie dłoni i wystarczy skłecić kilka hipotez, by zburzyć cały gmach kłamstwa. Nie tylko nie doceniają przeciwnika, którym jest państwo traktujące dezinformację jako środek prowadzenia wojny, ale często stają się nieumyślnymi rezonatorami fałszerstw, blokując sobie i innym drogę do prawdy. Łatwość, z jaką przyjmuje się nawet najbardziej nieuprawnione i fantastyczne teorie lub powtarza ewidentne brednie dowodzi, że jesteśmy podatni na dezinformację w stopniu wprost zatrważającym, a zatem całkowicie bezbronni wobec mistrzów kłamstwa.

Nie chodzi przy tym o całkowite zaniechanie analizy rosyjskiego przekazu lub pasywny stosunek do śledztwa smoleńskiego. Kto ma dostateczną wiedzę specjalistyczną lub zdolności dedukcyjne nie powinien rezygnować. Nie można jednak podążać bezmyślnie za wszystkimi pojawiającymi się hipotezami i bez refleksji przyjmować każdą informację.

Po drugiej stronie są ludzie, którzy „robą swoje” od dziesięcioleci, kalkulują każdy ruch, kontrolują najważniejsze media, mają na usługach rzesze ekspertów, naukowców, polityków czy blogerów. Wyprodukowanie dokumentu, stworzenie zdjęcia czy filmu, publikacja artykułu, przeciek z akt śledztwa i setki innych działań, nie stanowią dla nich żadnego problemu.

Czy jesteśmy zatem skazani na los bezwolnych ofiar dezinformacji? Z całą pewnością nie. Antidotum są działania podejmowane od kilku miesięcy przez parlamentarny zespół PiS ds. zbadania przyczyn katastrofy, zebranie dostępnej dokumentacji, ustalenie podstawowych faktów, zaangażowanie niezależnych ekspertów, próba powołania międzynarodowej komisji i zainteresowania sprawą opinii światowej. Takim antidotum na dezinformację jest wysiłek poznawczy skoncentrowany głównie na udziale polskich władz w przygotowaniach prowadzących do pułapki smoleńskiej, ustalenie listy błędów i zaniechań, analiza dowodów dostępnych w Polsce (choćby zeznania rodzin ofiar) czy wreszcie wskazywanie przykładów manipulacji i dezinformacji. Pożądane jest także odrzucenie w całości przekazu polskojęzycznych ośrodków medialnych i skoncentrowanie na mediach szanujących prawdę i odbiorcę. Na tym obszarze istnieje możliwość złamania monopolu i realne zagrożenie dla środowisk zainteresowanych ukryciem prawdy. Świadczą o tym coraz bardziej nerwowe reakcje grupy rządzącej i obraz gier prowadzonych przez służby specjalne.

Warto więc odrzucić utarte schematy myślenia i wykazywać rozwagę w ocenie zdarzeń, pamiętając, że dewizą dezinformacji nie jest: „*kłamcie, kłamcie, zawsze coś z tego zostanie*” lecz: „*perorujcie, perorujcie, w końcu odpowiednio do tego postąpicie*”.

06.12.2010 21:02 24

526. INSTRUKCJE

Rzeczpospolita Polska nie posiada dość sił wewnętrznych, by zdołała się oprzeć niebezpieczeństwu, lub powstrzymać gwałty, które mogłyby być zadane jej prawom i konstytucjom. Nie można jej porównywać z Rzeszą Niemiecką. W związku z tymi rozważaniami, z powodu naszej pozycji i sąsiedztwa, powinniśmy zwracać całą naszą uwagę, by teraźniejsza forma rządu polskiego pozostała w zupełności nienaruszona, by nie zmieniło się prawo jednomyślności na sejmach, by nigdy nie zwiększono liczebności sił zbrojnych. Na tym zasadza się fundament naszej polityki imperialnej, za pomocą czego bezpośrednio oddziałujemy na politykę europejską. [...]

Po zgłębieniu wszystkich motywów i nie wdając się we wszystkie możliwości jest prawdopodobne i nieodzowne, że osadzimy na tronie polskim przychylnego nam „Piastą”, użytecznego dla naszych rzeczywistych interesów, jednym słowem człowieka, który tylko nam zawdzięczać będzie swoje wyniesienie. [...]

To doświadczenie, potwierdzone przez wypadki, nasuwa nam następującą maksymę polityczną, że Rosja łatwiej osiągnie swój cel gdy sama będzie prowadziła swoje sprawy z Polską, bądź poprzez przyjacielskie wystąpienia, bądź siłą. [...]

Jakkolwiek zarządziliśmy przygotowania wojenne i duża część naszych wojsk jest gotowa przekroczyć granice na pierwsze wezwanie, to niemniej jednak ważne jest, dla chwały naszej i imperium, by pokazać całemu światu, że Rosja we wszystkich najważniejszych sprawach będzie pertraktować i działać sama, bez niczyjej pomocy, że posiada ona roztropność i znajomość prowadzenia polityki twarzą w twarz z innymi państwami i że w razie potrzeby jej siły fizyczne są wystarczające by ją skutecznie podeprzeć.

Jednak z drugiej strony jesteśmy w oczywisty sposób skłonni do umiławania pokoju i ludzkości, chcielibyśmy, by elekcja naszego kandydata przebiegła bez zgiełku, bez wojny domowej i z zagwarantowaniem wszystkich prerogatyw, przywilejów i wolności Rzeczypospolitej Polskiej i byśmy w ten sposób zrealizowali wszystkie nasze projekty. Jednak gdyby, wbrew naszym przewidywaniom sprawy przyjęły inny obrót, jesteśmy zdecydowani z niewzruszoną wytrwałością wysłać wszystkie wojska, jakie Opatrzność nam powierzyła i na naszą korzyść zakończyć sprawy polskie. Z tego powodu nakazujemy wam trzymać rękę nad wykonaniem poniższych artykułów.

Niech panowie użyją wszystkich pieniędzy, jakie macie w swoich rękach, wraz ze 100 000 rubli, zaciągniętymi na dom handlowy Clifford syn i wspólnicy w Amsterdamie, w celu zwiększenia liczby przywódców i stronników naszej partii. Nie chcemy wam przepisywać, komu, kiedy i ile macie przelać z tych pieniędzy, wiemy bowiem, że sami zrobicie z nich najlepszy użytek. Spuszczamy się w tym panie hrabio Kayserling na pańską roztropność, wierność w naszej służbie i wreszcie na doskonałą znajomość spraw tego państwa. Niemniej jednak zwracamy pańską szczególną uwagę na sejmiki, by posłowie tam wybrani działali całkowicie w naszym interesie. Jest więc ważne byśmy mieli tam swoich aktywnych emisariuszy wyposażonych w pieniądze. Dołączamy więc ich listę, dla każdego województwa, którą to listę hrabia Władysław Gurowski dostarczył niedawno naszemu tajnemu radcy Paninowi. Zweryfikujecie pan skuteczność tego środka.[...]

W sposób stanowczy ogłosicie kandydatowi, nasze zamiary osadzenia go na tronie, środki, których użyjemy do tego celu i co w sposób szczególny powinno go przekonać do naszych zamiarów, to że jeśli pieniądze, których użyjemy do osiągnięcia naszego celu zdadzą się na nic, użyjemy wtedy wszystkich zasobów, jakie powierzyła nam Opatrzność. To powinno go przekonać, bowiem sam nie miałby ani pretekstu, ani środków, żeby to osiągnąć. [...]

Jest prawdopodobne, że ludzie zawistni i zazdrośni wobec naszych zamiarów, a przez to wrodoży wobec naszego stronnictwa w tym kraju, będą chcieli pokrzyżować nasze zabiegi i działać na naszą szkodę. Bez wątplenia dojdzie do tego, że nasi przeciwnicy zawiążą konfederację i będą próbowali wybrać innego króla. Rozkazujemy wam więc stanowczo gdy nasz kandydat zostanie wybrany i ogłoszony, byście w naszym imieniu uroczyście go uznali wraz z wszystkimi waszymi polskimi przyjaciółmi. Jeżeli jednak ktokolwiek ośmieliłby się przeciwstawić tej elekcji, zmącić pokój publiczny Rzeczypospolitej, utworzyć konfederację przeciw zgodnie z prawem wybranemu monarsze, wtedy bez żadnej uprzedniej deklaracji, rozkażemy naszym wojskom uderzyć w tym samym czasie we wszystkich punktach terytorium polskiego. Rozkażemy by uważać naszych przeciwników jako rebeliantów i mącicieli i by zniszczyć ogniem i mieczem ich dobra i włości. W tym wypadku porozumiemy się z królem Prus, a wy ze swojej strony z jego ministrem rezydującym w Warszawie.

Jeśli nieprzewidziane wszystkie tak liczne i dobrze zorganizowane środki zaradcze nie powiodą się, i gdy nie będziemy mogli się obejść bez interwencji zbrojnej i będziemy zmuszeni do ustanowienia i utrzymania siłą króla z naszego wyboru, gdy powyższe środki zostaną zaniechane, wtedy nie złożymy broni, dopóki całe Inflanty polskie nie zostaną odłączone i wcielone do naszego imperium. Zapoznając was wcześniej z tym postanowieniem, zalecamy wam w najwyższym stopniu zachowanie tajemnicy, bowiem ucieknijemy się do tego środka, tylko wtedy gdy inne wydadzą się niewystarczające.

- Katarzyna II - Tajne instrukcje dla Hermana Karla von Keyserlinga i Nikołaja Repnina. Sankt Petersburg, 6 listopada 1763r

Nigdy by Polakom broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami go między sobą zgodni znali swą siłę całej tej siły użyć umieli, nigdy by, mówię, orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjaciół przewrotnością, zdradą i podstępami nie niszczył chęci, i sposobu odporu.

Cały ciąg tyranii moskiewskiej w Polszcze jest dowodem, do jakiego stopnia ta przemoc miotła losem naszym i używając kolejną przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, podchlebiania, przesadom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciwko drugim, czernienia u obcych, wszystkiego słowem, co złość piekielną z chytrą najprzewrotniejszą połączona wymyślić może. W tylokrotnych zdarzeniach, w których Polacy do broni przeciw niej się porwali, możesz ten ród rozbójników liczyć jedno nad nimi prawdziwe zwycięstwo? A przecież zawsze koniec śmiałości polskiej był ten że zwyciężony nieprzyjaciół wracał na karki zwycięzców jarzmo na moment ulżone.

Zkąd więc pochodził taki rzeczy polskich obrót? Czemu ten naród jęczał bez sposobu wydobyć się? Oto stąd, że chytrą moskiewskich intryg, mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami. Działy nadto nieszczęśliwych Polaków mniemania rządowe i opinie względem prawideł, na których wolność i organizacji narodu gruntownymi być miały, a do niewinnej opinii różnicy występny duch miłości własnej i osobistych widoków mieszał opór, złość i skromność wiązania się z obcymi, a zatem podłego onym ulegania.[...]

Naprzeciw kupie strwożonych już niewolników postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców, którzy o własne szczęście walcząc nie mogą chybić zwycięstwa, a to, czym nas dotąd pokonywali, to narzędzie gadzin milczkiem gryzących, ten obmierzły machiawelizmu przemysł, pokona baczność nasza, gorliwość pocziwych obywateli i groźny miecz sprawiedliwości, który dosięgnie wszędzie, gdzie się zdrada lub przewrotność szkodliwa narodowi okaże. Los tedy Polski od tego zawisł, abyśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół naszych, to jest: siłę oręża i siłę intrygi.[...]

- Tadeusz Kościuszko - Uniwersał Połaniecki . Obóz pod Połańcem - 7 maja 1794 r.

Tekst ukryty przez administrację S24

08.12.2010 17:39 127

527. POLSKA W WIKILEAKS. PAŃSTWO BEZSILNE

Obraz Polski wyłaniający się z opublikowanych przez Wikileaks not dyplomatycznych nie pozostawia złudzeń - nasz kraj jest traktowany w polityce światowej jako przedmiot rozgrywek wielkich mocarstw. To od ich wzajemnych relacji i globalnych interesów zależały decyzje podejmowane w sprawie Polski. Nie jest to wizja zaskakująca, a wszystkie informacje na temat Polski potwierdzają jedynie tezę, że słaba, kapitulaska dyplomacja grupy rządzącej czyni z niej wprost idealnego „partnera” w grze światowych potęg.

Tę prawidłowość szczególnie łatwo dostrzec na przykładzie kwestii związanych z instalacją tarczy antyrakietowej. Sekwencja zdarzeń wynikająca z kolejnych dokumentów dyplomatycznych jednoznacznie wskazuje, że powodem rezygnacji z tarczy był sprzeciw Moskwy, połączony z propozycją włączenia Rosji do systemu antyrakietowego oraz koncepcja nowej administracji Białego Domu, prowadząca do „resetu” w stosunkach rosyjsko-amerykańskich, za cenę kolejnych ustępstw wobec Kremla. W tym obrazie, rola rządu Donalda Tuska została zredukowana do pozycji biernego odbiorcy.

Pierwsza z depech, z 29 kwietnia 2009 r. pochodzi z amerykańskiej placówki dyplomatycznej w Moskwie i dotyczy negocjacji w sprawie traktatu rozbrojeniowego START. Wynika z niej, iż Rosjanie stali na stanowisku, że nie włączą się w projekt europejskiej tarczy antyrakietowej, jeśli jej elementy zostaną rozmieszczone w Polsce i Republice Czeskiej. Cytuje się w niej wypowiedź ministra Ławrowa: „Rosja jest zainteresowana wspólną budową tarczy antyrakietowej z USA, ale amerykańskie propozycje rozmieszczenia elementów tego systemu w Polsce i Czechach zakłócają równowagę między Moskwą a Waszyngtonem.” Przytacza się również słowa wiceministra spraw zagranicznych Siergieja Riabkowa, który miał powiedzieć, że radar w Czechach i antyrakiety w Polsce, jeśli zostaną włączone w światową architekturę systemu antyrakietowego, mogą „znokautować Rosję”. W odpowiedzi na to stanowisko amerykański senator Levin, uczestniczący w rozmowach, stwierdził, że Stany Zjednoczone mają zobowiązania wobec Polski i Czech, w związku z tym propozycja Rosjan musi zostać przemyślana tak, by pogodzić obietnice złożone obu tym państwom z projektem włączenia Rosji do systemu antyrakietowego. Nie było zatem ze strony USA żadnego sprzeciwu wobec dyktatu Rosji, a jedynie troska, by znaleźć rozwiązanie satysfakcjonujące obie strony.

Z kolejnej tajnej notatki z 30 lipca 2009 r. dowiemy się, że zwolennikiem włączenia Polski i Czech do amerykańskiego systemu antyrakietowego był Izrael. Autor depechy napisał, że przedstawiciel izraelskiego Ministerstwa Obrony Amos Gilad opowiedział się za kontynuowaniem planów tarczy, gdyż „Rosja i tak będzie prowadzić własną politykę wobec Iranu”. Poza tym - stwierdził Gilad - „jest wątpliwe, by Rosjanie mogli pomóc Ameryce i Izraelowi w pozyskaniu informacji na temat syryjskiego programu nuklearnego”. To ważny sygnał, świadczący, iż targi o europejski system obronny włączono w koncepcję reorientacji polityki zagranicznej USA, polegającej na rezygnacji z dotychczasowych pozycji europejskich, na rzecz spraw Azji i Bliskiego Wschodu. Priorytetem Obamy stała się zatem poprawa kontaktów z Rosją, zwiększenie współpracy z Chinami, czy normalizacja stosunków z Iranem i Syrią.

Fakt, że w tych obszarach Obama nie może pochwalić się żadnymi sukcesami zawdzięcza tyleż błędom własnej polityki, co skutecznej, twardej grze dyplomacji rosyjskiej. Można bowiem uznać, że los tarczy rozstrzygnął się w zasadzie już 1 kwietnia 2009 roku, gdy doszło do spotkania Miedwiediewa z Obamą. Poprzedziła je informacja "Kommersanta" z lutego 2008 r., iż Rosja i Iran podpisały kontrakt na dostawę 5 baterii S-300, ale rosyjski rząd musi jeszcze ratyfikować umowę. Minister obrony Rosji Anatolij Serdiukow miał powiedzieć wówczas swojemu irańskiemu odpowiednikowi, że rosyjski rząd postanowił odłożyć dostawę S-300 do Iranu co najmniej do pierwszego bezpośredniego spotkania prezydentów Miedwiediewa i Obamy. Straszak zadziałał bezbłędnie, bo tuż przed spotkaniem na szczycie dziennik „New York Times” donosił o tajnym liście prezydenta USA do Miedwiediewa, w którym Obama deklarował, iż zrezygnuje z umieszczenia w Polsce i Czechach tarczy antyrakietowej, jeśli tylko Moskwa pomoże USA zapobiec uzbrojeniu się Iranu w rakiety dalekiego zasięgu. List miał być przekonującą zachętą dla Rosji, aby przyłączyła się do wspólnego z USA frontu przeciw Iranowi.

Interesująca w publikacjach Wikileaks jest depesza Departamentu Stanu z 17 września 2009, zawierająca instrukcje o sposobie informowania innych rządów o rezygnacji z rozmieszczenia tarczy. Swoje intencje administracja Obamy formułuje w zależności od państwa, będącego adresatem informacji. Odrębne zestawy instrukcji przygotowano dla Rosji, Japonii i państw Zatoki Perskiej, z pouczeniem, że mogą być dostarczone do władz poszczególnych państw-odbiorców dopiero 25 minut przed wystąpieniem prezydenta Obamy zaplanowanego na ten dzień. Polska i Czechy miały dostać specjalne propozycje i punkty do dyskusji.

Powodem rezygnacji z budowy polsko-czeskiego systemu są - według tego dokumentu - nowe informacje płynące z Iranu, iż poczynił on postępy w budowie rakiet krótkiego i średniego zasięgu, a mniejsze jeśli chodzi o pociski interkontynentalne. To nowe podejście usuwa potrzebę rozmieszczenia antyrakiet w Polsce i prezentuje koncepcję, która „nie wymaga pojedynczego, stałego radaru, którego lokalizację zaplanowano pierwotnie w Republice Czeskiej”. Dla Rosji, Obama ma same uspakajające wiadomości: „Nie planujemy rozmieszczania pocisków przechwytyjących bazowania naziemnego (GBI) w Polsce i nie umieścimy radaru (European Mid-Course radar) w Republice Czeskiej”. „Nowy plan antyrakietowy dla Europy jest lepiej dostosowany do bronienia przed rodzącym się zagrożeniem z Iranu. Zamierzamy rozmieścić pociski przechwytyjące SM-3 takie, jakie rozmieszczamy także na Bliskim Wschodzie. Pociski SM-3 nie mają możliwości zagrożenia rosyjskim pociskom międzykontynentalnym (ICBM)” - głosi część przeznaczona dla Kremla.

Amerykańskie placówki w Warszawie i Pradze nie otrzymały tego dokumentu. Nigdzie też nie ujawniono otwarcie, że podłożem decyzji był sprzeciw Rosji i tchórzliwa zgoda administracji Obamy na pozostawienie postsowieckich państw Europy Wschodniej w orbicie wpływów Kremla.

W tym kontekście, szczególnie rażące i groźne były kłamstwa rozpowszechniane przez grupę rządzącą w Polsce, jakoby USA zrezygnowały z projektu tarczy z powodu obciążenia funduszy na ten cel przez amerykański Kongres. W ten sam obszar fałszu wpisywały się propagandowe głosy „polskich negocjatorów” o zabiegach czynionych w kierunku zapewnienia nam „gwarancji bezpieczeństwa”, zagrożonego rzekomo przez fakt zainstalowania wyrzutni na polskiej ziemi. Wydaje się, że rola polskiego rządu w sprawie tarczy została określona już po wizycie Donalda Tuska w Moskwie, w lutym 2008 roku. Od tego momentu nastąpiło wyraźne wyhamowanie negocjacji, mnożenie przeszkód (kwestia „gwarancji”) oraz poszukiwanie pretekstu do przedłużania rozmów. Tuż po przyjeździe polskiej delegacji z Moskwy „Gazeta Wyborcza” donosiła - „Tusk wstrzymuje tarczę” (22.02). Po zmianach w Białym Domu i wyborze Obamy, grupa rządząca stała się natychmiast wyrazistym rzecznikiem „resetu” w stosunkach rosyjsko-amerykańskich. Można sądzić, że rezygnacja z tarczy przyszła rządowi Tuska o tyle łatwo, że leżała w interesie Moskwy.

W ujawnionych przez Wikileaks dokumentach nie najmniejszej wzmianki o „twardym stanowisku” Polski w sprawie tarczy. Nasz kraj występuje wyłącznie jako obiekt zależny od globalnych decyzji. Te zaś wydają się być podejmowane w świetle generalnej zasady wyrażonej w jednej z depesz przez francuskiego ambasadora w USA. Jean-David Levitte trafnie stwierdził, że „dla Rosji dobrzy sąsiedzi to ulegli sąsiedzi” i dodał, że „może minąć pokolenie, zanim Rosja będzie w stanie zaakceptować utratę wpływów od Polski przez kraje bałtyckie do Ukrainy i Gruzji”.

Z kolejnej partii depesz Departamentu Stanu USA ujawnionych przez portal Wikileaks i śledztwa, którego wyniki opublikował „Wall Street Journal” wyłania się prawdziwa postawa Rosji wobec naszego państwa - jakże inna, niż wynika to z propagandy szerzonej przez grupę rządzącą. Mimo „resetu” Obamy Kreml nawet na chwilę nie zmienił swojego podejścia do Zachodu, a w szczególności do Europy Środkowej i krajów bałtyckich. O ile Moskwa stosowała szantaż głowicami, by utracić tarczę antyrakietową, to po osiągnięciu celu - nie zważając na rozmowy o układzie START - zastosowała tę samą taktykę, by zablokować projekt rozmieszczenia pocisków Patriot w północno-wschodniej Polsce. Okazało się zatem, że w maju br., w czasie zapewnień o „współczuciu” i „pojednaniu” Rosja przesunęła taktyczne głowice nuklearne bliżej Polski, do okręgu kaliningradzkiego. Z punktu widzenia polskiego bezpieczeństwa decyzja ta ma kluczowe znaczenie. Chodzi bowiem o broń taktyczną, czyli krótkiego zasięgu - bezpośrednio zagrażającą Polsce. W tym samym czasie polski minister Sikorski prowadził dyplomatyczną kampanię w sprawie otwarcia granicy obwodu kaliningradzkiego i wprowadzenia na tym obszarze ruchu bezwizowego.

Nie może natomiast zaskakiwać informacja zawarta w innej depeszy ambasady USA w Moskwie. Wynika z niej, że rosyjskie służby doskonale wiedziały o tym, iż polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych utworzyło nowe Biuro Bezpieczeństwa Europejskiego. Depesza przedstawia relację polskiego dyplomaty, któremu MSZ zaproponowało współpracę z tym biurem. Według dyplomaty, został on zaproszony do pracy, będąc na placówce w Moskwie. Rosyjskie MSZ dało mu do zrozumienia, że wie o nowym departamencie i o tym, że dyplomata ma zostać tam zatrudniony. Rosjanie użyli bowiem określenia „Biuro Zagrożeń ze Wschodu”, znanego tylko polskiemu urzędnikowi z MSZ. Jedynym sposobem, w jaki służby rosyjskie mogły uzyskać tę informację jest podsłuch telefoniczny rozmów polskiej ambasady.

Tylko w jednym obszarze i tylko jeden polityk polski występuje w dotychczas ujawnionych dokumentach jako liczący się podmiot polityczny i twórca samodzielnych decyzji.. Mowa oczywiście o Gruzji i polityce Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Dyplomaci USA nie ukrywają zaskoczenia tym faktem, przyzwyczajeni zapewne do pasywnej postawy ludzi z grupy rządzącej. „Zaskakująco silne przywództwo podczas konfliktu w Gruzji objęła Polska” - głosi skierowana do Departamentu Stanu depesza ambasady USA w Warszawie, datowana na 10 sierpnia 2008 r, w której informuje się, iż „Prezydent Kaczyński koordynował regionalne demonstracje solidarności w Tbilisi - w tym zaplanowaną na 11 sierpnia wspólną podróż do Tbilisi z prezydentami państw bałtyckich i Ukrainy - i we wspólnym oświadczeniu z trzema partnerami bałtyckimi zdecydowanie potępił rosyjskie działania zbrojne z 9 sierpnia”. Wspomina się również, iż „Strona internetowa prezydenta Kaczyńskiego przekazuje obecnie komunikaty gruzińskiego rządu, ponieważ strony gruzińskie są (prawdopodobnie) blokowane przez Rosjan. W sobotę 9 sierpnia prezydent Kaczyński i trzech jego bałtyckich odpowiedników wydało oświadczenie potępiające rosyjskie działania zbrojne „wymierzone przeciwko suwerenności i niepodległości państwa gruzińskiego” i wzywające UE i NATO do sprzeciwienia się rozszerzaniu „imperialistycznej i rewizjonistycznej” polityki w Europie Wschodniej. W zaistniałych warunkach oświadczenie kwestionuje stosowność strategicznego partnerstwa UE-Rosja i głosi, że rosyjskie działania w Gruzji powinny być brane pod uwagę przy negocjacjach nad nowym Porozumieniem o Partnerstwie i Współpracy pomiędzy UE a Rosją.”

W depeszy znajdziemy również wyraźnie nakreśloną rozbieżność opinii Prezydenta Kaczyńskiego i ministra Sikorskiego w kwestii instalacji tarczy rakietowej.

„Niektórzy polscy politycy, w tym prezydent Kaczyński, - napisano w dokumencie - argumentowali publicznie, że rosyjskie działania w Gruzji pokazały potrzebę zawarcia przez Polskę porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie Tarczy Antyrakietowej. Jednak główny negocjator rządu w tej sprawie, minister Sikorski, powiedział, że nie ma związku pomiędzy wydarzeniami w Gruzji a negocjacjami w sprawie tarczy.”

Na jakiej podstawie Sikorski wyraził taką opinie - nie wiadomo. Co ważne - był to pogląd sprzeczny nie tylko ze zdaniem Prezydenta, ale też z oceną ówczesnego szefa Sztabu Generalnego WP. Taki wniosek można wyprowadzić z depeszy ambasady USA w Warszawie z 13 sierpnia 2008 r., zawierającej relację ze spotkania attache wojskowego ambasady z gen. Franciszkiem Gągorem.

W podsumowaniu depeszy można przeczytać: „Gągor wezwał do wzmożenia amerykańsko-polskich wysiłków zmierzających do przekonania Niemiec, by poparty przyspieszenie MAP dla Ukrainy; gdyby Gruzja została przyjęta do MAP w kwietniu, rosyjski atak nigdy by się nie wydarzył. Konflikt w Gruzji znajduje przełożenie na polsko-amerykańskie negocjacje w sprawie Tarczy Antyrakietowej (BMD), potwierdzając przekonanie rządu polskiego o zagrożeniu ze strony Rosji i zapotrzebowaniu na rakiety Patriot w celu obrony Polski.”

Osobny rozdział depeszy poświęcono omówieniu wpływu sytuacji w Gruzji na polsko-amerykańskie rozmowy na temat tarczy. Z dokumentu wynika, że w opinii gen. Gągora : „rosyjskie działania w Gruzji udowodniły, że Polacy mieli rację w swojej ocenie zagrożenia rosyjskiego, natomiast USA i NATO myliły się. Sytuacja w Gruzji udowadnia, że Rosja jest nieprzewidywalna i że wykorzystanie siły militarnej pozostaje dla Moskwy jedną z opcji. Polscy politycy są obecnie jeszcze bardziej przekonani, że bezpieczeństwo polski musi zostać wzmocnione, a rozmieszczenie Patriotów w Polsce jest jeszcze ważniejsze.”

Obraz, jaki wylania się z tych depesz wskazuje na rażący rozdzźwięk między deklaracjami polskiego generała, intencjami Prezydenta Kaczyńskiego, a działaniami rządu Donalda Tuska. Warto przypomnieć, że dwa miesiące przed napaścią Rosji na Gruzję, w czerwcu 2008 roku grupa rządząca była gotowa doprowadzić do zerwania rozmów z Amerykanami w sprawie tarczy, bez wcześniejszego uzgodnienia sprawy z Prezydentem. Fiasko negocjacji zapobiegła wówczas wizyta szefowej Kancelarii Prezydenta Anny Fotygi w Waszyngtonie i jej rozmowy z czołowymi politykami USA. Jak wynika z odnotowanej wypowiedzi Sikorskiego, nawet konflikt gruziński nie był w stanie niczego nauczyć ministra spraw zagranicznych, który wbrew polskim interesom nie dostrzegał związku między napaścią na Gruzję, a gwarancjami bezpieczeństwa wynikającymi z obecności tarczy antyrakietowej.

Gdyby grupa rządząca wykorzystała ówczesną sytuację i oceniła ją w perspektywie naszych, narodowych interesów, można przypuszczać, że jeszcze w 2008 roku projekt tarczy zostałby zrealizowany. Skoro takich działań nie podjęto, bierność polskich polityków została bezwzględnie wykorzystana w rosyjsko-amerykańskiej grze, a relacje z naszym krajem zbudowano według zasady „dobrzy sąsiedzi to ulegli sąsiedzi”.

09.12.2010 19:46 73

528. RACHUNEK ZA MIEDWIEDIEWA

„Wizyta w Polsce sekretarza generalnego Komitetu Centralnego KPZR tow. Michaiła Gorbaczowa jest ważnym wydarzeniem w historii polsko-radzieckich dwustronnych stosunków państwowych i partyjnych. Niezakłócony przebieg wizyty oraz jej godna i serdeczna atmosfera będą wyrazem pogłębionej współpracy i przyjaźni polsko-radzieckiej” - pisał 1 lipca 1988 r. minister spraw wewnętrznych gen. Kiszczak, powołując sztab MSW dla koordynacji i zabezpieczenia tego wydarzenia. „Sojusz po nowemu”. Tak myśli Polska i radziecki przywódca mógł się o tym przekonać od pierwszych chwil na naszej ziemi” - wieściła dumnie „Trybuna Ludu”.

Nie sposób oczywiście - mimo podobieństw retoryki - zestawić wizyt przywódców radzieckich z przyjazdem Dimitrija Miedwiediewa. Głównie z jednego powodu. Ten ostatni znajduje się bowiem dopiero na 43 miejscu w rankingu Forbesa na najważniejszych ludzi na świecie. Tak marnej pozycji nie zajmował żaden gensek partii komunistycznej. Jeszcze gorzej wygląda pozycja Miedwiediewa w opinii Rosjan. Aż 84 proc. z nich uważa, że realną władzę i wpływy zachowuje płk Putin, pełniąc faktycznie rolę przywódcy FR. To ocena na wskroś prawdziwa, a wiele wskazuje, że Miedwiediew równie szybko zniknie z polityki, jak się w niej pojawił, gdy zostanie zmuszony ustąpić miejsce Putinowi, szykującemu się na kolejne kadencje prezydenckie.

Rzeczywiste analogie z okresem wizyt przywódców radzieckich istnieją natomiast w oprawie propagandowej, towarzyszącej przybyciu Miedwiediewa. Ilość kłamliwych wypowiedzi z obu stron, zapewnień o „normalizacji”, „dialogu”, „kamieniu milowym” i „otwarcu” można porównać tylko z bredniami rozpowszechnianymi przez „Trybunę Ludu”. Dziś jednak są to kłamstwa o wiele groźniejsze, skoro znajdują wiarę u tak wielu naszych rodaków. Powtarzane w cieniu tragedii smoleńskiej, są próbą budowania na śmierci polskiej elity i uwłaczają pamięci ofiar z 10 kwietnia.

Wymowa tych kłamstw nie pozwala zapomnieć, że wizyta Miedwiediewa ma dwa podstawowe aspekty. Dla grupy rządzącej, która nie może pochwalić się żadnymi osiągnięciami w polityce zagranicznej wizyta ma przede wszystkim znaczenie propagandowe i terapeutyczne, lecząc prowincjonalne i poddańcze kompleksy ludzi Platformy. Z tej przyczyny, ich ślepo służalczy stosunek do Rosji nie dziwi, choć musi budzić odrazę i pogardę. Jakie, konkretne korzyści odniesie III RP z tej wizyty nie potrafią wskazać nawet najgorętsi piewcy przyjaźni polsko-rosyjskiej. Natomiast dla Rosjan wizyta stanowi punkt odniesienia w procesie wasalizacji III RP i niesie wymierne pożytki polityczne i gospodarcze, przygotowując nasz kraj do roli „konia trojańskiego” oraz wyznaczając nam rolę energetycznego rynku zbytu.

W tych dwóch, jakże nieporównywalnych obszarach interesu widać wyraźnie pozostałość czasów PRL-u, gdy kremlowskie myślenie ciężko ważyło na losach Polski, za to sposób myślenia w Polsce nie miał żadnego wpływu na bieg wydarzeń w Moskwie.

Sama wizyta Miedwiediewa nie warta byłaby nawet wzmianki, gdyby nie cena, jaką III RP już zapłaciła za przyjazd rosyjskiej marionetki. Tą ceną jest zgoda na fałszowanie śledztwa smoleńskiego i rezygnacja z prawdy o śmierci polskiej elity. Ceną jest wtórne kłamstwo katyńskie i haniebne przyzwolenie, by ludobójstwo sprzed 70 lat ponownie stało się atutem w grze Rosjan i wyznaczało ich politykę wobec Polski. Warto pamiętać, że taką samą cenę - zakładników kłamstwa - kazał płacić Stalin swoim polskojęzycznym agentom, budującym „Polskę ludową”. Dotkliwą i wymierną ceną wizyty jest fatalny dla Polski kontrakt gazowy - symbol patologicznych, asymetrycznych stosunków łączących grupę Donalda Tuska z reżimem płk Putina.

Ta wizyta nie warta byłaby naszej uwagi, gdyby nie najwyższa cena, jaką Polska będzie płaciła w przyszłości za dobrodziejstwo powrotu pod skrzydła Kremla. Chodzi nie tylko o koszty ekonomiczne: pułapkę Nord Stream, zgodę na przejęcie przez Rosjan sektora paliwowego, budowę elektrowni atomowej w obwodzie kaliningradzkim czy eksterytorialny korytarz linii kolejowej Moskwa-Berlin.

Nie można zapominać, że państwo które reprezentuje Miedwiediew jest odpowiedzialne za ludobójstwo w Czeczenii i eksterminację 250 tysięcy obywateli tego kraju, że odpowiada za rozliczne zbrodnie polityczne, mordowanie własnych obywateli, zabójstwa dziennikarzy, dysydentów i polityków, za represje wobec opozycji, tłumienie wolności słowa, za stworzenie policyjno-mafijnego tworu, w którym nieograniczone uprawnienia posiadają służby specjalne, a jeszcze większą bezkarnością cieszą się użyteczni dla władzy bandyci i złodzieje. Dzisiejsze państwo Miedwiediewa to enklawa korupcji i moralnego rozkładu, w którym wartość życia ludzkiego i prawa obywatelskie są nic nie wartym frazesem. Nie ma też wątpliwości, że państwo Miedwiediewa jest sukcesorem sowieckiej Rosji i spadkobiercą zbrodni katyńskiej. Nie zmienia tego żadne puste gesty i fałszywe deklaracje. W oficjalnym stanowisku rządu rosyjskiego przekazanym przed kilkoma miesiącami do Trybunału w Strasburgu stwierdzono, że „nie ma dowodu na to, iż Polaków zamordowano”, a ten sam rząd FR w kwietniu 2010 roku odmówił jakiegokolwiek rehabilitacji ofiar, twierdząc, że „nie udało się potwierdzić okoliczności uchywania polskich oficerów, charakteru postawionych im zarzutów i tego, czy je udowodniono”. Państwo Miedwiediewa skrywa prawdę o Katyniu i ośłania morderców z NKWD, uzasadniając odmowę ujawnienia dokumentów rosyjskiego śledztwa „ochroną interesów współczesnej Rosji”. Zdaniem Moskwy postanowienie o umorzeniu śledztwa katyńskiego z 2004 roku musi pozostać tajne, gdyż „zawiera tajemnice, których ujawnienie mogłoby przynieść uszczerbek bezpieczeństwu kraju”.

Zapowiedź ceny, jaką przyjdzie Polakom zapłacić za fałszywe „pojednanie” znajdziemy w słowach człowieka, który swoją pozycję zbudował na nienawiści do Lecha Kaczyńskiego i haniebnych deklaracjach wobec Moskwy. „Z zadowoleniem przyjmujemy to, co dzieje się w Rosji” - stwierdził Bronisław Komorowski w niedawnym wywiadzie dla „Izwestii”.

Jeśli człowiek będący dziś prezydentem Polski „z zadowoleniem” przyjmuje obraz totalitarnego reżimu „siłowników” i nie chce dostrzec prawdy o państwie Miedwiediewa - doświadczenie historyczne uczy, że ten sam model rządów stanie się wkrótce rzeczywistością III RP. Tam bowiem, gdzie Rosja i jej poprzedniczka budowały swoje wpływy zawsze pojawiało się bezprawie, zniewolenie i nędza, ginęły narody i podstawowe wartości. Ceną najwyższą, jaką zapłacimy za wizytę kremlowskiego polityka może być adaptacja bandyckich praktyk współczesnej Rosji, jej „kultury” politycznej i zbrodniczych tradycji oraz trwałe zaszczepienie ich na polski grunt.

Związana z Miedwiediewem gazeta „Moskowskij Komsomolec” zastanawiała się niedawno - „czy Polska i Rosja mogą być już na zawsze słowiańskimi siostrami”. Pokrętnie wywody gazeta kończy konkluzją, że prawdziwe pojednanie będzie możliwe, gdy „przyjmiemy siebie nie takimi, jakimi byśmy chcieli, żeby była ta druga strona, ale takimi jakimi naprawdę jesteśmy”.

Powinniśmy dodać, że przyjąć taką Rosję mamy obowiązkowo - „z zadowoleniem”.

11.12.2010 16:32 89

529. ZNIEWOLENI MOCA MEMORANDUM

Choć tryby propagandy miały od kilku dni temat wizyty rosyjskiego prezydenta-marionetki, w jej cieniu pozostaje zdarzenie znacznie większej wagi. Dwa dni przed przyjazdem Miedwiediewa przybyła do Polski delegacja rosyjskich prokuratorów na czele z Prokuratorem Generalnym Federacji Rosyjskiej Jurijem Czajką. Oficjalny komunikat głosił, że głównym punktem wizyty będzie podpisanie w dniu 6 grudnia memorandum o współpracy pomiędzy prokuraturami obu krajów. Jednocześnie, wraz z Miedwiediewem przyjechał do Polski minister sprawiedliwości Rosji Aleksander Konowałow. Mimowolnie trafną ocenę tej farsy uwydatniły rosyjskie „Wremia Nowostiej”, ciesząc się, że „wysokich rangą gości było tak wielu, że mogło się wydawać, iż rosyjski rząd, parlament i prokuratura generalna odbywają na polskiej ziemi wyjazdowe posiedzenie”.

W podpisanym przez prokuratorów memorandum można przeczytać, iż „Prokuratura Generalna Federacji Rosyjskiej i Prokuratura Generalna Rzeczypospolitej Polskiej, zwane dalej Stronami, uznając wagę umocnienia i dalszego rozwoju wzajemnej współpracy pomiędzy Prokuraturami obu państw w dziedzinie walki z przestępczością oraz ochrony praw i wolności człowieka przy wykorzystaniu najbardziej skutecznych metod i środków porozumiały się w następujących sprawach”. W dalszej części dokumentu wymienia się m.in. „organizowanie konferencji, seminariów i konsultacji w celu wymiany doświadczeń, wymianę informacji, podnoszenie skuteczności wykonywania wniosków o pomoc prawną, wymianę doświadczeń krajowych w zakresie zwalczania przestępczości zorganizowanej, terroryzmu, korupcji i innych przestępstw, konsultacje w kwestiach prawnych, między innymi na etapie sporządzania i wykonywania poszczególnych wniosków o ekstradycję i wzajemną pomoc prawną”.

Postanowiono także, że wszelkie sprawy sporne dotyczące stosowania memorandum rozstrzygane będą „w drodze konsultacji i pertraktacji”.

Podpisanie tego rodzaju dokumentu zakrawa na najbardziej ponury, a w kontekście tragedii smoleńskiej wprost makabryczny akt, całkowicie kompromitujący polską prokuraturę. Ponieważ do zawarcia memorandum doszło w trakcie wizyty Miedwiediewa, należy postrzegać ten dokument jako mocne narzędzie politycznych wpływów Rosji, sankcjonujące stan, jaki powstał w stosunkach polsko-rosyjskich po 10 kwietnia.

Stroną, która ma umacniać „ochronę praw i wolności człowieka” jest odtąd dla III RP rosyjski „aparatus sprawiedliwości” funkcjonujący nieodmiennie według reguł Sowieckiej Rosji, a rzekomo demokratyczne państwo UE uznaje za partnera „człowieka pułkownika Putina”, odpowiedzialnego za mataczenia w sprawie zabójstw Politkowskiej i Litwinienki. W wydanej w 2007 roku w Niemczech książce Margarety Mommsen i Angeliki Nussberger - „System Putina. Sterowana demokracja i polityczny wymiar sprawiedliwości w Rosji” autorki nie pozostawiają żadnych złudzeń co do stanu wymiaru sprawiedliwości w dzisiejszej Rosji i podkreślają, że rządzi w nim korupcja, jest on upolityczniony i stanowi narzędzie w zwalczaniu opozycji oraz niezależnych mediów. Zdaniem autorek rosyjscy prokuratorzy i nadzorujący ich Jurij Czajka są uważani za wykonawców dyrektyw Putina i spełniają rolę aparatu represji całkowicie podporządkowanego interesom kremlowskich „siłowników”.

Sam Jurij Czajka to sowiecki prokurator, który z rekomendacji Putina w sierpniu 1999 r. objął funkcję ministra sprawiedliwości, a w czerwcu 2006 r., został prokuratorem generalnym Rosji. To za jego kadencji doszło do najbardziej znanych aktów łamania praw człowieka; ludobójstwa w Czeczeni, setek mordów politycznych, zabójstw dziennikarzy, represji wobec dysydentów i wolnych mediów. Z polecenia Putina, Czajka nadzorował śledztwa w sprawie Chodorkowskiego, skazanego za rzekome oszustwa podatkowe i korupcję oraz śledztwa w sprawie zabójstwa Politkowskiej i zamachu na Litwinienkę. On również zarządzał śledztwami w sprawach „zamachów terrorystycznych”, w których analityków rozpoznało rękę putinowskiego FSB. Wszędzie tam, gdzie osobisty nadzór nad dochodzeniem obejmuje Czajka, można być pewnym, że efekty śledztwa będą korzystne dla płk Putina, a prawdziwi sprawcy pozostaną nieznanymi.

Potwierdzeniem tej tezy jest sposób, w jaki Czajka nadzoruje rosyjskie dochodzenie w sprawie katastrofy smoleńskiej, ilość związanych z tym fałszerstw, przekłamań i ewidentnych matactw. Ostatnim, karykaturalnym akcentem owego śledztwa jest kwestia unieważnienia protokołów zeznań kontrolerów z lotniska Sewiernyj, które w pierwotnej wersji mówiły o dyspozycjach wydawanych kontrolerom z Moskwy i podawaniu załodze Tu-154 nieprawdziwych informacji o warunkach pogodowych oraz wspominały o obecności w budynku kontroli lotów trzeciej osoby - prawdopodobnie oficera FSB. Polska prokuratura przyjęła bez sprzeciwu rosyjskie „standardy” i zaakceptowała to kolejne matactwo.

Z relacji niezależnych mediów i wypowiedzi rodzin ofiar katastrofy wiemy, że polska prokuratura wojskowa spełnia rolę petenta wobec Rosjan i nie jest w stanie wyegzekwować żadnych decyzji służących wyjaśnieniu okoliczności zdarzenia. Wiemy też, że podpisanie memorandum niczego nie zmienia w tych relacjach. Polskim prokuratorom nie udało się wynegocjować terminów przekazania wraku samolotu, ani rejestratorów lotu, które były na jego pokładzie. Rosyjscy prokuratorzy stwierdzili wręcz, że mogą one trafić do Polski dopiero za kilka lat - czyli wówczas, gdy ich wartość dowodowa będzie znikoma.

Jaki zatem jest sens podpisywania tego rodzaju dokumentu z organem państwa, które nie respektuje i nie będzie respektowało cywilizowanych standardów?

Odpowiedzi na to pytanie udzielił sam prezydent Federacji Rosyjskiej w słowach, które powinny spowodować reakcję każdego suwerennego rządu. Fakt, że grupa rządząca Polską przyjęła je w milczącej uległości - już nie dziwi, choć przecież winien przerażać każdego Polaka.

"Nie dopuszczam możliwości, by w sprawie katastrofy smoleńskiej śledczy polscy i rosyjscy doszli do różnych ustaleń. Odpowiedzialni politycy, przywódcy struktur śledczych powinni wyjść z obiektywnych danych" - powiedział Miedwiediew podczas przemówienia w Pałacu Prezydenckim.

Słowa prezydenta Rosji, prócz skandalicznej sugestii związanej z końcowym efektem śledztwa prokuratorskiego zawierają wyraźną namowę, by politycy grupy rządzącej zadbali o ostateczny kształt ustaleń prokuratury. To słowa satrapy, nawykłego do sytuacji w której „organy sprawiedliwości” są tylko narzędziem w rękach polityków i służą wykonywaniu ich dyrektyw. W tych dwóch zdaniach zawiera się pełna prawda o obecnym systemie rosyjskim, w niczym nie ustępującym zwyczajom Sowieckiej Rosji. Jeśli Miedwiediew pozwolił sobie na tak bezczelne i bezpośrednie pouczenie, musiał mieć pewność, że trafi ono na podatny i odpowiednio przygotowany grunt.

Można zatem przypuszczać, że podstawową „idea” memorandum zawartego między prokuraturami Rosji i Polski jest narzucenie nam „modelu Putina”, w którym niezależność władzy sądowniczej i prokuratorskiej stanowi demagogiczną fikcję. Najwyraźniej, prokuratura III RP jest upolityczniona w stopniu jeszcze niedostatecznym i nie reaguje należycie na sugestie władzy lub nie gwarantuje dbałości o jej interesy. „Wymiana doświadczeń” w zakresie „ochrony praw i wolności człowieka” z prokuratorem Czajką byłaby z pewnością pouczająca dla polskich prokuratorów i pozwoliła im docenić rosyjskie normy prawne.

Waga wydarzenia polega głównie na skutkach, jakie niesie ono dla śledztwa smoleńskiego. Rosjanie pokazali, że niszczenie i fałszowanie dowodów nie stanowi dla nich żadnego problemu, zaś brak reakcji strony polskiej słusznie odebrali jako wyraz uległości i słabości naszego państwa. Memorandum legalizuje więc patologie rosyjskich działań i jest rodzajem certyfikatu udzielonego przez stronę polską. Wobec wyraźnych dyrektyw Miedwiediewa możemy zapomnieć o przejęciu śledztwa przez polską prokuraturę i sformułowaniu rzetelnych, autonomicznych wniosków końcowych.

W intencji Rosjan - śledztwo w sprawie katastrofy z 10 kwietnia stanowi rodzaj testu, głównie dla polityków grupy rządzącej, zaś polską prokuraturę sprowadza do jeszcze niższej kategorii - wykonawcy poleceń kremlofskich decydentów.

Artykuł opublikowany w Gazecie Warszawskiej.

Bardzo Państwa proszę i zachęcam do wsparcia apelu Stowarzyszenia Rodzin Katyń 2010 o powołanie międzynarodowej komisji celem wyjaśnienia wszystkich okoliczności tragedii z 10 kwietnia.

Wzór formularza można pobrać TU

16.12.2010 18:36 25

530. ROSJA PRZED WSZYSTKIM

Lektura dokumentów dyplomatycznych ujawnionych przez Wikileaks, pozwala ocenić stosunek rządu Donalda Tuska wobec Rosji oraz sposób, w jaki grupa rządząca traktowała zagrożenie rosyjskie. Mimo że zdawano sobie sprawę z wagi takich zagrożeń, a po napadzie Rosji na Gruzję uważano je za całkiem realne - nic nie wskazuje, by polscy dyplomaci i negocjatorzy próbowali zdecydowanie zabiegać o gwarancje bezpieczeństwa lub potrafili wykorzystać zaistniałą sytuację dla zwiększenia takich gwarancji.

Przeciwnie. Informacje zawarte w depeszach wskazują na bardzo powściągliwy, a w wielu dziedzinach wręcz kapitulantski sposób prowadzenia rozmów z Amerykanami. Można odnieść wrażenie, że rząd Tuska nie miał wypracowanej żadnej koncepcji działań, a negocjacje służyły raczej względem wizerunkowym, niż wynikały ze strategicznej potrzeby wzmocnienia naszego bezpieczeństwa. Prowadzono je bez przekonania i bez własnej inicjatywy. Poza kilkoma werbalnymi deklaracjami, widoczny jest brak konsekwencji i świadomości celów. Zachowanie to można łatwiej zrozumieć z dzisiejszej perspektywy, gdy po tragedii smoleńskiej nastąpił gwałtowny lecz przecież nie zaskakujący zwrot ku Moskwie.

Ówczesną postawę grupy rządzącej doskonale obrazuje treść depeszy ambasady USA w Warszawie z 12 grudnia 2008 r., którą warto przytoczyć nie ze względu na zawarte w niej oceny, lecz z powodu późniejszego dementi ministra Sikorskiego. Na tej podstawie, można byłoby nawet przypuszczać, że dyplomaci amerykańscy błędnie rozumieli intencje rządu polskiego i sami wymyślili rzekomą „doktrynę Sikorskiego”.

Po napaści Rosji na Gruzję ambasador Victor Ashe ocenił, że „Polska jest naturalnym sojusznikiem Ameryki na wschodzie, a jej polityka ma na celu powstrzymanie Rosji.” Z treści depeszy wynika, iż minister Sikorski miał powiedzieć przedstawicielom USA: „Polski rząd uważał kiedyś, iż Rosja mogłaby być zagrożeniem w ciągu 10-15 lat, ale po kryzysie w Gruzji może być to jedynie 10-15 miesięcy”. Z depeszy dowiemy się, że „Sikorski skarżył się, że NATO zamieniło się w

bezzębny klub polityczny i ostrzegł, że Polska nie będzie mogła ignorować powtórzenia się gruzińskiego scenariusza na Ukrainie".

Gdy przed kilkoma dniami zapytano Sikorskiego o te właśnie słowa, wyjaśnił, że „10-15 lat to jest taki horyzont planowania, to nie oznacza, że coś będzie zagrożeniem, tylko że przez 10-15 lat właśnie zagrożenia nie będzie i że można w perspektywie tego okresu budować system obronny”.

Okazuje się zatem, że intencja wypowiedzi ministra nie polegała na wskazaniu realnego zagrożenia rosyjskiego w perspektywie 10-15 miesięcy, a przeciwnie - chodziło o wytłumaczenie Amerykanom, że po ataku na Gruzję Polska może być bezpieczna przez następne 10-15 lat i nie ma potrzeby spieszyć się z budową systemu obronnego. Nowatorską logikę ministra spraw zagranicznych uzupełnia uwaga na temat zapisów ujawnionej depechy. Sikorski stwierdził, że „trzeba z ostrożnością podchodzić do tych materiałów, (ponieważ) tylko dlatego, że coś jest tajne nie znaczy, że jest w 100 proc. prawdziwe, czy wierne”. Jego zdaniem, amerykański protokolant „albo źle zrozumiał, albo źle zapisał”.

Nie wiemy, czy w podobny sposób można będzie skomentować treść innej depechy ambasadora Victora Ashe z 7 maja 2009 roku, w której zawarto wypowiedzi kilku czołowych polityków grupy rządzącej. Był to czas, gdy delegacja Kongresu USA omawiała w Polsce koncepcje rozmieszczenia na naszym terytorium rakiet Patriot. Ambasador cytuje m.in. słowa Sławomira Nowaka z PO: „Pytany, czy Polska będzie uspokojona obecnością baterii Patriot tytułem rekompensaty za tarczę antyrakietową Nowak powiedział Levinowi, że bez względu na los tarczy rząd Polski oczekuje, że rząd amerykański będzie „honorował swoje zobowiązania” w sprawie Patriotów. Polska chce zbudować całłościowy system obrony przeciwlotniczej i uważa Patrioty za „najważniejszy element” swoich wysiłków modernizacyjnych. Nowak powiedział, że Polska „nie ucierpi”, jeżeli USA wycofają się z tarczy antyrakietowej, ale powtórzył, że rząd Polski „liczy na Patrioty”. W pewnym momencie Nowak poprawił nawet swojego tłumacza, który błędnie powiedział, że Polacy „chcieliby Patriotów”. „Nie, liczymy na nie”, podkreślił po angielsku Nowak.”

Czy wobec wyraźnej deklaracji szefa kancelarii premiera, iż „Polska „nie ucierpi”, jeżeli USA wycofają się z tarczy antyrakietowej” może jeszcze dziwić decyzja Obamy z 17 września 2009 roku, przekreślająca projekt budowy tarczy?

Na uwagę zasługuje również ten fragment depechy, w którym cytuje się wystąpienie Bronisława Komorowskiego. To wprost modelowy przykład myślenia o bezpieczeństwie Polski w kategoriach uwzględnienia interesów rosyjskich. Ambasador Ashe zanotował:

„Marszałek Komorowski i Nowak zgodnie wskazywali na to, że zgadzając się na lokalizację tarczy antyrakietowej Polska zapłaciła „wysoką cenę” - szczególnie w relacjach z innymi członkami UE i Rosją. Komorowski wyraził obawę, że po dwunastu latach poprawy relacji Polska ponownie staje się rosyjskim celem - wysocy rangą rosyjscy politycy grozili wymierzeniem w Polskę głowic nuklearnych, podgrzewane są antypolskie nastroje wśród Rosjan i podejmowane działania przeciwko polskim interesom na Ukrainie.”

Z dalszego przebiegu rozmów można wnioskować, że podstawowa troska polskich polityków dotyczyła „przetłumaczenia rosyjskich obiekcji w sprawie tarczy antyrakietowej”. Obawa przed reakcją Rosji zdaje się dominować nad myśleniem w tej kwestii, a sprzeciw Moskwy chciano zmniejszyć w drodze dwustronnych uzgodnień amerykańsko-rosyjskich. W tym zakresie strona polska świadomie zrezygnowała z roli samodzielnego podmiotu politycznego i zdała się efekt rozmów Rosji ze Stanami Zjednoczonymi. Widoczne jest również przekonanie strony polskiej, jakoby instalacja tarczy leżała przede wszystkim w interesie USA.

W depechy napisano: „Nowak podkreślił silne zaangażowanie rządu polskiego w znalezienie pozytywnego rozwiązania, ale przypomniał, że amerykańscy negocjatorzy obiecali, iż rząd amerykański przetłumaczy rosyjskie obiekcje w sprawie tarczy antyrakietowej. „Tarcza antyrakietowa jest bazą amerykańską. Ciężar osiągnięcia porozumienia z Rosjanami spoczywa na stronie amerykańskiej”, powiedział. Pomimo to, powiedział Nowak, Polska zaakceptowała rozwiązania zmierzające do zbudowania zaufania w stosunkach z Rosją i również pracuje nad przekonaniem Moskwy, że tarcza nie jest zagrożeniem dla rosyjskiego arsenału nuklearnego. Jednak bez względu na to Rosji trudno będzie zaakceptować jakąkolwiek „namacalną manifestację” obecności NATO w Polsce lub Czechach.”

Podobną ocenę tego dokumentu przedstawił hiszpański dziennik „El Pais”, pisząc, iż „noty z ambasady amerykańskiej w Warszawie wskazują, że przez cały rok 2009 obawa przed Rosją zajmowała centralne miejsce w polityce zagranicznej Polski i była dużo wyraźniejsza niż przyznawali publicznie polscy przywódcy”.

W tej oportunistycznej postawie uwidacznia się koncepcja, jaką rok wcześniej wyjawiał minister obrony Klich, twierdząc, iż „instalacja amerykańska na terenie Rzeczypospolitej Polskiej naraża nasz kraj na dodatkowe zagrożenia i dodatkowe niebezpieczeństwa. W związku z tym musimy wspólnie z Amerykanami wypracować takie zwiększenie korzyści, które pozwoli korzyści i koszty zbilansować.” Choć w roku 2008 wypowiedź ta była połączona z zapewnieniami Klicha, że „rząd Polski nie boi się Rosji i chce z nią prowadzić otwarty dialog” - jedynym „bilansem” tej postawy była rezygnacja z instalacji tarczy antyrakietowej i brak trwałych gwarancji naszego bezpieczeństwa.

Nie można również nie dostrzec, że grupa rządząca nawet w tak istotnej sprawie kierowała się głównie względami propagandowymi i wizerunkowymi, przedkładając je nad realne osiągnięcia. Świadczy o tym treść depechy ambasady USA z dn.22 lutego 2010 roku, w której zrelacjonowano spotkanie ambasadora Lee Feinsteina z ministrem Klichem:

„Nacisk, jaki Klich kładł na nadzieję przyjazdu pierwszej baterii Patriotów w kwietniu jest zgodny z innymi deklaracjami rządowymi i przeciekami prasowymi, które sygnalizują, że czas pierwszego rozmieszczenia jest ważniejszy od innych aspektów. Pod tym względem Klich nie powtórzył apeli rządu, by rotacja Patriotów została zintegrowana z polskim systemem obrony przeciwlotniczej i obejmowała „żywe” pociski, tak jak to zrobił w poprzednim tygodniu na spotkaniu z podsekretarzem Tauscherem. Nacisk na czas pierwszego rozmieszczenia koresponduje z rozwojem kampanii prezydenckiej, w które minister spraw zagranicznych Sikorski aktywnie stara się o nominację Platformy Obywatelskiej.”

Oznacza to, że rząd Tuska gotów był przyjąć nawet nieuzbrojone Patrioty, byle tylko ich przyjazd nastąpił w kwietniu i mógł zostać wykorzystany jako element propagandy w kampanii prezydenckiej.

„Z depeszy wynika, że nasi urzędnicy bardzo energicznie zabiegali o nasze interesy” - przekonywał przed kilkoma dniami minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, podkreślając, że Polska zabiegała o wszystkie trzy elementy amerykańskiego uzbrojenia: obecność myśliwców F-16, rotacyjną obecność samolotów C-130 Herkules oraz przeniesienie jednostki sił specjalnych amerykańskiej marynarki ze Stuttgartu do Gdańska lub Gdyni. Nie jest to jednak prawdą, skoro o ostatecznym kształcie amerykańskiej decyzji Polacy dowiedzieli się dopiero po spotkaniu prezydenta Komorowskiego z Barackiem Obamą w Waszyngtonie. W tej, podobnie jak w wielu innych kwestiach nasz kraj był traktowany jako bierny przedmiot rozgrywek wielkich mocarstw.

W notach dyplomatycznych dotyczących spraw polskich pojawiają się również wypowiedzi ówczesnego zastępcy szefa BBN przy prezydencie Lechu Kaczyńskim - Witolda Waszczykowskiego. Warto zwrócić na nie uwagę, bo pokazują diametralnie inny stosunek do kwestii naszego bezpieczeństwa, niż reprezentowany przez ludzi z grupy rządzącej. O postawie prezydenckiego ministra świadczy treść cytowanej już depeszy ambasady USA w Warszawie z 7 maja 2009 roku, w której przedstawiono rozmowy delegacji Kongresu z polskimi politykami.

W rozdziale „Dialog z Rosją” ambasador Victor Ashe zapisał: *„Prezydencki doradca Waszczykowski zareagował bardziej emocjonalnie. Waszyngton ma prawo prowadzić rozmowy z Rosją, współpracować w celu znalezienia rozwiązania dla zagrożenia irańskiego i podjąć autonomiczną decyzję w sprawie tarczy, ale USA powinny uważać, by nie osłabić bezpieczeństwa Polski. Potem zastanawiał się głośno: „Ile czasu zajmie wam zrozumienie, że nic się nie zmieni jeżeli chodzi o Iran i Rosję?”. Waszczykowski podkreślił, że Moskwa próbuje odbudować swoją sferę wpływów i zwrócił uwagę na kluczowe znaczenie zwiększenia obecności USA lub NATO dla bezpieczeństwa Polski. Dodał, że Rosja nadal zaprzecza swoim historycznym przewinom wobec Polski, nakłada sankcje ekonomiczne wymierzone w Polskę i często zawiesza dostawy ropy i gazu.”*

Próżno tego rodzaju stanowiska szukać w wypowiedziach polityków Platformy. Choć Victor Ashe nazywa reakcję prezydenckiego ministra „emocjonalną”, Amerykanie doskonale zdawali sobie sprawę z rozbieżności w ocenie rosyjskiego zagrożenia istniejących między rządem Tuska, a Prezydentem Kaczyńskim i trafnie upatrywali w nich podstawowy problem w osiągnięciu przez Polskę celów strategicznych. W depeszy z 12 grudnia 2008 roku Ashe zawarł kilka interesujących spostrzeżeń:

„Urzędnicy MSZ rozumieją, że polska polityka wschodnia może wywołać ostrą reakcję Rosji, ale uważają, że większym niebezpieczeństwem jest bezczynność, ponieważ sądzą, że odradzająca się, agresywna Rosja jest elementem stałym. Polska stara się ograniczać ryzyko agresywnej reakcji utrzymując bliski dialog z Moskwą i naciskając na wspólny front USA-UE wobec Rosji w drażliwych sprawach energetycznych i bezpieczeństwa. Prezydent Lech Kaczyński, główny polityczny rywal premiera, przyjmuje bardziej konfrontacyjne stanowisko wobec Rosji; często odwiedza Gruzję i wygłasza deklaracje bez porozumienia z rządem. Do pewnego stopnia polityka wschodnia Kaczyńskiego zdejmuję presję z rządu Tuska, który nie musi być publicznie tak ostry w stosunkach z Rosją, ale zróżnicowane podejścia tych dwóch przywódców mogą osłabić ich zdolność do osiągnięcia wspólnego celu, jakim jest rozszerzenie europejskich i transatlantyckich instytucji na wschód.”

Jednocześnie widać, jak bardzo oceny amerykańskiego dyplomaty oparte są o gołosłowne deklaracje polityków z grupy rządzącej (urzędnicy MSZ rozumieją), a przy tym pozbawione głębszej znajomości naszych realiów.

„Polska może być wiarygodnym sojusznikiem, - stwierdzi w tej samej depeszy ambasador Ashe - kiedy będziemy szukać sposobów na rozszerzenie wpływów zachodnich poza wschodnie granice NATO. Groźba rosyjskiego prezydenta Miedwiediewa, że rozmieści rakiety Iskander w Kaliningradzie w odpowiedzi na program Tarczy Antyrakietowej, wzmocniły determinację Polski, by współpracować z USA i UE w celu wzmocnienia wschodnich sąsiadów jako buforu przeciwko rosyjskiej ekspansji.”

Gdy prawie dwa lata później, w maju 2010 roku Rosja przesunęła taktyczne głowice nuklearne bliżej Polski, do okręgu kaliningradzkiego, jedyna reakcja „zdeteterminowanej Polski” polegała na nasileniu dyplomatycznej kampanii ministra Sikorskiego w sprawie otwarcia granicy obwodu kaliningradzkiego i wprowadzenia na tym obszarze ruchu bezwizowego. Zapewniania o „pojednaniu” i „nowym otwarciu” oraz postępująca putinizacja III RP zburzyły zaś jakąkolwiek szansę na utworzenie „buforu przeciwko rosyjskiej ekspansji.” Miał rola państwa „rozszerzającego wpływy zachodnie poza wschodnie granice NATO”, Polska staje się „państwem transmisyjnym”, służąc ekspansji rosyjskich wpływów i interesów.

Nie może zatem dziwić drwina z polskich aspiracji, widoczna wprost w ocenach rosyjskich. Końcowy bilans polskich starań w kwestii bezpieczeństwa celnie przedstawił „Wriemia Nowostiej” pisząc przed kilkoma dniami, iż *„nie spełniły się nadzieje Warszawy na rozmieszczenie na polskim terytorium elementów systemu obrony przeciwrakietowej USA; jako formalność na pokaz można określić okresowe przyjazdy do Polski amerykańskiej baterii przeciwlotniczej Patriot bez głowic bojowych*

531. MATRIOSZKI

Tylko powszechnej manipulacji oraz tłumieniu przepływu rzetelnych informacji zawdzięczamy fakt, że większość Polaków wykazuje porażającą niewiedzę co do osoby Bronisława Komorowskiego, dostrzegając w nim cechy, których człowiek ten nigdy nie posiadał lub przypisując mu poglądy, jakich nigdy nie głosił. Z tego względu osoba obecnego prezydenta III RP stanowi wprost modelowy przykład postaci fikcyjnej - medialnej „matrioszki”, zbudowanej na podstawie fałszywych przekazów i błędnych ocen. Postaci, jakich wiele stworzono w polskim życiu politycznym po roku 1989. Brak podstawowych reguł demokracji sprawił, że okres wyborów prezydenckich wykorzystywany w systemie demokratycznym do gruntownego poznania osoby publicznej, został bezpowrotnie stracony i przeznaczony na budowanie kolejnych użytecznych mitów.

Większość z nich została zaczerpnięta z wystąpień samego kandydata lub podana przez ośrodki propagandy w formie definitywnych, irracjonalnych opinii. Niczym krótki zgrzyt w medialnym chórze fałszerzy zabrzmiały słowa tajnego współpracownika pereelowskiej bezpieki Andrzeja Olechowskiego, który 1 kwietnia w programie „Fakty po faktach” podzielił się intrygującą uwagą: *„Kandydat Platformy Obywatelskiej nie ma kwalifikacji, żeby objąć urząd prezydenta państwa. Są rzeczy, których nie mogę powiedzieć, bo cały czas obowiązuje mnie tajemnica państwowa. Ale my wiemy niestety o nim rzeczy różne”*. Osłona medialna nad Komorowskim sprawiła, że nikt z dziennikarzy nie odważył się zapytać o „rzeczy różne” i nie zadał choćby jednego z 50 pytań, skierowanych do kandydata Platformy.

A przecież, gdyby dokonać oceny postaci obecnego prezydenta nie kierując się przekazem mediów ani frazesami wygłaszany przez samego zainteresowanego, to na podstawie podejmowanych przez niego jednostkowych decyzji, wyborów, powizań i zależności można bezbłędnie dostrzec, że mamy do czynienia z człowiekiem słabym, pasywnym i tchórzliwym, którego główne zadanie polegało na mumifikacji pereelowskiego układu w armii oraz wspieraniu każdej postkomunistycznej skamieliny.

Obnoszoną - niczym moralną tarczę, tzw. „kartę opozycyjną Komorowskiego” należy zweryfikować o słowa wypowiedziane przez niego podczas „dialogu operacyjnego” w dniu 24 kwietnia 1982 r., gdy na pytanie esbeka : jak widzi siebie w nowej sytuacji, w której znalazła się Polska, Komorowski odpowiedział: *„mam dość wszelkiej działalności. Nigdy nie byłem ideologiem, to wszystko przestało mieć sens”*. W innej rozmowie z maja 1982 roku nazwał zasłużonego opozycjonistę Wojciecha Ziemińskiego *„pajacem lubiącym się bawić w konspirację”* i stwierdził: *„mam dość wszelkiej działalności w opozycji, jestem zdekonspirowany wy wiecie o mnie wszystko. Jakakolwiek działalność opozycyjna moja czy innych jest po prostu zabawą w podchody.”*

Postawę późniejszego dyrektora gabinetu, wiceministra i ministra obrony narodowej warto zweryfikować w oparciu o „grubą kreskę” w MON, fascynację generalicją ludowego wojska, czy awansami dla prześladowców opozycji: płk. Lucjana Jaworskiego, płk. Leszka Tobiasza , płk. Aleksandra Lichockiego. Trzeba ją widzieć w perspektywie szczególnego zaufania, jakim cieszył się nowy wiceminister ze strony komunistycznych służb wojskowych, gdy WSW powierzyło mu informację w sprawie zawartości „czarnej teczki” Stana Tymińskiego - czyli dokumentów potwierdzających współpracę Lecha Wałęsy z SB. Należy ją postrzegać poprzez krąg najbliższych znajomych i współpracowników, wśród których znajdziemy: gen. Adama Tylusa, gen. Bogusława Smólskiego, płk. Henryka Demiańczuka, mjr. Jerzego Smolińskiego, gen. Pawła Nowaka, gen. Józefa Buczyńskiego czy Krzysztofa Bucholskiego - byłego wiceprezesa Agencji Mienia Wojskowego aresztowanego w 2007 roku pod zarzutem korupcji.

Dziś, tylko ktoś o krótkiej pamięci mógłby poczuć się zaskoczony atencją okazywaną przez Komorowskiego sowieckiemu agentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu.

Zapomina się, że gdy w 1998 roku Prokuratura Wojskowa wydała postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, ówczesny szef sejmowej Komisji ON - Bronisław Komorowski, na wniosek grupy posłów SLD wnioskował do ministra sprawiedliwości o udostępnienie utajnionego uzasadnienia tylko Wojciechowi Jaruzelskiemu i grupie generałów LWP. Dla społeczeństwa dokument pozostał do dziś tajny, ponieważ prokuratura tłumaczyła, iż zawiera on *„informacje stanowiące nadal tajemnicę państwową”*. To Komorowski w 2005 roku usilnie sprzeciwiał się inicjatywie Jarosława Kaczyńskiego, gdy ten chciał pozbawić agenta „Wolskiego” przywilejów należnych byłemu prezydentowi oraz stopnia generalskiego. *„To zły pomysł - perorował polityk PO - Trzeba umieć oddzielić regulacje ustawowe dotyczące wszystkich byłych prezydentów od oceny ich działalności, nie można karać kogoś za błędne decyzje lub niewłaściwe zachowanie, odbierając uprawnienia”*. Rok później, w wywiadzie dla Moniki Olejnik Komorowski twierdził, że *„zabranie Jaruzelskiemu stopnia generalskiego oznaczałoby, że przekreślamy całą drogę żołnierską generała, a ta nie cała przecież była zła”*. Postać agenta zbrodniczej Informacji Wojskowej Komorowski nazwał *„do pewnego stopnia tragiczną”* argumentując, że Jaruzelski wziął udział w demontowaniu własnego systemu, za którym się opowiadał i którym żył przez całe życie. Ówczesny marszałek Sejmu podkreślał przy tym, że *„niewątpliwie gdzieś miały swoje istotne znaczenie jego korzenie rodzinne, tradycja, dla myślenia w kategoriach patriotyzmu”*.

Czy powoływanie się na „korzenie rodzinne i tradycje” nie stanowi zabiegu propagandowego wspólnego Jaruzelskiemu i Komorowskiemu? Tę wspólnotę łatwiej dostrzec, gdy zrozumiemy, że pod tarczą herbową i rodzinną mistyfikacją można ukryć ponure fakty z własnych życiorysów i poglądy nieprzystające do polskich wartości. Obrazem tej wspólnoty są również słowa z „Listu otwartego” jaki przed kilkoma dniami Jaruzelski wystosował do Komorowskiego. Sowiecki namiestnik napisał m.in.: *„Rozumiem, iż cała ta wrzawa wokół posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego i mojego w nim udziału, stała się*

głównie okazją do realizacji głównego celu - podważenia prestiżu, zaufania, zdyskredytowania Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. [...] Przykro mi, iż naraziłem Pana Prezydenta na powstałą sytuację."

Słowa Jaruzelskiego to nie tylko kazuistyczna retoryka. Od dziś wyznaczają autentyczną relację - sprzężenie, w której „wrzawa” wokół obecności sowieckiego namiestnika będzie urastać do rangi ataku na osobę prezydenta III RP i podważać jego „prestiż”.

20.12.2010 20:03 113

532. KOCIOL PUTINA

„Co się stało z premierem Donaldem Tuskiem, którego zawsze uważano za wzór powściągliwości i zdrowego rozsądku wśród polskich polityków?” - pyta dzisiejsza "Komsomolskaja Prawda" i podsuwa czytelnikom intrygującą odpowiedź: „Czyżby tak przstraszył się kolejnych oskarżeń pod swoim adresem ze strony brata zmarłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego - Jarosława?”

W tym samym czasie inna rosyjska gazeta - "Izwestija" zauważyła że "na gruncie smoleńskiej tragedii w Polsce powstały najbardziej nieprawdopodobne wersje spiskowe". By nie pozostawiać wątpliwości, kto rozpowszechnia szkodliwe teorie gazeta precyzuje: "Do wyborców aktywnie próbuje je donieść partia Prawo i Sprawiedliwość, której lider Jarosław Kaczyński stracił brata-bliźniaka. Rządzącą Platformę Obywatelską oskarża on otwarcie o zdradę interesów narodowych".

W rosyjskich warunkach, tego rodzaju wystąpienia najważniejszych ośrodków propagandy ("Komsomolskaja Prawda" jest tubą Putina, „Izwestia” organem Gazpromu) nie są oczywiście dziełem przypadku ani wynikiem dziennikarskiej refleksji, zaś zawarty w artykułach przekaz powinien być odebrany jako stanowisko Kremla. Również dlatego, że znajdujemy w nim te wszystkie elementy, które od wielu miesięcy wyznaczają strategię działania władz rosyjskich wobec grupy rządzącej. Warto na słowa umieszczone w rosyjskich gazetach zwrócić uwagę, bo ich ciężar znacząco zaważył na skuteczności działań zmierzających do pułapki smoleńskiej oraz sposobie prowadzenia „polskiego śledztwa” w sprawie katastrofy.

Nie jest to strategia nazbyt skomplikowana, a o jej podstawach pisałem już wielokrotnie. Nieczęsto jednak się zdarza, by Rosjanie w sposób tak spektakularny wskazywali na zasadniczy składnik wielopiętrowej konstrukcji, na której opiera się władza układu rządzącego Polską.

Zbudowano go od dnia przegranych przez PO wyborów parlamentarnych, w roku 2005, po porażce Donalda Tuska w wyborach prezydenckich. To wówczas, podstawowym czynnikiem integrującym środowisko Platformy stała się nienawiść do wszystkiego co związane z partią Kaczyńskich. Ludzie PO żyjący w ideowej pustce musieli znaleźć formułę, która pozwoliłaby im dotrzeć do społeczeństwa. Ponieważ nie byli w stanie przedstawić koncepcji pozytywnej, pozostało odwołanie się do negatywnych skojarzeń i najniższych instynktów, tworzenie fałszywych obrazów, irracjonalnych fobii i lęków. Na nich zbudowano „pozycję startową” Platformy Obywatelskiej, wmawiając społeczeństwu, że wybór Tuska i spółki uchroni Polaków przed straszną katastrofą „kacyzmu”. Okres rządów PiS - głównie dzięki pracy ośrodków propagandy, uptyłnął na pogłębianiu tych lęków. Pojawił się również nowy, groźny dla establishmentu element, wywołany obnażeniem i częściową likwidacją układu środowiskowego WSI. Wielu polityków PO, biznesmenów, dziennikarzy i ludzi życia publicznego odczuło zagrożenie możliwością ujawnienia ich kontaktów i interesów prowadzonych pod dyktando wojskowej bezpieki. Naturalną reakcją był kolejny wybuch kampanii nienawiści, pomówień i kłamstw. Wkrótce też, nagromadzenie pod szyldem Platformy wszelkiego rodzaju renegatów, frustratów oraz „skrzywdzonej” rządami PiS-u agentury uczyniło z tego środowiska prawdziwy skansen agresywnych, twardogłowych typów złączonych wspólną nienawiścią i żądzą odwetu.

Zwiastunem późniejszych działań były słowa politycznego reprezentanta tego środowiska - Bronisława Komorowskiego z kwietnia 2007 roku, gdy padła wyraźna zapowiedź: „po zmianie władzy rozliczymy za raport o WSI”.

Zwycięstwo wyborcze z roku 2007 otworzyło przed obecnym układem drogę do zagarnięcia jak największych obszarów władzy. Rosja powitała je słowami przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Rady FR senatora Michaiła Margielowa: „Problemów w stosunkach rosyjsko-polskich przy Jarosławie Kaczyńskim nagromadziło się wiele, a ich likwidacja będzie wymagać czasu”.

Fakt, iż aneksję rozpoczęto od służb specjalnych wskazuje na rzeczywiste mechanizmy rządzące III RP. Szybko postępująca bondaryzacja sprawiła, iż model funkcjonowania służb specjalnych - jako „zbrojnego ramienia” grupy rządzącej oraz wspornika gwarantującego nienaruszalność jej interesów stał się „podstawą programową” ekipy Donalda Tuska. Jednocześnie zadbano o przywrócenie wpływów „rosyjskiego peryskopu” - ludzi zlikwidowanych WSI oraz reaktywację układu stworzonego przez to środowisko.

Oparcie koncepcji istnienia Platformy na antynomii do PiS-u i nienawiści do uosabiających ideę IV RP braci Kaczyńskich, musiało prowadzić do świadomego niszczenia i dezintegracji struktur państwa, do zrywania więzów społecznych, brutalizacji języka politycznego, tworzenia trwałych i coraz głębszych podziałów, do walki z prawdą historyczną i propagowania zachowań antypaństwowych i amoralnych. Forsowano każdą brednię i niegodziwość, byle zbudować

nieprzekraczalny mur między Polakami. Walczono ze wszystkim, co mogło się kojarzyć z ideą budowania silnego i suwerennego państwa. Czy Rosja mogła nie wykorzystać tej sytuacji?

Bezpośrednim obrazem zabójczej koncepcji były ciągłe ataki na osobę Lecha Kaczyńskiego, ignorowanie jego pozycji i projektów politycznych, spory o reprezentacje i stanowiska. Towarzysząca im medialna kampania oszczerstw i nienawiści wzbudzała w Polakach najniższe instynkty i generowała antypaństwowe postawy. Jej kwintesencją będą ponownie słowa Bronisława Komorowskiego z 13 listopada 2009 roku: „*Póki jest ten prezydent, nie da się dobrze rządzić*” i wypowiedziane na trzy miesiące przed smoleńską tragedią życzenie „*chciałbym skrócić zły okres prezydentury Lecha Kaczyńskiego*”.

Na czym więc putinowska Rosja mogła oprzeć strategię podporządkowania III RP, jeśli nie na grze antypisowską histerią i na kogo mogła postawić, jeśli nie na marionetki ośladnięte nienawiścią do Prezydenta? Co mocniej mogło zintegrować interesy płk Putina z intencjami grupy rządzącej, niż obawa przed skuteczną polityką Lecha Kaczyńskiego i lęk przed utratą władzy na rzecz PiS-u? Wykorzystanie gotowego schematu, na którym opierało się życie publiczne „elit” III RP było najprostszym i wręcz genialnym posunięciem kremlowskich strategów. Rozgrywanie przez Rosję politycznych antynomii i sporów pozwoliło na rozbicie najważniejszych dla Polaków uroczystości katyńskich i doprowadziło do zamknięcia w jednym samolocie - pułapce osób, których działalność i wizja Polski stały na przeszkodzie zamysłom Kremla, mogły je opóźnić lub zniweczyć.

Konsekwencja tej strategii była szczególnie widoczna po katastrofie smoleńskiej, gdy polskojęzyczne ośrodki propagandy przyjęły wszystkie dezinformacyjne tezy Moskwy i bez wahania sięgnęły po paraliżującą retorykę kłamstw. Bez trudności wmówiono Polakom, jakoby prawda o śmierci naszych rodaków miała być groźna dla spokoju społecznego, zagrażać „debacie publicznej”, nieść zło i konflikty. Uprawnioną i konieczną w każdej demokracji krytykę rządzących sprowadzono do „złych emocji”, „gry tragedią” lub przekraczania „cienkiej, czerwonej linii”. To, co w każdym państwie należy do zakresu niezbywalnych praw obywateli nazwano „politycznym awanturnictwem” i okrzyknięto zagrożeniem dla spokoju społecznego. Zatryumfowały kazuistyczne tezy, jakoby żądanie wyjaśnienia tragedii miało prowadzić do „wojny” i „pogorszenia stosunków z Rosją”, było „błędą strategią” i „eskalacją konfliktów”, a domaganie się prawdy stwarzało zagrożenia dla państwa lub stanowiło przejaw „politycznych obsesji”. Przecistawianie „mądrej” polityki PO „awanturnictwu” Kaczyńskich było aż nadto widocznym motywem rosyjskiej propagandy. Po wyborze Komorowskiego na prezydenta szef komisji spraw zagranicznych rosyjskiej Dumy Konstantin Kosaczow mógł powiedzieć: „*Z Polską, gdzie prezydentem jest pan Komorowski, a rządem kieruje pan (Donald) Tusk, będzie się nam udawać, jak sądzę, znajdować punkty styczne i porozumienie znacznie bardziej konsekwentnie i konstruktywnie niż działo się to dotychczas w warunkach stętego współzawodnictwa prezydenta i rządu.*”

Rosja nie zaprzestała gry antypisowską kartą. Wszystkie brednie rozpowszechniane przez polityków PO i tzw. media znajdują swoje korzenie w rosyjskich inspiracjach. Już 22 kwietnia br. deputowany do Dumy Państwowej Siergiej Markow wyraził w „Komsomolskiej Prawdzie” obawę że „*Jarosławowi Kaczyńskiemu, gdyby zdecydował się kandydować, pomogłaby fala współczucia w związku ze śmiercią brata*”. Dlatego Markow uznał, że „*katastrofa pod Smoleńskiem i tragedia katyńska będą wykorzystane w kampanii wyborczej, co po raz kolejny nastroi zwykłych Polaków przeciwko Rosji i ochłodzi dwustronne relacje*”. O rusofobii Kaczyńskiego ostrzegała w maju „Wremia Nowostiej”, gdy w relacji z inauguracją kampanii wyborczej lidera PiS napisano, iż „*stronnicy Jarosława Kaczyńskiego znów krytykują Rosję*”. Nie zabrakło też oceny działań sztabu wyborczego: „*wizerunek nieprzejednanego i konfliktowego Jarosława Kaczyńskiego jego sztab w pocie czoła próbuje zmienić, a jako początkową datę metamorfozy patrona podaje tragedię 10 kwietnia.*”

We wrześniu ta sama „Wremia Nowostiej” upewniła „polskich przyjaciół”, że „*opozycja upolitycznia tragedię pod Smoleńskiem*”. Zdaniem gazety, za „*rozważaniami lidera PiS Jarosława Kaczyńskiego na temat przyczyn katastrofy Tu-154M kryją się polityczne pobudki i emocje*”. Poinformowano również, że „*działania rządu Polski po tragedii Jarosław Kaczyński określił jako skandal, pełną kapitulację i serwilizm wobec Moskwy*”.

Gdy toczył się spór o obecność krzyża na Krakowskim Przedmieściu, „Wremia Nowostiej” natychmiast wyjaśniły jego genezę - „*Katastrofa smoleńska podzieliła Polaków na dwa wrogie obozy: jedni chcą położyć kresu dochodzącej do szaleństwa permanentnej żaloby, inni podgrzewają rozbieżności, wykorzystując do tego religijne symbole*”. Powołanie przez PiS parlamentarnego zespołu ds. zbadania tragedii z 10 kwietnia również spotkało się z odpowiednią wykładnią rosyjskiej prasy, skwapliwie wykorzystaną przez zwolenników Platformy: „*Opozycjoniści nawet stworzyli samodzielną komisję parlamentarną do zbadania przyczyn katastrofy. Przypomina ona raczej sektę*” - pisała „Wremia Nowostiej” dodając, że „*kultywowana jest teoria spisku Warszawy i Moskwy, na którego czele jakoby stoją premierzy Donald Tusk i Władimir Putin*”.

Dlatego - zdaniem gazety - „*opozycja w postaci partii Prawo i Sprawiedliwość, której liderem jest brat-bliźniak zmarłego prezydenta Jarosław Kaczyński, już wydała swój werdykt, obarczając winą za katastrofę obecną siłę rządzącą - Platformę Obywatelską i czołowych polityków*”.

Jeśli Rosja, po raz kolejny sięga dziś po „polskie podziały” i otwarcie kpi z Tuska, iż „*przestraszył się oskarżeń Jarosława Kaczyńskiego*” - czyni to w przeświadczeniu, że argument ten zostanie odebrany jako przypomnienie o groźbie powrotu „kaczyźmu” i znajdzie pełne zrozumienie wśród establishmentu III RP. Rozgrywanie lęków grupy rządzącej przychodzi tym łatwiej, że dotyczy środowiska, które swój stan posiadania zawdzięcza szerzeniu nienawiści wobec braci Kaczyńskich i współpracy z rosyjskim reżimem.

Płk Putin ma prawo tak sądzić, bo prowadzona przez niego piekielna gra pozwalała dotychczas skutecznie mieszać w polskim kotle.

24.12.2010 15:45 56

533. BÓG SIĘ RODZI, MOC TRUCHLEJE ...

"Wielka tajemnica Bożego samouniżenia, dzieło odkupienia rozpoczynające się w słabości – ta prawda nie jest łatwa. Zbawiciel narodził się w nocy – w ciemności, w ciszy i ubóstwie betlejemskiej groty. Żłóbek Jezusa leży zawsze w cieniu krzyża. Milczenie i mrok betlejemskich narodzin zlewają się w jedno z mrokiem i cierpieniem śmierci na Kalwarii. Żłóbek i krzyż należą do tej samej tajemnicy odkupieńczej miłości; ciało, które Maryja złożyła w żłobie, jest tym samym ciałem, które zostało złożone w ofierze na krzyżu."

Jan Paweł II - Betlejem 2000

Ta prawda nie jest łatwa. Nie jest łatwa, bo radość Betlejemskiej Nocy jest nierozzerwalnie związana z żalem Wielkiego Piątku. Dlatego sens naszej wiary w zwycięstwo dobra nad złem wynika z pokornego przyjęcia Bożej Tajemnicy - śmierci i narodzin. U jej kresu zawsze jest Życie, bo odkąd On przyszedł moc została pokonana.

Wszystkim, którzy odwiedzają mój blog - znanym i nieznanym Przyjaciołom - życzę radości z przeżywania Tajemnicy Bożego Narodzenia, pokoju w sercu, ducha nadziei i światła wiary. I odwagi, by przyjąć prawdę.

Błogosławionych Świąt i Szczęśliwego Nowego -2011 Roku.

Aleksander Ścios